B S M

Aleksander Ochocki

Dialektyka i historia

Człowiek i praca w twórczości Karola Marksa

Biblioteka Studiów nad Marksizmem

21

ALEKSANDER OCHOCKI

Dialektyka i historia

Człowiek i praca w twórczości Karola Marksa



KSIĄŻKA I WIEDZA 1980

Okładkę projektował
JERZY CHERKA

Redaktor
BRONISŁAW MIGDALSKI

Redaktor techniczny
JOANNA DUCHNOWSKA

OD AUTORA

Komentując swoje odczytanie platońskiej koncepcji idei Kant zauważył, iż „nie jest niczym niezwykłym, zarówno w prostej rozmowie, jak i w pismach, dzięki porównywaniu myśli, które pewien autor wypowiada o swym przedmiocie, *rozumieć* go nawet lepiej niż on sam siebie rozumiał, nie określiwszy dostatecznie swojego pojęcia i wskutek tego czasami mówiąc, a także myśląc, coś wbrew własnej intencji". Z kolei w marksowskim omówieniu rozwoju myśli matematycznej, zawierającym także ogólniejsze spostrzeżenia dotyczące prawidłowości rozwoju nauki, znaleźć można ilustrację zaczerpniętą z historii filozofii: mianowicie Fichte nawiązywał do Kanta, Schelling do Fichtego, Hegel do Schellinga, jednakże żaden z nich nie badał ogólnej podstawy myśli kantowskiej — idealizmu — inaczej nie mogliby jej rozwijać. Otóż wydaje się, że nawet pobieżne zapoznanie się z nowszymi i najnowszymi interpretacjami twórczości Marksa wystarcza, by skonstatować, iż nie trzeba wcale być myślicielem na miarę Kanta, żeby rozumieć Marksa „lepiej niż on sam siebie rozumiał", a nawet nie trzeba w tym celu zbyt mozolnie porównywać myśli, które autor ten wypowiadał o swym przedmiocie — znacznie bardziej owocne jest porównywanie innych interpretacji, albowiem miejsce Marksa historycznego, „Marksa tekstów" zajmuje współczesny — i wciąż uwspółcześniany — „Marks recepcji", a właściwie, jak to złośliwie okreś-

lono, „Marks — towarzystwo akcyjne". Ale nie wystarczyłoby być i samym Kantem, żeby owych interpretatorów zrozumieć lepiej, niż oni sami siebie rozumieją — żeby tego dokonać, trzeba by przekroczyć nie tylko ramy interpretacji immanentnej, lecz nawet krytyki typu kantowskiego, należałoby bowiem zanalizować podstawę ich produktu, i nie tyle nawet podstawę teoretyczną, co praktyczną: społeczne podłoże ich działalności.

O ile bowiem za czasów Marksa sama „swoista natura" głównego przedmiotu jego badań — czyli, jak on to określał, „materiału" ekonomii politycznej — mobilizowała przeciwko tej nauce „najgwałtowniejsze, najbardziej małostkowe i najnikczemniejsze namiętności serca ludzkiego", to obecnie sytuacja teorii marksistowskiej jeszcze bardziej się skomplikowała, gdyż prawie każda wypowiedź o *twórczości* marksistowskiej jest bezpośrednim bądź pośrednim ustosunkowaniem się do *rzeczywistości*, zwłaszcza socjalistycznej, a przynajmniej bywa tak właśnie rozumiana. Jeśli więc poprzednio była mowa o tym, że nawarstwienia teoretycznej recepcji dzieła Marksa, a zwłaszcza ich formacja najbliższa czasowo badaczowi, stanowią zazwyczaj nie tylko przewodnik po tym dziele (w sensie orientowania interpretacji na pewne „zadane" kwestie, a także kierunki rozwiązań), lecz nawet — w postaci antologii cytatów uznanych za szczególnie istotne lub „ciekawe" — swego rodzaju substytut samego tego dzieła, to teraz chodzi o zwrócenie uwagi na fakt, że nawet prace marksologiczne, a więc nastawione, zdawałoby się, jedynie na analizę historyczną czy zgoła historyczno-literacką, są bardzo często kryptonimami traktatów o rzeczywistości współczesnej i jej problemach, czego dobitnym przykładem może być spór o „młodego" Marksa.

Między „Marksem tekstów” a „Marksem recepcji” istnieją przy tym zasadnicze różnice. Ten pierwszy jest jeden, jednorodny, spoisty. Ten drugi jest wielością — bo w roli autora występuje tu nader luźno powiązany podmiot zbiorowy; jest niejednorodny — bo tworzyło go parę pokoleń żyjących w różnych warunkach społeczno-historycznych, jest niespoisty i niespójny — bo jeśli pominąć inne różnice, składają się nań, jako na zjawisko społeczne, zarówno recepcja antymarksistowska i antykomunistyczna z jednej strony, jak też marksistowska i prosocjalistyczna z drugiej, zarówno profesjonalna marksologia, jak też rozwijający się twórczy marksizm (który, rzecz jasna, nie redukuje się bynajmniej do recepcji Marksa). A ponadto „Marks tekstów” nie zmienia się i — jeśli pominąć publikacje ineditów — zmienić się nie może, natomiast „Marks recepcji” zmienia się wraz z rozwojem rzeczywistości społecznej, której jest wyrazem, świadectwem, a przynajmniej mniej *lub bardziej czułym barometrem.*

Oczywiście różnice te nie powinny przesłonić powiązań między „Marksem tekstów” a „Marksem recepcji”, trzeba wszelako zdawać sobie sprawę z tego, że sam charakter tych powiązań jest nie tylko historycznie zmienny, lecz i bardzo zróżnicowany — inny w marksizmie twórczym, np. u Lenina, inny w profesjonalnej, „profesorskiej” marksologii. Jeśliby posłużyć się porównaniem używanym niekiedy przez Marksa, to można by rzec, iż ogólny charakter tych zależności przypomina układ formacji geologicznych, przy czym „Marks tekstów” pełniłby w tym przykładzie funkcję formacji „archaicznej”. O ile jednak dla Lenina formacja ta odgrywałaby podobną rolę, jaką odgrywa w marksowskiej periodyzacji dziejów w szkicach listu do Wiery Zasulicz, to w profesjonalnej marksologii zatarłby się jej aspekt feniksowy, akcentowany

we wspomnianych szkicach (on to właśnie daje Marksowi asumpt do stwierdzenia, iż „nie trzeba bać się zbytnio słowa «archaiczny»"), a cały stosunek stałby się czymś płaskim i nostalgicznym. Ale niezależnie od tego, jak oceniałoby się merytoryczną żywotność tej „archaicznej" formacji, zajmuje ona w całym skomplikowanym układzie warstw teorii pozycję wyróżnioną. Ta właśnie formacja — a więc „Marks tekstów", nie zaś „Marks recepcji" — jest przedmiotem prezentowanej pracy.

Wprawdzie wszelka współczesna interpretacja twórczości Marksa (także immanentna) jest, siłą rzeczy, rozpięta między Scyllą tradycji a Charybdą kontynuacji (i szerzej — recepcji), trzeba wszelako pamiętać o tym, że owa tradycja — teoretyczne źródła myśli marksowskiej — od której dzisiejszy badacz jest oddzielony i dziełem Marksa, i licznymi warstwami jego interpretacji itd., dla samego Marksa była nie tylko „materiałem", lecz prawdziwym źródłem. żywym partnerem dialogu. Dlatego też dla interpretacji immanentnej biegun tradycji ma zupełnie inne znaczenie niż biegun recepcji. Można doskonale zrozumieć Marksa nie czytając Althussera, ale nie można zrozumieć go właściwie nie zaznajomiwszy się z twórczością Hegla, Ricarda czy Saint-Simona. Ze względu na to, że prezentacja źródeł myśli marksowskiej mogłaby rozrosnąć się do rozmiarów sporej książki, musieliśmy ograniczyć się do uwag i dygresji wplecionych w analizę stanowiska samego Marksa. Nadto z przebogatego wachlarza „trzech źródeł" uwzględniona została jedynie „reprezentacja", a więc przede wszystkim ci myśliciele, których rozstrzygnięcia wpłynęły na kształt konstrukcji *Kapitału* oraz na zasadnicze rysy marksowskiego pojmowania dziejów. W każdym razie owa tradycja, acz bezpośrednio skromnie tylko reprezento-

wana, odgrywa w tej pracy rolę swego rodzaju podłoża i zarazem układu odniesienia. Jeśliby zaś z szerokiego kontekstu recepcji wyodrębnić nurt kontynuacji (np. twórczość Lenina), to, jak zobaczymy, swoista logika marksowskiego rozwoju doprowadzi nas do uwzględnienia tego bieguna jako kolejnego układu odniesienia.

W celu wstępnego wyjaśnienia kwestii owej „swoistej logiki" rozwoju Marksa zwróćmy najpierw uwagę na pewną osobliwość większości dotychczasowych interpretacji. Może najlepiej widać tę osobliwość w opracowaniach zorientowanych „chronologicznie": diachronia myśli marksowskiej jest tu przedstawiana w postaci łańcucha kolejnych „przezwyciężeń" poprzednich etapów, aż wreszcie dociera się do fazy „dojrzałości", odtąd zaś diachronia zamiera, ustępuje miejsca synchronii. Inaczej mówiąc, Marks dojrzały ulega spetryfikowaniu; od momentu wydania I tomu *Kapitału* Marks-teoretyk staje się żywą skamieliną, czymś na kształt owada uwięzionego w bursztynie *Kapitału*. I rzecz szczególna, takie problemy, jak powody nieukończenia *Kapitału*, zmiany jego planu itd., rozstrzygane są niemal z reguły przez wskazanie na czynniki pozateoretyczne, przy czym ów kilkunastoletni przecież okres życia — wolnego wreszcie od trosk materialnych — rozważany jest jako spiętrzenie przeszkód uniemożliwiających sfinalizowanie pracy. Nawet pisma powstałe w tym czasie rozważa się — ze względu na korpus *Kapitału* — w rubryce „inne". Wygląda to tak, jak gdyby Marks rozdwoił się na teoretyka, który umarł w 1867 roku, i na działacza (publicystę, historyka itd.), który żył aż do roku 1883. W każdym razie im gorliwsza jest krzątanina chronologa wokół biografii Marksa, tym bardziej zastygła staje się teoria *Kapitałowa*. Zresztą ujęcia „chronologiczne" i „problemowe" są w gruncie rzeczy

zbieżne: ich wspólnym mianownikiem jest petryfikacja *Kapitału* (niezależnie od stanowiska zajmowanego w sporze o „młodego" Marksa). Nie trzeba chyba dodawać, że wspólnym defektem obu typów interpretacji jest też nieunikniona w tej sytuacji linearność wykładu.

Gwoli uniknięcia nieporozumień trzeba stwierdzić, że generalnie rzecz biorąc uważamy za trafne i płodne rozpatrywanie rozwoju myśli Marksa *sub specie* jego twórczości dojrzałej, występujemy jedynie przeciwko uproszczeniom na tej drodze. Czy bowiem urwanie porządku wykładu *Kapitału* (a dokładniej zmianę planu tego dzieła) musimy tłumaczyć okolicznościami zewnętrznymi, pozateoretycznymi, czy nie można by znaleźć jego wytłumaczenia w samym *Kapitale*, bez wykraczania poza pole teorii?

Odnieśmy do twórczości Marksa jego własne rozróżnienia: „sposób badania" i „sposób wykładu" oraz „droga od konkretu do abstrakcji" i „droga od abstrakcji do konkretu". Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że droga od konkretu do abstrakcji odpowiada porządkowi badawczemu, a droga konkretyzacji — porządkowi wykładu. O tyle też można by rzec, że początek wykładu jest kresem drogi badawczej, że przeto porządek wykładu polega nie na posuwaniu się w nieznane, lecz na powrocie do znanego rezultatu. Ale też dlatego metoda wykładu jest ściśle związana z rozstrzygnięciami przedmiotowymi, sprowadza się bowiem do sposobu przedstawienia tych rozstrzygnięć. Czy jednak proces badawczy zostaje bez reszty wchłonięty przez porządek wykładu w tym sensie, iżby ustawał z chwilą przejścia od odtwarzania jego rezultatów? Czy nie należałoby z większą uwagą rozpatrzyć kwestię urwania porządku wykładu, jeśli w tym samym momencie rozpoczyna się, a przynajmniej nie ustaje proces badawczy, i to trwający lat kilkanaście? Czy poja-

wiające się tu napięcie między porządkiem badawczym i porządkiem wykładu nie zasługiwałoby na zbadanie?

Otóż wydaje się, że nawet immanentna analiza *Kapitału*, rozpoczynająca się od zbadania zasad konstrukcji tego dzieła, ujawnia wspomniane napięcie między porządkiem wykładu a porządkiem badawczym, a tym samym czyni je problemem, i to zasadniczym. Analiza *Kapitału* skorelowana z refleksją nad stosunkiem pierwotnego planu tego dzieła do jego wersji ostatecznej prowadzi do wniosku, że zmiana planu jest decyzją merytoryczną, że klucz do wyjaśnienia tej kwestii znajduje się w *Kapitale*, że nadto źródłem tej radykalnej reformy jest konfrontacja teorii z rzeczywistością. Sądzimy również, że wraz ze zmianą podstawy konstrukcyjnej swego głównego dzieła dokonuje Marks zmiany modelu dialektyki, że wreszcie łączy się z tym przezwyciężenie — a przynajmniej nadwątlenie — bardzo charakterystycznego dla twórczości marksowskiej paradygmatu, polegającego na przesadnym akcentowaniu „zstępującej" tendencji rozwoju „czynnika" politycznego (państwa, przemocy itd.) O tyle też można by nie tylko powiedzieć, że także „dojrzały" Marks rozwija się, lecz że kierunek tego rozwoju dałby się zakwalifikować jako „preleninowski". W tym sensie wcześniejsza wzmianka o Leninie jako układzie odniesienia nie jest zewnętrznym wtrętem do immanentnej analizy.

Ze zrozumiałych względów tego typu praca nie może mieć charakteru linearnego. Już odtwarzanie „gotowej" struktury *Kapitału* wymaga konstrukcji wielopiętrowej (-wątkowej itd.), a tym większy jest stopień komplikacji w wypadku badania zależności między porządkiem badawczym a porządkiem wykładu. Chcielibyśmy zatem od razu zwrócić uwagę czytelnika na, by tak rzec, różną „nośność" pewnych wątków te-

matycznych (jedne są „krótsze”, inne „ciągną się” przez cały wywód), a także na ich zmienność. Odtwarzanie diachronii myśli marksowskiej narzuca tej pracy budowę „dominową”. Chodzi o to, że ustalenia kolejnych rozdziałów nie są definitywne, lecz ulegają modyfikacji w miarę przytaczania nowego materiału. Nielinearność struktury książki widoczna jest chociażby w tym, że np. niektóre przynajmniej paragrafy ostatniego rozdziału są podporządkowane treściowo tematyce rozdziału czwartego (co zresztą zostało zaznaczone w tekście).

Począwszy od rozdziału drugiego analizujemy strukturę *Kapitału*. Chcielibyśmy w związku z tym zwrócić uwagę na to, że posiłkując się innymi tekstami zawsze staramy się wykazać ich oparcie *Kapitałowe*. Ten ostatni moment jest dla nas szczególnie ważny i dlatego chcemy go podkreślić: budujemy interpretację nie na wyrwanych z kontekstu cytatach, lecz opierając się na zamysłach konstrukcyjnych Marksa. Staramy się zresztą ukazać cały materiał, który posłużył nam za podstawę interpretacyjną, a nie sposób w takim wypadku przytaczać tylko nowe, nieznane fragmenty — zwłaszcza że niejednokrotnie odczytujemy owe wypowiedzi inaczej niż dotychczas. Ten sam wzgląd sprawił, iż z góry musieliśmy zrezygnować z aspiracji do budowania efektownych konstrukcji czy też „ciekawej” interpretacji. Można by, rzecz jasna, „naciągnąć” nieco odczytanie Marksa, podnosząc dzięki temu walory estetyczne tekstu, jednakże — tak przynajmniej sądzimy — ilekroć budulec wikłał nam „ciekawą” bądź „efektowną” linię interpretacyjną, tylekroć godziliśmy się z tym bez żalu. *Video meliora proboque, deteriora sequor*. Należałoby zresztą dopowiedzieć, iż wybór ten ma bardzo poważne uzasadnienie w charakterze myśli marksowskiej od czasu przełomu antyideologicznego, a więc od momentu uczynienia sfery

„prozy życia" świadomym i naczelnym obiektem refleksji filozoficznej.

Na zakończenie parę uwag drobniejszych. Mówiąc o zamierzonej strukturze *Kapitału* używamy w odniesieniu do całości owego projektu teoretycznego wyrażenia „ujęcie systematyczne", choć lepszy byłby tutaj termin „system", „ujęcie systemowe". Czyniąc tak respektujemy zastrzeżenia samego Marksa, który niejednokrotnie z naciskiem odżegnywał się od ambicji systemotwórczych: „nawet w *Manifeście* przeznaczonym bezpośrednio dla robotników, odrzuciłem *wszystkie* systemy i zastąpiłem je «krytyczną analizą warunków, przebiegu i ogólnych wyników rzeczywistego ruchu społecznego»". Obszerniejsze omówienie pojmowania teorii jako czynności krytycznej zawierają dalsze partie naszych wywodów.

Inna sprawa polega na ograniczeniu wyjaśnień sensu pewnych pojęć, często bardzo ważnych dla toku wywodu. Zazwyczaj dzieje się tak w wypadku, gdy pojęcia te zostały obszerniej omówione w tych częściach pracy, które nie znalazły się w jej ostatecznej wersji, a które są już — acz w innej postaci — dostępne (takim brakującym ogniwem jest np. dwuczęściowy artykuł pt. *O roli przemocy. Dialektyka i historia*, opublikowany w „Studiach Filozoficznych"). Łączy się z tym kwestia „wieku" tej pracy. Otóż w swym zasadniczym korpusie powstała ona kilka lat temu (najpóźniej zostały napisane przypisy), co zarazem choćby częściowo tłumaczy wyraźne opóźnienia bibliograficzne, trudno bowiem było w sposób czysto zewnętrzny wpisywać gotową pracę w kontekst najnowszej literatury przedmiotu. I jeśli nie wszystkie anachronizmy zostały zlikwidowane, to właśnie z racji dbałości o integralność tekstu.

KRYTYKA I REWOLUCJA

Twórczość młodzieńcza traktowana jest dziś jako wyróżniona, a nawet suwerenna merytorycznie formacja rozwoju myśli marksowskiej, przy czym jej teoretyczna autonomia jest, jak się zdaje, uznawana przez większość interpretatorów. Dotyczy to przede wszystkim tych badaczy, którzy, niezależnie od zajętego stanowiska, zaangażowali się w spór o „młodego Marksa"; albowiem opcja „za" lub „przeciw" jest wszak uznaniem sensowności samego „problemu", samego schematyzmu owego sporu. Mogłoby się jednak wydawać, że uwzględnienie różnic ideologicznych stawiałoby badaczy marksistowskich w znacznie korzystniejszej sytuacji w stosunku do ich przeciwników, gdyż samo zajęcie pozycji marksistowskich oznacza automatyczne niejako wpisanie się w sferę obowiązywania prawideł materializmu historycznego i zasady partyjności. O tyle też teoretyczna „czystość" ujęć niemarksistowskich, zwłaszcza tych, które programowo akcentują swoją sympatię do humanistycznych treści myśli młodomarksowskiej, jest z gruntu podejrzana, a nawet z reguły przedstawia się ją jako maskę jakiegoś pozateoretycznego interesu, jako przejaw ingerencji podłoża społeczno-historycznego, w szczególności klasowego. Z kolei własna działalność, acz również partyjna — i właśnie dlatego — z uwagi na reprezentowanie właściwej strony — jawi się niejednemu marksiście jako czyste, tzn. nie zniekształcone in-

gerencją czynników pozateoretycznych badanie (można by rzec, że jest to tylko rewers tego samego zjawiska, albowiem stosowanie zasady partyjności wobec niemarksisty stanowić ma gwarancję nieskażonego charakteru stanowiska marksisty). W związku z tym obstawanie przy, by tak rzec, „nierozpuszczalności" rozważań młodomarksowskich w problematyce *Kapitału* jawi się jako przejaw szczególnej sumienności badawczej, „pochylanie się" nad *Rękopisami ekonomiczno-filozoficznymi* i fundowanie *Kapitałowego* ujęcia rzeczywistości na zaczerpniętej z *Rękopisów* „koncepcji człowieka" — jako pietyzm wobec dzieła klasyka i dbałość o zachowanie rozległości perspektyw myśli marksistowskiej, a także jako wyraz i — rzecz jasna — rozwijanie marksistowskiego humanizmu. W każdym razie wspomniana suwerenność myśli młodego Marksa — uznawanie pewnego residuum teoretycznego, nieredukowalnego do stanowiska późniejszego — do tego stopnia nie budzi wątpliwości, a nawet — za sprawą komponentu humanizmu — tak zadomowiła się w swego rodzaju obyczajowości badawczej, że jej uznawanie — z aprobatą (częściej) bądź z dezaprobatą (rzadziej) — stało się, przynajmniej w filozofii marksistowskiej, nieomal wyróżnikiem stanowiska naukowego.

Wprawdzie można by sądzić, że przynajmniej sam zabieg periodyzacji dokonań Marksa wnosi jakiś cień niepewności — bądź co bądź pisma młodzieńcze nie są „dojrzałe", acz obfitują w genialne zalążki itd. — wszelako, jak wspomniano, powszednia praktyka piśmiennicza skutecznie usuwa ową mgłę wątpliwości (może dlatego, że w istocie wspiera się na innej periodyzacji lub innym rozumieniu rozwoju myśli), albowiem stosując zasadę działalności „totalnej" traktuje ona całe dzieło Marksa czysto przestrzennie, już nawet nie jak

księgę, lecz raczej jak papirus, tabliczkę czy plakat, tak że wypowiedź z *Rękopisów* przeplata się z cytatem z *Kapitału*, a nawet stanowi jego rozwinięcie itp. Można przypuszczać, iż sporządzenie antologii używanych cytatów wraz z regułami cytowania, uporządkowanie tego materiału wedle immanentnej mu logiki, a następnie odtworzenie teorii Marksa i marksizmu *implicite* zawartej w owym „dziele” byłoby nie tylko rewelacją naukową, lecz nadto kolejnym świadectwem doniosłości „praktyki teoretycznej”.

Nie wkraczając na teren właściwych badań nad „Marksem recepcji” — w tym przypadku: analizy społeczno-historycznych uwarunkowań rozwoju marksizmu i jego form akademickich — można by jednak spróbować nadwątlić teoretyczną zasadność uznawania samoistności młodomarksowskich problematyzacji i rozstrzygnięć bez wychodzenia poza „Marksa tekstów”, a więc pozostając na gruncie *explicite* wyrażonej marksowskiej samowiedzy teoretycznej, a dokładniej — procesu jej rozwoju. I jeśli zajmując się w tym rozdziale młodzieńczą twórczością Marksa (problemem „cezury” zajmiemy się dalej) wychodzimy od pewnych ustaleń marksowskich, których klarowna postać pochodzi z okresu „dojrzałego”, to jednak, jak się okaże, nie będzie to zabieg ani zewnętrzny, ani arbitralny. Jak wiadomo, sam Marks odróżniał w postępowaniu naukowym — także własnym — sposób badania od sposobu wykładu oraz dwoistą drogę od konkretu do abstrakcji i z powrotem. W pismach Marksa można zresztą znaleźć znacznie więcej rozróżnień i wskazówek badawczych, które mogłyby tu być nam pomocne, wszelako z mnóstwa takich wskazań przytoczymy jeszcze tylko aforyzm głoszący, że anatomia człowieka jest kluczem do anatomii małpy, i na takim rynsztunku na razie poprzestańmy.

Zanim spróbujemy wyzyskać rozróżnienia Marksa do przedstawienia rozwoju jego własnej twórczości, dokonamy jeszcze wstępnych ustaleń. Zdawałoby się, że różnica między obiema parami jest niewielka, gdyż droga „od konkretu" jest właściwie precyzacją sposobu badania, a podobnie droga „od abstrakcji" miałaby się do sposobu wykładu. Jeśliby jednak wyróżnić jednostkowy i społeczny, a ściślej — społeczno-historyczny plan dociekań, wówczas ujawniłaby się istotna różnica. Jeżeli bowiem rozróżnienie porządku badawczego i porządku wykładu występowałoby w planie jednostkowym (bez względu na historyczne osadzenie uczonego), to z kolei różnica między drogą „od konkretu" i drogą „od abstrakcji" ujawniłaby się w planie społeczno-historycznym w postaci następujących po sobie etapów rozwoju nauki, przy czym dominacja w pewnym okresie drogi „od konkretu" byłaby niejako wymuszona przez nieobojętność momentu historycznego, przez wielką zmianę dziejową, za sprawą której dotychczasowe „uzbrojenie" abstrakcją staje się w tak oczywisty sposób niewystarczające, że trzeba jak gdyby zaczynać wszystko od początku. Utrwalaniu się nowego systemu społecznego będzie z kolei odpowiadał etap drogi „od abstrakcji", wspierający się na dokonaniach poprzedniego etapu. Występowanie owej historycznej różnicy w skali ogólnospołecznej nie wyklucza, rzecz jasna, współwystępowania obu dróg w skali jednostkowej, podobnie jak sama historyczna różnica (tzn. rozdzielenie obu dróg w skali dziejowej) kształtuje się odmiennie w przypadku różnych dyscyplin, a w odniesieniu do jednej z nich przybiera różne formy i rozmiary. W każdym razie chcemy tylko odnotować, po pierwsze, ową historyczną odrębność obu dróg, zarysowaną przez Marksa na przykładzie ekonomii, po drugie zaś, nie tylko odmienność sposobu ich występowania w planie jedno-

stkowym i w planie społecznym, lecz także skomplikowaną zależność między sferami owej swoistej onto- i filogenezy poznania historycznego przejawiającą się chociażby w szczególnej obfitości inwencji systemotwórczych w określonej sytuacji społeczno-historycznej.

Rozpatrując globalnie twórczość marksowską można by jej fazę młodzieńczą ująć — przynajmniej w relacji do fazy *Kapitałowej* — jako etap posuwania się drogą „od konkretu", natomiast cały okres następny jako etap drogi „od abstrakcji". Jest to, rzecz jasna, uproszczenie, wszelako nie tyle w odniesieniu do pierwszej, co raczej do drugiej fazy. Klasyczną, „czystą" postacią drogi „od abstrakcji" byłaby diachronia *Kapitałowych* wywodów, o tyle też droga „od abstrakcji" byłaby zbieżna ze „sposobem wykładu". Z kolei „sposób badania" — przynajmniej w tym znaczeniu, w jakim pisze o nim Marks w *Kapitale* i w listach poświęconych temu dziełu — odpowiadałby najlepiej właśnie *okresowi pracy nad Kapitałem*. Z różnych względów, o których będzie jeszcze mowa, chcielibyśmy odróżnić ów sposób badania w sensie węższym od „porządku poznawczego" w szerszym znaczeniu — tak z uwagi na ramy czasowe, jak też sposób ich wypełnienia — byłby to przede wszystkim wspomniany etap drogi „od konkretu" jako swego rodzaju odwrotności „porządku wykładu" (będziemy też używać terminu „porządek systemu"), a ponadto — acz już na innym poziomie, w innym wymiarze — wszelkie późniejsze formy drogi „od konkretu", z zaznaczeniem ich jakościowej odrębności w stosunku do pierwszego etapu. Obszerniejsze omówienie drogi „od abstrakcji" — a także „sposobu badania" i „porządku wykładu" (systemu) — zawierają dalsze rozdziały, tu zajmiemy się przede wszystkim „porządkiem poznawczym" w jego pierwotnej postaci.

Chcąc najkrócej określić drogę młodego Marksa można by rzec, iż była ona mozolnym i niecierpliwym zarazem rozsupływaniem „węzła", do którego, jak stwierdził Hegel, „doszły dzieje, i który będą miały w przyszłości do rozwiązania", mianowicie węzła „liberalizmu", czyli kolizji między substancjalnością ustroju państwowego a „atomistyczną zasadą" woli jednostkowych, zasadą „społeczeństwa obywatelskiego". Otóż trzeba od razu podkreślić, że wspomniana kolizja — i to w bardzo powikłanej, konkretnej formie — stanowiła wewnętrzny, osobisty motyw duchowej aktywności Marksa jeszcze przed jej wystąpieniem w postaci zadania *par excellence* badawczego, inaczej mówiąc, ów węzeł epoki z niezwykłą intensywnością przenikał całą osobowość Marksa, był jej własnym ośrodkiem, a nie tylko czymś zewnętrznym. I nie chodzi tu wcale o wątpliwej jakości aplikacje psychologii głębi, lecz właśnie o zwrócenie uwagi na, by tak rzec, samopotwierdzalność dojrzałej teorii Marksa, o zaakcentowanie znaczenia determinacji społeczno-historycznych w procesie rozwoju myśli marksowskiej. Osobliwe zestrzelenie się wewnętrznych motywów i zewnętrznych oddziaływań chcielibyśmy przedstawić jako splot trzech „czynników": 1° — wątku osobistego powołania, 2° — zbitki najbardziej konkretnych uwarunkowań, którą określimy mianem „kompleksu Niemiec", oraz 3° — nieobojętności ogólnego momentu historycznego, a dokładniej jego przełomowego, dosłownie powszechnodziejowego znaczenia.

Jak wspomniano, nawet wtedy, gdy mówimy o osobowości, nie zajmujemy się jej aspektem psychologicznym, co nie znaczy, że chcemy zupełnie pominąć element subiektywny: uwzględniamy go, jednakże o tyle tylko, o ile znajduje on świadomy wyraz w twórczości marksowskiej. Dlatego też nie negując bynaj-

mniej motorycznej roli motywu powołania, traktujemy go przede wszystkim jako ogniskową, w której „kompleks Niemiec" zespala się — do czasu — z ogólnym „tonem" epoki, zwłaszcza zaś z poczuciem jej wyjątkowego, przełomowego charakteru. Zresztą sam wątek powołania — jako zjawisko społeczne — jest jednym z wyróżników epoki; jego powszechność, intensywność, a zwłaszcza kolosalne dymensje, zobiektywizowane w formie wielkich systemów myślowych, są już dla Marksa czymś zastanym i niejako naturalnym, o tyle też trudno by było dopatrywać się nawet w rozmiarach marksowskiego powołania manifestacji indywidualnej niezwykłości, wszelako pominięcie tego czynnika prowadziłoby do oczywistej deformacji stanowiska Marksa. Ważne jest jednak ukazanie wektora procesu przeobrażeń i konkretnych form przejawiania się marksowskiego powołania, to zaś można zrobić dopiero w trakcie referowania jego poglądów.

Drugi z wymienionych czynników — „kompleks Niemiec" — jest szczególnie istotny dla zrozumienia specyfiki rozwoju młodzieńczej koncepcji Marksa, z tego to bowiem wątku wyrośnie marksowska koncepcja ideologii i w tej mierze „kompleks Niemiec" utraci dla Marksa swoje pierwotne znaczenie. To zerwanie pewnej ciągłości, utrwalone w formie teoretycznej, dość wyraźnie odgranicza etapy rozwoju duchowego Marksa. Ponieważ w toku dalszych wywodów będzie mowa tylko o „marksowskich" formach przejawiania się „kompleksu Niemiec", jak również o marksowskiej recepcji jego innych form, dawniejszych i współczesnych, przeto spróbujmy choć w paru słowach określić globalnie to zjawisko.

Podobnie jak w przypadku motywu powołania „kompleks" ten rozumiemy nie w znaczeniu psychologicznym, lecz jako pewne zjawisko kulturowe wyra-

stające z nader konkretnych realiów społeczno-historycznych, jako zespół określonych uwarunkowań i typowych reakcji, jako indeks praktycznych i teoretycznych problemów oraz form ich rozwiązywania. Podstawowym elementem owego zjawiska była, jak to później określił Marks, „nędza stosunków niemieckich", a ze względu na statyczny charakter niemieckiej rzeczywistości, który jest jednym ze składników owej „nędzy", element ten stanowi istotny łącznik między Marksem a tradycją, będąc zarazem podłożem ciągłości samej tradycji (teoretycznej). Już Lessing skarżył się, że nie ma w Europie kraju bardziej niewolniczego niż Niemcy, Kant zaś pisał, iż bardzo jasno widzi pewne sprawy, lecz nigdy nie będzie miał odwagi tego wypowiedzieć, aczkolwiek — i to jest też charakterystyczne — nigdy nie powie tego, co nie jest zgodne z jego głębokim przekonaniem. Cały trudny nawet do wyliczenia kompleks stosunków składających się na niemiecką „nędzę" (rozbicie polityczne, niedorozwój społeczno-gospodarczy, obmierzłość relacji międzyludzkich, zastygły charakter rzeczywistości itd.) był stałym warunkiem i bodźcem ostrego protestu wobec zastanej rzeczywistości, a zarazem określał sam sposób jego występowania, kanalizując ów protest w sferze duchowej, teoretycznej, jak również jego formy — rozliczne postaci kamuflażu. Owa „rdzennie niemiecka" specjalizacja w dziedzinie teorii (w odróżnieniu od „politycznej" specjalizacji Francuzów czy „praktycznej", tj. ekonomicznej specjalizacji Anglików), częstość motywu protestu, zespolenie powołania teoretycznego z dążeniem do emancypacji, uczynienie ze sfery duchowej — ściślej: sfery „wyższej kultury" w rozumieniu tradycyjnej humanistyki — azylu wolności, utrwalanie się określonych form kamuflażu — to niektóre tylko przejawy (i elementy) „kompleksu Niemiec", a że nie spo-

sób pominąć jego ścisłych związków z wątkiem osobistego powołania, tego zaś z wyczuleniem na epokowy charakter przemian zachodzących w ówczesnym świecie, przeto w sposób niejako naturalny dochodzimy do wspomnianego trzeciego „czynnika" (mówienie o „aspektach" czy „składnikach" byłoby jeszcze bardziej niezręczne, natomiast pewną zaletą użytego tutaj terminu jest zaakcentowanie aktywności wszystkich omawianych przez nas elementów).

Znaczenie tego „czynnika" będzie rosło w miarę dojrzewania marksowskiego stanowiska i usuwania się „kompleksu Niemiec" na dalszy plan. Na razie zamarkujemy jedynie wielką rolę tego „czynnika" przez wskazanie na dwie tylko formy jego obecności w wyjściowej sytuacji teoretycznej Marksa (nie trzeba dodawać, że stanowiły one elementy zastanej teorii, a nawet pewnej zbitki światopoglądowej, pojawiły się zatem w kręgu marksowskiej świadomości w fazie preteoretycznej jako składniki ogólnego wykształcenia). Niechaj więc jedną postacią przeświadczenia o przełomowym, powszechnodziejowym charakterze współczesności będzie ocena doniosłości wielkiej rewolucji francuskiej („Odkąd słońce jaśnieje na firmamencie, a planety krążą wokół niego, nie widziano, by człowiek stanął na głowie, to znaczy, by oparł się na myśli i według niej budował rzeczywistość" [1]), drugą zaś saintsimonistyczna teza historiozoficzna głosząca triumf „pracy pokojowej" nad „pracą wojenną", przejście od epoki zarządzania ludźmi do epoki zarządzania rzeczami.

Dobór tych właśnie elementów nie jest przypadkowy. Uszczegóławiając znaczenie pierwszego z nich należałoby wskazać na dość ścisły, jak się zdaje, zwią-

[1] G. W. F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, t. 2, Warszawa 1958, s. 344.

zek intelektualistycznej reakcji na okres terroru z „hasłową" formułą przeobrażeń dziejowych, mianowicie z programem reformy świadomości — wszak nie tylko Hegel sądził, iż błędna jest zasada, „że możliwa jest rewolucja bez reformacji", wystarczy bowiem zdać sobie sprawę z tego, iż z podobnej diagnozy wyrasta większość systemów socjalizmu utopijnego, przede wszystkim tych, których autorzy byli świadkami i rewolucji, i okresu terroru (można by tu przypomnieć chociażby wystąpienia Owena przeciwko zwolennikom metod rewolucyjnych). Z kolei ambiwalentny stosunek do przebiegu rewolucji francuskiej określa przedmarksowską fazę rozwoju kompleksu Niemiec, natomiast samo utrwalanie się, rozwój systemu burżuazyjnego *umożliwi radykalną zmianę tego stosunku* w przeciągu dwóch pokoleń — o tyle też różnica między Marksem i Heglem (a nawet Feuerbachem) będzie również różnicą historyczną, inaczej mówiąc, odmienność globalnej optyki teoretycznej będzie uwarunkowana także przeobrażeniem przedmiotu badań, samego społeczeństwa. Jeśli zaś chodzi o wspomniany motyw saintsimonistyczny, to należałoby, po pierwsze, odnotować, że jego znaczenie jako swego rodzaju kierunkowej zasady porządkowania rzeczywistości ujawni się już u zarania teoretycznej działalności Marksa — zwłaszcza w starciu z heglowską filozofią prawa, po wtóre zaś, iż rola tego motywu w procesie tworzenia materialistycznego pojmowania dziejów jest ogromna. Formuła triumfu „pracy pokojowej" jest bowiem nie tylko pewną bardzo ogólną diagnozą historiozoficzną i zarazem diagnozą epoki — epoki dominacji „industrii", lecz także, w odniesieniu do planu synchronii, do przekroju struktury społecznej, spełnia funkcję swoistej koncepcji istotnościowej (np. słynna Parabola Saint-Simona, wykazująca epifenomalny charakter sfe-

ry polityki ze względu na dziedzinę gospodarowania), w odniesieniu zaś do przyszłości — funkcję skrótowego zapisu ideału społecznego (wyzyska to później Engels w swojej prezentacji komunizmu w *Anty-Dühringu).*

Wydaje się, że ukazanie znaczenia owej troistej funkcji wspomnianego wątku w procesie kształtowania się materialistycznego pojmowania dziejów, a także dla uchwycenia swoistości tej koncepcji, przyczyniłoby się nie tylko do lepszego zrozumienia rozwoju myśli Marksa, zwłaszcza jego (tj. rozwoju myśli) społeczno-historycznych uwarunkowań, lecz także późniejszej linii rozwojowej marksizmu, np. relacji Lenin—Marks czy też rozbieżności między Leninem a Różą Luksemburg; wszak chodzi tu nie o wątek peryferyjny, lecz o jedną z zasadniczych osi konstrukcji marksowskiej teorii oraz, co nie mniej istotne, o ukazanie jej historycznego zakorzenienia, a więc o zastosowanie dyrektywy historyzmu do analizy teorii marksowskiej. Na zakończenie tych z konieczności niepełnych uwag na temat „czynników" określających wyjściowe pozycje Marksa chcielibyśmy raz jeszcze przypomnieć, że ich kolejne wyszczególnienie nie powinno rzutować na wyobrażenie o sposobie ich wzajemnego oddziaływania — skomplikowany przebieg tej interakcji, osobliwe zawęźlanie się wspomnianych motywów będziemy starali się pokazać w toku dalszych wywodów.

Słowa użyte w tytule rozdziału mają nie zdobić bądź epatować, lecz wskazywać kierunek rozwoju marksowskiego stanowiska: od krytyki do działalności rewolucyjnej, co można by też przedstawić jako przejście od filozofii (ideologii filozoficznej) do materialistycznego pojmowania dziejów, które „dochodzi do wniosku [...], że nie krytyka, ale rewolucja jest siłą napędową historii jako również religii, filozofii i wszelkiej innej

teorii"[2]. Nie należy tego rozumieć w ten sposób, iżby Marks dojrzały zarzucił formę krytyki wyrosłą z tradycji klasycznej filozofii niemieckiej — bo przecież i *Kapitał* jest, zgodnie z tytułem, krytyką właśnie, można by nawet rzec, że sam ją rozwinął, zmieniając jednak radykalnie jej przedmiot i funkcje. A że w tym miejscu przedstawiamy jedynie drogę Marksa do nowego, radykalnego stanowiska, nie zaś samo to stanowisko, przeto ograniczymy się do globalnego stwierdzenia antyideologicznego charakteru zarysowanego wyżej zwrotu, a także do zaakcentowania poznawczej funkcji marksowskiej krytyki z jej wczesnego okresu. Sądzimy bowiem, że owo przejście od krytyki do rewolucji, wyrażone lapidarnie w ostatniej tezie o Feuerbachu, można by dookreślić — ze względu na pierwszy człon — przytaczając pochodzącą już z *Kapitału* charakterystykę „pewnego rodzaju krytyki, która umie sądzić i osądzać teraźniejszy stan rzeczy, ale nie potrafi go zrozumieć". Odniesienie tego określenia do krytyki młodomarksowskiej pozwala uchwycić zarówno moment ciągłości, jak i nieciągłości zawarty w przedstawieniu własnego zwrotu Marksa — bo przecież uznanie rewolucji za siłę napędową wymaga przejścia od osądu tylko do zrozumienia, a czynność „sądzenia i osądzania" stymuluje samą dążność do zrozumienia i wspiera się na niej.

W odróżnieniu od tych interpretacji, które, dosiadłszy wehikułu „humanizmu", „oburzenia moralnego" itp., odczytują walkę młodego Marksa z kolejno ujawnianymi formami i poziomami alienacji — religijnej, politycznej, ekonomicznej — przede wszystkim w planie „sądzenia i osądzania", docierają zatem do uznania „istoty człowieka", „koncepcji człowieka" itd. za skrystalizowany, trwały, „nierozpuszczalny" produkt

---

[2] K. Marks, F. Engels, *Ideologia niemiecka. Dzieła*, t. 3, s. 41.

owej walki, ba, za archimedesowy punkt oparcia późniejszych dokonań, skłonni jesteśmy uznać poznawczy aspekt marksowskich zmagań z alienacją, ściślej: wysiłek badawczy ukierunkowany na zrozumienie współczesności, na adekwatną artykulację splątanego konkretu społecznego, za bez porównania bardziej doniosły. Jak zobaczymy, jest to zresztą jedyna droga do zrozumienia marksowskiego przewrotu kopernikańskiego, a mianowicie antyideologicznego przełomu dokonanego w materialistycznym pojmowaniu dziejów, zapoznawanego zazwyczaj przez interpretacje antropologiczne — nie bez powodu, dodajmy. Otóż pewną osobliwością marksowskiego pojmowania dziejów jest to, że rozwikłanie problemu alienacji ekonomicznej nie stanowi jego ostatniego wytworu, jak by to wyglądało w tradycyjnej, antropologicznej interpretacji, gdyż jednoczesnym rezultatem tego przedmiotowego rozstrzygnięcia jest ujawnienie alienacji filozoficznej i warunków jej zniesienia, a więc ujawnienie ideologicznego charakteru filozofii — również własnej dotychczasowej filozofii Marksa. Nie trzeba dodawać, iż ostrze tej osobliwości godzi również w antropologiczne odczytania koncepcji młodomarksowskiej (czulenie się do „praxis" tylko to potwierdza), o tyle też zapoznawanie antyideologicznego charakteru materialistycznego pojmowania historii jest przejawem ideologiczności tych interpretacji, a więc nie tylko niezdolności do zrozumienia marksowskiego przewrotu, lecz także własnych uwarunkowań, co w obu przypadkach — acz w nierównej mierze — byłoby już pierwszym krokiem do przezwyciężenia własnych ograniczeń. A właśnie droga marksowskiej krytyki była coraz doskonalszym ujawnianiem własnych uwarunkowań i zarazem wykraczaniem poza ograniczoność wyjściowego stanowiska, nic też dziwnego, że rewersem doskonalenia rozstrzy-

gnięć przedmiotowych, których kulminację stanowi teoria materializmu historycznego, jest samoznoszenie się dotychczasowej formy marksowskiej krytyki, samokrytyczna wymowa koncepcji ideologii.

Jeśliby prezentację teoretycznej biografii Marksa (która, jak stwierdziliśmy, jest także autobiografią, przynajmniej w obecnie omawianym okresie jej rozwoju) rozpocząć nie od wypracowania maturalnego czy nawet znanego listu do ojca, w którym opisane są przedsięwzięcia naukowe z lat studenckich, lecz od dysertacji doktorskiej, to od razu należałoby zaznaczyć związek wątku osobistego powołania z charakterystyką globalnej sytuacji filozoficznej w Niemczech i z uzasadnieniem powinności krytyki, jako aktualnej, a nawet podyktowanej koniecznością historyczną formy przejawiania się filozofii. Ogólnym tłem i zarazem generatorem konkretnych rozstrzygnięć marksowskich jest wspomniane przeświadczenie o przełomowym i powszechnodziejowym charakterze epoki, tyle tylko, że w dysertacji występuje ono w postaci nader abstrakcyjnej, a przy tym uwikłane jest w opis ówczesnej sytuacji filozoficznej, która zresztą stanowi bezpośredni punkt wyjścia autora i, jak się zdaje, najbardziej zaprząta jego uwagę. Nie ma w tym nic dziwnego, albowiem rodowitym ośrodkiem autora, co on sam niejednokrotnie zaznacza — przynajmniej *implicite* — jest filozofia właśnie, natomiast moment jego wystąpienia przypada na okres „burzy, która nastąpiła po wielkiej filozofii, filozofii światowej", a są to czasy żelazne, ponieważ „starzy bogowie umarli, a nowa bogini [...] ma na razie mroczną postać losu" i brakuje jej jeszcze „barw światła dziennego"[3] (odniesienie tej poetyckiej charakterystyki okresu przełomu do czasów

[3] K. Marks, *Różnica między demokrytejską a epikurejską filozofią przyrody*, Warszawa 1966, s. 248—249.

Marksa nie jest chyba przedsięwzięciem zbyt zuchwałym, jeśli się zważy, iż podobnie postąpił, określając przewrót burżuazyjny, nie tylko Hegel w *Fenomenologii*, lecz i sam Marks w *Kapitale*, a ponadto ów motyw śmierci bohatera — w tym wypadku systemu heglowskiego — i związanej z tym niepewności, która z kolei ma znacznie głębsze podłoże, stanowi coś na kształt refrenu całej dysertacji).

Jeśliby nawet całkowicie pominąć wspomniany moment globalnej niepewności, uwarunkowany przejściowym charakterem epoki, i skoncentrować się na kwestii rozwoju samej filozofii, to w owym marksowskim „co robić?" nie sposób nie dostrzec rozterki głębokiej i uzasadnionej, za którą stoi także całkiem osobisty motyw powołania. Nie jest przypadkiem, iż sama dysertacja jest rehabilitacją systemów postarystotelesowskich i ukazaniem ich konieczności, albowiem i w odniesieniu do sytuacji współczesnej, której antycznym analogonem ma być przedmiot rozprawy, wykazuje Marks nie byle jaką inwencję w wykazywaniu koniecznego charakteru wystąpienia „formy subiektywnej" i w obrazowaniu możliwości „tytanicznych" dymensji przejawiania się owej formy (obok pozytywnych wypowiedzi Marksa na temat owej możliwości na uwagę zasługuje zwłaszcza pełna ognia batalia przeciwko „dialektyce miary", czyli po prostu mierności [4], wyrażająca to samo nastawienie w postaci negatywnej). Żeby jednak ów wątek wewnątrzfilozoficzny, wątek dbałości o alibi dla subiektywnej — z konieczności — formy manifestowania się filozofii po śmierci bohatera: totalnego systemu, nie przeobraził się w czysto formalną konstatację pewnej prawidłowości rozwoju historii filozofii, należałoby podkreślić inną, konkret-

[4] Tamże, zwłaszcza s. 53—54.

niejszą zależność, a mianowicie wyrażające się w tym lęku przed skazaniem na mierność uznanie dla systemu heglowskiego, posunięte aż do gotowości jego rozwijania (acz w owej subiektywnej formie). Zbyt często bowiem podkreśla się łatwość rozprawienia się Marsa z filozofią heglowską, zwłaszcza wtedy, gdy za pole ostatecznej rozprawy uważa się *Świętą rodzinę* bądź *Rękopisy...*, zupełnie nie zauważając przy tym, jak głęboki jest wpływ koncepcji heglowskiej.

W dysertacji, gdzie bogactwo systemu heglowskiego akcentują określniki „totalny" i „powszechnodziejowy", ujawnia się bardziej może niż w innych pracach intensywność związków Marksa z Heglem, uwarunkowana tym zwłaszcza, że owa totalność jest przecież „duchową kwintesencją epoki", a związana z tym „powszechnodziejowość" odsyła nas zarazem do planu gatunkowego (zapomina się zazwyczaj, w jak wielkiej mierze treścią i fundamentem takiego choćby feuerbachowskiego Człowieka jest bogactwo systemu heglowskiego). Ów plan gatunkowy, jak też totalność filozofii heglowskiej stanowią również milcząco uznawane podłoże marksowskiego określenia samej filozofii (która „działa w sposób ogólny i roztapia formy przeszkadzające wydobyciu się tego, co ogólne"[5]) oraz, rzecz jasna, skarbnicę owej ogólności. Cokolwiek bądź, dobrze jest pamiętać o tym, że nawet za pozornie beztreściwym, abstrakcyjnym określeniem w rodzaju „tego, co ogólne", kryje się w przypadku Marksa przynajmniej znajomość systemu heglowskiego.

Jak wspomniano, marksowska charakterystyka „czasów żelaznych" ma dwoistą wymowę: odnosi się i do planu przedmiotowego, określa bowiem rodzaj ówczesnej spójni społeczno-politycznej, i do sytuacji filozofi-

---

[5] Tamże, s. 176.

cznej, a przy tym sama jest rozpięta między „właściwym” tematem rozprawy, który w istocie stanowi jedynie „maskę charakterystyczną”, a rzekomymi dygresjami dotyczącymi współczesności. I chociaż, jak wspomniano, Marks stara się „wyprowadzić” w sposób filozoficzny konieczność manifestowania się formy subiektywnej, jak też tytaniczność jej przeznaczeń, to również jego własne usiłowania nacechowane są tą dwoistością, owym rozdarciem znamiennym właśnie dla formy subiektywnej, której sam jest reprezentantem. Widać to wyraźnie w jego sposobie „wyprowadzania”, który bardziej jest opisem określonej sytuacji filozofii niemieckiej niźli filozoficznym wywiedzeniem konieczności tego zjawiska, a podobnie dzieje się w przypadku uzasadniania konieczności samej formy krytyki. Jest to zresztą trudność, której przezwyciężanie doprowadzi wreszcie do sformułowania koncepcji ideologii, o tyle też nie stanowi ona wyróżnika dysertacji. Ważniejsza jest natomiast sama obecność planu przedmiotowego i jego rola w uzasadnianiu niezbędności krytycznej formuły filozofii, mimo iż forma tej obecności jest nader uboga (abstrakcyjna), a ponadto splata się z afirmacją filozoficznej ogólności, przede wszystkim w wersji heglowskiej.

Ta osobliwość najdobitniej może ujawnia się w marksowskiej charakterystyce „partii liberalnej”, właściwej przedstawicielki krytyki i prawowitej spadkobierczyni systemu. W odróżnieniu od „filozofii pozytywnej”, która za swą zasadę uważa „moment realności”, a zatem wedle Marksa zaprzeczenie pojęcia filozofii, partia liberalna „za określenie zasadnicze uważa pojęcie i zasadę filozofii”[6]. Wszelako każda z tych partii czyni to, co chce uczynić druga, a czego

[6] Tamże, s. 52—53.

sama uczynić nie chce, mianowicie działaniem partii liberalnej „jest krytyka, a więc właśnie zwrócenie się filozofii na zewnątrz", partii pozytywnej zaś „próba filozofowania, a więc zwrócenie się filozofii do wewnątrz, do siebie; kierunek pozytywny uważa bowiem defekty za immanentne samej filozofii, podczas gdy dla kierunku *liberalnego* są to *defekty świata*, który ma być ufilozoficzniony". I Marks stwierdza, że partia liberalna mimo swej wewnętrznej sprzeczności jest świadoma swej zasady w ogólności i swego celu, a „jako że jest partią pojęcia, prowadzi do realnego postępu". Dodajmy, że wspomniana obecność planu przedmiotowego to nie tylko owe „defekty świata" (zresztą Marks używa też znacznie mocniejszego określenia „rozdarcie *świata*"), lecz także samo określenie krytyki jako zwrócenia się na zewnątrz, a więc przeciw owym „defektom", i przez nie sprowokowane. Afirmacja „momentu realności" — samego „świata" — przez „filozofię pozytywną" (i — odpowiednio — doszukiwanie się defektów w filozofii) jest niczym innym jak aprobatą braków rzeczywistości. Jednakże, jak zauważyliśmy, sama czynność krytyczna jest w tej mierze obarczona sprzecznością, iż wbrew swemu, by tak rzec, niefilozoficznemu nastawieniu, wbrew swemu przeistoczeniu się w „energię praktyczną" — ujawnia swój filozoficzny, teoretyczny charakter, albowiem „praktyka filozofii sama jest teoretyczna", jest nią krytyka, a ta polega na przymierzaniu egzystencji jednostkowej do istoty określonej rzeczywistości — do idei; inaczej mówiąc, miarą defektów świata jest skarbnica „tego, co ogólne", i w tym właśnie punkcie pojawia się wspomniana wyżej afirmacja filozofii totalnej. Ponieważ jej diadochowie nie wyszli jeszcze pod względem teoretycznym poza system, „przeto odczuwają tylko sprzeczność z plastycznym, sobie samemu rów-

nym systemem i nie wiedzą, że kiedy zwracają się przeciw niemu, urzeczywistniają tylko jego poszczególne momenty". Zwłaszcza to ostatnie stwierdzenie pozwala zdać sobie sprawę z intensywności omawianego przez nas wcześniej niepokoju następców filozofii powszechnodziejowej, a zwłaszcza obaw przed perspektywą popadnięcia w dialektykę *miary* (odmienną, acz również typową formą reakcji mogą być chociażby rozterki Bielińskiego, dla których również można by bez trudu znaleźć odpowiednik w relacji Marks—marksiści).

Bliższa charakterystyka owego niefilozoficznego zwrotu, którym jest skierowanie się przeciw światu, przedzierzgnięcie się wolnego w sobie ducha teoretycznego w energię praktyczną, a więc dążność do urzeczywistnienia się filozofii, dostarcza nie tylko wglądu w perspektywę rozwoju filozofii, lecz nadto otwiera możliwości dostrzeżenia zarówno uwarunkowań i ograniczeń, jak również zapowiedzi zbliżenia krytyki do działalności „rewolucyjnej". Przeistoczenie się „wewnętrznego światła" systemu w „niszczycielski płomień" krytyki, dążenie filozofii do przyobleczenia się w krew i ciało przejawia się tak, że „ufilozoficznianie się świata jest zarazem zeświecczaniem się filozofii, że jej urzeczywistnianie się jest dla niej zarazem stratą, a to, z czym walczy ona na zewnątrz, jest jej własnym brakiem wewnętrznym", albowiem jej przeciwnik „jest zawsze tym samym, czym jest ona sama, tylko że z odwrotnymi współczynnikami". Działanie poszczególnych podmiotów krytyki jest zatem również dwoiste, albowiem uwalniając świat od niefilozoficzności, uwalniają się jednocześnie od filozofii, „która jako określony system trzymała je w okowach", chociaż, jak pamiętamy, jest to zaledwie początek prawdziwego wyzwolenia, jako że pod względem teorety-

cznym pozostają nadal w kręgu jej mocy, a pozornie wyzwalające akty energii praktycznej, których jednostronność ma umożliwić przebicie kopuły systemu, na razie stanowią jedynie urzeczywistnianie jego poszczególnych momentów. Ale gorące „serce” filozofii (także i ten szczegół wskazuje na pewną osobliwość tego ujęcia, gdyż w późniejszych pracach wróci Marks do tradycyjnego określania filozofii mianem „głowy”, przydzielając rolę „serca” — czynnika praktycznego — proletariatowi), „władcze wobec świata i absolutnie wolne”, miejscem narodzin którego jest „duch wolny, zdolny znieść i przezwyciężyć wszelkie sprzeczności i nie uznający żadnych określeń naturalnych jako takich” — to właśnie serce jest gwarantem wielkich przeznaczeń i, jak można przypuszczać, niczym Temistokles znajdzie w obliczu grożącej totalnej klęski „w innym elemencie” miejsce na nowe Ateny — przy wtórze harfy Eola [7]. Trudno zresztą, żeby było inaczej: jedynie *taki epilog zaświadczy o rzeczywiście powszechnodziejowym charakterze filozofii heglowskiej.* A znów sam ten powszechnodziejowy charakter totalnej filozofii jest świadectwem i miarą wielkości przyszłych dokonań, to bowiem, co poprzednio określiliśmy jako znamię epoki przełomu, występuje także w postaci stwierdzenia rozdarcia świata w najskrajniejszej postaci.

[7] Por. tamże, s. 248. — Na znaczenie tego fragmentu jako wyrazu samowiedzy teoretycznej młodego Marksa i jego przeświadczenia o własnym powołaniu zwracają uwagę marksoznawcy zachodni (por. np. M. Friedrich, *Oekonomie und Philosophie beim jungen Marx*, Berlin 1960, s. 37), wszelako antykomunistyczne zacietrzewienie prowadzi nierzadko do efektów zgoła humorystycznych (por. np. A. Künzli, *Karl Marx. Eine Psychographie*, Wien-Frankfurt-Zürich 1966, s. 510). Wspomniana „harfa Eola” występuje u Marksa. „Zwyczajne harfy wydają dźwięk za dotknięciem każdej ręki, ale harfa Eola tylko wtedy, kiedy porusza ją huragan”.

Rozłam świata ma charakter totalny wtedy dopiero, gdy obie strony są totalnościami, o tyle też rozdarcie świata, przeciwstawiającego się totalnej filozofii jest totalne, i także w tym sensie filozofia stanowi miarę rozdarcia. Pozytywnym wyrazem gatunkowej totalności filozofii jest to, iż „egzystencja duchowa jest teraz wolna i wzbogacona o ogólność". Ów aspekt gatunkowy — a więc także dynamikę procesu dziejowego — można by przedstawić, wykorzystując w tym celu fragment marksowskiego komentarza do dzieła Lukrecjusza. „Widzimy, jak ślepa, obca siła losu przechodzi we własną wolę osoby, jednostki i rozbija formy i substancje"[8]. O ile bowiem dla starożytnych założeniem jest działalność przyrody, o tyle dla nowożytnych — działalność ducha, a „przyroda musi zostać rozbita, aby duch mógł się w sobie samym zjednoczyć". Ale „czym dla starożytnych była profanacja przyrody, tym dla świata nowożytnego było wyzwolenie się z pęt posłuszeństwa wobec wiary"[9], że jednak rozbicie „nieba widzialnego" doprowadziło do utraty antycznej substancjalności, do zatracenia się substancji w podmiocie, tak tedy i czasy nowożytne po skruszeniu transcendencji religijnej dochodzą wprawdzie do etapu ducha wolnego i ogólnego (dlatego też filozofia jako to, co ogólne, roztapia, unicestwia religię — to, co szczególne: „*Czym dla określonych bogów cudzoziemskich jest określony kraj, tym jest kraina rozumu dla boga w ogóle — terenem, na którym przestaje on istnieć*"[10]), wszelako jest to jeszcze etap walki, a nie zjednoczenia, i chociaż sam fakt, iż jest to walka w jednym, duchowym ośrodku, „walka ducha z duchem", pozwala wierzyć w przezwyciężenie „wszel-

[8] *Różnica...*, s. 231.
[9] Tamże, s. 164—165.
[10] Tamże, s. 141.

kich sprzeczności", to przecież aktualnym stanem filozoficznej „ogólności" jest rozpadnięcie się na mnogość form subiektywnych — co więcej, z wywodów Marksa wynika, iż jest to na razie tendencja wstępująca. Dlatego też w dysertacji tylko bardzo dyskretnie zaznacza się perspektywa pożądanej jedności, a na pierwszy plan wysuwa się aktualna forma obecności owej spójni — jej potrzeba, poczucie jej braku, przejawiające się na razie w „akcie i bezpośredniej energii rozwoju" filozofującego podmiotu. To praktyczne — acz nie opuszczające dziedziny teorii — dążenie manifestuje się w programie prometeizmu wymierzonego „przeciw wszystkim bogom niebiańskim i ziemskim, którzy samowiedzy człowieka nie uznają za bóstwo najwyższe". „Komu nie sprawia większej przyjemności własnymi siłami budować cały świat, być twórcą świata, niż wiecznie tkwić we własnej skórze, na tego rzucił klątwę duch [...]" „Prometeusz, wykradłszy z nieba ogień, uczy ludzi budować domy i osiedlać się na ziemi; podobnie filozofia, która rozszerzyła się w świat, zwraca się przeciw światu zjawiskowemu" [11]. Młody autor nie ociągał się z przystąpieniem do realizacji tego programu: już w drugiej przedmowie do dysertacji oświadcza, iż „zajęcia polityczne i filozoficzne zupełnie innego rodzaju" nie pozwalają mu na omawianie — oprócz epikureizmu — także innych antycznych form filozofii „samowiedzy". „Śmiały i wolny duch" filozofa stanie się teraz płomieniem wolnej prasy, gdyż wstępująca w świat filozofia pojawi się na łamach gazet [12].

Rozwijanie wywodzącego się z samej filozofii programu upraktycznienia krytyki doprowadzi nie tylko do uznania nowego medium — wolnej prasy — za

[11] Tamże, s. 9, 226, 247.

[12] Por. np. Marks, Engels, *Dzieła*, t. 1, s. 116—118, zwłaszcza s. 118.

bardziej rozwiniętą formę działalności krytycznej (prasa jako „trzeci czynnik" między rządzącymi i rządzonymi, obdarzony *„głową działacza politycznego i sercem obywatela"* [13]), lecz także do zmiany samego przedmiotu krytyki, do pogłębienia wcześniej zapowiadanego niefilozoficznego zwrotu, zawartego w abstrakcyjnym określeniu krytyki jako działalności zwróconej na zewnątrz, przeciwko światu. To zanurzanie się w sferę świeckiej rzeczywistości nie odbywa się płynnie, trzeba bowiem zwalczać także opory wewnętrzne, podyktowane obawą przed wyrodzeniem się filozofii w potoczną czynność rozsądkową — wszak jeszcze w drugiej połowie 1843 r. zapewnia Marks w liście do Rugego, iż nie jest to bynajmniej poniżej godności zasad „uczynić przedmiotem krytyki najbardziej nawet specjalne zagadnienie polityczne — np. różnicę między systemem stanowym a przedstawicielskim", a marksowskie uzasadnienie samo jest z kolei obciążone swoistym defektem filozoficznym, związanym z potrzebą afirmacji „ogólności" (jej wyimaginowanej formy). Owe „zagadnienia polityczne" są bowiem uznawane za kwestie „niżej wszelkiej godności" przez „wulgarnych socjalistów", zaprzątniętych problemem urzeczywistnienia *„realnej egzystencji* prawdziwej istoty człowieka", ignorujących zaś „teoretyczną egzystencję człowieka".

Zarysowana w dysertacji wewnętrzna sprzeczność „partii liberalnej" będzie rozwijała się także w procesie wykraczania Marksa poza horyzonty owej partii, a jednym ze wskaźników żywej obecności ogólności filozoficznej w działalności „bezwzględnej krytyki", a jednocześnie jednym z symptomów wspomnianego rozdarcia będzie ambiwalentny stosunek do komuniz-

[13] Tamże, s. 228.

mu. Ambiwalencja ta jest dość ściśle skorelowana ze sposobem ujęcia przedmiotu, dlatego też dopiero w *Ideologii niemieckiej* znikną wszelkie pozostałości ostentacyjnego manifestowania odrębności „własnego" komunizmu, jak „pozytywny humanizm", „realny humanizm" itd., ale też i sama krytyka ulegnie w owym czasie radykalnym przeobrażeniom. Ale nawet list do Rugego jest dla nas na razie gościem z przyszłości, albowiem dystans czasowy między dysertacją a owym listem wypełniony jest gorączkowym pulsowaniem gorącego „serca" filozofa, a w sercu tym — podobnie jak w świecie zewnętrznym — panuje nie byle jaki tumult — żeby użyć sformułowania z poziomu dysertacji (*notabene* owe „wyzwalające" kategorie głowy i serca, rozumu i uczucia itd., szczególnie ulubione przez Feuerbacha, są rzecz jasna i pewnym rysem charakterystycznym epoki i — jednocześnie — specyficznym wyrazem rodzaju owego wyzwolenia, przejścia od dyscypliny do wolności, jeśli bowiem wszystkie te entuzjastyczne głosy zbudzonej „samowiedzy", potraktowane jako niemiecki odpowiednik okrzyków Francuzów z 1789 r., są czymś naturalnym i uzasadnionym, to znów rozumiane jako manifestacje wyzwalania się z dyscypliny systemu filozoficznego szybko tracą swój rewolucyjny polor i jawią się jako to, czym są — jako frazesy, niechby nawet najbardziej gromkie, żarliwie humanistyczne itd., dlatego też marksowski humanizm staje się coraz mniej krzykliwy w miarę pogłębiania się marksowskiego poznania społeczeństwa; zresztą nawet w bardzo wczesnym — i najgłośniejszym — okresie swej twórczości Marks niejednokrotnie daje wyraz swej głęboko filozoficznej niechęci do feuerbachowskiej aforystyki). I nie chodzi nam tutaj o stwierdzenie praktycznej bezradności „śmiałego i wolnego ducha" wobec zastygłej i zmartwiałej rzeczywisto-

ści niemieckiej, lecz o dostrzeżenie trudności teoretycznych, których świadectwem i rejestrem może być kolejne dzieło naukowe, mianowicie *Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa.* Nie wdając się w dyskusje chronologiczne nad ustaleniem konkretnej daty powstania — a właściwie powstawania — *Przyczynku,* skłonni jesteśmy uznać zaprezentowane tam stanowisko za wyraz samowiedzy teoretycznej Marksa w pierwszym okresie jego działalności publicystycznej (zwłaszcza w „Rheinische Zeitung"). Można przyjąć, iż cytowany list do Rugego zamyka ten okres lub raczej stanowi zapowiedź artykułów *W kwestii żydowskiej, Wstępu* do wspomnianego *Przyczynku* oraz *Krytycznych uwag do artykułu „Prusaka".*

Miarą teoretycznych konfuzji pierwszego zwrócenia się „filozofii" na zewnątrz, przeciwko światu, może być stwierdzenie ze *Wstępu* do *Przyczynku...* „Gdyby się chciało nawiązać do samego niemieckiego *status quo* — a przecież wczesna batalia publicystyczna Marksa była takim właśnie nawiązaniem — choćby nawet w jedyny właściwy, tj. negatywny sposób, wynik pozostałby w każdym razie *anachronizmem.* [...] Gdy protestuję przeciw porządkom niemieckim z 1843 roku, to według francuskiej rachuby czasu znajduję się zaledwie w 1789 roku, bynajmniej zaś nie w ognisku teraźniejszości" [14]. I jeśli Marks uzna „obecny reżim niemiecki" za ostatnią, komiczną fazę ustępującej formacji dziejowej, to subiektywnym źródłem owej diagnozy będzie uprzednie komiczne [15] uwikłanie samej krytyki, niewspółmierność, ba, „ogromny rozdźwięk" mię-

---

[14] Tamże, s. 458 i 459.

[15] Mówimy już tu o „komizmie" w sensie wyjaśnionym w toku dalszych wywodów, a nawiązującym do heglowskiego rozumienia tego pojęcia jako formuły dialektyki podmiotowości.

dzy „postulatami niemieckiej myśli a odpowiedziami niemieckiej rzeczywistości”.

Można chyba uznać za kulminację marksowskiej publicystyki z okresu „liberalnego” (wykorzystujemy tu również samoprezentację wyjściowego stanowiska Marksa z dysertacji) walkę z ustrojem stanowym. Najbardziej rozwiniętą teoretycznie postać tej walki stanowią artykuły poświęcone stanowym komisjom w Prusach[16] (obszerny *Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa* nie odbiega zbytnio w tej kwestii od stanowiska z „Rheinische Zeitung”). Filozoficznym oparciem rozprawy ze stanami jest głęboko zakorzeniona w strukturze systemu heglowskiego opozycja mechanizm—organizm, która w tym konkretnym przypadku przybiera postać organicznej konstrukcji państwa przeciwstawionej zewnętrznemu tylko, mechanicznemu zestawieniu heterogenicznych momentów, złączonych za sprawą ślepej, przyrodniczej konieczności. Budowniczym ustroju stanowego nie jest interes ogólny, nie organiczny rozum państwowy, lecz nacisk interesów prywatnych, partykularnych. Wychodzenie od różnic stanowych oznacza trzymanie się zmysłowego przejawu, a nie sfery istoty, co byłoby niesłuszne nawet w odniesieniu do przyrody, a cóż dopiero w odniesieniu do państwa, owego naturalnego królestwa duchowego. W prawdziwym państwie nie istnieje ani własność ziemska, ani przemysł, ani żaden inny element czysto materialny, który jako taki, w swej brutalnej, naturalnej postaci wchodziłby z państwem w układy; istnieją w nim tylko siły duchowe i dopiero w tym swoim politycznym odrodzeniu siły naturalne dochodzą w państwie do głosu: dominuje tu nie natura bez pań-

[16] Zamieszczone w K. Marx, F. Engels, *Werke*, *Ergänzungsband*, (dalej: *MEW*, *EB*) 1 Teil, Berlin 1974, por. zwłaszcza s. 408—419.

stwa, lecz natura państwa, nie niewolny przedmiot, lecz wolny człowiek. Zbieżność zasady organizacyjnej „prawdziwego państwa" z organizacją filozoficznej ogólności jest w tych artykułach wyrażona niemal *explicite*, albowiem Marks, polemizując z postulatem wprowadzania reprezentacji inteligencji do Landtagu, replikuje, iż inteligencja jest wewnętrzną, określającą duszą wszystkiego, nie stanowi szczególnego elementu, lecz zasadę organicznego uczłonowania całości, sama jest bowiem organizującą duszą tego uczłonowania stosownie do potrzeb całości, interesu ogólnego. Jeżeli uznać, że inteligencja polityczna jest jednym z wcieleń „wolnego ducha" filozofii krytycznej, to różni się ona od wolnej prasy i jej mediacyjnych poczynań wyraźniej zaznaczoną funkcją kreacyjną (organizacyjną).

Słabość całej tej konstrukcji — wywodzenia z istoty państwa negacji systemu stanowego — stanie się oczywista, gdy przedstawimy dalszy rozwój marksowskiego stanowiska, tu jedynie odnotujmy, że co bądź państwo „jako takie" jest dla Marksa na razie *reprezentantem* „*ogólności*", *toteż* w imię wierności swemu sumieniu filozoficznemu, więcej: fundamentom swej krytyki, Marks zwalcza między innymi pogląd Hessa (a, jak się okaże w *Przyczynku*, będzie to przede wszystkim pogląd „Francuzów nowszej doby") o zbędności państwa [17]. Z kolei w samym realnym państwie (niemieckim) głównym przeciwnikiem Marksa będzie własność ziemska — niejako uosobienie ustroju stanowego — którą zresztą będzie określał jako własność prywatną *par excellence* jeszcze w *Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa;* nie trzeba chyba dodawać, że ta lokalna ograniczoność krytyki (choć niekiedy używa się tu raczej kwalifikacji „płomienna walka" itp.), to lokalne zacietrzewienie utrudnia jej

[17] Tamże, s. 379—380.

w znacznym stopniu poważny stosunek do problemów społeczeństwa burżuazyjnego: to ostatnie wystąpi niebawem w postaci „społeczeństwa obywatelskiego" i jeszcze nieprędko odsłoni krytykowi swe prawdziwe oblicze. Oto charakterystyczny fragment z *Przyczynku,* w którym wyraźnie widać wektor krytycznego nastawienia, jak również pewne, by tak rzec, niemieckie specjalności: „W porównaniu z *brutalną, tępą ograniczonością* niezależnej własności prywatnej niepewne losy przemysłu i rzemiosła wydają się elegijne, pogoń za zyskiem patetyczna (dramatyczna), zmienność stanu posiadania iście fatalna (tragiczna), zależność od majątku państwa obyczajna. Krótko mówiąc, we wszystkich tych przypadłościach bije poprzez własność *serce ludzkie*, jest to zależność człowieka od człowieka. Jakakolwiek jest sama przez się natura tej zależności, jest ona *ludzka* w porównaniu z niewolnikiem, który wyobraża sobie, że jest wolny, ponieważ sferą, która go ogranicza, jest nie społeczeństwo, lecz *ziemia;* wolność tej woli to jej *pustka*, wolność od wszelkiej innej treści poza *własnością prywatną*"[18].

Niedostatki, o których napomknęliśmy, nie powinny przesłonić oczywistych korzyści płynących ze wstąpienia filozofii na poziom tak, zdawałoby się, trywialnych kwestii, jak debaty nad kradzieżą drzewa czy nędza nadmozelskich dzierżawców, jednakże te doświadczenia krytyki zaowocują teoretycznie znacznie później, a ich bezpośrednim rezultatem będzie na razie utrwalenie się wyrastającego z krytyki filozoficznej rewolucyjnego nastawienia, co można by też określić jako przebijanie błony liberalizmu (w planie teoretycznym jawi się to jako dążenie do przekroczenia abstrakcyjnych haseł emancypacji i znalezienia w samej rzeczywistości — w głębinach jej istoty — archimedesowego

[18] K. Marks, F. Engels, *Dzieła* (dalej: *MED*) t. 1, s. 373.

punktu oparcia). Jak wspomniano, ważnym elementem swoistego liberalizmu Marksa jest jego filozoficzny rodowód, jego zakorzenienie w „organicznym" systemie, dlatego też nawet stopniowe przekraczanie iluzji politycznych nie będzie przejawiało się w postaci opowiedzenia się „za" społeczeństwem obywatelskim. Spoistość wyjściowej ogólności filozoficznej będzie nadal obecna w zasadniczej niezgodzie na uznanie atomistyki społeczeństwa obywatelskiego i jego żywiołowości, o tyle też liberalizm marksowski nie wyczerpuje się ani w walce z systemem stanowym i monarchią konstytucyjną, ani też w późniejszej walce z wszelkimi formami państwa, gdyż jego podstawą — utrwaloną w strukturze filozoficznego wyrazu — jest „rozumna wspólnota", także wtedy, gdy Marks zwalcza „stanową nierozumność" w imię „rozumu obywatelskiego" [10].

Plonem wczesnej batalii publicystycznej są również dość formalne wprawdzie — lub raczej postulatywne — określenia krytyki. Jedno z nich głosi konieczność krytycznego odnoszenia się krytyki do siebie samej, co jest jednym z warunków uniknięcia niebezpieczeństwa zapoznania złożoności przedmiotu analizy. Drugie głosi, że prawdziwa krytyka analizuje nie odpowiedzi, lecz pytania (problemy), nade wszystko zaś problemy epoki. Klarowne uchwycenie rzeczywistego problemu zawiera zresztą warunki odpowiedzi. Również dzieje powszechne rozwiązują stare problemy za pomocą nowych. Pewnym wariantem takiego pojmowania krytyki jest niejednokrotnie później powtarzana przez Marksa uwaga, iż często jedynym sposobem odpowiedzi na pytanie jest jego krytyka.

Zapowiedzieliśmy wcześniej, że nasza prezentacja rozwoju myśli młodego Marksa ograniczy się do ukaza-

---

[10] *MEW*, *EB*, 1 Teil, s. 422.

nia głównego kierunku tego rozwoju i jego, jak sądzimy, punktów węzłowych, toteż nie należy traktować naszego omówienia jako streszczenia. Również krótkie nawiązanie do *Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa* nie będzie streszczeniem tej pracy, acz, naszym zdaniem, nie będzie także manifestacją jakiejś rozpasanej arbitralności. Powrócimy zresztą i do tego, i do innych młodzieńczych dzieł Marksa w trakcie referowania wyników późniejszych badań Marksa. A ponieważ punktem wyjścia Marksa i podstawą ciągłości jego rozwoju duchowego była samowiedza krytycznego filozofa, przeto nie będzie chyba aktem dowolności rozpoczęcie od marksowskiego określenia krytyki w *Przyczynku*: „Główny błąd Hegla polega na tym, że *sprzeczność zjawiska* ujmuje on jako *jedność w istocie, w idei*, tymczasem sprzeczność ta jest oczywiście czymś głębszym ze swej istoty, jest *sprzecznością istotną*; tu np. sprzeczność władzy prawodawczej w samej sobie jest tylko sprzecznością państwa politycznego z samym sobą, a zatem również społeczeństwa obywatelskiego z samym sobą. Krytyka wulgarna popełnia błąd *dogmatyczny* przeciwnego rodzaju. Krytykuje ona np. konstytucję. Zwraca uwagę na wzajemną przeciwstawność władz. Wykrywa wszędzie sprzeczności. Jest to wciąż jeszcze krytyka dogmatyczna, która *zmaga* się ze swoim przedmiotem, tak jak niegdyś kwestionowano dogmat trójcy świętej, powołując się na sprzeczność między pojęciami «jeden» i «trzy». Prawdziwa krytyka natomiast ukazuje wewnętrzną genezę trójcy świętej w mózgu ludzkim. Opisuje akt narodzin tego dogmatu. Tak samo prawdziwie filozoficzna krytyka współczesnego ustroju państwowego nie ogranicza się do wykazania, że istnieją w nim sprzeczności, lecz sprzeczności te *wyjaśnia*, pojmuje ich genezę, ich konieczność. Ogarnia je ona w ich *specyficznym* znaczeniu.

Pojmowanie to jednak nie polega na odnajdywaniu wszędzie, jak to sobie Hegel wyobraża, określeń pojęcia logicznego, lecz na pojmowaniu specyficznej logiki specyficznego przedmiotu" [20].

Posłużenie się przykładem religii zasługuje z różnych względów na uwagę, przede wszystkim dlatego, że alienacja religijna będzie dla Marksa klasyczną formą sytuacji alienacyjnej, choćby z tej racji, że podmiotowa optyka koncepcji alienacji ujawnia się tu w całej okazałości (schematem odwróconego stosunku między wytwórcą-podmiotem i wytworem-przedmiotem będzie się Marks już w *Przyczynku* posługiwał przeciwko heglowskiej spekulacji), a przy tym nader wyraźnie widoczna jest perspektywa zniesienia samej sytuacji alienacyjnej (wystarczy przypomnieć sposób ujęcia relacji filozofia—religia w rozprawie doktorskiej, podobnie przedstawia to Marks w *Przyczynku* [21]). Tutaj zatem alienacja religijna występuje jako określone narzędzie badawcze, jako złamany szyfr misteriów opacznej rzeczywistości. Ale alienacja religijna jest zarazem etapem na drodze postępowania badawczego, krytyka religii przeistacza się zatem w krytykę stosunków politycznych, w badanie gruntu wyobrażeń religijnych i, co w tych warunkach jest oczywiste, w dążenie do zlikwidowania doczesnej, świeckiej pożywki religii.

Zaakcentowanie tego punktu jest niezbędne gwoli właściwego zrozumienia pewnego charakterystycznego efektu diachronii myśli marksowskiej, mianowicie

---

[20] *MED*, t. 1, s. 359.

[21] „Chrześcijaństwo np., albo w ogóle religia i filozofia, to skrajne przeciwieństwa. W rzeczywistości jednak religia nie stanowi *prawdziwego* przeciwieństwa względem filozofii. Filozofia pojmuje bowiem *religię* w jej *iluzorycznej* rzeczywistości. Religia zatem — jeśli chce być rzeczywistością — znosi się dla filozofii w sobie samej" (tamże, s. 356).

efektu przezwyciężania, będzie on bowiem dotyczył także następnych etapów drogi Marksa. Zrozumienie natury błony religijnej nie tylko czyni tę błonę przejrzystą, umożliwia wejrzenie w głębsze regiony rzeczywistości, ale zarazem błona ta, niczym skalp, staje się naszym łupem, odkładamy ją na skali struktury społecznej jako obłoczny epifenomen, jako coś faktycznie przezwyciężonego, chociaż w porządku samej rzeczywistości rzecz się ma inaczej. Jak zobaczymy, podobnie postąpi Marks ze sferą polityczną — i nie tylko. Warto w każdym razie przytoczyć charakterystyczne sformułowanie z listu do Rugego, napisanego w czasie pracy nad *Przyczynkiem:*"... wszak religia, sama w sobie pozbawiona treści, czerpie pożywkę nie z nieba, lecz z ziemi, i po obaleniu opacznej rzeczywistości, której *teorię* stanowi, sama przez się runie" [22]. Takie rozumienie religii nie tylko wyjaśnia fakt, dlaczego Marks już w pierwszej połowie 1842 r. pisał, że wyłożenie własnego poglądu na ogólną istotę religii doprowadziłoby go „poniekąd do kolizji z Feuerbachem" [23], i dlaczego Hess już w 1841 r. nazwał Marksa największym filozofem współczesnym, przewyższającym Feuerbacha [24], lecz także ukazuje wewnętrzną konieczność zagłębiania się w gąszcz konkretu społecznego.

Inną, ogólniejszą postacią tej immanentnej logiki rozwoju jest dyrektywa pochodząca również z tego okresu. „Właściwą teorię trzeba wyjaśniać i rozwijać w oparciu o konkretny stan rzeczy i na podstawie istniejących stosunków". Jej rozwinięciem jest cytowane określenie zadań prawdziwie filozoficznej krytyki, tyle tylko, że samo rozwinięcie dokonuje się w sferze po-

---

[22] Por. *MED,* t. 27, s. 482.

[23] Tamże, s. 469.

[24] Por. list Hessa do Auerbacha z 2 IX 1841 r. M. Hess, *Pisma filozoficzne 1841—1850,* Warszawa 1963, s. 557—558.

stulatów, a nie w trybie postępu realnego „pojmowania”. Manowicie ów postulat konkretności analiz jest dla samej teorii o tyle niebezpieczny, o ile, jak świadczy o tym *Przyczynek*, zapał krytyczny, nacelowany na doraźny efekt, inaczej mówiąc zwrócony całym impetem przeciwko feudalnym akcesoriom pruskiego *ancien régime'u*, prowadzi do zapoznawania problematyki społeczeństwa burżuazyjnego, co próbowaliśmy zilustrować wypowiedzią dość charakterystyczną dla ówczesnej optyki marksowskiej.

Niedocenianie problemów „społeczeństwa obywatelskiego” uwarunkowane po części niedorozwojem niemieckim, po części ukierunkowaniem na zwalczanie feudalnego charakteru niemieckiej rzeczywistości, a wreszcie zatrzymaniem się na poziomie postulatu gruntownej, analitycznej krytyki, określa także ówczesny stosunek Marksa do rozstrzygnięć heglowskich. Wszelako spora część zarzutów wobec Hegla dotyczy własnego stanowiska Marksa, a zwłaszcza ciasnego pojmowania wspomnianego postulatu konkretności analiz. Właśnie dlatego, co jest swego rodzaju osobliwością, później napisany *Wstęp* do *Przyczynku* będzie — w stosunku do *Przyczynku* — swoistą rehabilitacją Hegla. Zjawisko to można by pokrótce wytłumaczyć w ten sposób, że w *Przyczynku* rozpatruje Marks dokonania heglowskie *sub specie* niemieckiej rzeczywistości (dokładniej: z punktu widzenia potrzeby jej krytyki), natomiast we *Wstępie* rozpatruje je przede wszystkim jako teorię nowoczesnego państwa, jako ogólną — nie lokalną — teorię państwa. Gdy bowiem Marks stwierdza, iż „Heglowi należy zarzucić nie to, że przedstawia istotę współczesnego państwa taką, jaką ona jest, lecz to, że przedstawia to, co jest, jako istotę państwa”, że u Hegla „bytem egzystencjalnym idei rzeczywistej jest nie rzeczywistość rozwinięta z niej samej, lecz

zwyczajna empiria", że Hegel „usamodzielnia to, co ogólne, jako takie, utożsamia je bezpośrednio z empiryczną formą istnienia i od razu, w sposób bezkrytyczny, przyjmuje to, co ograniczone, za wyraz idei", to łatwo można zauważyć, iż Marks atakuje tu heglowską zdradę rewolucyjnego ładunku „ogólności", „idei" (próbkę marksowskiego wykorzystania owego ładunku przedstawiliśmy wcześniej) i że bardziej niźli faktyczna istota państwa współczesnego interesuje Marksa, po pierwsze, pognębienie owej odpychającej „zwyczajnej empirii" pruskiej, a po drugie, rzeczywistość na miarę „idei".

Pozytywny wyraz owych pretensji, czyli marksowskie przedstawienie „bytu egzystencjalnego idei rzeczywistej" pokazuje, jak niezmierzona jest głębia tych ni to pretensji, ni to zarzutów. „Dopiero więc demokracja stanowi prawdziwą jedność tego, co ogólne, i tego, co szczególne"; „demokracja jest to *istota wszelkiego ustroju państwowego*, człowiek uspołeczniony jako *szczególna* forma ustroju państwowego [...]. W demokracji nie człowiek istnieje dla prawa, lecz prawo istnieje dla człowieka; prawem jest tu *byt ludzki*". „Ażeby ustrojowi państwa zmiany nie były tylko narzucane, ażeby więc ten złudny pozór nie miał być w końcu rozbity przemocą, ażeby człowiek czynił świadomie to, co natura rzeczy każe mu czynić nieświadomie — jest rzeczą konieczną, aby ruch ustroju, aby *postęp* stał się *zasadą ustroju*, aby więc zasadą ustroju stał się rzeczywisty jego nosiciel — naród. Sam postęp będzie wtedy ustrojem" [25].

Nie ma chyba potrzeby zaznaczać, w jakim stopniu marksowskie rozwinięcia zawarte są w czysto logicznym, formalnym planie „organicznej" konstrukcji he-

---

[25] *MED*, t. 1, s. 278 i 313.

glowskiej, w jakiej więc mierze zarzut, że u Hegla „nie filozofia prawa, lecz logika jest [...] prawdziwym przedmiotem zainteresowania", godzi w jego autora. Nie inaczej wygląda sprawa z opozycją państwo—społeczeństwo obywatelskie, której rozważanie stanowi główny temat *Przyczynku*. Drobiazgową analizę heglowskich kłopotów ze znalezieniem rozwiązania sprzeczności między państwem a społeczeństwem obywatelskim wieńczą stwierdzenia, iż u Hegla „zamienia się czynnik produkujący w produkt swego produktu", iż w rzeczywistości „rodzina i społeczeństwo obywatelskie są przesłankami państwa; one są tym, co właściwie stanowi stronę czynną, działającą, ale w spekulacji rzecz się ma odwrotnie", iż Hegel miesza „państwo jako całokształt egzystencji narodu z państwem politycznym". „Jak gdyby to nie naród był rzeczywistym państwem. Państwo jest abstrakcją. Tylko naród jest konkretem"[26]. Ta łatwość osiadania na poziomie frazesu ma swoje realne przesłanki nawet w samej koncepcji heglowskiej, a należy do nich między innymi ów zapoznawany przez Marksa — w sferze deklaracji — ogólniejszy plan heglowskich dociekań, wykładanie „istoty współczesnego państwa taką, jaką ona jest".

Należałoby wreszcie zwrócić uwagę na te wątki, pojawiające się w *Przyczynku*, których rozwijanie będzie tematem następnych prac, a także na nowy sposób występowania pewnych form rynsztunku dialektycznego, których wykorzystanie wpłynie później na samą postać artykulacji życia społecznego. Przede wszystkim trzeba więc zauważyć, że samo rozdarcie między państwem politycznym a społeczeństwem obywatelskim jest w *Przyczynku* ujęte historycznie, jako wy-

---

[26] Tamże, s. 248, 341, 275.

twór — i właściwość — epoki nowożytnej, że chociaż państwo nie utraciło jeszcze dla Marksa nimbu ogólności, to jednak ów walor, zespalający sferę polityki z filozofią został poważnie nadszarpnięty, czego wyrazem jest traktowanie ustroju politycznego jako „religii życia narodu", jako rewersu zatomizowania społeczeństwa obywatelskiego; „zaświatowa egzystencja państwa politycznego nie jest niczym innym jak afirmacją ich własnej (tj. sfer partykularnych — *A.O.*) alienacji". Innym, nie mniej ważnym momentem jest potraktowanie władzy wykonawczej jako „Chrystusa" społeczeństwa obywatelskiego[27] (jak zobaczymy, ów wątek, by tak rzec, „fałszywego" pośredniczenia odegra istotną rolę zwłaszcza w późniejszej koncepcji alienacji ekonomicznej i fetyszyzmu). Łączy się z tym sposób wyzyskania aparatury dialektycznej, a konkretnie swoistego „przepisu" na rozwój sprzeczności z heglowskiej *Nauki i logiki,* do przedstawienia perspektywy definitywnego rozwiązania *istniejących przeciwieństw* (do tego motywu powrócimy niebawem, toteż teraz nie będziemy go rozwijać). I wreszcie w *Przyczynku* zostaje zapoczątkowana secesja elementów dotychczasowej filozoficznej ogólności, a także nowego wymiaru zaczyna nabierać program zeświecczania filozofii, program przekraczania jej własnych ograniczeń. Formą tej innowacji jest w *Przyczynku* odróżnienie „ogólnej" i „przedmiotowej" istoty człowieka[28]. W nieco uproszczonym ujęciu

[27] Tamże, s. 352; por. też analogię między Chrystusem a pieniądzem w późniejszych ekonomicznych próbach Marksa (*MEW*, *EB*, 1 Teil, s. 446).

[28] „*Stan* nie tylko opiera się na *rozdziale* istniejącym wewnątrz społeczeństwa jako na prawie panującym, lecz oddziela człowieka od jego ogólnej istoty, zamienia go w zwierzę bezpośrednio tożsame z cechami szczególnymi, które je określają. Średniowiecze to *zwierzęce dzieje* ludzkości, jej zoologia. Epoka nowożytna, *cywilizacja*, popełnia błąd odwrotny.

rozwój tego wątku będzie polegał na wzroście znaczenia odpowiednika „przedmiotowej" istoty człowieka, która w toku kolejnych przeobrażeń przybierze postać sił wytwórczych, a w tej formie nie tylko uzależni od siebie rewiry „ogólnej" istoty człowieka, lecz nadto zepchnie je do niezbyt zaszczytnej roli ideologii. Można również odnotować pojawienie się w *Przyczynku* echa saintsimonizmu (chodzi przede wszystkim o wspomnianą wyżej tezę), acz skrępowanego przez gorset niemieckiej tradycji filozoficznej.

Ta ostatnia uwaga — przypomnienie znaczenia niemieckich uwarunkowań — daje nam asumpt do poczynienia pewnych zastrzeżeń dotyczących trybu wprowadzania dalszego materiału, co znów wiąże się ściśle z zagadnieniem wpływów zewnętrznych — ogólnospołecznych, jak również teoretycznych. Problem „wpływów" jest tematem samym w sobie — będziemy do niego niejednokrotnie powracać, jednakże w tym miejscu nie możemy go poruszyć, już choćby z tego względu, by nie rozbić płynności wykładu rozwoju myśli Marksa. Ale nie sposób pominąć oddziaływania ogólnospołecznego *milieu*, i to oddziaływania bezpośredniego, związanego ze zmianą „powietrza", jak określał to Marks.

Nie jest przypadkiem, że Engels wcześniej niż Marks wkroczył na drogę komunistyczną, a nawet — by się tak wyrazić — na szlak „marksowskiej" problematyki, jak nie jest przypadkiem, że *Ideologia niemiecka* nie zo-

---

Oddziela ona od człowieka jego *przedmiotową* istotę jako coś, co jest tylko *zewnętrzne*, materialne. Nie uznaje ona treści człowieka za jego prawdziwą rzeczywistość. Omówimy to bliżej w rozdziale «Społeczeństwo obywatelskie»" (*MED*, t. 1, s. 346). Zaniechanie dalszego wywodu na ten temat jest znamienne, albowiem owym zapowiadanym „rozdziałem" będzie cała późniejsza twórczość Marksa.

stała napisana w Niemczech, a od czasu przeniesienia się na grunt angielski stanowisko Marksa zmienia się jeszcze bardziej radykalnie. Jednakże sądzimy, iż w badaniach nad młodym Marksem znacznie ważniejsze jest uwzględnienie wpływu stosunków niemieckich także na elementy zapożyczone z innego gruntu społeczno-teoretycznego, a zatem odnotowawszy fakt przenikania idei wyrosłych gdzie indziej, zajmiemy się osobliwościami ich adaptacji.

Klarownym przykładem omawianej sytuacji są listy Marksa do Rugego (wydrukowane w „Deutsch-Französische Jahrbücher"), zwłaszcza dlatego, iż są one klasycznym wyrazem „kompleksu Niemiec" w jego pośredniej i bezpośredniej postaci. Na szczególną uwagę zasługuje — przynajmniej ze względu na interesujący nas kontekst — wspomniany już ambiwalentny stosunek Marksa do komunizmu, albowiem jest on ściśle związany z ingerencją ogólnej, „teoretycznej" istoty człowieka, jak również z uznaniem lokalnego zakresu oddziaływania. „Dogmatycznej abstrakcji" komunizmu — który tu występuje, rzecz jasna, nie jako ruch realny, lecz jako pomysły poszczególnych jego głosicieli — i jednostronności zasady socjalistycznej „w całości", dotyczącej jedynie *„realnej egzystencji* prawdziwej istoty człowieka", dopomaga Marks włączając niemiecką wszechstronność, wywodzącą się, oczywiście, ze skarbnicy filozoficznej ogólności. „Rozum istniał zawsze, choć nie zawsze w rozumnej formie. Krytyk może zatem nawiązać do każdej formy teoretycznej i praktycznej świadomości i z *własnych* form istniejącej rzeczywistości wysnuć prawdziwą rzeczywistość, jako to, czym ona być powinna, i jako jej cel ostateczny" [29].

Okazuje się przy tym, że zainteresowanie Niemców religią i polityką nie jest jakimś partykularnym dzi-

[29] *MED*, t. 1, s. 417.

wactwem. „Jak *religia* stanowi sumę treści teoretycznych walk ludzkości, tak *państwo polityczne* jest sumą jej walk praktycznych". Co więcej, „to właśnie *państwo polityczne* — nawet kiedy nie jest ono jeszcze świadomie przepojone postulatami socjalistycznymi — we wszystkich swoich *nowoczesnych* formach zawiera postulatu rozumu". Nie obywa się także bez awizowanego przez nas wykorzystania schematu dialektycznego gwoli wzmocnienia praktycznej wymowy krytycznych ustaleń. „Wyjaśniając zalety systemu przedstawicielskiego w porównaniu ze stanowym, krytyk odwołuje się do *praktycznych interesów* wielkiej części społeczeństwa. Podnosząc system przedstawicielski z jego formy politycznej do formy ogólnej i ukazując prawdziwe znaczenie tego systemu, zmusza on zarazem tę część społeczeństwa, żeby wyszła poza siebie, gdyż jej zwycięstwo oznacza jednocześnie jej koniec". „Nasze hasło powinno więc brzmieć: reforma świadomości nie za pomocą dogmatów, lecz za pomocą analizy świadomości mistycznej, niejasnej dla siebie samej, niezależnie od tego, czy występuje ona w formie religijnej czy politycznej. Wówczas okaże się, że światu już dawno marzą się rzeczy, które tylko musi jeszcze sobie uświadomić, by je rzeczywiście posiąść"[30]. Wszelako, mimo iż program ten brzmi wielce obiecująco, zdaje się posiadać defekty zbliżone do tych, które pojawiły się w ujęciach wcześniejszych. Choć bowiem, zdaniem Marksa, „nie ma wątpliwości co do pytania «skąd», to tym więcej zamętu wywołuje pytanie «dokąd». Nie tylko że nastała powszechna anarchia w poglądach różnych reformatorów, ale każdy musi wobec samego siebie przyznać, że nie ma sprecyzowanego zdania o tym, jaka powinna być przyszłość". W związ-

[30] Tamże, s. 418—419.

ku z tym Marks zapewnia — i na tym właśnie ma polegać przewaga „*nowego kierunku*" — że nie usiłuje „w sposób dogmatyczny antycypować przyszłości", lecz chce „dopiero poprzez krytykę starego świata odkryć nowy". Nietrudno zauważyć, że tak sformułowany program krytyki nadwątla oczywistość wyjściowego „skąd" (co zresztą było, jak widzieliśmy, sytuacją permanentną także poprzednich manifestacji marksowskiej krytyki: oczywistość ich „skąd" była raczej oczywistością osądu niźli zrozumienia — używamy tu określeń z przytoczonego wcześniej fragmentu *Kapitału* — a przy tym dotyczyła rzeczywistości lokalnej, niemieckiej i jedynie przez reprezentację mogła zostać rozciągnięta na „świat" czy „epokę"). Problematyczność owej oczywistości dotyczy nie tylko poziomu analizy, lecz także zakresu, wszak „skąd" Francuzów czy Anglików jest inne niż Marksa. Rozszerzenie oczywistości niemieckiego „skąd" odbywa się niepostrzeżenie za sprawą przeniesienia akcentu na pytanie „dokąd", gdyż przed przyszłością, jak przed bogiem, wszystkie „skąd" zdają się być równe. Jak zobaczymy, własnie problematyczność tej równości będzie jednym z najważniejszych tematów późniejszych badań Marksa.

Ale z oczywistością marksowskiego „skąd" łączy się pewna kwestia wewnątrzteoretyczna, o której już napomykaliśmy, a której podkreślenie jest zwłaszcza teraz niezbędne, jest to mianowicie zagadnienie uniwersalności modelu alienacji religijnej w procesie zgłębiania rzeczywistości. Zaznaczenie wewnętrznego, nieomal metodycznego (tj. dotyczącego metody), charakteru owego modelu jest niezbędne, zbyt często bowiem rozpatruje się tę sprawę z punktu widzenia „światopoglądowego", ze stanowiska „wojującego ateizmu", a wtedy znika zupełnie swoistość *filozoficznej* drogi Marksa, roztapiając się w rozsądkowym, płaskim,

quasi-oświeceniowym banale. Otóż metodyczną uniwersalność modelu alienacji religijnej[31] podkreśla sam Marks w eksplikacji programu, a zobaczymy dalej, iż program ten będzie rzeczywiście realizowany chociaż — co jest zrozumiałe — w trakcie stosowania będzie się przeobrażał, ulegał modyfikacjom. „Całe nasze zadanie może polegać tylko na tym, żeby — jak Feuerbach w swej krytyce religii — nadać zagadnieniom religijnym i politycznym świadomą ludzką formę".

W tym momencie powracamy do dalszego ciągu poczynionych wyżej zastrzeżeń. Mianowicie omówienie dalszego rozwoju Marksa rozejdzie się nieco z porządkiem chronologicznym, a to z uwagi na rozwidlanie się wątków teoretycznych, związane między innymi z interferencją uwarunkowań niemieckich i „powszechnodziejowych", a także z różnym natężeniem pojawiania się — i doraźnej dominacji — bądź to pytania „dokąd", bądź też — wypartego na razie — pytania „skąd". Nie trzeba chyba dodawać, że marksowska oscylacja między tymi biegunami doprowadzi do ujęcia, na gruncie którego zakwestionowana zostanie sensowność tej biegunowości (wszak cały *Kapitał* będzie wykazywaniem nieuniknionej przemijalności kapitalistycznej teraźniejszości, dowodzeniem historycznego charakteru kapitału).

Traktowanie alienacji religijnej jako nie tylko pewnego etapu rozwoju ludzkości, lecz także jako specyficznego narzędzia badawczego występuje nader wyraziście w artykułach *W kwestii żydowskiej*. Wychodząc od konkretnego problemu emancypacji Żydów, wywodzi z niego Marks — jak później z komórki towaru — rozległy ciąg konsekwencji, będący zarazem ukazaniem

---

[31] Nie ma to nic wspólnego z pojmowaniem alienacji religijnej przez J. Y. Calveza; por. tegoż autora *La pensée de Karl Marx*, Paris 1957, np. s. 631—635.

teoretycznej nośności zarysowanego wcześniej programu. Otóż wedle Marksa należy przede wszystkim klarownie zarysować sam problem, a więc ustalić, na czym polega emancypacja polityczna, i zanalizować jej stosunek do emancypacji ludzkiej. „Tylko tam, gdzie państwo polityczne ukształtowało się w pełni jako polityczne, tylko tam stosunek żyda czy w ogóle religijnego człowieka do państwa politycznego, a więc stosunek religii do państwa, może wystąpić w formie sobie właściwej, w swej czystej formie”. Państwo polityczne, państwo jako państwo, to nie chrześcijańska monarchia, ani konstytucyjne państwo francuskie, lecz republika, państwo wolne, wyemancypowane od religii, urzeczywistnienie zupełnej emancypacji politycznej. „Jeżeli nawet w kraju o zupełnej emancypacji politycznej stwierdzamy nie tylko *istnienie* religii, lecz nawet stwierdzamy, że odznacza się ona *żywotnością* i *siłą*, stanowi to dowód, że istnienie religii nie pozostaje w sprzeczności z pełnym rozwojem państwa. A że istnienie religii jest istnieniem pewnej ułomności, przeto źródła tej ułomności należy szukać już tylko w *istocie* samego państwa. [...] Wywodzimy zatem religijne przesądy wolnych obywateli z ich świeckich przesądów. Nie twierdzimy więc, że muszą oni zlikwidować swą religijną ograniczoność, aby uwolnić się od ich świeckich ograniczeń. Twierdzimy natomiast, że likwidują swą ograniczoność religijną, gdy likwidują swe świeckie ograniczenia. [...] Zagadnienie *stosunku emancypacji politycznej do religii* staje się dla nas zagadnieniem *stosunku emancypacji politycznej do emancypacji ludzkiej* [...] Sprowadzamy sprzeczność między państwem a *określoną religią*, powiedzmy — żydostwem, do czegoś czysto ludzkiego, do sprzeczności między państwem a *określonymi świeckimi elementami*, sprzeczność zaś między państwem a *religią*

w ogóle do sprzeczności między państwem a jego *przesłankami* w ogóle"[32].

Określając bliżej swoistość emancypacji politycznej dodaje Marks, że człowiek, który uwalnia się politycznie, tj. za pośrednictwem państwa, wyzwala się jedynie w sposób abstrakcyjny i ograniczony, tylko częściowo, już choćby z tego względu, że jego emancypacja odbywa się drogą okólną, poprzez pośrednika — państwo. „Państwo jest pośrednikiem między człowiekiem a wolnością człowieka. Podobnie jak Chrystus jest pośrednikiem, którego człowiek obarcza całą swą boskością, całym balastem swej *religijnej niewoli*, tak państwo jest pośrednikiem, którego wyposaża on w całą swą nieboskość, w całą swą *ludzką wolność*"[33]. Okazuje się, że nawet państwo demokratyczne jest — acz na innym poziomie — odtworzeniem alienacji religijnej w samej swej istocie. Podstawą tego państwa jest nie religia, lecz jej ludzka podstawa, ale religia „pozostaje idealną, nieświecką świadomością jego członków, ponieważ jest ona idealną formą *szczebla rozwoju ludzkiego*, który urzeczywistnia się w państwie". To ostatnie stwierdzenie jest ważne, ponieważ państwo jako takie, podobnie jak wcześniej religia, zostaje odłożone na skali diachronii rozwoju ludzkości, czemu z kolei w planie diachronii emancypacji będzie odpowiadało stwierdzenie ograniczonego pułapu wyzwolenia politycznego, nawet w jego zupełnej postaci. Chwila uznania całej sfery politycznej za coś na kształt „zwiewnej konfiguracji chmur na niebie" jest już bliska, a sama „religijna" kwalifikacja państwa wyraźnie na to wskazuje.

Istotę emancypacji politycznej opisuje Marks na przykładzie rewolucji francuskiej, a więc przedstawia-

[32] *MED*, t. 1, s. 426—427.

[33] Tamże, s. 428; por. też przypis 27 na s. 50 nin. pracy.

jąc interpretację określonego procesu historycznego. Emancypacja polityczna jest w tym ujęciu zniesieniem bezpośrednio politycznego charakteru feudalnego społeczeństwa obywatelskiego. Funkcje i warunki życiowe owego społeczeństwa były zarazem elementami życia państwowego. Własne partykularne warunki życia jednostki odgradzały ją wprawdzie od całości życia państwowego, ale też „przekształcały *szczególny* stosunek jej korporacji do całości państwa w jej własny o g ó l n y stosunek do życia narodu, a jej określoną działalność i sytuację w społeczeństwie obywatelskim — w jej o g ó l n ą działalność i sytuację. W konsekwencji takiej organizacji również i jedność państwowa, jak i świadomość, wola i działalność tej jedności państwowej — ogólna władza państwowa — występuje nieuchronnie jako *szczególna* sprawa oderwanego od narodu władcy i jego sług". Tę sferę ograniczonej wspólnoty społeczno-politycznej rewolucja polityczna rozszczepia w ten sposób, że obalając władzę panującego i konstytuując państwo polityczne „jako sprawę *ogólną*, tj. jako rzeczywiste państwo", rozbiła zarazem stanowe przegrody w obrębie samego społeczeństwa obywatelskiego, rozłożyła to społeczeństwo na jego najprostsze składniki „z jednej strony na *jednostki*, z drugiej zaś strony na *materialne* i *duchowe* elementy, które stanowią treść życia, sytuację obywatelską tych jednostek" [34]. Ten dwoisty proces odpowiada nie tylko oddzieleniu się od siebie państwa i społeczeństwa obywatelskiego, lecz także rozdarciu człowieka na *bourgeois* i *citoyen*, na prywatnego, egoistycznego „człowieka" i na członka wspólnoty politycznej, „obywatela". Istotę emancypacji politycznej można zatem, przez od-

[34] Tamże, s. 445 (spacja — *A. O.*). — Tutaj, niczym w roztworze, zawarta jest już i *Rękopisowa* koncepcja alienacji, i koncepcja „istoty gatunkowej".

niesienie do emancypacji ogólnoludzkiej, wyrazić i w taki sposób: „Rzeczywistego człowieka uznano dopiero w postaci *egoistycznej* jednostki, *prawdziwego* zaś człowieka w postaci *abstrakcyjnego citoyen*".

Pewną osobliwością marksowskiego ujęcia jest to, że sam proces rewolucji przedstawia z punktu widzenia jego produktu finalnego, że przeto emancypacja polityczna stanowi swego rodzaju analogon teoretycznej działalności krytyka (co zresztą nie powinno nas zbytnio dziwić, albowiem stanowisko Marksa jest rzeczywiście pewnym węzłem w planie jego rozwoju teoretycznego, a to, do czego w sferze praktyki prowadzi rewolucja, jest w sferze teorii punktem dojścia myśliciela). To zlewanie się obu planów utrwala się nawet w słownictwie, gdyż Marks mówi o redukowaniu społeczeństwa do jego podstawy, określa „człowieka" jako „przedmiot bezpośredniej oczywistości", „przedmiot naturalny" (warto przypomnieć, ile trudu kosztowało Marksa dotarcie do owego „przedmiotu naturalnego"), a dalej, włączając motyw „ogólności" filozoficznej, owej podstawy konstrukcji „prawdziwego" człowieka, stwierdza, iż rewolucja rozkłada życie obywatelskie na części składowe, ale ich nie rewolucjonizuje i „nie poddaje ich krytyce" [35]. W jakim stopniu jest to jeszcze niedostatek samej krytyki i jak ów defekt wewnętrzny odbija się na przedstawieniu dynamiki procesu dziejowego, o tym świadczyć może chociażby uznanie „człowieka egoistycznego" za „bierny", tylko „zastany" element, traktowanie go właśnie jako przedmiotu naturalnego. Wydaje się, że jednym z głównych powodów tak niedialektycznego ujęcia jest nie tylko brak wewnętrzny, ale sam zapał emancypatorski, nadrzędność „dokąd". Wskazuje na to chociażby opis

[35] *MED*, t. 1, s. 447.

emancypacji człowieka, opis, którego ubóstwo idzie w parze z niedostatkiem diagnozy. „Dopiero wtedy, kiedy rzeczywisty indywidualny człowiek wchłonie w siebie na powrót abstrakcyjnego obywatela państwa i jako człowiek indywidualny w swoim życiu empirycznym, w swojej pracy indywidualnej, w swoich stosunkach indywidualnych stanie się *istotą gatunkową*, dopiero wtedy, kiedy człowiek uzna i zorganizuje swoje «*forces propres*» *jako siły społeczne*, a zatem nie będzie już od siebie oddzielał siły społecznej w postaci siły politycznej — dopiero wtedy dokona się emancypacja człowieka"[36].

Jak zauważyliśmy, kwestia żydowska jest dla Markksa swego rodzaju postacią komórkową, z której wyprowadza on coraz rozleglejszy zespół problemów, aż wreszcie dociera do perspektywy i określenia warunków emancypacji ludzkiej. Ale to wyprowadzanie jest zarazem posuwaniem się w głąb struktury życia społecznego, jest wyłuskiwaniem coraz bardziej elementarnych poziomów tego życia, co znów z perspektywy lokalnej teorii niemieckiej można by przedstawić jako włączanie w jej obręb planu powszechnodziejowego lub też jako przekraczanie kręgu własnych lokalnych ograniczeń. Początkowo jest to zabieg dość sztuczny, zewnętrzny, co może szczególnie jaskrawo ujawnia się we *Wstępie* do *Przyczynku*, nie inaczej wygląda to zresztą i w *Kwestii żydowskiej*. „Kwestia, czy Żydzi zdolni są do emancypacji, przekształca się dla nas w zagadnienie: jaki szczególny element *społeczny* należy przezwyciężyć, aby znieść żydostwo? Zdolność dzisiejszego Żyda do emancypacji jest to bowiem stosunek żydostwa do emancypacji dzisiejszego świata [...]. Nie szukajmy tajemnicy Żyda w jego religii, lecz szu-

[36] Tamże, s. 448.

kajmy tajemnicy religii w rzeczywistym Żydzie. Jaka jest świecka podstawa żydostwa? *Praktyczna* potrzeba, *własna korzyść*. Jaki jest świecki kult Żyda? *Handel*. Jaki jest jego świecki bóg? *Pieniądz*. Otóż właśnie! Emancypacja od *handlu* i od *pieniądza*, a zatem od praktycznego, rzeczywistego żydostwa byłaby autoemancypacją naszych czasów [...] Przez żydostwo rozumiemy więc pewien powszechny *współczesny* element *antyspołeczny*, który osiągnął swą obecną skrajną postać przez rozwój historyczny, do którego Żydzi, w tym sensie ujemnym, gorliwie się przyczynili; w tej obecnej zaś skrajnej postaci element ten musi nieuchronnie ulec likwidacji"[37]. Zapamiętajmy ostatnie zdanie, gdyż jest ono nie tylko śladem obecności rynsztunku dialektycznego, nieoddzielnego od podłoża ogólności filozoficznej, lecz także — cokolwiek by o tym sądzić — elementem globalnej diagnozy epoki, który utrwali się w postaci swego rodzaju paradygmatu, przynajmniej w koncepcji alienacji.

Żydostwo — ów „antyspołeczny element" — „osiąga szczyt swego rozwoju wtedy, kiedy ukształtowało się w pełni społeczeństwo obywatelskie", a że to ostatnie dojrzało w pełni dopiero w świecie chrześcijańskim, przeto okazuje się, że chrystianizm powstał z żydostwa i znów się w żydostwo przeobraził. „Tylko pod panowaniem chrześcijaństwa, które *wszystkie* narodowe, naturalne, moralne i teoretyczne stosunki zamienia w rzecz *czysto zewnętrzną* dla człowieka, mogło społeczeństwo obywatelskie zupełnie oderwać się od życia państwowego, mogło ono zerwać wszelkie więzie łączące człowieka z ludźmi i sprawić, by miejsce tych więzi zajął egoizm, egoistyczna potrzeba i by świat ludzi rozbił się na świat zatomizowanych, wrogich sobie

[37] Tamże, s. 449—450.

jednostek"[38]. To bezpośrednie, zewnętrzne powiązanie alienacji religijnej z praktyczną autoalienacją człowieka zostaje wzmocnione przedstawieniem alienacji pieniądza jako praktycznego odpowiednika alienacji religijnej, jako religii praktycznej potrzeby. „Sprzedaż to praktyka wyobcowywania. Podobnie jak człowiek, dopóki jest w pętach religii, potrafi obiektywizować swą istotę jedynie w ten sposób, że zamienia ją w *obcą*, fantastyczną istotę — tak samo pod panowaniem egoistycznej potrzeby człowiek może praktycznie działać, praktycznie wytwarzać przedmioty tylko wtedy, kiedy swe produkty, jak i swą działalność poddaje panowaniu obcej istoty i użycza im znaczenia obcej istoty — pieniądza". „Pieniadz jest ogólną, samą w sobie ukonstytuowaną *wartością* wszystkich rzeczy. Pozbawił on zatem cały świat — świat ludzi jak i przyrodę — jego właściwej wartości. Pieniądz jest wyobcowaną od człowieka istotą jego pracy i jego bytu; ta obca istota ma go w swej mocy, on zaś zanosi do niej modły. Bóg żydowski stał się świeckim bogiem, stał się bogiem świata"[39].

Jeśli uznać te aforyzmy za dopełnienie charakterystyki społeczeństwa obywatelskiego, to otrzymamy zarazem dopełnienie opinii, w jakiej mierze marksowska krytyka „redukuje się" do „sądzenia i osądzania", podobnie jak społeczeństwo feudalne redukuje się do człowieka egoistycznego. Przy okazji warto zauważyć, iż ów „przedmiot naturalny" teraz ujawnia swą „aspołeczną" wprawdzie, ale zgoła nie naturalną naturę, chociaż geneza tej aspołecznej nienaturalności pozostaje nadal niejawna i sprowadza się do konstatacji: „Żydostwo nie mogło stworzyć nowego świata, mogło tylko nowe, tworzące się światy i stosunki światowe

[38] Tamże, s. 454.

[39] Tamże, s. 455, 452—453.

wciągnąć w krąg swej działalności, ponieważ praktyczna potrzeba, której rozumem jest egoizm, zachowuje się biernie i nie rozszerza się dowolnie, lecz *zostaje* jedynie rozszerzona na skutek rozwoju stosunków społecznych" [40]. To nieco nonszalanckie podejście do historii jest odwrotnością sukcesów w zmaganiach ze współczesnością, a zarazem przyczynkiem do lepszego zrozumienia marksowskiego aforyzmu o anatomii człowieka jako kluczu do zrozumienia anatomii małpy. Wszelako marksowska rekonstrukcja „żydostwa" i warunków jego zniesienia zachowa także później pewną aktualność, jeśliby mianowicie dostrzec w niej pewną analogię do przejścia od sfery wymiany do sfery produkcji.

Prowizoryczność i swoiste zawieszenie, jakby tymczasowość sfery „praktycznej potrzeby", handlu i jego przesłanek, stanowią niejako bodziec do poszukiwania ich podstawy albo też, wyrażając to inaczej, „brudnojudejska" postać praktyki jest w tak oczywisty sposób czymś tylko zjawiskowym, na co zresztą wskazuje jej *quasi*-religijny charakter, że potrzeba odnalezienia jej istotowego szkieletu, jej „ludzkiej podstawy" zda się być nieodparta. Inna rzecz, że sam ów „brudnojudejski" aspekt praktyki, tak źle traktowany przez czcicieli „praxis", przeobrazi się w jeden z głównych motywów późniejszej koncepcji marksowskiej, w jeden z zasadniczych — może nawet najważniejszy — temat marksowskich badań nad dialektyką procesu dziejowego. Na razie jednak, dopóki podstawowym planem diachronii są rozterki samej czynności krytycznej, „praca naszej epoki nad wyjaśnieniem sobie samej (krytyczna filozofia) sensu własnych walk i pragnień", dopóki pozorna oczywistość niemieckiego „skąd" wzmaga natrętność pytania „dokąd", które w gruncie rzeczy jest gorączkowym „jak", dopóki lokalne zadanie emancypacji Nie-

[40] Tamże, s. 454.

miec i ściśle z tym związana niecierpliwość krytycznej myśli sprawiają, że wszelkie wyrosłe na innym gruncie zjawiska — niechby nawet najbardziej „powszechnodziejowe" — traktowane są jako uczestnicy przetargu na znalezienie wykonawcy projektów filozoficznej ogólności, dopóty owe rzeczywiście węzłowe problemy osadzają się, po części w postaci zdawkowych, abstrakcyjnych sformułowań, pozycji do zapamiętania, po części zaś w formie wewnętrznego niepokoju, którego przejawem jest zapalczywe odcinanie się od niedawnych sojuszników, krytyka rzekomych pobratymców jako sposób samokrytyki, jako wstęp do wyjaśnienia sprawy samemu sobie. By uniknąć możliwych nieporozumień, chcielibyśmy przypomnieć, że mówiąc o filozoficznej „ogólności" mamy na myśli jej postać każdorazową, przeobrażającą się w trakcie kolejnych szczegółowych operacji krytycznych, że przecież chodzi tu o ukazanie procesu jej przekształceń, a nawet, jak już na to zwracaliśmy uwagę, secesji jej elementów i wypłukiwania dawnej zawartości przez elementy heterogeniczne, napływowe. Tak więc bazą „filozofii" występującej we *Wstępie* do *Przyczynku* będą między innymi wyniki rozważań nad kwestią żydowską.

Wstęp jest dość szczególnym dokumentem już choćby z tej racji, że pojawia się w nim idea aliansu filozofii i proletariatu, a przy tym ów tekst stanowi swego rodzaju manifest filozoficzny (przynajmniej jako proklamacja doniosłego znaczenia filozofii, w szczególności „tej", marksowskiej). Czymś charakterystycznym dla trybu wchłaniania przez filozofię elementów zewnętrznych, heterogenicznych, a zarazem świadectwem lokalnych determinacji, może być stwierdzenie filozoficznego rodowodu rewolucji („dziś rewolucja poczyna się w mózgu filozofa") i sam sposób intronizacji proletariatu.

Spróbujmy rozpatrzyć uzewnętrznianie się subiektywnych dotychczas powikłań dialektyki „skąd" i „dokąd", podszytej pytaniem „jak". Przytoczyliśmy wcześniej marksowską opinię ze *Wstępu* do *Przyczynku*, iż bezpośrednie nawiązanie do niemieckiego *status quo* byłoby anachronizmem, a to ze względu na niemiecki niedorozwój polityczny (w szerszym na razie znaczeniu tego słowa, obejmującym także sferę społeczno-ekonomiczną). Skoro zatem krytyka religii jest już zakończona i nieuchronnie przeradza się w krytykę prawa i polityki, to do czego może nawiązać Niemiec, żeby jego poczynania nie jawiły się ze stanowiska nowoczesnego, prawdziwie ludzkiego, jako „pyłem pokryty fakt", jako protest przeciwko „pudrowanym warkoczom"? „Podobnie jak ludy starożytne przeżywały swą prehistorię w wyobraźni, w *mitologii*, tak my, Niemcy, przeżywamy swą przyszłą historię w myśli, w *filozofii*. Jesteśmy *filozoficznie* współcześni teraźniejszości, nie będąc jej współcześni *historycznie*. Niemiecka filozofia jest *idealnym przedłużeniem* niemieckiej historii [...] Naród niemiecki musi więc tę swoją w marzeniach sennych przeżywaną historię dodać do swoich realnie istniejących stosunków i poddać krytyce nie tylko te realnie istniejące stosunki, lecz zarazem ich abstrakcyjne przedłużenie"[41]. To stwierdzenie dysproporcji między „ogólnym" (filozoficznym) a „politycznym" rozwojem Niemiec, to wyrażenie *explicite* istnienia naddatku rozumu w stosunku do sfery niemieckiej praktyki, wzmocnione ustaleniem ekwiwalencji między tym, „co u narodów przodujących stanowi *faktyczny* rozbrat z nowoczesnym ustrojem państwowym", a tym, co w Niemczech „stanowi na razie *krytyczny* rozbrat z filozoficznym odzwierciedleniem tego ustro-

[41] Tamże, s. 463.

ju" — cała ta „matematyczna" operacja niebywale rozszerza wyjściowe lokalne „skąd", wzbogacając je o rozległe obszary „nowoczesnej teraźniejszości" i ich problem naczelny, który „we Francji i Anglii [...] nosi nazwę: *ekonomia polityczna,* czyli *panowanie społeczeństwa nad bogactwami"* [42]. Krytyka heglowskiej filozofii prawa otwiera sobie zatem całkiem nowe rewiry odniesień przedmiotowych — nie tylko w sensie wykroczenia poza lokalną ograniczoność, lecz również pod względem jakościowym (wzmiankowana „ekonomia polityczna", ujęta zresztą natychmiast w planie „dokąd" — jako „panowanie społeczeństwa nad bogactwami"; *nota bene,* reliktem dawnej ograniczoności marksowskiej krytyki, zepchniętym teraz w sferę depresji niemieckiej praktyki, ale widocznym jeszcze w samym określeniu, jest formuła niemieckiej „ekonomii narodowej", nawiązująca wyraźnie do stanowiska z *Przyczynku* — „panowanie własności prywatnej nad narodem" [43]).

Napomknęliśmy wcześniej o tym, że własna niepewność teoretyczna, polegająca między innymi na abstrakcyjnym tylko wchłonięciu, na nie dość gruntownym opanowaniu (zrozumieniu) tego dopiero co anektowanego terytorium badawczego, manifestuje się — podobnie jak w pismach wcześniejszych — w postaci krytyki zewnętrznej, krytyki — a raczej jej zapowiedzi — zbliżonych stanowisk. Obecną formą tego fenomenu, będącą swego rodzaju odpowiednikiem „partii" z dysertacji doktorskiej, jest wyróżnienie dwu „partii politycznych": „praktycznej" i „teoretycznej" [44]. Niepełność analogii polega na tym, że przedtem obie „partie"

---

[42] Tamże, s. 462.

[43] Por. też cytat oznaczony w przypisie 18 na s. 42 nin. pracy.

[44] *MED,* t. 1, s. 464—465.

były partiami filozoficznymi, a czynnik praktyczny był wewnętrzną właściwością partii „liberalnej” (w formie krytyki), teraz zaś obie partie są polityczne, nadto jedna z nich reprezentuje w obrębie „polityczności” wydzielony czynnik praktyczny; ponadto przedtem stanowisko Marksa było wpisane w jedną z wyróżnionych partii, teraz zaś oddzieliło się jako trzecie stanowisko, przeciwstawione obu partiom politycznym, co jednocześnie jest zaznaczeniem odrębności Marksa wobec dawnej partii „liberalnej”, której aktualną postacią jest obecna partia „teoretyczna”, wywodząca się z filozofii. Mimo tego zdystansowania się istnieje resztka wspólnego mianownika między obiema partiami politycznymi a stanowiskiem *„krytyki niemieckiej filozofii państwa i prawa”*, stanowiskiem marksowskim, jest nią „polityczność” (używamy tego terminu świadomie, gwoli zaznaczenia osobliwości pojmowania przez Marksa owego odniesienia, a także w celu zaakcentowania jego procesualności). Niechaj tymczasową eksplikacją tego stwierdzenia będzie wskazanie na pojawiające się we *Wstępie* określenie „człowieka” i jego „świata” („Człowiek — to *świat człowieka*, państwo, społeczeństwo”) i skontrastowanie go z nieco późniejszym odróżnieniem i przeciwstawieniem „wspólnoty *politycznej*” i „istoty człowieka” jako *„prawdziwej wspólnoty* ludzi”.

Marksowska charakterystyka obu „partii” zawiera, podobnie jak wciąganie proletariatu w tryby poczętej z filozofii „rewolucji”, czyli emancypacji Niemców rozdętej za sprawą filozoficznej ogólności do rozmiarów emancypacji „człowieka”, wszystkie niedostatki ówczesnego stanowiska samego Marksa, ale też — i to jest chyba ważniejsze — mimowolne wskazania na ich źródła. Znamiennym rysem tej charakterystyki jest zorganizowanie stosunku obu partii wokół osi „filozofii”.

Mianowicie praktyczna partia polityczna — zapewne chodzi o komunistów zgrupowanych wokół Weitlinga — domaga się odrzucenia filozofii, nie zdając sobie sprawy z tego, że filozofia nie tylko mieści się w kręgu „*niemieckiej* rzeczywistości", lecz zgoła przewyższa niemiecką praktykę i teorie znajdujące się na usługach owej praktyki, że stanowi nawet „rzeczywisty zarodek życia narodu niemieckiego". „Słowem — konkluduje Marks — *nie możecie znieść filozofii nie urzeczywistniając jej*". Natomiast partia teoretyczna dostrzegała „w obecnej walce *tylko krytyczną walkę filozofii ze światem* niemieckim i nie przyszło jej na myśl, że *dotychczasowa filozofia* sama należy do tego świata i jest jego *uzupełnieniem*, choć tylko idealnym". Bezkrytyczna wobec samej siebie — przypomnijmy, że chodzi o młodoheglistów — partia ta bądź poprzestawała na wynikach osiągniętych przez samą filozofię, bądź też „przeniesione skądinąd postulaty i wyniki podawała za bezpośrednie postulaty i wyniki filozofii, chociaż [...] można je było uzyskać [...] wyłącznie przez *zaprzeczenie dotychczasowej filozofii*, filozofii jako filozofii". Zasadniczym jej błędem była wiara w to, „*iż można urzeczywistnić filozofię nie znosząc jej*".

O ile więc błędem partii praktycznej jest zapoznawanie swoistości niemieckiej sytuacji, przede wszystkim „ogólnego" aspektu rozwoju Niemiec, czyli roli filozofii w procesie emancypacji, a zatem ciasne pojmowanie widnokręgu samej emancypacji (marksowska krytyka jest tutaj kontynuacją walki z „dogmatem" komunizmu i jego jednostronnością), o tyle znów głównym defektem partii teoretycznej jest właśnie dreptanie w kręgu „niemieckiego świata" i jego swoistości, której filozoficznym przejawem jest zasklepianie się w sferze krytyki, niemożność wykroczenia poza sferę teoretyczną, czyli niezdolność do przeistoczenia krytyki

w „potęgę materialną”. Nie sposób pominąć tutaj marksowskiej zapowiedzi „bardziej szczegółowej” charakterystyki partii teoretycznej, albowiem realizacją tej obietnicy będzie krytyka „ideologii w ogóle, a zwłaszcza niemieckiej”. Chcielibyśmy nie tylko podkreślić niemiecki rodowód koncepcji ideologii („kompleks Niemiec”), lecz także wskazać na wspomnianą już samokrytyczną wymowę tej koncepcji, skrywaną zą formą krytyki cudzych stanowisk. Również we *Wstępie* autoprezentacja własnego stanowiska, dokonana na tle krytyki obu partii, jest tak skonstruowana, by czytelnik był przekonany, że Marks łączy dobre strony obu partii, nie podzielając ich błędów, i że zasadniczy walor „właściwej” krytyki filozoficznej — jej przeistoczenie się w „potęgę materialną” — zostaje osiągnięty w sposób niejako organiczny, że przejście to jest płynne, że nie stanowi bynajmniej sztucznej kontaminacji filozofii oraz przejętych „skądinąd postulatów i wyników”. Dbałość o zapewnienie płynności nader trudnych „przejść”, o uzyskanie efektu naturalności asymilowania przejętych z zewnątrz elementów będzie odtąd jednym z najważniejszych bodźców wewnętrznych do rozwoju marksowskiej teorii.

Właściwa krytyka filozoficzna, wolna od niedostatków obu partii politycznych, a więc „krytyka niemieckiej filozofii państwa i prawa”, jest tedy „zarówno krytyczną analizą nowoczesnego państwa i związanej z nim rzeczywistości, jak i stanowczym odrzuceniem całego dotychczasowego *charakteru niemieckiej świadomości politycznej i prawnej”*, a ponieważ *„niemiecki* obraz myślowy nowoczesnego państwa, abstrahujący od *rzeczywistego człowieka,* możliwy był jedynie dlatego i o tyle, o ile nowoczesne państwo samo abstrahuje od *rzeczywistego człowieka,* czyli *całego* człowieka zaspokaja jedynie w sposób urojony”, ponieważ nie-

miecka teoria „wyraża *niezakończenie nowoczesnego państwa*, jego fizyczną ułomność”, przeto nie powinno nas dziwić, iż to dwoiste — przedmiotowe i teoretyczne — odniesienie krytyki, acz bezpośrednio jest odniesieniem teoretycznym, przeistacza się, za sprawą doskonałej kongruencji obu obiektów krytyki, w rezultat przedmiotowy, lub raczej podmiotowo-przedmiotowy, albowiem kulminacją procesu krytycznego jest praktyka. „Już jako zdecydowana przeciwniczka dotychczasowego charakteru *niemieckiej* świadomości politycznej, krytyka spekulatywnej filozofii prawa nie zatrzymuje się na sobie samej, lecz stawia sobie *zadania*, na których rozwiązanie istnieje jeden tylko środek: *praktyka*”.

Jednakże dalsze wywody Marksa nie unikną defektów, napiętnowanych jako braki partii „teoretycznej”, albowiem będą jeszcze spekulatywnym, czyli dokonywanym na modłę niemiecką, przezwyciężaniem „ogromnego rozdźwięku między postulatami niemieckiej myśli a odpowiedziami niemieckiej rzeczywistości”, co szczególnie jaskrawo uwidoczni się w usiłowaniu wykorzystania nowego (i „przeniesionego skądinąd”) czynnika — proletariatu — do wykonania starego zadania emancypacji Niemców, i to na miarę kolosalnych aspiracji filozoficznej ogólności. Należałoby przy tym raz jeszcze podkreślić łatwość przepływu między ową ogólnością i jej roszczeniami a planem „powszechnodziejowym” — czy będzie to przeświadczenie o przełomowym, i w tym sensie powszechnodziejowym, charakterze epoki, czy „uniwersalnym” wymiarze proletariackiego protestu, czy też powszechnodziejowej roli socjalizmu; oba te plany zbiegają się całkowicie w postulacie emancypacji ogólnoludzkiej lub „po prostu” ludzkiej.

Ale należałoby również zwrócić uwagę na zwrotne

oddziaływanie „uniwersalnego” charakteru proletariatu — niechby nawet początkowo „skonstruowanego”, skrojonego na miarę wielkich aspiracji ogólności filozoficznej — na wyzwalanie się marksowskiej filozofii z ciasnoty lokalnych, swoiście niemieckich uwarunkowań. Proces ten, ujęty w planie rozwoju samej teorii, polega na coraz bardziej zdecydowanym i coraz bardziej świadomym zwracaniu się ku pozaniemieckiemu „skąd”, a więc na kierowaniu się ku bezpośrednim, nie zaś, jak dotychczas, okólnym badaniom przedmiotowym (w *Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r.* Marks uzna, iż „zmieszanie krytyki wymierzonej jedynie przeciwko spekulacji myślowej z krytyką samych przedmiotów [...] jest zupełnie niestosowne”). A przy tym uniwersalny wymiar proletariackiego „cierpienia”, które niebawem wystąpi w znacznie ostrzejszej postaci uniwersalnej „nędzy”, przyczyni się do bardzo szybkiej zmiany sposobu widzenia samego tego nowego przedmiotu — społeczeństwa burżuazyjnego i jego problemów. Zdumiewająca korespondencja między poziomem „ogólnych” postulatów filozofii a „uniwersalnym” charakterem proletariatu i jego aspiracji, widzianych przez okulary owej ogólności, okaże się jednym z najistotniejszych czynników napędowych marksowskiej teorii. Ale jeszcze na razie, we *Wstępie*, słabość marksowskiego stanowiska widoczna jest zarówno w sztuczności „przejść”, jak też w przesadnym, bo też niezbyt zasadnym, traktowaniu naddatku rozumu filozoficznego — i w stosunku do globalnie pojętej rzeczywistości, i w stosunku do proletariatu. „Dziś, kiedy sama teologia poniosła klęskę, nasz *status quo* — najjaskrawszy objaw niewoli w historii niemieckiej — rozbije się o filozofię”. „Jak filozofia znajduje w proletariacie swą broń *materialną*, tak proletariat znajduje w filozofii swą broń *duchową*,

a gdy piorun myśli uderzy w głąb owej naiwnej jeszcze gleby ludowej, dokona się emancypacja *Niemców* — przemiana ich w *ludzi*"[45].

Przecenianiu znikomego jeszcze ładunku „pioruna myśli" odpowiada niedocenianie — niedostateczne zrozumienie — problemu „ekonomii politycznej". Sztuczność poszerzenia — werbalnego jedynie — niemieckiego „skąd" o rozległy obszar „nowoczesnej" rzeczywistości społeczno-politycznej, niespójność tych składników i sposobów ich teoretycznego ujęcia, czego widomym przykładem jest pozostawanie w kręgu iluzji „gatunkowego" charakteru państwa (chociaż Marks rozbudowuje wątek różnicy między rewolucją polityczną a ogólnoludzką, to jednak jego artykulacja rzeczywistości społecznej jest określona przez natarczywość samej problematyki politycznej: „Stosunek przemysłu, w ogóle świata bogactw, do świata politycznego jest głównym zagadnieniem obecnych czasów"; zresztą znaczące jest samo ujęcie „ekonomii politycznej", w którym akcent spoczywa na określniku „polityczny", przeciwstawionym „narodowemu"), rozważanie tak skonstruowanej sytuacji *sub specie* „dokąd" ukształtowanego na modłę filozoficzną, a wreszcie elektryzujące oddziaływanie nowo odkrytego praktycznego medium — proletariatu — wyposażające filozofa w moc Anteusza, bo złączone z subiektywną pewnością znalezienia — wreszcie! — „nowego elementu", przeczuwanego w dysertacji doktorskiej — wszystko to jest zawarte w braku kongruencji między dramatycznym pytaniem, jak Niemcy mają „przeskoczyć, jednym *salto mortale*, nie tylko granicę własnego rozwoju, lecz zarazem granicę rozwoju narodów nowoczesnych", a odpowiedzią, zebraniem „wyników" marksowskiej

---

[45] Tamże, s. 467, 472.

krytyki. „Jedynym możliwym w *praktyce* wyzwoleniem Niemiec jest wyzwolenie dokonujące się na podstawie tej *teorii*, która głosi, że najwyższą dla człowieka istotą jest człowiek. W Niemczech emancypacja od *średniowiecza* możliwa jest tylko jako jednoczesna emancypacja od *częściowego* przezwyciężenia średniowiecza. W Niemczech nie można znieść *żadnego* rodzaju niewoli, nie znosząc niewoli *wszelkiego* rodzaju. *Gruntowne* Niemcy nie mogą robić rewolucji, nie robiąc rewolucji *gruntownej*. *Emancypacja Niemca* jest *emancypacją człowieka*. Głową tej emancypacji jest *filozofia*, jej *sercem* — *proletariat*. Filozofia nie może się urzeczywistnić bez zniesienia proletariatu, a proletariat nie może znieść siebie bez urzeczywistnienia filozofii" [46].

Bezpośrednim rozwinięciem — a będzie ono polegało nie na rozszerzeniu, lecz na skondensowaniu, intensyfikacji ujęcia — linii problemowych zarysowanych we *Wstępie* są *Krytyczne uwagi do artykułu Prusaka „Król Prus a reforma społeczna"*. W tekście tym, napisanym w tym samym czasie, gdy powstawały manuskrypty paryskie, Marks zdecydowanie rozprawia się z pozostałościami przeświadczenia o „gatunkowym" aspekcie państwa. Równocześnie zarysowują się głębokie przemiany i w samym pojmowaniu istoty i funkcji działalności krytyczno-rewolucyjnej, i w stosunku do partnera z aliansu filozofia—proletariat, i w sposobie ujęcia „istoty człowieka", i wreszcie w sposobie artykulacji rzeczywistości społecznej. Stopniowa likwidacja zjawiska kontaminacji, przechodzenie od „szylleryzowania" do „szekspiryzowania" — że użyjemy tu marksowskich terminów ze znanego listu do Lassalle'a — to wskaźniki postępującego ujednolicania i pogłębiania teorii, wszelako są to zaledwie zapowiedzi

[46] Tamże, s. 473.

następnych, radykalnych rozstrzygnięć. Trwałą zdobyczą pozostanie natomiast zapis rezultatów krytyki „rozumu politycznego"; w tej właśnie mierze polemika z „Prusakiem" jest, jak wspomnieliśmy, bezpośrednim rozwinięciem idei *Wstępu.*

Określając we *Wstępie* rewolucję „wyłącznie polityczną" Marks nie oddalił się jeszcze zbytnio od stanowiska wyrażonego w listach do Rugego, że państwo polityczne jest sumą praktycznych walk ludzkości, czego świadectwem jest opis „normalnego" przebiegu procesu rewolucji politycznych przedstawiony na przykładzie Francji. Przypisanie Niemcom klasycznego powołania do rewolucji ogólnoludzkiej opiera się natomiast na skontaminowaniu nędzy stosunków niemieckich z nędzą proletariatu, przedstawionego jako skrajny skoncentrowany wyraz globalnego rozkładu niemieckiego: w tym ujęciu proletariat jest „rozkładem społecznym w postaci odrębnego stanu", „ujemnym wynikiem społeczeństwa", warstwą, „która ma charakter uniwersalny przez swe uniwersalne cierpienie [...], która nie może się już odwoływać do praw *historycznych,* lecz jeszcze tylko do praw *ludzkich* [...], która stanowiąc *całkowite zaprzepaszczenie człowieka,* może odzyskać samą siebie tylko przez *całkowite* odzyskanie *człowieka*". Odwoływanie się do uniwersalnego charakteru „cierpienia" proletariatu stanowi zarazem wskaźnik problematyczności całej konstrukcji, podobnie jak przecenianie znaczenia „pioruna myśli" wobec „naiwnej jeszcze gleby ludowej", albowiem sama uniwersalność nie odsyła nas do właściwości konkretnego procesu historycznego i jego aktorów, lecz do skarbnicy filozoficznej ogólności, opis zaś cierpienia („abstrakcyjnego", jak pisze Marks, będącego przy tym uzupełnieniem „abstrakcyjnej działalności" — rzecz jasna duchowej — co znów jest dalszym ciągiem wcześ-

niejszych wywodów o „ludziach myślących i ludziach cierpiących") obłożony jest nalotem filantropii podszytej nadzieją budzoną właśnie przez „obecne rozpaczliwe położenie".

Ale apelowanie do uniwersalizmu cierpienia stanowi zapowiedź radykalnego przeformułowania całego programu, a w pierwszej kolejności zapowiedź zerwania z iluzjami politycznymi. Wystarczy wskazać na znamienne zestawienie sytuacji Niemiec z sytuacją Francji, w którym nader wyraźnie widoczny jest i „kompleks Niemiec", i próby jego przełamania, i owa awizowana zapowiedź radykalnej zmiany optyki. W marksowskim opisie rewolucji „wyłącznie politycznej" zawarte są dwa momenty, z których rozbieżności Marks jeszcze nie całkiem zdaje sobie sprawę. Otóż rewolucja polityczna polega na tym, „że pewna *część społeczeństwa obywatelskiego* emancypuje się i zdobywa *powszechną* władzę, że pewna klasa, biorąc za punkt wyjścia swe *szczególne położenie,* usiłuje przeprowadzić powszechną emancypację społeczeństwa" [47]. Zestawienie Niemiec i Francji będzie zaś nie tyle ukazaniem historycznej odrębności sytuacji obu krajów, co raczej dość abstrakcyjnym i jeszcze niezbyt klarownym odróżnianiem rewolucji „społecznej" (bo w takiej postaci wystąpi niebawem — właśnie w polemice z „Prusakiem" — emancypacja „ogólnoludzka") od „politycznej" i — wraz ze stopniowym ujawnianiem wewnętrznych sprzeczności tej ostatniej — także odsłanianiem iluzji i ograniczeń „rozumu politycznego". „We Francji dość jest być czymś, aby chcieć być wszystkim. W Niemczech trzeba być niczym, aby nie trzeba było wyrzec się wszystkiego. We Francji częściowa emancypacja jest podstawą powszechnej.

[47] Tamże, s. 469.

W Niemczech powszechna emancypacja stanowi *conditio sine qua non* wszelkiej emancypacji częściowej. We Francji rzeczywistość stopniowego wyzwalania, w Niemczech jego niemożliwość musi dać początek całej wolności. We Francji każda klasa narodu jest *politycznym idealistą* i uważa się przede wszystkim nie za poszczególną klasę, lecz za przedstawicielkę potrzeb społecznych w ogóle. Rola *oswobodziciela* przechodzi więc kolejno — w dramatycznym procesie — z jednej klasy narodu francuskiego na drugą, aż przejdzie na klasę, która urzeczywistni wolność społeczną już nie w ten sposób, że weźmie za punkt wyjścia pewne warunki leżące poza człowiekiem, a jednak stworzone przez społeczeństwo ludzkie, lecz na odwrót, zorganizuje wszystkie warunki ludzkiego istnienia, biorąc za punkt wyjścia wolność społeczną. W Niemczech natomiast, gdzie życie praktyczne jest równie bezduszne, jak życie duchowe — niepraktyczne, żadna z klas społeczeństwa obywatelskiego nie ma ani potrzeby, ani zdolności do urzeczywistnienia powszechnej emancypacji, dopóki nie zmusi jej do tego własna sytuacja *bezpośrednia*, konieczność *materialna, same* jej *kajdany*" [48].

Jak zauważyliśmy, rozwój własnego sposobu pojmowania rzeczywistości często zaznacza się w pismach Marksa w formie krytyki cudzych stanowisk, a nie inaczej wygląda to w polemice z „Prusakiem". Własne do niedawna złudzenia co do natury wspólnoty politycznej przybierają teraz postać negliżowania iluzji nie tylko samego „Prusaka", lecz także oficjalnych rzeczników „rozumu politycznego" — rządów i mężów stanu, bohaterów rewolucji francuskiej (tego „klasycznego" okresu rozumu politycznego), a wreszcie, co jest częściowo motywem nowym, a częściowo przejawem

---

[48] Tamże, s. 471.

lokalnych uwikłań Marksa — złudzeń proletariatu francuskiego.

Ten ostatni wątek zasługuje na uwagę choćby z tego względu, że Marks usiłuje wykazać wyższość pierwszego wystąpienia niemieckiego proletariatu nad — nie tylko początkowymi — formami przejawiania się angielskiego i francuskiego ruchu robotniczego: *„ani jedno* francuskie czy angielskie powstanie robotnicze nie posiadało tak *teoretycznego i świadomego* charakteru jak powstanie tkaczy śląskich". Wywyższanie Weitlinga nad Proudhona i przyznawanie niemieckiemu proletariatowi roli *„teoretyka* proletariatu europejskiego" ma służyć wykazaniu, że „Niemcy mają w tej samej mierze *klasyczne* powołanie do rewolucji *społecznej,* jak są niezdolne do rewolucji *politycznej"* [49], co znów jest niczym innym jak wypowiedzeniem kolosalnych przeznaczeń własnej teorii Marksa, acz sama forma tej proklamacji jest o tyle czymś nowym, że walory niemieckiej teorii nie są rozpatrywane w oderwaniu, lecz zostały przypisane proletariatowi, inaczej mówiąc, wyniosłość „pioruna myśli" została wydatnie złagodzona dzięki zmniejszeniu naiwności „gleby ludowej". (O tym, że w istocie nie chodzi tu o rehabilitację czy zgoła apologię Weitlinga, lecz o uznanie „filozofii" za właściwą teorię proletariatu, świadczy wyraźne nawiązanie do odpowiedniego wątku *Wstępu.* „Dysproporcja między filozoficznym i politycznym rozwojem Niemiec nie jest *anomalią.* Ta dysproporcja nosi charakter konieczności. Filozoficzny naród może znaleźć odpowiadającą mu praktykę dopiero w socjalizmie, a więc dopiero w *proletariacie* znajdzie on aktywny element swego wyzwolenia" [50]). Tyle tylko, że zmniejszenie rozpiętości między tymi czynnikami było

[49] Tamże, s. 488—489.

[50] Tamże, s. 490.

możliwe dzięki przeobrażeniom, jakie zaszły w samym „piorunie myśli", bo też właśnie za sprawą tych przeobrażeń można było przejrzeć iluzje robotników francuskich, iluzje „rzeczywistości stopniowego wyzwalalania", krótko: iluzje polityczne. „Im bardziej rozwinięty i bardziej powszechny jest rozum *polityczny* jakiegoś narodu, tym bardziej *proletariat* — przynajmniej w początkach ruchu — trwoni swe siły na nierozsądne, bezskuteczne i we krwi dławione bunty. Ponieważ proletariat myśli kategoriami polityki, za przyczynę wszelkiego zła uważa on *świadomą wolę,* a wszystkie środki do usunięcia zła sprowadzają się dla niego do przemocy i obalenia *określonej* formy państwa [...]. Robotnicy w Lyonie myśleli, że dążą tylko do politycznych celów, że są tylko żołnierzami republiki, gdy w rzeczywistości byli żołnierzami socjalizmu. W ten sposób ich rozum polityczny zaciemniał im przyczyny nędzy społecznej, wypaczał świadomość ich rzeczywistego celu, w ten sposób ich *instynkt społeczny został oszukany* przez ich *rozum polityczny*"[51]. Usytuowani na przeciwnym biegunie oficjalni reprezentanci „wspólnoty politycznej" podlegają podobnym ograniczeniom, acz z odmiennym znakiem, albowiem nie tylko zachowawczy, lecz nawet najbardziej rewolucyjni politycy nie szukają i nie mogą szukać przyczyny zła w istocie państwa, gdyż „nikt, kto żyw, nie uwierzy, że źródłem jego życiowych niedomagań jest sama *zasada* jego bytu, sama istota jego życia, lecz każdy będzie szukał przyczyny tych niedomagań w okolicznościach leżących *poza* jego życiem".

Niepodobna nie zauważyć, iż utrwalanie się opozycji „polityczny"—„społeczny" jest już w polemice z „Prusakiem" w coraz większym stopniu generowane

---

[51] Tamże, s. 492.

przez włączanie pozaniemieckiego — przede wszystkim angielskiego — „skąd”, i to coraz wyraźniej rozważanego w planie przedmiotowym, czego świadectwem może być chociażby ujęcie „ogólnego znaczenia uniwersalnej nędzy”, pojawiające się z okazji stwierdzenia konfuzji rozumu politycznego angielskiej burżuazji w zmaganiach z pauperyzmem („burżuazja *politycznej* Anglii nie poznała się przecież na ogólnym znaczeniu uniwersalnej nędzy, nędzy, która przekonywająco udowodniła swe ogólne znaczenie zarówno przez swe periodyczne nawroty, jak i rozprzestrzenianie się, jak wreszcie przez to, że wszelkie próby usunięcia jej okazały się daremne”). Odnotowujemy ten trend do zstępowania filozofii z wyżyn dość jeszcze obłocznej sfery „pioruna myśli” na coraz niższe piętra „świeckości”, gdyż jeszcze nie tak dawno to samo zjawisko społeczne figurowało pod nieobojętnym znaczeniowo kryptonimem „cierpienia” — abstrakcyjnego, uniwersalnego itp. Ale rola zapośredniczonej przez ogólność filozoficzną innowacji artykulacyjnej nie maleje tak szybko i tak raptownie, jak można by przypuszczać. Innym oparciem krytyki rozumu politycznego jest nie empirycznie, lecz filozoficznie zorientowany aspekt uniwersalności nędzy, związany ze zwrotnym oddziaływaniem przezwyciężania dotychczasowych iluzji. W odróżnieniu od *Wstępu*, gdzie jeszcze państwo nie zostało całkowicie pozbawione swego aspektu gatunkowego, tutaj, w *Krytycznych uwagach...*, wspólnota polityczna zostaje wyłączona ze sfery „istoty człowieka”, czyli „*prawdziwej* wspólnoty ludzi”. (Znajdzie to także wyraz w określaniu programu działania socjalizmu.)

Wyłączenie wspólnoty politycznej poza obręb „prawdziwej wspólnoty” jest kolejnym etapem na drodze wydobywania różnic między rewolucją polityczną i ogólnoludzką — tutaj „społeczną”. Partykularność i nie-

zbywalne rozdwojenie rewolucji politycznej polega na tym, że „klasy pozbawione wpływu politycznego *dążą* do zniesienia swej *izolacji* od *państwa* i od *władzy*", że przeto rewolucja ta organizuje „warstwę panującą społeczeństwa kosztem samego społeczeństwa". „Jednakże ta *wspólnota*, od której *izolowany* jest robotnik, posiada całkiem inną realność i całkiem inny zakres niż wspólnota polityczna. Tą wspólnotą, od której oddziela robotnika *jego własna praca*, jest samo *życie*, życie fizyczne i duchowe, ludzka moralność, ludzka działalność, ludzkie używanie, istota *człowieka*. *Istota człowieka jest prawdziwą wspólnotą* ludzi. Podobnie jak nieszczęsna izolacja od istoty człowieka jest nieporównanie bardziej wszechstronna, nie do zniesienia, zastraszająca i pełna sprzeczności niż izolacja od wspólnoty politycznej, tak i zniesienie tej izolacji, a nawet częściowa reakcja na nią, *powstanie*, jest o tyle bardziej nieskończone [...] o ile bardziej nieskończone jest *życie ludzkie* od *życia politycznego*. Dlatego powstanie *robotników przemysłowych*, choćby było jak najbardziej *częściowe*, zawiera w sobie duszę *uniwersalną*; powstanie *polityczne*, choćby było jak najbardziej uniwersalne, kryje pod najbardziej *okazałą* formą ducha *ciasnej ograniczoności*"[52].

Ujawnienie iluzorycznej tylko ogólności politycznej, zerwanie z postulowanym jeszcze w artykułach o kwestii żydowskiej wchłanianiem „na powrót" abstrakcyjnego *citoyen* przez „rzeczywistego, indywidualnego człowieka", jest w poważnym stopniu zapośredniczone przez uniwersalne aspiracje filozoficzne, przez dominację „dokąd", nadto wypływa ono z chęci przezwyciężenia dość powszechnej, zwłaszcza wśród niemieckich klas średnich, niewiary w duchowe zdolności pro-

---

[52] Tamże, s. 493.

letariatu i ściśle z tym związanych wątpliwości co do zbieżności celów ruchu robotniczego, celów socjalizmu z postulatami humanizmu. Ten ostatni motyw rozwinie Marks zwłaszcza w *Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych*, zarówno w postaci swej wizji „socjalizmu jako socjalizmu", jak i w bezpośrednich wypowiedziach o robotnikach. Żeby plastyczniej zarysować tę kwestię, odwołamy się do marksowskiej wypowiedzi z listu do Feuerbacha, pochodzącego prawie z tego samego okresu co polemika z „Prusakiem". „Powinien Pan być obecny na jednym z zebrań francuskich ouvriers, aby przekonać się o dziewiczej świeżości i szlachetności tych spracowanych ludzi. Proletariusz angielski robi też olbrzymie postępy, ale brak mu kultury Francuzów. W każdym jednak razie historia przygotowuje wśród tych «barbarzyńców» naszego cywilizowanego społeczeństwa praktyczny element emancypacji człowieka"[53].

Znaczenia tego motywu nie powinno się zapoznawać już choćby z tej racji, że utrwalenie się planu społecznego w opozycji do politycznego, z jednoczesnym odżegnaniem się od iluzji domniemanej ogólności (gatun-

---

[53] *MED*, t. 27, s. 498. — W *Rękopisach* napisze Marks o robotnikach francuskich, że „z ich zgrubiałych od pracy rysów bije ludzkie dostojeństwo", w *Świętej rodzinie* zaś pojawią się stwierdzenia, że robotnik „tworzy wszystko, tak dalece wszystko, że zawstydza całą tę krytykę (tj. „krytyczną krytykę" — *A. O.*) nawet swą twórczością duchową; mogą o tym zaświadczyć robotnicy angielscy i robotnicy francuscy", że „znaczna część proletariatu angielskiego i francuskiego *posiada* już *świadomość* swego historycznego zadania i nieustannie pracuje nad tym, ażeby rozwinąć tę świadomość do pełnej jasności", że trzeba „dobrze poznać pęd do studiów, żądzę wiedzy, energię moralną i niezmordowaną chęć kształcenia się francuskich i angielskich ouvriers, aby nabrać pojęcia o *ludzkiej* szlachetności tego ruchu" itd.

kowości) politycznej, dopełnione krystalizacją niepolitycznej „prawdziwej wspólnoty" i znalezieniem praktycznego elementu wyzwolenia człowieka, nie tylko nie usuwa powikłań „społeczeństwa obywatelskiego", lecz zgoła wydobywa je na pierwszy plan, co więcej, rzuca cień na nieskazitelność „istoty człowieka". Przejrzenie ograniczeń politycznych nie jest bowiem niczym innym jak zetknięciem się z ich naturalną podstawą — „niewolnictwem społeczeństwa obywatelskiego", „światem nowoczesnej szacherki", z wszystkimi konsekwencjami wypływającymi „z aspołecznej natury tego życia obywatelskiego, tej własności prywatnej, tego handlu, tego przemysłu, tej wzajemnej grabieży rozmaitych warstw obywateli"[54], a wszak to właśnie jest kuźnia owej „istoty człowieka", owej „prawdziwej wspólnoty ludzi". Można zatem, napiętnowawszy „literackie szarlatańswo" anonimowego „Prusaka" (czyli niedawnego sojusznika, A. Rugego), zadać retoryczne pytanie: czy nie jest on „obowiązany wobec czytającej publiczności zrezygnować na razie z pisania o sprawach politycznych i społecznych oraz z deklamacji o stosunkach niemieckich, czy nie powinien raczej zacząć od sumiennego wyjaśnienia sobie samemu własnego stosunku do tych spraw?", ale trudno by było uznać to uszczypliwe pytanie za ostateczne przypieczętowanie własnego triumfu. Nic też dziwnego, że wspominając po latach *Ideologię niemiecką*, pozostawioną gryzącej krytyce myszy, powie Marks, iż głównym celem pracy jego i Engelsa nad tym dziełem było „wyjaśnienie sprawy samym sobie".

Dopełnieniem przejrzenia ograniczoności emancypacji politycznej była zmiana stosunku do ekonomii politycznej, wyrażona m. in. w postaci osądu wystąpienia

[54] *MED*, t. 1, s. 485. — Jest to zaledwie wstęp do zagadnienia „fałszywej" praktyki.

„ucznia cynicznego Ricarda", MacCullocha, który „ośmiela się [...] zastosować do ekonomii politycznej słowa, które Bacon wypowiedział o filozofii"[55]. Osąd ten pojawia się w kontekście krytyki rozumu politycznego, co jest o tyle istotne, że swoją krytykę ekonomii politycznej będzie Marks początkowo przeprowadzał wyzyskując doświadczenia oraz instrumentarium zdobyte w rozprawie z alienacją polityczną. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że wcześniejsze określenie „problemu" ekonomii politycznej — „panowanie społeczeństwa nad bogactwami" — zostaje teraz zniesione, o czym świadczyłby przytoczony osąd, atoli, podobnie jak w przypadku analizy „istoty" empacypacji politycznej, naczelnym układem odniesienia pozostaje kwestia emancypacji „ludzkiej", a zatem sam ów „pro-

---

[55] Przytaczamy ten fragment w całości: „Jeden z najlepszych i najsławniejszych ekonomistów angielskich, który zna obecne stosunki i ma chyba pogląd na całokształt rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego, uczeń cynicznego Ricarda, MacCulloch, ośmiela się jeszcze w publicznie wygłoszonym wykładzie — i to przy poklasku publiczności — zastosować do ekonomii politycznej słowa, które *Bacon* wypowiedział o filozofii: «Człowiek, który kierując się prawdziwą i niestrudzoną mądrością powstrzymuje się od wydania sądu, stopniowo posuwa się naprzód i pokonuje jedną za drugą przeszkody piętrzące się niczym góry na drodze badań naukowych — taki człowiek z czasem dojdzie do szczytu nauki, gdzie można się rozkoszować spokojem i czystym powietrzem, gdzie przyroda objawia się oku w całym swym pięknie i skąd po łagodnie opadającej ścieżce można zejść do najdrobniejszych szczegółów praktyki». Rzeczywiście! Świetne to *czyste powietrze* — ta zadżumiona atmosfera angielskich suteren. *Wielkie to piękno przyrody* — te fantastyczne łachmany angielskiej biedoty i zwiędłe, zasuszone ciała kobiet, zżeranych pracą i nędzą; dzieci na brudnych barłogach, potworki rodzące się wskutek przepracowania kobiet zatrudnionych w zmechanizowanych fabrykach. Zachwycające te *najdrobniejsze szczegóły praktyki:* prostytucja, mord i szubienica" (*MED*, t. 1, s. 478—479).

blem" nie znika, ani też nie dochodzi do zatracenia się filozofii w ekonomii politycznej: to raczej ekonomia rozdwaja się na swoją postać „cyniczną" i na ukryte pokłady „ogólności", lub raczej „istoty człowieka", których wydobywaniem zajmie się krytyka filozoficzna. Dwoistość tytułu *Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych* jest zatem znacząca (acz sam tytuł nie pochodzi od Marksa).

Podobnie jak *Święta rodzina,* także *Rękopisy* są gorączkowym wyjaśnianiem sprawy *samemu sobie*, są próbą ugaszenia wewnętrznej, teoretycznej niepewności i niepokoju, próbą przezwyciężenia trapiących Marksa rozterek i ugruntowania nowo zdobytego stanowiska. Zgodnie z zapowiedzią nie będziemy drobiazgowo omawiać tej pracy Marksa, postaramy się natomiast przedstawić jej kierunkowe idee (rzecz jasna, w naszym odczytaniu). Przede wszystkim należałoby więc zwrócić uwagę na to, że sam autor określa swoje dokonania mianem „krytyki pozytywnej ekonomii politycznej", już to z racji jej świadomej przeciwstawności wobec „krytycznej krytyki" młodoheglistów, już to ze względu na jej koneksje z ogólnofilozoficzną „krytyką pozytywną w ogóle", która „zaprzeczeniu zaprzeczenia [...] przeciwstawia pozytywność zasadzającą się na samej sobie i w samej sobie znajdującą swe pozytywne uzasadnienie"[56]. Ujmując to konkretniej można by powiedzieć, że zamiarem Marksa jest opisanie owej „całkiem innej" niż polityczna „realności" i „całkiem innego zakresu" „istoty człowieka", czyli „prawdziwej wspólnoty ludzi"; przy tym sam termin „realność" zawiera wyraźne odniesienia substancjalne, nie jest bowiem przypadkiem, że właśnie w *Rękopisach* położy Marks nacisk na sferę „przedmiotowej istoty człowieka". Łą-

[56] *MED*, t. 1, s. 617.

czy się z tym zadanie wykazania „uniwersalnego” wymiaru nadchodzącego przewrotu (oczywistość samego przewrotu jest niejako założona), inaczej mówiąc, wykazania totalnego — a nie partykularnego — charakteru przyszłej emancypacji, co nie jest zbyt trudne, jeśli się zważy, jak wielka jest (subiektywna) łatwość przepływu między „istotą człowieka” a „prawdziwą wspólnotą”, między „gatunkiem” a „socjalizmem” (lub normatywnie rozumianym „społeczeństwem”) [57]. Dlatego też problem, który wyłania się w trakcie rozwiązywania poprzedniego zadania, mianowicie zagadnienie przejścia owej możliwości w rzeczywistość, kwestia zbieżności procesu dziejowego z czysto teoretycznym „wyprowadzaniem” socjalistycznego „dokąd”, pojawia się po to jedynie, by rozpłynąć się w kręgu mocy dialektycznego wywodu: filozoficznie postawiony, zostaje filozoficznie rozstrzygnięty (tu ujawnia się rola nowej kategorii „pozytywnej krytyki”, mianowicie „poczynającej się z samej siebie prawdy pozytywnej”).

Kwestie pomniejsze, jak chociażby geneza alienacji ekonomicznej, rodowód powikłań społeczeństwa obywatelskiego, związki między podziałem pracy i wymianą oraz sposób rozwiązania problemu podziału pracy w socjalizmie itd., zostają rozwikłane zupełnie mimochodem, również metodą prawdy pozytywnej. Należy przy tym zaznaczyć, że ów „krąg mocy dialektycznego wywodu” nie jest bynajmniej figurą stylistyczną: chodzi tu o znaczący element, stanowiący wartość autonomiczną, a choć różne są formy jego przejawiania się

[57] „W rozprawach tych stworzył Pan — nie wiem, czy zamierzoną — podstawę filozoficzną socjalizmu, i komuniści od razu tak właśnie Pańskie prace zrozumieli. Jedność ludzi z ludźmi, oparta na ich realnych różnicach, pojęcie rodzaju ludzkiego sprowadzone z nieba abstrakcji na rzeczywistą ziemię — cóż to innego jak nie pojęcie *społeczeństwa!*” (Marks do Feuerbacha, 11 VIII 1844, *MED*, t. 27, s. 497).

(i, odpowiednio, różna intensywność samej „mocy"), gdyż obok postaci starych, wydobytych z głębokich pokładów tradycyjnej ogólności filozoficznej (przede wszystkim w wersji heglowskiej), występują nowe wcielenia, jak chociażby wynajdywanie wewnętrznych powiązań w obrębie przedmiotu ekonomii politycznej, co znowu jest sposobem wychwycenia konieczności immanentnych rozwojowi dziejowemu, i choć różna jest teoretyczna doniosłość tych form, to przecież niezbyt trudno uchwycić globalny trend ich rozwoju, który rozwinie się i wzbogaci w następnych pracach. A wreszcie, jeśli abstrahować od subiektywnej tęsknoty za solidnym oparciem własnych konstrukcji, czego nieskrywanym, świadomym przejawem jest marksowskie opowiedzenie się za „krytyką pozytywną" i jej metodami, nie sposób pominąć znaczenia tego nowego oparcia, jakie dla pozytywnego krytyka stanowi całkiem dlań nowy świat ekonomii. Jest to w istocie pierwsze zstąpienie „pioruna myśli" na twardy grunt przedmiotowej rzeczywistości, a trzeba ten moment podkreślić choćby dlatego, że walka o filozoficzną restytucję przedmiotowości jest, jeśli pominąć jej znaczenie w procesie ugruntowywania „prawdziwej wspólnoty", wyrażonym we frazeologii filozoficznej zarejestrowaniem tego nowego doświadczenia (a na porzucenie frazeologii nie pozwala na razie choćby pełna niedowierzania świadomość dysproporcji między realnym bogactwem przedmiotu ekonomii — i jej teoretycznych ujęć — a rzekomym bogactwem ogólności filozoficznej; jako ilustracja może tu posłużyć olśniewające spostrzeżenie, że Hegel „rozpatruje [...] — w ramach abstrakcji — pracę jako akt *samotworzenia się* człowieka", a przecież już w tym spostrzeżeniu zawarte jest odkrycie odmiennych od oficjalnie deklarowanych korzeni filozoficznej refleksji).

Jak wspomnieliśmy, Marks rozpoczyna swą krytykę ekonomii wyposażony w doświadczenia i narzędzia z batalii przeciwko rozumowi politycznemu, a ta z kolei wspierała się na rezultatach krytyki alienacji religijnej. Jednakże globalnym wynikiem poprzednich operacji krytycznych była demistyfikacja rzekomych ogólności, polegająca na ujawnieniu ich podstawy, życiodajnego gruntu ich zawartości, tymczasem ekonomia polityczna zajmuje się właśnie badaniem podstawy i życia religijnego, i życia politycznego — mianowicie badaniem społeczeństwa obywatelskiego. A sam charakter tej podstawy, wobec której bezsilna jest władza polityczna (i to, jak stwierdził Marks w polemice z „Prusakiem", *„bezsilna* mocą *prawa przyrody"*), jest całkowicie odporny na zabiegi krytyczne (tzn. teoretyczne). O ile bowiem dotychczasowy efekt materialnej siły operacji krytycznych polegał na zakorzenieniu się w nowo odkrytej podstawie i jednoczesnym odmówieniu przeciwnikowi — np. rozumowi politycznemu — tego oparcia, na wypchnięciu wroga w obłoczną sferę iluzorycznej ogólności, o tyle tym razem właśnie poszukiwanie „własnej" podstawy krytyki w obrębie dopiero co odkrytej podstawy, stanowiącej przedmiot ekonomii, zdaje się prowadzić w odwrotnym kierunku, mianowicie w sferę postulatów, ideałów; a zatem miast wykazać „obłoczność" ekonomii, krytyka zademonstrowałaby własną zwiewność i brak realnego oparcia.

Jest to realne niebezpieczeństwo, trzeba wszelako pamiętać i o swoistości dotychczasowej drogi Marksa, gdyż właśnie upojenie sukcesami w walce z „fałszywymi" pośredniczeniami (będzie to, jak zobaczymy, marksowski odpowiednik „fałszywej nieskończoności" Hegla), którego wyrazem jest decyzja zadomowienia się na gruncie bezpośredniości „prawdy pozytywnej", przesłania jeszcze Marksowi rozmiary owego niebez-

pieczeństwa. A chociaż może się to wydawać paradoksalne, samo wkroczenie na teren ekonomii politycznej ułatwia bagatelizowanie tego zagrożenia, jako że z punktu widzenia dotychczasowego obywatela ciasnego niemieckiego „skąd" widok bezmiernych połaci życia ekonomicznego jest potwierdzeniem filozoficznych rojeń o „uniwersalności", „powszechnodziejowości", więcej, jest widomym obrazem bogactwa „gatunku", „Człowieka". I ten właśnie „gatunek", „Człowiek", posłuży jako najmocniejsze oparcie w walce z ograniczonością rozumu — lub raczej rozsądku — ekonomicznego. Przypomnijmy w tym momencie cytowany wcześniej fragment z listu do Feuerbacha o „pojęciu *społeczeństwa*", uzupełnijmy go — żeby ukazać jego „rozwojowy" charakter — później napisaną tezą o Feuerbachu („Punktem widzenia dawnego materializmu jest społeczeństwo «obywatelskie»; punktem widzenia nowego materializmu jest społeczeństwo *ludzkie*, czyli uspołeczniona ludzkość") i zestawmy z tym materiałem marksowską charakterystykę — i zarazem osąd — postępowania ekonomistów. „Społeczeństwo widziane oczyma ekonomisty jest *społeczeństwem obywatelskim*, w którym każda jednostka stanowi pewien całokształt potrzeb i jednostki istnieją dla siebie nawzajem o tyle, o ile stają się dla siebie nawzajem środkiem. Ekonomista — tak samo jak politycy w ich *prawach człowieka* — sprowadza wszystko do człowieka, tzn. do jednostki, którą pozbawia wszelkiej konkretności, by traktować ją jako kapitalistę czy robotnika"[58].

Temu ekonomicznemu „człowiekowi" pozytywna krytyka przeciwstawia „Człowieka" — „istotę gatunkową" i „prawdziwą wspólnotę" zarazem. Można zatem zadać pytanie, skąd czerpie krytyka tę swoją opo-

[58] *MED*, t. 1, s. 602.

kę? Po części z samej ekonomii. „Kiedy czynią (nowocześni ekonomiści — *A. O.)* podmiotem własność prywatną w jej aktywnej postaci, a więc uznają za istotę zarówno człowieka, jak i coś nieludzkiego, to sprzeczność rzeczywistości całkowicie odpowiada sprzecznej istocie, którą przyjęli jako zasadę. Rozdarta *rzeczywistość przemysłu* bynajmniej nie obala tej ich *rozdartej wewnętrznie* zasady, lecz ją właśnie potwierdza. Ich zasada to przecież zasada tego rozdarcia"[59]. Już samo stwierdzenie owego rozdarcia (które zresztą znowu odsyła nas do „Człowieka", bo tym razem z nim właśnie mamy do czynienia) umożliwia dostrzeżenie w podziale pracy i wymianie *„postrzegalnie dla zmysłów wyalienowanych* wyrazów *działalności* człowieka jako *działalności* gatunkowej oraz *siły istoty* człowieka jako *gatunkowej* siły istoty", a to znów dzięki uprzedniemu zrozumieniu, że sama praca „jest tylko wyrazem działalności ludzkiej w ramach alienacji". Nie trzeba dodawać, że ów głęboki wgląd w sferę „sprzecznej istoty" ekonomii jest możliwy dzięki wzniesieniu się „ponad poziom ekonomii politycznej". I rzeczywiście, albowiem wstępnym warunkiem owego wzlotu było przyswojenie sobie przez krytyka dorobku filozofii heglowskiej, a nade wszystko przejęcie i rozwinięcie jej podmiotowej optyki rzeczywistości. Trzeba było zrozumieć, że Hegel „znalazł tylko *abstrakcyjny, logiczny, spekulatywny* wyraz dla ruchu historii, która n i e j e s t j e s z c z e *rzeczywistą* historią człowieka przyjętego w założeniu jako podmiot, lecz dopiero *aktem kreacji, historią powstania* człowieka"[60], a z tego zrozumienia, będącego zarazem wykroczeniem poza ograniczoność heglowskiego stanowiska, wyrosła podstawa krytyki

---

[59] Tamże, s. 571.

[60] Tamże, s. 618 (spacja — *A. O.)*.

pozytywnej — „społeczny stosunek «człowieka do człowieka»” i przeciwstawienie zaprzeczeniu zaprzeczenia pozytywności zasadzającej się na samej sobie. Nic też dziwnego, że swoje pozytywne stanowisko, swoją wizję prawdziwej wspólnoty określa Marks bądź to mianem „humanizmu pozytywnego”, bądź też „socjalizmu jako socjalizmu” (przypomnijmy w tym miejscu listy do Rugego), a komunizmu, jak niejednokrotnie *explicite* zaznacza, nie nazywa *„prawdziwym,* pozytywnym stanowieniem, poczynającym się z samego siebie”, tylko takim, które „zaczyna od własności prywatnej”, jest więc „zaprzeczeniem zaprzeczenia” [61].

Zatrzymajmy się przy tej sprawie, albowiem wbrew pozorom nie chodzi wcale o kwestie terminologiczne, a tym mniej o wymawianie Marksowi jego idiosynkrazji wobec komunizmu. Zwróćmy więc, po pierwsze, uwagę na związek tego zagadnienia z kwestią *„poniekąd formalną,* w istocie jednak *zasadniczą,* jaki jest nasz stosunek do *dialektyki* heglowskiej”. Otóż bezkrytyczny stosunek postheglowskiej filozofii do metody krytykowania objaśnia Marks jej zaabsorbowaniem „treścią starego świata”, skrępowaniem „materiałem krytyki”. Sądzimy, że jest to kolejna informacja autobiograficzna, a jej bardziej generalną wymowę stanowi, naszym zdaniem, świadomość zależności między określonym przedmiotem badań a formą dialektyki. Zauważmy też, po drugie, że ambiwalencja marksowskiego stosunku do komunizmu świadczy o zależności od tradycji „ogólności” filozoficznej, która właśnie tu, w *Rękopisach,* przeżywa swój renesans (złączenie w jednym punkcie dwu, zdawałoby się, rozbieżnych tendencji postaramy się nieco obszerniej uzasadnić w dalszych rozdziałach, tu wskażmy jedynie na fakt,

[61] *Tamże, s. 597—598, por. też np. s. 583—589.*

że także heglowska filozofia nie wyrasta bynajmniej z jednego tylko, niemieckiego źródła, że co najmniej w tej samej mierze jest reakcją na wielkie problemy epoki, a jej materiał stanowi również ekonomia polityczna). W związku z tym zatrzymajmy się na marksowskim rozwinięciu jednego z „pozytywnych" momentów dialektyki Hegla (pozytywnych — w znaczeniu bliskim pozytywnej krytyce, a nie w sensie „niekrytycznej pozytywności"). „*Zniesienie* jako ruch przedmiotowy *wchłaniający na powrót alienację.* — Jest to wyrażona w ramach alienacji idea *przyswojenia* istoty przedmiotowej przez zniesienie jej alienacji, wyalienowane poznanie *rzeczywistego uprzedmiotowienia* człowieka, rzeczywistego przyswojenia przezeń jego przedmiotowej istoty przez unicestwienie *wyalienowanej* determinacji świata przedmiotowego, przez zniesienie go w jego wyalienowanym bycie, podobnie jak ateizm jako zniesienie boga jest stawaniem się humanizmu teoretycznego, a komunizm jako zniesienie własności prywatnej jest windykacją prawdziwie ludzkiego życia jako własności człowieka, jest stawaniem się humanizmu praktycznego; albo, innymi słowy, ateizm jest humanizmem zapośredniczonym z sobą samym przez zniesienie religii, komunizm zaś humanizmem zapośredniczonym z sobą samym przez zniesienie własności prywatnej. Dopiero przez zniesienie tego pośredniczenia — które stanowi jednak konieczną przesłankę — powstaje humanizm poczynający się pozytywnie z samego siebie, humanizm *pozytywny*" [62].

Otóż zarówno ten fragment, jak i poprzednio przytoczone globalne ujęcie filozofii heglowskiej jako przedstawienia procesu samokreacji człowieka „przyjętego w założeniu jako podmiot" ściśle ze sobą korespondują;

---

[62] Tamże, s. 633.

rzec można, iż socjalizm marksowski jest dalszym ciągiem zarysowanego przez Hegla ruchu, a przynajmniej wizja heglowska umożliwia ujęcie dziejów jako aktu „płodzenia komunizmu". Rozległość sfery uczłowieczonej przyrody — materialnej pamięci wszechstronności „istoty człowieka" — jest jakby tylko pewnym punktem węzłowym między „prehistorią" (wszak tym terminem określi Marks w *Przedmowie* do *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej* całą dotychczasową historię) a historią właściwą. Bogactwo diachronii systemu heglowskiego jest nie tylko odpowiednikiem, lecz jak gdyby najwłaściwszym pryzmatem, którego użycie pozwala dostrzec w pozornie płaskiej sferze przedmiotowości iskrzącą się wielobarwność a zarazem tworzywo i ognisko „prawdziwej wspólnoty". Pojmowanie uczłowieczonej przyrody jako, z jednej strony, zapisu wielostronnych ludzkich zdolności, z drugiej zaś, jako równie uniwersalnego źródła potrzeb i sposobów ich zaspokajania, a więc jako wielorakiej manifestacji ludzkiej indywidualności i osobowości, a przy tym jako świadectwa i miernika zespolenia, jako spoiwa realnej wspólnoty, jest jak gdyby raptownym otwarciem się pasjonującej księgi. „Widzimy, że historia *przemysłu* i powstały *przedmiotowy* byt przemysłu jest *otwartą* księgą *sił istoty ludzkiej*, zmysłową postacią *psychologii* ludzkiej, którą dotychczas rozpatrywano nie w jej związku z *istotą* człowieka, lecz stale tylko pod kątem zewnętrznego stosunku użyteczności, albowiem — poruszając się w sferze alienacji — ludzie umieli ujmować jako rzeczywistość sił istoty ludzkiej i jako *ludzkie akty gatunkowe* tylko ogólny byt człowieka, religię czy historię w ich postaci abstrakcyjno-ogólnej w postaci polityki, sztuki, literatury itd." [63]

---

[63] Tamże, s. 584—585. — Por. też zaostrzoną wersję tego spostrzeżenia w *Świętej rodzinie* (*MED*, t. 2, s. 185—186).

Humanistyczny patos marksowskiego ujęcia, żywo przypominający młodzieńcze, pełne żaru filipiki przeciwko szarości nakazanej przez cenzurę, jest egzaltacją odkrywcy, jednakże trzeba pamiętać i o tym, że wzmocnione — negatywnie — przez szarzyznę ekonomii i systemu własności prywatnej estetyczne podejście do historii (inaczej mówiąc, potraktowanie procesu autokreacji człowieka przez pracę na podobieństwo gigantycznego procesu artystycznego, czego wyrazem jest próba przedstawienia złożoności i intensywności procesu tworzenia się ludzkiego podmiotu za pomocą jakościowej charakterystyki rozpostartej w przestrzeni wielobarwności jego dzieł) niewiele różni się pod względem poznawczym od owej krytyki sądzącej i osądzającej, ale niezdolnej do zrozumienia swego przedmiotu. Estetyzacja „przedmiotowego bytu przemysłu" jest pozornym tylko przekroczeniem tego sposobu pojmowania rzeczywistości historycznej, który Marks scharakteryzował w ostatnio przytoczonym cytacie, albowiem cała ta operacja, acz rości sobie pretensje do osiągnięcia poziomu konkretności, nie opuszcza kręgu abstrakcyjnej ogólności. Wystarczy zdać sobie sprawę z tego, jak nieokreślona jest marksowska wizja „rozwiązania zagadki historii" mimo zapewnień, iż będzie to powrót do człowieka społecznego „w oparciu o całe bogactwo rozwoju" (*nota bene*, ów naturalizm równy humanizmowi jest, oczywiście, przede wszystkim określeniem „dokąd" — bogactwo natury ma tu być wykładnikiem bogactwa człowieczeństwa — a w mniejszym stopniu określeniem „skąd"). Deklaratywność i pozorna konkretność tej wizji ma być przeciwwagą niedoskonałości krytyki ekonomii politycznej, a dbałość o zapewnienie socjalizmowi nieskażonej, „pozytywnej" postaci ma przesłonić niedostatki analizy współczesności. Dlatego znacznie ważniejsze są w *Rę-*

kopisach notatki i komentarze do dzieł ekonomistów (zwłaszcza ujęcie własności ziemskiej jako niedojrzałego kapitału i w ogóle relacja własność ziemska—kapitał zasługują na uwagę i rzeczywiście doczekają się niebanalnego rozwinięcia) oraz hasłowy zapis kierunku dalszych badań niźli rzekomo pozytywne wywody. Do takich zapowiedzi[64] zaliczyć można chociażby stwierdzenie, że „nawet przeciwieństwa *teoretyczne* można rozwiązać *tylko* w sposób *praktyczny*", a także inną, bardzo ważną wypowiedź, iż „prawdziwa praktyka jest warunkiem rzeczywistej i pozytywnej teorii". Za jej dopełnienie i zarazem odnotowanie problemu, który w bezpośredniej rozprawie z ekonomią został nieomal zbyty, można uznać fragment, w którym Marks powiada, iż w socjalizmie „*ogólna* świadomość jest tylko *teoretyczną* postacią tego, czego *żywą* postacią jest realna wspólnota, społeczność, natomiast w naszych czasach *ogólna* świadomość abstrahuje od rzeczywistego życia i dlatego wrogo mu się przeciwstawia".

Kontynuacją ostatnio wyszczególnionych wątków będzie nie tylko koncepcja ideologii jako „fałszywej świadomości". Warto zwrócić uwagę na termin „prawdziwa praktyka" i odpowiadające mu określenie „realna wspólnota, społeczność", gdyż są to negatywy zjawiska „fałszywej" praktyki, w *Rękopisach* występującego w globalnej postaci pracy wyobcowanej. Zaakcentowanie tego momentu jest istotne choćby z tego względu, że penetrowanie przez Marksa „rozdartej istoty", będącej obiektem analiz ekonomicznych, doprowadzi do wykrystalizowania się kategorii sił wytwórczych jako, by tak rzec, immunizowanej na wpływy alienacyjne sfery praktyki ekonomicznej, a odpowiednio całe odium alienacji zostanie przeniesione na dziedzinę stosunków

[64] *MED*, t. 1, s. 584, 597, 580.

produkcji, co wedle wielu interpretatorów uniemożliwia wyłuskanie aspektu „fałszywości" praktyki (por. różnorakie koncepcje „praxis"). Ale, jak zobaczymy, zjawisko „fałszywej" praktyki bynajmniej nie znika z pola widzenia Marksa.

I wreszcie chcielibyśmy wydobyć inny jeszcze, kto wie czy nie najważniejszy, sposób przejawiania się tradycji filozoficznej — w tym wypadku rdzennie dialektycznej — w *Rękopisach*. Wspominaliśmy już o jego wcześniejszych formach, toteż nie będziemy do nich powracać, zauważmy jedynie, że jest to najdobitniejszy chyba przejaw ingerencji samego schematu dialektycznego w plan generalnej diagnozy epoki. Jeśli bowiem Marks mógł nawet przejąć z zewnątrz przeświadczenie o „dopełniającym się panowaniu alienacji" — i „rychłym jej zniesieniu"[65], to zastosowanie dialektycznej formuły, które chcemy zaprezentować, wzmoże tę subiektywną pewność, a nawet nada jej formę zobiektywizowaną, niejako czysto przedmiotową (w odróżnieniu od czysto teoretycznej). Mamy na myśli zastosowanie klasycznego heglowskiego schematu rozwoju sprzeczności do „stosunku własności prywatnej". Z uwagi na to, że jeszcze powrócimy do tego wątku, ograniczymy się jedynie do przytoczenia cytatów bez opatrywania ich komentarzem. „Stosunek *własności prywatnej* to praca, kapitał i ich stosunek wzajemny. Ogniwa te muszą dokonać następującego ruchu: *Po pierwsze* — *bezpośrednia* lub *zapośredniczona jedność obu* [...] Przeciwstawność obu względem siebie [...] Przeciwstawność każdego z nich *wobec* samego siebie [...] *Wroga wzajemna przeciwstawność*". „Stosunek własności prywatnej zawiera w sobie w sposób utajony zarówno stosunek własności prywatnej jako *pra-*

---

[65] Por. tamże, s. 543, 568, 601, 607.

cy, jak i jej stosunek jako *kapitału* oraz wzajemny stosunek jednego i drugiego [...] przeciwieństwo to, posunięte do ostateczności, staje się nieuchronnie szczytem, punktem kulminacyjnym i zagładą całego tego stosunku" [66].

Kolejne wersje tego ujęcia pojawią się i w *Świętej rodzinie*, i później w *Ideologii niemieckiej*, a chociaż walor samego schematu dialektycznego, polegający na „zabezpieczeniu" pełni emancypacji, która ma być rezultatem rozwoju przeciwieństwa między proletariatem i burżuazją, będzie nadal wykorzystywany („Odniósłszy zwycięstwo, proletariat nie staje się bynajmniej absolutną stroną społeczeństwa, gdyż zwycięży on tylko znosząc siebie, a zarazem własne swoje przeciwieństwo. Wówczas też zniknie zarówno sam proletariat, jak i warunkujące go przeciwieństwo — własność prywatna" [67]), to przecież nie można pominąć radykalnej zmiany optyki. Jej generalnym, abstrakcyjnym wyróżnikiem jest kontynuacja rzekomo profeuerbachowskiej opcji na rzecz „bezpośredniości", „zmysłowości". Rzec można, iż w zestawieniu z *Rękopisami Święta rodzina* zda się być produktem twórczości plebejskiej, na co wskazywałyby pewne przeobrażenia na pozór styli-

---

[66] Tamże, s. 568, 563 (jest to zarazem rozwinięte przedstawienie tego stosunku); por. też s. 574. — Żeby ukazać rozwój wyzyskania dialektycznego schematu podajemy przykładową sekwencję jego wcześniejszych i późniejszych zastosowań (niektóre jeszcze przytoczymy): *MED*, t. 1, s. 398—399, 418; *MED*, t. 2, s. 41—43; *MED*, t. 3, s. 269, 534—535. Powrócimy do tej sprawy w toku dalszych wywodów.

[67] *MED*, t. 2, s. 43. — Ograniczoność tego stanowiska widoczna jest jednak w ingerencji pozostałości „pozytywnego humanizmu" (por. np. s. 51 i cytat z przypisu 70 na s. 98 nin. pracy). Czysto zewnętrznym przejawem owej pozostałości jest, jak stwierdziliśmy, podpórka „realnego humanizmu", pojawiająca się już w pierwszym zdaniu *Świętej rodziny*.

styczne, będące wszelako przejawem głębokich przemian i swego rodzaju manifestem programowym: mianowicie tendencja do określania sytuacji teoretycznej bądź historycznej „grubą kreską” oraz, że się tak wyrazimy, świadoma „turpizacja” ujęcia („Ponieważ *prawda*, podobnie jak historia, jest istotą eteryczną, podmiotem odizolowanym od materialnej masy, nie zwraca się ona przeto do człowieka empirycznego, ale do *«samych głębin duszy»;* aby zostać *«prawdziwie poznaną»*, nie sięga do *materialnego ciała* człowieka, zamieszkałego gdzieś nisko w angielskiej piwnicy, albo het wysoko na poddaszu francuskego domu, ale «snuje» się «wskroś», poprzez jego idealistyczne zwoje jelit”) [68].

Należałoby od razu podkreślić znaczenie tych przemian, gdyż są one wyrazem radykalnej zmiany przedmiotu badań i samego nastawienia badawczego (jeśli użyć określeń, których znaczenie wyjaśnimy dokładniej w toku późniejszych wywodów, będzie to świadome zanurzenie się w sferze „prozy życia”, tak niezgodnej z „poetycką” frazeologią filozoficznego wyrazu). Osiadaniu w sferze bezpośredniości będzie towarzyszyło zanikanie istniejącego dotąd dystansu między teorią a rzeczywistością; teoria staje się niejako przejrzysta ze względu na „historię egzoteryczną” i jej elementy, czego dobitnym przykładem może być akcentowanie samorzutnego — i koniecznego — charakteru emancypacji proletariatu, a więc już nie programu „urzeczywistnienia filozofii”. „Nie chodzi o to, co w danej chwili *wyobraża* sobie jako swój cel ten czy ów proletariusz czy nawet cały proletariat. Chodzi o to, *czym jest* proletariat w rzeczywistości i co, zgodnie z tym *bytem* swoim, będzie zmuszony zdziałać w historii. Jego cel i rolę dziejową wykreśla z góry w sposób oczywisty

---

[68] Tamże, s. 98.

i nieodwołalny jego własna sytuacja życiowa, jak również cała organizacja dzisiejszego społeczeństwa obywatelskiego" [69]. Ale też zmianie ulega sam profil krytyki, gdyż jej funkcją staje się bezlitosne odsłanianie „religijnego" charakteru frazeologii filozoficznej, czemu znów w planie pozytywnym odpowiada niejako zlewanie się krytyki z działalnością rewolucyjną („krytyka [...] występuje jako dzieło całych narodów, całego szeregu pospolitych Francuzów i Anglików [...] zwie się rewolucją, materializmem, socjalizmem, komunizmem" [70]).

Wraz z tym ugruntowywaniem się materializmu krytyki, wraz z akcentowaniem samowiednej „rozumnej i naturalnej zależności od *przedmiotu*", wraz z opowiedzeniem się po stronie „praktycznej praktyki" następuje coraz bardziej radykalne negliżowanie „krytycznej krytyki" — a za jej pośrednictwem filozofii — i jej „nierozumnej" i „nienaturalnej" *„niewolniczej zależności* od przedmiotu". „Wydaje się jednak, że filozofia, właśnie dlatego, że była wyłącznie transcendentnym, abstrakcyjnym wyrazem istniejących stosunków, wskutek jej transcendentności i abstrakcyjności oraz *wyimaginowanej różnicy* między nią a światem, musiała uroić sobie, że pozostawiła istniejące stosunki i rzeczywistych ludzi gdzieś hen w dole. Z drugiej strony, ponieważ

---

[69] Tamże, s. 43.

[70] Tamże, s. 168. — „Przejściowość" stanowiska Marksa ze *Swiętej rodziny*, to, że jest ono jak gdyby stacją na drodze od *Rękopisów* do *Ideologii niemieckiej*, wyraża, naszym zdaniem, następująca wypowiedź: „Ulegnie ona (metafizyka — *A. O.*) na zawsze *materializmowi*, który sam w pełni dojrzał dzięki pracy dokonanej przez *spekulację* i jest identyczny z *humanizmem*. A podobnie jak *Feuerbach* w dziedzinie *teorii*, tak francuski i angielski *socjalizm* i *komunizm* w dziedzinie *praktyki* reprezentowały *materializm*, który jest identyczny z *humanizmem*" (tamże, s. 155).

filozofia nie różniła się *rzeczywiście* od świata, wydaje się, że nie mogła wydać o nim *rzeczywistego sądu* ani zastosować do niego żadnej realnej zdolności odróżniania, czyli nie mogła *praktycznie* ingerować i musiała się zadowolić co najwyżej praktyką in abstracto. Filozofia była nadpraktyczna tylko w tym sensie, że bujała ponad praktyką"[71]. A chociaż w opozycji do „teologicznej" krytycznej krytyki — która „upatruje źródło rozwoju historycznego nie w konkretnej, *materialnej* produkcji na ziemi, lecz w zwiewnej konfiguracji chmur na niebie", w „politycznych, literackich i teologicznych głośnych akcjach historii" — łatwo można uznać „teoretyczny i praktyczny stosunek człowieka do przyrody, przyrodoznawstwo i przemysł" za „bezpośredni sposób wytwarzania samego życia" i przejść na pozycje zdroworozsądkowej aprobaty praktyki, to znów rozważania nad naturą „społeczeństwa obywatelskiego", które w *Świętej rodzinie* są — być może tylko za sprawą jej bezpośredniego nastawienia na lokalne spory[72] — niemal dosłownym powtórzeniem wcześniejszych ustaleń, prowadzą do wniosku, że także źródła „żydowskości" tego społeczeństwa szukać należy „wyłącznie w *praktyce handlowej* i *przemysłowej*"[73] i że

[71] Tamże, s. 47.

[72] Jest to dalszy ciąg dyskusji wokół kwestii żydowskiej (por. tamże, s. 131—153).

[73] Tamże, s. 135. — „Wolny przemysł i wolny handel znoszą uprzywilejowaną odrębność, a tym samym znoszą walkę między poszczególnymi uprzywilejowanymi odrębnościami i w ich miejsce stawiają człowieka uwolnionego od przywilejów [...] stawiają człowieka nie związanego już nawet *pozorem* powszechnej więzi z innymi ludźmi i rodzą powszechną walkę człowieka z człowiekiem, jednostki z jednostką. Tak więc całe to *społeczeństwo* — to powszechna wojna wszystkich przeciw wszystkim, w której jednostki oddziela wzajemnie od siebie tylko ich indywidualność; — to powszechny, nieokiełznany ruch elementarnych mocy życia, uwolnionych z kajdan przy-

pozornie pełna niezależność jednostki, „która bierze nieokiełznany ruch swych wyalienowanych elementów życia" — także przemysłu — za swą wolność, oznacza w istocie jej zupełną niewolę i odczłowieczenie. Ten nawrót do wcześniejszych ustaleń w tekście, którego generalna wymowa uległa poważnej zmianie, mógłby świadczyć o tym, że podobnie jak w *Rękopisach* także i tutaj „społeczeństwo obywatelskie" pozostaje wciąż kłębowiskiem problemów domagających się dalszych analiz. Jedną z pierwszych bardziej rozwiniętych prób rozwikłania — a nie po prostu przecięcia — owego, jak to określał Hegel, „węzła liberalizmu" będą uwagi do książki Milla *Élémens d'économie politique*[74]. Stanowią one zarys problematyki późniejszego *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej*, a więc jak gdyby wstępu do właściwych rozstrzygnięć *Kapitałowych*, a zapisem tymczasowych efektów tych badań stanie się *Ideologia niemiecka*.

Jak stwierdziliśmy, *Ideologia* jest świadomym zerwaniem z lokalnymi, niemieckimi ograniczeniami, odtąd bowiem Marks i Engels przechodzą na pozycje przedstawicieli międzynarodowego proletariatu. Jednakże i do tego przejścia można odnieść marksowskie rozróżnienie między zaprzeczeniem zaprzeczenia a pozytywnym stanowieniem (acz tym razem to ostatnie nie

---

wilejów". „*Anarchia* jest prawem społeczeństwa obywatelskiego wyemancypowanego od rozczłonkowujących je *przywilejów — i anarchia społeczeństwa obywatelskiego* jest podstawą nowoczesnego *porządku publiczno-prawnego*, podobnie jak porządek publiczno-prawny jest znów ze swej strony gwarancją tej anarchii" (tamże, s. 143—144; 145). Są to, rzecz jasna, dalsze przyczynki do kwestii „fałszywej" praktyki.

[74] Por. *MEW*, *EB 1.* Teil, zwłaszcza s. 445—446, 450—456, 459—463. A ponieważ sądzimy, że rozwikłaniem owego „węzła" zajął się Marks w sposób naukowy dopiero w *Kapitale*, przeto trudno omawiać teraz tę kwestię.

odnosi się do „celu"). Odpowiednikiem tego pozytywnego stanowienia będą *Nędza filozofii* i *Manifest komunistyczny* (przynajmniej w ramach obecnie omawianego okresu), bo właściwie dopiero w tych dziełach stosunek Marksa do planu powszechnodziejowych przeobrażeń nie będzie aktualnie zapośredniczony przez ciągłe odnoszenie się do niemieckich porządków i niemieckiej teorii (nie wspominamy, ze zrozumiałych względów, o obecności tych zapośredniczeń w postaci teoretycznych rezultatów ich przezwyciężenia, np. w formie koncepcji ideologii). Efekt owego zaprzeczenia zaprzeczenia, którego najdobitniejszym przykładem może być właśnie *Ideologia niemiecka*, będzie w rozwoju myśli marksowskiej pojawiał się niejednokrotnie, zwłaszcza w procesie krytyki ekonomii politycznej, na co postaramy się wskazać w dalszych partiach naszych wywodów. Ale teraz będziemy się trzymać formy negacji negacji z *Ideologii niemieckiej*, co jest o tyle istotne, że osiągnięte w tym dziele diagnozy przedmiotowe rodzą się wszak nie tylko w wyniku nagłego otwarcia się „rzeczywistej historii", lecz samo to otwarcie jest rezultatem walki z „niemieckimi" (a pośrednio własnymi) formami teoretycznymi. Wystarczy tu przypomnieć — żeby nie sięgać dalej — ujęcie relacji filozofia—rzeczywistość w *Świętej rodzinie*, które wesprzemy uogólnionym już stwierdzeniem z *Ideologii*. „Zmiana świadomości w oderwaniu od danych stosunków — czym zajmują się filozofowie jako profesją, *rzemiosłem* — jest sama wytworem istniejących stosunków i stanowi ich część. To idealistyczne wznoszenie się ponad świat jest ideologicznym wyrazem bezsilności filozofów wobec świata" [75].

A teraz przyjrzyjmy się konkretniejszemu, nawiązu-

---

[75] *MED*, t. 3, s. 426.

jącemu bezpośrednio do Niemiec, opisowi tej sytuacji, w którym, jak się zdaje, wyraźnie pobrzmiewają nuty samokrytyczne: „To eteryczne królestwo snów, królestwo «istoty Człowieka», Niemcy z ogromnym poczuciem godności własnej przeciwstawiają innym narodom jako cel i uwieńczenie historii powszechnej. W każdej dziedzinie uważają swoje mrzonki za ostateczny sąd o czynach innych narodów, a że wszędzie tylko obserwują i nadzorują, mniemają tedy, iż są powołani do sądzenia całego świata i każą całej historii, aby swój cel ostateczny osiągnęła w Niemczech. Że ta nadęta i przesadna pycha narodowa odpowiada kramikarskiej i drobnorzemieślniczej praktyce — widzieliśmy już niejednokrotnie. Jeśli ograniczoność narodowa jest w ogóle wstrętna, to zwłaszcza w Niemczech staje się ona ohydna, ponieważ łączy się tu ze złudzeniem, jakoby Niemcy stali ponad ograniczonością narodową i ponad wszelkimi realnymi interesami, oraz ponieważ wysuwana jest przeciwko *tym narodowościom*, które przyznają się otwarcie do swej narodowej ograniczoności i do troski o rzeczywiste interesy. We wszystkich zresztą narodach obstawanie przy narodowości spotyka się jeszcze tylko u bourgeois i u ich pisarzy" [76].

W innym, teoretycznie ważniejszym, bo będącym ogniwem zwartego wywodu fragmencie, opisując sytuację pojawienia się sprzeczności między teorią a rzeczywistością i stwierdzając, że wystąpienie tej sprzeczności jest z kolei uwarunkowane nabrzmieniem przeciwieństwa między siłami wytwórczymi a stosunkami społecznymi, nawiązuje Marks do własnych doświadczeń (przypomnijmy jego koncepcję sposobu wykorzystania rozziewu między „politycznym" a „ogólnym" rozwojem Niemiec), ale teraz w zobiektywizowanej for-

[76] Tamże, s. 535—536.

mie doświadczeń „Niemców”. Mianowicie wystąpienie owej sprzeczności „w określonym narodowym kręgu stosunków może być spowodowane także i tym, że sprzeczność wystąpi nie w tym kręgu narodowym, lecz między daną świadomością narodową a praktyką innych narodów (tu na marginesie pojawia się dopisek Marksa: „*Religia*. Niemcy z *ideologią* jako taką”; przy czym przez religię należy, oczywiście, rozumieć jej niemiecką teorię: koncepcję alienacji religijnej — przyp. *A. O.*), tzn. pomiędzy narodową a ogólną świadomością narodu” „i jako że sprzeczność ta wydaje się tylko pozornie [...] sprzecznością w świadomości narodowej, to narodowi temu i walka wydaje się być ograniczona do tego narodowego paskudztwa, właśnie dlatego, że ów naród jest paskudztwem w sobie i dla siebie” [77].

Pamięć o tym, że owa zobiektywizowana fenomenologia była wszak wewnętrzną fenomenologią duchowego rozwoju Marksa, zda się całkowicie zacierać swoistość jej genealogii, znosi się jak gdyby w samych rezultatach badawczych, czego najlepszym świadectwem jest prezentacja nowo zdobytej pozycji jako „stanowiska znajdującego się poza granicami Niemiec”. Dlatego też nie sposób pominąć pewnej osobliwości, wi-

---

[77] Tamże, s. 34, oraz *Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846*. Warszawa 1949, s. 62. — To dość osobliwe zestawienie jednego cytatu z fragmentów dwóch wydań można by uzasadnić tym, że tekst pierwszego rozdziału *Ideologii* z *Wybranych pism...* jest bliższy wersji z 10 numeru „Woprosów Fiłosofii” z 1965 r., uwzględniającej najnowszą, wzbogaconą postać oryginału. Fragmentu *Wybranych pism...*, który kończy przytoczone zdanie, nie ma ani w trzecim tomie *Dzieł*, ani w wydaniu niemieckim (Marx, Engels, *Werke*), występuje natomiast we wspomnianej wersji rosyjskiej, acz w nieco innym brzmieniu. Por. w tej sprawie artykuł G. A. Bagaturji, *Struktura i sodierżanije rukopisi pierwoj gławy Niemieckoj Idieołogii K. Marksa i F. Engelsa* w tym samym numerze „Woprosów Fiłosofii”.

docznej w ostatnio przytoczonym materiale, ale zaznaczającej się już wcześniej, a polegającej na tym, że w miarę postępów wewnętrznej diachronii myśli, a więc wraz z pozbywaniem się przez Marksa jego, by tak rzec, subiektywnych iluzji, „przeobraża się” w tym samym kierunku realny, zewnętrzny, historyczny sojusznik i partner „pioruna myśli” — proletariat. Ograniczenia świadomości właściwe są, i owszem, burżuazji i jej teoretykom — ale nie proletariuszom (oraz, rzecz jasna, ich — niektórym przynajmniej — teoretykom, np. autorom *Ideologii niemieckiej*), właściwe są „tym Niemcom” — ale nie proletariuszom. „Tym Niemcom w ogóle zawsze chodzi o to, aby przeobrazić zastaną bzdurę w jakieś nowe dziwactwo, to znaczy zakładają oni z góry, że cały taki bezsens posiada w ogóle jakiś szczególny *sens*, który należy wykryć, gdy tymczasem chodzi tylko o to, aby te frazesy teoretyczne wytłumaczyć na podstawie realnie istniejących stosunków. [...] Dla olbrzymiej rzeszy ludzi — tj. dla proletariatu — te wyobrażenia teoretyczne nie istnieją, a więc nie ze względu na nich potrzeba je likwidować, i jeśli ludzie ci mieli nawet kiedykolwiek jakieś wyobrażenia teoretyczne, np. religię (a także, m. in. narodowość — *A. O.*), to obecnie są już one od dawna przez okoliczności zlikwidowane” [78].

---

[78] *MED*, t. 3, s. 44. — „Ogromny, spowodowany przez konkurencję przewrót społeczny, który przetworzył wzajemne stosuki między bourgeois oraz ich stosunek do proletariuszy w stosunki czysto pieniężne, a wszystkie [...] «uświęcone dobra» zmienił w przedmioty handlu, i który zburzył dla proletariuszy wszystkie naturalne i tradycyjne stosunki, np. stosunki rodzinne i polityczne, wraz z całą ich ideologiczną nadbudową — ta potężna rewolucja wyszła oczywiście nie z Niemiec; Niemcy odegrały w niej tylko bierną rolę; pozwoliły odebrać sobie swoje uświęcone dobra nie otrzymawszy za nie nawet ich ceny rynkowej” (tamże, s. 418—419).

Ale wspomniane zjawisko, acz nie pozbawione autonomicznego waloru (dokonamy jego eksplikacji omawiając różnicę między pauprem a proletariuszem), jest tylko świadectwem bardziej generalnych przeobrażeń marksowskiej optyki przebiegu dziejowego i bynajmniej nie redukuje się do zmiany nastawienia. Jeśli zatem będziemy dalej mówić o samokrytycznym charakterze *Ideologii niemieckiej* — i samej koncepcji ideologii — to od razu pragnęlibyśmy uczulić czytelnika na obecność operacji zaprzeczenia zaprzeczenia nie tylko w bezpośredniej krytyce poglądów Feuerbacha, Stirnera czy Bauerów, lecz także — i to jest nawet ważniejsze — w „przedmiotowym" planie wywodów historiozoficznych bądź też w ich „synchronicznym" wyrazie — w artykulacji ówczesnego ogniwa łańcucha dziejowego: społeczeństwa burżuazyjnego. Żeby, ilustrując tę uwagę, zamknąć zarazem wątek niemieckiego rodowodu marksowskiej fenomenologii iluzji świadomości, zauważmy, iż to, co subiektywnie biorąc stanowiło mozolny proces przekraczania kolejnych barier ideologicznych, zostaje przedstawione jako obiektywny proces rozwoju wielkiego przemysłu i jego konsekwencji. Wielki przemysł, ile tylko mógł, „niszczył ideologię, religię, moralność itd., a gdzie dokonać tego nie był w stanie, to czynił z nich oczywiste łgarstwo" (na pierwszych stronach *Ideologii niemieckiej* autorzy odmalowują działalność „filozoficznych przemysłowców" na podobieństwo realnych poczynań niemieckiej burżuazji), „stworzył historię powszechną [...] zniweczył dotychczasową naturalną wyłączność poszczególnych narodów [...] zniweczył [...] specyficzny charakter poszczególnych narodowości" [79] itd.

---

[79] Tamże, s. 66—67; por. opis rewolucyjnej roli burżuazji w *Manifeście komunistycznym* (*MED*, t. 4, s. 516—519).

Ponieważ zgodnie z zapowiedzią zajmujemy się tym tylko aspektem marksowskiej krytyki innych stanowisk, który jest zarazem uwikłaną w formę krytyki zewnętrznej samokrytyką, przeto ograniczymy się jedynie do wysnucia pewnych wniosków z globalnej krytyki Feuerbacha, a to znów dlatego, że stanowisko Feuerbacha było najbliższe dotychczasowym poglądom Marksa. W procesie rozkładu filozoficznej ogólności jedynie rozstrzygnięcia Feuerbacha stanowiły „pewien postęp", podczas gdy inne stanowiska i ich stosunek do systemu heglowskiego określa Marks jak w dysertacji doktorskiej, podkreślając tym samym ich jałowość i anachroniczność („Ich polemika z Heglem tudzież jednego z drugim ogranicza się do tego, że każdy z nich wydobywa jedną stronę systemu heglowskiego i tę właśnie kieruje zarówno przeciw całemu systemowi, jak i przeciw tym jego stronom, które wydobyli inni").

Marksowska polemika z Feuerbachem[80] jest jakby rozwinięciem wątpliwości, wyrażonej w liście adresowanym do samego Feuerbacha, a także wcześniej wypowiedzianych pretensji pod adresem feuerbachowskich aforyzmów, o tyle też obecna jawna krytyka jest kontynuacją krytyki utajonej. Tak się złożyło, że sam Feuerbach wypowiedział się w duchu wcześniejszego odczytania jego koncepcji przez Marksa i teraz Marks ujawnia defekty feuerbachowskich — i własnych — „dedukcji". Spekulacje na temat „człowieka społecznego" i związków tegoż z komunizmem są chybione z racji pewnego defektu immanentnego teorii jako teorii, filozofii jako filozofii, mianowicie skłonności do „uznania i zarazem zapoznania istniejącego stanu rzeczy", do stosowania „jakiegoś dwoistego oglądu" lub raczej kompromisu „między oglądem laickim, który dostrzega

---

[80] *MED*, t. 3, s. 45—47; por. też cytat z przypisu 57.

tylko „to, co leży jak na dłoni”, a wyższym, filozoficznym, który widzi „prawdziwą istotę” rzeczy. Dwoistość ta sprowadza się ostatecznie do tego, że Feuerbach chce — „podobnie jak wszyscy inni teoretycy — wytworzyć jedynie słuszną świadomość pewnego *istniejącego* faktu, gdy tymczasem prawdziwemu komuniście zależy na tym, ażeby istniejący stan rzeczy obalić”. „Feuerbachowskie «pojmowanie» świata zmysłowego ogranicza się, z jednej strony, do samego tylko oglądu, a z drugiej — do samego tylko czucia, mówi on o «człowieku *w ogóle*», a nie o «rzeczywistych historycznych ludziach». «Człowiek w ogóle» to w rzeczywistości Niemiec. W pierwszym wypadku, przy *oglądzie* świata zmysłowego, natyka się on z konieczności na rzeczy, które stoją w sprzeczności z jego świadomością i jego uczuciem i które mącą zakładaną przezeń z góry harmonię między wszystkimi częściami świata zmysłowego, a zwłaszcza między człowiekiem a przyrodą”. I gdy w przypisie Marks zauważa, że błąd Feuerbacha nie na tym polega, iż „zmysłowy *pozór* podporządkowuje rzeczywistości zmysłowej, ustalonej przez dokładniejsze zbadanie faktów zmysłowych”, lecz na oglądaniu zmysłowości „«oczyma», tj. przez «okulary» *filozofa*”, to zwłaszcza w świetle tej uwagi bardziej widoczna staje się samokrytyczna wymowa przytoczonych zarzutów.

Wszak i w *Rękopisach* historia została wprowadzona drogą okólną, dzięki przypomnieniu bogactwa filozoficznej diachronii, wszak i tam harmonia między człowiekiem i przyrodą była o tyle zakładaną z góry, że odnoszącą się do wizji przyszłości przesłanką,[81] tam również wyższy, filozoficzny ogląd pozwolił dostrzec

[81] Jak krytyka Feuerbacha jest rozwinięciem „krytyki utajonej”, tak krytyka jednego z socjalistów utopijnych, a zwłaszcza jego naturalistycznych iluzji i mistyfikacji jest samokry-

w mrokach alienacji „istotę człowieka", ową zestetyzowaną i w tym sensie ustatycznioną, a więc uczynioną obiektem „oglądu" historyczność — i przyrody, i człowieka, i samego tego oglądu; tam zespolenie „oglądu" i „czucia" zastępowało „dokładniejsze zbadanie faktów zmysłowych", czego przykładem może być chociażby potraktowanie podziału pracy i wymiany; tam właśnie Marks „zatrzymuje się przy abstrakcji «człowieka»", acz operacji tej nadaje pozór wykraczania „ponad poziom" ekonomii politycznej itd. I dopiero tutaj, w *Ideologii niemieckiej*, historyczność ujmowanej na modłę Feuerbacha zmysłowości, pochwała prawdy pozytywnej i pewności zmysłowej, nieśmiałe awanse czynione przyrodoznawstwu, jak również zapośredniczona przez filozofię ambiwalencja wobec komunizmu rozwiewają się niczym mgła odsłaniając wyraziste kontury wówczas dopiero wykluwającej się koncepcji. Dopiero tutaj świat zmysłowy ujęty zostaje historycznie, jako „wytwór dziejów, rezultat działalności całego szeregu pokoleń, z których każde wspierało się na barkach poprzedniego, rozwijało dalej jego przemysł i stosunki między ludźmi oraz zmieniało porządek społeczny odpowiednio do zmienionych potrzeb" [82], dopiero tutaj

---

tyką ograniczoności „estetycznego" historyzmu *Rękopisów* — por. zwłaszcza *MED*, t. 3, s. 538—547.

[82] Tamże, s. 547. — „W pierwszym «kamieniu budowlanym» mieliśmy z jednej strony jednostkę, a z drugiej — przeciwstawny jej ogół w postaci społeczeństwa. Tutaj przeciwstawność pojawia się znów, tym razem w tej formie, iż sama jednostka rozszczepiona zostaje na naturę szczególną i ogólną. Z tej *ogólnej* natury dochodzi się potem przez wnioskowanie do „równości ludzkiej" i wspólności. W ten sposób stosunki wspólne ludziom występują tu jako produkt «istoty człowieka», *przyrody*, podczas gdy są one, podobnie jak świadomość równości, produktami historii. [...] W prologu [...] dowiedzieliśmy się, że człowiek «składa się z tych samych tworzyw, jest

feuerbachowski ogląd „z punktu widzenia przyrodoznawstwa" ujawnia swą zależność od praktyki, od handlu i przemysłu, od „zmysłowej działalności ludzi", którym zawdzięcza „swój cel i swoje tworzywo"; i w tym właśnie dziele zanika dawna idiosynkrazja wobec komunizmu oraz nadbudowana nad puryzmem ogólności filozoficznej dbałość o zapewnienie „rozwiązania zagadki historii" — komunizm pojawia się jako „*rzeczywisty ruch*, który znosi stan obecny", a słowo komunista traci swe pejoratywne zabarwienie, oznacza po prostu „stronnika pewnej określonej partii rewolucyjnej"[83]; tu wreszcie filozoficzna wyniosłość wobec prozy ekonomii politycznej ustępuje „dokładniejszemu badaniu faktów zmysłowych", a że „przy tym sposobie pojmowania rzeczy, jakimi one w rzeczywistości są i jak powstały, każde głębokie zagadnienie filozoficzne sprowadza się po prostu do jakiegoś empirycznego faktu", że „pojmowanie" przeistacza się coraz bardziej w pojmowanie, przeto „istota gatunkowa" przekształca się w prozaiczne zespolenie sił wytwórczych i historycznie ukształtowanych stosunków[84], alienacja zaś zostaje wyjaśniona przez wskazanie na żywiołowy rozwój podziału pracy i wymiany[85] (dodajmy, że jest to

---

obdarzony tymi samymi siłami i własnościami, które ożywiają wszystkie rzeczy». W pierwszym «kamieniu budowlanym» dowiedzieliśmy się, że przyroda jest «podstawą wszelkiego życia», a zatem «wspólnym prapodłożem bytu». Autor prześcignął więc Francuzów udowodniwszy «jako świadomy członek społeczeństwa» nie tylko równość ludzi między sobą, lecz również ich równość z byle pchłą, z byle wiechciem słomy, z byle kamieniem" (tamże, s. 547).

[83] Tamże, s. 38, 45.

[84] Por. tamże, np. s. 41—42.

[85] „Jednostki zawsze brały siebie za punkt wyjścia, wychodzą zawsze od samych siebie. Ich stosunki są stosunkami rzeczywistego procesu ich życia. Skąd się to bierze, że ich sto-

także punkt, w którym pojawia się, zawieszony dotychczas na poziomie ogólnikowego opisu, problem „anarchii" społeczeństwa obywatelskiego).

Ale wraz z ukazaniem prozaicznego podłoża aliencji, której ujęcie w *Rękopisach* przypomina ośmieszoną w *Ideologii* batalię filozofów przeciwko „substancji" [86], chwieją się ostatnie bastiony filozoficznej ogólności, bo sama ogólność ulega radykalnemu zeświecczeniu, staje się bowiem wyrazem powszechności, a filozofia, która — z racji owej ogólności — miała jak gdyby w swoim wnętrzu bogactwo przyrody i całość powikłań proce-

---

sunki usamodzielniają się wobec nich? że siły ich własnego życia zdobywają władzę nad nimi? Jednym słowem: *podział pracy*, którego stopień zależny jest od osiągniętego w danym momencie rozwoju sił wytwórczych". „Rozmaite stopnie rozwoju podziału pracy są tylomaż rozmaitymi formami własności". „Podział pracy i własność prywatna są to wyrażenia identyczne — jedno z nich mówi to samo o działalności, co powiedziane jest w drugim o produkcie działalności". „Przemiany sił (stosunków) osobowych w rzeczowe dokonanej przez podział pracy nie można znieść w ten sposób, że wybije się sobie z głowy ogólne o tym wyobrażenie, ale jedynie przez to, że jednostki znowu podporządkują sobie te siły rzeczowe i zniosą podział pracy", „...w ramach podziału pracy stosunki osobiste w sposób konieczny i nieuchronny przekształcają się w stosunki klasowe i jako takie się utrwalają" (tamże, s. 627, 22, 35, 83, 496; por. także np. s. 283, 382—383, 407—408, 411—412, 445, 496—498).

[86] „Podporządkowanie «substancji» «podmiotowi», o czym wszyscy oni („filozoficzni rycerze «substancji»" — *A. O.*) tak górnolotnie rozprawiają, zdegradowanie «substancji», która panuje nad «podmiotem», do roli zwykłego „akcydensu" tego podmiotu okazuje się po prostu «czczą gadaniną». [...] Walka filozofów z «substancją» oraz całkowite zlekceważenie przez nich podziału pracy, podstawy materialnej, z której zrodził się fantom substancji — dowodzi właśnie tego tylko, że owym bohaterom chodzi jedynie o zlikwidowanie frazesów, bynajmniej zaś o zmianę stosunków, z jakich te frazesy wziąć się musiały" (tamże, s. 445).

su dziejowego, zostaje zdegradowana do funkcji, wcale nie najważniejszej, jednego tylko, partykularnego członu powszechnego podziału pracy, członu niejako pasożytniczego, gdyż czerpiącego całą swą treść z innych poletek tego samego podziału pracy. „Tam więc, gdzie ustaje spekulatywne dociekanie — w obliczu rzeczywistego życia — rozpoczyna się prawdziwa, pozytywna nauka, przedstawienie praktycznej działalności, praktycznego procesu rozwoju ludzi. Ustają frazesy na temat świadomości, ich miejsce zająć musi rzeczywista wiedza. Gdy sama rzeczywistość uzyskuje wykładnię, samoistna filozofia pozbawiona zostaje warunków swej egzystencji" [87]. „Podział pracy staje się naprawdę podziałem dopiero z chwilą, gdy następuje podział pracy na materialną i duchową. Od tej chwili świadomość rzeczywiście *może* sobie wyobrażać, że jest czymś innym niż świadomością istniejącej praktyki, może sobie *rzeczywiście* coś wyobrażać nie wyobrażając sobie nic rzeczywistego — od tej chwili świadomość może wyemancypować się od świata i przejść do tworzenia «czystej» teorii, teologii, filozofii, moralności itd." [88]

Odnotujmy charakterystyczną osobliwość marksowskiej koncepcji ideologii. Otóż jej prowincjonalny, lokalno-niemiecki rodowód nie tylko zaciera się w uogólnionych rezultatach, nie tylko zdaje się być mało znaczącym epizodem, jednym z przykładów potwier-

---

[87] Tamże, s. 28—29. — „Trzeba «pozostawić filozofię na uboczu» [...], trzeba się z niej wyrwać i jako zwykły człowiek oddać się badaniu rzeczywistości, do czego i literatura dostarcza olbrzymiego materiału, nieznanego, rzecz oczywista, filozofom; gdy znów natkniemy się na ludzi w rodzaju *Krummachera* czy «*Stirnera*», stwierdzimy, że od dawna mamy ich «gdzieś» — gdzieś poza sobą i poniżej siebie. Filozofia ma się tak do badania świata rzeczywistego, jak onanizm do miłości płciowej" (tamże, s. 255).

[88] Tamże, s. 33.

dzających słuszność globalnej koncepcji, lecz nadto sprzyja utwierdzaniu się efektu całkowitej przejrzystości marksowskiego ujęcia dziejów ze względu na ich rzeczywisty przebieg: teoria Marksa staje się jak gdyby głosem samej historii. A przy tym, co nie mniej ważne, dyskredytacja filozoficznej ogólności, zdradzenie jej w gruncie rzeczy partykularnego charakteru, nie tylko nie odbija się niekorzystnie na reputacji „pozytywnej nauki„ jako bądź co bądź formy świadomości teoretycznej, lecz niejako na zasadzie zdobyczy wojennej dodaje jej splendoru, więcej: ujawnia własną niebywałą ogólność. Inaczej mówiąc, rzekoma ogólność, utracona przez ideologię, powraca w nowej, ważkiej postaci w marksowskiej teorii pojmowania dziejów. I tu znów nadzwyczajna skromność owej teorii (wobec przedmiotu), czyli wspomniana przezroczystość ze względu na przebieg ruchu dziejowego, dodatkowo wzmaga ów na pozór paradoksalny efekt. Okazuje się bowiem, że wystarczy odrzucić balast fałszywej transcendencji (a na konstruowaniu owej transcendencji polega aktywność ideologów) i oddać się badaniu immanentnego charakteru rozwoju samych dziejów, by znaleźć się w sercu procesu ostatecznej realizacji celów mgliście przeczuwanych, a przeto i mistyfikowanych przez ideologów. Okazuje się również, że wskazanie własnych uwarunkowań „pozytywnej nauki" nie jest bynajmniej ujawnieniem ograniczeń, lokalnego miejsca pobytu, lecz manifestacją siły i zdolności napędowej. Odkrycie, że „nie krytyka, ale rewolucja jest siłą napędową historii, jak również religii, filozofii i wszelkiej innej teorii", zabójcze dla form ideologicznych, jest niczym innym jak stwierdzeniem, że rewolucja stanowi nośnik marksowskiej teorii, że jest jej źródłem i gwarantem jej prawdziwości.

Żeby ów dynamiczny charakter procesu dziejowego

(w ujęciu Marksa) przedstawić na tle „fałszywej” ogólności filozoficznej, a zarazem zobrazować osobliwość związku między tymi koncepcjami, odwołajmy się do korespondujących ze sobą fragmentów *Ideologii niemieckiej*. „Jednostki, które nie są już podporządkowane podziałowi pracy, filozofowie przedstawiali jako ideał i nazywali «Człowiekiem», a cały ten przedstawiony przez nas proces ujmowali jako proces rozwoju «Człowieka», tak że na każdym szczeblu dziejowym podkładano owego «Człowieka» pod dotychczasowe jednostki i przedstawiano jako siłę napędową dziejów. Cały ten proces był tedy ujmowany jako proces samoalienacji «Człowieka»”. „W rzeczywistości jednak sprawy naturalnie tak się miały, iż ludzie wyzwalali się za każdym razem o tyle, o ile im to nakazywał i w jakim stopniu pozwalał im na to nie ich ideał człowieka, lecz istniejące siły wytwórcze. U podstaw wszystkich dotychczasowych wyzwoleń leżały jednak ograniczone siły wytwórcze; uwarunkowana tymi siłami wytwórczymi a niewystarczająca dla całego społeczeństwa produkcja umożliwiała rozwój tylko wtedy, kiedy jedni zaspokajali swe potrzeby kosztem innych [...]. W ten sposób społeczeństwo rozwijało się dotychczas zawsze w ramach pewnego przeciwieństwa [...]. Tym się tłumaczy, z jednej strony, anormalny, «nieludzki» sposób, w jaki klasa ciemiężona zaspokaja swoje potrzeby, a z drugiej ograniczoność ram, w jakich rozwijają się stosunki wymiany a wraz z nimi cała klasa panująca [...] to, co «nieludzkie», staje się udziałem również klasy panującej. [...] Pozytywne wyrażenie «ludzki» odpowiada określonym, *panującym* na pewnym stopniu rozwoju produkcji stosunkom i uwarunkowanemu przez te stosunki sposobowi zaspokajania potrzeb, tak jak negatywne wyrażenie «nieludzki» odpowiada wywoływanej codziennie od nowa przez ten sam

stopień produkcji próbie negowania tych panujących stosunków i panującego w nich sposobu zaspokajania potrzeb w ramach istniejącego sposobu produkcji". „Komuniści-teoretycy, jedyni, *którzy mają czas* na zajmowanie się historią [...] *odkryli*, iż zawsze w historii «interes ogólny» stwarzany jest przez jednostki określane jako «ludzie prywatni». Wiedzą oni, że przeciwieństwo to jest tylko *pozorne*, bo jedna jego strona, czyli tzw. «pierwiastek ogólny» jest tutaj ustawicznie wytwarzany przez stronę drugą, interes prywatny, i bynajmniej nie przeciwstawia mu się jako siła samodzielna, posiadająca własną historię, toteż w praktyce przeciwieństwo to ustawicznie znika i powstaje. Nie idzie tu więc o heglowską «negatywną jedność» dwu stron przeciwieństwa, lecz o materialnie uwarunkowane zniweczenie dotychczasowego materialnie uwarunkowanego sposobu istnienia jednostek, wraz z którym znika jednocześnie owo przeciwieństwo i jego *jedność*" [89].

Ponieważ w dalszych częściach tej pracy wrócimy jeszcze do marksowskiego pojmowania dziejów w *Ideologii niemieckiej*, tedy ograniczymy się tutaj do wskazania niejako w punktach pewnych ważnych elementów tego stanowiska. Przede wszystkim zwracamy uwagę na akcentowanie samorzutnego „dziania się" historii, skontrastowanego z rekonstruowaniem przebiegu dziejowego na modłę niemiecką (powrót refleksją, czyli dzieje „Człowieka"). Zauważmy nadto, iż efekt immanencji zostaje spotęgowany przez wpisanie przeobrażeń rewolucyjnych w sam nurt dziejowy, przez uznanie rewolucji za integralny element praktyki społecznej, „wywoływany codziennie" przez sam sposób produkcji. Ma to istotne znaczenie choćby z uwagi na sposób pojmowania rewolucji przez różnego rodzaju ak-

[89] Tamże, s. 77, 489—490, 269.

cjonariuszy „Marksa recepcji", odróżniających starannie praktykę gospodarczą i praktykę społeczną (rewolucyjną). Tymczasem samo przedstawienie dziejów jako procesu „wyzwalania się" ludzi oraz dialektyka „ludzkiego" i „nieludzkiego", „ogólnego i „prywatnego" narzuca niejako zupełnie inną perspektywę procesu dziejowego, jak też całkiem nieodświętne rozumienie rewolucji lub raczej praktyki jako rewolucji.

Z tym ostatnim wątkiem łączy się jak najściślej stosunek Marksa do proletariatu. Immanentna procesowi dziejowemu rewolucyjność ucieleśnia się, by tak rzec, w energii proletariatu. W *Ideologii niemieckiej* pojawia się charakterystyczne rozróżnienie między pauprem a proletariuszem. Pauper to zrujnowany, zdeklasowany proletariusz, niezdolny do stawiania oporu burżuazji, natomiast „właściwy" proletariusz jest uosobieniem energii rewolucyjnej, wcieleniem „wywrotowej strony nędzy", a jego własną potrzebą jest zrewolucjonizowanie obecnych stosunków [90]. Należałoby zaakcentować znaczenie tego momentu, dlatego że łączy się on z całym przewrotem antyideologicznym i że, wbrew pozorom, wykazywanie immanentnej rewolucyjności proletariatu nie jest drobnym epizodem w marksowskiej teorii — wszak cała *Ideologia niemiecka* jest właściwie pierwszą wielką próbą naukowego uzasadnienia komunizmu, świadomie odróżniającą się od prób jego etycznego uzasadnienia. Dlatego też nie należy lekceważyć tak drobnych, zdawałoby się, zmian, jak rezygnacja z podpórki „realnego humanizmu" i zdecydowane utożsamienie własnego stanowiska z komunizmem. Osobliwością *tego* komunizmu jest jego ścisły związek z „bezlitosnym myśleniem", wrogim wszelkie-

[90] Tamże, s. 214, 234, 319. — W sprawie „wywrotowej strony nędzy" i jej związku z teorią Marksa por. zwłaszcza *Nędzę filozofii* (*MED*, t. 4, s. 155—156).

mu frazesowi i świadomie odżegnującym się od upiększania walki proletariatu. Stąd też bierze się marksowska negacja „powołania", jako ideologicznej apologii okaleczenia dzisiejszych jednostek przez rozwijający się ich kosztem podział pracy, odżegnywanie się od „niezadowolenia moralnego" itd., podkreślanie wewnętrznego charakteru protestu proletariatu, jego uniwersalności i intensywności itd. Dobrze by też było zwrócić uwagę i na to, że program walki z frazesem podkreśla znaczenie czynnego uczestnictwa rewolucyjnej krytyki w walce proletariatu, że przeto koncepcja „wywrotowej" strony nędzy nie jest bynajmniej odmianą źle pojętego determinizmu. „Gdy przeciwieństwo między komunizmem a światem własności prywatnej wyobrazimy sobie w jego [...] formie najbardziej abstrakcyjnej, w której usunięte zostają wszystkie realne warunki tego przeciwieństwa, to otrzymamy przeciwieństwo między własnością a brakiem własności. [...] Faktycznie zaś po jednej stronie znajdują się rzeczywiści właściciele prywatni, po drugiej zaś — pozbawieni własności komunistyczni proletariusze. Przeciwieństwo to zaostrza się z dnia na dzień i niepowstrzymanie prze do kryzysu. Jeżeli więc teoretyczni przedstawiciele proletariuszy chcą czegoś dopiąć swoją działalnością literacką, to muszą przede wszystkim nalegać na usunięcie wszelkich frazesów osłabiających świadomość ostrości tego przeciwieństwa"[91].

Ale powróćmy jeszcze do punktu wyjścia marksowskiej krytyki Feuerbacha, do zakwestionowania zasadności roszczeń filozofii, by „wytworzyć jedynie słuszną świadomość pewnego *istniejącego* faktu", faktu „człowieka społecznego", i zwróćmy — za Marksem — uwagę na znaczenie „właśnie *tego* faktu", a więc, po pierw-

---

[91] *MED*, t. 3, s. 534.

sze, na nieobojętność ówczesnego momentu historycznego dla kształtu rozstrzygnięć marksowskich, a po drugie, na nie całkiem „pozytywny" charakter tych dokonań, inaczej mówiąc, na obecność momentu negacji negacji w *Ideologii niemieckiej*. Skupienie się na analizie „właśnie *tego* faktu" [92] przyczynia się do przekroczenia ograniczeń ideologicznych w ich niemieckim wydaniu, więcej — do skonstruowania koncepcji ideologii, a więc także do wykazania pozornej tylko samoistności (nieredukowalności) filozofii wobec całokształtu przejawów podziału pracy, ale sama ta koncentracja wywodzi się m. in. z uświadomienia sobie fenomenu owej nieredukowalności [93]. Ale nie tylko punkt wyjścia, lecz także punkt dojścia, a mianowicie uznanie, że ówczesne siły wytwórcze są już dostatecznie dojrzałe, by stać się oparciem totalnego wyzwolenia, zniesienia podziału pracy i stworzenia realnej wspólnoty, krótko mówiąc, ustalenie, że „podyktowane przez współczesne stosunki zadanie pokrywa się z zadaniem komunistycznego zorganizowania społeczeństwa" [94], zdaje się świadczyć o bliższych związkach komunizmu z „Człowiekiem" (w podanym wyżej znaczeniu), niżby na to wskazywała antyideologiczna gorliwość autorów *Ideologii niemieckiej*. I nie chodzi tu wcale o podważanie znaczenia antyideologicznego przełomu, lecz o zwrócenie uwagi na fakt, iż na tego rodzaju bezpośredniej refutacji ciążą jeszcze pozostałości dawnego stanowiska, te same niedostatki operacji podwójnego zaprzeczenia, które Marks niedawno wytykał ateistom i komunistom. Można by rzec, iż Marks jest dopiero ideologicznym ateistą (komunistą), jako że obiecywana

[92] Podkreślenie Marksa, por. cytat z przypisu 57 na s. 85 nin. pracy oraz *MED*, t. 3, s. 254.

[93] Por. np. tamże, s. 488.

[94] Tamże, s. 498.

przejrzystość własnej teorii ze względu na proces dziejowy została uzyskana w mniejszym stopniu dzięki „dokładniejszemu zbadaniu faktów zmysłowych" niźli za sprawą uzyskania negatywu widzenia ideologicznego.

Gorliwość, z jaką autorzy *Ideologii* przekuwają ciasnotę „ogólności" filozoficznej w rozległość „powszechności" historycznej, a ideologiczny wyraz lokalnej bezsilności w naukową świadomość „powszechnodziejowej" siły proletariatu, widoczna jest chociażby w tym podsumowaniu własnych wyników: „Wykazaliśmy już powyżej, że zniesienie takiego stanu rzeczy, w którym stosunki usamodzielniają się i przeciwstawiają jednostkom, w którym indywidualność podporządkowana jest przypadkowości, osobiste stosunki jednostek — ogólnym stosunkom klasowym itd., że zniesienie takiego stanu rzeczy uwarunkowane jest w ostatniej instancji zniesieniem podziału pracy. Wykazaliśmy również, że zniesienie podziału pracy jest uwarunkowane rozwinięciem się stosunków wymiany i sił wytwórczych do takiej uniwersalności, że własność prywatna i podział pracy staną się dla nich więzami. Wykazaliśmy dalej, że własność prywatna może być zniesiona tylko pod warunkiem wszechstronnego rozwoju jednostek, ponieważ istniejące formy wymiany i istniejące siły wytwórcze są wszechstronne i tylko wszechstronnie rozwijające się jednostki mogą je sobie przyswoić, tj. przeistoczyć w wolną działalność życiową. Wykazaliśmy, że współczesne jednostki *muszą* znieść własność prywatną, ponieważ siły wytwórcze i formy wymiany rozwinęły się do tego stopnia, że stały się w warunkach panowania własności prywatnej siłami destrukcyjnymi, i ponieważ przeciwieństwa klasowe w najwyższym stopniu się zaostrzyły. Wykazaliśmy wreszcie, że zniesienie własności prywatnej i podziału pracy jest zarazem zjedno-

czeniem jednostek na bazie wytworzonej przez obecne siły wytwórcze i światowe stosunki wymiany" [95].

Nietrudno pojąć, że przejście od stwierdzenia zależności świadomości od życia, a nawet od dokładniejszej artykulacji rzeczywistości społecznej do „wykazania" wszystkich tych „uniwersalności" i konieczności dokonania się uwarunkowanych przez nie przemian można traktować jedynie jako zadanie badawcze, nic też dziwnego, że autorzy zrezygnowali z publikacji swych wywodów. Ale już samo wyolbrzymienie dokonań epoki burżuazyjnej świadczy o tym, jak przemożne było poczucie przełomowości epoki, zwłaszcza dla ludzi, którzy dopiero co wychynęli spoza prowincjonalnych opłotków. Dlatego też jako zapis pierwszych penetracji nowego, jakże rozległego terenu, a zarazem wprowadzenie do tematu przyszłych badań skłonni jesteśmy potraktować nie wizję kapitału pognębionego, lecz kapitału zwycięskiego, mianowicie zestawienie epoki naturalnych narzędzi produkcji z epoką narzędzi cywilizowanych. Zestawienie to jest rozpięte między *Rękopisowymi* sekwencjami własność ziemska—kapitał a znacznie późniejszymi, pre-*Kapitałowymi* i *Kapitałowymi* wątkami. „W pierwszym przypadku, w przypadku naturalnego narzędzia produkcji, jednostki są podporządkowane przyrodzie, w drugim — wytworowi pracy. Dlatego też w pierwszym przypadku również i własność (własność ziemska) występuje jako bezpośrednie, dane od natury panowanie, w drugim zaś — jako panowanie pracy, w szczególności pracy nagroma-

---

[95] Tamże, s. 498—499. — „Proletariat może więc egzystować tylko w sensie *światowo-dziejowym,* podobnie jak będący jego dziełem komunizm możliwy jest w ogóle tylko jako egzystencja o światowo-dziejowym charakterze. A egzystencja jednostek o charakterze światowo-dziejowym — to egzystencja związana bezpośrednio z dziejami świata" (tamże, s. 38).

dzonej, kapitału. Przypadek pierwszy zakłada, że jednostki powiązane są jakoś ze sobą czy to przez rodzinę, plemię, czy chociażby przez terytorium itd., drugi — że są one od siebie niezależne i że łączy je tylko wymiana. W pierwszym wypadku wymiana ta jest głównie wymianą między ludźmi a przyrodą, wymianą, w której praca człowieka wymieniana zostaje na wytwory przyrody; w drugim wypadku jest ona przeważnie wymianą ludzi między sobą. W pierwszym wypadku wystarcza zwykły rozsądek ludzki — czynność fizyczna i umysłowa nie są jeszcze wcale od siebie oddzielone; w drugim — podział na pracę umysłową i fizyczną musi już być w praktyce dokonany. W pierwszym wypadku panowanie właściciela nad niewłaścicielami może opierać się na stosunkach osobistych, na tym czy innym rodzaju wspólnoty; w drugim wypadku musi ono przyjąć kształt rzeczowy w czymś trzecim, w pieniądzu. W pierwszym wypadku istnieje drobny przemysł, lecz podporządkowany używanym tutaj naturalnym narzędziom produkcji i stąd bez podziału pracy między różne jednostki; w drugim wypadku przemysł istnieje na podstawie podziału pracy i tylko dzięki niemu"[96].

Gdyby nawet nie przemawiały za tym inne, poważniejsze względy, to nawet przytoczony cytat mógłby służyć jako potwierdzenie wcześniej wypowiedzianego poglądu o swego rodzaju fascynacji Marksa tym nowym, prawdziwie powszechnodziejowym przedmiotem i obfitością jego powikłań (ostatnie zdanie może być nadto przyczynkiem do problemu „fałszywej" praktyki), fascynacji, dodajmy, ułatwiającej przepływ między sądem, osądem a zrozumieniem, jako że nawet wstępne stwierdzenie ogromu powikłań i niezwykłości (rela-

[96] Tamże, s. 73.

tywnej) stosunków burżuazyjnych sprzyja mnożeniu określników w rodzaju „skrajny", „uniwersalny" „powszechny" itd. Ale trzeba też zauważyć, iż marksowskie poczucie pewności obcowania z „samą rzeczywistością" zostało wzmocnione przez sposób docierania do owej rzeczywistości. Jak pamiętamy, w wypadku Marksa wnikanie w kolejne warstwy rzeczywistości odbywało się w walce, było, co on sam akcentował, aktem praktycznej energii, a nie zwykłym badaniem. „Bohaterski" charakter tej drogi, związany ściśle z jakościowym nastawieniem, z ukierunkowaniem na uchwycenie konkretu, zaznaczał się jako przezwyciężanie ograniczeń i w takiej postaci następowało odkładanie form artykulacji rzeczywistości na doraźnie spisywanym przewodniku po niej.

Swoistość owego „heroizmu" poznawczego wpłynęła również na sposób podejścia do „ostatniego" poziomu rzeczywistości (sytuację komplikuje fakt, że wraz z dotarciem do sfery ekonomicznej, a ściślej: społeczeństwa obywatelskiego — stosunków społecznych — i poziomu sił wytwórczych, nastąpiło przejście z pozycji niemieckich na powszechnodziejowe, inaczej mówiąc, uczynienie przedmiotem badań społeczeństwa burżuazyjnego), który w myśl samej krytycznej zasady poznawania zawierać miał rozwiązanie. Dlatego też, co wyraźniej zaznaczy się w dalszych partiach naszych wywodów, Marks zrazu zapoznaje znaczenie porządku wykładu, a nawet przedstawia jako ewidentne defekty te odkrycia Hegla, które po latach, przystępując do pisania *Kapitału*, uzna i wykorzysta. Ale trzeba zdać sobie sprawę z tego, że całą bogatą w wydarzenia diachronię myśli młodego Marksa wieńczy abstrakcyjny schemat synchronicznego przekroju struktury społecznej, a więc zaledwie zarysowanie szkieletu późniejszej problematyki badawczej. Nawet „kanoniczny" wykład

materialistycznego pojmowania dziejów z *Przedmowy* do *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej* jest zaledwie wstępem do wstępnego działu *Kapitału*, nie traktującego zgoła o samym kapitale. Główne zadanie: wykazanie historyczności (przemijalności) kapitału i konieczności komunizmu zostało dopiero postawione. Dopiero diachronia *Kapitałowego* wykładu będzie zapisem diachronii przedmiotowej, można by powiedzieć, iż będzie ona „puszczeniem wolno" rezultatu młodzieńczej fazy rozwoju myśli, utrwalonego w postaci synchronicznego, abstrakcyjnego schematu hierarchii zależności poszczególnych poziomów życia społecznego.

PRACA ABSTRAKCYJNA I PRACA KONKRETNA

Jak wiadomo, za życia Marksa ukazał się tylko pierwszy tom *Kapitału*. Dopiero Engels przygotował do druku i ogłosił dwa następne tomy, ale i on nie zdołał uporać się z całością marksowskiego rękopisu, tak że czwarty tom *Kapitału*, znany powszechnie jako *Teorie wartości dodatkowej*, został wydany już w naszym stuleciu. Wyjaśniając powody, dla których Marks nie zakończył całkowicie pracy nad swym głównym dziełem, wskazuje się na cały szereg czynników, jak trudności związane z kolosalnymi rozmiarami materiału, jak przeszkody zewnętrzne (trudna sytuacja materialna, bezustanna walka z dolegliwościami fizycznymi, nieszczęścia osobiste, aktywny udział w ruchu robotniczym itd.), rozległość zainteresowań, ożywiona działalność publicystyczna i wiele innych [1]. Uwzględniając cały ten

[1] Literatura do tego tematu jest tak obszerna, że nawet nie próbujemy jej wymieniać. Najbogatszy bodajże materiał zgromadził A. Künzli w pracy *Karl Marx. Eine Psychographie*, Wien-Frankfurt-Zürich 1966. Jego pasji badawczej zawdzięczamy m. in. wyliczenie dat pojawiania się na ciele Marksa karbunkułów i furunkułów oraz ich dokładną lokalizację.

Ponieważ zachodni autorzy biografii Marksa często wyzyskują w swych spekulacjach na temat nieukończenia *Kapitału* relację Kautskiego z jego rozmów z Marksem, przeto w celu zilustrowania charakteru tych interpretacji przytoczymy owe „źródłowe" dane. „Ja też — odparł krótko Marks" (to „ja też" jest jedynym bezpośrednim cytatem w przekazie Kautskiego), gdy Kautsky powiedział mu, że młodzi niecierpliwie oczekują II tomu *Kapitału*. Tę bezcenną informację uzupełnia Kautsky

splot okoliczności moglibyśmy uznać, że skoro już *Kapitał* został wydany, tedy odtworzenie na jego podstawie właściwych kapitalizmowi stosunków — zwłaszcza w obrębie procesu produkcji i wymiany — nie powinno nastręczać żadnych istotnych trudności, że teraz wystarczy przestudiować ze zrozumieniem ten olbrzymi materiał i potem w systematyczny sposób przedstawić interesujący nas wątek problemowy. W oparciu o to przeświadczenie zakłada się istnienie jedynie słusznej wykładni poglądów Marksa, bezlik zaś sprzecznych często interpretacji tłumaczy się bądź to niesumiennością badaczy, bądź też ich ograniczonością ideologiczną lub intelektualną. Często wyjaśnienia takie są słuszne, z reguły zaś uważane są za dostateczne. A jednak trudności interpretacyjne nie ograniczają się wyłącznie do wymienionych wyżej czynników, lecz sięgają głębiej: aż do podstaw samotnych [2], uporczywych zmagań wielkiego myśliciela z opornym i niejednorodnym tworzywem teoretycznym i praktycznym. Zgodnie z zapowiedzią postaramy się przedstawić marksowskie pojmowanie swoistości — i zarazem historyczności (przemijalnoś-

---

swoją impresją: otóż odniósł wrażenie, że dotknął w tym momencie „bolesnego punktu". Później zaś, odpowiadając na pytanie, czy nie nadszedł już czas, by wydać jego dzieła wszystkie, Marks zauważył, że trzeba by je było najpierw w całości napisać (por. *Friedrich Engels' Briefwechsel mit Karl Kautsky*, hrsg. und bearb. von B. Kautsky, Wien 1955, s. 32; należałoby dopowiedzieć, że lakoniczność marksowskich odpowiedzi staje się całkiem zrozumiała, gdy czyta się te listy Marksa, w których jest mowa o Kautskim...).

[2] Por. np. list Engelsa do Szmuiłowa z 7 II 1893 r. *MED*, t. 39 oraz P. Lafargue, *Persönliche Erinnerungen an Karl Marx*. W: *Mohr und General*, cyt. wyd., s. 335. Jeszcze dobitniejszym świadectwem owej „samotności" jest reakcja Engelsa po zapoznaniu się — już po śmierci Marksa — z treścią III tomu *Kapitału* (por. np. list do L. Lafargue'a z 8 III 1885 r. *MED*, t. 36).

ci) — epoki burżuazyjnej, kierując się przy tym zasadami konstrukcji *Kapitału*. Ponieważ jednak, jak wspomnieliśmy, interesuje nas interferencja porządku wykładu i porządku badawczego, relacja dialektyka (teoria dialektyczna) — historia, a zatem zajmujemy się głównie przedmiotowym aspektem marksowskich dociekań, przeto prezentację charakterystyki rozwoju kapitału zgrupowaliśmy wokół trzech par przeciwieństw dominujących w marksowskim opisie tej epoki: przeciwieństwa między pracą konkretną a pracą abstrakcyjnie ogólną, pracą żywą i uprzedmiotowioną oraz niezbędną i dodatkową. Zarówno sam dobór, jak i kolejność omawiania tych par przeciwieństw znajdują oparcie w strukturze *Kapitału*, włączenie zaś genezy pewnych wątków *Kapitałowych* bądź ich rozwinięcie w innych pracach nie narusza, jak sądzimy, linii konstrukcyjnej naszego wywodu.

Rozpoczniemy od zagadnienia, które — acz w nieco innej postaci — pojawiło się już we wczesnej twórczości Marksa i z tego względu stanowi naturalny niejako łącznik między *Kapitałem* a młodzieńczymi próbami teoretycznymi — mianowicie od analizy stosunku między pracą konkretną i abstrakcyjną. Wstępny charakter młodzieńczych prób widoczny jest i w tym, że zagadnienie to stanowi temat pierwszego działu *Kapitału*, a więc swego rodzaju wstępu do właściwych dociekań. Z tych właśnie względów niezłym wprowadzeniem do owego problemu mogłoby być sięgnięcie do heglowskiej charakterystyki z *Fenomenologii ducha* oraz do znacznie już konkretniejszych ustaleń — i nawet określonych sformułowań — z *Zasad filozofii prawa*[8], dotyczących związku abstrakcyjności potrzeb

[8] Por. np. *Zasady filozofii prawa*, s. 195, 198, 363, 409. — Do problemu inspiracji heglowskich będziemy powracać wielokrotnie.

z podziałem pracy i produkcją maszynową, a także z problemami wartości i pieniądza oraz specyficznego charakteru spójni obywatelskiej. To przypomnienie wątków heglowskich (które nie ma nic wspólnego z absolutyzowaniem wpływu Hegla na Marksa [4]) ma na celu zwrócenie uwagi na ich inspirującą rolę także w kwestiach ekonomicznych, a ponadto na zmianę stosunku Marksa do Hegla w miarę wysuwania się na pierwszy plan jego poczynań teoretycznych zagadnienia porządku wykładu (dotyczy to zwłaszcza początków pracy nad *Kapitałem*).

---

[4] Na wielkie znaczenie Hegla dla zrozumienia *Kapitału* wskazuje wielu autorów, np. J.-Y. Calvez, K. Löwith, P. Naville, J. Hyppolite i in. J. Hyppolite stwierdza wręcz w swej książce *Étude sur Marx et Hegel*, Paris 1955, s. 144, że nie można zrozumieć *Kapitału* bez dokładnej znajomości *Fenomenologii ducha, Logiki* i *Zasad filozofii prawa*. Calvez wyraża przypuszczenie (*La pensée de Karl Marx*, Paris 1957), że wskazanie na dwoistość źródeł — chodzi o *Fenomenologię ducha* oraz *Logikę* — może wyjaśnić dwoistość samej konstrukcji *Kapitału* (por. np. s. 321—332). Również P. Naville wskazuje na *Logikę* jako wzorzec struktury *Kapitału* i podkreśla znaczenie szczegółowych analiz Hegla (por. *Le nouveau Leviathan 1*, Paris 1970, s. 11, 132, 377—378). Löwith stwierdza, że w *Kapitale* wpływ Hegla jest większy niż w pismach młodzieńczych (*Von Hegel zu Nietzsche*, Stuttgart 1958, s. 106). Z autorów radzieckich najgorętszymi zwolennikami tendencji do wykazywania wpływu Hegla na *Kapitał* — ze zrozumiałych względów nie wymieniamy w tym kontekście Lenina, sądzimy bowiem, że jego stanowisko w tej sprawie jest powszechnie znane z uwagi na ogromną popularność *Zeszytów filozoficznych* — są, jak się zdaje, E. W. Iljenkow (por. jego pracę *Dialektika abstraktnogo i konkrietnogo w „Kapitale" Marksa*, Moskwa 1960) i W. A. Wazjulin (por. jego rozprawę *Protiworieczije i jego otrażenije w „Kapitale" K. Marksa. W: Fiłosofskije problemy „Kapitała" K. Marksa*, Moskwa 1968; oraz *Łogika „Kapitała" Marksa*, Moskwa 1968; naszym zdaniem Wazjulin zbyt gorliwie wynajduje schematy heglowskie w *Kapitale*).

Wprawdzie problem przeciwieństwa między pracą konkretną i abstrakcyjną jest ściśle związany z ekonomicznym zagadnieniem wartości, to jednak — zwłaszcza genetycznie — nie może być całkowicie pojęty w ramach samej analizy wartości. Warto zauważyć, że do czasu ogłoszenia *Nędzy filozofii* Marks nie występował na zewnątrz jako ekonomista. Uznał wprawdzie ekonomikę za dźwignię procesu historycznego, ale z różnych względów traktował swoje studia nad ekonomią polityczną jako jeden z elementów szerzej zakrojonej działalności teoretyka ruchu komunistycznego w aspekcie powszechnodziejowym. Dlatego też interesujący nas problem wyłania się stopniowo z rozważania właściwości procesu historycznego i z ogólnego obrazu społeczeństwa obywatelskiego, jako zbiorowiska egoistycznych atomów i ruchu wyalienowanych elementów ich życia, nie od razu też zostaje wchłonięty przez nurt analiz ekonomicznych (na przykład w manuskryptach paryskich proces wymiany scharakteryzował Marks w kategoriach heglowskiego opisu społeczeństwa obywatelskiego).

Ten abstrakcyjny obraz rozpada się niebawem na szereg grup problemowych o różnym znaczeniu i różnej trwałości, a mianowicie: 1° zagadnienie „wyższych" rodzajów działalności i w ogóle specyficznej wizji emancypacji człowieka w filozofii niemieckiej; 2° problem skostniałych pozostałości feudalnych rozpatrywany początkowo z perspektywy „kompleksu Niemiec"; 3° wątek „pożyteczności" rozwijający się następnie w ogólną charakterystykę gospodarki towarowej i jej kapitalistycznej formy; 4° wątek samej pracy oraz jej właściwości w obrębie procesu produkcyjnego.

W miarę dalszego rozwoju teoretycznego nastąpi asymilacja pierwszych dwóch grup zagadnień przez pozostałe, bo też są one tylko obiektem wstępnej rozgrywki, oczyszczającej teren do właściwej batalii. Zasługują natomiast na uwagę z racji swej pierwotnej względnej autonomii wobec nurtu rozważań ekonomicznych, co odnosi się głównie do pierwszego zespołu problemów.

Ad 1. Aby zarysować istotę tej kwestii, przypomnijmy chociażby utopie Schillera, i Fichtego, a przede wszystkim rozwiązanie heglowskie. Według Hegla sfera ekonomiczna splata się nierozerwalnie z elementem przyrodniczym, z nierównością dyspozycji, uzdolnień i potrzeb osobników, toteż nie może być ona miejscem realizacji wolności i równości, ani też zharmonizowania interesu jednostkowego i ogólnego. Dopiero w sferze życia państwowego, a nade wszystko w regionach ducha absolutnego może jednostka naprawdę urzeczywistniać sprawę ogólną, dopiero tutaj dokonuje się właściwe wyzwolenie i samorealizacja człowieka.

W nieco innej postaci problemy te stanęły przed Marksem, gdy w polemice z młodoheglistami zwalczał niewiarę w duchowe możliwości proletariatu, przeciwstawiając się zarazem hipertrofii znaczenia „talentu" u saintsimonistów i fourierystów. W notatkach do późniejszego opracowania napisał Marks o przedstawicielach profesji ideologicznych: „Szacunek dla ich towaru; albowiem w ich interesie ma się do czynienia z tym, co ogólne". Samo to ujęcie („towar", „interes") zawiera już zarys rozwiązania. W późniejszym tekście nazywa Marks „wielkim postępem" to, że rozwój stosunków burżuazyjnych sprawił, iż „wszystkie tak zwane wyższe rodzaje pracy, praca umysłowa, artystyczna itd., stały się przedmiotami handlu i utraciły wskutek tego

swoją dawną świętość"[5]. Tym samym wzniosłe regiony ducha absolutnego sprowadzone zostały na ziemię i przynajmniej w ramach stosunku pieniężnego zostały zrównane z innymi rodzajami prac. Ma to doniosłe znaczenie, gdyż w przeciwieństwie do Hegla widzi Marks możliwość emancypacji człowieka w rozwiązaniu sprzeczności właściwych sferze produkcji i wymiany, a nie poza tą sferą. Zauważmy jeszcze, że Marks rozpoczynał od analizy treści produkcji ideologicznej, a więc niejako *od wewnątrz*, by następnie odsłonić jej społeczne uwarunkowania i przejść do zagadnienia warunków przeobrażeń komunistycznych; o tyle też cały problem nie daje się zredukować do płaszczyzny ekonomicznej, wiąże się bowiem z koncepcją człowieka, historyczną zmiennością natury ludzkiej itd. Ale nawet w takim przekroju rozstrzygnięcia ekonomistów były Marksowi niezwykle pomocne, chociaż ekonomiści rozważali problem wyższych rodzajów działalności *od zewnątrz*, jako szczególny przypadek szerszego zagadnienia pracy produkcyjnej i nieprodukcyjnej. (Do roli tego „zewnętrznego" ujęcia, którego wpływ wyraźnie widać w cytowanych wyżej wypowiedziach, powrócimy później). Marks bardzo wcześnie zainteresował się sposobem ujęcia pracy nieprodukcyjnej przez Adama Smitha nie tylko ze względu na jego krytyczną wymowę, lecz także z uwagi na podłoże filozoficzne. Dwie myśli Smitha związane z ogólną koncepcją natury ludzkiej upodobał sobie Marks szczególnie i niejednokrotnie cytował: że przyrodzone różnice między ludźmi są nieznaczne — dopiero podział pracy wytwarza przepaść między nimi, i że umysł człowieka kształtuje się w toku codziennych, powszednich czynności[6].

[5] *MED*, t. 6, s. 639. — Powracamy do tego tematu w paragrafie o pracy produkcyjnej i nieprodukcyjnej.

[6] Ponieważ obecność tych wątków w młodzieńczej twór-

Poglądy te odegrały istotną rolę w potraktowaniu przez Smitha profesji ideologicznych itp. jako nieprodukcyjnych i w jego ogólnym ujęciu pracy, do którego później nawiąże Marks przy konstruowaniu pojęcia siły roboczej.

Ad 2. W drugiej grupie problemów spośród wyżej wymienionych, mianowicie w zagadnieniu skostniałych pozostałości feudalnych, chodziło od początku o negliżowanie przedmiotowego charakteru własności (głównie własności ziemskiej) i pozornie przyrodzonego charakteru barier stanowych, co było podyktowane specyfiką niemieckiej rzeczywistości. Z dziedziny teorii ekonomicznej także tutaj wykorzystał Marks problematykę sporu wokół pojęcia pracy produkcyjnej. Doświadczenia nagromadzone w toku wczesnej krytyki własności ziemskiej były potem dla Marksa cenną przesłanką nie tylko w rozważaniach nad rentą gruntową, lecz także w rozwikłaniu zagadki fetyszyzmu i problemu wartości w ogóle, a wartości dodatkowej w szczególności.

Ad 3 i 4. Wreszcie dwie ostatnie grupy problemów dotyczą już bezpośrednio przeciwieństwa między pracą konkretną i abstrakcyjną, ujętego w aspekcie analizy wartości. Ich wyodrębnienie obrazować ma dwutorowość — a raczej współzależną dwukierunkowość — rozważań Marksa: od towaru do pracy i od pracy do towaru (jeśli założymy jako czywisty fakt występowania produktu w formie towaru). Pierwszą drogę można scharakteryzować jako posuwanie się tropem wcześniejszych ekonomistów, którzy wychodzili od ogólnych warunków funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej

---

czości Marksa rzuca się w oczy (słynny fragment o tragarzu i filozofie!), przeto ograniczymy się do wskazania przykładów ich występowania w twórczości dojrzałej (por. np. *Kapitał*, t. I, s. 390; *MED*, t. 17, s. 120).

w ramach wolnej konkurencji i rynku światowego, przy czym warunki te były dla nich naturalną przesłanką i rezultatem całego procesu. Przy tak globalnym ujęciu szczególne zainteresowanie musi budzić sfera wymiany towarów i to z różnych względów. O ile w tym wypadku obiektem analiz jest gotowy efekt procesów produkcyjnych, płaszczyzna pracy uprzedmiotowionej, o tyle w wypadku drugiej drogi mamy do czynienia z samym ruchem, bo z czynnym procesem wytwórczym.

W swej najbardziej abstrakcyjnej postaci sfera cyrkulacji odpowiada ogólnemu opisowi stosunków społeczeństwa obywatelskiego i w tym kształcie pojawia się nie tylko we wczesnej, lecz i w dojrzałej twórczości Marksa. Nie są to charakterystyki jednostronne, gdyż Marks ukazuje różne aspekty tej formy stosunków społecznych. Omawiając w *Ideologii niemieckiej* (a także w pismach wcześniejszych) stosunek pożyteczności i narosłe wokół niego koncepcje teoretyczne, wskazywał Marks z jednej strony na absurdalność stosunków pieniężnych, sprowadzających wielobarwność świata działań ludzkich i ich materialnych efektów do ilości tylko, ale z drugiej strony podkreślał też ich rewolucyjną rolę wobec zastygłej sfery instytucji feudalnych i właściwych jej rodzajów zależności osobistej, wyraźnie zaznaczając związek między nurtami oświeceniowymi a kosmopolityzmem świata towarów. Oba te wątki podporządkowane są z kolei perspektywie komunistycznego przeobrażenia i w tym zespoleniu określają ówczesny stosunek Marksa do ekonomii w ogóle, a do problemu wartości w szczególności.

Uczulenie na sprawę jakości widać wyraźnie w koncepcji wartości Engelsa, nakreślonej w *Zarysie krytyki ekonomii politycznej*. Zdaniem Engelsa w systemie własności prywatnej i konkurencji niknie wszelka

wewnętrzna wartość przedmiotu, a stosunek wymienny zmienia się z godziny na godzinę, toteż o wartości nie może tu być mowy i dlatego ekonomiści poruszają się w zaklętym kręgu sprzeczności. Dopiero w społeczności komunistycznej sprzeczności te zostaną rozwiązane. Wartość polega na relacji między użytecznością przedmiotu a kosztami jego produkcji, toteż zastosowanie pojęcia wartości ograniczy się do podjęcia decyzji o wyprodukowaniu przedmiotu i wtedy dopiero ujawni się właściwe znaczenie pracy przy określaniu kosztów produkcji [7].

Podobnie zapatruje się na tę sprawę Marks w *Świętej rodzinie*, mocniej jednak podkreśla znaczenie czasu pracy. Trzeba tu dodać, że w *Świętej rodzinie* występuje Marks przeciwko wypaczaniu myśli Proudhona przez niemieckich teoretyków i z sympatią odnosi się do jego odkryć. Stanowisko Marksa jest w dużej mie-

[7] Por. *MED*, t. 1, s. 760, 770. — Na „epokowe" znaczenie tego artykułu — a także innych prac Engelsa z tego okresu jego twórczości — wskazuje G. Mayer w głośnej pracy *Friedrich Engels. Eine Biographie*, 1 Bd. Berlin 1920, s. 196—198, a także L. Althusser (*Pour Marx*, Paris 1966, s. 78, 157). W. Sarabjanow w książce *Fridrich Engels (1820—1895)*, Moskwa 1923, twierdził, że Marks nie wywarł żadnego wpływu na Engelsa, że zawsze było odwrotnie — Engels odkrywał, a Marks tylko rozwijał — dotyczy to również materializmu historycznego (s. 139); wprowadził też termin „engelsizm" dla oznaczenia właściwego, rozwiniętego marksizmu, którego spadkobiercą i kontynuatorem był Lenin (s. 20). Jest to jednak stanowisko odosobnione; skłonni jesteśmy uznać za właściwsze ujęcie G. Mayera, który bardzo wysoko ocenia engelsowski zmysł orientacji badawczej, jego — jak to Mayer żartobliwie określa — instynkt psa myśliwskiego, przyznaje wszelako, że Engels nie posiadał takiej siły twórczej, samodzielności, zdolności do syntezy i zmysłu konstrukcyjnego jak Marks (por. dz. cyt., s. 182—188, zwłaszcza zaś s. 186—188), toteż pozycja Marksa — budowniczego teorii socjalizmu naukowego jest, zdaniem Mayera, niewątpliwa.

rze uwarunkowane specyfiką stosunków niemieckich, toteż pisze on z entuzjazmem: „Rozstrzygającym momentem u Proudhona staje się moment ludzki, ponieważ miarą wynagrodzenia za pracę i określenia wartości produktu czyni on czas pracy, a więc bezpośredni wyraz ludzkiej działalności jako takiej, podczas gdy w starej ekonomii rozstrzygała rzeczowa moc kapitału i własności ziemskiej"[8]. W toku dalszego rozwoju ten pogląd Marksa na zagadnienie wartości ulega istotnemu przeobrażeniu, podobnie zresztą jak i stosunek do Proudhona. Już w *Ideologii niemieckiej* wystąpił Marks przeciwko tezie Proudhona głoszącej, że maszyna przywraca robotnikowi syntezę czynności, a dokładniejsze studia nad realiami systemu fabrycznego jeszcze bardziej umocniły jego krytyczny stosunek do Proudhona. Z drugiej strony marksowska apologia jakości, wyraźnie widoczna także w *Ideologii niemieckiej*, nie ogranicza się tylko do krytycznej oceny zniekształcającego wpływu stosunków pieniężnych, na co wskazuje propozycja regulacji potrzeb w społeczności komunistycznej. Obie te linie znajdą swoje rozwinięcie w *Nędzy filozofii*, gdzie zarazem możemy zaobserwować, jak mocno — zwłaszcza w tym okresie — splatają się ze sobą obie wspomniane wyżej drogi analizy, a także jak istotną rolę odgrywa ocena kierunku rozwoju technicznych realiów procesu pracy.

Przed przystąpieniem do prezentacji stanowiska Marksa z *Nędzy filozofii* warto jeszcze poświęcić nieco

---

[8] *MED*, t. 2, s. 59. — Wbrew pozorom — bo w *Nędzy filozofii* i ten punkt koncepcji Proudhona podda Marks miażdżącej krytyce — jest to właśnie jeden z centralnych motywów późniejszej teorii marksowskiej (por. dalsze rozważania o fetyszyzmie, o problemie temporalności w twórczości Marksa, a zwłaszcza refleksje nad jednym z podstawowych „haseł" marksowskiego programu „czas jest przestrzenią ludzkiego rozwoju").

miejsca na wysnucie konkluzji z dotychczasowych wywodów i zaznaczenie doniosłości polemiki z Proudhonem w twórczości marksowskiej.

Nietrudno zauważyć, że dwie pierwsze (i znaczna część trzeciej) grupy omawianych wyżej problemów zostały w gruncie rzeczy rozwiązane nie tyle przez „siłę abstrakcji", co przez rozwój stosunków burżuazyjnych. Jeśli zaś Marks rozpatrywał je pierwotnie we względnie autonomicznej postaci, to czynił tak ze względu na ich ogólniejszy aspekt oraz z racji swego nastawienia na krytykę specyficznej rzeczywistości niemieckiej i popularnych w Niemczech poglądów, co wystawia jak najlepsze świadectwo jego wierności wobec zasady konkretności analiz. Był to zarazem główny powód traktowania studiów ekonomicznych jako zajęcia istotnego, ale nie na tyle, by można mu było podporządkować pozostałe sfery — lub płaszczyzny — działalności. Wyjaśnia to również zdumienie Engelsa wywołane rozmiarami *Świętej rodziny*, gdyż w przeciwieństwie do Marksa Engels już od dawna spoglądał na świat — także na rzeczywistość niemiecką — przez pryzmat znacznie bardziej rozwiniętych stosunków angielskich i ich odzwierciedlenia w teorii ekonomicznej [9]. Również

[9] Skłonni jesteśmy mówić o swoistym chwilowym „regresie" Engelsa. Sens tej uwagi stanie się jaśniejszy po omówieniu stanowiska Marksa z *Nędzy filozofii*, gdyż dopiero w tym dziele Marks wypracowuje swoją nową optykę, nowy sposób wyrazu, dostosowany do całkiem nowej podstawy przedmiotowej. Przypomnijmy jeszcze, że stosunek Engelsa do własnej — i Marksa — twórczości „sprzed 1848 roku" (taką cezurę przyjmuje sam Engels) był bardzo konsekwentny: cenił on zdecydowanie najwyżej swoje pionierskie prace „angielskie" — *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, a przede wszystkim *Położenie klasy robotniczej w Anglii*. Zrozumienie tego przejścia ma kapitalne znaczenie dla zrozumienia twórczości Marksa: dopiero w *Nędzy filozofii* — a nie w *Ideologii niemieckiej* — dokonuje się właściwe „zniesienie" filozofii, prze-

w wypadku Marksa właściwej koncentracji na sferze ekonomii politycznej odpowiada zmiana podłoża tworzącego jak gdyby realny analogon nowej dziedziny badań i nowego sposobu ujmowania świata — od *Nędzy filozofii* głównym miejscem akcji rozważań marksowskich staje się Anglia. Zmienia się także — zwłaszcza początkowo — aparat badawczy, gdyż tradycyjne kategorie filozoficzne zdają się bez reszty tracić zastosowanie w królestwie kolei żelaznych i selfaktorów, bawełny i ziemniaków, empirii i kalkulacji. O tyle też *Nędza filozofii* zasługuje na uwagę z jednej strony jako potwierdzenie własnej koncepcji Marksa o społeczno-historycznym uwarunkowaniu teorii, z drugiej zaś jako świadectwo i *exemplum* osobliwości jego rozwoju duchowego. Jak pisał on sam w *Świętej rodzinie*, „każdy przedmiot, który po raz pierwszy uczyniono z pełną świadomością jego wagi przedmiotem rozważań, staje się głównym przedmiotem rozważań", a stwierdzenie to godne jest odnotowania także ze względu na kontekst, pojawia się bowiem przy podkreślaniu zasług Proudhona.

Tej koncentracji na nowym obiekcie towarzyszyła zazwyczaj inna artykulacja rzeczywistości, radykalna zmiana listy sojuszników i przeciwników teoretycznych itd. Kiedy więc dotarł Marks do ekonomiki i uznawszy ją za podstawę form społecznych poświęcił się jej badaniu, wówczas siłą rzeczy autorytety ekonomiczne stały się dlań naczelnym oparciem w walce; w ich dziełach odnalazł nie tylko nowy sposób widzenia świata, lecz i nowy oręż, toteż odnosił się do nich z dużym

---

kroczenie jej horyzontów (oczywiście, nie w sensie absolutnym, jak postaramy się to wykazać dalej); istotę tego przejścia można by najkrócej określić jako w pełni uświadomiony wybór „prozy" jako głównego obiektu badawczego i zarazem wyznacznika aparatu kategorii.

szacunkiem. Dopiero po umocnieniu się nowego stanowiska okazało się, że przebyte w swoim czasie etapy drogi i odpowiadające im kręgi rzeczywistości oraz ich teoretyczne wyrazy nie zostały całkowicie wyparte, lecz przetrwały w postaci utajonej, by pojawić się później bądź jako podrzędniejszy element szerszej całości, bądź w kształcie zmodyfikowanym przez nowe oświetlenie.

W toku studiów ekonomicznych Marks doszedł do wniosku, że mierzenie wartości czesem pracy jest prawem społeczeństwa kapitalistycznego, prawem wartości wymiennej i ilości, nie zaś wartości użytkowej. Oto znamienny fragment z *Nędzy filozofii:* „Fakt, że za miarę wartości bierze się samą tylko ilość pracy bez względu na jej jakość, zakłada z kolei, że praca prosta stała się podstawowym czynnikiem w przemyśle. Fakt ten oznacza przyjęcie za punkt wyjścia, że prace zostały zrównane przez podporządkowanie człowieka maszynie lub przez najdalej posunięty podział pracy; że praca wypiera osobowość ludzką na dalszy plan; że wahadło zegara stało się dokładną miarą stosunku dokonań dwóch robotników, podobnie jak jest nią ono dla prędkości dwóch lokomotyw". Następstwem oceniania wartości towarów czasem pracy — i to minimalnym czasem pracy potrzebnym do ich wytworzenia, do czego zmusza producentów konkurencja — jest bezustanna deprecjacja towarów, także towaru „praca" [10]. W wa-

[10] Por. *MED,* t. 4, s. 91, 101—102, a także np. *MED,* t. 6, s. 625: „W procesie rozwoju wielkiego przemysłu czas coraz bardziej staje się miernikiem wartości towarów, a więc również miernikiem płacy roboczej. A równocześnie produkcja towaru praca staje się w procesie rozwoju cywilizacji coraz tańsza i kosztuje coraz mniej czasu pracy". „Tak tedy wartość względna mierzona czasem pracy siłą rzeczy stanowi formułę nowoczesnego niewolnictwa robotnika, zamiast być, jak chce pan Proudhon, «rewolucyjną teorią» wyzwolenia proletariatu" (*MED,* t. 4, s. 90).

runkach kapitalistycznych naturalną ceną pracy jest minimum płacy roboczej, określane przez czas niezbędny do wyprodukowania środków nieodzownych robotnikowi, by mógł utrzymać się przy życiu i reprodukować swój gatunek. W skład tych przedmiotów wchodzą oczywiście produkty wymagające najmniej pracy, toteż właśnie bawełna, ziemniaki i wódka stanowią podwalinę społeczeństwa burżuazyjnego. „Ciągły spadek wartości jest tylko jedną stroną, jednym następstwem oceniania towarów czasem pracy. Tym sposobem szacowania tłumaczy się również i nadmierna zwyżka cen, i nadprodukcja, i wiele innych objawów anarchii przemysłowej".

Czas pracy odnosi się tylko do jednej strony towaru — do wartości wymiennej i dlatego nie wyraża stopnia użyteczności produktu. Ale też w społeczeństwie burżuazyjnym dominuje właśnie wartość wymienna, która spycha wartość użytkową na daleki plan i wżera się w strukturę całej produkcji, powodując jej skrzywienie i wypaczenie. Świat produktów staje się przeraźliwie monotonny, jak monotonna jest już sama sfera prudukcji opanowana przez pracę prostą, w której wygasła wszelka jakość. Dopiero społeczeństwo komunistyczne przywróci należne znaczenie wartości użytkowej, gdyż „spożycie nie będzie zależeć od *minimum* czasu potrzebnego do produkcji, ale czas poświęcany na produkcję różnych przedmiotów będzie określany przez ich użyteczność społeczną" [11].

Nieuchronność przewrotu komunistycznego jest w tych warunkach oczywista, toteż nie dziwi nas stwierdzenie Marksa, iż teoretycy proletariatu powinni stać się po prostu narzędziem tego, co dzieje się przed

[11] Tamże, s. 100. Por. nasze dalsze rozważania o radykalnej zmianie strategii gospodarczej w komunizmie i o marksowskich „kłopotach z wartością".

ich oczami. Całkiem zrozumiała jest również pochwała bezlitosnego myślenia Ricarda, który był cichym bohaterem *Nędzy filozofii*[12] — jego to bowiem wnioskami posłużył się Marks na poparcie swoich wywodów (ale nie można też pominąć roli ekonomicznych rozpraw Engelsa). System burżuazyjny upadnie nie dlatego, że *powinno się* określać wartość czasem pracy, że przeto zasadę wypaczoną *powinna* zastąpić zasada właściwa, sprawiedliwa itp., przeciwnie — to właśnie nieuchronne konsekwencje *rzeczywistego* funkcjonowania tego prawa doprowadzą do rewolucji i stworzenia

[12] „Praca ta rozpada się na dwie części. W pierwszej z nich — że użyjemy wyrażenia Lassalle'a — Marks przemawia jak nawrócony na socjalizm Ricardo, w drugiej zaś — jak Hegel, który stał się ekonomistą" (F. Mehring, *Karol Marks. Historia jego życia*, Warszawa 1950, s. 126). Trudno by było przytoczyć wszystkie pełne uznania i podziwu wypowiedzi Marksa o systemie Ricarda i jego naukowej doniosłości. Ograniczymy się jedynie do zacytowania fragmentu, w którym Marks broni bezlitosnego myślenia Ricarda jako jednego z warunków naukowego przedstawienia rzeczywistości: „Oczywiście, że język Ricarda jest w najwyższym stopniu cyniczny. [...] Ale nie oburzajmy się zbytnio na cynizm. Cynizm jest w rzeczach, nie zaś w słowach, którymi te rzeczy się wyraża. Pisarze francuscy [...] szukają niewinnej satysfakcji w tym, że starają się przestrzegać przyjętych form języka «humanitarnego», aby w ten sposób zadokumentować wyższość swoją nad ekonomistami angielskimi; jeżeli mają oni Ricardowi i jego szkole za złe cyniczny język, to dlatego, że drażni ich widok stosunków ekonomicznych w całej ich nagości i zdrada tajemnic burżuazji" (*MED*, t. 4, s. 89). Dodajmy jeszcze charakterystykę ściśle teoretyczną: „Ricardo stwierdza prawdziwość swej formuły, wyprowadzając ją ze wszystkich procesów ekonomicznych i tłumacząc za jej pomocą wszystkie zjawiska, nawet te, które na pierwszy rzut oka zdają się jej przeczyć, jak np. rentę, akumulację kapitałów i stosunek płac do zysków; i to właśnie czyni z jego doktryny systemat naukowy" (*MED*, t. 4, s. 88). Nietrudno zauważyć, że jest to zarazem abstrakcyjna autoprezentacja własnej koncepcji Marksa.

społeczności komunistycznej. O tyle też „cyniczny" Ricardo może być sprzymierzeńcem Marksa w jego walce z utopijnymi socjalistami, domagającymi się wprowadzenia sprawiedliwej wymiany.

W *Nędzy filozofii* i w innych pracach z tego okresu wskazuje Marks na rewolucyjne konsekwencje, które wypływają z faktu, iż w społeczeństwie kapitalistycznym sama praca jest towarem i podlega ogólnym prawom rządzącym wytwarzaniem towarów. Z jednej strony zmniejsza się względnie i absolutnie płaca robocza, gdyż nie tylko produkcja towaru „praca" staje się coraz tańsza, lecz w dodatku maleje popyt na pracę. Z drugiej strony rośnie liczebność i stopień zorganizowania klasy robotniczej oraz rozwija się jej świadomość. Łączy się to z pozytywnymi aspektami płacy roboczej — niezależnie od odrażającego charakteru samego stosunku pracy najemnej — do których zalicza Marks usunięcie resztek stosunków patriarchalnych, zanik uprzedzeń zawodowych, uproszczenie i łatwość pracy, a także zewnętrzny charakter stosunków między robotnikami i pracodawcami [13]. Niektóre z tych cech dotyczą technicznej strony procesu pracy, toteż trzeba dodać, że łatwość i prostotę pracy przedstawia Marks jako jedno z następstw podporządkowania pracy-towaru regułom wolnej konkurencji. Wszystkie te momenty znane nam z teorii mają ważkie znaczenie praktyczne, gdyż przyśpieszają rozwój ruchu klasy robotniczej i ułatwiają przejście do wyższej formacji.

2. OD TOWARU DO PRACY

Zajmijmy się obecnie marksowską koncepcją pracy abstrakcyjnej i konkretnej w tej postaci, jaką nadał

[13] *MED*, t. 6, s. 638—639.

jej Marks w *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej*, *Teoriach wartości dodatkowej* i w pierwszym zarysie *Kapitału*. Opracowując swoje rozwiązanie sięgnął Marks raz jeszcze do dzieł Hegla, a o tym, jak owocna była ich lektura, można się łatwo przekonać czytając zwłaszcza szkice do *Kapitału* — *Grundrisse der Kritik der politischen Ökonomie*[14]. Powraca w nich znowu aparatura heglowskiej dialektyki z pojęciem alienacji włącznie, ponownie pojawiają się ogólne charakterystyki społeczeństwa obywatelskiego, organicznie splecione z tworzywem faktów ekonomicznych.

Podobnie jak w *Nędzy filozofii* rozprawiając się z Proudhonem modyfikował Marks pośrednio niektóre własne poglądy przedstawione w *Świętej rodzinie*, tak obecnie polemika z Ricardem ujawnia korektury, którym uległo stanowisko Marksa zaprezentowane w *Nędzy filozofii*. Pewną jednostronność marksowskiego pojmowania wartości w *Nędzy filozofii* determinowały w znacznym stopniu względy praktyczne — potrzeby ruchu robotniczego[15]. W płaszczyźnie teoretycznej za-

---

[14] Całość *Grundrisse* wydano po raz pierwszy w ZSRR w latach 1939—1941, zaraz też pojawiły się tam omówienia tego dzieła (najczęściej artykułowe; jedną z pierwszych publikacji książkowych była praca Ł. A. Leontjewa *O priedwaritielnom wariantie „Kapitała" Marksa*, Moskwa—Leningrad 1946), jednakże światowa kariera *Grundrisse* rozpoczęła się później, po przedrukowaniu w 1953 r. wydania radzieckiego w NRD (z tej właśnie edycji korzystamy tutaj).

[15] Oczywiście chodzi o potrzeby ruchu robotniczego w ujęciu marksowskim — por. np. określenie zadania teoretyków komunizmu w *Nędzy filozofii* i w *Manifeście komunistycznym*, a także paragraf *Strajki i koalicje robotnicze* w *Nędzy filozofii*, z którego przytoczymy jeden tylko, ale bardzo charakterystyczny dla marksowskiej optyki, fragment: „Koalicja ma zatem zawsze cel podwójny: usunąć konkurencję między robotnikami, aby móc wspólnymi siłami konkurować z kapitalistą. Jeżeli pierwszym celem oporu było tylko utrzymanie płac, to w miarę tego jak idea represji wobec robotników

leżność od Ricarda — tak w aspekcie merytorycznym jak i metodologicznym — uwarunkowana była przede wszystkim generalną zmianą frontu w następstwie demistyfikacji złudzeń filozofów niemieckich, koniecznością odcięcia się od Proudhona, który przecież zastosował do ekonomii metodę filozofii heglowskiej (chociaż

---

jednoczy z kolei kapitalistów, koalicje, zrazu odosobnione, łączą się w grupy, a w obliczu zawsze zjednoczonego kapitału *utrzymanie tego ich zjednoczenia staje się dla nich jeszcze ważniejsze od utrzymania poziomu płac*. Potwierdza to w całej pełni fakt, któremu ekonomiści angielscy nie mogą się nadziwić, że robotnicy z poświęceniem oddają znaczną część swej płacy na rzecz zrzeszeń, które w oczach owych ekonomistów pozakładano tylko dla obrony tej płacy" (*MED*, t. 4, s. 197 (kurs. — *A. O.*); por. też np. *MED*, t. 6, s. 638). Jak wspominaliśmy, ta ocena potrzeb robotników (jej skrajną postacią jest marksowskie stwierdzenie, iż robotnicy „w działalności rewolucyjnej upatrują nawet maksimum swoich rozkoszy życiowych") łączy się ze skracaniem perspektywy historycznej. Jednakże sam ten motyw, oczyszczony z konkretnych, koniunkturalnych akcentów, jest trwałym elementem dojrzałego stanowiska Marksa, skłonni nawet jesteśmy twierdzić, że bez jego uwzględnienia ulega deformacji zarówno marksowska teoria wartości, jak również prawo pauperyzacji. Instruktywnym przykładem jest, naszym zdaniem, ten fragment *Krytyki Programu Gotajskiego*, w którym zwalcza Marks lassalowskie „spiżowe prawo" płacy roboczej. Marks stwierdza tam m. in., że „system pracy najemnej jest systemem niewolnictwa, przy czym *niewolnictwo to staje się tym cięższe*, im bardziej rozwijają się społeczne siły wytwórcze pracy *bez względu na to, czy robotnik otrzymuje lepszą czy gorszą zapłatę*". A następnie tak oto komentuje postawę zwolenników teorii Lassalle'a: „Wygląda to tak, jak gdyby wśród niewolników, którzy nareszcie odsłonili tajemnicę niewolnictwa i zerwali się do buntu, jakiś spętany przestarzałymi wyobrażeniami niewolnik wypisał w programie buntu: niewolnictwo należy znieść, ponieważ wyżywienie niewolników w systemie niewolnictwa nie może przekroczyć pewnego niskiego maksimum!" (*MED*, t. 19, s. 29—30; kurs. — *A. O.*).

„szpetnie pokiereszowaną"), a wreszcie niedostatecznym dystansem wobec rozstrzygnięć ekonomistów. Wszystkie te względy zaciążyły na marksowskim ujęciu, utrudniając głębsze zastosowanie dialektyki w systemie zastanych kategorii ekonomicznych. Wspomniany wyżej brak dystansu nie wypływał wyłącznie z niewystarczającej ilości materiału, bo przecież właściwe stosowanie dialektyki polega na uchwyceniu wewnętrznego związku między rzeczami. Toteż gdy później krytycy zachwycali się swobodą, z jaką poruszał się Marks wśród materiału empirycznego, autor *Kapitału* zauważył, że podziwiana swoboda jest tylko parafrazą metody operowania materiałem, właśnie metody dialektycznej [16]. Jeśli mielibyśmy podać jakąś jedną cechę wyróżniającą marksowskiego podejścia do zagadnień ekonomicznych w latach późniejszych, to należałoby chyba wymienić tendencję do wyłuskiwania podstawy wielości zjawisk badanej sfery połączoną z niezwykle starannym wydobywaniem specyfiki form w obrębie tej sfery, co można skrótowo zawrzeć w spostrzeżeniu, że w aparacie pojęciowym rośnie znaczenie kategorii *Formbestimmung* i *Substanz*, jeśli użyć oryginalnej terminologii marksowskiej (i heglowskiej zarazem). Innymi słowy, bardzo istotną rolę w samym sposobie przedstawiania zajmuje aspekt jakościowy, do niego bowiem odnosi się określanie form. Obie wspomniane kategorie odgrywają niepoślednią rolę w marksowskiej analizie wartości. Ponieważ kla-

---

[16] Por. list Marksa do Kugelmanna, 27 VI 1870 r. *MED*, t. 32. — „Myślenia abstrakcyjnego nie należy więc uważać za samo tylko usuwanie na bok zmysłowego materiału, który wskutek tego nie traci jakoby nic ze swojej realności, lecz raczej za znoszenie tego materiału i sprowadzenie go jako czegoś, co jest tylko *zjawiskiem*, do tego, co *istotne*, co manifestuje się tylko w *pojęciu*" (Hegel, *Nauka logiki*, t. 2, s. 365).

syczne rozwiązanie tego problemu przedstawił Marks postępując drogą od towaru do pracy, więc będziemy się najpierw posuwać tą właśnie drogą, tutaj zaś będą nam pomocne wyniki wcześniejszych rozważań na temat podziału pracy.

Zapamiętaliśmy posępny w swej monotonii obraz królestwa bawełny przedstawiony w *Nędzy filozofii.* Nie opuszczając granic Anglii spójrzmy teraz w inną stronę, tam, gdzie „tłoczy się magazyn obok magazynu, a w szklanych witrynach lśnią wszystkie bogactwa świata: indyjskie szale, amerykańskie rewolwery, chińska porcelana, paryskie gorsety, rosyjskie futra i podzwrotnikowe korzenie"[17] i gdzie w tej postaci otwiera się przed nami rozległa panorama rynku światowego, tego wytworu epoki burżuazyjnej. Albo — inaczej mówiąc — wznieśmy się na odpowiednią wysokość, by móc ogarnąć spojrzeniem całokształt zewnętrznej powłoki kapitalistycznego sposobu produkcji. W tak globalnym ujęciu — jak gdyby z lotu ptaka — dekoracyjna fasada przesłania nam „wstrętne podwaliny" tej formy produkcji społecznej, konkretniejsze podziały ustępują miejsca ogólnym zarysom, a gorączkowy rytm pulsowania żywych jednostkowych procesów przejawia się tylko w falowaniu stygnącej powierzchni. Chociaż zakrzepła lawa świata produktów — podobnie jak światło odległych gwiazd — dostarcza pośredniej jedynie i, być może, nieaktualnej już wiedzy o losie swych sprawców, to zarazem przez swą migotliwość wskazuje przynajmniej na ogromną różnorodność źródeł, w rozmaitości wartości użytkowych przejawia się bowiem wielorakość rodzajów wytwarzających je działalności skupiona w całokształcie podziału pracy. Oczywiście wszystkie te prace służą nie tyle przyozdabianiu na-

[17] *MED*, t. 13, s. 79.

szego globu (znaczenie tego aspektu pracy w nowym społeczeństwie podkreślali saintsimoniści), co zaspokajaniu potrzeb, których domeną są właśnie wartości użytkowe. Dlatego też, wyrażając się skrótowo, określa Marks materialną stronę bogactwa jako obfitość potrzeb [18].

Wprowadzenie momentu potrzeb skłania nas do bliższego uwzględnienia czynnika subiektywnego — ludzi. W ramach rozwiniętego podziału pracy każdy z nich został wprawdzie ograniczony do jednostronnej czynności, ale także wyposażony w wielostronność potrzeb, wytworzonych przez ów podział, toteż z satysfakcją możemy obserwować krzepiące zjawisko, jak to każdy pracuje dla innych, tamci dla niego, a w toku całego procesu wyłania się wspólna im wszystkim istota gatunkowa. Wprawdzie ogólny interes stanowi treść procesu, ale nie jest motorem działania indywiduów, toteż realizuje się niejako poza ich plecami. Jednostki działają w społeczeństwie i dla społeczeństwa, naturalna różnorodność ich potrzeb i dyspozycji jest przesłanką całego ruchu, atoli działalność ta jest jedynie środkiem realizowania własnej indywidualności, podporządkowana jest celom partykularnym [19].

Wydawałoby się, że pozostając na tym poziomie opisu nie wykraczamy poza dziedzinę jakości, wartości użytkowych, ale spojrzawszy dokładniej na ów wesoły światek przedmiotów zauważymy na ich ciałach „fatalne białe znaki papierowe, na których są wytłoczone arabskie cyfry” — to ceny, „oczy zalotne”, którymi zachęcająco mrugają owe przedmioty, nie do każdego jednak. Burżuazyjne bogactwo cechuje znamienna dwo-

[18] Por. np. *Grundrisse*, s. 199, 426.

[19] Por. tamże, s. 74—80, 154—157 (na s. 154 znajdujemy opis tworzenia się *Gattungswesen*), 910—914; por. też np. przypis 26 na s. 151 nin. pracy.

istość, nie wystarcza tu bowiem zwykłe rozpatrywanie produktów jako postaci nadanych przyrodniczemu tworzywu przez zewnętrzną celowość działalności produkcyjnej, lecz trzeba jeszcze uwzględnić ich swoiście społeczny charakter. W swej przedmiotowej postaci jest bogactwo burżuazyjne zbiorowiskiem towarów, a wspomniana dwoistość przejawia się w tym, że każdy towar stanowi jedność wartości użytkowej i wymiennej. Wartości użytkowe stanowią zawsze treść społecznej formy bogactwa, ale sama ta forma nie odnosi się do ich natury: po smaku pszenicy nie można poznać, czy uprawiał ją rosyjski chłop pańszczyźniany, czy angielski kapitalista. Ze względu na swą obojętność wobec określoności formy społecznej wartość użytkowa nie należy do zakresu rozważań ekonomicznych, chociaż jest materialną podstawą wartości wymiennej, stosunku ekonomicznego. Wartość użytkowa nie musi być towarem, skoro jednak występuje w tym wcieleniu, wówczas zaciera się jej naturalna określoność i specyficzny stosunek do potrzeby, którą zaspokaja. Obojętne wobec swej materialnej różnorodności towary są sobie równe i zastępują się nawzajem w wymianie, jeśli tylko istnieją w odpowiedniej ilości. Można spytać, co jest podłożem ich jednoimienności jako wartości wymiennych, co jest substancją społeczną towarów w odróżnieniu od ich substancji materialnej?

Jako wartość użytkowa jest towar wytworem pracy określonej jakościowo, wyraźnie różniącej się od innych swym charakterem, rodzajem użytych narzędzi itd. Skoro jednak w wartości wymiennej wygasa jakościowa odrębność produktów na rzecz różnic czysto ilościowych, tedy wszystkie rodzaje prac, których owocem są produkty w swej towarowej postaci, zostają sprowadzone do wspólnego mianownika i także różnią się jedynie ilościowo. Z dwoistej natury towaru wy-

wodzi Marks dwoisty charakter zawartej w nim pracy — tę, której efektem jest wartość użytkowa, nazywa konkretną, natomiast pozbawioną jakości, niezróżnicowaną i jednorodną pracę tworzącą wartość wymienną zwie abstrakcyjnie ogólną [20]. Tak więc w poszukiwaniu społecznej substancji towarów dotarł Marks do pracy zredukowanej wyłącznie do swego bytu ilościowego, a więc do czasu pracy. „Czas pracy uprzedmiotowiony w wartościach użytkowych towarów jest zarówno substancją, która czyni z nich wartości wymienne, a więc towary, jak i jest miarą określonej wielkości ich wartości". „Sprawa przedstawia się tak, jak gdyby różne jednostki połączyły swój czas pracy i wyraziły różne ilości czasu pracy, którym wspólnie rozporządzają, w różnych wartościach użytkowych. Czas pracy jednostki jest więc w rzeczywistości czasem pracy potrzebnym społeczeństwu do wytworzenia określonej wartości użytkowej, tzn. do zaspokojenia określonej potrzeby" [21].

Wychodzenie od całokształtu rezultatów podziału pracy pozwala na wydobycie tego aspektu abstrakcyjności pracy, o którym pisał Hegel, a mianowicie rozproszenia doniosłości społecznej między mnóstwo rodzajów prac, tak że żaden z nich nie jest już powszechnie panujący. Jest to zarazem ważny warunek dominacji produkcji towarowej, jak bowiem zauważa Marks w *Teoriach wartości dodatkowej*, gdyby istniały na przykład tylko cztery gałęzie produkcji, wówczas stosunkowo nieznaczna ilość produktów stawałaby się towarami, że jednak istnieją tysiące gałęzi produkcji, przeto cały produkt każdego wytwórcy staje się towarem.

Istotnym warunkiem powszechności produkcji towa-

[20] *MED*, t. 13, s. 17—19, 23, 25.
[21] Tamże, s. 18, 21.

rowej jest rozkład wszystkich wcześniejszych rodzajów więzi społecznej, określających stosunki produkcyjne. Chłop poddany również pracuje dla innych, przynajmniej w pewnym zakresie, jednakże jego produkt w postaci daniny nie jest towarem. Dopiero praca wolnych, niezależnych i odosobnionych jednostek wykonywana w celu uzyskania ogólnego ekwiwalentu staje się właściwą pracą dla innych, dla ogółu, gdyż ani jej charakter, ani postać produktu, ani też konkretny odbiorca nie są z góry określone, przeciwnie — rodzaj pracy i konkretny kształt wytworu są czymś zewnętrznym i obojętnym dla jednostki. Nie może więc być mowy o takim zrośnięciu osobowości wytwórcy z wykonywaną czynnością jak w wypadku średniowiecznego rzemieślnika, a przenośność robotnika jest ważnym momentem całego stosunku i wiążą się z nią określone konsekwencje, przede wszystkim to, że pracownicy są całkowicie zastępowalni, dzięki czemu każda jednostka produktu w przedziale danej wartości użytkowej zawiera tę samą ilość uprzedmiotowionej pracy, niezależnie od osobniczych właściwości robotników. Niezbędny czas pracy występuje więc w dwojakim znaczeniu: w odniesieniu do wytworzenia pojedynczego egzemplarza danego towaru oraz w stosunku do zapotrzebowania społecznego na towar [22] (są to również warunki określania wartości wymiennej przez czas pracy). Wszystkie te momenty wyznaczają pewien rodzaj produkcji społecznej, ale społecznej w specyficznym znaczeniu, albowiem punktem wyjścia są odosobnione prywatne jednostki, których praca jako ogólna

[22] Spór między zwolennikami „technicznej” i „ekonomicznej” wersji prawa wartości jest w istocie sporem o koherencję *Kapitału* (punktem wyjścia sporu jest „sprzeczność” między I a III tomem *Kapitału*), jednakże obie „wersje” koegzystują spokojnie już w *Przyczynku*, a także w I tomie *Kapitału*.

i społeczna zarazem istnieje najpierw w postaci utajonej, a realizuje się jako taka dopiero w procesie wymiany. „Praca ogólnie społeczna nie jest więc gotową przesłanką, tylko kształtującym się wynikiem".

W towarze zawarta jest sprzeczność między wartością użytkową a wartością wymienną. Produkt jednostki jest bowiem wartością użytkową, ale nie dla swego posiadacza-wytwórcy (bo wtedy nie byłby towarem), lecz dla nie-posiadacza owego produktu. Dla wytwórcy towar jest jak gdyby przekazem na wartości użytkowe innych, wartością wymienną. Ale nawet w tej postaci istnieje tylko potencjalnie, potwierdzi zaś to swoje istnienie, gdy zrealizuje się jako wartość użytkowa, jako obiekt zaspokojenia określonej potrzeby społecznej. Nastąpi to wówczas, gdy zostanie wymieniony na inny towar, przy czym w tym akcie towary występują jako ekwiwalenty, jako identyczne miary uprzedmiotowionego czasu pracy, obojętne na swe własności naturalne i swój stosunek do ludzkich potrzeb. „Jeden i ten sam stosunek ma więc być stosunkiem towarów jako wielkości co do istoty swej jednakowych, różniących się tylko ilościowo, ma być zrównaniem ich jako materializacji ogólnego czasu pracy, a równocześnie ma być ich stosunkiem jako rzeczy jakościowo odmiennych, jako szczególnych wartości użytkowych dla szczególnych potrzeb, słowem, stosunkiem rozróżniającym te towary jako rzeczywiste wartości użytkowe. Lecz to zrównanie i ta odmienność wzajemnie się wykluczają" [23].

Rozwinięcie i rozwiązanie tych sprzeczności dokonuje się w historycznym procesie wymiany dzięki temu, że ze zbiorowiska szczególnych towarów zostaje wyodrębniony jeden towar, który usamodzielnia się jako adekwatny wyraz wartości wymiennej wszystkich innych, jako bezpośrednia materializacja ogólnego czasu

[23] *MED*, t. 13, s. 34.

pracy — jako pieniądz. W pieniądzu wygasa sprzeczność właściwa wszystkim towarom, ponieważ obok własnej wewnętrznej wartości użytkowej otrzymuje on ogólną wartość użytkową. Ale pojawia się nowa sprzeczność. „Pieniądz jako usamodzielniona wartość wymienna jest jakościowo bytem abstrakcyjnego bogactwa; ale z drugiej strony każda dana suma pieniężna jest ilościowo ograniczoną wielkością wartości. Ilościowa granica wartości wymiennej przeczy jej jakościowej ogólności". Nie jest to sprzeczność jedyna, już samo oddzielenie wartości wymiennej w swobodnej postaci jest z jednej strony ułatwieniem kontraktów, z drugiej zaś abstrakcyjną możliwością kryzysów. Towar i pieniądz są jednością wartości użytkowej i wartości wymiennej, ale w konkretnym akcie towar występuje tylko jako wartość użytkowa, a pieniądz — jako wartość wymienna. Jak pisał Marks w szkicach do *Kapitału*, wszystkie właściwości pieniądza (jako miernika wartości, środka cyrkulacji, reprezentanta towarów i ogólnego towaru obok towarów szczególnych) [24] wynikają z jego określenia jako wartości wymiennej oddzielonej od towarów i uprzedmiotowionej. Nie będziemy się wdawać w ekonomiczne rozważania nad istotą i funkcjami pieniądza, zwrócimy tu tylko uwagę na sposób marksowskiego podejścia do tej kwestii.

W ujęciu Marksa rozwój pieniądza i jego form jest koniecznym wytworem wewnętrznych procesów historyczno-społeczych, produktem przeobrażeń stosunków międzyludzkich. Chociaż wyjaśnienie zagadki fetyszyzmu towarowo-pieniężnego znalazło się już w *Przyczynku* — chodzi tu o dojrzałe rozwiązanie, bo i w pracach wcześniejszych pojawił się ten problem — odłożymy na razie jego prezentację i skoncentrujemy się na wy-

---

[24] Por. *Grundrisse*, s. 64.

dobyciu jakościowego aspektu marksowskiej analizy towaru, który to aspekt został pominięty w teorii Ricarda. O ile więc dotychczas zajmowaliśmy się problemem pracy abstrakcyjnej od strony analizy, o tyle teraz spróbujemy podsumować nasze wywody.

Usamodzielnienie się wartości wymiennej towaru w pieniądzu jest produktem długotrwałego procesu historycznego, rozwoju sfery wymiany. Wyrażając ten proces w kategoriach dialektycznych powiemy, że był on „wynikiem rozwoju tkwiących w towarze sprzeczności między wartością użytkową a wartością wymienną oraz tkwiącej w nim również sprzeczności polegającej na tym, że określona, szczególna praca jednostki prywatnej musi się koniecznie wyrazić jako własne przeciwieństwo, jako jednakowa, niezbędna, ogólna i w tej formie społeczna praca"[25]. Określenie „niezbędna" (społecznie) możemy tymczasowo wyłączyć, gdyż dotyczy ono wielkości wartości, momentu ilościowego. W płaszczyźnie jakościowej pozostanie wówczas warunek sprowadzenia pracy zawartej w towarach do przeciętnej, prostej pracy (abstrahujemy — za Marksem — od reguł sprowadzania pracy złożonej do pracy prostej). Jest to jedno określenie jakości pracy zawartej w towarach i mierzonej czasem pracy. Drugim jest przeistoczenie pracy prywatnej w pracę społeczną, lecz nie bezpośrednio, a w swoisty sposób, ponieważ przemiana ta dokonuje się jednocześnie z przekształceniem konkretnego charakteru pracy jednostki w jej bezpośrednie przeciwieństwo — w pracę abstrakcyjnie ogólną, co następuje w momencie sprzedaży. Kiedy więc Marks pisze, że praca konkretna tylko przez wyobcowanie przeobraża się w swoje przeciwieństwo, albo gdy

---

[25] *Teorie wartości dodatkowej*, cz. III, s. 150—151; por. też np. s. 157.

określa pracę abstrakcyjnie ogólną jako wyobcowaną pracę indywidualną, to wyzyskuje przy tym dwuznaczność terminu „alienacja”, który w wielu językach służy także do określenia sprzedaży (już we wczesnych pracach pisał Marks o sprzedaży jako „praktyce wyobcowywania” [26]).

[26] Por. *MED*, t. 1, s. 455. — „Ale praca zawarta w towarach musi się wyrażać jako praca *społeczna*, jako wyalienowana praca indywidualna” (*Teorie...*, cz. III, s. 151). Zwracamy już tutaj uwagę na dwa plany wyobcowania, które przedstawimy dalej jako dwa aspekty wartości wyobcowanej. Plan pierwszy, bardziej abstrakcyjny, zwięźle określony przez formułę sprzedaży jako praktyki wyobcowywania, ustąpi miejsca — w porządku istotnościowym — planowi bardziej konkretnemu (i znacznie ważniejszemu), który znów możemy na razie określić jedynie za pomocą „formuły” — choć nie chodzi nam o uganianie się za nimi — głoszącej, iż terenem „rzeczywistej akcji wyobcowania” jest proces produkcji (por. np. *Teorie*... cz. III, s. 576). Znaczenia tego pierwszego planu nie powinno się jednak pomniejszać, zwłaszcza że jest on jak najściślej związany z takimi zagadnieniami jak problem indywidualności i osobowości. Żeby plastyczniej zobrazować dialektykę pracy indywidualnej i społecznej (w formie abstrakcyjno-ogólnej) odwołajmy się do heglowskiego opisu wyłaniania się porządku burżuazyjnego; zaletą tego ujęcia jest ukazanie historycznego charakteru indywidualności (przypominamy bowiem, że wedle Hegla właściwa indywidualność — jako zjawisko społeczne — przeminęła bezpowrotnie wraz z Grekami, a jej miejsce zajęła „wzniosła” i „znikoma” zarazem osobowość) oraz powiązanie jej przeobrażeń z rozwojem podziału pracy, co potem dobitnie ujawni Marks w swej demaskacji fetysza pieniężnego. „Dlatego też ruch kształtującej siebie samą indywidualności jest bezpośrednio jej stawaniem się jako ogólnej istoty przedmiotowej, tzn. jest stawaniem się rzeczywistego świata. Świat ten, chociaż jest światem, który powstał dzięki indywidualności, jest dla samowiedzy czymś bezpośrednio wyobcowanym i ma dla niej formę niezachwianej rzeczywistości [...] Władza jednostki polega bowiem na tym, że dostosowuje się ona do substancji, tzn. na tym, że eksterioryzuje swoją jaźń, czyli zakłada siebie jako przedmiotowo istniejącą substancję. Wy-

W *Teoriach wartości dodatkowej* znajdujemy cały wachlarz sformułowań, na podstawie których możemy wyrobić sobie pogląd na ówczesne pojmowanie przez Marksa pracy abstrakcyjnej i natury wartości. W zależności od kontekstu polemicznego akcentuje Marks różne aspekty swojego ujęcia. Jako substancja wartości występuje nadal czas pracy określany też jako ogólna praca społeczna, praca abstrakcyjna, praca społeczna pozbawiona cech jakościowych itd., przy czym czas pracy, ogólna praca społeczna, praca abstrakcyjna itd. są określane zarazem jako źródło wartości [27]. Dookreś-

---

kształcenie jednostki i jej własna rzeczywistość nie jest więc niczym innym, jak tylko nadawaniem rzeczywistości samej substancji" (Hegel, *Fenomenologia ducha*, t. 2, s. 71—72; por. tamże, ujęcie podsumowujące — i jak powiedziałby Marks — „niekrytycznie pozytywne", s. 421). W określeniu pracy abstrakcyjnej jako wydatkowania siły roboczej zdaje się zacierać wspomniany tu wątek alienacyjny, toteż niektórzy autorzy nie bez racji zaznaczają, iż przecież w *Kapitałowym* pojmowaniu pracy abstrakcyjnej powraca charakterystyka pracy wyobcowanej z *Rękopisów* (por. np. M. Markowić, *Entfremdung und Selbstverwaltung*, W: *Folgen einer Theorie. Essays über „Das Kapital" von Karl Marx*, Frankfurt am Main 1969). Ale, jak zobaczymy w toku analizy wartości wyobcowanej i perspektyw jej zniesienia, jest to nawiązanie bardzo specyficzne, a z pewnością nie prosta kontynuacja.

[27] Jednym z argumentów przeciwko częstemu dziś przecenianiu znaczenia *Grundrisse* jest fakt, że Marks pisze w tym dziele o pracy jako „społecznej substancji wartości wymiennej" (por. np. s. 183; można zresztą napotkać takie sformułowania jeszcze w *Teoriach wartości dodatkowej* — por. np. cz. II, s. 187, by nie wspomnieć o *Przyczynku...*), co ze stanowiska „ściśle naukowego" (w marksowskim rozumieniu) było poważnym błędem. W ostatniej bodajże swej pracy ekonomicznej — *Uwagach na marginesie książki A. Wagnera* — Marks stwierdza z całkowitą pewnością: „Nigdzie nie mówię o *wspólnej substancji społecznej wartości wymiennej*". „Nie mówię więc, że «wspólną substancją społeczną wartości wymiennej» jest «praca». A ponieważ omawiam dokładnie w spe-

lając pojęcie pracy abstrakcyjnie ogólnej dodaje Marks niejednokrotnie w nawiasie słowo „pieniądz". W każdym razie wyraźnie widać, że substancja i źródło wartości zostały tu wyabstrahowane z ogólnego ujęcia procesu wymiany i Marks zaznacza to *explicite*.

Brakiem teorii Ricarda jest według Marksa koncentracja na problemie wielkości wartości i zapoznawanie różnic jakościowych. Osiągnięciem Marksa jest natomiast ujmowanie towaru jako żywej sprzeczności między wartością użytkową i wartością wymienną, a dzięki temu odkrycie dwoistości zawartej w towarze pracy. Oto jak wyjaśnia Marks teoretyczne podłoże błędów Ricarda: „u Ricarda jednostronność wynika z takiej oto okoliczności: chce on w ogóle dowieść, iż różne kategorie lub stosunki ekonomiczne *nie są sprzeczne z teorią wartości,* zamiast tego, aby, na odwrót, dać nam obraz ich *rozwoju* z tej podstawy wraz ze wszystkimi ich pozornymi sprzecznościami albo też przedstawić rozwój samej tej podstawy"[28]. W sferze czysto teoretycznej — jeśli więc abstrahujemy od uwarunkowań historyczno-społecznych (czy jednak można od nich abstrahować, skoro zdaniem Marksa właśnie one wkraczają w kształt rozstrzygnięć Ricarda?) — na pierwszy plan wysuwa się odmienność stosowanych przez obu myślicieli narzędzi badawczych, co ujawnia się ze szczególną wyrazistością w marksowskim „programie" analizy (i — oczywiście — rozwoju) towaru, pochodzącym z *Grundrisse*. „Prosty fakt, że towar egzystuje dwoiście, raz jako określony produkt, który w naturalnej

---

cjalnym rozdziale *formę wartości,* czyli rozwój wartości wymiennej, jest przeto rzeczą osobliwą sprowadzanie tej «formy» do «wspólnej substancji społecznej», do pracy" (*MED,* t. 19, s. 398 i 399). To „nigdzie" odnosi się zapewne do *Kapitału,* bo Marks powołuje się w cytowanym tekście właśnie na to dzieło.

[28] *Teorie wartości dodatkowej,* cz. II, s. 171.

formie swego bytu zawiera idealnie (latentnie) swą wartość wymienną, a następnie jako uzewnętrzniona wartość wymienna (*pieniądz*), która zerwała wszelką łączność z naturalną formą istnienia produktu, ta podwójna *różna* egzystencja musi rozwinąć się w *różnicę*, różnica w *przeciwieństwo* i *sprzeczność*"[29]. Powraca tu raz jeszcze ów schemat dialektyczny z drugiej księgi *Logiki*, który Marks zastosował w *Rękopisach*, obrazując stosunek między pracą i kapitałem. Jednakże to, co wówczas było już punktem wyjścia, teraz będzie dopiero rezultatem.

Jeśli poprzednio materiał procesu abstrakcji rozciągał się przed nami jako rozległa — rzec można nieograniczona — płaszczyzna, to obecnie będziemy mieli do czynienia z pionowym ruchem w obrębie tej samej warstwy tworzywa. W pierwotnym ujęciu (dojrzałe znajdziemy w *Kapitale*) przedstawia Marks etapy tego pionowego ruchu jako przeobrażanie się produktu w towar, towaru w wartość wymienną, wartości wymiennej w pieniądz. Można tu wyróżnić dwa aspekty: historyczny i logiczny (dialektyczny). Zatrzymajmy się przy odtworzeniu tego ostatniego.

Produkt staje się towarem, zwykłym momentem wymiany, a więc jego bezpośrednia, indywidualna wartość użytkowa zostaje zanegowana (np. jako nadwyżka produktów), jest bowiem teraz wartością użytkową dla innego, dla społeczeństwa. Zarazem towar odróżnia się jakościowo od siebie samego przeobrażając się w wartość wymienną, co jest możliwe tylko wtedy, gdy jego wartość oprócz idealnej, pomyślanej uzyska także materialnie wyodrębnioną, oddzieloną odeń egzystencję.

---

[29] *Grundrisse*, s. 65; por. Hegel, *Nauka logiki*, t. II, r. 2. Schemat ten zastosował Engels w *Zarysie krytyki ekonomii politycznej* do opisu stosunku między pracą i kapitałem, a także Marks, m. in. w *Rękopisach* (por. zwłaszcza *MED*, t. 1, s. 568).

Tą usamodzielnioną wartością wymienną jest pieniądz — jednocześnie abstrakcja i totalność całego bogactwa materialnego, a przeto i ogólnospołecznego czasu pracy. Docieramy do obu figur prostej cyrkulacji: sprzedaży w celu kupna (T—P—T), gdzie celem i motywem jest wartość użytkowa, oraz kupna w celu sprzedaży (P—T—P), gdzie celem wymiany jest wartość sama. W obu postaciach cyrkulacja zdaje się przechodzić w fałszywą nieskończoność, gdyż w pierwszym wypadku kończy się w sferze konsumpcji, wygasa w „nieorganicznym popiele", a i w drugim wypadku utrwalonym — i skostniałym — rezultatem jest tylko pieniądz, wyodrębniony z abstrakcyjnego chaosu wartości użytkowych. Chociaż w obu postaciach proces ma charakter czysto formalny, a przeto nie zawiera w sobie momentu odnowy, to jednak istnieje zasadnicza różnica między tymi figurami, gdyż w metamorfozie T—P—T ruch społeczny jest tylko przemijającym zapośredniczeniem, służebnym wobec potrzeb indywidualnych, natomiast w P—T—P akcent spoczywa na samej formie społecznej. Wprawdzie prosta cyrkulacja jest pozorem, lecz właśnie rozwój formy P—T—P wskazuje na głębszy proces społeczny jako swą podstawę. W obrębie zwykłej cyrkulacji usamodzielniona wartość wymienna, pieniądz jako taki, przejawia się jako *caput mortuum* ruchu, jako zastygła rzecz. Aby się bezustannie zachowywać, aby uzyskać faktycznie walor nieprzemijalności (Marks nazywa towary przemijającym pieniądzem, a pieniądz — nieprzemijającym towarem) musi stać się „wartością aktywną", procesem — zarazem rezultatem i przesłanką. Może to nastąpić tylko w jednym wypadku: gdy wartość wymienna znajdzie się w istotnym (nie formalnym tylko, jak w prostej cyrkulacji) stosunku do wartości użytkowej, gdy w następstwie aktu wymiany z wartością użytkową

wartość wymienna nie tylko nie zatraci się, lecz zachowa się i pomnoży, gdy więc jej partnerem będzie taka wartość użytkowa, której proces zanikania będzie zanikaniem jej zanikania (*Vergehns ihres Vergehns*). Taką aktywną, samopomnażającą się wartością jest kapitał, zaś „jedyną *wartością użytkową, która może stanowić przeciwieństwo i dopełnienie pieniądza w postaci kapitału, jest praca*" [30].

Dochodzimy oto do strefy, w której wyraźnie interferują wyniki analizy osiągnięte na innej drodze. Marks zaznacza to w *Grundrisse* z całą świadomością: „W tym punkcie okazuje się z całą wyrazistością, że dialektyczna forma wykładu jest słuszna tylko wtedy, gdy zna swoje granice" [31]. Należy tu bowiem uwzględnić długotrwałą i mozolną pracę dziejową, a zwłaszcza motoryczne czynniki akumulacji pierwotnej, których działałanie bezpośrednio przyczyniło się do wystąpienia w skali społecznej wolnych robotników najemnych. „Z rozpatrzenia prostej cyrkulacji wynika *dla nas* ogólne pojęcie kapitału" [32], dodaje Marks. W rzeczywistym procesie niezbędne są po temu skomplikowane przebiegi historyczne.

Zwróćmy jeszcze uwagę na dalszy niezmiernie istotny moment marksowskiego ujęcia, zdecydowanie różniącego się od stanowiska zaprezentowanego w *Nędzy filozofii* i od poglądów Ricarda. Jest nim *wprowadzenie wartości użytkowej w krąg określeń formy ekonomicznej* i to w decydujących punktach. Dalsza krytyka Ricarda będzie więc znowu w pewnym stopniu milczącą samokrytyką, co jest tym bardziej godne uwagi, że lista zarzutów wysuniętych pod adresem teorii Ri-

---

[30] *Grundrisse*, s. 943; por. też s. 178, 183, 185, a w sprawie „wartości aktywnej" s. 936 oraz 938 i nast.

[31] Tamże, s. 945.

[32] Tamże.

carda, którą przytacza Marks w *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej*[33], stanowi jak gdyby zarys tematyki *Kapitału*. Docieramy wreszcie do wspomnianej wyżej drugiej drogi — lub kierunku — marksowskich badań nad wartością.

3. OD PRACY DO TOWARU

Zarzuty pod adresem Ricarda zestawił Marks w czterech punktach, nas jednak będą interesować przede wszystkim dwa pierwsze, ściśle związane z zagadnieniem pracy (i wartości), a mianowicie: 1° jak praca może być miernikiem wartości wymiennej, skoro sama posiada wartość wymienną i wobec tego potrzebuje miernika? 2° skoro czas pracy określa wartość wymienną, to dlaczego wartość wymienna pracy jest mniejsza niż wartość wymienna jej produktu? Od odpowiedzi na oba pytania zależy bardzo wiele, chodzi tu przecież o wyjaśnienie istoty kapitalistycznego wyzysku, toteż należy podziwiać odpowiedzialność badawczą Marksa, która skłoniła go do pominięcia w *Przyczynku* rozważań o kapitale, mimo iż książka opatrzona była podtytułami *O kapitale* i *Kapitał w ogólności* („nie zemdlej tylko", ostrzegał Marks przyjaciela, informując go o swej decyzji). Na marksowską odpowiedź trzeba było czekać jeszcze parę lat, chociaż podstawy teoretyczne nowej koncepcji zostały już stworzone.

Postępując drogą od pracy do towaru bada Marks proces tworzenia wartości nieodłączny od kapitalistycznej formy procesu produkcyjnego. Jeśli więc poprzednio przebywaliśmy w sferze wytworów globalnie ujętego społecznego podziału pracy, to teraz zstępujemy pod powłoką procesu społecznej przemiany materii do

[33] Por. *MED*, t. 13, s. 53—54.

warsztatów produkcyjnych, pola działania pracy żywej. Na ogromne rozlewisko towarów spoglądamy teraz *od wewnątrz*, od strony niezliczonej ilości dopływów i źródeł, gdzie ucieleśnia się społeczna substancja towarów — praca — i skąd w zakrzepłej postaci płynie na rynek. Jeśli przedtem wystarczał nam poziom społecznego podziału pracy i niezależnych wytwórców towarów, to teraz zstępujemy na parter całej tej struktury, gdzie następuje rozczłonkowanie dotychczasowego ujęcia na wielość procesów odbywających się w przedziale rękodzielniczego podziału pracy, a jednostką dostarczającą towar jest robotnik łączny lub kombinacja robotników w obrębie warsztatu produkcyjnego (dla uproszczenia załóżmy, że taką całostką jest fabryka). Jeśli przedtem analiza elementarnej kategorii dostarczyła podstaw do znalezienia prawidłowości dotyczących całości, to podobnie teraz zbadanie względnie samodzielnego, komórkowego wycinka całości może dostarczyć niezbędnych danych do ogólniejszych ustaleń, gdyż proces tworzenia wartości przebiega tak samo w każdym warsztacie, niezależnie od rodzaju pracy, produktu itd., jeśli tylko podporządkowany jest stosunkom kapitalistycznym (badanie typowego wycinka jest zarazem rozważaniem stosunku w jego ogólności, bez wikłania się w bardziej konkretne relacje). I wreszcie czas pracy, który występował dotąd jako zbiorowisko swych zakrzepłych wcieleń w określonych, uchwytnych porcjach, teraz pojawia się w formie płynnej, ujawnia swą elastyczność. Aby unaocznić tę różnicę odwołajmy się do wypowiedzi Marksa z *Kapitału*, gdzie pisał, że ekonomiści burżuazyjni rozpatrują społeczny podział pracy wyłącznie z punktu widzenia rękodzielniczego podziału pracy, traktując go jako środek wytwarzania większej ilości towaru za pomocą tej samej ilości pracy.

W ujęciu najbadziej zewnętrznym, jeśli potraktować wielość warsztatów jako ogromny pejzaż produkcyjny, wątek opisu właściwości pracy w przemyśle kapitalistycznym pojawił się u Marksa bardzo wcześnie, tu podkreślimy tylko niektóre motywy charakterystyczne opisywanego obecnie stadium myśli marksowskiej. Wiadomo, iż Marks coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że wraz z rozwojem wielkiego przemysłu rośnie znaczenie pracy prostej, która powszechnie wypiera pracę wykwalifikowaną. Maszyna czyni zbędną nie tylko mistrzowską sprawność rzemieślnika i robotnika cząstkowego z okresu manufaktury, lecz także siłę mięśni; praca staje się łatwa, nieskomplikowana, ale i monotonna, maleje znaczenie bezpośredniej pracy jednostkowej itd. Cały zespół tych momentów zebrał Marks w określeniu pracy robotnika w nowoczesnej fabryce jako działalności czysto abstrakcyjnej. W *Nędzy filozofii* uznał Marks ten aspekt pracy za realną, boleśnie uchwytną podstawę określania wartości wymiennej przez czas pracy. W *Grundrisse* opis właściwości pracy nabiera nieco innego zabarwienia, tym bardziej że wyrażony jest w specyficznej terminologii heglowskiej. Praca przy maszynie jest w tym ujęciu czysto mechaniczna, obojętna na swą formę, czysto materialna, ale też obojętna wobec swej treści, czysto formalna; jest dla robotnika zarówno teoretycznie jak i praktycznie czynnością abstrakcyjną [34].

Jeśli chodzi o kooperacyjny charakter pracy, który rozwija się coraz bardziej, znosząc zarazem bezpośredni charakter pracy jako działalności czysto jednostkowej, to w warunkach produkcji burżuazyjnej jego wszystkie walory występują tylko pośrednio, już w produkcie, nie w samym akcie pracy. Czynności skombinowanych,

---

[34] Por. np. *Grundrisse*, s. 204, 584.

współpracujących ze sobą jednostek nie stają się pracą bezpośrednio ogólną, społeczną, lecz występują jako działalność tylko zewnętrznie ogólna. Wraz z rozwojem wielkiego przemysłu wytwarzanie bogactwa społecznego osiągnęło poziom, na którym ujawnia się zarówno kolosalna dysproporcja między zastosowanym czasem pracy a jego produktem, jak również dysproporcja między pracą zredukowaną do abstrakcji a potęgą nadzorowanego przez nią procesu produkcji. Skoro praca bezpośrednia przestała być wielkim źródłem bogactwa, tedy czas pracy przestaje być właściwą miarą bogactwa [35].

Nietrudno spostrzec, że Marks akcentuje przede wszystkim społeczny aspekt problemu, wykraczając przy tym poza horyzonty ekonomiki i ekonomii burżuazyjnej, toteż i wnioski, które wysnuwa, zawierają już bezpośrednie odniesienie do komunizmu. Trzeba jednakże podkreślić, że konkluzje marksowskie wypływają tutaj z charakterystyki właściwości pracy w obrębie samego procesu produkcyjnego, że abstrakcyjność jest określeniem jakości (a raczej braku jakości) faktycznych operacji produkcyjnych. Wynika to zarówno z bezpośrednich wypowiedzi Marksa, jak i z kontekstu, w którym się znajdują. Już Hegel określał działalność rzemieślnika jako „bardziej konkretną", zaś pracę w systemie fabrycznym jako „bardziej abstrakcyjną" (pracą konkretną jako taką była dlań praca na roli), a podobne zestawienie znajdujemy w *Grundrisse*, gdzie pisał Marks, iż praca rzemieślnika była zatopiona w określonej substancji, nie w totalności i abstrakcji jak w wypadku współczesnego robotnika. Pracą, którą zastaje rozwinięty kapitał, „nie jest ta lub owa praca; lecz *praca po prostu*, praca abstrakcyjna, absolutnie obojętna wobec swej szczególnej *określoności*, ale zdol-

[35] Tamże, s. 593, a także np. 583—587.

na do przybrania każdej określoności"[36]. I dalej dodaje Marks, że to, co w sferze samych kategorii zależne jest w pewnej mierze od naszej subiektywnej refleksji, tutaj zawarte jest w realnych stosunkach i dopiero rozwój określonego materialnego sposobu produkcji gwarantuje prawdziwość i adekwatność wcześniej urobionym pojęciom[37].

Jak pamiętamy, w *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej* uznał Marks czas pracy za źródło i substancję wartości. Popatrzmy obecnie, jak to określenie, wyabstrahowane z opisu sfery cyrkulacji, „wraca do podstawy", ujawniając jak gdyby swą pełną napięcia istotę wewnętrzną. W *Grundrisse* zwraca Marks uwagę na jakościowe przeobrażenie, któremu podlega towar, gdy wstępuje do procesu wymiany. Musi on zostać przekształcony w czas pracy, czyli coś jakościowo odmiennego, i to z dwóch względów: gdyż sam nie jest czasem pracy, lecz zmaterializowanym czasem pracy, a oprócz tego nie jest uprzedmiotowieniem czasu pracy w ogóle, który istnieje tylko w wyobrażeniu, lecz rezultatem określonej pracy konkretnej. Rozpatrywane w aspekcie materialnym bogactwo społeczne jest zbiorowiskiem wartości użytkowych. Społeczną substancją tego zbiorowiska, jego ekonomiczną treścią jest zrealizowana praca. Jak pisze Marks, o tej ekonomicznej substancji bogactwa można mówić wtedy, gdy znalazło się jej przeciwieństwo. A pracy uprzedmiotowionej, rozpostartej w przestrzeni przeciwstawia się jedynie praca nieuprzedmiotowiona, istniejąca w czasie. Jako taka istnieje praca tylko w postaci zdolności żywego podmiotu — robotnika[38].

---

[36] Tamże, s. 204; por. też np. s. 236—237, 970.

[37] Tamże, s. 204—205; por. też *Wprowadzenie do krytyki ekonomii politycznej*.

[38] Por. np. *Grundrisse*, s. 183.

Docieramy do rozwiązania, które publicznie przedstawił Marks po raz pierwszy w wykładzie *Płaca, cena i zysk*, a potem w *Kapitale*. Pojawia się tutaj nowa, niezwykle ważna kategoria towaru: siła robocza. „Przez *siłę roboczą* lub *zdolność do pracy* rozumiemy całokształt uzdolnień fizycznych i duchowych, istniejących w organizmie, w żywej osobowości człowieka, i uruchamianych przezeń przy wytwarzaniu jakichkolwiek wartości użytkowych" [39]. Dzięki wprowadzeniu tej kategorii przybierają inną postać pojęcia pracy abstrakcyjnej i konkretnej. „Wszelka praca jest z jednej strony wydatkowaniem ludzkiej siły roboczej w znaczeniu fizjologicznym — i w tym charakterze jako jednorodna praca ludzka, czyli abstrakcyjnie ludzka praca, tworzy wartość towarów. Wszelka praca jest z drugiej strony wydatkowaniem ludzkiej siły roboczej w szczególnej, przez cel swój określonej formie, i w tym charakterze jako konkretna użyteczna praca — tworzy wartości użytkowe" [40].

O ile we wcześniejszych ujęciach na pierwszy plan wysuwało się raczej *negatywne* określenie pracy uprzedmiotowionej w towarach, uzyskane poprzez abstrahowanie od konkretnych właściwości realnych prac, o tyle teraz podkreśla Marks stronę *pozytywną, czynną*, zaznaczając w ten sposób podmiotowy charakter nowego ujęcia. Jest to ściśle związane z pojmowaniem procesu tworzenia wartości, który to proces ujmuje Marks jako „przemianę siły roboczej w pracę".

Wydaje się, że wyróżnienie dwu „dróg" analizy marksowskiej ma szczególne znaczenie dla pojmowania problemu wartości. Gdyby określić oba tory rozważań Marksa jako posuwanie się „od towaru do substancji wartości" i „od źródła wartości do towaru", różnica

[39] *Kapitał*, t. I, s. 177.
[40] Tamże, s. 49.

stałaby się bardziej widoczna (w *Kapitale* będzie to zarazem różnica między dwoma etapami wykładu, odzwierciedlającymi dwie sfery rzeczywistości). Jeśli uznamy *Logikę* Hegla za swoisty wzorzec i podręcznik dialektyki marksowskiej, wówczas bez trudu znajdziemy tam analogię, a mianowicie przejście stosunku między całością a częściami (u Marksa abstrakcyjny opis prostej cyrkulacji) w stosunek między siłą a jej uzewnętrznieniem się (u Marksa proces tworzenia wartości). Wprawdzie nie należy podchodzić do tej analogii „po szkocku", jednakże ogólne podobieństwo jest bardzo wyraźne. Zauważmy na przykład, że podobnie jak u Marksa prosta cyrkulacja, tak u Hegla stosunek między całością a częściami rozpłynąłby się w fałszywej nieskończoności, gdyby nie został sprowadzony do siły. „*Siła* jest negatywną jednią, w której dokonało się rozwiązanie sprzeczności między całością a częściami; jest prawdą tego stosunku. Całość i części to pozbawiony myśli stosunek, który przytrafia się przede wszystkim wyobrażeniu. Albo, ujmując to w sposób przedmiotowy, stosunek ten stanowi martwy, mechaniczny agregat, który posiada wprawdzie pewne określenia formy, dzięki którym różnorodność jego samoistnej materii zostaje odniesiona do siebie w jakiejś jedni, ale takiej, która jest dla tej różnorodności czymś zewnętrznym. Natomiast stosunek, jaki wyraża sobą *siła*, jest powrotem do siebie wyższego rzędu, mianowicie takim, w którym jednia całości, jednia, która przedtem była odnoszeniem się do siebie samoistnego innobytu, przestaje być czymś dla tej różnorodności zewnętrznym i obojętnym" [41]. Dopiero w takiej postaci

---

[41] *Nauka logiki*, t. II, s. 235—236. — „W ten sposób praca uprzedmiotowiona w wartości towaru jest przedstawiona nie tylko negatywnie jako praca, przy której abstrahuje się od wszystkich konkretnych form i pożytecznych właściwości rze-

jest to, by użyć wcześniejszego sformułowania Marksa „stosunek w stanie czynnym, prący do rozwiązania”. Jeśli więc w *Przyczynku*, a nawet w *Teoriach wartości dodatkowej*, gdzie przeważa globalne, zewnętrzne ujmowanie epoki kapitalistycznej, mówi Marks o czasie pracy jako substancji i źródle wartości, to w *Kapitale* dominuje ujęcie czynne, wewnętrzne; praca abstrakcyjna jest tu z reguły określana jako „wydatkowanie siły roboczej”, a substancja wartości jako „wydatkowana siła robocza” [42]. O znaczeniu tej zmiany można będzie powiedzieć więcej, gdy przejdziemy do prezentacji

---

czywistych prac, ale wyraźnie występuje na jaw jej własna pozytywna istota” (*Kapitał*, t. I, s. 71—72). Wprawdzie niechętnie używamy takich zwrotów, lecz w tym wypadku wprost nie sposób nie stwierdzić, że jest to zmiana o kapitalnym znaczeniu i wielkiej doniosłości. Podmiotowa optyka *Kapitału*, rewolucyjna, propagandowa wymowa teorii wartości, tu właśnie mają swój najpoważniejszy chyba punkt oparcia. Pozwolimy sobie przytoczyć fragmenty artykułu cytowanego przez Marksa w *Kapitale* (w artykule tym, pochodzącym z 1863 r., pojawia się zresztą także termin „siła robocza”): „Przez maszyny pan Potter rozumie maszyny ludzkie, skoro przysięga, że nie chce ich uważać za bezwzględną własność. [...] Maszyna ludzka tym się odznacza, że rdzewieje w bezczynności, choćbyśmy nie wiem jak naoliwiali ją i szorowali. Co *więcej, maszyna ludzka, jak teraz się właśnie o tym przekonujemy, potrafi sama pod swym kotłem napalić i wybuchnąć albo też rozpętać w naszych wielkich miastach taniec św. Wita* [...] Nadszedł czas, gdy poważna opinia publiczna naszych wysp musi coś uczynić, aby obronić tę «siłę roboczą» przed tymi, którzy chcą ją traktować *jak węgiel, żelazo i bawełnę*” (*Kapitał*, t. I, s. 621—622; kurs. — *A. O.*). Artykuł ten, o którym pisze Marks z aprobatą także w jednym z listów do Engelsa, trafnie przedstawia niektóre ważne w tym kontekście aspekty „siły roboczej”, całkowicie na ogół zapoznawane przez ekonomistów burżuazyjnych. Por. też np. przypis 15 na s. 140—141 nin. pracy.

[42] *Kapitał*, t. II, s. 406; por. też *MED*, t. 19, s. 411 i nast., 419 i nast.

przeciwieństw między pracą żywą i uprzedmiotowioną oraz konieczną i dodatkową, teraz poświęcimy jeszcze nieco miejsca omówieniu jej podłoża teoretycznego.

Rejestr badaczy, których ustalenia przyczyniły się do stworzenia przez Marksa kategorii siły roboczej, byłby niezwykle obfity i obejmowałby nie tylko ekonomistów (np. Smith, Sismondi), lecz także filozofów (Hegel, Hobbes a nawet Platon) [48], przyrodników i teo-

---

[48] Odpowiednie cytaty z dzieł Hegła i Hobbesa podaje Marks w przypisach (por. *Kapitał*, t. I, s. 178, 181); jedynie wymienienie w tym kontekście Płatona mogłoby budzić zdziwienie, toteż zwracamy uwagę na fakt, że w innych partiach swego dzieła przytacza Marks fragmenty *Państwa*, sąsiadujące z następującą wypowiedzią: „Ci sprzedają użytkowanie swoich sił, a cenę za to uzyskaną nazywają najmem i sami się nazywają, uważam, najemnikami" — Platon, *Państwo*, t. 1, Warszawa 1958, s. 107 (dla porównania wykorzystany przez Marksa w *Kapitale* — a także np. w *Teoriach wartości dodatkowej*, cz. I, s. 367, pod nagłówkiem „Siła robocza" — urywek z Hobbesa: „Wartością człowieka, jak każdej innej rzeczy, jest jego cena, czyli to, co mu płacą za używanie jego siły"; por. też T. Hobbes, *Lewiatan*, Warszawa 1954, s. 75). Być może reminiscencją z *Państwa* jest także ilustracja użyta przez Marksa w *Teoriach wartości dodatkowej*: „Gdyby na przykład istniały tylko cztery różne gałęzie produkcji, wtedy każdy z czterech producentów wytwarzałby dużą część swego produktu dla siebie samego. Istnieje jednak tysiące gałęzi, a więc każdy może swój produkt wytwarzać w całości jako towar" — *Teorie...*, cz. I, s. 194 („Zatem [...] potrzeba więcej niż czterech obywateli do wytworzenia tych rzeczy, o którycheśmy mówili" — *Państwo*, s. 105). Wracając do sprawy siły roboczej chcemy jeszcze wskazać na pracę innego autora dobrze znanego Marksowi. Otóż także Stein pisze o przeciwieństwie między dwiema wielkimi klasami: posiadaczami siły roboczej (*Arbeitskraft*) i posiadaczami własności, materiału dla pracy; stwierdza też, że pierwsi zależni są od drugich (por. L. von Stein, *Geschichte der sozialen Bewegung in Frankreich von 1789 bis auf unsere Tage*, Bd. 1, München 1921, s. 23, 26; cytowane wydanie drukowane było wg pierwodruku z 1850 r.).

retyków socjalizmu. Trzeba wszakże podkreślić niedocenianą dotąd rolę dwóch ludzi: Williama Grove'a i Proudhona. Pierwszy pełnił funkcję łącznika między ujęciem filozoficznym a ostatecznym rozwiązaniem naukowym lub, inaczej mówiąc, dostarczył przyrodniczej (należałoby może raczej powiedzieć „przyrodoznawczej") podstawy ogólnym intuicjom, inspirowanym przez Hegla. Książkę Grove'a *Korelacja sił fizycznych* przeczytał Marks prawdopodobnie w 1864 roku i już wtedy określił ją jako „bardzo ważną", a jej autora uznał za „najbardziej filozoficznego" spośród wszystkich angielskich i niemieckich badaczy przyrody. Wielką zasługę Grove'a widział Marks w potraktowaniu przezeń sił fizycznych — ruchu mechanicznego, ciepła, elektryczności itd. — jako modyfikacji tej samej siły, tak że wszystkie one wzajemnie się wytwarzają, zastępują, przechodzą jedna w drugą itd.[44] Omawiając potem w *Kapitale* zasady określania dziennej wartości siły roboczej opatrzył Marks swój wywód odpowiednim cytatem z książki Grove'a[45]. I niezależnie od tego, jak moglibyśmy dzisiaj oceniać nośność teoretyczną owego oparcia[46], należy je uznać za mocny czynnik subiektywnej pewności twórcy *Kapitału*, z czym łączy się charakterystyczna tendencja Marksa do zapewniania maksymalnej „solidności" wprowadzanym kategoriom. Wspomniana tendencja przejawia się często w wybiórczym podejściu do odkryć naukowych (szczególnie w dziedzinie przyrodoznawstwa), a efektem tego jest niekiedy wręcz niespodziewane zakotwiczenie najbar-

---

[44] Marks do L. Philipsa, 17 VIII 1864 r. *MED*, t. 30; por. też list do Engelsa z 21 VIII 1864 r. *MED*, t. 30 oraz np. list Engelsa do F. A. Langego z 29 III 1865 r. *MED*, t. 31.

[45] Por. *Kapitał*, t. I, s. 567.

[46] Por. w tej sprawie interesujące listy Engelsa do Marksa z 19 XII 1882 r. i z 22 XII 1882 r. *MED*, t. 35.

dziej abstrakcyjnych kategorii w sferze najbogatszego konkretu — lub odwrotnie [47].

Aby wyjaśnić rolę Proudhona cofnijmy się do *Nędzy filozofii*. Przytacza tam Marks następującą wypowiedź Proudhona: „Say i idący w jego ślady ekonomiści zauważyli, iż biorąc pracę za zasadę i przyczynę sprawczą wartości wpadamy w błędne koło, bo praca jest sama towarem, jak inne, i musi być szacowana. Niech mi wolno będzie powiedzieć tym ekonomistom, że dali dowód zdumiewającego braku uwagi. Pracy przypisuje się wartość nie tyle jako towarowi, ile ze względu na wartości, które, jak przyjmujemy, są w niej zawarte potencjalnie. Wartość pracy jest to wyrażenie przenośne, antycypujące przejście przyczyny w skutek. To taka sama fikcja jak produkcyjność kapitału. Praca produkuje, kapitał ma wartość [...] Stosując pewnego rodzaju wyrzutnię, mówi się: wartość pracy [...] Praca jak wolność jest rzeczą z natury swej nieuchwytną

---

[47] Np. w liście do Engelsa z 7 VIII 1866 r. Marks z entuzjazmem pisze o książce P. Trémaux, *Origine et Transformations de l'Homme et des autres Êtres*. Dzieło to stanowić ma, zdaniem Marksa, znaczny postęp w stosunku do odkryć Darwina. Szczególne zainteresowanie — i uznanie — Marksa wzbudziła hipoteza autora o zależności różnic między gatunkami od formacji ziemi, odnosząca się również do różnic narodowościowych. I tak na przykład Rosjanie „stataryzowali się" pod wpływem dominującej w tym kraju formacji geologicznej. Linia Niemen—Dniepr jest naturalną granicą między Rosjanami a rasami słowiańskimi i litewskimi (por. też list Marksa do Kugelmanna z 17 II 1870 r.). Oczywiście trzeba przypomnieć, że w tym czasie Marks był jeszcze rusofobem (acz nie z racji jakichkolwiek uprzedzeń narodowych czy rasowych). Engels sceptycznie odniósł się do odkryć Trémaux i do marksowskiej oceny ich doniosłości, jednakże Marks uparcie bronił swego stanowiska i, jak się zdaje, nie zrewidował go (przynajmniej w tamtym czasie) — por. listy z 3 X 1866 i 5 X 1866 r. *MED*, t. 31.

i nieokreśloną, która znajduje określoną formę w swoim przedmiocie, tzn. staje się czymś realnym poprzez swój wytwór"[48].

A oto wycinek z marksowskiej krytyki poglądu Proudhona: „Praca nie jest bynajmniej rzeczą «nieuchwytną»; sprzedaje się i kupuje zawsze pewną pracę określoną, nigdy zaś pracę w ogóle. Nie tylko pracę określa jakościowo jej przedmiot, ale i przedmiot jest określony przez swoiste własności pracy. Praca, gdy się ją sprzedaje i kupuje, jest sama towarem. Po co się ją kupuje? «Ze względu na wartości, które, jak przyjmujemy, są w niej potencjalnie zawarte». Lecz gdy się mówi o jakiejś rzeczy, że jest towarem, to nie chodzi już tu o cel, w jakim się ją kupuje, czyli o użytek, jaki chcemy z niej zrobić [...] Pan Proudhon mógłby z równą słusznością powiedzieć, że nie ma wcale towarów, bo wszelki towar kupuje się tylko w określonym celu użytkowym, nigdy zaś jako towar sam w sobie"[49].

We fragmencie tym ujawniają się wspomniane poprzednio niedostatki stanowiska Marksa, które on sam po latach przedstawił jako słabe strony ujęcia Ricarda. O zdobywaniu dystansu wobec Ricarda była już mowa, nasuwa się wszakże pytanie o udział Proudhona w tym procesie. Zwróćmy więc przede wszystkim uwagę na żywe (polemiczne) zainteresowanie Marksa dziełami Proudhona i ich recepcją w latach pięćdziesiątych. W roku 1851 planował Marks wydanie kolejnej polemiki z poglądami Proudhona, którym w owym czasie poświęcił też sporo miejsca w korespondencji, a jeszcze

---

[48] Przytoczenie całego tego fragmentu oraz dwu następnych akapitów, które mogłyby mieć tutaj pewne znaczenie, zajęłoby zbyt wiele miejsca, toteż odsyłamy czytelnika do książki Proudhona *Systéme des contradictions économiques ou philosophie de la misére*, Paris 1846, t. 1, s. 61—62.

[49] *MED*, t. 4, s. 95—96.

w 1859 roku pisał, iż w *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej* „rozbija w puch" socjalizm Proudhona[50]. O żywości tego stosunku świadczy również tekst *Grundrisse*, tutaj zaś szczególne miejsce zajmują sformułowania z fragmentu zacytowanego w *Nędzy filozofii*. Bezpośrednie odniesienia do owego cytatu znajdujemy nie tylko w ważnych partiach marksowskiego wywodu, lecz także w dokonanym przez samego Marksa spisie treści własnych notatek, co pozwala domniemać, iż mamy tu do czynienia z zestawieniem uznanym przez autora za istotne[51].

Powie ktoś, że ów wątek Proudhona pojawia się z taką częstotliwością nie tyle ze względu na samoistną wartość, ile z uwagi na doniosłość podjętej tematyki. Jest w tym sporo racji, ale też w owym fragmencie aż kipi od ważkich problemów „domagających się" niemal precyzyjnego ujęcia, a z drugiej strony pojawiają się tu już zawiązki rozwiązań. Wyjście z tego chaotycznego kłębowiska było zadaniem przerastającym siły Proudhona, lecz i Marks nie od razu uchwycił nić wiodącą do właściwego rozwiązania. Żeby ukazać heurystyczne znaczenie omawianego fragmentu, wystarczy chyba wyłuskać z proudhonowskiej zbitki jeden tylko moment, a mianowicie wprowadzenie pojęć przyczyny i skutku przy określaniu stosunku między pracą i kapitałem, bo właśnie na tym rozróżnieniu wspiera się naszkicowana w *Grundrisse* koncepcja „małej cyrkulacji"[52] (tak nazywał Marks w owym czasie wymianę

---

[50] Marks do Weydemeyera, 1 II 1859 r. *MED*, t. 29, s. 680. — Parę innych przykładów podajemy w różnych miejscach tej pracy, toteż nie będziemy nadmiernie mnożyć tego materiału.

[51] Por. *Grundrisse der Kritik der politischen Ökonomie*, s. 953, a także np. s. 216, 178—179.

[52] Terminu tego używa Marks w *Grundrisse*; por. np. s. 570, 962.

między robotnikiem i kapitałem dokonywaną w obrębie „wielkiej cyrkulacji"). W tym punkcie okazuje się zarazem, jak ściśle są ze sobą sprzęgnięte obie drogi marksowskiej analizy. Na przykład w *Przyczynku* obiecuje Marks rozpatrzyć „bliższe określenia wynikające ze sprowadzenia wartości wymiennej do czasu pracy" i w najbliższej kolejności charakteryzuje towar: „Jako wartość użytkowa towar działa jak przyczyna [...] Natomiast jako wartość wymienna towar jest rozpatrywany zawsze tylko z punktu widzenia wyniku" [53]. Nietrudno spostrzec, że powyższe określenie towaru mało ma wspólnego z poprzedzającą je zapowiedzią, tym bardziej że na poprzedniej stronie również wartość użytkową ujmuje Marks jako efekt — efekt pracy konkretnej. Wydaje się bowiem, że akurat to określenie wywodzi się z refleksji nad istotą wymiany odbywającej się między kapitalistą i robotnikiem, gdyż tu dopiero wartość użytkowa (praca) działa jak przyczyna w sensie całkiem dosłownym a jednocześnie najogólniejszym, tu również najdobitniej chyba przejawia się rola wartości użytkowej w determinowaniu form ekonomicznych. Dlatego zapewne w *Grundrisse* używa Marks w tym kontekście terminów „wartość użytkowa" i „wartość wymienna" na zmianę z pojęciami przyczyny i skutku, a przynajmniej dodaje te ostatnie w charakterze wzmocnienia i dopełnienia (lub odwrotnie, gdy chodzi o konkretyzację) [54]. O tym, że ów ciąg określeń, nieodłącznie spleciony z kształtowaniem się marksowskiej kategorii siły roboczej, ma związek z Proudhonem, może świadczyć jeszcze jeden argument, zasługujący zresztą na to miano jedynie w powiązaniu

---

[53] *MED*, t. 13, s. 26.

[54] Por. np. s. 465, 470—472, 506—507, 565—566, 946. Przypominamy również cały wywód Marksa o „wartości aktywnej", którego doniosłości badawczej nie trzeba reklamować.

z poprzednimi wywodami. Otóż skrócona wersja znanego nam cytatu pojawia się w dość ważkim pod względem merytorycznym i prestiżowym miejscu *Kapitału*[55]. Drugie — i ostatnie — z przytoczonych tym razem zdań zostało przez Marksa skrócone. Zabrakło w nim właśnie owego fragmentu o antycypacji przejścia przyczyny w skutek.

Uwagi powyższe należy traktować jako przyczynek do uchwycenia złożonego charakteru duchowej biografii Marksa, nie zaś jako próbę wskazania na Proudhona jako autora bodaj jednego wątku marksizmu. W tym konkretnym przypadku ulotne uwagi Proudhona odegrały rolę czynnika fermentu, natomiast zasługa dokonania oryginalnego odkrycia przypada bez wątpienia Marksowi. Jednakże odkrycie to zrodziło się w następstwie „powrotu refleksją" do wcześniej stworzonych podstaw. Nie można bowiem uważać za moment czysto techniczny żmudnego wertowania notatek z dawnych lat czy też ponownych, nadzwyczaj dokładnych lektur, np. Ricarda. Stosunek Marksa do własnej przeszłości duchowej był wyjątkowo żywy i twórczy. Staraliśmy się to wykazać pośrednio na przykładach stosunku do innych autorów, zwłaszcza Hegla i Proudhona, czy jednak nie należałoby w badaniach marksologicznych wnikliwiej podejść do zagadnienia oddziaływania Marksa

---

[55] *Kapitał*, t. I, s. 578, przypis 26. — Warto może w tym miejscu wymienić parę pozycji omawiających rolę Proudhona w duchowej biografii klasyków marksizmu. I tak np. J. Höpner w swoim wprowadzeniu i odnośnikach do marksowskich *Rękopisów* wskazuje na wpływy Proudhona w tej pracy (K. Marx, *Ökonomisch-politische Manuskripte*, Leipzig 1968 s. 37, 290—291, 318), a G. Mayer pisze o wpływie idei Proudhona na młodego Engelsa (dz. cyt., t. 1, s. 150—151). Omówienie relacji Proudhon—Marks ze stanowiska niemarksistowskiego zawiera np. praca E. Thiera *Marx und Proudhon*. W: *Marxismusstudien*, 2. Folge, Tübingen 1957.

na Marksa? Jak mawiał Hegel, te same słowa mają całkiem inne znaczenie w ustach młodzieńca i osoby dojrzałej. Można by pod tym kątem prześledzić refleks notatek paryskich w *Grundrisse*, a zachętą do takich badań jest chociażby marksowska ocena *Świętej rodziny*, dokonana po latach [56]. Oczywiście chodziłoby tu nie o zestawianie jakiejś pracy młodzieńczej z pracą dojrzałą, lecz o zbadanie dojrzałej recepcji (resp. reinterpretacji) jakiegoś dzieła wcześniejszego. Podjęcia badań o podobnym charakterze wymaga również stosunek Marksa do takich myślicieli jak Hegel, Ricardo czy Saint-Simon. Ułamkowych prób podchwycenia tych wątków będziemy sporadycznie dokonywać w toku dalszych wywodów, teraz jednak powracamy do przedmiotowej płaszczyzny wykładu.

Znaczenie wcześniej wspomnianych kategorii *Formbestimmung* i *Substanz* ujawnia się w *Kapitale* już w pierwszych, ogólnych rozdziałach, gdzie dokonuje Marks bardzo starannego rozróżnienia między wartością w ogóle a formą wartości [57]. Mówiąc o wartości w ogóle wskazujemy na społeczną treść produktów, na sprowadzenie ich do wspólnej jakościowo płaszczyzny jednorodnej ogólnoludzkiej pracy, wydatkowanej siły roboczej. Siła robocza w stanie płynnym — praca — jest substancją wartości i jej immanentną miarą, tworzy wartość, ale sama ani nie ma wartości, ani nie jest war-

---

[56] Por. list Marksa do Engelsa z 24 IV 1867 r. *MED*, t. 31, s. 351.

[57] Heglowska dialektyka organiczna (por. „program" analizy — i rozwoju — towaru) splata się tutaj ze stosowaną przez ekonomię klasyczną „analizą" — sprowadzaniem form ekonomicznych do ich jedności (podstawy). Przedstawienie rozwoju form wartości będzie, jak zobaczymy, jedynie wstępną i bardzo abstrakcyjną fazą długiej spirali dialektycznego wywodu (*resp.* „rozwoju" towaru przez pieniądz aż do kapitału).

tością, staje się nią dopiero w postaci zakrzepłej. Ilościowo określony wycinek uprzedmiotowionej substancji wartościotwórczej mierzony jednostkami czasu stanowi wielkość wartości. Zgodnie z dokonanymi rozróżnieniami trzeba uściślić określenie towaru: jest on jednością wartości użytkowej i wartości. Ponieważ wartość towaru jest określeniem społecznym, może ujawnić się dopiero w ramach pewnej relacji społecznej i faktycznie dwoistość towaru manifestuje się dopiero w stosunku wymiany, gdy wartość przybiera formę wartości wymiennej, usamodzielnionego bytu wartości.

W *Kapitale* przedstawił Marks klasyczny wykład dialektyki formy wartości wykazując, że już najwcześniejsza postać — prosta forma wartości — zawiera tajemnicę formy najwyższej — pieniężnej. Prosta forma wartości odpowiada pierwotnym postaciom wymiany, gdy produkty przekształcały się w towary sporadycznie i przypadkowo. Mamy tu do czynienia ze stosunkiem wymiennym między dwoma towarami. Już na tym etapie zaznacza się biegunowość wyrazu wartości, a mianowicie przeciwstawność formy względnej i formy ekwiwalentnej, rozdzielonych między oba towary. Towar, który wyraża swoją wartość w innym towarze, występuje we względnej formie wartości, ten drugi zaś stanowi jedynie materiał wyrażenia wartości pierwszego towaru, dzięki czemu wartość odróżnia się od wartości użytkowej. Formie ekwiwalentnej właściwe są znane nam już osobliwości: naturalna postać towaru staje się formą swego przeciwieństwa — wartości, praca konkretna staje się formą pracy abstrakcyjnej, a praca prywatna występuje jako praca bezpośrednio społeczna. Jeśli ujmiemy całość prostej formy wartości, to okaże się, że wewnętrzne przeciwieństwo utajone w towarze przejawia się w postaci zewnętrznej, gdyż w stosunku wymiennym jeden towar wy-

stępuje bezpośrednio jako wartość użytkowa, drugi jedynie jako wartość wymienna.

Wyższa, rozwinięta forma wartości różni się od poprzedniej tym, że dany towar wyraża swą wartość nie w jednym, lecz w wielu różnych towarach, pełniących rolę biernych ekwiwalentów. Jednym z licznych braków tej formy jest występowanie obok siebie wyłączających się wzajemnie szczególnych form ekwiwalentnych. Zawarte w nich prace konkretne nie znalazły jeszcze jednolitej formy przejawiania się i tylko ich całość tworzy pracę ogólnoludzką.

Dopiero w ogólnej formie wartości, kiedy wszystkie towary wyrażają swą wartość w jednym tylko, tym samym towarze, znajduje swój wyraz ogólnoludzki charakter pracy. Poza jednym towarem, pełniącym funkcję ogólnego ekwiwalentu, wszystkie inne towary zostały wykluczone z ogólnej formy ekwiwalentnej. Kiedy forma ta przyrasta na stałe do naturalnej postaci jakiegoś szczególnego towaru, wówczas ów towar monopolista staje się pieniądzem. Zawarte w towarze wewnętrzne przeciwieństwo doprowadziło do rozdwojenia towaru na towar i pieniądz, do wytworzenia samodzielnej formy wartości. „Adekwatną formą przejawiania się wartości, czyli materializacją pracy abstrakcyjnej, a więc *jednakowej* pracy ludzkiej może być tylko taka substancja materialna, której wszystkie okazy posiadają tę samą jednorodną jakość. Z drugiej strony, ponieważ różnice między wielkościami wartości są czysto *ilościowe*, towar-pieniądz musi być zdolny do reprezentowania różnic czysto ilościowych, a więc musi się nadawać do dowolnego dzielenia i ponownego łączenia swych części. Złoto i srebrno posiadają właśnie te cechy z natury”[58].

---

[58] *Kapitał*, t. I, s. 95. — Przy okazji warto odnotować jeszcze jeden charakterystyczny moment koncepcji pracy abstrak-

Jeśli przypomnimy sobie biegunowość prostej formy wartości, to okaże się, że powraca ona na wyższym szczeblu w formie pieniężnej. Forma ekwiwalentna rozwinęła się w ogólną i przyrosła do naturalnej postaci materiału pieniężnego, a względny wyraz wartości towaru przybrał formę ceny, ponieważ wszystkie towary wyrażają swą wartość w pieniądzu. Forma ceny umożliwia nie tylko ilościową niezgodność między wielkością wartości a jej pieniężnym wyrazem, lecz także sprzeczność jakościową, ponieważ formę towaru mogą otrzymać rzeczy nie posiadające wartości — ziemia, siły przyrody, a nawet honor i sumienie. „Ponieważ po pieniądzu nie znać, co się weń zamieniło, więc wszystko, towar i nie towar, zamienia się w pieniądz". „Podobnie jak wszelkie różnice jakościowe między towarami zacierają się w pieniądzu, tak też pieniądz ze swej strony, jak radykalny leveller, zaciera wszystkie różnice" [59].

Warto zauważyć, że chociaż przedstawione w *Kapitale* ujęcie pieniądza (strony ściśle ekonomicznej nie

---

cyjnej. Jak pamiętamy — a wrócimy jeszcze do tej kwestii — Marks stara się wykazać, że myślowe sprowadzenie wszystkich, najbardziej nawet różnorodnych, prac do prostego wydatkowania siły roboczej, do pracy w ogóle, jest historycznie możliwe w epoce, kiedy praca faktycznie staje się czynnością abstrakcyjną, tzn. wypraną z elementu jakościowego, kiedy więc dominująca masa pracy jest pracą prostą, niewykwalifikowaną. Otóż uzasadniając realność tego rodzaju redukcji Marks wskazuje także na to, że praca przy wydobywaniu złota — materiału pieniądza światowego — jest właśnie pracą prostą, niewykwalifikowaną, że więc już tutaj wszystkie inne rodzaje prac zostają sprowadzone do wspólnego mianownika (por. np. *Grundrisse*, s. 730).

[59] *Kapitał*, t. I, s. 139. — W sprawie marksowskiej analizy formy wartości por. np. E. W. Iljenkow, *Dialektika abstraktnogo i konkrietnogo w „Kapitale" Marksa*, cyt. wyd., s. 224 i nast.

będziemy referować) jest nieporównanie bardziej głębokie niż w *Rękopisach* czy *Ideologii niemieckiej*, to w warstwie opisu skutków działania pieniądza na sferę stosunków międzyludzkich i na osobowość człowieka nie różni się prawie wcale od ujęć wcześniejszych. Powracają te same cytaty ze słynnym fragmentem z *Tymona Ateńczyka* na czele, a jeśli gdziekolwiek w dojrzałej twórczości Marksa występuje bezpośrednio w pozytywnym kontekście wątek antyku, tak charakterystyczny dla niemieckiej tradycji filozoficznej, to przede wszystkim w partiach poświęconych krytyce stosunków pieniężnych [60]. Trzeba jednak pamiętać, że ta

---

[60] Nie należy zapominać o społeczno-historycznym podłożu fetyszyzmu pieniężnego i towarowego, zwłaszcza o roli podziału pracy. „Skoro w swym *społecznym* procesie produkcji ludzie zachowują się jak atomy, wskutek czego ich własne stosunki produkcyjne przybierają postać *rzeczową* niezależną od ich kontroli i od ich świadomego indywidualnego działania — ujawnia się to przede wszystkim w tym, że produkty ich pracy przyjmują powszechnie *formę towarów. Zagadka fetysza pieniężnego* jest więc w gruncie rzeczy *zagadką fetysza towarowego* — tylko że w pieniądzu występuje on w sposób bardziej jaskrawy i myli wzrok". „Nasi posiadacze towarów przekonują się, że *ten sam podział pracy*, który czyni ich *niezależnymi prywatnymi wytwórcami, uniezależnia od nich samych* społeczny proces produkcji i ich stosunki w tym procesie, że wzajemna niezależność osób znajduje uzupełnienie w systemie wszechstronnej zależności rzeczowej". (*Kapitał*, t. I, s. 99, 113; kurs. — *A. O.*). Dlatego też świadectwa pisarzy antycznych, na które Marks się powołuje, dotyczą nie tylko powszechnej wprawdzie, ale abstrakcyjnej opozycji wartość użytkowa—wartość wymienna czy zgoła jakość—ilość, lecz zazwyczaj także podziału pracy ujmowanego z perspektywy wzorcowego społeczeństwa. Jak stwierdza Marks, ideałem starożytnych nawet w dziedzinie produkcji materialnej była samowystarczalność „przeciwstawiająca się podziałowi pracy" (por. np. *Kapitał*, t. I, s. 393—395 oraz 440—441). „Usprawiedliwiali wprawdzie niewolę jednego gwoli zapewnienia drugiemu

warstwa krytycznego opisu, łącząca Marksa z rozległą tradycją humanizmu, stanowi tylko jeden z aspektów poważniejszej batalii, sięgającej korzeni sprawy; o tyle

---

pełnego ludzkiego rozwoju. Ale głosić niewolę mas po to, aby z paru nieokrzesanych lub na wpół wykształconych dorobkiewiczów poczynić «eminent spinners», «extensive sausage makers» lub też «influential shoe black dealers» — do tego brakło im specyficznie chrześcijańskiego zmysłu" (tamże, s. 441). W tej wypowiedzi, dotyczącej wszak ogólnej strategii gospodarczej, pojawiają się bardzo już konkretne stosunki klasowe, powiązane i z podziałem pracy, i z wtórnym oddziaływaniem fetysza pieniężnego na podmioty procesu produkcji oraz na samą strukturę tego procesu. Dopiero na tym tle należałoby rozpatrywać marksowskie oskarżenia, często bardzo dosadne, „samego" fetyszyzmu jako zjawiska powszechnego i powszedniego. „Die generelle Prostitution erscheint als eine notwendige Phase der Entwicklung des gesellschaftlichen Charakters der persönlichen Anlagen, Vermögen, Fähigkeiten, Tätigkeiten. Mehr höflich ausgedrückt: Das allgemeine Nützlichkeits- und Brauchbarkeitsverhältnis. Das Gleichsetzen des Ungleichartigen, wie schön Shakespeare das Geld fasst" (*Grundrisse*, s. 80). Dla porównania przytoczymy cytat z *Rękopisów:* „Prostytucja to tylko szczególny wyraz powszechnej prostytucji robotnika, a ponieważ prostytucja jest stosunkiem obejmującym nie tylko prostytuowanego, lecz i prostytuującego — którego nikczemność jest jeszcze większa — do tej kategorii należy także kapitalista itp." (*MED*, t. 1, s. 575, przypis). I nie są to bynajmniej fragmenty odosobnione, przeciwnie — jak będziemy starali się wykazać, jednym z najważniejszych zadań przedrewolucyjnych będzie, zdaniem Marksa, stworzenie zapór społecznych broniących robotnika przed... samym sobą. Jeśli pominąć doniesienia Marksa o prostytucji w węższym znaczeniu tego słowa, pleniącej się wśród żon i córek robotników, to szczególnie dobitnym i często używanym przez Marksa i Engelsa przykładem deprawacji robotników, ich podległości zasadom „ogólnej prostytucji" mogą być „prawdziwie oburzające i noszące całkiem charakter handlu niewolnikami fakty frymarczenia własnymi dziećmi przez rodziców robotniczych" (*Kapitał*, t. I, s. 426); „...nadmieniam tylko, że robotnicy w okręgach fabrycznych rzeczywiście żenią się po to, żeby

też prace wcześniejsze nie wystarczą do zrozumienia swoistości stanowiska Marksa. Ponieważ forma pieniężna jest koniecznym produktem historycznego rozwoju, stanowisko Marksa jest i w tym punkcie zgodne z zasadą, którą sam lakonicznie wyraził w słowach: „cóż pomoże lament wobec konieczności dziejowej?", i nie ogranicza się do krytyki (co nie znaczy jednakże, by również Marks — jak niektórzy ekonomiści — sławił pieniądz jako „towar przyjemny" [61]).

Skoro pozostajemy wciąż jeszcze przy temacie pracy abstrakcyjnej, spójrzmy pod tym kątem na pieniężną formę wartości. Jako realna wartość wymienna, prze-

---

robić na dzieciach pieniądze. Fakt smutny, ale prawdziwy" (Marks do Weydemeyera, 21 VIII 1851 r. *MED*, t. 27; por. też np. P. Mantoux, *Rewolucja przemysłowa w XVIII wieku. Zarys dziejów powstania wielkiego przemysłu w Anglii*, Warszawa 1957, s. 381, autor przytacza tam świadectwa samych robotników). Wydaje się, że niektórzy marksiści, odrzucający z oburzeniem pogląd, jakoby Marks deifikował proletariat itp., sami przyczyniają się do jego utrwalenia. Wprawdzie teoria marksowska niewiele ma wspólnego z goszczącą w salonach filozoficznych „teorią reifikacji", ale humanizm marksowski zamienia się we własną karykaturę, gdy na przykład wywodzi się go ze „świętego (!) poczucia długu" Marksa wobec klasy robotniczej — a takie okrągłe sformułowania pojawiają się niestety, nawet w poważnych opracowaniach (*nota bene*, wystarczy chwila refleksji nad takimi wzniosłymi formułami, by uświadomić sobie, jak głęboko wżarły się stosunki alienacyjno-fetyszystyczne w potoczne struktury językowe). Do problemów tych powracamy w końcowych partiach pracy.

[61] „Nie sądzę — pisał Marks do Engelsa 21 I 1859 r.. — by kiedykolwiek pisano o «pieniądzu» przy podobnym braku pieniędzy. Większość autores rozpatrujących ten subject była w dobrych stosunkach z tym subject of their researches" (*MED*, t. 29, s. 456). Ekonomistą sławiącym pieniądz jako „towar przyjemny" był W. Roscher: „Rezerwuję dla tego jegomościa notę w odnośniku. Do *tekstu* tacy profesorscy uczniowie nie pasują" (Marks do Lassalle'a, 16 VI 1862 r. *MED*, t. 30, s. 720).

ciwstawiona towarom jako wartościom użytkowym tylko, jest pieniądz materializacją ogólnego, abstrakcyjnego bogactwa. Podczas gdy dawniej każda forma naturalnego bogactwa wyrażała określony stosunek jednostki do przedmiotu, to w warunkach panowania pieniądza wygasa wszelki indywidualny stosunek między posiadaczem i towarem, gdyż w ogóle wartość użytkowa zostaje przesłonięta przez wartość wymienną. To, co jednostka przyswoi sobie z bogactwa społecznego, zależy jedynie od ilości pieniędzy w jej posiadaniu, nie od jej osobistych właściwości. Pieniądz dostaje się więc we władzę jednostki jako abstrakcyjnej osoby, a zarazem wyposaża ją jako indywiduum we władzę ogólną. Przed pieniądzem, jak przed bogiem, równi są wszyscy i wszystko, nie ma żadnych świętości ani wartości absolutnych, gdyż dla pieniądza wszelka wartość jest względna. Jako abstrakcyjne bogactwo jest pieniądz obiektem ogólnej potrzeby, którą jeszcze podsyca zawarta w pieniądzu sprzeczność między jakościową nieograniczonością a ilościową ograniczonością każdej rzeczywistej sumy pieniędzy. Ma to swoje dobre strony, przynajmniej w odniesieniu do epok wcześniejszych. Jak pisze Marks, gdy celem pracy nie jest szczególny produkt, lecz pieniądz, bogactwo w ogóle, wtedy pracowitość jednostki nie zna granic, przybiera każdą formę, która służy celowi, jest wynalazcza w tworzeniu nowych obiektów dla potrzeb społecznych itd. Uniwersalna działalność przemysłowa możliwa jest dopiero tam, gdzie wytwarza się ogólne bogactwo, nie jego określoną formę, gdzie więc także wynagrodzeniem jest pieniądz [62].

Abstrakcyjność pracy, widoczna w technicznej realności procesu produkcyjnego, jest więc zarazem wytworem rozwoju stosunków pieniężnych i przesłanką

[62] Por. np. Grundrisse, s. 135.

ich utrwalania się w formie kapitalistycznej, a nawet jednym z istotnych warunków funkcjonowania prawa wartości w gospodarce kapitalistycznej. Obok nieskrępowanej ruchliwości kapitału takim warunkiem jest bowiem przenośność siły roboczej, a punkt ten zakłada, „że zniesiono wszelkie ustawy, które nie pozwalają robotnikowi przenosić się z jednej sfery produkcji do drugiej lub z jednego miejsca produkcji w jakiekolwiek inne; że stosunek robotnika do treści jego pracy jest obojętny; że pracę we wszystkich sferach produkcji zredukowano w granicach możliwości do pracy prostej, że wykorzeniono wszelkie przesądy zawodowe u robotników; w końcu — i to w szczególności — że robotnika podporządkowano kapitalistycznemu sposobowi produkcji"[63]. Odnotujmy awansem (wrócimy do tej kwestii w następnych rozdziałach), że we fragmencie tym wymienił Marks prawie te same cechy pracy najemnej, które w szkicu z 1847 roku przedstawił jako pozytywne strony płacy roboczej.

Nasuwa się tutaj pewna refleksja dotycząca charakteru marksowskiej teorii wartości, zasad jej budowy i wykładu. W literaturze marksologicznej można znaleźć pozycje, w których akcentuje się znaczenie czynnika subiektywnego: „siły abstrakcji" autora *Kapitału*, a zwłaszcza jego samowiedzy metodologicznej. I tak na przykład konstruowanie pojęcia pracy abstrakcyjnej przybiera tu postać dość prostego procesu myślowego, uwarunkowanego nie tyle charakterem „materiału" historycznego, ile zdolnością badacza. Wprawdzie rozróżnienie między wartością i formami jej przejawiania się, a także między wartością dodatkową i jej z kolei formami wydaje się na pierwszy rzut oka operacją czysto logiczną, jednakże zapoznawanie roli warunków historyczno-społecznych, dzięki którym dokonanie ta-

[63] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 210.

kiej operacji było możliwe, a następnie ogólnofilozoficznych przesłanek i konsekwencji tego zabiegu prowadzi do zatarcia swoistości teorii marksowskiej i do uczynienia z niej widmowego szkieletu. Wskazując na nieobojętność momentu historycznego dla uchwycenia przez Marksa istoty wartości nie rościmy sobie pretensji ani do odkrywczości — pisał o tym przecież sam autor *Kapitału* — ani też do kompletności naszych uwag, przeciwnie — od razu sygnalizujemy ich ułomność i ograniczoność. Mamy też znacznie mniej szans na udowodnienie, że w gruncie rzeczy Marks był myślicielem (ściślej: metodologiem) dwudziestowiecznym, a jedyną pociechą może być tylko to, iż nic nas nie zmusza do wprzęgnięcia czynnika przyrodniczego do kwestii stosunku między marksowskim modelem teoretycznym a rzeczywistością [64].

W marksowskiej teorii wartości należy wyróżnić przynajmniej dwa aspekty. Pierwszy z nich nazwijmy propagandowym (lub, jeśli kto woli, rewolucyjnym), jego samodzielną postacią teoretyczną będzie teoria wartości dodatkowej. To, co proponujemy nazwać drugim aspektem, zdaje się przeczyć podobnej specyfikacji, chodzi tu bowiem o istotę prawa wartości, określanego często przez ekonomistów jako teoria ogólnej równowagi. Powie ktoś, że powyższe rozróżnienie dotyczy dwu warstw (szczebli) marksowskiego wykładu, przeto mówienie o „aspektach" wprowadza jedynie zamęt teoretyczny. Jest w tym wiele racji, jednakże przynajmniej w płaszczyźnie genetycznej zabieg nasz zdaje się być uzasadniony. Nietrudno stwierdzić, że Marks za-

---

64 L. Althusser omawiając *Kapitał* konstatuje, że jest to dyskurs przerwany przez śmierć (*Lire le Capital*, t. 2, cyt. wyd., s. 71); również L. Nowak zauważa „śmierć przeszkodziła w dokończeniu pracy" (*U podstaw marksowskiej metodologii nauk*, Warszawa 1971, s. 243).

interesował się najpierw rewolucyjną, „propagandową” wymową teorii wartości, jak świadczą o tym dobitnie manuskrypty paryskie, a i później ten właśnie aspekt odgrywał doniosłą rolę w jego koncepcji. Można powiedzieć, że w zasadzie przez całe życie spoglądał Marks na zagadnienie wartości przez pryzmat teorii wartości dodatkowej, mimo iż początkowo istniała ona tylko w bardzo abstrakcyjnej postaci raczej przekonania niźli naukowo ugruntowanego poglądu, a jaskrawość kapitalistycznego wyzysku była tu dostatecznie mocnym oparciem.

Wskazywaliśmy wyżej na agitacyjne znaczenie przeobrażenia pojęcia pracy abstrakcyjnej w *Kapitale* (nie ma to nic wspólnego z kwestionowaniem naukowego waloru owego ujęcia), dodajmy więc jeszcze, że sam fakt opublikowania przez Marksa tylko I tomu jego głównego dzieła uważamy za najlepsze poparcie przedstawionej wyżej tezy. Wszak dopiero w III tomie rozważa Marks gospodarkę kapitalistyczną w aspekcie teorii ogólnej równowagi i wprost trudno sobie wyobrazić, by autor świadomie rezygnował z opublikowania swych odkryć zawartych w tym tomie, gdyby uważał je za bardziej doniosłe lub wręcz rozstrzygające. Wznoszenie się ku wyższym szczeblom teoretycznym, określane przez niektórych metodologów jako uchylanie założeń idealizacyjnych, jest zarazem oddalaniem się od sfery opisu bezpośredniego wyzysku, a więc także „osłabianiem” wymowy agitacyjnej, z czego Marks w pełni zdawał sobie sprawę, gdy pisał, że „dla robotnika najemnego jest dziś bez znaczenia, w jakiej stopie zysku wyraża się wyciśnięta z niego ilość wartości dodatkowej”. Oczywiście dla „wyjaśnienia sprawy samemu sobie”, a szerzej dla możliwie pełnego poznania naukowego, osiągnięcie szczebla konkretyzacji III tomu *Kapitału* było niezbędne i stanowiło nawet przesłankę

uplastycznionej wizji bezpośredniego wyzysku, inaczej jednak wygląda to wówczas, gdy w grę wchodzi strategia wykładu, względy propagandowe, rachuby praktyczne. Powróćmy wszelako od tych zbyt jeszcze szczegółowych kwestii do sfery uwag „ramowych", a zwłaszcza do problemu nieobojętności momentu historycznego dla zrozumienia nie tylko swoistości myśli marksowskiej, lecz i budowy I tomu *Kapitału*.

Już wcześniej wspomniano o wpływie stopnia dojrzałości marksowskiego rozumienia kapitalizmu na reinterpretację procesu historycznego. Dotyczy to również teorii wartości w obu jej aspektach. Jeśli jednak trudno by to było zakwestionować w odniesieniu do przedstawienia wartości dodatkowej i jej form, to w wypadku rozwinięcia szeregu form wartości można odnieść wrażenie, że „podstawą" procesu abstrakcji są nie tyle stosunki współczesne Marksowi, co proces historyczny jako całość. Otóż i w drugim wypadku stosunki kapitalistyczne stanowią zarazem punkt wyjścia i realną podstawę marksowskiego ujęcia, tak że nawet rozważania z pierwszego działu *Kapitału* należy chyba rozpatrywać jako wędrówkę od danej (kapitalistycznej) podstawy ku jej antecedensom lub, inaczej mówiąc, jako opis rozwoju ekonomicznego *sub specie* kapitalizmu, nie zaś tylko produkcji towarowej. Ujawnia się to szczególnie wyraźnie w pojmowaniu pracy abstrakcyjnej, co znów łączy się z genetycznym prymatem aspektu propagandowego w procesie powstawania marksowskiej teorii wartości. W swych najwcześniejszych ujęciach wyszedł Marks, jak widzieliśmy, nie od aspektu całościowego (teoria ogólnej równowagi), lecz od charakterystyki jakości pracy w systemie fabrycznym, a motyw ten odegrał poważną rolę również w późniejszym rozwiązaniu. Postacią tego motywu jest na przykład argument statystyczny („w An-

glii [...] byt więcej niż 11 milionów ludzi opiera się na pracy prostej"), od którego łatwo jest abstrahować *post festum*, zapoznając przez to rolę konkretnego „pejzażu" kapitalistycznego w genezie marksowskich kategorii, a przecież ów techniczny i rewolucyjny (por. np. *Rękopisy* lub *Nędzę filozofii*) aspekt abstrakcyjności pracy jest obecny również w historycznym zastosowaniu teorii ogólnej równowagi. Z kolei sam rynek światowy jako organiczny system wzajemnej zależności producentów jest dopiero wytworem epoki burżuazyjnej, a w tej postaci stanowi przesłankę marksowskich analiz. Wywód Marksa jest więc w istocie powrotem do znanego rezultatu (i podstawy), będącego faktycznie bazą wyjściową. Wyrażając to w inny sposób powiemy, iż punktem wyjścia w *Kapitale* nie jest, wbrew twierdzeniu Engelsa, „prosty towar", lecz towar częściowo przynajmniej „zmodyfikowany na modłę kapitalistyczną". Wyjaśnimy tę kwestię odwołując się do wzmiankowanych wyżej ogólnofilozoficznych przesłanek i konsekwencji pierwszego działu *Kapitału*.

Jeżeli zechcemy ująć proces rozwoju form wartości od strony podmiotowej, wtedy pojawi się on w postaci dwoistego ruchu, scharakteryzowanego przez Hegla jako z jednej strony „wchłanianie" przez człowieka otaczającego go świata, a z drugiej jako eksterioryzacja ludzkich zdolności i dyspozycji. Schemat ten, wyzyskany (i zmodyfikowany) przez Marksa w *Rękopisach* i w *Ideologii niemieckiej*, będzie nam pomocny także przy omawianiu filozoficznego aspektu wstępnego działu *Kapitału*. Jedną stronę owego dwoistego procesu można najogólniej przedstawić jako odosobnianie się człowieka w przebiegu dziejów. Pierwszym etapem na tej drodze jest zrywanie „pępowiny" łączącej indywiduum „pierwotną więzią gatunku" z innymi, następnym — uwalnianie się od zależności osobistych, a za-

razem stopniowe wyzbywanie się bałwochwalstwa wobec przyrody, czemu odpowiada rozwój subiektywności i jej roszczeń. Istotę omawianej tendencji można sobie dość plastycznie uzmysłowić przywołując obraz punktu, który wyrywa się z podstawy stożka i wędruje aż do jego wierzchołka, by tam wreszcie osiągnąć szczyt punktowości. Powyższy przykład nie jest bynajmniej przypadkowy, zbyt często bowiem traktuje się ten proces jako, by tak rzec, rozsmarowywanie równości i wolności na coraz szerszej płaszczyźnie, podczas gdy właśnie mamy tutaj do czynienia z postępującym najeżaniem się owej płaszczyzny mrowiem pojedynczych igiełek. I tak chyba ujmuje tę kwestię Marks. Atomizacja struktury społecznej w warunkach rozwiniętej gospodarki towarowo-pieniężnej jest zarazem historyczną postacią upowszechnienia się równości na określonej podstawie (co nie znaczy, że historia jest dla Marksa rozwojem świadomości wolności czy też funkcją ewolucji równości).

Wspomniany wyżej wzrost roszczeń subiektywności nie ma w sobie nic metafizycznego, gdyż zawiera tylko wskazanie na wytwarzaną sukcesywnie w przebiegu dziejowym wielostronność potrzeb jednostek. Ale jest to tylko jedna strona procesu, trzeba jeszcze uwzględnić drugą, tę, która dotyczy eksterioryzacji, a w tym wypadku pracy. Okaże się wtedy, że uzyskamy wynik zgoła przeciwstawny, jeśli bowiem pierwszą tendencję można by określić jako „odspołecznianie", prywatyzację indywiduów, to druga będzie ich uspołecznianiem. Wskaźnikiem socjalizacji jest abstrakcyjność pracy, w czym znowu nie ma nic szczególnie osobliwego, gdyż mamy teraz do czynienia tylko z drugą, „substancjalną" stroną przedstawionego poprzednio procesu tworzenia się ludzkiej subiektywności. Rozwój indywidualności jest korelatem rozszerzania się zakresu współ-

noty, do której jednostka należy; wykładnikiem wolności jednostkowej jest bowiem potęga i samoistność społeczeństwa (ze względu na punkt wyjścia, a więc także w odniesieniu do przyrody). Rozsadzaniu lokalnych wspólnot towarzyszy wzrost pełni i znaczenia indywiduum, ale jest to tylko wyraz pojawienia się innej, bardziej rozwiniętej wspólnoty, której zakres znowu okaże się za ciasny itd. Nasz przykład z odwróconym stożkiem staje się częściowo tylko adekwatny, toteż należy go uzupełnić przez dodanie drugiego stożka, którego podstawa wchłania wierzchołek tamtego, czyniąc samoistność punktu swym integralnym składnikiem (figura z naszej ilustracji przybrała dzięki temu kształt niepokojąco zbliżony do klepsydry, ale — jak zobaczymy — nie jest to efekt całkowicie niezamierzony). Za pomocą takiego przykładu chcielibyśmy zobrazować historyczną tendencję do rozszerzania się społecznego podziału pracy do rozmiarów rynku światowego. Zauważmy jednak, że jeśli rozwój społecznego podziału pracy czyni działalność indywidualną coraz bardziej jednostronną, to w skali naprawdę społecznej dzieje się tak dopiero wraz z pojawieniem się rękodzielniczego podziału pracy, kiedy to praca jednostki staje się abstrakcyjna także pod względem jakości. Ale też dopiero wtedy, to znaczy wraz z nadejściem kapitalizmu, jednostka staje naprzeciw prawdziwego bogactwa swej przedmiotowej treści, a jednocześnie zyskuje suwerenność jako osoba-obywatel (*citoyen*).

Docieramy oto do punktu, w którym szczególnie plastycznie ujawnia się nie tylko swoisty „prezentyzm" Marksa (czyli wychodzenie od analizy współczesności i reinterpretacja dziejów w świetle wyników osiągniętych na tej drodze), lecz także osobliwości marksowskiej dialektyki w najszerszym znaczeniu — jako teorii filozoficznej. Wspomniano już wcześniej, że podejście

dialektyczne ufundowane jest na organicznym modelu rzeczywistości (model biologiczny, nieoceniony jako kopalnia przykładów, jest jednak zbyt wąski), tak że zadanie filozofa polega na uchwyceniu określonych „ciągów rozwojowych". Pod tym względem marksowskie ujęcie towaru jako „komórki" nie odbiega od heglowskiego schematu pojmowania rozwoju dialektycznego, ilustrowanego przykładami rośliny lub osobnika ludzkiego. Prawidłowość rozwoju kolejnych stadiów danego zjawiska bądź obiektu można wówczas określać w kategoriach dojrzałości lub niedojrzałości i dlatego u Hegla spotykamy często analizę stanów patologicznych, tworów hybrydalnych itp. przed przejściem do charakterystyki stanu normalnego (ma to zresztą jeszcze inne znaczenie, gdyż sytuacja patologiczna pozwala badać jako wyosobnione pewne funkcje i zjawiska, które w naturalnym stanie rzeczy są wintegrowane w całość, a w przypadku całości organicznej trudno byłoby dokonać eksperymentalnego oddzielenia). Jeśli jednak rezultat (stan dojrzały) jest dany, wówczas stosunkowo łatwo jest „duchowi" wracać refleksją do siebie, trudniej zaś, mimo wszystko, maszerować ku przyszłości i ważyć się na prognozy, toteż u Hegla niewiele jest na ten temat. Mimo tak wielkiej ostrożności nie ustrzegł się Hegel przed popełnieniem błędu sądząc, że owoc ówczesnego europejskiego *status quo* spadnie na grunt owej rzeczywistości, że nie zamieni się „w napój pełen goryczy". Jednakże heglowskie pojmowanie filozofii zapewniało mu alibi i pozorne przynajmniej wyjście z trudnej sytuacji. Skoro stanowiskiem filozofii jest „ogólnoludzki" punkt widzenia, to nietrudno uznać świat germański za urzeczywistnienie zadania historii. Powszechna równość i wolność jednostek może być jeszcze dookreślona (wszak temu Hegel nie przeczył!), lecz, z grubsza biorąc, cel został

osiągnięty i późniejsze korektury nie zmienią już zasadniczo jego wyrazu, którego symbolem jest *citoyen*.

Aby plastyczniej zarysować fundamentalną różnicę między Marksem a Heglem, pozwólmy sobie potraktować jako zaadresowany do filozofii komentarz, którym szef „Nowej Gazety Reńskiej" opatrzył smętne wyznanie paryskiej „Réforme" o istnieniu „bezbożnych i nienawistnych" różnic klasowych — „dotychczas «Réforme» w swym republikańskim optymizmie widziała tylko «citoyens»; ale historia tak dobrała się jej do samej skóry, iż nie może już w świecie swych marzeń obalić podziału owych «citoyens» na «bourgeois» i «prolétaires»" [65]. W sposób bardzo abstrakcyjny można scharakteryzować omawianą różnicę przez odwołanie się do pojęć „wielkiego" i „małego" zwoju spirali dialektycznego rozwoju. „Mała spirala" — epoka „społeczeństwa obywatelskiego" (narzuca się tu wprost termin niemiecki z jego dwuznacznością) — odgrywa doniosłą rolę w kształtowaniu się dialektyki heglowskiej, jednakże z czasem rozpływa się niejako w powszechnodziejowej perspektywie „wielkiej spirali", a filozofia unosi się ku olimpijskim wyżynom tego, „co jest i co jest wieczne", stając się koroną świata ducha. U Marksa „mała spirala" nie tylko genetycznie, lecz także faktycznie wysuwa się na pierwszy plan, a w konsekwencji filozofia nie tylko osiąga niebywałą dotąd konkretność (dzięki wchłonięciu całej sfery „prozy życia", tak odrażającej dla tradycyjnej filozofii), lecz świadomie staje się filozofią partyjną. Nie znaczy to oczywiście, że proces historyczny jako całość („wielka spirala") nie ma dla Marksa znaczenia, przeciwnie: dopiero w tym ujęciu rozwój dziejowy przestaje być frazesem, „cele" i „zadania" historii tracą swą mistyczną

---

[65] *MED*, t. 5, s. 526.

powłokę dzięki ujawnieniu ich konkretnej treści, a zarazem nie ginie ich rozległość powszechnodziejowa. Można to łatwo wyjaśnić wskazując na identyczność „schematu" rozwoju wielkiej i małej spirali z jednoczesnym podkreśleniem doniosłości ostatniego ogniwa rozwoju jako jedynie żywego członu historii. Ale to podobieństwo „schematu" może prowadzić do nieporozumień, żeby zaś ich uniknąć, trzeba zawsze wyraźnie uchwycić nośność „ciągu rozwojowego", jego stosunek do obu zwojów spirali. Spróbujemy przedstawić to na konkretnym materiale.

W *Kapitale* przytacza Marks rozważania Arystotelesa o wartości i zauważa, że „ograniczony widnokrąg społeczeństwa", w którym żył ów wielki myśliciel, przeszkodził mu w uchwyceniu tajemnicy wartości. Przy okazji wypływa tu zagadnienie z kręgu wielkiej spirali w sensie heglowskim, a mianowicie problem równości ludzi, jednakże został on od razu sprzęgnięty z małym zwojem spirali. „Tajemnicę wyrazu wartości, *równość i równoznaczność wszystkich prac*, dlatego że są i o ile *są pracą ludzką w ogóle*, można było odgadnąć dopiero wtedy, gdy *pojęcie równości ludzi* utrwaliło się jak przesąd ludowy. A to stało się możliwe dopiero w społeczeństwie, w którym *forma towarowa* stała się powszechną formą produktu pracy, a co za tym idzie, wzajemny stosunek ludzi jako *posiadaczy towarów* — panującym stosunkiem społecznym" [66]. Konkretyzując po-

---

[66] *Kapitał*, t. I, s. 64. „*Wartość użytkową* i *wartość wymienną* należy wedle pana Wagnera wyprowadzić d'abord z *pojęcia wartości*, gdy natomiast u mnie punktem wyjścia jest *konkret towaru*". „Moim punktem wyjścia jest najprostsza forma społeczna, w której produkt pracy przedstawia się w dzisiejszym społeczeństwie, i formą tą jest «*towar*». [...] A zatem to nie ja dzielę *wartość* na wartość użytkową i wartość wymienną jako na przeciwieństwa, na które się rozszcze-

wyższą wypowiedź przytoczymy jeszcze jedno stwierdzenie Marksa: „Dopiero na gruncie pracy najemnej produkcja towarowa narzuca się całemu społeczeństwu,

———

pia abstrakcja — «wartość», lecz sprawia to konkretna *społeczna postać* produktu pracy". „Moja metoda *analityczna*, mająca za punkt wyjścia nie *człowieka*, lecz *konkretny* okres społeczno-ekonomiczny, nie ma nic wspólnego z niemieckoprofesorską metodą kojarzenia pojęć" (Marks, *Uwagi na marginesie książki A. Wagnera..., MED*, t. 19, s. 403, 411, 414). Ł. K. Naumienko i G. A. Jugaj w pracy *„Kapitał" K. Marksa i mietodołogija naucznogo issledowanija*, Moskwa 1968, s. 13, stwierdzają, że przyrodniczym prawem rozwoju myśli naukowej jest metoda przechodzenia od abstrakcji do konkretu; także W. S. Wygodski określa metodę marksowską jako metodę naukowej abstrakcji, dodaje wszelako, że nie ma gotowej recepty na znalezienie stopnia abstrakcji niezbędnego na danym szczeblu analizy (por. tegoż autora *Miesto „Tieorij pribawocznoj stoimosti" w ekonomiczeskom nasledii Karła Marksa*, Moskwa 1963, s. 164—165). Z kolei M. N. Aleksiejew (*Łogika „Kapitała" K. Marksa.* W: *Fiłosofskije problemy „Kapitała"...*, cyt. wyd., s. 15 i nast.), domaga się dokonania rozróżnienia między porządkiem badawczym i porządkiem wykładu, zauważa następnie, że Marks sam — jako badacz — rozpoczynał nie od towaru, lecz od analizy całej konkretnej gospodarki burżuazyjnej i doszedł stopniowo do wydzielenia stosunku najbardziej abstrakcyjnego — towaru. W interpretacji Aleksiejewa towar jest elementarną ogólną konkretnością, tzn. odnosi się tylko do kapitalistycznego sposobu produkcji i żadnego innego. Do marksowskiej autoprezentacji punktu wyjścia w *Anty-Wagnerze* nawiązuje D. K. Trifonow w artykule *K. Marks i mietodołogiczeskije problemy politiczeskoj ekonomii socyalizma.* W: *Karł Marks i sowriemiennost'*, cyt. wyd., s. 71. W socjalizmie taką najprostszą formą społeczną jest produkt społeczny, który nie zrzucił z siebie wprawdzie powłoki towarowej, wszelako dominującą stroną jego jedności przeciwieństw jest nie wartość, lecz społeczna wartość użytkowa. W. N. Czerkowiec w książce *O mietodołogiczeskich principach politiczeskoj ekonomii kak naucznoj sistiemy*, Moskwa 1965, s. 133, konstatuje, że socjalizmowi obca jest logika towar—pieniądz—kapitał, ale wychodzenie od najprostszego ele-

ale też dopiero wtedy rozwija wszystkie swe utajone siły".

Zagadnienie historycznych uwarunkowań stanowiska Marksa jest tu przedstawione nader wyraźnie, przejdźmy więc teraz do kwestii „ciągu rozwojowego". Otóż ów „ciąg" z pierwszego działu *Kapitału* został właśnie wyznaczony przez strukturę rzeczywistości burżuazyjnej, nie zaś przez sam porządek historyczny. To prawda, że przedstawienie rozwoju formy wartości cofa nas głęboko w historię, ale zauważmy, że dzieje ludzkości ujęte w tych ramach byłyby poważnie okrojone. Rozwój formy wartości można by przyrównać do wąskiego strumyczka, cieknącego powoli między wyniosłymi brzegami gospodarki naturalnej w jej różnych formach społecznych. Dopiero w epoce nowożytnej ów potok przeobraża się w rzekę, by wreszcie w okresie kapitalistycznym zalać brzegi, pozostawiając tu i ówdzie wyspy bezustannie nadgryzane przez potężny żywioł. Jest to optyka dojrzałego społeczeństwa burżuazyjnego — ale i optyka Marksa (oczywiście tylko wtedy, gdy w grę wchodzi przeszłość). W ramach owego ciągu dialektycznego łatwo jest tedy dokonać skrócenia perspektywy, zwłaszcza że wykład dialektyczny nie jest zapisem całości przebiegu historycznego, lecz pewnego

mentarnego stosunku zachowuje swą moc także w analizie socjalizmu; jednakże droga analizy gospodarki socjalistycznej prowadzi nie od produktu do produkcji, lecz odwrotnie (s. 230). Przytoczyliśmy te przykłady interpretacji metody stosowanej w *Kapitale* (a właściwie tylko małego jej wycinku: punktu wyjścia), żeby czytelnik zdał sobie sprawę z tego, jak mało zbadana jest w gruncie rzeczy dialektyka *Kapitału*, by nie wspomnieć o jej stosowaniu w samodzielnych badaniach rzeczywistości współczesnej (skłonni jesteśmy mniemać, że wbrew nader częstym deklaracjom o nieśmiertelności i uniwersalności metody *Kapitału* — np. Aleksiejew domaga się jej zastosowania w matematyce, fizyce, chemii, biologii itd. — pozostaje ona metodą jednego tylko dzieła: *Kapitału*).

nurtu rozwojowego z wykluczeniem elementów heteronomicznych. Takiego właśnie skrócenia perspektywy, dokonuje Marks, wyzyskując względną autonomię wykładu dialektycznego. Wydaje się bowiem, że zasadniczym przejściem dialektycznym w pierwszych partiach *Kapitału* jest ukazanie, jak *citoyen*, nie uchybiając w niczym hasłom swego szyldu, rozdwaja się nieuchronnie na kapitalistę i robotnika najemnego lub inaczej mówiąc, jak aktualizuje się „zawarte latentnie w towarze" przeciwieństwo między pracą najemną i kapitałem. A ponieważ aspekt historyczny tego zagadnienia został przesunięty do dalszych partii *Kapitału* (np. rozdział o akumulacji pierwotnej na koniec I tomu, a geneza kapitału kupieckiego i renty gruntowej do tomu trzeciego), przeto na pierwszy plan wysuwa się czysto teoretyczny walor tej operacji, zwróconej z jednej strony przeciwko apologetom systemu burżuazjnego, a z drugiej — przeciwko ideologicznym złudzeniom socjalistów drobnomieszczańskich. Autonomizacja momentu ogólnoteoretycznego i konkretność zaangażowania polemicznego zmienia kierunek argumentacji z prospektywnego na retrospektywny, tak że w efekcie otrzymujemy dowód na to, iż przeciwieństwo pracy najemnej i kapitału mieści się znakomicie pod szyldem „citoyen".

Powróćmy raz jeszcze do przykładu ze stożkiem, a właściwie ze stożkami zespolonymi w klepsydrę. Niechaj w przesmyku między dwoma stożkami znajdzie się punkt symbolizujący jednostkę uwalniającą się z ciasnych, lokalnych ograniczeń, niechaj podstawa przeciwległego stożka wystąpi w charakterze ekranu, a ujrzymy wtedy wyolbrzymiony chiński cień naszego punktu, którego historycznym odpowiednikiem będzie frazeologia „społeczeństwa obywatelskiego". Zadaniem Marksa byłoby w takiej sytuacji wykazanie

nieuchronności opadnięcia owego punktu na podstawę nowej formy produkcji społecznej bez niweczenia (do czasu!) dumnej sylwety, a więc zarazem zgłębienie tajemnic pozornego odzwierciedlenia ruchu dokonującego się za zasłoną. Zadanie to sam Marks przedstawia jak następuje: „Musimy objaśnić przeistoczenie się pieniądza w kapitał na podstawie immanentnych praw wymiany tak, żeby punktem wyjścia była wymiana ekwiwalentów". Błyskotliwość dowodu zawdzięczamy właśnie skróceniu perspektywy, ponieważ na pierwszy rzut oka wydaje się, że będziemy mieli do czynienia z przedstawieniem obejmującym wycinek procesu historycznego, dzięki czemu obraz zyskiwałby głębię.

Zastanawiając się nad tym, jaki model rzeczywistości odpowiadałby najlepiej sferze cyrkulacji z jej prawami wolności, równości i sprawiedliwości, doszlibyśmy zapewne do wniosku, że byłby to model społeczności suwerennych, samodzielnych wytwórców towarów, urzeczywistniający najdoskonalej zasady „społeczeństwa obywatelskiego". Przejście od takiej społeczności (w samoistnej postaci istniejącej tylko w ideologii) do pełnego napięcia przeciwieństwa między kapitałem i pracą najemną, dokonane bez naruszania ogólnych zasad stanu wyjściowego, byłoby nie tylko przejściem dialektycznym, lecz i historycznym. I na tym właśnie polegałby efekt marksowskiego wywodu. Skoro jednak Marks sam mówi, iż akumulacja pierwotna występuje tu jako założenie, przeto obstajemy przy poglądzie, że wywód Marksa ma tu charakter retrospektywny, że głębia historyczna ma charakter pozorny, gdyż „miejscem akcji" jest już ugruntowana i stale reprodukująca się forma kapitalistyczna, nie zaś faktyczne przejście historyczne, przedstawione gdzie indziej. Nie narusza to w niczym doniosłości marksowskich dociekań — chcemy po prostu jeszcze raz podkreślić motyw auto-

nomii dialektycznego wykładu i wskazać zarazem na niebezpieczeństwo jego absolutyzacji (a przecież tego Marks był w pełni świadomy, zwłaszcza po lekcji heglowskiej).

W wypadku Marksa autonomia ujęcia dialektycznego wykorzystana została po mistrzowsku do bezpośredniej demistyfikacji złudzeń ideologów, a więc także hipertrofii planu „ogólnoludzkiego" i pomniejszania roli małego zwoju spirali. Jest to nie tylko przyczynek do kompromitacji bogiń „nowoczesnej mitologii", tak niemiłosiernie zwalczanych przez autora *Kapitału*, lecz zapowiedź obnażenia ich realnej podstawy. „Sfera *cyrkulacji, czyli wymiany towarów*, w której granicach odbywają się sprzedaż i kupno siły roboczej, jest rzeczywiście prawdziwym *rajem przyrodzonych praw człowieka*. Panuje tu wyłącznie *Wolność, Równość, Własność i Bentham. Wolność!* Albowiem nabywca i sprzedawca towaru, np. *siły roboczej*, działają tylko z własnej *wolnej woli*. Zawierają umowę jako wolne, równe w prawach osoby [...] *Równość!* Albowiem występują jeden wobec drugiego wyłącznie jako *posiadacze towarów* i wymieniają ekwiwalent na ekwiwalent. *Własność!* Albowiem każdy rozporządza tylko tym, co do niego należy. *Bentham!* Albowiem każdy z nich dba tylko o siebie [...] I właśnie *dlatego*, że każdy dba tylko o siebie i nikt nie troszczy się o drugiego, wszyscy razem wskutek *przedustawnej harmonii rzeczy* czy też dzięki opiece przemyślnej Opatrzności spełniają dzieło wzajemnej korzyści, powszechnego pożytku, powszechnego interesu" [67]. Ta sarkastyczna wypowiedź odnosi się, oczywiście, do epoki rozwiniętego kapitalizmu, w której warunki „małej cyrkulacji" są przesłanką i zarazem niezmiennym rezultatem reprodukcji tej for-

---

[67] *Kapitał*, t. I, s. 187.

my społecznej. Opis genezy tej sytuacji wymaga wzbogacenia omawianego ciągu rozwojowego o konkretne procesy historyczne [68]. W ten sposób sekwencja cyrkulacji, tworząca wdzięczne pole do efektownych wywodów dialektycznych, zyskuje swą podstawę w postaci „krótszego" i znacznie bardziej prozaicznego, fundamentalnego dla kapitalizmu ciągu przeciwieństw między pracą żywą i uprzedmiotowioną.

---

[68] Por. w tej sprawie A. Ochocki, *Marks: łagodna ekonomia polityczna i brutalna historia*. „Studia Filozoficzne" 1974, nr 3.

Rozdział III

PRACA ŻYWA I UPRZEDMIOTOWIONA

Po wydaniu I tomu *Kapitału* Marks zaproponował Engelsowi napisanie przewrotnej recenzji, w której zostałyby przeciwstawione „rzeczowe rozważania („solidne" — brzmi drugi przymiotnik) autora i wysnute przez niego tendencyjne wnioski". Można tu od razu dodać, że to, co dla Marksa było fortelem wojennym, stało się nagminną praktyką burżuazyjnych uczonych, jednym z najczęściej przez nich stosowanych chwytów interpretacyjnych.

Jednakże refutacja środków z antymarksistowskiego arsenału nie powinna prowadzić do zanegowania sensowności owego rozróżnienia, którego — acz żartobliwie — dokonał sam Marks. Wprawdzie w globalnym ujęciu nie ma ono zbyt wielkiego znaczenia — i to nie dlatego, iżby w dziele Marksa nie była widoczna „tendencja", lecz ze względu na jej stopienie się z „rzeczowym rozważaniem" — ale wtedy, gdy uważniej zbadamy specyfikę owego czysto naukowego nurtu, dostrzeżemy bez trudu, że zachowuje on względną autonomię wobec „tendencyjnych wniosków", albowiem ujawniają się tutaj swoistości związane z wszelkim nastawieniem intencjonalnym (w tym wypadku — z nastawieniem na badania naukowe). Bardzo zewnętrzną, powierzchowną ilustracją tego ostatniego spostrzeżenia może być chciażby stosunek Engelsa do marksowskiej „opieszałości" w pracy nad *Kapitałem;* dla „generała" rewolucji proletariackiej czysto naukowe skru-

puły Marksa były przysłowiowym dzieleniem włosa na czworo. Wyrażając to inaczej możemy powiedzieć, że Engels występował właśnie jako orędownik „tendencji", podczas gdy Marksowi przesłaniał ją jak gdyby zapał teoretyczny. Innym, również zewnętrznym, przykładem może być fakt, że *Kapitał*, pomyślany jako teoretyczny oręż robotników, był dla nich, jak to ze smutkiem zauważył Engels, księgą zamkniętą na siedem pieczęci [1].

Ten fakt względnej autonomii naukowego wywodu należałoby chyba mocniej zaznaczyć w badaniach marksologicznych, gdyż jego lekceważenie stało się źródłem wielu nieporozumień w sferze rozważań ściśle przedmiotowych — zwłaszcza wokół problemu alienacji i fetyszyzmu. I jeśli stwierdziliśmy wyżej, że aspekt „tendencyjny" (lub raczej, jak określiliśmy go wcześniej, rewolucyjno-propagandowy) stapia się u Marksa z aspektem ściśle naukowym, a potem zaakcentowaliśmy swoistość i względną autonomię tego ostatniego, to nie ma w tym sprzeczności. Otóż w ekonomii politycznej na tym szczeblu ogólności, na którym znajduje się Marks, nie ma właściwie miejsca na „zwyczajne", czysto naukowe błędy, przeciwnie — każdy poważniejszy błąd, wszelkie załamanie się „siły abstrakcji" musi z konieczności mieć zabarwienie ideologiczne, a nawet — nieco upraszczając — musi prowadzić do fetyszyzmu. Można nawet powiedzieć, że stopień defetyszyzacji wywodów jest wykładnikiem ich naukowości — i w tym sensie nasze rozróżnienie nie jest sprzecznością (jeśli, oczywiście, założymy, że sama kategoria fetyszyzmu jest wyróżnikiem tendencji socjalistycznej).

[1] Por. zwłaszcza list Engelsa do Bebla z 28 X 1885 r. *MED*, t. 36, a także do Sorgego z 9—16 XI 1882 r. *MED*, t. 35, list Marksa do La Châtre'a z 18 III 1872 r. *MED*, t. 35 oraz W. Liebknecht, *Karl Marx zum Gedächtnis*, cyt. wyd., s. 10.

Należy przy okazji wspomnieć o jeszcze jednym nieporozumieniu wywodzącym się z zapoznawania omawianego rozróżnienia. Mianowicie zdarza się, że nawet badacze marksistowscy są do tego stopnia zdezorientowani owym związkiem fetyszyzmu z naukowym charakterem marksowskich dociekań (a dokładniej: stosowanej przezeń metody dialektycznej), że spoza fetyszyzmu nie dostrzegają alienacji, albo też utożsamiają oba zjawiska, mimo iż pierwsze jest tylko przejawem i teoretycznym wyrazem drugiego. Zwracamy na to uwagę, bo zwłaszcza w toku omawiania relacji między pracą żywą a uprzedmiotowioną oraz niezbędną i konieczną pojawiają się z całą mocą sygnalizowane przez nas niebezpieczeństwa. Żeby zaś plastyczniej zobrazować sens naszych spostrzeżeń odwołajmy się do wypowiedzi samego Marksa. Zawiera ona skrótowy zapis zadań i celu *Kapitału*, przy czym punkt pierwszy odnosi się do treści dociekań przedstawionych przez nas w tym (i poprzednim) rozdziale, punkt drugi zaś dotyczy w zasadzie treści następnego rozdziału. Fragment ten dość wyraziście ilustruje doniosłość kategorii *Formbestimmung* i *Substanz* w rozważaniach marksowskich, a dzięki temu odsłania związek samego zastosowania metody dialektycznej do ekonomii politycznej z defetyszyzacją. Godny podkreślenia jest fakt, że owe zadania badawcze przedstawia Marks jako kontynuację dokonań „prawdziwej nauki ekonomii politycznej", czyli najlepszego odłamu nauki burżuazyjnej.

„Analizą swą ekonomia polityczna łamie samoistne na pozór wobec siebie formy, w których występuje bogactwo. Jej analiza (nawet już u Ricarda) sięga tak daleko, że

1. *znika samodzielna postać materialnego bogactwa* i bogactwo występuje już tylko jako działalność ludzi. Wszystko, co nie jest wynikiem działalności ludzkiej

pracy, jest naturą i jako takie nie jest bogactwem społecznym. Widmo świata towarów rozprasza się i ów świat ukazuje się już tylko jako wciąż znikająca i wciąż na nowo stwarzana obiektywizacja pracy ludzkiej. Wszelkie materialnie trwałe bogactwo jest tylko przemijającym uprzedmiotowieniem tej pracy społecznej, krystalizacją procesu produkcji, którego miarę stanowi czas, miara samego ruchu.

2. Różnorodne formy, w których różne części składowe bogactwa napływają do różnych odłamów społeczeństwa, zatracają swą pozorną samodzielność [...] Zarówno procent, jak i renta mają przeto źródło w zysku, który sam sprowadza się do *wartości dodatkowej*, tzn. do pracy nie opłaconej [...] Szkoła Ricardiańska posuwa się nawet tak daleko, że jedną z form zawłaszczania tej wartości dodatkowej — własność ziemską (rentę) — neguje jako bezużyteczną [...] W ten sposób antagonizm ograniczony zostaje do antagonizmu pomiędzy kapitalistą a robotnikiem najemnym [...] Ekonomiści późniejszej daty, tacy jak Jones, nie poprzestają na tym, lecz uważają już, że stosunek ten ma rację bytu jedynie jako *zjawisko historyczne*. Z chwilą jednak gdy burżuazyjny sposób produkcji i odpowiadające mu procesy produkcji i podziału uzna się za *zjawiska historyczne*, nastaje kres złudzenia, które każe uważać je za naturalne prawa produkcji, i zarysowuje się perspektywa nowego społeczeństwa, nowej społecznej formacji ekonomicznej, do której formacja burżuazyjna jest tylko etapem przejściowym" [2].

Jak powiedzieliśmy, przeciwieństwo między pracą żywą i uprzedmiotowioną jest fundamentalne dla kapitalizmu, i to w dwojakim znaczeniu — tak w aspekcie historycznym, jak i strukturalnym (czy też istot-

---

[2] *Teorie...*, cz. III, s. 498—499.

nościowym). Są to, naturalnie, sprawy ściśle ze sobą związane, skoro bowiem antagonizm pracy nagromadzonej i bezpośredniej jest wedle Marksa podstawą produkcji kapitalistycznej, tedy nie powinno dziwić ulokowanie w porządku historycznym owego przeciwieństwa jako, by tak rzec, zastrzeżonego dla epoki kapitału [8]. Mogłoby natomiast budzić wątpliwości samo to zastrzeżenie, czyli ograniczenie wspomnianego przeciwieństwa do stosunków burżuazyjnych, toteż przypomnijmy rozważania Marksa na temat procesu rozrywania pierwotnej jedności producenta z nieorganiczną naturą, tam bowiem należy szukać uzasadnienia tego stanowiska. Nie od rzeczy będzie także wspomnieć o łączności tego ujęcia z ezoterycznym charakterem wywodów Marksa (tj. z drążeniem istoty stosunku kapitałowego) i z tendencją rewolucyjno-propagandową. Jeśli bowiem w aspekcie historycznym przeciwieństwo między pracą żywą i uprzedmiotowioną służy jako wyróżnik ostatniej epoki antagonistycznej, to znów w porządku strukturalnym, a więc w porządku marksowskiego wykładu znajduje się ono na początku jako najniższa — i jednocześnie najważniejsza — warstwa organizmu kapitalistycznego. Zapewne z tej racji napisał Marks o pierwszym tomie *Kapitału*, w którym najszerzej zanalizował ów podstawowy element struktury kapitalizmu, że „tworzy zamkniętą całość". A oto marksowskie wyszczególnienie kolejności wprowadzania poszczególnych zjawisk ekonomicznych: „Praca

[8] „Od samego zarania cywilizacji produkcja zaczyna się opierać na antagonizmie grup, stanów, klas, wreszcie na antagonizmie pracy nagromadzonej i pracy bezpośredniej" (*MED*, t. 4, s. 98). „Dopiero panowanie pracy nagromadzonej, minionej, uprzedmiotowionej nad pracą bezpośrednią, żywą czyni z pracy nagromadzonej kapitał" (*MED*, t. 6, s. 472; por. też cytat oznaczony w przypisie następnym oraz przypis 5 na s. 203 nin. pracy).

uprzedmiotowiona i praca żywa są tymi dwoma czynnikami, na których przeciwstawieniu opiera się produkcja kapitalistyczna [...] Z samej istoty *kapitalistycznego sposobu produkcji* — w odróżnieniu od feudalnego, antycznego itd. — wynika, że te klasy, które bezpośrednio uczestniczą w produkcji, a więc uczestniczą też bezpośrednio w podziale wyprodukowanej wartości [...] ograniczają się do *kapitalistów i robotników najemnych z wyłączeniem właściciela ziemskiego* (który włącza się dopiero post festum wskutek stosunków własności wobec sił natury, stosunków, które *nie wyrosły* z kapitalistycznego sposobu produkcji, lecz które ten sposób produkcji *już zastał)* [...] Wobec robotnika kapitalista jest bezpośrednim posiadaczem całej wartości dodatkowej, bez względu na to, jak dzieli się on później z kapitalistą wypożyczającym pieniądze, z właścicielem ziemskim itd... Okoliczności, w których kapitalista znów powinien się dzielić z trzecimi, nie pracującymi osobami zagarniętą pracą dodatkową albo surplus value, występują dopiero w drugiej instancji"[4].

Z przytoczonego fragmentu wypływają następujące wnioski (które po części stanowią uzasadnienie już wypowiedzianych twierdzeń, a po części będą tematem dalszych rozważań): 1° że porządek wprowadzania przez Marksa zjawisk ekonomicznych jest odwrotny wobec ich kolejności historycznej, zależy bowiem od stopnia ich doniosłości dla stosunku kapitalistycznego, 2° że wprowadzanie kolejnych ogniw oddala nas od stosunku podstawowego, którym jest specyficzna zależność pracy żywej od pracy uprzedmiotowionej, 3° że własność kapitałowa — czyli *praca* nagromadzona przeciwstawiona pracy żywej — różni się istotnie od własności dawnego typu, której przedstawicielem jest właściciel *sił na-*

[4] *Teorie...*, cz. II, s. 173—174.

tury. Z tego względu w interesie „tendencji" można uznać za „zamkniętą całość" obnażenie istoty wyzysku kapitalistycznego i wykazanie nieuchronności kresu tego stosunku; a więc, krótko mówiąc, przedstawienie istoty i historycznego charakteru alienacji.

Wciąganie w obręb wywodów relacji mniej istotnych — a jednocześnie starszych historycznie — z konieczności prowadzić musi do pewnego zatarcia ostrości owego fundamentalnego stosunku, do nakładania na obraz wyobcowania szeregu warstw fetyszyzacji więzi międzyludzkich, właściwych także epokom poprzednim. Wprawdzie otrzymujemy w ten sposób pełniejszy i bliższy rzeczywistości obraz, ale odchodzimy zarazem od stanowiska samego robotnika, któremu jest obojętne, jak dzieli się wyciśnięta zeń wartość dodatkowa i jak kształtuje się rzeczywisty ruch jej form. Być może te same względy, które pozwoliły Marksowi uznać I tom *Kapitału* za zamkniętą całość, zadecydowały także o zaniechaniu pracy nad wydaniem następnych tomów (do sprawy tej, o której zresztą już napomykaliśmy, jeszcze wrócimy). W każdym razie faktem jest, że głównym reprezentantem kapitału w ogóle była dla Marksa jego zasadnicza, najbardziej dynamiczna forma, a mianowicie kapitał przemysłowy, w którym przeciwieństwo pracy żywej i uprzedmiotowionej występuje najjaskrawiej, w najmniej zapośredniczonej postaci. Od tej strony ujęcie marksowskie nie ulega właściwie żadnej zmianie co najmniej od czasu *Nędzy filozofii* i *Manifestu komunistycznego*, a określenie kapitału jest w istocie uwikłaną definicją alienacji pracy. „Czym jest kapitał, rozpatrywany nie jako wynik, lecz jako przesłanka procesu? Co sprawia, iż staje się on kapitałem, zanim jeszcze wchodzi do procesu, tak że proces ten przyczynia się tylko do rozwoju jego immanentnego charakteru? Dzieje się to za

sprawą określoności społecznej, w której kapitał ów istnieje. Za sprawą tego, że pracy żywej przeciwstawia się praca miniona, działalności — produkt, człowiekowi — rzecz, pracy — jej własne warunki przedmiotowe jako cudze, samodzielne, odrębne przedmioty lub uosobienia, mówiąc zwięźle — jako *cudza własność*, i w tej postaci — jako «employers» and «commanders» samą pracą, którą przywłaszczają sobie, zamiast tego, żeby ona je sobie przywłaszczała"[5]. To faktyczne „odwrócenie i wypaczenie" relacji między pracą żywą i uprzedmiotowioną, któremu towarzyszy „transponowana świadomość", jest podłożem stosunku kapitałowego i jego reprodukcji, że jednak kwestia owej faktyczności alienacji w *Kapitale* była podawana w wątpliwość, przeto poświęcimy jej nieco miejsca, choć naszym zdaniem sprawa jest oczywista.

Nie będziemy tutaj powoływać się na czysto zewnętrzny fakt występowania samej kategorii alienacji w *Grundrisse* i w trzeciej części *Teorii wartości dodatkowej*, a nawet w I tomie *Kapitału*[6], spróbujemy na-

[5] Tamże, cz. III, s. 553—554. — „W jakiż tedy sposób pewna suma towarów, wartości wymiennych staje się kapitałem? Dzięki temu, że się ona jako samodzielna siła społeczna, tj. jako siła jednej części społeczeństwa, zachowuje i pomnaża poprzez wymianę na pracę bezpośrednią, żywą" (*MED*, t. 6, s. 472). „W społeczeństwie burżuazyjnym przeszłość panuje nad teraźniejszością, w społeczeństwie komunistycznym — teraźniejszość nad przeszłością" (*MED*, t. 4, s. 530). „W rzeczywistym procesie produkcji kapitalistycznej, jak i w jej teorii, *praca zrealizowana* występuje jako swe własne przeciwieństwo, jako przeciwieństwo *pracy żywej*" (*Teorie...*, cz. III, s. 320—321).

[6] Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu badaczy — marksistowskich i niemarksistowskich — nawet same terminy „Entfremdung", „entfremden" występują w *Kapitale*, również w I tomie. Za odkrywcę rzekomego braku terminu „wyobcowanie" w *Kapitale* uważa się P. Bigo i z dumą komunikuje o tym czytelnikom w kolejnych wydaniach swego dzieła (por.

tomiast poszukać uzasadnienia w przedmiotowej warstwie rozważań Marksa. Głównym momentem jest dla

---

tegoż autora *Marxisme et humanisme. Introduction a l'oeuvre économique de Karl Marx*, Paris 1961, s. XXXIII, 16, 139). Jedynie tytułem przykładu przytoczymy parę fragmentów *Kapitału*, w których termin ten występuje — chyba w znaczeniu filozoficznym? „Die verselbständigte und entfremdete Gestalt, welche die kapitalistische Produktionsweise überhaupt den Arbeitsbedingungen und dem Arbeitsprodukt gegenüber dem Arbeiter gibt, entwickelt sich also mit der Maschinerie zum vollständigen Gegensatz" (*Das Kapital*, I Bd., cyt. wyd., s. 397); „Da vor seinem Eintritt in der Process seine eigne Arbeit ihm selbst entfremdet, dem Kapitalisten angeeignet und dem Kapital einverleibt ist, vergegenständlicht sie sich während des Processes beständig in fremden Produkt" (tamże, s. 533); „Das stets wachsende Gewicht der im lebendigen Arbeitsprocess unter der Form von Produktionsmitteln mitwirkenden vergangnen Arbeit wird also ihrer dem Arbeiter selbst, dessen vergangne Arbeit sie ist, entfremdeten Gestalt zugeschrieben, ihrer Kapitalgestalt" (tamże, s. 572). „Diese Vorstellungsweise ist um so weniger befremdlich, als ihr der Schein der Thatsachen entspricht, und als das Kapitalverhältniss in der That den innern Zusammenhang verbirgt in der vollständigen Gleichgültigkeit, Aeusserlichkeit und Entfremdung, worin es den Arbeiter versetzt gegenüber den Bedingungen der Verwirklichung seiner eignen Arbeit" (*Das Kapital. Kritik der politischen Ökonomie*, Dritter Band, 1. Theil, Hamburg 1894, s. 59); „Es bleibt jedoch nicht bei der Entfremdung und Gleichgültigkeit zwischen dem Arbeiter, dem Träger der lebendigen Arbeit hier, und der ökonomischen, d.h. rationellen und sparsamen Anwendung seiner Arbeitsbedingungen dort" (tamże, s. 61); „Das Kapital zeigt sich immer mehr nicht als gesellschaftliche Macht, deren Funktionär der Kapitalist ist, und die in gar keinem möglichen Verhaltnisse mehr zu dem steht, was die Arbeit eines einzelnen Individuums schaffen kann — aber als entfremdete, verselbständigte gesellschaftliche Macht, die als Sache, und als Macht des Kapitalisten durch diese Sache, der Gesellschaft gegenübertritt" (tamże, s 247); „Da der entfremdete Charakter des Kapitals, sein Gegensatz zur Arbeit, jenseits der wirklichen Exploitationsprocess verlegt wird, nämlich ins zinstragende Kapital, so erscheint

nas dwoisty charakter rozwoju ludzkiej produkcyjności, jako procesu uspołeczniania i odspołeczniania zarazem. W toku procesu historyczego zawłaszczanie przyrody przez pracę przybiera wreszcie taką postać, że podstawowe warunki pracy tracą swój elementarny, naturalny charakter, a na plan pierwszy wysuwa się ich forma społeczna. „Obiektywne warunki pracy nie występują już w stanie surowym, w charakterze prostych przedmiotów natury (w takim charakterze nie są one nigdy kapitałem), lecz jako przedmioty natury odmienione już dzięki działalności człowieka”. Im bardziej jednak warunki produkcji przybierają postać społeczno-historyczną, w im większym stopniu stają się więc uprzedmiotowioną ludzką pracą, tym radykalniej postępuje proces rozrywania początkowej jedności producenta z owymi warunkami. Ostatecznym rezultatem tego dwoistego procesu zawłaszczania przyrody przez pracę i jednoczesnego wywłaszczania podmiotu działań produkcyjnych jest sytuacja, do której odnosi się powiedzenie Marksa, że klasa robotnicza pokonała przyrodę,

---

dieser Exploitationsprocess selbst als ein blösser Arbeitsprocess, wo der fungirende Kapitalist nur andre Arbeit verrichtet als der Arbeiter” (tamże, s. 368); „Die der Arbeit entfremdete, ihr gegenüber verselbständigte und somit verwandelte Gestalt der Arbeitsbedingungen, worin also die producierten Produktionsmittel sich in Kapital verwandeln, und die Erde in monopolisierte Erde, in Grundeigenthum, diese einer bestimmten Geschichtsperiode angehörige Gestalt fällt daher zusammen mit dem Dasein und der Funktion der producierten Produktionsmittel und der Erde im Produktionsprocess überhaupt” (*Das Kapital*, Dritter Band, 2 Theil. Hamburg 1894, s. 359—360); „Wenn das Kapital ursprünglich, auf der Oberfläche der Cirkulation, erschien als Kapitalfetisch, wertherzeugender Wert, so stellt es sich jetzt wieder in der Gestalt des zinstragenden Kapitals als in seiner entfremdetsten und eigentümlichen Form dar” (tamże, s. 411). Nie jest to bynajmniej wykaz kompletny.

teraz musi pokonać człowieka. Już w tej zwięzłej diagnozie zawarte są właściwie wszystkie składowe sytuacji aliencyjnej w jej najogólniejszym ujęciu historycznym, a mianowicie: podporządkowanie przyrody człowiekowi i to właśnie przez pracę (przypomnijmy że wedle Marksa panowanie nad przyrodą jest warunkiem produkcji kapitalistycznej), przeobrażenie obiektywnych czynników produkcji z czysto naturalnych w społeczne, uspołecznienie pracy w skali całego globu (wyrazem tego jest prawo wartości jako naczelna zasada produkcji burżuazyjnej), sprowadzenie podmiotu tej pracy do klasy robotniczej i wreszcie ujawnienie rozstrzygającej sprzeczności między wyłącznymi wytwórcami produktu społecznego a jego powiernikami, sprawującymi nad nim władzę *per procura* społeczeństwa (a przede wszystkim samych bezpośrednich producentów). Przypomina to do pewnego stopnia rozwój heglowskiej dialektyki panowania i niewoli, z tą różnicą, że u Marksa decydujący moment tych przeobrażeń przypada na ostatni etap dotychczasowego rozwoju, przez co zyskuje nader konkretną dymensję społeczną.

Jak stwierdziliśmy, akt sprzedaży siły roboczej, w trakcie którego robotnik niczym Ezaw sprzedaje „swe pierworództwo za misę soczewicy”, może się odbywać bezustannie w charakterze przesłanki produkcji kapitalistycznej tylko na gruncie uprzedniego rozdzielenia warunków pracy i siły roboczej. „Aczkolwiek wstępem do przywłaszczenia wartości dodatkowej [...] jest kupno i sprzedaż siły roboczej, to jednak owo przywłaszczenie wartości dodatkowej jest aktem, który odbywa się w obrębie samego procesu produkcji i stanowi jego istotny moment. Akt wstępny, który stanowi akt cyrkulacji: kupno i sprzedaż siły roboczej, sam z kolei opiera się na podziale *elementów* produkcji, poprzedzającym podział *produktów* społecznych i będącym

jego przesłanką; akt ten opiera się mianowicie na oddzieleniu siły roboczej jako towaru robotnika od środków produkcji jako własności nierobotnika"[7]. Dopiero więc na podstawie wyobcowania produktu pracy wobec producenta dokonuje się reprodukcja samego stosunku aliencji, przedstawiona przez Marksa w postaci dialektycznego przeobrażenia się wyjściowego kapitału (ujmowanego jeszcze jako owoc własnej pracy przedsiębiorcy) w wyłączny wytwór pracy cudzej. A przeto i owa uwertura do wszystkich kolejnych misteriów fetyszystycznych następuje po prologu o charakterze alienacyjnym.

Także wtedy, gdy na stosunek kapitałowy w procesie produkcji spojrzymy od strony procesu pracy jako takiego, bez trudu dopatrzymy się tutaj wspomnianego „odwrócenia i wypaczenia", czyli wyobcowania. „W [...] określeniu produktu jako materiału, narzędzia i środka utrzymania robotnika wyraża się jedynie ich stosunek jako warunków *przedmiotowych* do pracy; sama praca występuje tu jako działalność, która panuje nad nimi". „W rzeczywistym procesie pracy wszystkie te rzeczy świadczą usługi dzięki stosunkowi, który istnieje między nimi jako *wartościami użytkowymi* a pracą przez nie uruchomioną, nie zaś jako wartości wymienne, a tym bardziej nie jako kapitał. To, że te rzeczy są tutaj produkcyjnie czynne lub raczej że produkcyjność pracy urzeczywistnia się w nich jako w swym materiale, wynika z ich właściwości w charakterze obiektywnych warunków rzeczywistej pracy, a nie z ich *bytu społecznego* w charakterze *warunków samodzielnie występujących wobec robotnika* i wobec niego *obcych*, w charakterze *pryncypała* uosobionego w kapitaliście i sprawującego władzę nad pracą żywą"[8]. Nie będzie-

[7] *Kapitał*, t. II, s. 406.

[8] *Teorie...*, cz. III, s. 307, 308.

my w tym miejscu zastanawiać się nad tym, na ile owa samodzielność środków produkcji wobec robotnika jest jeszcze wyrazem niedojrzałości podporządkowania przyrody przez człowieka, ograniczymy się tylko do zarejestrowania tego przejawu alienacji. Oczywiście samo zjawisko wyobcowania nie jest jednolite (podobnie jak i fetyszyzm), można w nim wyróżnić różne poziomy. Zagadnienie to będziemy rozpatrywać stopniowo, starając się dostarczyć możliwie najpełniejszej specyfikacji różnych poziomów wyobcowania — zwłaszcza w obrębie relacji praca żywa—praca uprzedmiotowiona — kontynuując zarazem uzasadnianie twierdzenia o prymacie (i nieredukowalności) zjawiska wyobcowania wobec fetyszyzmu i reifikacji.

W ramach omawiania marksowskiego ujęcia przeciwieństwa pracy żywej i uprzedmiotowionej należałoby wyszczególnić parę warstw. Najbardziej abstrakcyjna została już przedstawiona z okazji analizy przeciwieństwa między pracą konkretną i abstrakcyjną, pojawiła się także w pierwszym punkcie cytatu zamieszczonego na początku tego paragrafu. Ponieważ jednak w referowanym teraz kontekście zyskuje ona nieco inne zabarwienie, przeto powracamy do niej raz jeszcze. Chodzi tu mianowicie o nie pozbawione patosu podkreślenie twórczej roli pracy w procesie przeobrażania natury — tak zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Praca jest bowiem, jak mówi Marks, „żywym ogniem”, który „samym swym *dotknięciem* wskrzesza martwe środki produkcji, czyni je żywymi czynnikami procesu pracy i łączy się z nimi w produkty” [9].

Zwłaszcza ten aspekt marksowskiego ujęcia, wyraźnie widoczny w teorii wartości, gdy rozpatrujemy ją od strony jej wymowy rewolucyjno-propagandowej, dał

[9] *Kapitał*, t. 1, s. 212; por. też np. s. 194.

antymarksistom asumpt do twierdzenia, że Marks deifikuje pracę, że jest ona dlań swoistą pozostałością heglowskiego ducha absolutnego itd[10]. To prawda, że bez trudu można u Marksa znaleźć apologię pracy żywej przeciwstawionej wszelkim postaciom pracy uprzedmiotowionej — nawet środkom produkcji, że przy tym stosowane jest słownictwo z arsenału tradycyjnej metafizyki (np. wzmianki o przejściu ruchu — czyli pracy — w byt, formy niepokoju w formę przedmiotowości, o umożliwianiu przejścia możliwości w rzeczywistość itp.), jednakże są to sprawy formalne i nie powinny służyć jako podstawa globalnych osądów, tym bardziej że nawet powierzchowne zapoznanie się ze strukturą *Kapitału* odsłania słabość tego typu interpretacji.

Niesłuszne byłoby również dopatrywanie się w marksowskiej pochwale pracy żywej absolutyzacji pracy fizycznej w sensie jakiejś prostej a wymagającej krzepy roboty. Natomiast trafne jest ujmowanie tego wątku *także* w wymiarze tradycyjnie filozoficznym, trzeba wszakże pamiętać o tym, że w *Kapitale* wątek ten wyrasta z rozważań konkretniejszych. Chociaż więc zgadzamy się, że prometejski motyw „żywego ognia" ma walor *stricte* filozoficzny, to jednak skłanialibyśmy się raczej do rozpatrywania go jako podporządkowanego funkcji propagandowej, a nawet więcej — partyjnej,

---

[10] Por. np. J. Plenge, *Marx und Hegel*, Tübingen 1911, s. 158; M. Friedrich, *Philosophie und Ökonomie beim jungen Marx*, Berlin 1960, s. 94—98; F. Delekat, *Vom Wesen des Geldes*. W: *Marxismusstudien*, 1. Folge, Tübingen 1954, s. 57; A. Künzli, *Karl Marx*, cyt. wyd., s. 596, 767; P. Bigo, *Marxisme et humanisme*, cyt. wyd., s. 142; M. Chenu, *O teologię pracy*. W: *Ku powszechnej cywilizacji pracy*, Warszawa 1963; s. 87—88; R. Tucker, *Philosophie et mythe chez Karl Marx*, Paris 1963, s. 174, 195, 199; K. R. Popper, *Die offene Gesellschaft und ihre Feinde*, 2 Bd. Bern 1958, s. 445.

to znaczy jako argumentu na rzecz konieczności przeobrażeń komunistycznych. Zauważmy bowiem, że owa praca zdolna „wskrzesić z martwych" elementy przedmiotowe nie jest jakąś bezosobową *praxis*, nie jest też pracą w ogóle ani abstrakcyjnie-ogólną, lecz *konkretną pracą produkcyjną*, a jako taka może ona występować tylko w formie działalności konkretnego człowieka. Jeśli zaś zważymy, że w czasach Marksa praca w swej konkretnej postaci jest związana z osobami proletariuszy, tedy apologia pracy żywej będzie zarazem wykazywaniem racji robotników[11] do świata przedmiotowego, który na razie wrogo im się przeciwstawia w charakterze własności kapitałowej.

Specyfika ujęcia marksowskiego — w odróżnieniu od różnego rodzaju mniej lub bardziej abstrakcyjnych, sentymentalnych bądź heroicznych filozofii pracy — ujawnia się zwłaszcza wtedy, gdy prometejski motyw pracy jako „żywego ognia" występuje w przeobrażonej postaci relacji między kapitałem stałym i zmiennym. Wprowadzenie tego rozróżnienia sam Marks uznał za jedno z największych swych osiągnięć, pełni też ono w jego teorii niezwykle ważne funkcje. Odnotujmy na wstępie, że choć zostało ono wyabstrahowane ze stosunków kapitalistycznych, to jednak używa go Marks niejednokrotnie w szerszym kontekście, co niewątpliwie przyczyniło się do różnych nieporozumień wynikłych z powierzchownego odczytania twierdzeń marksowskich. Rzecz bowiem w tym, iż w zależności od kontek-

[11] Daje to asumpt wielu autorom (niektórych wymieniliśmy już w poprzednim przypisie) do pomawiania Marksa o deifikowanie i mitologizowanie proletariatu, przypisywanie mu w historii roli Chrystusa, nowego „narodu wybranego" itp. (por. np. A. Rich, *Marxistische und christliche Zukunftshoffnung*, Zürich 1955, s. 9; N. Berdjajew, *Wahrheit und Lüge des Kommunismus*, Baden-Baden 1977, s. 27—28; P. Bigo, *Marxisme et humanisme*, cyt. wyd., s. 140).

stu lub układu odniesienia oba człony wspomnianej relacji jak gdyby zmieniały swój ciężar. Nawet w I tomie *Kapitału*, gdzie przecież rozpatruje Marks kapitał w ogólności lub — co na jedno wychodzi — kapitał indywidualny, gdzie więc poziom abstrakcji nie ulega zasadniczym zmianom, można jednak dostrzec przechylanie się szali to w jedną, to w drugą stronę.

Motyw prometejski jest najbardziej widoczny w podstawowej (rzec można: reprezentacyjnej) formie marksowskiego ujęcia. Mamy tu do czynienia z przedłużeniem prawa wartości w jego aspekcie propagandowym, ale też zarazem znajdujemy się na najniższym piętrze stosunku kapitalistycznego, gdzie obserwujemy konsekwencje zerwania pierwotnej jedności producenta z warunkami produkcji, czyli zespół procesów, które Marks określił jako „praktykę wyobcowywania". Asystujemy więc także przy najpierwotniejszym misterium kapitału, które pociąga za sobą całą lawinę maskaradowych przeobrażeń. „Przemieniając pieniądze na towary, które staną się materialnymi składnikami nowego produktu, czyli czynnikami procesu pracy, wkładając w ich martwą przedmiotowość żywą siłę roboczą, kapitalista przemienia *wartość*, czyli minioną, uprzedmiotowioną, *martwą* pracę w *kapitał, w wartość, która sama się pomnaża*, w żywego potwora, który zaczyna «pracować», jak gdyby ogarnięty szałem miłosnym"[12]. Dzieje się tak dlatego, że w wyniku transakcji dokonanej w sferze cyrkulacji sam proces pracy staje się zarazem procesem tworzenia i pomnażania wartości (zauważmy, iż bez uprzedniego usamodzielnienia się środków produkcji wobec producenta nie jest możliwe przekształcenie się procesu tworzenia wartości — czyli wytwarzania towaru — w proces pomnażania wartości — czyli wytwarzania kapitału). Jeśli poprzednio zau-

[12] *Kapitał*, t. I, s. 207.

ważyliśmy, że na gruncie produkcji towarowej jakościowa strona procesu pracy została przesłonięta względami ilościowymi, to tutaj owo nastawienie ilościowe ujawnia swą najbardziej drapieżną postać, chodzi bowiem o bezpłatne zagarnianie pewnej części wartości. Ten ostatni efekt osiąga kapitał dzięki osobliwościom zespolenia procesu pracy i procesu tworzenia wartości.

Tworzenie wartości w ścisłym sensie jest wyłączną domeną pracy żywej, czynnej w procesie produkcyjnym. „Robotnik przez *dołączenie* określonej *ilości pracy* nadaje przedmiotowi pracy nową wartość, niezależnie od określonej treści, celu i technicznego charakteru swej pracy". Ale w produkcji odnajdujemy także wartość zużytych środków produkcji, która została *„zachowana* dzięki *przeniesieniu* jej na produkt." „Gdy praca produkcyjna przekształca środki produkcji w składniki nowego produktu, ich wartość odbywa wędrówkę dusz. [...] Lecz ta wędrówka dusz odbywa się jakby poza plecami rzeczywistej pracy. [...] Jest to więc jak gdyby *przyrodzona własność* czynnej siły roboczej, żywej pracy, że *dodając wartość zachowuje wartość* — przyrodzona własność, która nic nie kosztuje robotnika, ale przynosi znaczną korzyść *kapitaliście,* mianowicie *zachowanie wartości istniejącego kapitału"* [13]. Ów „bezpłatny podarunek" zawdzięcza kapitalista dwoistemu charakterowi pracy, która jako praca w ogóle dołącza nową wartość, a jako praca konkretna zachowuje wartość. Lecz niezależnie od tego, czy środek produkcji wchodzi do procesu tworzenia wartości w całości czy ułamkowo, nigdy nie może dodać produktowi więcej wartości, niż jej posiada przed wejściem do tego procesu. „Ta więc część kapitału, która obróciła się w *środki produkcji* [...] *nie zmienia wielkości swej wartości* w pro-

---

[13] Tamże, s. 219.

cesie produkcji. [...] Natomiast ta część kapitału, która obróciła się w *siłę roboczą, zmienia swą wartość* w procesie produkcji. Odtwarza swój własny ekwiwalent, a ponadto pewną nadwyżkę, *wartość dodatkową* [...]. *Te same części składowe kapitału*, które *z punktu widzenia procesu pracy* różnią się od siebie jako czynniki obiektywne i subiektywne, jako środki produkcji i siła robocza, *z punktu widzenia procesu pomnażania wartości* różnią się od siebie jako kapitał *stały* i kapitał *zmienny*"[14]. Prawdziwie twórczym elementem jest więc jedynie praca żywa, siła robocza w działaniu, jednakże efekt tego działania zapisywany jest na konto samego kapitału, jak gdyby był to plon jego własnego ruchu. „Jeżeli więc wydaje się, że formuła [...] kapitału zmiennego, czyli pomnażającej się wartości, zawiera sprzeczność, to wyraża ona tylko sprzeczność immanentną produkcji kapitalistycznej"[15].

Rozpatrując dalej znaczenie przeciwieństwa kapitału stałego i zmiennego musimy choćby tylko bardzo ogólnie uwzględnić aspekt historyczny — mimo iż znajdujemy się na szczeblu badania „istoty", nie zaś jej przejawów. Otóż stosunek ten określa Marks mianem organicznego składu kapitału, a czasem wręcz uznaje go za wykładnik sposobu produkcji w węższym znaczeniu.

Wraz z rozwojem odpowiadającego kapitalizmowi materialnego sposobu produkcji, wraz z rozwojem podziału pracy, maszyn itd. ustalają się ścisłe, podyktowane przez technikę, proporcje między pracą żywą i uprzedmiotowioną. Proces ten rozpoczyna się już w okresie panowania manufaktury, gdy zjawisko to przybiera formę określania minimum rozmiarów przedsiębiorstwa w danej gałęzi produkcji, czemu z kolei

[14] Tamże, s. 221—222.

[15] Tamże, s. 226.

odpowiada minimum kapitału, rozwinięciem zaś i udoskonaleniem tej tendencji jest rozwój przemysłu fabrycznego, kiedy to organiczny charakter owego związku staje się jeszcze wyraźniejszy. Można do tego dodać zależność ogólniejszą, natury historycznej: w okresie manufaktury przeważa jeszcze kapitał zmienny, natomiast na etapie wielkiego przemysłu proporcja ta ulega odwróceniu [16]. Jeśli będziemy rozpatrywać tę zależność w aspekcie technicznym, abstrahując od strony wartości, to ową różnicę można będzie rozszerzyć na wszystkie wcześniejsze epoki historyczne (zwłaszcza wówczas, gdy reprezentantem kapitału stałego będzie jego trwała część). Otóż owa różnica historyczna mieści się w ujęciu marksowskim w opisie istoty stosunku kapitałowego, albowiem wzrost produkcyjności pracy wyraża się właśnie w zwiększaniu udziału stałej części kapitału, a sama ta tendencja jest immanentnie zawarta w naturze kapitalistycznego sposobu produkcji; jest to nawet jedna z historycznych racji bytu kapitału. I z tą kwestią związane są ściśle dwa ważne zagadnienia.

Jak stwierdziliśmy, ciągły wzrost stałej części kapitału i jej względna przewaga nad kapitałem zmiennym wyraża w języku kapitału wzrost wydajności pracy społecznej, co można by odnieść do całej historii, ale też jest zapisem tendencji charakterystycznej właśnie dla epoki kapitału, gdyż dopiero tutaj rozwija się ona z takim natężeniem albo — inaczej mówiąc — dopiero tutaj wyraża ona rozwój produkcyjności *społecznej* (acz w ograniczonej i antagonistycznej formie). Okazuje się jednak, że chociaż można by mierzyć rozwój kapitalizmu wzrostem kapitału stałego w stosunku do zmiennego, to jednak sam ów wzrost dokonu-

[16] „W pierwszej połowie XVIII wieku względnie przeważał kapitał zmienny, a w drugiej połowie — kapitał trwały" (*Teorie...*, cz. II, s. 689).

je się — przynajmniej w pewnym sensie — jak gdyby poza plecami stosunku kapitałowego, jest jak gdyby ekspresją samego rozwoju gatunkowego, przywłaszczaną jedynie przez kapitał. Właściwą postacią kapitału jest wartość, dokładniej: wartość w procesie, a więc samopomnażająca się — nie zaś w aspekcie jakościowym — czyli wartość użytkowa; jednakże kapitał wchłania rozwój dokonujący się właśnie w sferze jakościowej, a czyni to na różne sposoby.

Jak pisze Marks, pole funkcjonowania kapitału nie zależy pod względem swych granic od wielkości funkcjonującego kapitału pieniężnego nie tylko z tego względu, że prężność elementów produkcji wchodzących w skład kapitału można zwiększyć w ramach tej samej wielkości pieniężnej eksploatując forsowniej tak siłę roboczą, jak też materiały przyrody i narzędzia produkcji. „Oprócz materiałów przyrody, do procesu produkcji można włączyć nic nie kosztujące siły przyrody, jako czynniki działające mniej lub bardziej efektywnie. Stopień ich efektywności zależy od metod ich stosowania i od postępów nauki, które kapitalistę nic nie kosztują. To samo można powiedzieć o społecznej kombinacji sił roboczych w procesie produkcji oraz o biegłości nabytej przez poszczególnych robotników". „Kapitał w swej nowej postaci wchłania bezpłatnie postęp społeczny, dokonany za plecami jego dawnej formy". Ujmując to ogólniej powie Marks, że „kapitał wcielając w siebie oba pierwotne czynniki twórcze bogactwa, siłę roboczą i ziemię, nabiera ekspansywności pozwalającej mu rozszerzyć elementy swej akumulacji poza granice, które pozornie zakreśla mu jego własna wielkość, mianowicie wartość i masa już wytworzonych środków produkcji, w których ten kapitał bytuje"[17].

[17] *Kapitał*, t I, s. 651.

Punkt ten zasługuje na uwagę już choćby z tej racji, że w ramach kapitalistycznego sposobu produkcji — i chyba niezależnie od stopnia jego dojrzałości (w sensie podporządkowania sobie całokształtu życia społecznego) — pojawia się tutaj *residuum* rozwoju gatunkowego, a więc czynnik autonomiczny względem kapitału. Można to dostrzec wtedy, gdy rozgraniczymy aspekt ilościowy (*resp.* wartościowy), czyli właściwie kapitalistyczny, i jakościowy, czyli punkt widzenia wartości użytkowej. Okaże się wtedy, że pewne ważne faktory rozwoju historycznego (np. „praca ogólna", a więc nauka, wynalazki itp.) nie są podporządkowane formie społecznej w węższym znaczeniu, a więc w tym wypadku formie kapitalistycznej, i są przez nią co najwyżej zawłaszczane w sposób wtórny, zwłaszcza w postaci gotowych efektów produkcyjnych. Inną osobliwością zlewania się procesu produkcji (aspekt jakościowy) i procesu tworzenia i pomnażania wartości (aspekt ilościowy) w efekcie gospodarczym przywłaszczanym przez kapitał jest często podkreślany przez Marksa fakt, iż wynalazki, konserwacja maszyn itd. są nader często dziełem samych robotników [18]. W tym ostatnim wypad-

[18] Por. np. *Kapitał*, t. II, s. 178, gdzie Marks tak pisze o „pracy czyszczenia maszyn", wykonywanej bezpłatnie przez robotników: „Robotnik płaci za to własną osobą i na tym polega jedna z owych tajemnic samozachowania kapitału, co mocą faktu stanowi tytuł prawny robotnika do maszyn i nawet z punktu widzenia ustawodawstwa burżuazyjnego czyni go ich współwłaścicielem". A w liście do Engelsa z 14 V 1870 r., w którym donosi przyjacielowi o usunięciu z pracy działacza robotniczego Duponta — rzekomo z powodów politycznych, a w istocie dlatego, że kapitalista przywłaszczył sobie dokonane przez niego wynalazki — zapytuje Marks z emfazą: „Któż zdoła spisać dzieje of workingmen evicted z powodu dokonanych wynalazków!" (*MED*, t. 32, s. 519); por. też opracowany przez Marksa *Kwestionariusz dla robotników*, cz. II, p. 14 (*MED*, t. 19, s. 253).

ku praca żywa, która została nieco przesłonięta przez anonimowy rozwój społeczny dokonujący się poza plecami kapitału, znowu manifestuje swą aktywność twórczą, stanowiącą jednocześnie tytuł prawny do pracy uprzedmiotowionej. Na plan pierwszy wysuwa się znowu aspekt propagandowy, co jest tym bardziej widoczne, że, jak wspomnieliśmy, postęp nauki (lub szerzej: pracy ogólnej) ujmuje Marks bezosobowo, to znaczy bez wyraźnych odniesień socjologicznych do „warstw pośrednich", podkreślając często jego „gratisowy" charakter („nauki [...] nic kapitalistów (ani społeczeństwo) nie kosztują" [19]).

Inaczej wygląda ten problem, gdy Marks rozważa go w aspekcie konsekwencji społecznych. „Wraz z postępem wydajności pracy społecznej, któremu — jak to obserwujemy — towarzyszy wzrastanie kapitału stałego, kapitałowi jako takiemu będzie dlatego przypadała w udziale zwiększająca się wciąż stosunkowo część rocznego produktu pracy, a tym samym własność kapitalistyczna [...] będzie się nieustannie powiększała, ta zaś część wartości, którą stwarza poszczególny robotnik, a nawet cała klasa robotnicza, będzie się coraz bardziej zmniejszała w stosunku do produktu ich minionej pracy przeciwstawiającego się im w roli kapitału. Dlatego też coraz bardziej wzmaga się obcość i przeciwieństwo pomiędzy siłą roboczą i obiektywnymi warunkami pracy, które usamodzielniły się w postaci kapitału" [20]. Jak wiadomo, zależność ta została wyrażona w *Kapitale* jako „*absolutne, ogólne prawo kapitalistycznej akumulacji*", w myśl którego „sytuacja robotnika, bez względu na to, czy płaca jego *jest*

---

[19] *Teorie...*, cz. II, s. 652. Por. też np. przypis 44 na s. 242—243 nin. pracy.

[20] Tamże, s. 490.

wysoka czy niska, musi się pogarszać", gdyż *„ludność robotnicza wzrasta zawsze szybciej niż potrzeba samopomnażania wartości kapitału"* [21].

[21] *Kapitał*, t. I, s 695, 697. — W swoim czasie prawo bezwzględnej pauperyzacji robotników w systemie kapitalistycznym było w krajach socjalistycznych uznawane nieomal za pewnik. Np. redakcja polskiego wydania pracy Mehringa o Marksie strofuje autora za uleganie tendencjom rewizjonistycznym, gdy ten powątpiewa w aktualność tego prawa we współczesnym świecie, albowiem, zdaniem redaktorów, Marks, Lenin i Stalin „niezbicie dowiedli, że w ustroju kapitalistycznym odbywa się proces nie tylko względnego, lecz i bezwzględnego zubożenia klasy robotniczej" — por. F. Mehring, *Karol Marks*, cyt. wyd. s. 152. Ale już np. W. S. Wygodski w książce wydanej w 1963 roku gromi rewizjonistów za to, że wypaczają marksowską koncepcję bezwzględnej pauperyzacji, gdyż twierdzą oni, jakoby z koncepcji tej wynikała konieczność automatycznego, nieprzerwanego procesu ubożenia klasy robotniczej (*Miesto tieorij pribawocznoj stoimosti w ekonomiczeskom nasledii Karła Marksa*, Moskwa 1963, s. 271 i nast.). Nadal jednak w nowszych pracach radzieckich zasada absolutnej pauperyzacji występuje jako „prawo kapitalizmu" (por. np. G. W. Samsonowa, *K analizu problemy licznosti w „Kapitale" Marksa*. W: *Fiłosofskije problemy „Kapitała" Marksa*, Moskwa 1968, s. 164), wszelako ujmowana jest ostrożniej, bardziej dialektycznie niż dawniej (por. W. N. Czerkowiec, *O mietodołogiczeskich princypach politiczeskoj ekonomii kak naucznoj sistiemy*, cyt. wyd., s. 191). Dla kontrastu por. np. W. Hoffmann, *Verelendung*. W: *Folgen einer Theorie*, Frankfurt am Main 1969, zwłaszcza s. 29—31, 49—51. Mówiąc o współczesności, autor ten dostrzega zupełnie innego rodzaju nędzę i zubożenie, wywodzące się z pędu do konsumpcji (por. np. s. 33). Ponieważ wspominaliśmy, że w swej wcześniejszej twórczości — ale już po napisaniu *Ideologii niemieckiej* — Marks *explicite* pisał o absolutnej pauperyzacji, przeto do zamieszczonych wcześniej wypowiedzi dodamy jeszcze parę. „W procesie rozwoju płaca robocza spada więc w dwojaki sposób: *Po pierwsze:* względnie, w stosunku do rozwoju bogactwa ogólnego. *Po wtóre:* bezwzględnie, gdyż ilość towarów, którą robotnik otrzymuje w wymianie, staje się coraz mniejsza" (*MED*, t. 6, s. 625; por. tamże s. 488—489, 620). „Żaden

Jeśli chodzi o rozstrzygnięcie kwestii, czy Marks sformułował prawo absolutnej pauperyzacji (nie zaś „tylko” względnego zubożenia) proletariatu, to możemy w tym miejscu wskazać jedynie na parę elementów, które można by wyzyskać w charakterze materiału dowodowego. Wiadomo, że w pismach wcześniejszych Marks wypowiadał prawo absolutnej pauperyzacji, opierając się przede wszystkim na argumentach historycznych. Ale wiemy też, że argument historyczny można wedle Marksa włączyć do badań istotnościowych z wieloma zastrzeżeniami — wszak on sam niejednokrotnie zarzucał nawet takim uczonym jak Ricardo pochopną absolutyzację tendencji historycznej (i w tym sensie przypadkowej). Jeśli więc zdamy sobie sprawę z trudności wyważenia stosunku między danymi historycznymi a ujęciem istotnościowym (bo przecież obie te sfery nie są od siebie oddzielone, przeciwnie — druga musi jednak wyrastać z pierwszej), jeśli uwzględnimy specyfikę marksowskiego wykładu, polegającego na posuwaniu się od warstwy fundamentalnej do coraz bardziej powierzchniowych, jeśli nadto weźmiemy poprawkę na „agitacyjną” wymowę *Kapitału*, co

---

chyba fakt dotyczący społeczeństwa brytyjskiego nie jest bardziej pewny niż to, że pauperyzm rośnie dziś w tym samym stopniu co bogactwo” (*MED*, t. 12, s. 707). Także w referacie *Płaca, cena i zysk*, wygłoszonym w czerwcu 1865 r., znajdujemy takie np. sformułowania: „...ogólną tendencją produkcji kapitalistycznej jest nie podnoszenie, lecz obniżanie przeciętnej płacy, czyli spychanie wartości pracy w mniejszym lub większym stopniu do jej najniższej granicy”. „Ogólną tendencją produkcji kapitalistycznej jest nie podniesienie, lecz obniżenie przeciętnego poziomu płac” (*MED*, t. 16, s. 166, 167). W sprawie sytuacji angielskiej klasy robotniczej w czasach Marksa por. np. A. L. Morton i G. Tate, *Historia brytyjskiego ruchu robotniczego* (1770—1920), Warszawa 1959, zwłaszcza rozdziały II—IV.

odnosi się w szczególności do doboru przykładów, to nawet wtedy naszkicujemy dopiero ogólne ramy właściwego przedstawienia problemu.

Zresztą już wspomniane wyżej stwierdzenie Marksa, dotyczące odwrotnie proporcjonalnego stosunku między kapitałem stałym i zmiennym, wyraźnie wskazuje na historyczny charakter tej zależności, na konieczność uwzględnienia ruchu kapitału nawet w obrębie rozważań „strukturalnych" (istotnościowych). Toteż nawet respektując ograniczenia związane z rygorami narzuconymi przez plan marksowskiego wykładu możemy uznać prawo pauperyzacji za odzwierciedlenie realnej tendencji. Uwzględnienie kolejnych przybliżeń na drodze do konkretu nie powinno więc przeobrazić owego prawa w jego przeciwieństwo [22], chyba że mielibyśmy

[22] Na długo przed odkryciem metody idealizacji i stopniowej konkretyzacji w marksowskim *Kapitale*, P. M. Sweezy, nie znając, rzecz jasna, owej najnowocześniejszej terminologii, stwierdzał, „iż tom I rozpoczyna się i pozostaje na wysokim poziomie abstrakcji" (odkrywca późniejszy niż Sweezy rozszerzył to spostrzeżenie: „Od 1-ej do 3-ej księgi ani razu nie opuszczamy abstrakcji, to znaczy świadomości, «produktów myślenia» i «pojmowania»: nie opuszczamy nigdy (sfery) pojęcia" — L. Althusser, *Lire le Capital*, t. 2, Paris 1970, s. 66—67). A dalej Sweezy pisał: „Ustalenie tego faktu pozwala na wyciągnięcie ważnego wniosku, mianowicie, że wyniki osiągnięte w tomie I mają charakter tymczasowy. Często, choć nie zawsze, ulegają one mniejszym lub większym zmianom na niższym stopniu abstrakcji, tzn. gdy więcej stron rzeczywistości wzięto pod uwagę. Z tego wynika, że tendencje lub prawa wyłożone w tomie I nie mogą być interpretowane jako bezpośrednie przewidywanie przyszłości. Ważność ich zależy od poziomu abstrakcji, na którym zostały wyprowadzone, oraz od zakresu zmian, którym muszą ulec, gdy analizę sprowadza się do poziomu bardziej konkretnego. Zrozumienie tego faktu zaoszczędziłoby wielu bezpłodnych kontrowersji. Jako przykład możemy przytoczyć słynne «prawo wzrastającego zubożenia proletariatu», które Marks nazwał «absolutnym ogólnym

tutaj do czynienia nie z „absolutną, ogólną" prawidłowością całej epoki kapitalizmu, lecz tylko pewnej jej fazy. Nadto wydaje się, że w tym wypadku Marks istotnie opierał się przede wszystkim na danych empirycznych. Sekwencja owych danych obejmuje długi okres czasu, sięga bowiem początków kapitalizmu, a jednym z jej ostatnich — i bodajże najważniejszych — ogniw są fakty przytoczone przez Gladstone'a (warto w tym miejscu wspomnieć o zamieszczonych w *Kapitale* zestawieniach robotnika z więźniem, a nawet z Murzynem-niewolnikiem, z których najwyraźniej wynika, iż położenie robotnika jest gorsze). Sama zażartość polemiki wokół interpretacji przemówienia Gladstone'a [23] nie da się chyba wytłumaczyć względami ambicjonalnymi i honorowymi (przeciwnicy Marksa zarzucali mu niesumienność w posługiwaniu się cytatami), lecz sięga głębiej, o czym świadczyć mogą inne wypowiedzi Marksa. Pewne zamieszanie wprowadza

---

prawem kapitalistycznej akumulacji». Przeciwnicy marksizmu zawsze utrzymywali, że prawo to jest fałszywe i wyprowadzali stąd wniosek, że marksowska analiza kapitalizmu jest niesłuszna. Z drugiej strony niektórzy marksiści starali się dowieść prawdziwości tego prawa; i tak spór równie gorący, jak jałowy trwa z górą pół wieku. Obydwie strony zawiniły jednakowym niezrozumieniem metody Marksa. Omawiane prawo zostało wyprowadzone na wysokim szczeblu abstrakcji, termin «absolutny», użyty dla jego określenia, jest użyty w heglowskim sensie «abstraktu», pod żadnym względem nie stanowi jakiejś konkretnej przepowiedni na przyszłość" (P. M. Sweezy, *Teoria rozwoju kapitalizmu. Zasady marksistowskiej ekonomii politycznej*, Warszawa 1960, s. 34—35).

[23] Por. *Kapitał*, t. I, s. 703—705 oraz *MED*, t. 18, s. 97—101, 119—128 i Engelsa *W sprawie: Brentano przeciwko Marksowi z powodu rzekomego sfałszowania cytaty* (praca ta obszernie informuje o przebiegu sporu i jego poszczególnych fazach, zawiera też dokumentację tej batalii, w której wzięła udział m. in. córka Marksa, Eleonora).

tu jeszcze kwestia „pułapu” zubożenia, jak bowiem wiadomo, pierwotnie pisał Marks o tendencji do zepchnięcia płacy roboczej do granic wyznaczonych przez fizyczne minimum (po latach Engels wziął całą „winę” za to na siebie[24]) i, jak się zdaje, właśnie od tej strony spogląda się na prawo pauperyzacji. Ale od takiego ujęcia Marks odstąpił, o czym mogą świadczyć uwagi na

---

[24] Pisze o tym w przypisie do niemieckiego wydania *Nędzy filozofii* z 1885 r.: „Teza, że «naturalna», tzn. normalna cena siły roboczej równa się minimum płacy, czyli równowartości środków utrzymania bezwzględnie nieodzownych do życia i rozmnażania się robotnika, została sformułowana po raz pierwszy przeze mnie, w moim *Zarysie krytyki ekonomii politycznej*... oraz w *Położeniu klasy robotniczej w Anglii*. Jak z powyższego widać, Marks tezę tę wówczas przyjął. Od nas obu wziął ją Lassalle. Jednakże choć istotnie płaca robocza ma stałą tendencję zbliżania się do swego minimum, twierdzenie powyższe jest mimo to nieprawdziwe. Okoliczność, że siła robocza jest przeciętnie opłacana zazwyczaj poniżej swej wartości — wartości jej zmienić nie może. W *Kapitale* Marks skorygował powyżej przytoczone twierdzenie (w dziale „Kupno i sprzedaż siły roboczej”), jak również wyjaśnił (w rozdziale XXIII [...]) okoliczności, które pozwalają kapitalistycznemu systemowi produkcji coraz bardziej obniżać cenę siły roboczej poniżej poziomu jej wartości” (*MED*, t. 4, s. 89—90). Przytoczyliśmy ten fragment prawie bez skrótów, gdyż, jak sądzimy, stanowi on wdzięczny materiał do refleksji nad dialektyką zubożenia — i nie tylko. W sprawie ofiarnego przypisania sobie przez Engelsa pierwszeństwa w uznaniu minimum płacy za normalną cenę siły roboczej (lub raczej pracy, bo kategorię siły roboczej wprowadził Marks i to znacznie później) por. np. następujące fragmenty z *Teorii wartości dodatkowej*: „*Minimum płacy roboczej* uczynili więc słusznie fizjokraci osią swej nauki”. „Necker wychodzi przy tym ze słusznego założenia *średniej płacy roboczej*, minimum płacy roboczej” (*Teorie*..., cz. I, s. 12, 310). „Cały ten rozdział (mowa o VIII rozdziale książki A. Smitha, poświęconym zagadnieniu płacy roboczej — *A. O.*) nie zawiera faktycznie nic, co by dotyczyło omawianej sprawy, oprócz określenia *minimum płacy roboczej*, alias war-

marginesie książki Gumplowicza[25], toteż pozostałaby jedynie możliwość uznania za układ odniesienia płacy roboczej na jednym z wcześniejszych etapów rozwoju kapitalizmu, przy czym dokładna lokalizacja czasowa nie miałaby zbyt wielkiego znaczenia, gdyż — jak na to wskazuje „casus Gladstone" — Marks zapewne posłużyłby się przykładem, wyzyskując wszystkie dogodności takiego postawienia sprawy, i to, najlepiej, przykładem dotyczącym całkiem świeżej przeszłości albo też dowolnym przykładem z historii (w takim wypadku obejmującym prawdopodobnie dłuższy okres).

Określenie „odstąpił" odnosi się do takiego rozumienia minimum płacy roboczej, które zaprezentował Engels w cytowanej uwadze do niemieckiego wydania *Nędzy filozofii.* Nietrudno jednak zauważyć, że w akapicie opatrzonym przez Engelsa owym odsyłaczem Marks nawiązuje nie tyle do Engelsa, co raczej do Smitha, Torrensa i in. ekonomistów, a w występują-

---

tości zdolności do pracy". „Przy określaniu minimum płacy roboczej czy też du prix naturel du travail należy uwzględniać, że cena ta, gdy chodzi o wolnego robotnika najemnego, jest niższa od płacy niewolnika. Myśl ta przewija się u Smitha" (*Teorie...*, cz. II, s. 255—256, 257—258). Jeśli zaś chodzi o znaczenie owego „minimum" w samej *konstrukcji* marksowskiej teorii, to wystarczy wskazać na robocze noty Marksa w *Grundrisse* (por. s. 497—501, 702, 852, 965, a zwłaszcza 970, gdzie w punkcie „przeciętna płaca robocza" czyni Marks taką uwagę: „Notwendig *minimum anzunehmen* bei unsrer Betrachtung"). W tym świetle całkiem zrozumiała jest dość osobliwa na pierwszy rzut oka wzmianka z I tomu *Kapitału:* „Ramy tej księgi *zmuszają nas* do uwzględnienia przede wszystkim najgorzej opłacanej części proletariatu przemysłowego i robotników rolnych, tzn. większości klasy robotniczej" (s. 706; kurs. — *A. O.).*

[25] Por. w tej sprawie *Ex libris Karl Marx und Friedrich Engels. Schicksal und Verzeichnis einer Bibliothek*, Berlin 1967, s. 81—84.

cych tam określeniach wartości siły roboczej z reguły wyraźnie zaznaczony jest historyczno-społeczny wyznacznik „niezbędnych" środków utrzymania i reprodukcji robotnika. Jeśli Marks — odkrywca „kontynentu historii", jak określa go Althusser — nie akcentuje zbyt wyraźnie tego momentu, tak że czytelnik może — wraz z Engelsem — odnieść wrażenie, że chodzi tu o „czysto fizyczną granicę" płacy roboczej, to, jak sądzimy, należałoby wyjaśniać ów fenomen przez odwołanie się do młodzieńczego programu Marksa, by „uczyć lud strachu przed samym sobą, aby obudzić w nim odwagę". O ile zaś słuszne jest nasze spostrzeżenie o nawiązaniu do Smitha, to z kolei do ówczesnego stanowiska Marksa można by w pewnym sensie odnieść późniejszy marksowski komentarz do definicji smithowskiej: „A ponieważ płacę roboczą określają necessaries, które są niezbędne nie tylko do wyżywienia ludności, lecz także do jej reprodukcji, rozważania Smitha zawierają tu coś niecoś z Malthusowej teorii ludności" [26].

To zestawienie może się komuś wydawać szokujące — wszak Marks, jak większość socjalistów i komunistów owego czasu, był zaciekłym przeciwnikiem teorii Malthusa — wszelako nie jest ono całkiem bezpodstawne, wydaje się bowiem, że — z wszelkimi zastrzeżeniami— można by doszukać się pewnych rysów „quasi-maltuzjańskich" w takiej na przykład eksplikacji pojęcia „minimum płacy roboczej". „To minimum płacy roboczej, podobnie jak w ogóle określenie cen towarów przez koszty produkcji, stosuje się nie do poszczególnej jednostki, lecz *do całego* gatunku. *Poszczególni robotnicy, miliony robotników otrzymują za mało, by móc istnieć i rozmnażać się,*

---

[26] *Teorie...*, cz. II, s. 256.

ale płaca robocza całej klasy robotniczej wyrównuje się w granicach swych wahań do tego minimum"[27]. („Człowiekowi, który urodził się w świecie już zawłaszczonym przez innych, nie przysługuje żadne roszczenie *prawne* do najdrobniejszej choćby cząstki pożywienia, nie ma on co robić na świecie. Zabrakło dla niego nakrycia przy wielkim stole zastawionym przez naturę. Przyroda każe mu odejść i sprawnie wykona swe własne rozkazy"[28]. Proudhon skomentował to twierdzenie słowami, że tylko jeden człowiek zbędny jest na świecie — mianowicie p. Malthus). Oczywiście u Marksa wszystko jest podporządkowane interesom „wojny domowej" między pracą i kapitałem i przedstawieniu elementów „bitwy, która nadciąga" (nieprzypadkowo *Nędzę filozofii* zamykają słowa G. Sand: „Walka albo śmierć; krwawy bój lub nicość. Tak oto sprawa nieodparcie stoi"; warto też przypomnieć inne stwierdzenie z tej pracy, że zjednoczenie staje się dla robotników „jeszcze ważniejsze od utrzymania poziomu płac" — jest to wszak zapowiedź owej decydującej bitwy). A więc skracanie perspektywy historycznej byłoby tu jednym momentem wyjaśnienia. Do tego trzeba by jeszcze dołączyć momenty teoretyczne: 1° fakt, że Marks w owym czasie aprobował ricardiańską teorię renty (jej powiązania z „teorią ludnościową" są oczywiste), 2° że w uproszczony sposób ujmował relację zysk-płaca robocza („*Zysk podnosi się w takim samym stopniu, w jakim spada płaca robocza, i spada w takim samym stopniu, w jakim podnosi się płaca robocza*"[29]). Wszystkie te momenty są ze sobą ściśle powiązane, toteż sądzimy, że dopóki Marks nie

---

[27] *MED*, t. 6, s. 469 (kurs. — A. O.).
[28] T. R. Malthus, *Prawo ludności*, Warszawa 1925, s. 145.
[29] *MED*, t. 6, s. 478; por. też np. s. 615.

uporał się z wymienionymi problemami teoretycznymi, nie zdawał sobie w pełni sprawy z wszystkich konsekwencji stanowiska, które reprezentował na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. A znów, jeśli chodzi o stanowisko dojrzałe, to w pewnej mierze rację ma Sweezy, że należy respektować diachronię porządku *Kapitałowego* wykładu, tzn. korygować rozstrzygnięcia z I tomu uwzględniając rezultaty przedstawione w III tomie; jak jednak zobaczymy, nie można w tym kontekście pominąć ważnego problemu badawczego, a mianowicie zmiany planu *Kapitału* i jej powodów czysto merytorycznych. Nie można też — bez narażania się na poważne uchybienia badawcze — ignorować znaczenia aspektu propagandowego w przedstawianiu przez Marksa wyników „ściśle teoretycznej" refleksji.

Spróbujmy zilustrować to na przykładzie społeczno-historycznego komponentu wartości siły roboczej. Wyjdźmy od globalnej charakterystyki właściwości rozwoju historycznego jako całości, zaczerpniętej z listu do Annienkowa, zawierającego główne idee *Nędzy filozofii*. „Dzięki temu prostemu faktowi, że każde następne pokolenie zastaje osiągnięte przez poprzednie pokolenie siły wytwórcze, które służą mu za surowiec do nowej produkcji, powstaje w historii ludzi pewien związek, powstaje historia ludzkości, która tym bardziej jest historią ludzkości, im bardziej rozwinęły się siły wytwórcze ludzi, a wskutek tego ich stosunki społeczne. Stąd nieunikniony wniosek: *społeczna historia ludzi jest zawsze tylko historią ich rozwoju indywidualnego*, niezależnie od tego, czy zdają sobie z tego sprawę, czy też nie. [...] *Ludzie nigdy nie rezygnują z tego, co osiągnęli*, nie znaczy to jednak, że nigdy nie rezygnują z tej formy społecznej, w ramach której zdobyli pewne siły wytwórcze. Wręcz przeciwnie. *Żeby nie postradać osiągniętego wyniku, żeby nie utracić owoców cywilizacji*,

muszą ludzie, z chwilą gdy rodzaj ich «commerce» nie odpowiada już osiągniętym siłom wytwórczym, zmienić wszystkie odziedziczone formy społeczne"[30]. Autorzy zajmujący się marksistowską antropologią filozoficzną z upodobaniem zajmują się pozytywną stroną tego procesu — który wszak jest procesem antropo- i socjogenezy, tworzenia się „drugiej natury" człowieka — przy czym jego progresywny charakter jest w takim ujęciu nieomal pewnikiem. Wydaje się, że właśnie w tym punkcie wyraziście ujawniają się wszystkie niedostatki owego antropologicznego punktu widzenia, jego niezdolność do objęcia całości omawianego przebiegu rozwojowego, nade wszystko zaś jego ideologiczny, frazeologiczny charakter. Gdy bowiem mówi się o rozwoju sił wytwórczych, o szeregu progresywnych sposobów produkcji, wówczas niezwykle łatwo jest rozprawiać o przeobrażeniu się potrzeb naturalnych w historycznie wytworzone, o kreacji potrzeb nowych, społecznych, które stają się podstawowym elementem „drugiej natury" itd., aliści rezultat tych dociekań — i sama forma ich wyrazu — jest tak budujący, tak optymistyczny, tak zbliżony w swej wymowie do linearnych oświeceniowych koncepcji ciągłego postępu, że późniejsze nieuniknione napomknienia o „dialektycznym" przebiegu tego procesu i cechujących go sprzecznościach świadczą raczej o niespokojnym, mimo wszystko, sumieniu badacza (bądź też stanowią jedynie niezbędny składnik zwyczajowo ustalonego repertuaru tego typu wystąpień) niźli o jego zrozumieniu. A gdyby tak, miast rozpatrywać wszystko osobno, potraktować rozwój indywidualny jako wykładnik rozwoju sił wytwórczych (w przytoczonym fragmencie zostało to nawet mocniej sformułowane), gdyby zatem przedstawić

[30] MED, t. 4, s. 610—611 (kurs. — *A. O.*).

ów postępujący rozwój indywidualny jako historyczny rozwój „wartości siły roboczej” — co jest wprawdzie posunięciem dość ryzykownym, ale w tak globalnej perspektywie chyba uprawnionym — lub, żeby to wyrazić w sposób bardziej zrozumiały dla antropologów filozoficznych, gdyby dokonać przekładu ich abstrakcyjnych rozważań o progresywnym rozwoju „drugiej natury” człowieka na język konkretu społecznego i zamiast mierzyć (oceniać) „rozwój indywidualny” zająć się mierzeniem „wartości siły roboczej” (z uwzględnieniem aspektu jakościowego) — czy zwłaszcza wtedy żarliwy humanizm nie przeobraziłby się w apologetykę *status quo*? Jeśli bowiem ów globalny obraz posłużyłby do rozpatrywania i oceny współczesności, to, jak się zdaje, byłby — świadomym bądź nieuświadomionym — argumentem przemawiającym na jej korzyść.

Wydaje się, że był to główny powód tak skąpego i obwarowanego wieloma zastrzeżeniami dozowania przez Marksa — nie tylko w pismach wcześniejszych, lecz nawet w *Kapitale* — wzmianek o społeczno-historycznym komponencie wartości siły roboczej. Jasne jest bowiem, że dla Marksa centralnym problemem nie był „globalny” postęp dziejowy ani nawet obraz tego postępu w epoce kapitalizmu, lecz właśnie brak zgodności, niedostosowanie formy społecznej do stopnia rozwoju sił wytwórczych i „osiągniętego wyniku” rozwoju indywidualnego. Można by sądzić, że wobec tego stwierdzenie zniżkowej tendencji płacy roboczej powinno znaleźć się w żelaznym repertuarze krytyki systemu burżuazyjnego i jego ideologii. Tu jednak pojawia się szereg wątpliwości, z których najważniejsza została przez Marksa wypowiedziana w *Krytyce Programu Gotajskiego* z okazji omawiania błędu Lassalle’a i jego zwolenników: jeśli bowiem w krytycznym zapa-

le potraktujemy „spiżowe prawo płacy", uniemożliwiające robotnikom przekroczenie pewnego minimum płacy roboczej, jako argument na rzecz zmiany obecnego stanu rzeczy, to dialektyczna refleksja wykrywa natychmiast istotną słabość — a nawet niedorzeczność — rzekomo rozstrzygającego argumentu, że mianowicie „spiżowy" charakter tego prawa mógłby być zagwarantowany jedynie przez samą naturę, a skoro tak, to „*nie* mogę znowu znieść «spiżowego» prawa, choćbym nawet sto razy zniósł pracę najemną, gdyż prawo to rządzi w takim razie nie tylko systemem pracy najemnej, ale *wszelkim* systemem społecznym"[31]. A więc nawet ujmując całą kwestię w sposób bardzo zewnętrzny trzeba stwierdzić, że z punktu widzenia „tendencji socjalistycznej" sformułowanie prawa pauperyzacji jest zadaniem wielce skomplikowanym (abstrahujemy od sprawy „czysto naukowego" ustalenia tego prawa), a przesadne akcentowanie bądź samej pauperyzacji, bądź też, przeciwnie, rozwoju „drugiej natury" jest oczywistym błędem. Dojrzałe marksowskie ujęcie tego problemu można by zilustrować fragmentem z III tomu *Kapitału*: „Płacę reguluje z jednej strony prawo natury; jej granicę minimalną stanowi fizyczne minimum środków utrzymania, które robotnik musi uzyskać, aby zachować i odtworzyć swą siłę roboczą, a więc określona ilość towarów. [...] Rzeczywista wartość jego siły roboczej odchyla się od tego fizycznego minimum; jest ona różna w zależności od klimatu i stopnia rozwoju społecznego; zależy nie tylko od potrzeb fizycznych, lecz także od potrzeb społecznych, które rozwijają się w przebiegu historii i stają się drugą naturą. Jednakże w każdym kraju owa regulująca przeciętna płaca robocza jest w danym okresie wielkością

---

[31] *MED*, t. 19, s. 29.

daną" [32]. Mówiąc o dojrzałym ujęciu Marksa mamy tu na myśli jego wersję, by tak rzec, techniczną; osobiście uważamy za główną i najpełniejszą wersję „jakościową", uwzględniającą aspekt podmiotowy i osobowościowy (por. następny przypis).

Jeśli więc chodzi o problem absolutnego zubożenia, to naszym zdaniem w *Kapitale* został on przedstawiony tak ostrożnie, że można go różnie interpretować [33].

---

[32] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 443; por. też t. I, s. 181—183, 245, 344, 558, 602, 679.

[33] Sens tego stwierdzenia będzie jaśniejszy w świetle uwag zawartych w dalszych partiach tekstu i w następnych przypisach. Jak zauważyliśmy, generalna tendencja marksowskiego ujęcia polega na przedstawieniu płacy roboczej jako wielkości wyznaczonej 1° przez minimum fizyczne, 2° przez „stopień kultury danego kraju". „Jeżeli cena siły roboczej spadnie *do tego minimum*, spadnie *poniżej swej wartości*, gdyż w tych warunkach może się utrzymać i rozwijać tylko w *skarłowaciałej* postaci". I chociaż Marks nie pomija żadnej okazji i często używa wręcz wstrząsających argumentów *ad hominem*, mówiących o „uwsteczniapiu robotników" itd., to jednak jego oficjalne, ostateczne stanowisko wyraża, naszym zdaniem, przytoczona w przypisie 15 (s. 140—141 niin. pracy) wypowiedź z *Krytyki Programu Gotajskiego*, którą uzupełnimy odpowiednim fragmentem I tomu *Kapitału*. „W miarę wzrostu kapitału zależność ta (robotników od kapitału — *A. O.*) nie staje się intensywniejsza, lecz tylko ekstensywniejsza, to znaczy, że wraz z rozmiarami kapitału i liczbą *jego poddanych* rozszerza się tylko dziedzina jego panowania i wyzysku. Coraz większa część ich własnego produktu dodatkowego, rosnącego i w rosnącym stopniu obracanego w kapitał dodatkowy, powraca do robotników w postaci środków płatniczych, dzięki czemu mogą oni rozszerzyć krąg swych potrzeb, lepiej zaopatrywać swój fundusz konsumpcyjny złożony z ubrania, mebli itd., a nawet stworzyć sobie niewielki fundusz oszczędności pieniężnych. Ale tak samo jak lepszy przyodziewek, lepsza strawa i lepsze traktowanie, wreszcie trochę większe peculium nie wyzwalają jeszcze niewolnika ze stosunku zależności i z wyzysku, podobnie nie wyzwalają robotnika najemnego. Wzrost ceny pra-

Pewnym (niewątpliwym) elementem marksowskiego sformułowania jest ukazanie nieuchronnej niepewności losu robotnika oraz niemożliwości osiągnięcia przezeń dostatku [34] (ale i to ostatnie pojęcie jest wszak względne). W warstwie ściśle teoretycznej można by więc raczej mówić jedynie o ubożeniu względnym, i to w płaszczyźnie dość ogólnej, bo sprowadzającej się do powtórzenia obserwacji, od której wyszliśmy, odnotowującej zmniejszanie się „subiektywnego" czynnika pracy w porównaniu z czynnikami „obiektywnymi". Osta-

---

cy na skutek akumulacji kapitału świadczy w rzeczywistości jedynie o tym, że długość i ciężar złotego łańcucha, który robotnik najemny już sam sobie wykuł, umożliwia rozluźnienie łańcucha" (*Kapitał*, t. I, s. 665—667). Por. też następującą wypowiedź Engelsa: „Walka o byt — jeżeli na chwilę zechcemy tu przyjąć tę kategorię — zamienia się zatem w walkę o przyjemności, a więc już nie tylko o same środki *egzystencji*, lecz o środki *rozwoju*, *społecznie wytwarzane* środki rozwoju, a do tego szczebla nie można już stosować kategoryj ze świata zwierzęcego" (list do Ławrowa, 12—17 XI 1875 r. *MED*, t. 34, s. 187). Wydaje się, że oba te fragmenty dobrze oddają pewien ważny rys ujęcia klasyków, którego wczesną postacią było rozróżnienie między pauprem i proletariuszem. Sprawa przewrotu komunistycznego nie jest bowiem ani zadaniem doraźnym, ani problemem samej strategii rewolucyjnej (przypomnijmy, że dobrobyt osłabia, zdaniem Marksa, rewolucyjną energię proletariatu), lecz wielkim przełomem powszechnodziejowym, wyjściem z epoki prehistorii i zapoczątkowaniem historii właściwej; o tyle też nie można redukować całego zagadnienia do walki o byt, o miskę strawy itd., słusznie więc Marks i Engels zwracają uwagę na jakościową — nie zaś tylko ilościową — stronę procesu dojrzewania owego przewrotu, co różni ich od „ekonomicystów" wszelkiej maści (por. też przypis 36 na s. 233 nin. pracy).

[34] Oto charakterystyczne pytanie z cytowanego już *Kwestionariusza dla robotników:* „Czy jest wam znany wypadek, żeby zwykły robotnik przeżywszy lat 50 mógł przejść w stan spoczynku i utrzymywać się z oszczędności poczynionych w okresie, gdy pracował najemnie"? (*MED*, t. 19, s. 256).

tecznie cała rzecz sprowadzałaby się do ustalenia owej proporcji i tak też Marks tę sprawę przedstawia (jest to zresztą często spotykana w *Kapitale* technika, polegająca na czysto teoretycznym rozważaniu wszystkich możliwych stosunków między zmieniającymi się wielkościami). Jednakże wtedy, gdy ujmiemy to zagadnienie szerzej, a mianowicie od strony „tendencji" samego autora, wówczas zauważymy, że dobór przykładów[35], metafor, wymowa kontekstu i inne zabiegi kompozycyjne — a w tej dziedzinie Marks był mistrzem — jak gdyby zachęcały czytelników do zinterpretowania prawa zubożenia i w sensie absolutnym, i względnym (jeszcze raz przypominamy, że pauperyzację absolutną

---

[35] „Ta sama ślepa chciwość, która w jednym wypadku wyjaławiała rolę, w drugim podcinała siłę życiową narodu u samego korzenia. Wciąż powtarzające się epidemie przemawiały tu równie wyraźnym językiem, jak *zmniejszający się przeciętny wzrost żołnierzy* w Niemczech i we Francji." Wypowiedź tę opatruje Marks długim cytatem z książki Liebiga, zawierającym dane statystyczne dotyczące „miary wojskowej": zmniejszyła się ona we Francji od 1789 r. do 1832 r. o 9 centymetrów, w Saksonii „wynosiła w 1780 r. 178 centymetrów, obecnie — 155" itd. (Trzeba wszelako zauważyć, że dane te mogą równie dobrze świadczyć o zmniejszeniu się „przeciętnych wymiarów ciała dorosłych mężczyzn" co i o poważnym zwiększeniu kontyngentu poborowych: być może ludzie wcale nie „zmaleli", lecz bardzo znacznie wzrosła liczebność armii stałych, co spowodowało obniżenie „miary wojskowej"). Por. też np. cały paragraf o brytyjskim proletariacie rolnym (*Kapitał*, t. I, s. 727—754), z którego zacytujemy tylko jeden urywek: „A jednak sytuacja angielskiego robotnika rolnego w latach 1770—1780, zarówno pod względem pożywienia i mieszkania, jak i samopoczucia, rozrywek itd., stanowi niedościgły *ideał* dla czasów późniejszych" (to „jednak" pojawia się dlatego, że w poprzednim akapicie zamieścił Marks obszerny fragment źródłowej pracy, której autor wykazuje, że realne płace robocze na wsi angielskiej spadły w latach 1737—1777 prawie o 1/4).

należałoby ujmować od strony maksimum, nie zaś minimum, a więc jako ruch „od", a nie „ku" — tym bardziej nie ku śmierci głodowej). Gdy zaś owo podejście „tendencyjne" zaostrzymy, gdy więc spojrzymy na rolę prawa zubożenia w nabrzmiewaniu sytuacji rewolucyjnej, to nawet wtedy okaże się, że dla Marksa ważne było swoiste wyważenie działania tego prawa: o ile bowiem dostatek osłabia energię rewolucyjną robotników, o tyle nędza wyniszcza ich i otępia, zmniejszając tym samym ich kwalifikacje jako podmiotu przeobrażeń komunistycznych[36] (a więc, inaczej mówiąc, w pierwszym wypadku maleją szanse *przewrotu* komunistycznego, w drugim *komunistycznego* przewrotu).

Ta ostatnia kwestia dotyczy już osobnego tematu teorii sytuacji rewolucyjnej i strategii ruchu robotniczego, o tyle też wykracza poza ramy naszego tematu. Warto jednak zauważyć, że także wariant pauperyzacji względnej łączy się z tym tematem, może nawet jeszcze ściślej, gdyż chodzi tu bardziej o oddziaływanie na świadomość robotnika, tedy i samo wyważanie proporcji przybiera znacznie subtelniejszą postać. Kończąc ten wątek chcielibyśmy dodać, iż zagadnienie zubożenia jest tylko inną stroną kwestii rozważanej w III to-

---

[36] Nawet wtedy, gdy Marks pisał *explicite* o absolutnej pauperyzacji proletariatu, w jego pracach pojawiały się wypowiedzi utrzymane w tonacji jakościowej, korygujące surową — zbyt surową — wymowę praw ekonomicznych: „właśnie wahania płacy roboczej nie tylko rewolucjonizują robotnika, ale [...] bez przejściowego wznoszenia się jej ponad minimum robotnik pozostawałby poza nawiasem wszelkiego postępu produkcji, wzrostu bogactwa społecznego, rozwoju cywilizacji, a więc *pozbawiony byłby wszelkiej możliwości wyzwolenia się*" (*MED*, t. 6, s. 626; kurs. — *A. O.*). W latach późniejszych wątek ten nabierze w twórczości marksowskiej znacznie większego znaczenia.

mie *Kapitału*, a mianowicie zniżkowej tendencji stopy zysku. Również dla sformułowania tamtego prawa relacja między kapitałem stałym a zmiennym ma ogromne znaczenie. Tutaj jednak — przy problemie zubożenia — na pierwszy plan wysuwa się punkt widzenia robotnika, natomiast tam — w wypadku stopy zysku — optyka kapitalisty. Warto o tym wspomnieć, gdyż także w tym punkcie widoczny jest różny stosunek poszczególnych warstw marksowskiego wykładu w odniesieniu do płaszczyzny „tendencyjnej".

Ale relatywna przewaga kapitału stałego nad zmiennym ma także inne, również niebłahe konsekwencje społeczne. Szybszy wzrost kapitału stałego nie wstrzymuje nieustannego wzrostu dochodu, jednakże „nie wykłada się na płacę roboczą odpowiednio powiększonej części łącznego produktu". Znaczna część tego dochodu przypada grupom społecznym zajmującym miejsce pośrednie między kapitalistą a robotnikiem. „Klasy i podklasy społeczne, które nie utrzymują się bezpośrednio z pracy własnych rąk, wzrastają liczebnie i żyją lepiej niż przedtem, podobnie wzrasta też liczba robotników nieprodukcyjnych" [37]. Tendencja ta, o której Marks wspomina w swym dziele kilkakrotnie, jest

---

[37] *Teorie...*, cz. II, s. 663. — „Pierwszym następstwem wprowadzenia maszyny jest wzrost wartości dodatkowej, a zarazem masy produktów, w których wartość dodatkowa się wyraża: a więc *wraz z substancją, którą spożywa klasa kapitalistów ze swą świtą, wzrost tych właśnie warstw społecznych.* Wzrost ich bogactwa i jednoczesne stałe zmniejszanie się stosunkowej liczby robotników, potrzebnych do wytwarzania artykułów pierwszej potrzeby, stwarza wraz z nowymi potrzebami zbytku nowe środki zaspokajania ich. Większa część produktu społecznego przekształca się w produkt dodatkowy i większa część produktu dodatkowego jest odtwarzana i spożywana w formach bardziej wytwornych i bardziej urozmaiconych" (*Kapitał*, t. I, s. 480—481; kurs. — *A. O.*).

interesująca z tego względu, że mamy tu do czynienia między innymi z „trzecim sektorem”, któremu tyle uwagi poświęcają badacze dzisiejszych społeczeństw. Warto więc może zaznaczyć, że przedstawiając ową tendencję w ramach omawianego tutaj aspektu relacji między kapitałem stałym a zmiennym Marks z reguły ocenia ją negatywnie, wyzyskując opisywane tu trendy rozwojowe w charakterze argumentu oskarżycielskiego przeciwko kapitalizmowi, a zarazem wskazując na to, iż wzrost warstw pośrednich utrwala panowanie kapitalistów. Jak bowiem pisze, „sfery te żywią się produktem pracy robotników i interesy ich plus ou moins współzawodniczą w wyzysku pracy z interesami klas uprawiających bezpośredni wyzysk”, a w innym miejscu odnotowuje „nieustanny wzrost liczebności klas średnich” i dodaje, że klasy te „w coraz większym stopniu żywią się bezpośrednio kosztem dochodu, stanowią nieznośny ciężar dla ludu roboczego, tej podstawy społeczeństwa, i wzmagają trwałość pozycji społecznej i siłę of upper ten thousand”[38]. Jeśli więc rozwój „pracy ogólnej” ujęlibyśmy od strony socjologicznej, od strony jej społecznego podmiotu, to okazałoby się, że choć efekty tego typu czynności pojawiają się w procesie produkcji kapitalistycznej jako bezpłatny dar postępu, nie są faktycznie gratisowym dodatkiem, przynajmniej z punktu widzenia robotnika. Okazuje się nawet, że społeczny podmiot tych czynności reprezentuje interesy częstokroć przeciwstawne interesom proletariatu, a socjologiczne konsekwencje jego działań są również niekorzystne dla robotników. Wydaje się, że spostrzeżenie to, którego Marks nie rozwijał, jest godne podkreślenia, i to nie tylko z tego względu, iż relacjonuje utrzymującą się do dziś tendencję rozwojową, lecz

---

[38] *Teorie...*, cz. II, s. 674, 677.

także dlatego, że tendencja ta może mieć i ma hamujący wpływ na dojrzewanie warunków przewrotu komunistycznego. Znamienne jest także to, że stając w obliczu konieczności ustosunkowania się do tego trendu rozwoju społecznego Marks sięga po oręż ironii [39]. Zwłaszcza w tym momencie łatwo zrozumieć, dlaczego tak ważną rolę w narastaniu sytuacji rewolucyjnej przypisuje Marks oburzeniu moralnemu i „honorowi" robotników.

Przeciwieństwo między kapitałem stałym i zmiennym dotyczy, jak widzieliśmy, zagadnień podstawowych i zarazem bardzo ogólnych. Jego konkretyzacją, a jednocześnie specyficznym zniekształceniem jest przeciwieństwo między kapitałem trwałym i obrotowym.

Także w ramach tego zagadnienia należałoby wyróżnić kilka ujęć w zależności od przyjętego układu odniesienia, przeniesienia akcentów itd. Swoistość tych ujęć zostanie dookreślona w dalszych partiach wykładu; wydzielenie omawianych tutaj przekrojów wyższego piętra struktury kapitalistycznej może się wprawdzie jawić jako przejaw pedanterii, ale — jak zobaczymy — jest mocno zakorzenione w przemyślanym porządku marksowskich analiz, tyle tylko że późniejsze zderzenie owych wyodrębnionych warstw prowadzi do wy-

---

[39] „Jeżeli zsumujemy zatrudnionych we wszystkich fabrykach włókienniczych z personelem kopalń węgla i kruszców, otrzymamy liczbę 1 208 442 osoby. Jeżeli zsumujemy ich z personelem wszystkich zakładów hutniczych i manufaktur metalowych — suma wyniesie 1 039 605. Każda z tych sum będzie mniejsza od liczby nowoczesnych niewolników domowych. Co za podniosły rezultat kapitalistycznego zastosowania maszyn!" (*Kapitał*, t. I, s. 483). „Cudowne to zaprawdę następstwo wprowadzenia maszyn, że znaczna część klasy pracującej płci obojga zamieni się w służących" (*Teorie...*, cz. II, s. 673; por. tamże, s. 662, a także *Teorie...*, cz. I, s. 189).

łuskania pewnych konsekwencji nie zawsze systematycznie opracowanych przez Marksa.

Już analiza kategorii kapitału trwałego i obrotowego potwierdza program marksowskich dociekań ezoterycznych, a w dalszych rozważaniach będzie to jeszcze bardziej widoczne. „Im dalej będziemy śledzić proces pomnażania wartości kapitału, tym bardziej ulegać będzie zaciemnieniu stosunek kapitalistyczny i tym mniej będzie się ujawniała tajemnica jego wewnętrznego organizmu".

Gdy wzniesiemy się na wyższe piętro kapitalistycznej struktury, gdy więc efekty procesu produkcyjnego będziemy rozpatrywać z punktu widzenia cyrkulacji, znajdziemy się zarazem w zamkniętym kręgu optyki burżuazyjnej, oddalimy się bowiem od sfery bezpośredniego wyzysku. Wprawdzie określoność form kapitału trwałego i płynnego dotyczy jedynie kapitału produkcyjnego, ale zaciemnienie podstawowego stosunku posunęło się dalej. „Wszystkie części składowe kapitału różnią się już tylko sposobem cyrkulacji (a cyrkulacja towaru dotyczy naturalnie tylko określonych wartości, które już istnieją)". „Jeżeli część kapitału wyłożoną na siłę roboczą rozpatruje się wyłącznie z punktu widzenia kapitału obrotowego, a więc w przeciwstawieniu do kapitału trwałego, jeżeli zatem różnicę między kapitałem stałym a zmiennym miesza się z różnicą pomiędzy kapitałem trwałym a obrotowym, to jest rzeczą naturalną, że podobnie jak przyjmuje się materialną realność środka pracy za istotną podstawę jego charakteru jako kapitału trwałego, tak też wyprowadza się charakter kapitału obrotowego, w przeciwieństwie do trwałego, z materialnej realności kapitału wyłożonego na siłę roboczą, a potem znów określa się kapitał obrotowy za pomocą materialnej realności

kapitału zmiennego"[40]. A zaraz potem Marks dodaje akapit o wymowie defetyszyzującej: „Rzeczywistym materiałem kapitału wyłożonego na płacę roboczą jest sama praca, siła robocza w działaniu, siła robocza tworząca wartość, praca żywa, którą kapitalista nabył w zamian za pracę martwą, uprzedmiotowioną, i włączył do swego kapitału, dzięki czemu dopiero wartość, znajdująca się w jego ręku, przekształca się w wartość, która sama się pomnaża. Kapitalista jednak nie sprzedaje tej siły, która pomnaża swą wartość"[41].

Dodajmy do tego jeszcze jeden cytat, w którym Marks polemizując z Ricardem ukazuje nie tylko trudności analizy defetyszyzacyjnej, lecz także związki między jej kolejnymi etapami. U Ricarda „różnicę w stopniu trwałości kapitału trwałego i różnicę w organicznym składzie kapitału (kapitał stały i zmienny) ujmuje się [...] jako równoznaczne. Druga jednak różnica stanowi o różnicy w produkcji wartości dodatkowej; natomiast pierwsza, o ile chodzi o proces pomnażania wartości, dotyczy jedynie sposobu, w jaki dana wartość przenosi się ze środków produkcji na produkt, o ile zaś chodzi o proces cyrkulacji, dotyczy jedynie okresu odnowienia wyłożonego kapitału albo, inaczej rzecz ujmując, czasu, na który go wyłożono. Jeżeli kapitalistyczny sposób produkcji rozpatrywać będziemy z punktu widzenia gotowych zjawisk, zamiast wnikać w wewnętrzny jego mechanizm, to istotnie różnice te będą się pokrywały. Przy podziale społecznej wartości dodatkowej pomiędzy kapitały umieszczone w różnych gałęziach produkcji — na wyrównanie ogólnej stopy zysku oraz na przekształcenie wartości w ceny produkcji jednakowo wpływają zarówno różnice w okresach, na jakie wyłożono kapitał (a więc np.

[40] *Kapitał*, t. II, s. 225, 228.
[41] Tamże, s. 228.

niejednakowy okres życia kapitału), jak i różnice w składzie organicznym kapitału (a więc również różnice w cyrkulacji kapitału stałego i zmiennego)"[42]. Jak widać, również w tym punkcie głównym zadaniem marksowskiej kampanii defetyszyzacyjnej jest rozwianie złudzenia, pogłębionego przez proces cyrkulacji, jakoby wszystkie elementy kapitału uczestniczyły w procesie pomnażania wartości na równi z siłą roboczą, a do tego dochodzi jeszcze kolejne zadanie sprowadzające się do wykazania, iż wartość powstaje i pomnaża się wyłącznie w procesie produkcji, że więc sfera cyrkulacji nie może być wartościotwórcza. Toteż określenie kapitału wyłożonego na siłę roboczą jako obrotowego uważa Marks za drugorzędne i zacierające jego *differentia specifica*, uznawanie zaś środków produkcji za kapitał trwały piętnuje jako „scholastyczne określenie, prowadzące do sprzeczności i gmatwaniny". Jeśli więc rozważając historię w szerszej perspektywie Marks wielokrotnie akcentuje swoisty antynaturalizm swego ujęcia, to zwłaszcza wtedy, gdy rozważa relację między pracą żywą a uprzedmiotowioną, odwołuje się do płaszczyzny „naturalnej", by zdemaskować zwodniczy charakter społecznych określeń czynników procesu produkcji w przybraniu kapitalistycznym. Szczególna dialektyka tego ujęcia polega na tym, że sprowadzając społeczną postać występowania czynników produkcji do tego, czym one są in natura, Marks jednocześnie wykazuje, iż sama ta forma ma charakter historyczny, społeczny właśnie, a nie naturalny „wynikający z materialnej istoty tych rzeczy".

Marksowską analizę kapitału trwałego i obrotowego w tej postaci, w jakiej występuje ona w II tomie *Kapitału*, cechuje szczególna dialektyka, osnuta na szerszej kanwie stosunku między sferą naturalną i spo-

[42] Tamże, s. 222—223.

łeczną (w jej konkretnym kształcie). Można by z tej analizy wnosić, iż „naturalna" strona procesu pracy — chodzi o aspekt jakościowy, o punkt widzenia wartości użytkowej — należy bez reszty do nurtu rozwoju gatunkowego, przepływającego jak gdyby poza plecami swoistości kapitalizmu i tylko na sposób zewnętrzny przechwytywanego i wykorzystywanego przez kapitał. Innymi słowy, mogłoby się wydawać, że na przykład przedmiotowy charakter elementów kapitału trwałego nie mieści się w społecznej specyfice kapitalizmu, że więc owa określoność historyczna została środkom produkcji narzucona. Są jednakże inne wypowiedzi Marksa, w których moment przejściowości kapitału zostaje, by tak rzec, przesłonięty przez ujęcie typowo strukturalne i wtedy sprawa wygląda nieco inaczej. Wspominaliśmy o tym wcześniej, toteż w tym miejscu tylko mocniej zaznaczymy ten aspekt marksowskiego ujęcia. Najwyraźniej wypływa on w *Grundrisse*, podobnie zresztą jak i niektóre inne motywy, które jeśli nawet pojawiły się potem w *Kapitale*, to jednak w zmienionym kontekście. Trzeba od razu dodać, że z reguły to przesunięcie akcentów zachodzi wówczas, gdy Marks rozważa rozwój kapitalizmu w aspekcie pracy dodatkowej, wykraczającej poza potrzeby przekazane historycznie, dlatego też uzupełnieniem tego omówienia będą wywody przedstawione w następnym paragrafie.

Opisując rozwój społecznej produkcji, wyzyskanie nauki i sił przyrody, doskonalenie się technicznego uzbrojenia procesu pracy, Marks stwierdza, że właśnie w postaci współdziałającego zespołu maszyn, a w szczególności w postaci systemu automatycznego, narzędzie pracy przybrało formę adekwatną do kapitału pod względem materialnej określoności, a więc w aspekcie jakościowym — od strony swej wartości użytkowej.

Zaznacza nawet (przypomnijmy w tym momencie uwagi o formalnym i realnym podporządkowaniu pracy kapitałowi), że chodzi nie o formalne tylko, zewnętrzne określenie środka produkcji jako kapitału trwałego, lecz o jego *realne*, niejako namacalne dostosowanie do pełnienia funkcji kapitału trwałego[43]. Jeśli połączymy z tym marksowskie pojmowanie maszyny jako uprzedmiotowionej nauki, jeśli przypomnimy sobie, że wedle Marksa dopiero za sprawą kapitału nauka została wprzęgnięta do procesu produkcyjnego, wówczas łatwiej nam będzie dostrzec odmienność tego wariantu ujmowania relacji między kapitałem trwałym i obrotowym w porównaniu z poprzednim. O ile tam rozwój gatunkowy w zasadzie zachowywał autonomię wobec formy kapitalistycznej, o tyle tutaj owa względna neutralność została poważnie zachwiana, a nawet jakby zakwestionowana. Dotyczy to w pewnym stopniu także kapitału obrotowego, gdyż jeśli nawet pominiemy ten aspekt problemu, który dotyczy pozornego awansowania robotnikowi przez kapitał możliwości reprodukcji, to i tak pozostanie ważny aspekt współistnienia różnych gałęzi produkcji, wymiany między nimi i scalania się ich w pewien organiczny system.

Jest jeszcze inny, znacznie poważniejszy wzgląd, wyraźnie już skorelowany z problemem pracy koniecznej i dodatkowej, a dotyczący stosunku między kapitałem trwałym i zmiennym jako całości, nie zaś w ich względnej izolacji. Mianowicie poważny rozwój kapitału trwałego świadczy o tym, że znaczna część społecznego czasu pracy odciągana jest od produkcji materialnej postaci kapitału obrotowego, czyli od wytwarzania środków spożycia, a także bezpośrednio realizowalnej wartości wymiennej (w przypadku budowy kolei, kanałów itd.),

[43] Por. *Grundrisse*, s. 584—590, 603.

i to — względne — uczynienie celem produkcji *capital fixe* idzie w parze z ogólnym nastawieniem kapitału na wytwarzanie wartości, a nawet jest jego najbardziej adekwatnym przejawem w ramach samego procesu produkcji rozważanego od strony materialnej. Stopień rozwoju tej tendencji uważa Marks za miarę dojrzałości wzrostu bogactwa opierającego się na kapitalistycznym sposobie produkcji. Pojawia się tu znów rozleglejszy układ odniesienia — ludzkości w aspekcie gatunkowym, i z tego punktu widzenia Marks zdaje się aprobować względną dominację kapitału trwałego, jakkolwiek jest ona innym — i nie bezpośrednim — przejawem procesów, których rewers stanowi zmniejszanie się kapitału zmiennego (tu jako części obrotowego).

Łącząc ostatnie spostrzeżenie z poprzednim otrzymujemy rezultat dość nieoczekiwany. Okazuje się bowiem, że Marks wyciąga wniosek na pozór odbiegający od swej generalnej „tendencji" obrony i pochwały pracy żywej. Wzrost masy i znaczenia kapitału trwałego, którego drugą stroną jest nie tylko spadek kapitału obrotowego (widzianego przez pryzmat siły roboczej), lecz także abstrakcyjność samej pracy, a przeto przesunięcie punktu ciężkości z podmiotu jednostkowego na kolektywny, i nawet z pracy bezpośredniej, żywej, jako prostego wydatkowania siły roboczej, na pracę uprzedmiotowioną i ogólną traktuje Marks jako przejaw bankructwa stosunku wartości także w jego ostatniej, kapitalistycznej postaci. Sekwencję tę kończy Marks radykalnym stwierdzeniem, że wobec tego czas pracy przestaje być właściwą miarą bogactwa społecznego [44]. Nie będziemy szerzej rozwijać tego bardzo waż-

[44] Tamże, s. 587—588, 592—593. — Żeby uczynić bardziej zrozumiałym znaczenie tej konstatacji wskażemy na parę charakterystycznych wypowiedzi badaczy współczesnych. S. G. Strumilin pisze, że analizując elementy składające się na na-

nego problemu, gdyż dotyczy on przede wszystkim marksowskiego modelu społeczeństwa komunistycznego; powrócimy do niego w ostatnim paragrafie, tu jeszcze przypomnijmy, że po raz pierwszy pojawił się on w naszych rozważaniach przy zagadnieniu pracy abstrakcyjnej i konkretnej.

Można by mniemać, że aspekt „tendencyjny" jak gdyby nieco tracił na sile w twórczości marksowskiej, tak jednak nie jest. Obok prezentowanego wyżej ujęcia omawianej relacji pojawiają się wątki mocno związane z rewolucyjnym trendem marksowskich dociekań. I tak na przykład rozwój kapitału trwałego przedstawia Marks jako rezultat walki klasowej między robotnikami a burżuazją, a ściślej jako reakcję na strajki i inne formy oporu ze strony proletariatu. W ujęciu marksowskim maszyna jest wręcz środkiem walki ka-

---

rzędzia pracy wydzielimy w nich z łatwością składnik materiałowy, pracę żywą oraz idee naukowe. „Ale podczas gdy materiały i praca robotników, uprzedmiotowione w maszynie, tylko reprodukują się w wartości produkcji tej maszyny, to tkwiące w niej twórcze idee nauki tworzą jeszcze efekt dodatkowy: pomnażają one ilość produktów pozwalając wykorzystać *darmowe* siły przyrody" (*Oczerki socyalisticzeskoj ekonomiki SSSR*, Moskwa 1959, s. 120). Dodajmy jeszcze, że Strumilin jest zwolennikiem radykalnej koncepcji zniesienia podziału pracy. A. Sauvy, w książce będącej próbą rehabilitacji Malthusa, stwierdza, iż „Marks uzupełniłby dzisiaj swoją teorię akumulacji kapitału teorią akumulacji wiedzy" (*Malthus et les deux Marx. Le probléme de la faim et de la guerre dans le monde*, Paris 1963, s. 186). G. Siebert, roztaczając ponętną wizję społeczeństwa obfitości, również podkreśla fakt, iż ciągły wzrost „kapitału duchowego" umożliwia oszczędzanie „kapitału rzeczowego", przy czym m. in. ta właśnie tendencja przyczyniła się do ugruntowania dobrobytu rozwiniętych krajów Zachodu i do ich immunizowania na „sowiecko-marksistowskie doktryny zbawienia" (*Sozial-ökonomische Möglichkeiten. Probleme ihrer Verwirklichung*. W: *Marxismusstudien*, 5. Folge, Tübingen 1968, s. 216).

pitalisty z robotnikami. O jednej stronie tego zagadnienia wspomnieliśmy wyżej, teraz dodajmy jeszcze inną, a mianowicie udział robotników w rozwoju przemysłu. „Gdyby nawet koalicje i strajki miały tylko ten skutek, że kierowano przeciwko nim wysiłek myśli wynalazczej w dziedzinie mechaniki, to już przez to samo wywierałyby olbrzymi wpływ na rozwój przemysłu" [45]. Pogląd ten powtórzy Marks w *Kapitale:* „Maszyna staje się *najpotężniejszym środkiem wojennym* do poskramiania periodycznych buntów robotniczych, strajków itd. skierowanych przeciw *samowładztwu kapitału* [...]. Można by napisać, poczynając od roku 1830, całą historię wynalazków, które weszły w życie tylko dlatego, że były środkiem wojennym kapitału przeciw buntom robotniczym" [46].

Przykłady te dobrze obrazują marksowskie przekonanie o zewnętrznym charakterze przenikania nowości technicznych do kapitalistycznego sposobu produkcji. Chociaż bowiem, jak widzieliśmy, system automatów jest w swej materialnej postaci adekwatny do kapitału trwałego, to jednak gdy rozpatrujemy go od strony powstawania, zawsze dostrzeżemy obojętność, ba, nawet niechęć kapitału do wprowadzania nowych metod produkcji i tylko nacisk konkurencji lub konieczność złamania oporu robotników zmusza kapitalistę do wprowadzania innowacji technicznych. Subiektywnym odpowiednikiem tego zjawiska jest wielokrotnie przez Marksa wyszydzana ignorancja czy też zgoła nieuctwo kapitalistów. W tym wypadku na szczególną uwagę zasługuje typowo dialektyczny moment wpływu walki społecznej na rozwój siły produkcyjnej społeczeństwa.

Innym ważnym zagadnieniem, które dzisiaj znalazło się w centrum uwagi, jest stosunek do przyrody jako

---

45 *MED*, t. 4, s. 192—193.

46 *Kapitał*, t. I, s. 470—471; por. też *Teorie...*, cz. I, s. 406.

do bazy surowcowej i — szerzej — fundamentu i podłoża nie tylko produkcji, lecz nawet egzystencji ludzkiej. Zacznijmy od tego, że Marks, jakby antycypując nasze kłopoty, porusza kwestię naturalnego środowiska człowieka w aspekcie perspektyw rozwoju burżuazyjnego sposobu produkcji i stwierdza, że rabunkowy charakter gospodarki kapitalistycznej już choćby z racji swej programowej obojętności na wartość użytkową nie da się pogodzić z racjonalnym wykorzystaniem przyrody. Ujmując sprawę w aspekcie kapitału obrotowego Marks zauważa, „że część materiałów surowych [...] wytwarzana jest przez *organiczne* procesy [...] i że produkcji kapitalistycznej nie udało się dotychczas i nigdy nie uda się kierować tymi procesami tak, jak kieruje ona procesami czysto mechanicznymi i nieorganicznymi procesami chemicznymi” [47]. Zdaniem Marksa społeczna kontrola produkcji surowców jest niemożliwa na gruncie produkcji kapitalistycznej, gdyż sprzeczna jest z jej zasadniczymi prawami. A że nadto produkcja elementów kapitału trwałego wyprzedza z reguły poszerzenie bazy surowcowej, co prowadzi do gwałtownych wstrząsów i „konwulsji”, przeto nieuchronność komunistycznych przeobrażeń jest ewidentna. Warto podkreślić ten motyw (przewija się on w różnych miejscach marksowskich rozważań), gdyż odwoływanie się do „naturalnej” postaci rzeczy jest tu bardziej dosłowne niż gdzie indziej: tym razem sama przyroda staje się barierą na drodze produkcji kapitalistycznej. Używając heglowsko-engelsowskiego sformułowania można by powiedzieć, że przyroda „mści się” na kapitalizmie za każde nad nią zwycięstwo. W każdym razie tutaj znowu aspekt jakościowy, czyli

---

[47] *Teorie...*, cz. III, s. 425; por. też np. *Kapitał*, t. I, s. 544—546; t. III, cz. 1, s. 126—128; t. III, cz. 2, s. 181, 392—393.

plan wartości użytkowej, jest probierzem historycznej ograniczoności kapitalizmu.

W ramach tego rozdziału należałoby także rozpatrzyć stosunek klasowy między kapitalistą a robotnikiem, jak już bowiem wcześniej o tym wspomniano, jest to najdobitniejsza i najbardziej syntetyczna postać sprzeczności między pracą żywą a uprzedmiotowioną. Jednakże ze względu na konieczność uwzględnienia rozważań, które będą treścią następnego rozdziału, odłożymy tę kwestię, tutaj zaś, zamykając ten rozdział, zasygnalizujemy jednocześnie kierunek dalszych wywodów przez wskazanie na pewien ważki przyczynek do krytyki alienacji i fetyszyzmu. „Kapitał jako pomnażająca się wartość obejmuje nie tylko stosunki klasowe, nie tylko określony charakter społeczeństwa, który polega na tym, że praca istnieje jako praca najemna [...] Ci, którzy usamodzielnienie się wartości poczytują jedynie za abstrakcję, zapominają, że ruch kapitału przemysłowego jest tą abstrakcją in actu" [48].

---

[48] *Kapitał*, t. II, s. 107.

PRACA NIEZBĘDNA I DODATKOWA

Koncepcja wartości usamodzielnionej odgrywa wielką rolę w dokonaniach Marksa; można nawet zaryzykować twierdzenie, że cała teoria kapitału jest jej eksplikacją. W bardzo abstrakcyjnym ujęciu koncepcja ta nawiązuje do dywagacji Sismondiego o kapitale jako „wielkości metafizycznej i niematerialnej"[1]. Jeśli bowiem wartość usamodzielniona w pieniądzu odnosi się w zasadzie do ruchu poziomego, do przestrzennego, by tak rzec, spotkania towarów (por. w tej kwestii rozdział II), to w wypadku kapitału szczególnego znaczenia nabiera kolejność — a nie tylko równoległość — przemian, ruch pionowy wartości, w wyniku którego zachowuje się ona i, co ważniejsze, pomnaża. „Stosunek między wartością, która była przesłanką produkcji, a wartością osiągniętą w wyniku produkcji — jako wartość w charakterze przesłanki produkcji kapitał jest kapitałem w przeciwieństwie do zysku — stanowi dominujący i określający motyw całego kapitalistycznego procesu produkcji. Mamy tu do czynienia nie tylko z samodzielnym wyrazem wartości, jak w pieniądzu, lecz z wartością znajdującą się w procesie, w którym wartości użytkowe przechodzą przez najbardziej różnorodne formy. Usamodzielnienie się wartości występuje tedy w kapitale w o wiele wyższym stopniu niż w pieniądzu"[2].

[1] Por. np. *Grundrisse*, s. 435, 645.

[2] *Teorie wartości dodatkowej*, cz. III, s. 151—152.

Jak pamiętamy, wedle Marksa „wartość jest jedynie [...] wzajemnym stosunkiem ludzi do ich działalności wytwórczej". Stosunek ten zmienia się jednak i różnicuje, a także usamodzielnia się zarówno wobec jednostek jak i wobec społeczeństwa, toteż przedstawiając ruch okrężny i metamorfozy kapitału Marks występuje nie tylko przeciw fizjokratycznym koncepcjom redukcji wartości dodatkowej „do wartości użytkowej, a więc do materii", lecz również przeciwko ekonomii klasycznej, której ujęcie procesu produkcji kapitalistycznej charakteryzuje „naturalność płaskiego racjonalizmu"[8]. Widoczna jest tu szczególna dialektyka: podczas gdy w pierwszym wypadku oponuje Marks przeciwko zapoznawaniu społecznej natury wartości, to w drugim akcentuje właśnie jej *quasi*-przyrodniczy charakter, wskazując na „ruch automatyczny usamodzielnionej wartości, działający z siłą żywiołowego procesu przyrody". Wprawdzie w obu wypadkach inna jest płaszczyzna analizy — w pierwszym chodzi o kwestie elementarne, w drugim zaś o „różnice form", o społeczną i historyczną określoność kapitału — jednakże obie warstwy problemowe łączą się dość ściśle z zagadnieniem pracy niezbędnej i dodatkowej. Trzeba dodać, że owa pozornie czysto teoretyczna (logiczna) odmienność poziomu abstrakcji kryje w sobie wyraźne odniesienie do realnej bazy historycznej — i te właśnie historyczne uwarunkowania teorii będziemy starali się ukazać, opisując dalsze fazy realizacji przez Marksa „programu" analizy towaru i wątku „wartości aktywnej". Innymi słowy, pragniemy uchwycić interferencję problemów z kręgu „wielkiej" i „małej" spirali, dlatego też swoisty *leitmotiv* tej części naszych rozważań — wartość usamodzielniona — może niekiedy usu-

---

[8] *Kapitał*, t. II, s. 93.

wać się na dalszy plan lub wręcz znikać z pola widzenia, ale, jak zobaczymy, wypływa to z natury samego tematu.

1. WARTOŚĆ DODATKOWA BEZWZGLĘDNA I WZGLĘDNA

„Przedłużenie dnia roboczego poza granicę, w obrębie której robotnik wytworzyłby jedynie ekwiwalent wartości swej siły roboczej, i przywłaszczenie tej pracy dodatkowej przez kapitał — jest to wytwarzanie wartości dodatkowej bezwzględnej. Stanowi ono ogólną podstawę systemu kapitalistycznego i punkt wyjścia do wytwarzania wartości dodatkowej względnej. Przy wytwarzaniu wartości dodatkowej względnej dzień roboczy jest z góry podzielony na dwie części: pracę niezbędną i pracę dodatkową. W celu przedłużenia pracy dodatkowej skraca się pracę niezbędną za pomocą metod, dzięki którym wytwarzanie ekwiwalentu płacy roboczej odbywa się w krótszym przeciągu czasu. Wytwarzanie wartości dodatkowej bezwzględnej wiąże się jedynie z długością dnia roboczego; *wytwarzanie wartości dodatkowej względnej rewolucjonizuje do głębi techniczne procesy pracy i układ warstw społecznych*"[4]. Ogólnie biorąc, każda z tych form wartości dodatkowej wyznacza kolejny etap produkcji kapitalistycznej: pierwsza dotyczy w zasadzie formalnego tylko panowania kapitału, druga odnosi się do okresu jego panowania realnego.

W pierwszym okresie produkcja jest już wprawdzie nastawiona na wartość wymienną, ale wzrost wartości wymiennej jest jeszcze wprost proporcjonalny do

---

[4] *Kapitał*, t. I, s. 548—549 (kurs. — *A. O.*).

wzrostu wartości użytkowych i taki sam prosty stosunek łączy pracę dodatkową z ilością rozporządzalnej siły roboczej[5]. Dlatego też, zdaniem Marksa, różnica między pierwszą fazą kapitalizmu a wcześniejszymi formacjami ekonomicznymi jest czysto formalna i polega na tym, że poprzednio „pomnażanie maszyn wytwarzających produkt dodatkowy" (tzn. robotników) odbywało się przy użyciu przemocy, natomiast w dobie kapitału przemoc została „zapośredniczona" przez wymianę. Jednakże i tę odrębność Marks osłabia przez wskazanie na brutalne metody akumulacji pierwotnej towarzyszące tej formie wytwarzania wartości dodatkowej (jeśli rozpatrywać ją od strony materialnych podstaw, to obejmuje ona etap kooperacji i manufaktury, a ściślej manufaktury heterogenicznej).

Dopiero w okresie dominacji wartości dodatkowej względnej, a więc w erze produkcji maszynowej, kiedy to potężny rozwój sił wytwórczych przejawia się w odniesieniu do dnia roboczego jako skrócenie koniecznego czasu pracy, a w zastosowaniu do populacji jako zmniejszenie niezbędnej ludności robotniczej — dopiero wtedy ujawnia się bezpośrednio „przemysłowy i specyficznie historyczny charakter opartego na kapitale sposobu produkcji". I dopiero w tych warunkach nabierają znaczenia i odsłaniają swą groźną treść wielokrotnie powtarzane określenia: „tyrania pieniądza", „panowanie wartości wymiennej" itp., gdyż zmienia się radykalnie strategia produkcji i życia społecznego w ogóle. Celem produkcji kapitalistycznej w jej drugiej fazie nie jest już bowiem, w odróżnieniu od wszystkich poprzednich form społeczeństwa, ani „zwykły" produkt — wartość użytkowa, ani nawet towar. „Celem określającym tę produkcję bynajmniej

[5] Por. np. *Grundrisse*, s. 654—655, 660—661, 712.

nie jest produkcja *dla* producentów, lecz jej wyłącznym celem jest the *net revenue* (profit and rent), i to nawet wtedy, kiedy osiąga się go kosztem wielkości tej produkcji, kosztem wytworzonego kontyngentu towarów"[6]. Kapitał jako „wielkość metafizyczna i niematerialna" jawi się tutaj w całej okazałości, żeby zaś nie było co do tego żadnych wątpliwości, Marks rozprawia się z naiwnym i fałszywym, w jego mniemaniu, wyobrażeniem, jakoby samemu kapitaliście chodziło o zysk jako źródło wartości użytkowych. W ujęciu marksowskim dochód kapitalisty, a więc część wartości dodatkowej obracana na „uciechy", jest jedynie wynikiem, nie zaś motywem działania ani też określającym celem[7].

Ponieważ zagadnienie wartości usamodzielnionej łączy się jak najściślej z koncepcją alienacji, przeto w celu lepszego zrozumienia jego zawartości filozoficznej spróbujmy znaleźć społeczno-historyczny — czy też raczej historiozoficzny — ekwiwalent przedstawionych wyżej formuł ekonomicznych (jest to zresztą niezbędne dla wytłumaczenia marksowskiej tezy o niereducowalności usamodzielnionej wartości do stosunków klasowych). Nawiążemy przeto do wcześniejszych napomknięć o kapitale jako złożonym rezultacie długotrwałej „pracy historii" oraz do heglowskiej koncepcji uabstrakcyjnienia potrzeb i pracy w społeczeństwie obywatelskim.

Na pierwszy rzut oka stwierdzenie, że kapitał jest kumulacją dotychczasowego rozwoju, owocem długotrwałej „pracy historii", może wydawać się banalne. Ale przecież — jak na to wskazywaliśmy — w samym tym stwierdzeniu zawarte jest już szczególne partnerstwo między jednym tylko, określonym ogniwem roz-

---

[6] *Teorie...*, cz. II, s. 666 (spacja — *A. O.*); por. też np. *Teorie...*, cz. III, s. 145.

[7] Por. np. *Kapitał*, t. I, s. 162.

woju historycznego a całym przebiegiem dziejowym potraktowanym jako jeden blok. I nic dziwnego, mamy bowiem do czynienia z radykalnym przełomem, którego konsekwencje filozoficzne dotyczą spraw fundamentalnych: istoty człowieka, celów i perspektyw historii oraz życia społecznego. Jeśli jednak spróbujemy rozczłonkować „pracę historii" gwoli lepszego zrozumienia owego przełomu, to okaże się, że otrzymamy pewną liczbę abstrakcyjnych określeń, takich jak: wzrost ludności, rozwój wymiany i komunikacji, podział pracy — i one same z kolei będą wymagały dalszej konkretyzacji, gdyż w tak ogólnej postaci są jedynie wyznacznikami rozwoju „ludzkości". Staje więc znów przed nami problem jedynego w swoim rodzaju „skoku" dialektycznego — przeobrażenia się zmian ilościowych w nową jakość.

Żeby w pełni uświadomić sobie istotę tego skoku, przypomnijmy, iż wyjściowym „materiałem" produkcji kapitalistycznej jest rzemiosło i rolnictwo prowadzone na modłę rzemieślniczą. Cechą charakterystyczną tego typu pracy jest jej konkretność, ścisłe partnerstwo i odpowiedniość między jakością pracy a potrzebą. Jeśli w ujęciu marksowskim osoba rzemieślnika jest związana z narzędziem pracy niczym ślimak ze swą skorupą, to w jeszcze większym stopniu dotyczy to rolnika, którego pracę charakteryzuje Marks podobnie jak pracę indyjskiego tkacza, a mianowicie jako umiejętność dziedziczoną z pokolenia na pokolenie, jako swego rodzaju sprawność instynktowną. W każdym razie widać wyraźnie, że w pierwszym okresie kapitalizmu, podobnie jak w epokach poprzednich, *jakość* pracy jest właściwością *społeczną*. Podstawą procesu produkcyjnego jest wciąż „karłowate narzędzie organizmu ludzkiego", a więc także określony, szczególny rozwój indywidualności. Nawet społeczny

podział pracy jest właściwie tylko jakościowym różnicowaniem się ludzkich zdolności, które przypadają zawsze w udziale konkretnym jednostkom i stanowią zarazem istotę ich indywidualności. Indywidualność producenta decyduje o tym, że jest on reprezentantem potrzeby społecznej. Wiąże się to, oczywiście, ze specyficznym rodzajem więzi społecznej — ma ona charakter lokalny, toteż z pewną przesadą można powiedzieć, że podobnie jak u heglowskich herosów świat tych ludzi jest światem na miarę ich indywidualnych możliwości i lokalnych potrzeb. Nie ma żadnego świata „na zapas", a warunkiem tego jest względna samowystarczalność i nastawienie na wartość użytkową. Punktem wyjścia kapitalistycznego przełomu jest w zasadzie zmiana czysto ilościowa — multiplikacja owych konkretnych funkcji, zrośniętych z osobą producenta. Radykalne przeobrażenie zachodzi właściwie dopiero wraz w powstaniem manufaktury organicznej, której logicznym następstwem jest fabryka. Tutaj owa „skorupa" — narzędzie pracy — faktycznie uniezależnia się od producenta i osiąga niespotykaną samodzielność. Jednocześnie producent jako określona indywidualność przestaje być reprezentantem potrzeby społecznej, odtąd bowiem maszyna staje się wirtuozem oraz dziedzicem specyficznej funkcji społecznej i partnerem potrzeby. Wraz z utratą swej funkcji społecznej praca konkretna zrośnięta z osobą staje się zbędna, rośnie natomiast znaczenie maszyny, czego wyrazem jest zmiana dotychczasowej tendencji populacyjnej: rozwój produkcji wymaga już nie wzrostu ludności roboczej, lecz ludności w ogóle. Jeśli przeto Marks mówi w *Kapitale* o przemianie stopy wartości dodatkowej $\left(\frac{m}{v}\right)$ w stopę zysku $\left(\frac{m}{c+v}\right)$ to kolejność ta uwarunkowana jest nie tylko

wymogami wykładu, lecz także różnicą historyczną.

Drugą stroną procesu uabstrakcyjnienia pracy jest uabstrakcyjnienie się potrzeb. Jeśli przyjmiemy za Marksem, że produkt rozwija się w towar na styku wspólnot i że pierwotnie obiektem wymiany jest nadwyżka, to wówczas ze stanowiska ludzkości „zintegrowanej" przez rynek światowy pracą *społeczną par excellence* będzie nie praca niezbędna, lecz *praca dodatkowa*, praca ponad bezpośrednie potrzeby — jej to bowiem ruch prowadzi do owego scalenia ludzkości. Specyficznie społeczny charakter tej pracy wyraża się w dwoistości efektu, albowiem nie tylko łączy ona ludzi, lecz także ich dzieli, dezintegruje stopniowo organizmy gospodarcze, z których się wywodzi. Proces uspołeczniania przez pracę dodatkową i wymianę jest powolny i, jak to obrazowo określa Marks, odbywa się początkowo w porach społeczeństw nastawionych bezpośrednio na wartość użytkową i reprodukcję stanu wyjściowego — nie jest więc bynajmniej celem, lecz wynikiem rozwoju lokalnych wspólnot.

Rysują się tutaj dwa plany społeczne: jeden — lokalny, zamknięty, wyznaczony przez wewnętrzne stosunki wspólnoty, drugi — otwarty, związany z wyobrażeniem „świata na zapas", reprezentowany przez nadwyżkę. Dopóki rozwój indywidualności i osobowości (pojęcie indywidualności odnosimy do aktów eksterioryzacji, pojęcie osobowości do aktów interioryzacji) jest ograniczony pułapem danej wspólnoty, dopóty jej reprodukcja odbywa się harmonijnie. Jednakże wraz ze wzrostem nadwyżki — i wymiany — osobowość zaczyna przerastać indywidualność, choćby z tej racji, że uabstrakcyjnienie potrzeb postępuje szybciej niż uabstrakcyjnienie pracy. Sam charakter pracy dodatkowej nie wpływa bezpośrednio na jakość pracy — a więc na indywidualność, natomiast materialna postać

nadwyżki przybiera za pośrednictwem wymiany różnorodne formy, a przeto odpowiada nowym potrzebom, które wzbogacają lokalną osobowość, lecz ich źródłem jest praca konkretna innej wspólnoty, innych, pozalokalnych indywidualności. Wzbogacenie osobowości o nową potrzebę zdaje się być czymś naturalnym i bezpośrednim (Marks mówi nawet, że relacja potrzeba—wartość użytkowa wyraża stosunek jednostki do natury), zwłaszcza że nowy obiekt pobudzający potrzebę nie jest bynajmniej przejrzysty ze względu na swego sprawcę. A przecież właśnie w toku asymilacji tych nowych potrzeb osobowość ulega istotnej zmianie: podczas gdy przedtem jej pułap wyznaczany był przez splot stosunków lokalnych, ukształtowanych w sposób naturalny, to w miarę poszerzenia zakresu potrzeb „importowanych" jej abstrakcyjnym modelem staje się coraz bardziej suma stosunków społecznych o zupełnie innym charakterze (do opisu tych procesów niezauważalnego „wypłukiwania" starej struktury przez wymianę można by posłużyć się spenglerowską koncepcją pseudomorfizmu). Osobowość przerasta więc także wspólnotę (przez wspólnotę rozumiemy społeczność lokalną, niekoniecznie o charakterze komunistycznym), staje się w coraz większym stopniu refleksem praktyki ogólnospołecznej, tak że jej rozwój jest zarazem żywiołowym wikłaniem się lokalnej społeczności w zewnętrzne i coraz bardziej abstrakcyjne zależności. Samodzielność kształtującej się w ten sposób nowej więzi społecznej, która przybiera rzeczową postać pieniądza właśnie z racji swej żywiołowości i abstrakcyjności, stymulują i utrwalają jeszcze bardziej stosunki zależności w obrębie samej wspólnoty. Rozstrzygając o nierównomiernym podziale nadwyżki wzmacniają one niezależność jej ruchu od wspólnoty, a przy tym nakładają różnorakie ograniczenia realizacji osobowości (bardziej jed-

nak krępują rozwój indywidualności, co jest zrozumiałe, gdyż są one nastawione na konserwację *status quo*, wszelki zaś ruch w obrębie wspólnotowej indywidualności zmierza bezpośrednio do zmiany stanu rzeczy).

Również w tym wypadku — chodzi oczywiście, o ruch pracy dodatkowej i osobowości — stopniowe gromadzenie się zmian osiąga pewien punkt krytyczny i prowadzi do gwałtownej erupcji. W skali globalnej moment ten wyznacza taki stopień emancypacji pracy miejskiej, że może ona w całości zostać uznana za równie fundamentalną jak praca na roli. Ów przełomowy moment dobrze charakteryzuje wypowiedź jednego z merkantylistów: „Tylko takie zajęcia wzbogacają różne kraje, które same przez się są nieurodzajne" [8]. Znane nam już z opisu akumulacji pierwotnej „odrywanie synów ziemi od jej piersi" i uzależnianie ich od społeczeństwa jest więc nie tylko konkretnym wydarzeniem historycznym, lecz także skrótowym wyrazem długotrwałych procesów kształtowania się osobowości uniwersalnej.

Dopóki głównym warunkiem pracy jest przyroda (ziemia), celem — wartość użytkowa, a rozwój produkcji uzależniony jest od możliwości „karłowatego narzędzia organizmu ludzkiego" (a więc od rozwoju indywidualności w przedziałach lokalnych podziałów pracy), dopóty sama ludzkość jako całość istnieje dopiero „w sobie" lub „dla nas", jest bowiem zewnętrznym tylko skupieniem lokalnych monad, a praktyka ogólnospołeczna występuje bądź to jako prosta addycja lokalnych „praktyk" — lokalnych podziałów pracy, bądź też — i to jest w tym kontekście głównym punktem —

---

[8] Tę wypowiedź angielskiego ekonomisty Halesa podajemy za: E. Lipiński, *Rozwój myśli ekonomicznej*, Łódź—Warszawa 1956, s. 56.

jako ich ograniczone zespolenie w formie wymiany towarowej. Zależności społeczne noszą jeszcze znamię zależności przyrodniczej, a przy tym są „skrojone" na miarę możliwości indywidualnych (lokalny charakter wspólnoty, osobisty charakter zależności). Rozwój pracy społecznej w podanym wyżej znaczeniu — tożsamy z rozwojem abstrakcyjnych potrzeb, a więc różnorakich zapośredniczeń, których zbiorowym wyrazem jest rynek światowy jako „materiał" osobowości uniwersalnej — doprowadza do wyłonienia się *ogólnego* zapośredniczenia o charakterze powszechnodziejowym: warunkiem produkcji staje się praca uprzedmiotowiona. Wraz ze wzrostem wagi społecznej tego warunku pracy odwraca się stosunek między pracą konieczną i dodatkową, a ta ostatnia nie tylko staje się celem produkcji — podczas gdy przedtem była jej rezultatem — lecz wręcz przesłanką pracy koniecznej, co nader plastycznie widoczne jest w sytuacji robotnika najemnego, odgrodzonego od środków utrzymania (ogólniej — od przyrody) podwójną barierą pracy uprzedmiotowionej: środków produkcji i pieniądza. Oznacza to, że zależność społeczna przesłania wreszcie zależność naturalną, że kształtuje się osobowość uniwersalna (Marks podkreśla, że krąg potrzeb robotnika najemnego jest ograniczony ilościowo, podczas gdy dawniej krąg potrzeb bezpośredniego producenta był określony pod względem jakościowym [9]), że w strukturze tej osobowości potrzeby naturalne — i w tym sensie konieczne — zostają zdominowane przez potrzeby społeczne („dodatkowe" a zarazem abstrakcyjne), że *czynnym* odpowiednikiem potrzeb abstrakcyjnych i uniwersalnej — lecz również abstrakcyjnej — osobowości staje się praca abstrakcyjna oraz abstrakcyjna indywidualność i wreszcie, że potrzeba pracy dodatkowej staje się

[9] Por. np. *Grundrisse*, s. 194.

koniecznością społeczną, wypływa „z samego charakteru produkcji"[10].

Zatrzymajmy się jeszcze przy problemie społeczności otwartej i, odpowiednio, abstrakcyjnej osobowości. Może się wydawać, że nawet wskazanie na sferę wymiany jako swoiste „miejsce" zajmowane przez społeczność otwartą nie daje podstaw do jej wyodrębnienia, ponieważ towary pojawiają się i znikają, a ich trwałym podłożem są jedynie określone przestrzennie i historycznie organizmy gospodarcze. Status społeczności otwartej jest rzeczywiście dość szczególny: jej pożywką i „substancją" jest praca dodatkowa wytworzona w najrozmaitszych warunkach i formach społecznych, przeto jej „obywatele" pełnią swe funkcje zaocznie, należą bowiem równocześnie do trwałych społeczności lokalnych. Miejscem ich spotkań jest więc tylko czas, a tym, co się utrwala, są jedynie formy owych spotkań, treść bowiem — różnorodne wartości użytkowe — osiada w rozproszonych punktach przestrzeni. Jeśli jednak stwierdzamy, że treść jakby się tutaj rozpływała, to raczej w tym sensie, iż pomnożenie jakości (wartości użytkowych) przeradza się w dominację relacji ilościowych między owymi jakościami i to właśnie ze względu na ich mnogość, dlatego też sfera ta, nie jest bynajmniej pozbawiona ani momentu substancjalnego, ani, co ważniejsze, mocy, tyle tylko, że jest to moc przyciągania, moc coraz potężniejszego magnesu. („Towar jako wartość użytkowa zaspokaja poszczególną potrzebę i stanowi szczególny element bogactwa materialnego. Ale *wartość* towaru jest miarą jego siły przyciągającej wobec wszystkich elementów bogactwa materialnego, a więc miarą *społecznego bogactwa* swego posiadacza"[11]).

---

[10] *Kapitał*, t. I, s. 249.

[11] Tamże, s. 140.

Aby plastyczniej przedstawić tę kwestię, pozwolimy sobie skorzystać z takiego oto porównania: jeśliby poziom podstawowy, „ziemię", tworzyły rozliczne kopuły lokalnych wspólnot, a strumień pracy dodatkowej przeznaczonej na wymianę i stanowiącej odpowiednik potrzeb abstrakcyjnych wyobrazilibyśmy sobie jako wielość promieni przeszywających w różnych miejscach sklepienia owych kopuł, wówczas skupisko tych promieni tworzyłoby inną, wyższą warstwę, swoiste „niebo" osobowości abstrakcyjnej, a więc nowy pułap aspiracji, którego właściwością byłaby jego nieskończoność, otwartość właśnie. Proces kształtowania się tego „nieba" jest jak gdyby bezpodmiotowy, bo wprawdzie dokonuje się za sprawą lokalnych całostek i poprzez nie, ale wbrew ich racji bytu, a przeto niejako poza ich plecami — stąd też się bierze brak jakiejkolwiek kontroli nad jego wytworem. „Widzimy tu, jak z jednej strony wymiana towarów rozsadza *indywidualne i lokalne szranki* bezpośredniej wymiany produktów i rozszerza wymianę substancji ludzkich prac; jak z drugiej strony powstaje cały krąg naturalnych zależności społecznych, które nie podlegają kontroli osób działających" [12].

Tę bezpodmiotowość, ten brak kontroli można by przedstawić i wyjaśnić przez wskazanie na substancję — lub podstawę — opisywanej sfery: jest nią praca ogólnospołeczna jako abstrakcyjnie-ogólna, a więc nie taka praca społeczna, która organicznie wyrasta ze wspólnego podłoża społecznego, lecz taka, która jest dopiero zewnętrznym, „mechanicznym" łączeniem odrębnie ukształtowanych praktyk lokalnych. Organiczny podmiot pracy ogólnospołecznej zrealizuje się w innym czasie historycznym — ale też dlatego i osobowość uni-

[12] Tamże, s. 118.

wersalna jawi się na razie w swej abstrakcyjnej postaci. Otwartość i abstrakcyjność tych nowych zależności społecznych zawarta jest już w ich intencjonalnym charakterze wykraczania poza lokalne determinacje, a ponadto w naturze ich „substancji” (lub podstawy). Struktura nowo powstałych zależności jest też całkiem inna niż dawniej, mamy tu bowiem do czynienia z relacją Człowiek—Rzecz (praca uprzedmiotowiona, wartość)—Człowiek, podczas gdy dotychczasowe zależności występowały w postaci stosunku Człowiek—Człowiek—Rzecz (przyroda, wartość użytkowa). Odmienność przedmiotowego medium, którym w społeczności otwartej jest praca uprzedmiotowiona — choć na razie jeszcze w biernej postaci, jako wynik rozproszonych aktów produkcyjnych — oraz zewnętrzność i przypadkowość zadzierzgniętej za jego pośrednictwem więzi decydują pospólnie o otwartym charakterze tej formy zespolenia (dotyczy to również osobowości abstrakcyjnej).

Jeśli zechcemy wyrazić nową postać więzi społecznej w „języku” fetyszyzmu, to okaże się, że obejmie ona zarówno formułę prostej cyrkulacji T—P—T, jak i formułę P—T—P będącą zapowiedzią dojrzałego stosunku kapitałowego (zwłaszcza w postaci P—T—P[1]). Jednakże nasze ogólniejsze, „zhumanizowane” ujęcie zostało sformułowane całkiem świadomie. Chcemy bowiem w taki sposób zaznaczyć niebłahą rolę procesów z kręgu wielkiej spirali w przebiegu usamodzielniania się wartości — także w przybraniu kapitalistycznym, oraz uzupełnić wcześniejsze rozważania na temat pracy abstrakcyjnej i wartości w ogóle. Otóż procesy, o których była mowa, Marks rozpatruje z reguły *sub specie* kapitału, inaczej mówiąc, wyróżnia jeden tylko, szczególny rodzaj „obywateli” tworzącej się społeczności otwartej, a mianowicie kupców. Reprezentują oni for-

mułę wartości samopomnażającej się (P—T—P^1), toteż Marks określa ich mianem kapitalistów. Natomiast pozostałe kategorie „obywateli" społeczności otwartej są z reguły pomijane jako mało interesujące tło, albowiem reprezentując formułę T—P—T uosabiają te procesy cyrkulacyjne, które wygasają w „nieorganicznym popiele", tzn. w akcie konsumpcji.

Rozpatrując wątek kapitału kupieckiego jako głównego eksponenta społeczności otwartej zauważymy, iż historyczny proces mozolnego zespalania praktyk lokalnych został ujęty w ramy kategorii małej spirali, mimo iż brak tutaj początkowo tak fundamentalnych elementów jak praca najemna i czynna postać pracy uprzedmiotowionej. Kapitalistyczny status kupca można by więc rozumieć tak, że „proletariuszami" — i zarazem całymi „fabrykami" — byłyby różnego rodzaju lokalne całostki, które spinała jedynie pośrednicząca działalność kupca. Ci osobliwi proletariusze byliby więc dostarczycielami wartości dodatkowej. W takim ujęciu widać nader wyraźnie obłoczny charakter tego nowego królestwa bez ziemi (jak pamiętamy, dalszy rozwój będzie polegał właśnie na opanowaniu przez kapitał samej sfery produkcji). W związku z tym można by rozważyć kwestię, czy stosunki wymienne organizowane przez kapitał kupiecki, a więc stosunki wymienne w przedziale pracy ogólnospołecznej (w podanym wyżej znaczeniu), nie są jednocześnie pewnego typu stosunkami produkcji, stosunkami pośrednimi, nawarstwionymi na podstawowym dotychczas typie stosunków produkcji, związanych z osobistą zależnością producenta. Uwagi powyższe zdają się potwierdzać to przypuszczenie. Cokolwiek bądź, wysunięte wcześniej twierdzenie, że przełom kapitalistyczny rozpoczyna się w sferze stosunków produkcji (i wymiany), znajduje także tutaj swoje potwierdzenie, choćby w tym sen-

sie, iż punktem wyjścia kapitału jest bezpośrednio sfera stosunków międzyludzkich, a pośrednio tylko materialna baza produkcyjna w jej swoistości.

Z wątkiem kapitału kupieckiego wiąże się inny jeszcze, ważniejszy problem. Jeśliby stosunki wymienne — a więc sfera pracy ogólnospołecznej — których rozwój z konieczności prowadzi do ich wyobcowania, przybierały „od razu" formę kapitałową — choćby w postaci „przedpotopowej", jak zwykł był określać Marks kapitał kupiecki — tedy zniesienie najskrajniejszej manifestacji owego wyobcowania, czyli rozwiniętego sposobu produkcji, oznaczałoby jednocześnie usunięcie jego wszystkich wcześniejszych, mniej dojrzałych wcieleń wraz z ich inwentarzem (przypomnijmy raz jeszcze „program" analizy towaru, gdzie kapitał jest naturalną konsekwencją stosunków towarowo-pieniężnych, ujmowanych jako preformowany kapitał). W takim rozumieniu procesy z kręgu wielkiej spirali zostają niemal bez reszty wchłonięte przez stosunki (i kategorie) z porządku małej spirali. Intencja marksowskiego ujęcia jest, jak się zdaje, taka, iż kapitał realizując swe historyczne powołanie („misję"), zakończy „brudną robotę" scalania praktyk lokalnych, stąd też jego zniesienie będzie zachowaniem „pozytywnej" strony osiągniętego rezultatu i, oczywiście, odrzuceniem takich negatywnych protez — a do czasu także namiastek — uspołecznienia jak pieniądz.

Trzeba wszelako odróżnić tu aspekt czysto teoretyczny od historycznego. Chodzi o to, czy kapitał „zdąży" spełnić swoją misję powszechnodziejową, a inaczej mówiąc, czy socjalizm nie będzie musiał kontynuować także procesu scalania w jego stadium jeszcze żywiołowym, czy nie będzie musiał prowadzić dalej owej naznaczonej sprzecznościami „pracy historii"? Doświadczenia historyczne każą nam na ostatnie pytanie odpo-

wiedzieć twierdząco. Wydaje się, że należałoby poświęcić więcej uwagi zjawiskom z kręgu „tła” marksowskich wywodów, zająć się bliżej innymi „obywatelami” społeczności otwartej, a zwłaszcza ich progeniturą. Problemy te, ze względu na swą abstrakcyjność (wchodziłyby tu w grę tego typu zagadnienia, jak relacja jednostka—społeczeństwo, osobowość — a raczej typy osobowości — jako refleks i jednocześnie suma różnego rodzaju związków społecznych, zagadnienie wzorców konsumpcji itd.) nie zmieściły się w zrealizowanej części marksowskiego planu, a w dziełach późniejszych teoretyków były z reguły rozważane w oderwaniu od swego głębszego podłoża, tak wnikliwie analizowanego przez Marksa. Ze zrozumiałych względów nie możemy podejmować tego tematu, ograniczymy się jedynie do wskazania, że owe proste (by nie rzec „poczciwe”) formy stosunków, postawy itd., objęte przez nas zbiorczo mianem abstrakcyjnej osobowości uniwersalnej, nie redukują się bynajmniej do form sensu stricto kapitalistycznych (choć te ostatnie zajmują pozycję wyróżnioną ze względu na swą skrajność) ani w aspekcie genetycznym, ani faktycznym. Jeśli więc nawet „przedpotopowe” postacie kapitału są ściśle związane z kapitałem produkcyjnym, „wraz z nim żyją i umierają, trwają i zanikają”, to ich pożywka oraz inwentarz są niewątpliwie bardziej długowieczne. Sądzimy bowiem — a nie jest to chyba pogląd odbiegający od ujęcia marksowskiego — że ani sam proces zespalania praktyk lokalnych wraz ze swymi — przynajmniej niektórymi — wytworami, ani kształtujące się w tym procesie formy relacji międzyludzkich, a więc także społeczność otwarta i abstrakcyjna osobowość, nie są wyłącznym tworem czy też epifenomenem kapitalizmu, lecz zachowują autonomię; można je przeto wydzielić i rozpatrywać we względnym odosobnieniu. Są one złożonym wyrazem

żywiołowego — i w tym sensie *bezpodmiotowego* — procesu uspołeczniania ludzkości, zaś żywiołowość ta nie kumuluje się bez reszty w zjawiskach i procesach kapitalistycznych. Samowiedny, organiczny podmiot dopiero się kształtuje — będzie nim społeczność komunistyczna rozciągająca się na cały glob. I chociaż, jak wspomniano, temat to już odrębny, ściśle zresztą związany z praktyką budowy socjalizmu, uważaliśmy jednak za celowe napomknąć o tych sprawach choćby dlatego, że optyka Marksa różni się od naszej z racji odmienności warunków, potrzeb i strategii. Do zagadnień tych jeszcze powrócimy, a teraz przechodzimy do zapowiedzianych uzupełnień wątku wartości i pracy abstrakcyjnej.

Wyróżniając dwie drogi myśli marksowskiej — od towaru do pracy, i odwrotnie — akcentowaliśmy raczej subiektywny aspekt procesu abstrakcji. Obecnie chcemy mocniej zaznaczyć związek marksowskiego ujęcia „oficjalnego", utrwalonego w strukturze *Kapitału*, z dynamiką procesu historycznego. Na tym tle pragniemy zarysować stosunek Marksa do innych form ujęcia teoretycznego, nie w tym celu, by bardziej jeszcze skomplikować nasz wywód, lecz gwoli dobitniejszego ukazania swoistości marksowskich dokonań, a zwłaszcza tak charakterystycznego dla dialektycznego ujęcia powrotu refleksją do punktu wyjścia.

Poprzednio stwierdziliśmy, że pojęcie wartości zostało wyabstrahowane ze stosunków kapitalistycznych. Spróbujemy teraz naświetlić tę kwestię od strony marksowskiej koncepcji wartości usamodzielnionej, pamiętając o poczynionych wyżej zastrzeżeniach. Procesy, na które wskażemy, będą obrazować desakralizację „nieba" osobowości lub, ujmując to inaczej, zespalanie biernej postaci pracy uprzedmiotowionej, występującej jako zaczyn i oparcie nowej formy stosunków mię-

dzyludzkich, z jej postacią aktywną. „Jeżeli system monetarny i merkantylny wyróżnia handel światowy oraz poszczególne gałęzie pracy narodowej bezpośrednio związane z handlem światowym jako jedyne prawdziwe źródła bogactwa, czyli pieniądza, należy zważyć, że w owej epoce większa część produkcji narodowej odbywała się jeszcze w formach feudalnych i służyła za bezpośrednie źródło utrzymania samych producentów. *Produkty po większej części nie przemieniały się w towary, a więc nie przemieniały się w pieniądz, w ogóle nie wchodziły do ogólnej społecznej wymiany materii, nie występowały więc jako uprzedmiotowienie ogólnej abstrakcyjnej pracy i w istocie nie stanowiły burżuazyjnego bogactwa*" [13]. Zanim wypowiedź tę opatrzymy komentarzem, pozwolimy sobie jeszcze przytoczyć fragment z heglowskiej *Logiki*, który — co nie jest bez znaczenia — pochodzi z partii rozważań traktujących o przeobrażeniu się siły w rzeczywistość. „Ten ruch akcydentalności jest *aktywnością* substancji jako *ciche wyłanianie się jej samej* [...] Rozpoczynanie od samego siebie jest najpierw zakładaniem tego «siebie», od którego się rozpoczyna. Substancja jako identyczność skierowania się ku sobie jest totalnością całości i zawiera w sobie akcydentalność, akcydentalność zaś jest całą substancją samą" [14].

Wydaje się, że zacytowane fragmenty wyjątkowo plastycznie oddają powikłany charakter genezy wartości usamodzielnionej, wskazując zarazem w gąszczu pozornie niezbornego materiału właściwy kierunek ujęcia substancjalno-organicznego, dzięki któremu wy-

---

[13] *MED*, t. 13, s. 154—155 (kurs. — *A. O.*).

[14] *Nauka logiki*, t. 2, s. 309. — Jak wspominaliśmy, ruch ten odbywa się przez wyobcowywanie się indywidualności i jej przekształcenie się w osobowość, por. np. przypis 26 na s. 151—152 nin. pracy.

kład dialektyczny nie jest jakąś prostą subsumcją mnogości faktów pod żelazne prawo ogólne. Zwróćmy uwagę na zaznaczenie nowości elementu, który jest początkowo główną domeną kapitalistycznego królestwa bez ziemi — bo wyłamując się z dotychczasowych ograniczeń, by zacząć „od siebie", trzeba było ten element najpierw stworzyć (E. Lipiński, referując poglądy merkantylistów, wyraża to nader lapidarnie, „wywozić trzeba pracę, czyli bogactwo sztuczne, nie naturalne"). Ten proces „wyłaniania się substancji" Marks rozpatruje od razu, jak na to wskazywaliśmy, jako *stricte* kapitalistyczny, przy czym sama praca abstrakcyjna — substancja wartości — jawi się tutaj jako swoisty „wynalazek" kapitału, jest bowiem wyraźnie przeciwstawiona pracy w przybraniu feudalnym. Nadto właściwością tej pracy jest jej tendencja do wylewania się z naczyń produkcji narodowej, co nadaje jej jakiś szczególnie eteryczny charakter, choć przecież jest to praca uprzedmiotowiona, a wrażenie to potęguje jeszcze szczególny patos owej tendencji — nastawienie na zdobycie Złotego Graala. Jeśli spróbowalibyśmy określić to nastawienie odwołując się do marksowskiego porównania, to wówczas rozliczni poszukiwacze Złotego Graala przypominaliby zdobywcę świata, „który za każdym nowym podbojem zdobywa tylko nową granicę".

W ujęciu marksowskim sfera wymiany — a raczej sfera wymiany w przybraniu cyrkułacyjnym — jest więc rodowitym ośrodkiem wartości (dokładniej: wartości usamodzielnionej), a przeto kapitału. Jeśli jednak rozważymy tę kwestię w aspekcie wartości dodatkowej, to spostrzeżemy natychmiast, iż wartość dodatkowa jest wytwarzana gdzie indziej, w innym ośrodku, znajduje się niejako w roztworze, z którego sublimują ją dopiero kupcy-alchemicy. Wspomniana wyżej postać kapitału preformowanego jest więc przez Marksa

ze szczególnym upodobaniem prezentowana na przykładzie zbieracza skarbu, którego łączy z kapitalistą „namiętna pogoń za wartością wymienną", „gdy jednak zbieracz skarbu jest tylko obłąkanym kapitalistą, kapitalista jest racjonalnym zbieraczem skarbu"[15]. Ale racjonalnym zbieraczem skarbu stanie się kapitalista dopiero wtedy, gdy opanuje „plantacje" wartości dodatkowej, gdy więc także sama sfera produkcji stanie się rodowitym ośrodkiem kapitału; gdy ruch wartości usamodzielnionej będzie także ruchem pionowym. I dopiero wtedy praca uprzedmiotowiona w postaci biernej, czyli pierwotna forma owego „sztucznego" bogactwa, osiądzie na trwałym gruncie i wystąpi także w czynnej postaci; wtedy też dopiero „osobliwi" proletariusze ustąpią miejsca proletariuszom *par excellence*, a przynajmniej zostaną przez nich zdominowani. Kapitał, który sam wyrasta z rozrywania jedności producenta i warunków pracy, pojawi się wtedy właśnie jako jedność procesu produkcji i cyrkulacji. Na gruncie tej jedności wartość dodatkowa przybiera w marksowskim wykładzie formę zysku, zatem dopiero tutaj stopa wartości dodatkowej przeobraża się w stopę zysku. Dalszy ruch kapitału odpowiadałby mniej więcej heglowskiemu rozwijaniu się substancji (u Marksa jest to praca abstrakcyjna obejmująca już pracę dodatkową) w totalność, a więc w pewną postać całości organicznej, albowiem pojawia się tutaj prawo wartości jako teoria równowagi i całe rozgałęzienie form wartości dodatkowej (warto w tym miejscu raz jeszcze przypomnieć, że jak pracę abstrakcyjną rozpatruje Marks przede wszystkim ze względu na zawartą w niej pracę dodatkową, tak też i wartość rozważa najczęściej *sub specie* war-

---

[15] *Kapitał*, t. I, s. 162—163; o Złotym Graalu pisze Marks na s. 140.

tości dodatkowej). Ale też od tego momentu kapitał zaczyna się jak gdyby „zamykać” — trzeba by teraz uwzględnić właśnie całostki narodowe oraz ich walkę na rynku światowym, wpływ handlu zagranicznego, państwa itd., co, jak wiadomo, Marks zaplanował, czego jednakże nie wykonał, poprzestając na wyłożeniu organizacji kapitału w ogóle. Ale założenie dojrzałości kapitału, które Marks przyjmuje, zawiera w sobie już wspomnianą zamkniętość (względną oczywiście), co widoczne jest choćby w tym, że wartość dodatkowa jest wyciskana wyłącznie z własnych robotników (np. z robotników jakiegoś określonego narodu), nie zaś sublimowana z towarów wytworzonych w ramach zupełnie innego sposobu produkcji. Samo przedstawienie kapitału jako jedności procesu produkcji i cyrkulacji, a zwłaszcza opis przeobrażenia się wartości dodatkowej w zysk, zawiera już w sobie tę zamkniętość, inaczej bowiem efekt demaskatorski — który nie jest bynajmniej dla Marksa czymś podrzędnym — nie byłby zbyt silny. Są zresztą inne jeszcze ślady przenikania konkretniejszych treści do wykładu prowadzonego na wysokim szczeblu ogólności, ale wspomnimy o nich nieco później, chcemy bowiem powrócić do zagadnienia marksowskiej oceny innych ujęć teoretycznych w aspekcie wartości usamodzielnionej.

Na początku tego rozdziału przytoczyliśmy krytyczne uwagi Marksa dotyczące zapoznawania ważnych aspektów wartości przez fizjokratów i ekonomistów klasycznych. Wiadomo skądinąd, że tym właśnie myślicielom Marks zawdzięczał wyjątkowo dużo. W porównaniu z ich osiągnięciami system merkantylistyczny zdaje się być zgoła płaski, a jednak wtedy, gdy chodziło o wartość usamodzielnioną, o uchwycenie istoty burżuazyjnego sposobu produkcji, właśnie merkantylistom przypisał Marks szczególną zasługę, widząc ją w tym, iż

„system ten w brutalnie naiwnej formie wypaplał tajemnicę burżuazyjnej produkcji, opanowanie jej przez wartość wymienną”. Przypomnijmy, iż fizjokratyzm, który wszak „pierwszy wywodzi wartość dodatkową z przywłaszczenia cudzej pracy [...] nie traktuje jednak samej wartości jako formy pracy społecznej, a wartości dodatkowej jako pracy dodatkowej, lecz dostrzega w wartości tylko wartość użytkową, tylko materię, a w wartości dodatkowej tylko dar przyrody, która w miejsce danej ilości materii organicznej oddaje pracy większą jej ilość”. Natomiast płaski racjonalizm ekonomii klasycznej polega na tym, że ignoruje ona specyficzny charakter produkcji burżuazyjnej, uważa bowiem „produkcję jako taką za cel procesu, który ma rzekomo polegać na tym, aby jak najwięcej i jak najtaniej wytwarzać oraz aby wymieniać produkty na możliwie różnorodne inne produkty, po części dla ponowienia produkcji (P—T), po części zaś dla konsumpcji (p—t)”. W odróżnieniu od tych systemów, merkantylizm zespala w swym ujęciu i „przemysłowy”, czyli „sztuczny”, nie naturalny, i „specyficznie historyczny”, czyli opanowany przez automatyzm samopomnażania wartości, charakter tej produkcji — a wyrażając to, za Marksem, dosadniej, jej „obłędny” charakter. Obie wspomniane cechy zawarł w swym określeniu Marks, a chociaż są to dzisiaj wiadomości z elementarza, podkreślamy z uporem, że nie są one tak banalne, jak się nam może wydawać. Nawet bowiem dzisiaj ze zrozumieniem kiwamy głową, a mimo to rozważamy osobno produkcję, osobno cyrkulację, zawsze gotowi winić jedynie tę ostatnią za różnorakie deformacje, a przecież Marks z naciskiem stwierdzał, iż cyrkulacyjna obłędność przenika w głąb kapitalistycznego procesu wytwórczego, że „wyraża się w *całej wewnętrznej*

istocie tej produkcji" [16]. W związku z tym godzi się zauważyć, iż niezależnie od wielkiej doniosłości bezpośrednich wypowiedzi Marksa na temat komunizmu, obraz tej formacji zawarty jest też *implicite* w samej organicznej konstrukcji marksowskiego wykładu i, przynajmniej naszym zdaniem, ten obraz pośredni zasługuje na szczególną uwagę i wyjątkowo staranną analizę; do niego należałoby przymierzać różne wypowiedzi bezpośrednie, zawarte w pismach politycznych, listach czy manifestach programowych, bo przecież właśnie w całościowym, wielostronnym wywodzie naukowym znajdujemy jego najpoważniejszy kształt, najmniej podatny na rozmaite wpływy heterogeniczne. Jeśli zaś w tym obrazie odnaleźlibyśmy jakieś poprawki, ślady wątpliwości czy rozterki, to refeksja nad owym znaleziskiem byłaby bez wątpienia czymś bardziej płodnym niż obracanie na różne strony fragmentów, pochodzących z różnych prac i z różnych okresów życiowych, i układanie z nich barwnej mozaiki.

Uwaga powyższa odnosi się także do zagadnienia wartości usamodzielnionej i całej jego otoczki. Skoro sam materialny sposób produkcji ukształtował się żywiołowo, skoro powstał między innymi pod presją sfery wymiany (która, jak wiemy, wcześniej oblokła się w kapitalistyczną powłokę), skoro wreszcie wchłonął sferę cyrkulacji wraz z jej siłami napędowymi, to dlaczego mielibyśmy go rozpatrywać od jednej tylko strony — jako dziedzictwo rozwoju „ogólnego", gatunkowego, a więc jako twór względnie impregnowany na zniekształcający, „obłędny" charakter sfery stosunków kapitalistycznych, odrzucając *a priori* możliwość infiltracji burżuazyjnych wypaczeń w przedmiotowość techniki? A przecież jest to w literaturze marksistowskiej

---

[16] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 261 (kurs. — *A. O.*).

ujęcie obiegowe. Podobne, a nawet jeszcze poważniejsze zastrzeżenia można by wysunąć pod adresem ujęcia struktury produkcji kapitalistycznej, rozważanej w aspekcie jej rezultatów, a więc w przedziale wartości użytkowej. Są to sprawy bezpośrednio związane z modelem osobowości, czyli z tematyką szczególnie bliską filozofom, jednakże nawet tutaj odczuwa się brak ujęcia „organicznego", właściwie dialektycznego (przyznajemy zresztą, że problematyka ta nie należy do łatwych ani też szczególnie wdzięcznych, nawet Marks zajmował się bezpośrednio regulacją potrzeb jedynie w młodości, a nawet wtedy swoje skąpe uwagi poskreślał; tym większego znaczenia nabiera więc analiza jego poglądów wyrażanych pośrednio). W każdym razie marksowska koncepcja wartości usamodzielnionej jest wyraźnym zaproszeniem — skierowanym także do nas — do podjęcia tych kwestii. Sądzimy też, że jednym z ważniejszych kierunków badań powinna się stać wspomniana otoczka zagadnienia wartości usamodzielnionej, „tło" marksowskiego ujęcia, czyli rozcieńczona, a przeto pozornie niewinna postać zbieracza skarbu — osobowość konsumpcyjna (rozumiana nie tylko jako charakter społeczny, lecz przede wszystkim jako określona sfera stosunków międzyludzkich).

Cała powyższa sekwencja zdaje się stanowić wyłom w rozważaniach nad formami wartości dodatkowej, jeśli jednak jej poszczególne partie istotnie mają charakter dygresji, to kierunek ogólny mieści się — przynajmniej naszym zdaniem — w ramach tego paragrafu. Podobnie jak w całym rozdziale, tak i w tej jego części staramy się bowiem respektować teoretyczny porządek marksowskiego wykładu, w którym najpierw omawia się proces produkcji kapitału, potem proces cyrkulacji kapitału, a wreszcie jedność obu procesów. Z tym porządkiem trzeba było wszakże skojarzyć dro-

gę marksowskiej refleksji oraz właściwości historycznego rozwoju kapitału, co właśnie sprawiło, że musieliśmy niejednokrotnie przerywać nasz wywód, uciekać się do dygresji itd., jak już bowiem stwierdziliśmy wyżej, istnieją różnice między chronologią dialektycznego ujęcia i chronologią procesu dziejowego, co z kolei jest konsekwencją odwrotności porządku istotnościowego i zjawiskowego w ramach wykładu dialektycznego. Gwoli lepszej orientacji w tym skomplikowanym materiale przypomnijmy przeto lokalizację omawianych wątków w strukturze marksowskiego wykładu.

Wartość usamodzielniona pojawiła się najpierw w trakcie omawiania pracy abstrakcyjnej, ale w swym *stricte* kapitalistycznym wcieleniu wystąpiła w naszych rozważaniach w toku analizy pracy uprzedmiotowionej. Odpowiada to porządkowi wykładu, który — jeśli chodzi o istotnościowy rozbiór kapitału — zaczyna się od procesu produkcji. Dalej mówiliśmy o koncepcji wartości usamodzielnionej na podstawie wykładu z II tomu *Kapitału,* gdzie przedstawia Marks osobno proces cyrkulacji kapitału. Z kolei mówiąc o formach wartości dodatkowej zauważyliśmy, że każda z nich odpowiada określonej epoce kapitału. O ile jednak sfera cyrkulacji zajmuje w biografii kapitału osobne miejsce, posiada względną samodzielność, gdyż — z grubsza biorąc — można formalne panowanie kapitału określić jako okres dominacji tej właśnie sfery, a konkretniej kapitału kupieckiego, o tyle sfera produkcji kapitalistycznej może być samodzielnie rozważana tylko w aspekcie teoretycznym, jeśli bowiem chcielibyśmy w dziejach kapitału szukać okresu dominacji produkcji, to byłby to już etap odpowiadający w teorii jedności produkcji i cyrkulacji (poziom III tomu *Kapitału*). Inaczej mówiąc, teoretycznym odpowiednikiem historycznego etapu dominacji wartości dodatkowej względnej (a jest

to zarazem faza realnego panowania kapitału lub, jeśli sięgnąć do poprzednio omawianych kategorii, okres względnej przewagi kapitału stałego nad zmiennym) jest szczebel jedności produkcji i cyrkulacji, a raczej wchłonięcia cyrkulacji przez produkcję kapitalistyczną. Na tym zaś poziomie wartość dodatkowa przeobraża się w zysk. Dlatego też o stopie zysku będzie mowa tutaj, choć wyraża ona stosunek między pracą żywą i uprzedmiotowioną. Nasze rozważania na temat form wartości dodatkowej urwaliśmy — pozornie — na etapie realnego panowania kapitału; teraz podejmujemy ten wątek, wzbogacony opisem dwoistej natury kapitału obejmującej ruch produkcji i ruch cyrkulacji (oraz oczywiście wymiany), i kontynuujemy omawianie swoistości wartości usamodzielnionej na poziomie jedności procesu produkcji i cyrkulacji kapitału.

Jak stwierdza Marks, dopiero na tym szczeblu kapitał występuje jako wartość samopomnażająca się, nie zaś „tylko" reprodukująca się. Z przeobrażeniem tym jest bowiem związana szczególna metamorfoza wartości dodatkowej. Dzięki absorpcji pracy żywej — już we właściwej, kapitalistycznej postaci — oraz, z drugiej strony, ruchu cyrkulacji i wymiany, który to ruch występuje teraz jako immanentny proces pracy uprzedmiotowionej (czytaj: kapitału), kapitał znajduje się w stosunku do siebie samego jako twórca wartości, jako podstawa i warunek wartości dodatkowej, natomiast wartość dodatkowa przejawia się jako coś tylko zależnego, uwarunkowanego przez kapitał. „Przez wchłonięcie w proces swojej reprodukcji sfery cyrkulacji, swego ruchu poza bezpośrednim procesem produkcyjnym, wartość dodatkowa *przejawia się* już nie w swoim prostym, bezpośrednim stosunku do żywej pracy; to raczej sam ten stosunek jawi się teraz tylko jako

moment jej ruchu całkowitego"[17]. Miarą wartości dodatkowej staje się teraz sam kapitał, co widoczne jest choćby w tym, że o wielkości zysku decyduje między innymi liczba obrotów kapitału. Odwrócenie stosunku między podmiotem i przedmiotem, które tak plastycznie przedstawił Marks opisując relację praca żywa— praca uprzedmiotowiona, pogłębia się teraz, a jednocześnie ulega zamaskowaniu rosnący wyzysk robotnika. Zespolenie marksowskiej analizy stopy zysku z rozważaniami na temat form wartości dodatkowej pozwala tedy w innym jeszcze świetle ujrzeć zagadnienia poruszane w poprzednim paragrafie. Mówiliśmy poprzednio, że przedstawiając stosunek między kapitałem stałym i zmiennym szczególnie często podkreślał Marks historyczną tendencję rozwoju tego stosunku w kierunku dominacji kapitału stałego. Także mówiąc o ogólnej stopie zysku akcentuje Marks tę historyczną (a więc nie czysto teoretyczną) tendencję, która przybiera obecnie postać zniżkowej tendencji stopy zysku[18]. Rosnącą przestrzenną przewagę kapitału wobec pracy żywej możemy teraz wyrazić jako wzrost względnej wartości dodatkowej, okaże się więc, że niejako drugą stroną obniżania się stopy zysku jest nasilanie się eksploatacji robotnika. „Tendencja spadku stopy zysku łączy się z tendencją wzrostu stopy wartości dodatkowej, a więc stopnia wyzysku pracy".

---

[17] *Grundrisse*, s. 631—632, por. też *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 46—47; w sprawie odwrotności porządku historycznego i istotnościowego por. też np. *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 41—42, 308—309.

[18] „Wraz z rozwojem kapitalistycznego sposobu produkcji następuje względne ubywanie kapitału zmiennego w porównaniu z kapitałem stałym, a tym samym z całym uruchomionym kapitałem". „Narastająca tendencja zniżkowa ogólnej stopy zysku jest tylko *właściwym sposobowi produkcji kapitalistycznej wyrazem* postępującego rozwoju społecznej produkcyjnej siły pracy" (*Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 226, 227).

W kapitale jako jedności procesu produkcji i cyrkulacji wartość usamodzielniona staje się nie tylko czymś wielce mistycznym, nie tylko ulega zatajeniu rosnący wyzysk robotnika — na tym poziomie wartość i wartość dodatkowa ulegają faktycznemu przeobrażeniu, albowiem za sprawą ogólnej stopy zysku i cen produkcji (koszty produkcji+przeciętny zysk) kapitaliści dzielą się, jak powiada Marks, niczym „komuniści" pracą nieopłaconą, proporcjonalnie do wielkości kapitału. Zysk występuje teraz nie jako forma podziału jedynie, lecz jako forma produkcji. „*Differentia specifica* — a więc i specyficzna ograniczoność — która stanowi granicę podziału burżuazyjnego, wchodzi do samej produkcji jako ogarniająca ją i panująca nad nią określoność". Jest to zarazem groźne memento dla burżuazyjnego sposobu produkcji, który „płaski racjonalizm", zapoznający usamodzielnienie się wartości, próbuje przedstawić jako „absolutny" (tj. w tym wypadku ostateczny, nienaruszalny). „Ale okoliczność, że własne immanentne prawa produkcji burżuazyjnej z jednej strony zmuszają ją, aby tak rozwijała siły wytwórcze, jak gdyby nie była produkcją na ograniczonej podstawie społecznej, z drugiej zaś strony, że jednak może je ona rozwijać tylko w obrębie tej ograniczoności, ta okoliczność jest najgłębszą i najbardziej utajoną przyczyną kryzysów, przyczyną ujawniających się z gwałtowną siłą sprzeczności, w których obrębie produkcja burżuazyjna się porusza"[19]. Jeśli bowiem chodzi o jedność produkcji i cyrkulacji, to jest ona, oczywiście, czymś bardzo różnym od harmonijnej jedności organizmu, stale ulega naruszeniu i dlatego musi być — do czasu — przywracana za sprawą rewolucji w obrębie procesu produkcji i wymiany. Mało tego —

[19] *Teorie...*, cz. III, s. 93—94.

realna jedność obu tych procesów jest czymś nieosiągalnym, dopóki trwa sytuacja narastającego usamodzielniania się wartości. Mówiąc o jedności akcentuje Marks całościowy charakter ruchu wartości usamodzielnionej, przejawiający się także we wgryzaniu się cyrkulacyjnej gorączki w istotę samej produkcji i jej celu.

Nieobojętność procesu produkcyjnego wobec ogólnego charakteru więzi społecznej widoczna jest w marksowskim określeniu „powszechnego prawa produkcji" (kapitalistycznej), które polega na tym, że „produkuje się *w miarę rozwoju sił wytwórczych (czyli w miarę możliwości wyzyskiwania za pomocą danej ilości kapitału jak największej ilości pracy)*, bez względu na istniejące granice rynku i potrzeb, które idą w parze ze zdolnością płatniczą" (kurs — A. O.). Bezustanna pogoń za wartością dodatkową, której wyrazem jest cały proces akumulacji kapitału, jest więc motorem produkcji i z tego punktu widzenia należy ujmować formułę „produkcja dla produkcji". Może się bowiem wydawać, że sama ta formuła jest czymś nieomal wzniosłym, istotną apoteozą rozwoju sił wytwórczych, i z tej racji swe pełne rozwinięcie powinna ona znaleźć w społeczeństwie komunistycznym. Byłby to wszelako wniosek pochopny, jeśliby jednocześnie nie uwzględniło się kapitalistycznych sił napędowych i społecznych konsekwencji tej formuły, a krótko mówiąc, całej jej „obłędności" wynikłej z odwrócenia stosunku między podmiotem i przedmiotem.

Z problemem stopy zysku (ogólniej — kapitału jako jedności procesu produkcji i cyrkulacji) łączy się zagadnienie o wielkiej doniosłości, tak w aspekcie teoretycznym, jak i praktycznym, a mianowicie „niszczenie przestrzeni przez czas" i w ogóle problematyka czasu. Szerzej zajmiemy się tą kwestią w następnych para-

grafach, tutaj poruszymy ją tylko nader pobieżnie, żeby zaś wstępnie wyjaśnić, o co chodzi, przypomnijmy, że od momentu wchłonięcia sfery cyrkulacji przez sferę produkcji kapitalistycznej, kwestie wymienno-cyrkulacyjne wtargnęły w obręb samej produkcji i stały się od niej nierozłączne. Komunikacja, przenośność, ruch, liczba obrotów — wszystko to przestało funkcjonować obok dawniej nieruchawego, przykutego do ziemi procesu produkcji, lecz stało się tętnem tego procesu. Łączy się to, oczywiście, z zagadnieniem „społeczności otwartej" oraz z otwartym („prozaicznym") modelem dialektyki. Z uwagi na rangę tej tematyki poświęcimy jej niemal bez reszty jeden z następnych paragrafów, natomiast w tym miejscu spróbujemy przedstawić tylko jej wybrany fragment, dotyczący bezpośrednio form wartości dodatkowej.

Poprzednio powiązaliśmy względną wartość dodatkową z okresem produkcji maszynowej, czyli z etapem realnego panowania kapitału. Nie znaczy to, oczywiście, iżby tego rodzaju rozstrzygnięcia miała cechować aptekarska dokładność. Marks niejednokrotnie zaznaczał, że „metody wytwarzania wartości dodatkowej względnej są zarazem metodami wytwarzania wartości dodatkowej bezwzględnej", a nawet, że „przedłużanie bez miary dnia roboczego" jest „najbardziej swoistym wytworem wielkiego przemysłu" (co w tym wypadku znowu jest rejestracją określonego zjawiska historycznego, bowiem Marks opierał się tu na danych empirycznych). Mimo tych zastrzeżeń, które często wywodzą się z interferencji krótszych i dłuższych tendencji rozwojowych w obrębie produkcji kapitalistycznej, powyższe rozróżnienie pozostaje w mocy. Zanim jednak przejdziemy do bezpośredniego okazania jego słuszności na podstawie materiału zawartego w *Kapitale*, pragniemy ukazać obecność wspomnianego „otwarte-

go" modelu dialektycznego w marksowskich dokonaniach oraz wielość warstw problematyki form wartości dodatkowej.

Najbardziej abstrakcyjnym (ale jednocześnie zachowującym swój walor także w ujęciach konkretniejszych) przedstawieniem tematu form wartości dodatkowej jest określenie kapitału jako „żywej sprzeczności", jako jedności przeciwstawnych tendencji, z których jedna prowadzi do uczynienia pracy robotnika zbędną, druga zaś do rozciągania jej w nieskończoność. Tę sprzeczność można wyrazić na różne sposoby — bądź to przez odwołanie się do relacji praca konieczna—praca dodatkowa, bądź do „koniecznej" i „nadmiernej" ludności roboczej itd., ale sam Marks często wskazuje na antynomiczny charakter obu tendencji mówiąc, iż kapitał w tym samym momencie stwarza i nie stwarza pracy dodatkowej. Jest to ujęcie, mimo swej abstrakcyjności, ostre, albowiem na plan pierwszy wysuwa się tutaj sam motyw sprzeczności, walki, względnie niezależny od swych postaci konkretniejszych. Wyzyskaniem tego ujęcia — a zarazem jakby pogłosem bojowej frazy z okresu Wiosny Ludów — jest także zakończenie paragrafu o granicach dnia roboczego w I tomie *Kapitału:* „Mamy tu do czynienia z *antynomią*: prawo przeciw prawu, przy czym oba prawa jednakowo są usankcjonowane przez prawo wymiany towarowej. Między równymi prawami rozstrzyga *siła*. I w ten oto sposób w dziejach produkcji kapitalistycznej *sprawa unormowania dnia roboczego przybiera postać walki o granicę dnia roboczego* — walki między zbiorowym kapitalistą, tzn. *klasą kapitalistów*, a zbiorowym robotnikiem, tzn. *klasą robotniczą*". Można jeszcze dodać, że tego rodzaju otwarte — a dzięki temu bezpieczne — ujęcie cieszy się zrozumiałym powodzeniem u licznych marksistów.

Wszelako Marks nie ogranicza się do tego poziomu otwartości, co podyktowane jest koniecznością uwzględnienia określonych tendencji historycznych, a z drugiej strony związane jest także z ogólnymi ramami organicznego ujęcia ruchu kapitału. Niższy szczebel otwartości reprezentują marksowskie dociekania nad ogólną naturą wartości dodatkowej względnej, związane z wcześniej przez nas przytoczonym generalnym przyporządkowaniem tej formy okresowi realnej dominacji kapitału. Samo określenie „realne panowanie kapitału" jest, naturalnie, względne — można go użyć porównawczo, gdy jednak analizuje się już sam ten okres, to wówczas, zarówno w aspekcie międzygałęziowym w obrębie jednego kraju, jak też w aspekcie międzynarodowym, gdy zestawiamy ze sobą różne kraje, bez trudu stwierdzimy różnice stopnia owego realnego panowania, czyli nierównomierność rozwoju produkcji kapitalistycznej. Zwraca na to uwagę Marks. „W ogóle *specyficznie kapitalistyczny sposób produkcji* przestaje być tylko środkiem wytwarzania *wartości dodatkowej względnej* z chwilą, gdy opanuje całą gałąź produkcji, a tym bardziej — gdy opanuje *wszystkie* decydujące gałęzie produkcji. Staje się wtedy ogólną, społecznie panującą formą procesu produkcji. Jako *specyficzna metoda wytwarzania wartości dodatkowej względnej* działa jeszcze tylko: po pierwsze, jak długo ogarnia gałęzie przemysłu, dotychczas formalnie tylko podporządkowane kapitałowi, a więc jak długo się coraz bardziej rozszerza; po wtóre, jak długo *wciąż jeszcze* rewolucjonizuje opanowane już przez się dziedziny przemysłu za pomocą zmian w metodach produkcji"[20]. Użyte tu słowa „wciąż jeszcze" sygnalizują nieuchronny kres tego sposobu produkcji, lecz jeśli chodzi o problem otwartości, wyprowadzają nas w kie-

---

[20] *Kapitał*, t.. I, s 550.

runku ogólniejszych dociekań na temat trwałości kapitalizmu i terminu jego obalenia, co znów jest raczej kwestią tyleż teoretyczną, co praktyczną.

Ale znajdziemy u Marksa jeszcze inne przybliżenie. Rozwijając wątek względnej wartości dodatkowej jako „specjalności" systemu fabrycznego, dostrzega Marks teoretyczną możliwość modyfikacji treści tej formy wartości dodatkowej w wypadku ograniczenia dnia roboczego. Sam w sobie jest to wątek niebanalny, a że przy tym łączy się z zagadnieniem czasu i sposobem jego postawienia przez kapitalizm, warto więc może w paru słowach wspomnieć o jego otoczce. Mieliśmy już okazję stwierdzać, iż w marksowskim wykładzie szczególną rolę spełnia swoisty antynaturalizm, nader bogaty w swoich przejawach. Natomiast tematyka dnia roboczego i wartości dodatkowej dostarcza nam szeregu kontrprzykładów, nigdzie bowiem chyba nie akcentuje Marks tak mocno i uparcie biologicznego komponentu człowieka, w żadnym innym miejscu nie przejawia tyle troski w obronie naturalnego rytmu życia ludzkiego jak właśnie wtedy, gdy oskarża produkcję burżuazyjną i wywrócenie przez nią na opak porządku naturalnego, a zwłaszcza zastąpienie „zegara" biologicznego zegarem mechanicznym. Kiedy więc od czysto teoretycznej możliwości przechodzi Marks do uwzględnienia faktycznych, historycznych osiągnięć na drodze do uzyskania „normalnego" dnia pracy, nie zapomina bynajmniej o owych fundamentalnych przesłankach. Wraz z przymusowym skróceniem dnia roboczego (zauważmy, iż to „przymusowe skrócenie" nie jest bynajmniej wyłącznym rezultatem walki robotników, jest to bowiem efekt działania „społeczeństwa zagrożonego w swoich życiowych podstawach" [21]) i na jego gruncie rozwija

[21] Tamże, s. 441; por. też np. *Teorie...*, cz. II, s. 518. — Do

się zjawisko intensyfikacji pracy. Zachodzi tu, jak pisze Marks, przemiana „wielkości ekstensywnej w *intensywną*, czyli w wielkość *stopnia*". Pory czasu pracy wypełniają się coraz szczelniej, praca kondensuje się, a przeto obok „mierzenia czasu pracy jako «wielkości rozciągłej» następuje obecnie mierzenie *stopnia jej zgęszczenia*". W związku z tym Marks zauważa, że jeśli nawet w wyniku tej zmiany rośnie płaca robocza, to proletariusz płaci wysoką cenę za poprawę swych warunków bytu, albowiem szybciej zużywa się jego energia życiowa, jego *dinamis*. „Robotnik skraca okres istnienia swej siły roboczej, wyczerpuje ją w o wiele większym stopniu, niż powiększa się jego płaca robocza, i jeszcze bardziej staje się zwykłą maszyną roboczą, Ale pomijając tę ostatnią okoliczność, pozostaje jeszcze fakt, że jeżeli w warunkach normalnego dnia pracy robotnik żyje być może 20 lat, w warunkach zaś przedłużonego lub zagęszczonego dnia pracy — zaledwie 15 lat, to w jednym wypadku sprzedaje wartość swej siły roboczej w ciągu 15 lat, a w drugim — w ciągu 20 lat" [22].

Jeśli skojarzymy te uwagi Marksa z wcześniejszymi naszymi rozważaniami o ogólniejszych warunkach istnienia wartości usamodzielnionej (dotyczy to w szczególności osobowości konsumpcyjnej), to należałoby jeszcze wspomnieć, iż wszelkie przejawy względnej pomyślności robotnika umieszcza Marks z reguły w kontekście zdecydowanie dyskredytującym ową „pomyślność", jak na przykład wtedy, gdy pisze, iż wzrost płacy umożliwia robotnikowi jedynie rozluźnienie „złotego łańcucha", który sam sobie wykuł. Charakterystyczne, że takie zjawiska jak wyzysk robotnika przez ro-

zagadnienia interwencji „społeczeństwa" i „państwa" powrócimy w następnych paragrafach.

[22] *Teorie...*, cz. III, s. 357.

botnika (zdarza się to wówczas, gdy główny robotnik sam rozdziela „zasługi” swym pomocnikom) lub rabunkowa gospodarka siłą roboczą przy płacy od sztuki zapisywane są z reguły na konto kapitału, choć przecież, jak się zdaje, mogą one odradzać się na gruncie wszelkich przejawów gospodarki towarowo-pieniężnej. Jest to jednakże zgodne z ogólnym przeświadczeniem Marksa, iż definitywne zniesienie wartości usamodzielnionej w jej najskrajniejszej postaci pociąga za sobą likwidację jej form „łagodniejszych”.

I wreszcie wielokrotnie opisywany w podręcznikach marksowski obraz cyklu przemysłowego byłby kolejnym przybliżeniem, a zarazem zlokalizowaniem ruchu produkcji i cyrkulacji spętanego pogonią za wartością dodatkową w schemacie organicznym (tutaj nawet dość bliskim modelowi biologicznemu, albowiem długość tego cyklu zależy od konieczności reprodukcji „układu kostnego” całego organizmu, czyli kapitału trwałego). Lecz i w tym wypadku otwartość nie zostanie całkiem usunięta, dopóki nie ujmie się tego cyklu w konkretnej postaci, a więc dopóki nie wprowadzi się danych faktycznych, obejmujących aktualność rynku światowego podzielonego na poszczególne organizmy narodowe, tak by wreszcie na podstawie tych danych moment przewrotu stał się istotnie namacalny. Inaczej także ten schemat będzie spełniał — podobnie jak owo ujęcie najbardziej abstrakcyjne — funkcję miecza Damoklesa, który stale zagraża, ale nie wiadomo kiedy wreszcie spadnie.

Mówiąc o serii przybliżeń nawiązaliśmy także do wcześniej poruszonej kwestii zamykania się kapitału w ogóle — lub raczej jego różnicowania się — w określonych całostkach narodowych. Przykładem włączania tych konkretniejszych, historycznych określeń były marksowskie rozważania o „normalnym” dniu robo-

czym i przeobrażaniu się wielkości ekstensywnej w intensywną. Z tym ostatnim zagadnieniem związane są także pewne modyfikacje w prawie wartości, jak bowiem stwierdza Marks, przeciętne stopnie intensywności pracy powodują różne zmiany „w zastosowaniu prawa wartości do dni roboczych różnych narodów”. Przypomina to nieco problemy, o których wspominaliśmy omawiając kapitalistyczny status kupca w epoce prekapitalistycznej. Możliwość przechwytywania części wartości dodatkowej wytworzonej w obrębie danego organizmu narodowego przez inny naród otwiera zupełnie nowe pole rozważań, a choć Marks zajmował się tą kwestią raczej sporadycznie i z zasady w pracach drobniejszych, niemniej jednak sam temat jest równie współczesny i godny podjęcia, jak owe coraz trudniejsze do uchwycenia konsekwencje przeobrażeń zachodzących w sposobie wyciskania względnej wartości dodatkowej (dzisiaj wliczamy tu również rozliczne przejawy zmęczenia przemysłowego, drążące coraz głębsze rewiry osobowości).

Przyporządkowanie względnej wartości dodatkowej epoce produkcji maszynowej jest, naturalnie, uproszczeniem, gdyż w *Kapitale* wszystkie materialne postaci kapitalistycznego sposobu produkcji — kooperację, manufakturę (jako formę podziału pracy) i wielki przemysł — rozpatruje Marks jako formy wytwarzania względnej wartości dodatkowej. Jednakże to uproszczone ujęcie jest całkiem zasadne już z tego względu, że wielki przemysł odtwarza w bardziej wyrafinowanym kształcie swoistości poprzednich etapów. Zresztą także w *Kapitale* opis tych wcześniejszych etapów jest nie tyle owocem pedanterii — i w tym sensie zabiegiem o znaczeniu czysto historycznym — co raczej próbą ukazania dynamiki rozwoju formy wartości dodatkowej względnej, a zarazem demonstracją wnika-

nia sfery stosunków międzyludzkich w materialną powłokę produkcji. Jeśli zaś dysponujemy takim historycznym opisem, to operowanie schematem uproszczonym nie tylko nie grozi wypaczeniem obrazu, lecz nawet posiada istotną zaletę, albowiem ów schemat jest jak gdyby zbiorczym wyrazem różnorodnych procesów, a przy tym różnorodność ta została teraz ujęta w ramy pewnego porządku. Żeby zaś zilustrować ten porządek różnorodności, odwołamy się znowu do cytatu, w którym wartość usamodzielniona jawi się zarazem jako autorka własnych barier, barier, dodajmy, nie do przebycia. „Tymi koniecznymi limits są 1) *praca konieczna* jako granica wartości wymiennej żywej zdolności roboczej albo płacy ludności przemysłowej, 2) *wartość dodatkowa* jako granica dodatkowego czasu pracy; a w odniesieniu do względnego dodatkowego czasu pracy jako ograniczenie rozwoju sił wytwórczych, 3) co jest tym samym, *przekształcenie w pieniądz*, wartość wymienna w ogóle jako granica produkcji; albo na wartości ugruntowana wymiana, albo na wymianie zasadzająca się wartość jako granica produkcji. Jest to 4) znowu tyleż samo, co *ograniczenie produkcji wartości użytkowych* przez wartość wymienną; że przeto realne bogactwo musi przybrać *określoną*, różną od siebie formę, nie zaś formę absolutnie z sobą samym identyczną, żeby w ogóle stać się obiektem produkcji"[23].

2. PRACA PRODUKCYJNA I NIEPRODUKCYJNA

Przechodząc do nowego zagadnienia nie tracimy bynajmniej z pola widzenia „mistycyzmu" wartości samopomnażającej się. Być może właśnie w tym przekroju szczególnie wyraziście ujawnia się charakter oraz in-

[23] *Grundrisse*, s. 318—319.

tensywność ingerencji „wielkości metafizycznej" we wszystkie warstwy życia społecznego, albowiem praca produkcyjna w rozumieniu Marksa jest jakby negatywem wartości usamodzielnionej.

Jak wiadomo, w swym ujęciu pracy produkcyjnej nawiązuje Marks do ustaleń A. Smitha, a zwłaszcza do jego rozwiązania ezoterycznego, zgodnie z którym produkcyjna jest — w obrębie systemu burżuazyjnego — ta praca, która produkuje kapitał. Jednakże trzymanie się samej litery marksowskiego określenia jest w gruncie rzeczy mało wartościowe. Wydaje się oczywiste, że dla Marksa owa zwięzła formuła była przejrzysta ze względu na swoje bogate, nader wnikliwie określone podłoże, ale równie oczywiste jest, że to, co było widoczne i samo przez się zrozumiałe dla autora, nie zawsze dociera potem do jego czytelników i kontynuatorów. „Wiedzę — produkt pracy umysłowej — ceni się zawsze daleko poniżej jej wartości, ponieważ czas pracy niezbędny do jej odtworzenia nie pozostaje w żadnym stosunku do tego czasu pracy, który jest konieczny dla oryginalnej twórczości naukowej. Na przykład uczeń w szkole może w ciągu jednej godziny nauczyć się twierdzenia o dwumianie". Marks jednak nie tylko nauczył się od Smitha „twierdzenia" o pracy produkcyjnej — on je stworzył na nowo. Dlatego też podłoże, z którego wyrasta marksowska formuła, powinno nas interesować nie mniej niż jego zwieńczenie. A penetracja podłoża wciąga nas znowu w gąszcz problematyki alienacyjnej.

Omawiając zagadnienie wartości usamodzielnionej w aspekcie historycznym, zwracaliśmy uwagę na fakt, że sam żywiołowy charakter procesu scalania lokalnych praktyk jest jednym z czynników alienowania się pracy, jej warunków i wytworów. Wskazuje na to Marks także w swym omówieniu pojęcia pracy produkcyjnej

w systemie burżuazyjnym: „Dopóki proces pracy jest czysto indywidualny, ten sam robotnik łączy w sobie wszystkie funkcje, które się potem rozłączają. Przywłaszczając sobie indywidualnie przedmioty przyrody dla swych celów życiowych, *kontroluje on sam siebie. Później on jest kontrolowany.* Pojedynczy człowiek nie może oddziaływać na przyrodę inaczej niż przez działalność swych własnych mięśni pod kontrolą swego własnego mózgu. Jak w układzie przyrody głowa i ręka są nierozłączne, tak *proces pracy łączy pracę głowy z pracą ręki. Później rozdzielają się one i dochodzą aż do wrogiego przeciwieństwa.* Produkt przekształca się w ogóle z bezpośredniego produktu indywidualnego wytwórcy w społeczny, wspólny produkt robotnika łącznego, tzn. połączonego personelu roboczego, którego poszczególni członkowie stoją bliżej lub dalej od bezpośredniego oddziaływania na przedmiot pracy. *Sam kooperacyjny charakter procesu pracy rozszerza więc z konieczności pojęcie pracy produkcyjnej* i jej przedstawiciela, robotnika produkcyjnego”[24].

Zanim przejdziemy do kulminacji marksowskiego wywodu, którą jest uchwycenie społecznego *zawężenia* pojęcia robotnika produkcyjnego w epoce kapitału, zatrzymajmy się przy wypunktowanych przez nas, bardzo zagęszczonych sformułowaniach, obrazujących skok alienacyjny, czyli „odwrócenie i wypaczenie istotnego stosunku”. Wszak trudno by było wyjaśniać ów skok raptownym pojawieniem się w historii osobliwej rasy ludzi — kapitalistów (choć czasem można odnieść takie wrażenie wertując niektóre opracowania). Oczywiście samo wskazanie na żywiołowość rozwoju historycznego również niewiele wyjaśnia, toteż przypominamy w tym momencie analizy z poprzedniego paragrafu, gdzie pró-

[24] *Kapitał*, t. I, s. 547—548 (kurs. — *A. O.*).

bowaliśmy rozbić trochę ów blok żywiołowej „pracy historii". Chcemy bowiem zaakcentować narastający proces zacieśniania się żywiołowości albo, inaczej mówiąc, układanie się żywiołowych akcji w coraz bardziej uporządkowany system społecznych nacisków, co w pewnym sensie wykluczałoby możliwość stosowania wspomnianego przed chwilą manichejskiego zabiegu. Jest to wątek, który *explicite* występuje u Marksa. „Kapitalista budzi respekt tylko o tyle, o ile jest uosobieniem kapitału. Jako taki, dzieli on bezwzględną żądzę bogacenia się z ciułaczem skarbu. *Ale to, co w tym ostatnim jest indywidualną manią, u kapitalisty jest działaniem mechanizmu społecznego, w którym on sam jest tylko jednym z kółek.* Poza tym rozwój produkcji kapitalistycznej czyni koniecznym ciągły wzrost kapitału włożonego w przedsiębiorstwo przemysłowe, a konkurencja narzuca każdemu pojedynczemu kapitaliście immanentne prawa kapitalistycznego sposobu produkcji jako p r a w a zewnętrznego p r z y m u s u. Konkurencja uniemożliwia kapitaliście zachowanie swego kapitału bez powiększania go, a powiększać go może on jedynie za pomocą postępującej akumulacji" [25].

Fragment ten, w którym dynamika przebiegu historycznego została zaznaczona przez zestawienie kapitalisty ze zbieraczem skarbu, a więc prawie symboliczną postacią kształtującej się żywiołowo społeczności otwartej i osobowości abstrakcyjnej, należałoby, naszym zdaniem, połączyć z poprzednim, a oba — z heglowskim opisem sytuacji alienacyjnej w *Fenomenologii ducha*, gdzie zarazem w dramatyczny sposób ukazane zostało przedzierzgnięcie się indywidualności w osobowość. Sam schemat jest nieomal identyczny, choć, oczywiście, ujęcie Marksa jest znacznie konkretniejsze i — z racji

---

[25] Tamże, s. 638 (kurs. — *A. O.*).

osadzenia w materiale ściśle ekonomicznym — znacznie bardziej „prozaiczne” niż wykład Hegla.

Już na pierwszy rzut oka widać, że wedle Marksa osobowość kapitalisty nie jest właściwością jakiejś szczególnej rasy ludzkiej, lecz naczyniem i zarazem narzędziem całego kompleksu stosunków (i warunków), oznaczonego mianem wartości usamodzielnionej i pomnażającej się. Kapitalista zawdzięcza swą osobowość kapitałowi, jest „uosobieniem kapitału” i tylko dlatego, że treść jego życia stanowi kapitał, „bodźcem jego postępków nie jest wartość użytkowa i użycie, lecz wartość wymienna i pomnażanie jej”, tylko dlatego jest on fanatykiem pomnażania wartości, w imię czego „*zmusza* on bezwzględnie ludzkość do *produkcji dla produkcji*”. Jeśli jednak ostoją i treścią osobowości kapitalisty jest kapitał, jeśli, inaczej mówiąc, można kapitalistę zrozumieć, wyjaśnić i opisać jedynie przez kapitał, to nasuwa się zarazem pytanie: czym jest „kapitał” i na czym polega jego produkcyjność?

Aby udzielić odpowiedzi, odwołajmy się znowu do stwierdzeń marksowskich. „Producentem wartości jest kapitał tylko jako *stosunek*, tylko o tyle, o ile jako przymus panujący nad pracą najemną skłania ją do wykonywania pracy dodatkowej lub gdy pobudza siłę produkcyjną pracy do wytwarzania względnej wartości dodatkowej”. „Kapitał jest więc produkcyjny: 1. jako *wymuszanie* pracy dodatkowej; 2. jako siła wchłaniająca i przywłaszczająca sobie (personifikacja) siły wytwórcze pracy społecznej oraz ogólne społeczne siły wytwórcze, jak [na przykład] naukę”[26]. Układ tych

---

[26] *Teorie...*, cz. I, s. 66 (por. też *Teorie...*, cz. II, s. 477) oraz s. 412; por. też np. *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 394: „Kapitał nie jest jednak rzeczą, lecz określonym, społecznym, należącym do określonej historycznej formacji społecznej stosunkiem produkcyjnym, który wyraża się w rzeczy i rzeczy tej nadaje spe-

wypowiedzi jest bardzo podobny, jednakże ich treść, choć na pozór zbieżna, jest w drugim punkcie różna — choćby z uwagi na odmienność artykulacji — i tej różnicy chcemy poświęcić trochę miejsca. Niechaj punktem wyjścia i klamrą naszych rozważań będzie ujęcie kapitału jako stosunku (co ma szczególne znaczenie dla właściwego pojmowania kwestii osobowości). Dopóki stosunek ów jest określany przez pojęcie wartości dodatkowej, znajdujemy się na twardym gruncie, albowiem lata edukacji marksistowskiej przyczyniły się do wyrobienia w nas nawyku rozpoznawania w terminach „wartość dodatkowa", „wyzysk" itd. jakiejś określonej namacalnej substancji, czy może lepiej „jakości kapitalistycznej". Zdawać by się mogło, że nawet nie trzeba jej destylować, że istnieje oto w stanie wolnym, oznaczona wspomnianymi terminami. W drugim fragmencie jest inaczej: tutaj wartość dodatkowa w obu swych formach została skondensowana tylko w pierwszym punkcie, natomiast ów drugi punkt, w którym intuicyjnie wyczuwamy przecież odpowiedniość wobec drugiego punktu pierwszej wypowiedzi, rozbija nasze wyobrażenia o istnieniu jednorodnej „jakości kapitalistycznej", tutaj bowiem zostaje nam jakby jakaś reszta, coś wykraczającego poza ową jakość. Bo też w istocie na tym polega różnica między tymi dwoma fragmentami albo może raczej różnica dla nas, odczytujących Marksa przez wieloletnie nawarstwienia filtrów interpretacyjnych (nie jest zresztą wykluczone, jak będziemy starali się wykazać, że źródła tej różnicy należy szukać w marksowskich rozterkach teoretycz-

---

cyficzny charakter społeczny". A dalej czytamy: „*Kapitałem są przekształcone w kapitał środki produkcji*, które same w sobie w równej mierze nie są kapitałem, jak złoto lub srebro samo w sobie nie jest pieniądzem" (tamże, s. 394—395; kurs. — *A. O.*).

nych). Zajmijmy się więc wspomnianą resztą, co przyjdzie nam tym łatwiej, że poruszyliśmy już tę sprawę w aspekcie relacji pracy żywa—praca uprzedmiotowiona.

Trudność, którą napotykamy, polega na tym, że w celu zrozumienia produkcyjności kapitału trzeba posłużyć się kategorią wyobcowania, przy czym największy kłopot polega na wyłuskaniu, by tak rzec, substancjalnego podłoża alienacji kapitalistycznej, owej specyficznej „jakości" właśnie. Analizując treść pierwszego punktu obu zacytowanych wypowiedzi zauważamy od razu moment ciągłości historycznej. Jeśli bowiem rozpatrywać „nawet *formalne* tylko podporządkowanie pracy kapitałowi" — a stanowi ono przecież także „*ogólną* formę produkcji kapitalistycznej, wspólną zarówno dla mniej, jak i bardziej zaawansowanych stadiów jej rozwoju" — to trzeba stwierdzić, iż produkcyjność kapitału polega tu „*na przymusie, właściwym i poprzednim sposobom produkcji*" (kurs. *A. O.*), tzn. na przymuszaniu robotnika do pracy ponad bezpośrednią potrzebę. Specyficznie kapitalistyczna produkcyjność zdaje się jakby zacierać, żeby przeto wyodrębnić kapitał z łańcucha historycznego, wskazuje Marks na moment funkcjonalny (przymus ów stosuje kapitał „w sposób lepiej sprzyjający produkcji") oraz na stosunek alienacyjny („formę kapitalistyczną odróżnia od wszystkich poprzednich to, że kapitalista posiada moc władania robotnikiem *nie dzięki jakiejkolwiek swej osobistej właściwości* [...] jego władztwo jest tylko panowaniem [...] produktu pracy robotnika nad samym robotnikiem" [kurs. — *A. O.*]). Pragniemy zwrócić uwagę na ostatni zwrot, jako że jest on najczęściej używanym skrótowym określeniem sytuacji alienacyjnej i dzięki wielokrotnemu powtarzaniu zyskał sobie walor oczywistości, podczas gdy w istocie jego ewidencja jest

dość wątpliwa. O tym, że mamy tu do czynienia z żywym problemem, który w widoczny sposób niepokoił Marksa, świadczyć może jego dalszy wywód.

„Stosunek ten staje się jednak bardziej złożony i na pozór bardziej zagadkowy, gdy wraz z rozwojem specyficznie kapitalistycznego sposobu produkcji *nie tylko bezpośrednio materialne przedmioty (są to wszystko produkty pracy* [...]) stają wobec robotnika na zadnich łapach i przeciwstawiają się mu jako «kapitał», *lecz [również] formy pracy społecznie rozwiniętej* — jak kooperacja, manufaktura [...] fabryka [...] — występują jako formy rozwoju kapitału, wobec czego wyrosłe z tych form pracy społecznej siły wytwórcze pracy, *także nauka i siły przyrody, przybierają postać sił produkcyjnych kapitału*"[27]. Nietrudno zauważyć, że wypowiedź ta stanowi jak gdyby eksplikację fragmentu oznaczonego w poprzednim przypisie, a skoro już mowa o ich zbieżności, to niechaj miarą trudności podjętej w nich tematyki będzie owa samokrytyczna uwaga Marksa o personifikacji. Spróbujmy bowiem ująć alienacyjną swoistość kapitału najpierw od strony podmiotowej. W myśl wcześniejszej formuły o „panowaniu *produktu pracy robotnika* nad samym robotnikiem" (kurs. — *A. O.*), temu ostatniemu przypadała w udziale kreacyjna wyłączność, ale też między robotnikiem najemnym i kapitałem istniała jak gdyby pełna adekwatność (w znaczeniu braku jakiejkolwiek „reszty"). Nieprzypadkowo jednak rozpoczyna Marks swój dalszy wywód od „przedmiotów materialnych" i stwierdzenia ich bezpośredniej zależności od pracy robotnika. Jest zresztą oczywiste, że wszystkie one muszą przejść przez ręce robotnika i w tym znaczeniu są jego wyłącznym i bezpośrednim dziełem. Ale już na szczeblu form pra-

---

[27] *Teorie...*, cz. I, s. 409—410 (kurs. — *A. O.*).

cy społecznej (czyli drugim z kolei — por. podkreślenia kursywą) sprawa wygląda inaczej. „Społeczne formy własnej pracy robotników [...] są stosunkami ukształtowanymi całkiem niezależnie od poszczególnych robotników. [...] Stają przeto wobec robotników [...] jako układy przynależne do kapitału, wywodzące się z niego i weń wcielone”[28]. Ta dziedzina kapitału może więc być tylko w bardzo szczególny sposób pojmowana jako „wytwór” robotników, a w każdym razie stosunek sprawstwa, który by tutaj zachodził, różniłby się bardzo od omawianego poprzednio. A trzeba wspomnieć jeszcze, po pierwsze, o drogach żywiołowego kształtowania się form pracy społecznej i, po drugie, o ich ścisłym związku z bazą techniczną. Ostatnia uwaga prowadzi nas do trzeciego szczebla — pracy ogólnej, czyli nauki i wyzyskania sił przyrody. Ich udział w wytwarzaniu „przedmiotów materialnych” jest — na poziomie rozwiniętej produkcji kapitalistycznej — niepodważalny. Atoli wątpić należy, iżby można było uznać robotnika — jeśli w ogóle słowo to ma posiadać jakiś sens — za twórcę czy też sprawcę nauki. Wydaje się, że nawet na kwestię wytwarzania owych „przedmiotów materialnych” przez robotnika należałoby teraz spojrzeć nieco inaczej, skoro uznajemy rolę nauki i sił przyrody jako mocy wytwórczych i skoro wiadomo skądinąd, iż nie tylko nie są one bezpośrednim wytworem robotnika, lecz zgoła oddzielają się „od biegłości i wiedzy poszczególnego robotnika”. Ostatecznie więc w rezultacie analizy stosunku alienacyjnego pozostaje nam jakaś nadwyżka czy też może „reszta”, o której wspominaliśmy wyżej.

Nie inaczej jest, gdy ten sam fragment zbadamy w aspekcie swoistej jakości kapitałowej. Dwa pierwsze momenty — „przedmioty materialne” i „formy

[28] Tamże, s. 410.

pracy społecznej" mieszczą się dość dobrze w wyobrażeniu owej jakości (konieczne zastrzeżenia co do sfery warunków materialnych poczyniliśmy już wyżej, toteż nie będziemy ich przypominać). W świetle dotychczasowych rozważań szczególnie drugi czynnik staje się najbardziej może „własnym", najbardziej charakterystycznym momentem „kapitału", rodowitym ośrodkiem jego „jakości" (naturalnie w zespoleniu z momentem „formalnym" i „ogólnym" zarazem). Jest to bowiem pole inicjatyw kapitalisty jako określonej osobowości historycznej. Natomiast nie można tego powiedzieć o trzecim czynniku — nauce i siłach przyrody. Czynnik ten rozwija się, jak już na to wskazywaliśmy, niejako poza plecami określonej formy społecznej, a w każdym razie, co z mocą podkreślał Marks, kapitalista nie ma żadnego bezpośredniego udziału w jego rozwoju. Mimo to stanowi on element „kapitału" — ale też i pewną „resztę", wykraczającą poza te określone ramy. „W ten sposób kapitał nabiera cech niezwykle mistycznych", albowiem — paradoksalnie — jest czymś więcej niż tylko kapitałem, czymś więcej niż określonym historycznym stosunkiem między kapitalistą i robotnikiem najemnym, a to z racji wchłaniania „sił wytwórczych pracy społecznej" i „ogólnych społecznych sił wytwórczych". Robotnik (produkcyjny) wytwarza kapitał, wytwarza go jako swoje upiorne, gigantyczne pendant — ale kapitał jest zarazem czymś więcej niż bezpośrednim produktem robotnika. Odnotowanie tego zjawiska ma istotne znaczenie dla ustalania warunków emancypacji pracy.

Jeśli jednak kapitał *sui generis* — jako określony stosunek przymusowy — „wchłania" i „przywłaszcza sobie" motoryczne siły rozwoju, kształtujące się w pewnym sensie poza jego plecami, to nie należy zapoznawać jego wpływu pośredniego — a w miarę dojrzewa-

nia stosunku kapitałowego również bezpośredniego — na kształt tych sił. „Z jednej strony kapitał przekształca sposób produkcji, z drugiej zaś — przekształcona forma sposobu produkcji oraz szczególny stopień rozwoju materialnych sił wytwórczych stanowią podstawę i warunek — przesłankę jego własnego kształtowania się”. Cały skomplikowany zespół procesów i tendencji, który skrótowo określa się mianem stosunku kapitalistycznego, wnika bowiem w samą istotę produkcji, modyfikując z jednej strony siłę roboczą tak, że „poza tym kapitalistycznym związkiem staje się bezsilna i jej samodzielna zdolność wytwórcza unicestwiona”, z drugiej zaś przeobrażając warunki pracy do tego stopnia, że „zaczynają wraz z rozwojem systemu maszynowego *panować nad pracą również pod względem technologicznym*” (kurs. — *A. O.*). Marks stwierdza wyraźnie, a nawet z pewnym naciskiem, że także wtedy, gdy rozpatruje się kapitał od strony wartości użytkowej (albowiem, jako składający się z towarów, przybiera on dwojaki charakter wartości wymiennej i użytkowej), gdy więc ujmuje się go w aspekcie procesu pracy, reprezentuje on „takie środki pracy, które wcieliły w siebie również *społeczne formy jej powiązań* i taki stopień rozwoju środków pracy, który tym powiązaniom odpowiada”. O ile więc poprzednio mówiliśmy, iż „kapitał” (używamy tu — oczywiście za Marksem — cudzysłowu, by zaznaczyć pewną płynność tego pojęcia, związaną z niestrudzenie tropionym przez Marksa „mistycyzmem” kapitału) wykracza poza własną określoność, o tyle obecnie chcemy wyrazić to samo w sposób zgoła przeciwstawny — kapitał jest stosunkiem za ciasnym, by przetrawić wszystkie zjawiska społeczne wyrosłe na jego terenie dziejowym, ale ta właśnie ograniczoność popycha go do usiłowań nacechowania (przynajmniej!) własnym piętnem tego, czego nie może

w pełni zasymilować. Z tego względu nawet „ogólne" czynniki rozwoju współistniejące z kapitałem, nie mówiąc już o materialnych warunkach pracy, są jednak, że się tak wyrazimy, „zarażone" swoistością wartości usamodzielnionej. Wyrażając to abstrakcyjniej możemy powiedzieć, że kapitał rozważany w aspekcie wartości użytkowej nosi na sobie znamię aspektu wartości wymiennej — owego rodowitego ośrodka wartości usamodzielnionej. Znosząc kapitał nie można więc po prostu „zdjąć" warstwy wartości wymiennej, lecz trzeba także przeobrazić warstwę wartości użytkowej.

Kontynuując wątek społecznego zawężenia pojęcia pracy produkcyjnej w systemie kapitalistycznym zwróćmy jeszcze uwagę na dwa ważne elementy, które stanowią zarazem dopełnienie pojęcia wartości usamodzielnionej i samopomnażającej się. Otóż, po pierwsze, praca produkcyjna występuje wobec kapitału zawsze jako praca odosobnionego robotnika, poszczególnej siły roboczej, oderwanej od szerokiego kontekstu związków społecznych. Jest to zarazem punkt, który nie tylko lepiej naświetla marksowskie pojmowanie wartości, ale — i to nas szczególnie interesuje — pomaga zrozumieć wcześniejsze igraszki słowne z „za dużym" i „za małym" wobec samego siebie kapitałem, a nade wszystko pozornie zagadkową niewspółmierność między kapitałem i tworzącą go pracą. Jednocześnie przygotowujemy sobie teren do bezpośredniego podjęcia paraleli między heglowskim i marksowskim pojmowaniem alienacji w aspekcie przemian osobowościowych. Przypomnijmy sobie cytowane na początku tego paragrafu fragmenty z *Kapitału*, w których pisał Marks o przełomowym w dziejach przejściu od etapu produkcji opartej na siłach jednostki, do etapu produkcji ugruntowanej na sile społeczeństwa. Jednostkowa siła robocza jako wyłączny dostarczyciel wartości, jako robotnik

produkcyjny jest tedy smutnym sukcesorem owego minionego etapu w całkowicie zmienionych warunkach, natomiast kapitał reprezentuje wobec pracy produkcyjnej całość rozwiniętego w tym samym czasie związku społecznego. I może właśnie w tym momencie najlepiej widać, o co chodziło w stwierdzeniu, że kapitał przerasta sam siebie, że jak gdyby wylewa się poza swoją jakość społeczną. Natomiast drugie dopełnienie pojęcia pracy produkcyjnej zwraca nas w przeciwnym kierunku, gdyż w tym przekroju na pierwszy plan wysuwa się moment kapitalistycznego zawężenia. Otóż praca produkcyjna w warunkach panowania kapitału „nie ma bezpośrednio absolutnie nic wspólnego z *określoną treścią pracy*, z jej szczególną użytecznością, czyli specyficzną wartością użytkową, która ją reprezentuje”[29]. O tyle też, jak zauważa Marks w *Kapitale*, określenie pracy produkcyjnej „wyprowadzone z samej istoty produkcji materialnej” nie wystarcza do opisania swoistości pracy produkcyjnej w okresie kapitalistycznym i trzeba je zawęzić do stwierdzenia, że produkcyjna jest praca, która *„wytwarza wartość dodatkową dla kapitalisty, czyli służy samopomnażaniu kapitału”*. Nie dość więc, że praca jest konieczna, że mieści się całkowicie w przedziale produkcji materialnej, że wytwarza użyteczny produkt, nie dość nawet, że stwarza wartość, że jest bez reszty przeznaczona na wymianę — bo choć musi spełniać te wszystkie warunki, zyskuje miano produkcyjnej dopiero wtedy, gdy pomnaża kapitał. I tak, dla przykładu, praca robotnika najemnego zatrudnionego w produkcji materialnej, ale opłacanego przez państwo, jest w warunkach dominacji kapitału konieczna, ale nie produkcyjna w sensie burżuazyjnym, praca zaś drobnego właściciela — chło-

---

[29] Tamże, s. 421.

pa lub rzemieślnika — nie jest, jak twierdzi Marks, ani produkcyjna, ani nieprodukcyjna, jeśli nawet w całości obliczona jest na rynek, a przeto wytwarza towary [30].

Ostatni przypadek ujmuje też Marks nieco inaczej, co jest dla nas o tyle ważne, że wariant ten stosuje także wobec robotniczych fabryk spółdzielczych, będących wszak w obrębie produkcji kapitalistycznej zwiastunem stosunków nowego typu. Otóż zarówno niezależni chłopi czy rzemieślnicy, jak też robotnicy-spółdzielcy są, jak mówi Marks, rozszczepieni na dwoje, albowiem jako właściciele środków produkcji są kapitalistami, a jako bezpośredni wytwórcy są zarazem swymi własnymi robotnikami najemnymi. Podstawą takiego ujęcia jest fakt, iż w społeczeństwie kapitalistycznym oddzielenie pracy od jej warunków stanowi normalny stosunek, a zespolenie obu tych elementów występuje tylko przypadkowo. Rozpatrywanie innych stosunków koegzystujących — do czasu — ze stosunkami kapitalistycznymi z punktu widzenia tych ostatnich uważa Marks za całkowicie słuszne i uprawnione, zwłaszcza że tendencją rozwojową kapitalizmu jest doprowadzenie do zupełności owego „normalnego" stanu oddzielenia [31]. Teoretycznym walorem omawianego ujęcia jest zaś to, iż „w sposób uderzający występuje tu fakt, że kapitalista jako taki jest jedynie funkcją kapitału, robotnik zaś — funkcją siły roboczej".

---

[30] Por. *Grundrisse*, s. 430, 432; „Jak wszelako [...] ma się sprawa z samodzielnymi rzemieślnikami lub chłopami, którzy nie zatrudniają robotników, a więc nie produkują jako kapitaliści? [...] Nie należą oni [...] ani do kategorii robotników *produkcyjnych*, ani do *nieprodukcyjnych*, mimo że są producentami towarów" (*Teorie...*, cz. I, s. 428).

[31] Por. *Teorie...*, cz. I, s. 428—429; cz. II, s. 407; *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 482—483; *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 460—461.

Zbliżając się wciąż do wyłożenia *explicite* kwestii osobowościowych w tej postaci, w jakiej rysują się one w analizowanym przekroju marksowskiego ujęcia problemu pracy, chcemy krótko omówić zagadnienie pracy nieprodukcyjnej. Jest przy tym całkiem naturalne, że wraz ze zmianą aspektu dokonane zostaną pewne modyfikacje dotychczasowych ustaleń — bo przecież mówiąc o pracy nieprodukcyjnej nie sposób zupełnie abstrahować od jej dopełnienia, a z kolei rozpatrywanie pracy produkcyjnej nie w postaci samodzielnej, lecz w relacji do pracy nieprodukcyjnej musi przynieść nieco inne rezultaty. I tak w istocie jest. Rozważając bowiem temat pracy nieprodukcyjnej nie ogranicza się Marks do odnotowania, że praca nieprodukcyjna wymienia się na dochód, a nie na kapitał, że przeto stosunki, które się tutaj zawiązują, nie wykraczają poza sferę prostej cyrkulacji, w ramach której kontrahenci wymieniają faktycznie jedynie wartości użytkowe — jeden środki do życia, drugi usługę. Dopóki bowiem naprzeciw robotnika produkcyjnego stał kapitalista, dopóty ważna była zasadnicza cecha relacji produkcyjności, gdy jednak pojawiają się także inne figury — a wszystkie one, niezależnie od rodzaju spełnianych funkcji (usług), żywią się produktem dodatkowym stworzonym przez robotnika produkcyjnego — wówczas sytuacja ulega zmianie, w wyniku czego większego znaczenia nabiera uboczne, dodatkowe określenie pracy produkcyjnej. I znowu w zależności od kontekstu modyfikuje się nieco sens owego „dodatkowego" — czyli po prostu bardziej elementarnego określenia, ponieważ czasem wystarcza zatrzymanie się na poziomie towaru jako efektu pracy produkcyjnej, a czasem trzeba sięgnąć jeszcze niżej, aż do poziomu produktu materialnego. Marks nawiązuje tutaj do drugiego, bardziej już egzoterycznego rozróżnienia Smitha, gdzie praca

produkcyjna definiowana jest jako twórczyni określonych, uchwytnych obiektów, zdolnych do wystąpienia w charakterze towaru. O ile jednak na poziomie samodzielnego rozważania pracy produkcyjnej Marks niejednokrotnie zżyma się na Smitha, zarzucając mu, iż zbyt po szkocku ujmuje on materializację pracy lub że nie dość głęboko sięga pod powierzchnię zjawisk ekonomicznych, o tyle wówczas, gdy w grę wchodzi bezpośrednie odniesienie do „klas" nieprodukcyjnych (posługujemy się tutaj oryginalnym terminem marksowskim, dzisiaj używa się zazwyczaj w tym kontekście pojęcia „warstwa") odwołuje się Marks z aprobatą do propagandowo-ideologicznych motywacji smithowskiego ujęcia, wymierzonego przeciwko wszelakim nieuzasadnionym pretensjom do miana pracy produkcyjnej. Oczywiście aprobata marksowska utrzymana jest w pewnych granicach, a to dlatego, że Smith ujmuje tę kwestię ze stanowiska walczącej burżuazji, natomiast Marks przemawia z pozycji rzecznika interesów proletariatu. Warto jednak podkreślić także zbieżność polemicznych wystąpień Smitha i Marksa, zwłaszcza że w dziele marksowskim wątek pracy nieprodukcyjnej w aspekcie negatywnym pojawia się wcześniej w postaci krytyki ideologii, później przybiera klasycznie rewolucyjną formę programową w *Manifeście komunistycznym*, by wreszcie powrócić w prawie nie zmienionym kształcie w *Teoriach wartości dodatkowej* i w *Kapitale*. Ów rewolucyjny patos, który stanowi ogólną tonację marksowskich analiz jest, jak się zdaje, zbyt często ignorowany jako wtręt pozamerytoryczny, podczas gdy tworzy on wręcz podstawę licznych wariantów ujęcia „czysto naukowego", a co ważniejsze, łączy się jak najściślej z marksowską wizją emancypacji pracy. Z tego względu poświęcimy nieco miejsca omówieniu tej części egzoterycznego rozróżnienia Smi-

tha, w której najwyraźniej widoczne jest owo szczególne powinowactwo duchowe pomiędzy Smithem i Marksem jako teoretykami klas wstępujących.

Zdaniem Marksa, także węższe, dodatkowe rozróżnienie poczynione przez Smitha „jest konieczne" i należy go przestrzegać. Akcentuje tu Marks te konsekwencje teoretycznych rozstrzygnięć Smitha, które sam w *Manifeście komunistycznym* aprobował jako praktyczne dokonania burżuazji (zdarła ona „aureolę świętości z wszystkich rodzajów zajęć, które otaczano dotychczas szacunkiem i na które spoglądano z nabożną czcią"), a które z kolei w *Kapitale* przedstawiał jako następstwa ingerencji pieniądza — *levellera* we wszystkie sfery ludzkiej działalności. Jest to, by tak rzec, motyw rdzennie plebejski i może właśnie w tym momencie Marks najbardziej utożsamia się z proletariatem. Oto jak Marks opisuje w *Teoriach wartości dodatkowej* społeczne reperkusje ujęcia smithowskiego: „Dla olbrzymiej rzeszy pracowników tak zwanych «wyższych» zawodów, jak dla urzędników państwowych, oficerów, wirtuozów, lekarzy, księży, sędziów, adwokatów itd. [...] wcale nie było miłe, że zakwalifikowano ich pod względem ekonomicznym do jednej klasy z buffoons i menial servants i że okazali się po prostu tylko darmozjadami, pasożytami na ciele właściwych producentów (lub raczej agentów produkcji). Było to wprost jakieś szczególnego rodzaju odarcie z nimbu tych funkcji, które dotąd otoczone były aurolą świętości i zażywały zabobonnej czci". (Warto zauważyć, iż ostatnie zdanie jest prawie dosłownym powtórzeniem przytoczonego wyżej cytatu z *Manifestu komunistycznego*). „Jeśli «pracownicy nieprodukcyjni» nie dostarczają przyjemności i rozrywek, tak że kupno ich usług nie zależy całkowicie od sposobu, w jaki agenci produkcji życzą sobie wydatkować swoją płacę roboczą czy zyski,

jeśli natomiast są nieodzowni lub też częściowo umieją stać się nieodzowni, już to z powodu istnienia ułomności fizycznych (jak np. lekarze), już to z powodu potrzeby pociechy religijnej (jak np. księża), już to z powodu konfliktów powstających pomiędzy interesami osób prywatnych a państwem (jak działacze państwowi, wszyscy lawyers, policja, wojsko), to *A. Smithowi, jako też kapitaliście przemysłowemu oraz klasie robotniczej*, wydają się faux frais de production, które zatem zredukować należy do możliwie najbardziej koniecznego i jak najmniej kosztownego minimum"[32].

Zanim przejdziemy do wyłuskania paru ważnych aspektów patetyczno-rewolucyjnego ujęcia kwestii pracy nieprodukcyjnej, zwracamy uwagę na sekwencję wyróżnioną kursywą, tu bowiem *explicite* pojawia się wspomniany wątek szczególnego powinowactwa między tak, zdawałoby się, różnymi podmiotami. Gwoli ścisłości trzeba od razu dodać, że łączność ta ma wyraźne granice historyczne (abstrahujemy na razie od głębszych różnic merytorycznych). O ile bowiem dzieło A. Smitha jest faktem historycznym, wyraźnie zlokalizowanym czasowo — i w tym sensie niezmiennym — o tyle w przedziale kapitalisty przemysłowego odnotowujemy ruch, a mianowicie w miarę utrwalania się porządku burżuazyjnego zmienia się stosunek kapitalistów do pracowników nieprodukcyjnych. Dawna par-

---

[32] *Teorie...*, cz. I, s. 159. (kurs. — *A. O.*). — „Teoria pracy «produkcyjnej» i «nieprodukcyjnej», przejęta przez Marksa od przedstawicieli angielskiej ekonomii politycznej, bywa ostatnio kwestionowana. Wydaje mi się jednak, że współcześni krytycy rozróżnienia pracy na «produkcyjną» i «nieprodukcyjną» powtarzają jedynie te same zarzuty, jakie ich koledzy z połowy XIX w. wysuwali wobec teorii Smitha" (S. Kozyr-Kowalski, *Marksowska teoria klas i warstw społecznych w świetle „Kapitału" — próba rekonstrukcji* „Studia Socjologiczne" 1969, nr 2, s. 35; por. w sprawie tego rozróżnienia s. 33—40).

weniuszowska surowość ustępuje miejsca stanowisku „oświeconemu". „Wszystko to, co społeczeństwo burżuazyjne zwalczało jako posiadające formę feudalną czy absolutystyczną, odtwarza ono od nowa w formie sobie właściwej". Dlatego też radykalne stanowisko Smitha staje się obiektem namiętnych ataków jako niesłuszne, a w najlepszym wypadku przestarzałe, albowiem potrzebą czasu jest właśnie teoretyczna rehabilitacja pracowników nieprodukcyjnych. Jeśliby można było ująć to zjawisko obiektywnie — a w rozumieniu marksowskim byłoby to możliwe jedynie w wypadku opowiedzenia się badacza po stronie klasy „następnej" w porządku dominacji dziejowej — to należałoby nie tylko odnotować ów zwrot, ów wysiłek w kierunku włączenia sfer nieprodukcyjnych w tryby systemu burżuazyjnego, lecz także zwrócić uwagę na nawarstwienie się sfery nieprodukcyjnej, wzbogaconej obecnie o teoretycznych sykofantów nowego społeczeństwa. Jednakże zamazanie ostrego smithowskiego rozumienia pracy nieprodukcyjnej jest nie tyle dziełem „służalców ekonomii politycznej", co raczej przejawem pewnej inercji społecznej, za której sprawą liczne wytwory dawnego porządku społeczno-politycznego umościły sobie wygodne legowisko w nowej strukturze po przejściu krótkiej kwarantanny i drobnych zabiegów kosmetycznych. Nie trzeba dodawać, że podobny ruch restytucyjny nie istnieje dla klasy robotniczej w okresie przedrewolucyjnym i dlatego Smith, zastygły na pozycjach burżuazji z okresu „burzy i naporu", może być dostarczycielem teoretycznych przesłanek dla nowej klasy wstępującej. Wydaje się, że warto by było spojrzeć od tej strony na ewolucję pojęcia pracy nieprodukcyjnej w społeczeństwie socjalistycznym — zarówno w aspekcie czysto teoretycznym, jak też w aspekcie szeroko rozumianej świadomości spo-

łecznej, odzwierciedlającej obiektywną pozycję poszczególnych grup społecznych. Na tym przykładzie można by nader plastycznie zobrazować kierunki dynamiki społecznej w krajach socjalistycznych.

Problem ten chcielibyśmy przedstawić konkretniej w postaci osobnego zagadnienia. Chodzi nam mianowicie o rozpatrzenie sytuacji czynności filozoficznej i jej podmiotów jako szczególnej odmiany sfery pracy nieprodukcyjnej. Cokolwiek sądziłby filozof — także marksistowski — o trafności ujęcia jego działalności jako nieprodukcyjnej z ekonomicznego punktu widzenia, to prawie zawsze stanowisko takie jest dlań ewidentnym przykładem poglądu egzoterycznego i w gruncie rzeczy chybionego. I niezależnie od tego, czy zapatrzony jest w sferę ducha absolutnego, w jednostkową i niepowtarzalną Jaźń, czy też w rozwój sił wytwórczych, skłonny będzie ze swobodą wtajemniczonego abstrahować od prostackiej egzoteryczności dobrej dla maluczkich i profanów, ale nie dla niego. Jeśli jednak u filozofów niemarksistowskich ta pełna niechęci wyższość jest ugruntowana na rozstrzygnięciach merytorycznych, to dla marksisty nie jest ona niczym innym, jak wprowadzaniem dwoistego kryterium stosunku do świata, niczym innym, jak zapieraniem się własnych zasad teoretycznych. Można bowiem zerwać wszelkie kontakty z „prozą życia" i tworzyć świat fikcji filozoficznej, zachowując przy tym konsekwencję, ale nie należy deklarować się jako badacz, rzecznik i zarazem reformator owej prozaicznej sfery, a jednocześnie budować na własny użytek choćby całkiem maleńką, choćby jednoosobową kapliczkę „ducha absolutnego". A taką sytuację obserwujemy nader często, co zresztą jest tylko konkretnym przejawem owej demaskowanej przez Dostojewskiego postawy humanisty, który kocha ludzkość, ale nie konkretnych ludzi, wśród których je-

dynie może żyć i działać. Otóż — przynajmniej dla nas — zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż Marks całkowicie afirmował dokonywane sukcesywnie przez rozwój stosunków burżuazyjnych odzieranie z nimbu wszystkich tak zwanych „wyższych" zawodów — zwłaszcza ideologicznych. I nie tylko jego krytyka ideologii — „a zwłaszcza niemieckiej" (podkreślamy znaczenie owego drugiego członu tytułu marksowskiego dzieła, albowiem wskazuje on na określony rodzaj czynności ideologicznej, mianowicie na czynność filozoficzną *par excellence* — bo podobnie jak kapitał był „absolutną" formą stosunków towarowo-pieniężnych, tak absolutna filozofia niemiecka była dla Marksa zamknięciem pewnego rozdziału w rozwoju duchowym ludzkości) — lecz także świadomie „prozaiczny" charakter własnej samodzielnej twórczości stanowią dobitne potwierdzenie tej opcji marksowskiej. A w perspektywie przeobrażeń komunistycznych status pracy nieprodukcyjnej — w szczególności zaś filozofowania — miał ulec jeszcze bardziej rewolucyjnym przeobrażeniom. Uprzedzając nasze dalsze rozważania można by powiedzieć, że tworzenie społeczności komunistycznej jest tożsame z samozagładą filozofowania (ale też rządzenia, planowania, tworzenia itd.) jako działalności zmonopolizowanej przez konkretną grupę ludzi. Jedną zaś z koniecznych stacji przejściowych na drodze do zasypania realnej przepaści między pracą produkcyjną a nieprodukcyjną jest odarcie tej ostatniej z „auroli świętości" (zauważmy raz jeszcze, iż wątek ten jest zarazem świadectwem mocy ujęcia heglowskiego jako jednej z ostatnich prób „sakralizacji" najwyższych rodzajów pracy nieprodukcyjnej).

Stwierdzeń powyższych nie należy rozumieć w ten sposób, iżby naszym zamiarem było uczynienie z Marksa drugiego S. Marechala. Musieliśmy zaakcentować ów

„plebejski" wątek, gdyż stanowi on ważny komponent marksowskiego stanowiska ogólnofilozoficznego, a zbyt często jest on pomijany przez wrażliwych humanistów, którym, oczywiście, nie może być „miłe" takie parweniuszowskie podejście. Szerzej zaprezentujemy ten motyw rozważając marksowską wizję emancypacji pracy, żeby zaś uniknąć podejrzeń o jednostronność interpretacji wskażemy na inny jeszcze plan marksowskiego ujmowania pracy nieprodukcyjnej, który, być może, będzie milszy żarliwym humanistom niż poprzednio wskazany.

Omawiając globalnie pracę nieprodukcyjną w opozycji do produkcyjnej nie oszczędza Marks sarkastycznych uwag nawet przedstawicielom tych „wyższych" profesji, które wyjątkowo opornie poddają się kapitalistycznym modyfikacjom. Gdy jednak w grę wchodzi odniesienie do ujęcia sykofantów ustroju kapitalistycznego, a zwłaszcza wtedy, gdy całą sferę pracy nieprodukcyjnej rozważa Marks względnie samodzielnie, gdy więc relacja do pracy produkcyjnej odsuwa się na dalszy plan, wówczas większego znaczenia nabiera sam użytkowy charakter tego rodzaju prac. Wtedy też w samej sferze pracy nieprodukcyjnej dokonuje Marks wewnętrznych podziałów, przy czym z reguły typ działalności oceniany przez Marksa szczególnie wysoko pełni zarazem rolę układu odniesienia, do którego przymierzane są pozostałe rodzaje działalności nieprodukcyjnej. Charakterystyczne jest to, że zazwyczaj rolę owego układu odniesienia odgrywa twórczość artystyczna i literacka, pojawiają się bowiem tutaj postacie kompozytora, wirtuoza, malarza — choć na ogół bez konkretnego przyporządkowania do określonej osoby. Wątek pisarza zaś jest szczególnie preferowany, bowiem Marks nie zadowala się w tym wypadku wymienieniem profesji, lecz wskazuje na konkretne postacie —

czy będzie to „plejada współczesnych znakomitych pisarzy angielskich, którzy plastycznie i wymownie ukazali światu więcej prawd społecznych i politycznych, niż usłyszano ich z ust wszelkich zawodowych polityków, publicystów i moralistów razem wziętych" [38] (dalej wymienia Marks nazwiska, m. in. Dickensa i Thackeray'a), czy Balzac, czy też Milton. Z nazwiskiem tego ostatniego spotykamy się niejednokrotnie, a to z tej racji, iż przykład Miltona pełni w dziele marksowskim funkcję specyficznego wzorca działalności nieprodukcyjnej w sensie pozytywnym.

Zwracamy tu zarazem uwagę na fakt, iż pozytywny model pracy nieprodukcyjnej jest z reguły zestawiany z tymi rodzajami usług, które Marks oceniał zdecydowanie negatywnie (przynajmniej w ich ówczesnej postaci), a więc z pracą, której rezultatem są artykuły zbytku oraz — i to jest osobny temat — z działalnością polityczną. Żeby nie wykraczać za bardzo poza ramy tego paragrafu ograniczymy się do jednego tylko przykładu, związanego właśnie z polityką. Znamienne, iż w owym fragmencie, w którym czerpiąc z doświadczeń Komuny kreśli Marks swoją wizję politycznej działalności w okresie bezpośrednio porewolucyjnym, motyw Miltona jest zarazem wyraźnym rozszerzeniem zakresu powołania właśnie na profesję działacza politycznego. „Cały balast tajemnic państwowych i uroszczeń państwowych został wymieciony przez Komunę, składającą się przeważnie z prostych robotników, którzy zorganizowali obronę Paryża, toczą wojnę z pretorianami Bonapartego, zaopatrują w żywność ogromne miasto, zajmują wszystkie stanowiska, dzielone dotychczas między rząd, policję i prefekturę, wykonują te czynności publicznie, po prostu, w jak najtrudniejszych i skomplikowanych warunkach, tak jak Milton pisał

[38] Por. *MED*, t. 10, s. 202—203.

Raj utracony, za niewielką zapłatę, działając w świetle dziennym, nie roszcząc sobie pretensji do nieomylności, nie ukrywając się za parawanem mitręgi kancelaryjnej i nie wstydząc się przyznawać do popełnionych błędów, lecz je poprawiając"[34]. Jeśli pojawiający się tu motyw Miltona uzupełnimy określeniami zaczerpniętymi z innych fragmentów, w których występuje — zawsze w kontekście produkcyjności pracy — to wprost narzuca się skojarzenie z marksowską koncepcją „pisarzy niepowołanych" — a pośrednio z osobistym motywem powołania samego Marksa. Powołanie, zespolone z bezinteresownością i żarliwością rewolucyjną ma być, jak się zdaje, panaceum na wszelkie niebezpieczeństwa niewczesnej „restauracji" dawnych form działalności nieprodukcyjnej w nowym społeczeństwie. Łatwo bowiem spostrzec, że nawet w tym stosunkowo wąskim kontekście przewija się myśl o niezbędności zniesienia podziału pracy (co samo w sobie musi być procesem długotrwałym), żeby więc zapewnić całkowitą realizację tego zadania, trzeba zażegnać groźbę bezpośrednią, czyli utrwalenie podziału na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną z tradycyjną już prestiżową i materialną dominacją tej ostatniej. Nie należy jednak mniemać, iż model Miltona ma być wzorcem wszelkiej pracy, w sensie upodobnienia wszystkich ludzkich czynności do pracy artysty; jeśli funkcjonuje on u Marksa w charakterze pewnego ideału, to wyłącznie w aspekcie powołania i bezinteresownej spontaniczności, a w tym zakresie jest adresowany nie do sfery produkcji materialnej, lecz niematerialnej, nade wszystko zaś do działalności politycznej, ze względu na jej wielką rolę w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu.

Dochodzimy wreszcie do ostatniego, podstawowego momentu drugiego rozróżnienia smithowskiego, a wła-

[34] *MED*, t. 17, s. 628.

śnie ten moment jest podstawą i źródłem rewolucyjnego patosu omawianego ujęcia — tak w wersji Smitha, jak i Marksa. Intencją Smitha — aprobowaną przez Marksa — jest ograniczenie pojęcia pracy produkcyjnej do działalności w sferze produkcji materialnej. Dla Marksa ma to nader istotne znaczenie, albowiem w perspektywie przeobrażeń komunistycznych chodzi przede wszystkim — i to jest właściwie „problem Marksa" — o wyzwolenie robotników zatrudnionych w produkcji materialnej, gdyż od tego zależy, czy postulaty komunistyczne nie staną się czczym frazesem. Emancypacja innych rodzajów działalności — także najwyższych w przedziale pracy nieprodukcyjnej, jak działalność naukowa, pedagogiczna, artystyczna — jest uzależniona od powodzenia tego podstawowego przedsięwzięcia. A jeśli rozumie się je szeroko, tak, jak pojmował je Marks, to pokrywa się ono z radykalnym przeobrażeniem stosunków międzyludzkich, ze stworzeniem społeczności ludzi totalnych, uwolnionych od jednostronnego brzemienia podziału pracy. Dlatego też Marks, choć generalnie trzyma się ezoterycznego ujęcia Smitha, zgodnie z którym forma materializacji pracy produkcyjnej jest obojętna, uważa za „konieczne" również drugie, węższe rozróżnienie, przynajmniej o tyle, o ile łączy ono pracę produkcyjną z bezpośrednią produkcją materialną. I dlatego liczne warianty [35] jego ściśle naukowego rozważania problemu pracy produkcyjnej i nieprodukcyjnej nawiązują do egzoterycznego postawienia tego problemu przez Smitha.

Na zakończenie tego paragrafu chcielibyśmy krótko przedstawić treść jednego z wariantów, o których była mowa wyżej, a to dlatego, że dość wyraziście przebija z niego humanistyczny patos, przybrany w pozornie suche formuły ekonomiczne. Analiza tej wersji po-

[35] Por. np. *Teorie...*, cz. II, s. 154; cz. III, s. 502—503.

maga też wyraźnie uzmysłowić sobie, jak głęboko wrosły różne poziomy wartości usamodzielnionej w sferę życia ludzkiego, co zarazem pozwala lepiej uchwycić wielość i ogrom zadań związanych z komunistycznym przeobrażeniem społeczeństwa. Ze względu na wielostronność tego ujęcia, które faktycznie stanowi zespolenie obu rozróżnień Smitha, można je traktować również jako podsumowanie treści tego paragrafu, a nie zwykłą kontynuację dotychczas rozważanego wątku. Otóż Marks zauważa, iż w ujęciu egzoterycznym Smitha, łączącym pracę produkcyjną z wytwarzaniem towaru, należy podzielić świat towarów na dwie wielkie kategorie: na same towary i na siłę roboczą. „Za produkcyjną powinien by więc Smith uznać taką pracę, która bądź produkuje towary, bądź bezpośrednio wytwarza, kształtuje, rozwija, utrzymuje i reprodukuje samą siłę roboczą". Smith nie mógł wprawdzie tego uczynić już choćby z tej racji, że nie znał kategorii siły roboczej, niemniej jednak „kierując się przy tym pewnym prawidłowym wyczuciem", wykluczył ów drugi rodzaj pracy ze swego określenia pracy produkcyjnej. Sam Marks nie dokonuje podobnej amputacji w płaszczyźnie czysto teoretycznej, przeciwnie — niejednokrotnie mówi w takich wypadkach *explicite* o pracy produkcyjnej, jednakże co najmniej równie często stwierdza, że *praktycznie* rozróżnienie to jest subtelnością bez znaczenia, ponieważ robotnicy wydają „piekielnie mało" na tego rodzaju usługi, tak że faktycznie można od nich abstrahować (jak zauważa Marks, już „Smith orientował się [...] w jak małym stopniu «education» wchodzi w skład kosztów produkcji całej masy working men" [36]). Warto zwrócić uwagę

[36] *Teorie...*, cz. I, s. 150; por. tamże, s. 155—156, a także *Teorie...*, cz. III, s. 172—173. — „Gdyby dzień roboczy wystarczał zaledwie na utrzymanie robotnika przy życiu, to znaczy

na fakt, iż zwłaszcza w tym wariancie widoczne jest zawarte *implicite* określenie pracy „naprawdę produkcyjnej", będące totalnym odwróceniem całokształtu opisanego stosunku. Z wariantem tym doskonale koresponduje ta definicja pracy produkcyjnej, która głosi, iż praca produkcyjna „to tylko skrócony wyraz dla oznaczenia stosunku oraz właściwości i sposobu, w jaki siła robocza występuje w kapitalistycznym procesie produkcji". Może właśnie tutaj wyjątkowo jasno zarysowuje się ogrom wysiłków związanych z przejściem do epoki pracy prawdziwie produkcyjnej, albowiem widać tu wyraźnie, iż przewrót musi objąć całokształt społeczeństwa, wszystkie przejawy — i warstwy — wartości usamodzielnionej, ale też i całą osobowość ludzi wychowanych w starym społeczeństwie. Trzeba bowiem pamiętać, że gdy Marks, określając warunki wystąpienia pracy naprawdę produkcyjnej jako tworzącej nowe wartości, stwierdza, iż robotnicy muszą przywłaszczać sobie nadwyżkę wartości, którą sami wyprodukowali, to nie chodzi tu jedynie o ilość dóbr, a przede wszystkim o wszechstronną przebudowę całej struktury społecznej, całej strategii rozwoju, a przeto także całej osobowości, w wyniku czego „siła robocza" przedzierzgnie się w indywiduum prawdziwie społeczne i uniwersalne [37].

tylko na odtworzenie jego siły roboczej, to bezwzględnie biorąc, jego praca byłaby produkcyjna [...]. Jednakże nie byłaby produkcyjna w znaczeniu kapitalistycznym, gdyż nie produkowałaby żadnej wartości dodatkowej. [...] Przypuśćmy jednakże, że kapitał w ogóle nie istnieje, lecz że robotnik sam przywłaszcza sobie pracę dodatkową, czyli nadwyżkę wartości, które wyprodukował, ponad wartości, które spożył. Tylko wtedy można by o tej pracy powiedzieć, że jest *naprawdę produkcyjna, to znaczy, że tworzy nowe wartości*". (*Teorie...*, cz. I, s. 134; kurs. — *A. O.*).

[37] Jednym z podstawowych warunków — i dróg — takiej radykalnej przebudowy, jest wedle Marksa powszechny obo-

Hegel twierdził, iż naprawdę krytyczny myśliciel nie wcześniej obali przeciwnika, jak po wstąpieniu w krąg jego mocy, gdyż dopiero ta próba męstwa pozwala na okrzepnięcie jego własnych, pozytywnych przekonań i umożliwia rzetelny osąd cudzych poglądów. I choć trudno by było znaleźć równie zagorzałego wroga kapitału jak Marks, to przecież w swej walce stosował się on do wspomnianej wskazówki Hegla. Dlatego zapewne jego dzieło do dziś fascynuje nawet najzacieklejszych antagonistów, i może z tego względu nawet pruska i carska cenzura skapitulowała wobec surowej powagi *Kapitału*. W pewnym sensie można by uznać dokonanie marksowskie za doskonałą syntezę stanowiska Ricarda — najwybitniejszego znawcy pozytywnej strony kapitału, i Sismondiego — najwnikliwszego badacza jego stron negatywnych. Tyle tylko, że u Marksa nie ma miejsca na dwoistość z racji organicznego charakteru jego ujęcia, jeśli więc będziemy zajmować się bezpośrednio marksowskim pojmowaniem doniosłości wkładu kapitalizmu w rozwój ludzkości, to zawsze powinno nam towarzyszyć owo nadrzędne wyobrażenie spoistości marksowskiego wykładu.

Potrzeby naturalne i społecznie wytworzone. „Historyczna racja bytu kapitału"

Temat, do którego teraz przechodzimy, był już przez nas wielokrotnie podejmowany, jeśli zaś zdecydowaliś-

wiązek pracy materialnej (por. np. *Teorie...*, cz. I, s. 209—210; *Kapitał*, t. I, s. 570, 687). Powrócimy do tej kwestii w następnych paragrafach.

my się nie tylko powrócić doń, lecz nadto poświęcić mu osobne miejsce, to przede wszystkim z uwagi na szerszy kontekst filozoficzny, w który problem ten jest uwikłany. Jak wiadomo, w marksowskiej optyce procesu dziejowego kapitalizm zajmuje pozycję szczególną jako epoka, „wobec której wszystkie wcześniejsze jawią się tylko jako *lokalne ewolucje* ludzkości i jako *bałwochwalstwo przyrody*”[38]. Nic też dziwnego, że takie tradycyjnie filozoficzne opozycje jak natura—kultura czy przyroda—społeczeństwo rozważa Marks z reguły w trakcie omawiania swoistości kapitału, bo też dopiero ekonomiczny rozwój kapitalizmu sprawił, iż problemy te stały się własnością publiczną, wręcz narzucając się w różnej, często bardzo praktycznej postaci, nie tylko teoretykom, lecz także całym rzeszom „profanów”. Jednakże filozoficzny rozmach marksowskich analiz ginie często z pola widzenia interpretatorów skorych do poszukiwania go w nielicznych sformułowaniach „stricte” filozoficznych, nie zaś w pozornie mało atrakcyjnym, szarym ujęciu „prozaicznym”, w ramach którego np. wiele rozstrzygnięć z interesującego nas obecnie zakresu tematycznego skrywa się pod skromnym określeniem „produkcyjności kapitału”. O ile zaś filozofowie skłonni są abstrahować od na pozór czysto ekonomicznych sekwencji dzieła Marksa, o tyle znów ekonomiści traktują je zbyt jednowymiarowo, skutkiem czego treść filozoficzna marksowskich dociekań ulega zatarciu, roztapia się w rozsądkowości. Wszelako szarość marksowskiego wykładu jest zwodnicza, podobnie jak zwykłość — czy może potoczność — używanych przez Marksa kategorii. Chociaż więc nie aprobujemy redukcji filozoficznych treści *Kapitału* do zbioru ogólniejszych wypowiedzi z tego dzieła i nadal

---

[38] *Grundrisse*, s. 313.

obstajemy przy twierdzeniu, że filozofia *Kapitału* zawarta jest w nurcie prozaicznych rozważań ekonomicznych, to jednocześnie musimy zaprotestować przeciwko zbyt dosłownemu pojmowaniu owego nurtu, albowiem wielkość marksowskich dokonań polega przede wszystkim na ukazaniu, jak dalece ekonomia jest nie tyle nauką o manipulowaniu rzeczami, co nauką o człowieku w relacji do przyrody i społeczeństwa. Dlatego właśnie problematyka filozoficzna nie bawi w dziele Marksa na gościnnych występach, lecz przenika całe to dzieło, co widoczne jest także w samej aparaturze pojęciowej, gdyż najbardziej nawet zbanalizowane i zdroworozsądkowe kategorie, jak produkcja, wymiana, potrzeby itd. są jak gdyby przejrzyste ze względu na treść ogólnofilozoficzną, i w tym sensie są może bardziej „filozoficzne" niż terminologia niejednej filozofii człowieka. Niemniej jednak — co raz jeszcze zaznaczamy — jest to inna „filozoficzność" niż np. w *Rękopisach*, jako że nie została ona nałożona na sferę prozy, lecz z niej organicznie wyrasta.

Po tych krzepiących uwagach pora przejść do właściwego tematu, a mianowicie do zagadnienia dynamiki stosunku między potrzebami naturalnymi i historycznie wytworzonymi (a w tym znaczeniu społecznymi). Przede wszystkim przypomnijmy istotny sens zmiany charakteru rozwoju ludzkości, dokonanej przez kapitalizm jako epokę *par excellence* przemysłową. Znamienne jest bowiem, że tłumacząc proces reprodukcji i akumulacji kapitału, Marks — programowy wróg robinsonad — chętnie cofa się do elementarnej postaci relacji człowiek—przyroda, sięgając po przykład dzikusa i jego łuku. Niewątpliwą zaletą tego przykładu jest nader poglądowe przedstawienie natury przewrotu kapitalistycznego w aspekcie stosunku między potrzebą naturalną i społeczną. „Jeżeli przeniesie-

my się myślą do początków społeczeństwa, to przekonamy się, że nie istnieją tam jeszcze produkowane środki produkcji, a więc nie istnieje kapitał stały, którego wartość wchodzi do produktu i który przy reprodukcji w tej samej skali musi być zastąpiony in natura z produktu w ilości określonej przez jego wartość. Ale natura daje tam bezpośrednio środki utrzymania, których nie trzeba dopiero wytwarzać. Daje więc dzikiemu, który ma niewiele potrzeb do zaspokojenia, również czas, nie po to, aby nie istniejące jeszcze środki produkcji zużytkował do nowej produkcji, lecz po to, aby obok pracy niezbędnej do przywłaszczenia sobie danych przez naturę środków utrzymania przekształcał inne produkty natury w środki produkcji: łuk, nóż kamienny, łódź itd. Ta czynność dzikiego, jeżeli rozpatrywać ją jedynie od strony materialnej, zupełnie odpowiada ponownemu przekształceniu pracy dodatkowej w nowy kapitał"[39]. Dołączmy do tego fragmentu jeszcze konstatację Marksa, iż rolnictwo jest „sposobem produkcji sui generis", albowiem do procesów mechanicznych i chemicznych dołącza się tutaj proces organiczny, cały zaś naturalny cykl reprodukcji jest tylko kierowany i kontrolowany, natomiast przemysł wydobywczy stanowi model wszelkiego przemysłu, gdyż nie odbywa się tutaj żaden proces reprodukcji.

Od zarania odwiecznego, naturalnego porządku rzeczy potrzeby elementarne, związane bezpośrednio z biologicznym komponentem człowieczeństwa, były czymś podstawowym zarówno jako cel i siła napędowa pracy niezbędnej — i zarazem produkcyjnej, jak też z racji swych powiązań z pierwotnym podłożem ludzkiej egzystencji, z przyrodą i jej cyklem reprodukcji.

---

[39] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 431.

Już praca wytwarzająca środki produkcji należy do wyższego, nie tak elementarnego poziomu — odbywa się wszak początkowo w sferze czasu dodatkowego, jest swoistym luksusem, czymś nadmiernym, toteż Marks zestawia jej najwcześniejsze formy z kapitalistycznym procesem akumulacji, czyli z rozszerzaniem skali reprodukcji kosztem pracy dodatkowej. Otóż jeśli spojrzymy na przełom kapitalistyczny w sposób najbardziej zewnętrzny, jeśli, by tak rzec, zlokalizujemy przestrzennie owe przedziały pracy bezpośrednio niezbędnej, nastawionej na wytwarzanie środków utrzymania oraz pracy dodatkowej, rozumianej tu jako produkcja środków produkcji, to — sięgając do innego fragmentu z dzikusem — będziemy musieli stwierdzić, iż „społeczeństwo kapitalistyczne zużywa większą część znajdującej się w jego dyspozycji pracy rocznej na produkcję środków produkcji". Omawiając to zjawisko wcześniej określiliśmy je jako przewagę kapitału stałego nad zmiennym, przy czym ów wzrost przestrzennej dominacji środków produkcji odbywa się kosztem kapitału zmiennego. Rosnąca względna przewaga tego, co społeczne, nad tym, co naturalne i elementarne, wyraża się także w inny sposób, a mianowicie rolnictwo, ów sposób produkcji *sui generis*, zostaje podporządkowane przemysłowi, a więc sferze pozbawionej naturalnego oparcia w cyklu przyrodniczym. Rolnictwo samo staje się gałęzią przemysłu, a w dodatku stosunkowo najmniej rozwiniętą. Nawet w bardzo zewnętrznym ujęciu przewrót kapitalistyczny jawi się więc jako radykalne odwrócenie, więcej: postawienie „na głowie" całego dotychczasowego porządku, nie dość bowiem, że potrzeby elementarne zostają odsunięte na dalszy plan przez potrzeby dodatkowe (czego wyrazem jest przewaga *capital fixe* nad *capital circulant*), nie dość, że zostają oderwane od piersi matki-przyrody,

która wielkodusznie je zaspokajała, i uzależnia się je od postępów przemysłu, bo oto sam fundament ludzkiej egzystencji ulega zmianie: odtąd buduje się nie na twardym gruncie przyrodniczych procesów reprodukcji, lecz na lotnych piaskach industrii, która przecież nie jest zdolna niczego zreprodukować. Naszego dzikusa ogarnęłoby nie lada zdumienie, gdyby wpadł w tryby nowego ładu, żeby bowiem zaspokoić potrzeby elementarne, musiałby działać w porządku odwrotnym niż ten, do którego przywykł, rozpoczynając od pracy dodatkowej — i od potrzeb dodatkowych, by dojść do pracy niezbędnej. Co było dawniej manifestacją wzniosłego zapału (Marks podaje za Tylorem, iż dziki trawi niekiedy cały miesiąc na sporządzenie jednej strzały), staje się teraz żelazną koniecznością.

Może się jednak wydawać, że sprawdzona racjonalność dzikusa reprodukuje się przynajmniej na stanowisku bezpośredniego producenta, w myśl marksowskiej formuły, iż praca konieczna (a jest to termin, którym posługuje się Marks często dla oznaczenia robotników, ściślej — robotników produkcyjnych) działa dla wartości użytkowej, zaś praca dodatkowa — w imię wartości wymiennej. Motywem przewodnim robotnika jest faktycznie wartość użytkowa (jeśli pominąć ów „drobiazg", że w warunkach panowania kapitału wartość użytkowa jest zawsze zapośredniczona przez pieniądz), ale by ją zdobyć, musi robotnik wykonać pracę dodatkową. „Robotnicy muszą być zawsze *nadproducentami*, muszą produkować zawsze ponad własne potrzeby, aby w granicach swych potrzeb móc być konsumentami, czyli nabywcami." „A więc ilość zastosowanej pracy produkcyjnej o tyle tylko interesuje kapitał, o ile dzięki niej — bądź proporcjonalnie do niej — wzrasta ilość pracy dodatkowej. Tylko w tym sensie to, co określiliśmy jako niezbędny czas pracy, jest nie-

zbędne"[40]. Warto dodać, że opisany wyżej efekt działania kapitału jako stosunku przymusowego — wykonywania pracy dodatkowej jako tworzącej wartość — utożsamia Marks z „uniwersalnym przemysłem"[41], co pozwala przypuszczać, iż ważnym komponentem pojęcia przemysłu jest dlań splot powiązań społecznych. O naturze tych powiązań napomykaliśmy już wcześniej, że jednak właśnie w tym punkcie koncentruje się „wielka historyczna strona kapitału", jego „*historyczna* racja bytu", tedy nie od rzeczy będzie przedstawić raz jeszcze, w innym nieco oświetleniu, ważniejsze aspekty tego nader powikłanego związku społecznego. Antycypując dalsze uwagi chcemy od razu odnotować pewną osobliwość: mianowicie elementarne, zdawałoby się, zagadnienie relacji między tym, co naturalne, a tym, co społeczne omawia Marks dopiero po rozwiązaniu kwestii znacznie konkretniejszych, odnoszących się bezpośrednio do najwyższego znanego mu szczebla organizacji społecznej.

Na podstawie poprzednich ustaleń trzeba stwierdzić, iż w płaszczyźnie bardzo ogólnej istota kapitalistycznej industrialności (termin industrializacja ma ustalone, zdroworozsądkowe znaczenie, toteż nie będziemy go używać w tym kontekście), a więc swoista, dość nieokreślona, acz przemożna konsolidacja sił społecznych jest jakby drugą stroną tych samych procesów, za których sprawą indywidualność robotnika odrywa się od treści i jakości procesu pracy, od natury i rytmu środka produkcji[42], a jednocześnie uwalnia się od wszel-

---

[40] *Teorie...*, cz. II, s 514, 614, 643—646.

[41] *Grundrisse*, s. 313.

[42] Wielu badaczy dostrzega w tym odsunięciu robotnika od bezpośredniego procesu produkcji podstawę emancypacji pracy. „*Przyszłość zdaje się narzucać konieczność całkowitego oddzielenia jednostki ludzkiej od bezpośredniego toku produkcji.*

kiego rodzaju osobistych zależności, by wreszcie w formie prostej „siły roboczej", izolowanej od udziału w sferze „wyższej" kultury (z nauką włącznie) osiągnąć szczyt punktowości (przypominamy, że wobec „kapitału" robotnik jest zawsze jednostkową siłą roboczą). Atomizacja indywidualności robotników w procesie produkcji jest, z jednej strony, funkcją postępów „analizy" (czyli żywiołowego podziału pracy, „który coraz bardziej przekształca operacje wykonywane przez robotników w czysto mechaniczne, tak że w pewnym

---

W ten sposób podkreślamy zwykle tezę, że człowiek musi stać się rzeczywiście wszechwładny". „Powtórzmy raz jeszcze, że właśnie w coraz pełniejszym odrywaniu, uniezależnianiu człowieka od urządzeń produkcyjnych można dopatrywać się możliwości odkrycia istoty tego, co nazywamy osobowością, indywidualnością, jednostką ludzką, która ma zdolność do *zatracania się* w innych jednostkach, w innych osobowościach, a nie w maszynach" (P. Naville, *Społeczne skutki automatyzacji. Problemy pracy i automatyzacji*, Warszawa 1968, s. 218, 233). Autorzy radzieccy nawiązują zazwyczaj w tym kontekście do znanego sformułowania z *Grundrisse*, że robotnik staje obok procesu produkcji zamiast być jego głównym agentem, które uważają za skrótowy opis sytuacji robotnika w warunkach kompleksowej automatyzacji jako materialnej bazy komunizmu — por. np. A. A. Kuzin, *K. Marks i problemy tiechniki*, Moskwa 1968, s. 69—70, 79, 99; W. A. Worotiłow, *Nauczno-tiechniczeskaja riewolucyja i formirowanije matierialno-proizwodstwiennoj bazy kommunizma*. W: *Karl Marks i sowriemiennost'*, Leningrad 1970, s. 145. (Warto przy okazji odnotować, iż obaj ostatnio wymienieni autorzy uważają, że pełna kompleksowa automatyzacja w społeczeństwach kapitalistycznych nie jest możliwa — a jest to pogląd bardzo rozpowszechniony wśród badaczy radzieckich, często rozciągany również na perspektywy rewolucji naukowo-technicznej: por. np. N. J. Dworkin, *Naucznо-tiechniczeskij pieriеworot i burżuaznaja politiczeskaja ekonomia*, Moskwa 1964, s. 128; W. G. Marachow, J. S. Mieleszczenko, *K. Marks i sowriemiennaja naučzno-tiechniczeskaja riewolucyja*. W: *Karl Marks i sowriemiennost'*, cyt. wyd., s. 33).

momencie ich miejsce może zająć mechanizm" — zwróćmy uwagę na podobieństwo między tym ujęciem a odpowiednimi ustaleniami Hegla), z drugiej zaś — procesów rozrywania tradycyjnej osobistej zależności. Ale, jak pamiętamy, jest generalną prawidłowością dziejową, potwierdzającą się w różnych epokach historycznych i na różnych poziomach organizacji społecznej, że ruchowi ujednostkowionych, izolowanych elementów towarzyszy zawsze konstytuowanie się „społeczeństwa" (czyli, żeby wyrazić to bardziej poglądowo, pozostałych atomów w relacji do każdego dowolnego indywiduum, wyrwanego z dotychczasowego zakorzenienia społecznego) jako masywnej potęgi, która rychło krystalizuje się jako moc wyodrębnionej instytucji czy grupy społecznej (klasy), choć nie jest do niej całkowicie sprowadzalna.

Wskazywaliśmy poprzednio na to, iż dopełnienie puentylizacji indywidualności stanowi rozszerzanie się osobowości — w abstrakcyjnej postaci — jest to bowiem druga strona rozwoju podziału pracy i wymiany. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami owa osobowość nie redukuje się tylko do swego podłoża materialnego (bogactwo i różnorodność obiektów potrzeb), lecz wyraża także nie dającą się objąć jednostkowo rozległość powiązań, które z racji swej anonimowości (produkcja na wymianę, czyli dla „Innego") i kolosalnego zakresu wymykają się jakiejkolwiek świadomej kontroli społecznej. Ale żywiołowość konsolidowania się siły społecznej przejawia się także w stosunkowo najbardziej określonej i konkretnej sferze, w rodowitym ośrodku kapitału — a mianowicie w sferze produkcji. Nawet środki produkcji, które za sprawą swego usamodzielnienia się wobec bezpośrednich producentów „zyskują osobowość", nie są bynajmniej prostym przetłumaczeniem na język świata materialnego zespołu cech kapi-

talisty, lecz raczej owocem rozwoju gatunkowego — są przecież uprzedmiotowioną nauką. Owa „osobowość" środków produkcji jest więc również wykładnikiem postępów na drodze puentylizacji indywidualności bezpośredniego producenta (por. marksowskie stwierdzenie, iż maszyna staje się wirtuozem). A ponieważ osobowość środków produkcji przybiera realny kształt w osobie kapitalisty, przeto warto zwrócić uwagę na fakt, iż dla Marksa ta postać osobowości, znacznie konkretniejsza przecież niż osobowość abstrakcyjna, również nie redukuje się do indeksu określonych cech, lecz wyraża sposób panowania wielopoziomowego splotu relacji społecznych nad masą izolowanych sił roboczych. Wraz z zagęszczaniem się, wraz z krystalizowaniem się tych początkowo bardzo nieokreślonych, żywiołowych więzi społecznych, krótko mówiąc, wraz z konstytuowaniem się warunków społeczeństwa organicznego ginie też podstawa osobowości kapitalisty. Jest to więc, na wyższym szczeblu, powtórzenie heglowskiej dialektyki zniewolenia. „Jako *funkcjonariusze* procesu, który przyspiesza zarazem tę produkcję *społeczną*, a przeto rozwój sił wytwórczych, kapitaliści stają się zbyteczni w takim stopniu, w jakim per procura społeczeństwa przejmują użytkowanie tego bogactwa społecznego i wywyższają się jako *właściciele* tego bogactwa społecznego i jako *dysponenci* pracy społecznej. Los kapitalistów jest taki sam jak los feudałów, których uroszczenia, w takim samym stopniu jak i ich *usługi*, stały się wraz z powstaniem społeczeństwa burżuazyjnego zbyteczne, przekształcając się po prostu w anachroniczne i sprzeczne z celem przywileje oraz przyspieszając w ten sposób swój koniec"[43].

Powracając do wątku odsuwania na dalszy plan na-

[43] *Teorie...*, cz. III, s. 364—365; por. też np. *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 204.

turalnej podstawy produkcji przez działalność właściwie przemysłową, trzeba wskazać na „ogólny fundament wszelkiej industrii", którym jest rynek światowy jako totalność czynności, kontaktów, potrzeb itd. Zwłaszcza w tym przekroju widać wyraźnie, że dialektyka tego, co konieczne, i tego, co nadmierne, dodatkowe, nie ogranicza się do samej pracy dodatkowej wyciskanej z robotnika. Przymus społeczny, występujący najdobitniej w formie stosunku kapitałowego, jest wprawdzie bodźcem bezpośrednim, „ostrogą" rozwoju ekonomicznego, ale też nie można pominąć ogólniejszej tendencji integracyjnej w łonie ludzkości, owego omawianego wcześniej procesu scalania lokalnych społeczności. Dzięki rynkowi światowemu możliwa jest taka sytuacja, że podstawą najbardziej elementarnych dziedzin wytwórczości staje się przemysł całkiem na pozór zbytkowny, kiedy na przykład, jak podaje Marks, można sprowadzić guano dla rolnictwa jedynie w zamian za wyroby z jedwabiu. Zmienia się wówczas status manufaktury jedwabniczej, która z przemysłu zbytku awansuje do roli niezbędnej dziedziny wytwórczości [44]. Ograniczamy się do jednego tylko przykładu, ponieważ dobrze ilustruje on mechanizm nobilitacji pracy dodatkowej w wymiarze ogólnospołecznym, dodamy więc jeszcze, że złożoność tego mechanizmu jest ogromna, a przy tym nie poddana kontroli, w związku z czym nasuwa się uwaga, czy gdyby zweryfikować niezbędność owych potrzeb z perspektywy komunistycznej, nie mogłoby się okazać, iż w niejednym wypadku byłaby ona dość wątpliwa? Uwypuklamy ten moment, gdyż ujawnia się tutaj dwuznaczność samego

[44] Grundrisse, s. 426; por. też np. *Kapitał*, s. I, s. 480—483, gdzie Marks przedstawia także osobową, socjologiczną stronę tego przeobrażenia — wzrost liczebności klasy kapitalistów i ich „świty" oraz pracowników nieprodukcyjnych.

żywiołowego charakteru procesu zespalania się ludzkości, nie tylko jego formy kapitalistycznej. Zanim jednak nieco obszerniej omówimy tę kwestię, zajmijmy się jeszcze przykładem fuzji tendencji ogólnospołecznych i ściśle kapitalistycznych.

Problem pracy dodatkowej i — odpowiednio — potrzeb społecznie wytworzonych można rozpatrywać także w aspekcie rozwoju wspólnoty lokalnej, abstrahując od powiązań międzynarodowych. Wówczas w ramach lokalnego podziału pracy da się wyodrębnić sferę obiektów potrzeb społecznych (ponadindywidualnych) takich jak drogi, mosty itd. Czas pracy, odciągany na wytworzenie tych obiektów stanowi, jak mówi Marks, czyste potrącenie z produkcji, należy więc do przedziału ogólnospołecznej pracy dodatkowej. Nadmierność (charakter czystego potrącenia) tego typu przedsięwzięć widoczna jest zwłaszcza we wspólnotach azjatyckich, gdzie samowystarczalność każdej gminy sprawia, iż nie występuje potrzeba komunikacji, z kolei zaś brak szlaków komunikacyjnych jest, jak mówi Marks, „istotnym momentem" trwałości tego rodzaju organizmów społecznych. Dlatego też głównym przedsiębiorcą w zakresie budowy dróg i mostów jest zazwyczaj władza polityczna, co utrwala jeszcze przekonanie o zewnętrznym, narzuconym — a więc dodatkowym — charakterze tych potrzeb i odpowiadającej im pracy. Uogólniając te obserwacje w płaszczyźnie ekonomicznej powiada Marks, że w historycznych formach społecznych, w których dominuje wartość użytkowa, koszty cyrkulacji (włącznie z transportem) dotyczą jedynie nadwyżki, nie zaś podstawowej masy produktów, o tyle też są czystym ekspensem. Im bardziej jednak produkcja zostaje opanowana przez wymianę, w im większym stopniu nastawiona jest na wytwarzanie wartości, tym ważniejsze stają się dla niej fizyczne środki wymiany —

komunikacja i transport. Tendencja ta osiąga swoje apogeum w epoce kapitalistycznej, kiedy to następuje powszechne zlanie się procesu produkcji i cyrkulacji albo, inaczej mówiąc, wchłonięcie procesów cyrkulacyjnych przez produkcję.

Docieramy w ten sposób do jednego z najważniejszych momentów historycznej racji bytu kapitału, a mianowicie do cechującej go tendencji przekraczania wszelkich barier przestrzennych, co Marks określił w *Grundrisse* jako „die Vernichtung des Raums durch die Zeit". Znaczenie historyczne oraz konsekwencje teoretyczne tego *stricte* kapitalistycznego pędu (Marks wywodzi go „z samej natury" kapitału) trudno przecenić, choćby z racji wprzęgnięcia kwestii czasu w najpowszedniejsze ludzkie sprawy, toteż pozwolimy sobie pomówić o tym osobno, tutaj zaś chcemy wskazać na jeszcze jeden przejaw „przedstawicielskiego" charakteru kapitału wobec ogólniejszych przebiegów społeczno-historycznych. Mamy tu na myśli fakt, że kapitał reprezentuje i pewną sekwencję rozwojową w łonie historii, i określoną epokę dziejową w jej całokształcie, a z tej racji spada nań — przynajmniej w optyce markssowskiej — całe odium, choć zjawiska i procesy, za które ma ponosić odpowiedzialność, nie zawsze są jego wytworem, często bowiem pojawiają się bez jego udziału i dopiero po jakimś czasie zostają przezeń ogarnięte lub choćby nacechowane. I tak na przykład „fizyczne warunki wymiany" powstawały w dużej mierze bez uczestnictwa kapitału, tworzyły je wspólnoty bądź instytucje polityczne, kapitał zaś włączył się do tych przedsięwzięć dość późno (z tego względu robotnik najemny zatrudniony w owej sferze wykonywał wprawdzie pracę konieczną, lecz nie produkcyjną). Gdy jednak kapitał zaczął partycypować także tutaj, wówczas wszystkie negatywne strony tworzenia owych ogólnych

materialnych warunków wymiany obciążyły konto kapitału, mimo iż z reguły główny wysiłek finansowy oraz inicjatywa na ogół pozostawały w gestii państwa.

Typowym przykładem takiego ujęcia sprawy przez Marksa jest jego stosunek do rozwoju kolei żelaznych. Jest to zagadnienie ciekawe zwłaszcza z tej racji, iz zbiega się tutaj wielość układów odniesienia — inaczej bowiem wygląda jego ocena z punktu widzenia proletariatu, inaczej ze stanowiska innego rodzaju bezpośrednich producentów, jeszcze inaczej z pozycji „obiektywnego", ogólnospołecznego oglądu — a także mnogość aspektów teoretycznych, gdyż problem ten rozważa Marks i w przedziale praca produkcyjna—nieprodukcyjna, i w ramach relacji niezbędne—dodatkowe, w skali powszechnodziejowej i ze względu na doraźne, konkretne skutki itd. W twórczości marksowskiej, jeśli rozpatrywać jej rozwój, dostrzec można wiele rozterek i wątpliwości, a właśnie problem teoretycznego ujęcia sfery cyrkulacji wraz z fizycznymi warunkami wymiany należy do tych, które nastręczyły Marksowi wiele kłopotów. Już samo rozstrzygnięcie kwestii produkcyjności pracy w sferze cyrkulacji (a więc z konieczności także w transporcie i komunikacji) nie jest łatwe. Generalnie rzecz biorąc, Marks uznaje tę pracę za niezbędną (w ramach produkcji towarowej), ale nieprodukcyjną. Decydującym argumentem jest tu odniesienie do komunizmu, gdzie zniknąć ma towar i pieniądz, a więc także potrzeba metamorfozy towarowo-pieniężnej. Jednakże praca translokacji przekracza skalę potrzeb wyłącznie kapitalistycznych, choć dopiero kapitał uczynił ją niezbędną i konieczną, toteż dla przemysłu transportowego i komunikacyjnego rezerwuje Marks miano produkcyjnych. I gdy odnieść to do interesu ogólnospołecznego, a zwłaszcza do szerszej perspektywy historycznej, specyfikacja ta zdaje się być

oczywista. Nie jest jednak równie oczywista, jeśli rozważyć ją z punktu widzenia bezpośrednich interesów proletariatu i takich — ważnych przecież — klas bezpośrednich producentów jak chłopi czy drobni rzemieślnicy. Z ich stanowiska odciąganie poważnej części społecznej pracy dodatkowej nie jest wydatkiem produkcyjnym ani też koniecznym, a nawet wręcz przeciwnie — niszczycielskim.

Pod tym względem zarysowuje się wyraźna analogia między interesami tych klas a interesami azjatyckich gmin komunistycznych. Podobieństwo to jest wręcz uderzające, gdy bada się społeczne konsekwencje rozwoju kolei w krajach, gdzie kapitalizm nie rozwinął się tak jak w Anglii czy w Stanach Zjednoczonych. „W ogólności koleje były oczywiście potężnym bodźcem do rozwoju handlu zagranicznego, lecz w krajach, które głównie eksportują *surowce*, handel ten pogłębił nędzę mas. Nie tylko dlatego, że nowe długi zaciągnięte przez rządy w związku z budową kolei zwiększyły *obciążenie podatkowe* mas, lecz także dlatego, że z chwilą gdy wszelka produkcja miejscowa mogła być zamieniona na kosmopolityczne złoto, liczne artykuły, które *przedtem były tanie*, gdyż nie było na nie większego zbytu, jak owoce, wino, ryby, dziczyzna itd., obecnie *zdrożały* i stały się niedostępne dla masowej konsumpcji; z drugiej strony, *sama produkcja* [...] uległa zmianie stosownie do jej *większej lub mniejszej przydatności do wywozu*, podczas gdy przedtem była ona głównie przystosowana do konsumpcji *in loco*. [...] Wszystkie te zmiany były [...] opłakane dla rzeczywistego producenta" [45]. I tak realizacja, zresztą narzucona, potrzeb ogólnospołecznych, które nie są bynajmniej tożsame z potrzebami bezpośrednich wytwórców, wpływa

---

[45] Marks do Danielsona, 10 IV 1879 r. *MED*, t. 34, s. 410—411.

zarazem zabójczo nie tylko na ich własną potrzebę zachowania swej tożsamości społecznej, lecz nadto odłącza od nich ich potrzeby naturalne (np. potrzebę dziczyzny), przekształcając je w potrzeby społecznie niezbędne, lecz dla nich samych dodatkowe. Mógłby ktoś powiedzieć, że wszystko to odnosi się do klas pozbawionych już historycznej racji bytu, ale nie do proletariatu. Otóż co się tyczy proletariatu, obowiązują tu wszystkie ustalenia związane z produkcją *capital fixe*, wzmocnione jeszcze uwagą, iż sama budowa kolei — acz niezbędna społecznie — jest z punktu widzenia robotnika bezpośrednim odciągnięciem środków społecznych na cele nie związane doraźnie z pomnażaniem artykułów konsumpcyjnych, a przy tym — jeśli rozważyć sprawę w ogólniejszej perspektywie przeobrażeń komunistycznych — zwalnia tempo spadku stopy zysku, oddalając w ten sposób termin komunistycznej przebudowy społeczeństwa. Dlatego też stosunek samego Marksa do tych przedsięwzięć jest ambiwalentny, zdaje sobie bowiem doskonale sprawę z ich historycznej doniosłości, ba, wielkości (jeśli włączyć tu wątek Marksa—myśliciela techniki, to trzeba z całą mocą zaznaczyć jego fascynację problemami rozwoju komunikacji oraz dalekowzroczność jego prognoz na tym polu), a jednocześnie świadom jest ich różnorakiego wpływu negatywnego, toteż bardziej może skwapliwie niż w innych wypadkach składa tutaj całe odium na kapitał, a w szczególności na „bandę spekulantów, przedsiębiorców, inżynierów, adwokatów itp." Miarą tej ambiwalencji mogą być chociażby zdumiewająco lakoniczne (by nie rzec „trywialne") marksowskie uwagi dotyczące sposobu rozwiązywania tych problemów w społeczeństwie komunistycznym [46]. Niszczenie przestrzeni

[46] „Jeżeli wyobrazimy sobie, że mamy do czynienia nie ze społeczeństwem kapitalistycznym, lecz z komunistycznym, to

przez czas zwrócone jest swym ostrzem nie tylko przeciw ograniczeniom czysto naturalnym, nie tylko przeciw barierom społecznym, które same przybrały walor granic przyrodniczych, lecz rozciąga się na wiele sfer społecznych z masami włącznie. Dopóki więc zapleczem bezlitosnego myślenia są ramy porządku kapitalistycznego, dopóty wszystkie bolesne strony rozwoju historycznego obciążają konto kapitału, inaczej jednak wygląda sytuacja, gdy wkraczamy na teren organizacji komunistycznej. Ale właśnie mając na oku tę trudność powinniśmy zbadać marksowskie ujęcie uniwersalnej tendencji kapitału.

Dotychczas zwracaliśmy uwagę — nieco wbrew początkowym zapowiedziom — na ciemne strony stworzonej przez kapitał „uniwersalnej industrii", a przynajmniej na jej dwuznaczny charakter. Inaczej jednak nie mogło być, skoro uwzględniliśmy przede wszystkim punkt widzenia bezpośredniego producenta, a więc tej osoby dramatu historycznego, która w dotychczasowej akcji odgrywała najmniej wdzięczną rolę podnóżka wielkich wydarzeń dziejowych. Im zaś konkretniejszy był ów punkt widzenia, tym bardziej stawał się partykularny wobec nurtu przemian ogólnospołecznych czy powszechnodziejowych. Jednakże u samego Marksa

---

przede wszystkim odpadnie zupełnie kapitał pieniężny, a więc odpadnie również owo maskowanie transakcji, którego kapitał jest sprawcą. *Kwestia sprowadzi się wtedy po prostu do tego, że społeczeństwo musi obliczyć z góry, ile pracy, środków produkcji i środków utrzymania może ono bez jakiegokolwiek uszczerbku zastosować w takich gałęziach produkcji*, które, jak np. budowa kolei, *nie dostarczają przez dłuższy czas* [...] ani środków produkcji, ani środków utrzymania, ani też nie dają w ogóle żadnego *efektu użytecznego*, odciągają zaś z globalnej produkcji rocznej pracę, środki produkcji i środki utrzymania" (*Kapitał*, t. II, s. 328—329 (kurs. — *A. O.*); por. też s. 375—376).

dokonania kapitału są także przedstawiane w znacznie jaśniejszym świetle. Opisując konsekwencje rozwoju uniwersalnego przemysłu podkreśla Marks z naciskiem jego drugą, pozytywną stronę, a w momentach, na które wskazuje, bez trudu można rozpoznać pogłos wcześniejszego wątku użyteczności. Patos tego ujęcia można zestawić z heglowską apologią rozsądku w *Fenomenologii*, gdyż w istocie jest to marksowski odpowiednik owego heroicznego wywyższenia współczesności ponad antyk (zwracaliśmy na ten motyw uwagę już wcześniej [47]). Otóż ogólny przemysł wyraża się nie tylko w tworzeniu pracy dodatkowej, jest bowiem także systemem uniwersalnego wyzyskania właściwości ludzkich i przyrodniczych, którego nośnik stanowi równie dobrze nauka jak wszystkie zdolności fizyczne i duchowe człowieka. W tym systemie powszechnej użyteczności nie ma miejsca na nic bezwzględnie uprawnionego, co istniałoby „samo w sobie i dla siebie", poza samym kręgiem społecznej produkcji i wymiany. Mało tego, założeniem produkcji ugruntowanej na kapitale jest możliwie najwszechstronniejsze kultywowanie wszystkich potrzeb i zdolności człowieka społecznego, uczynienie z niego możliwie najbardziej totalnego, uniwersalnego produktu społeczeństwa, jak bowiem zauważa Marks, człowiek ów, by być zdolnym do wszechstronnego używania, musi być w wysokim stopniu rozwinięty kulturalnie. Ale też nic dziwnego, że w relacji do takiego człowieka jako podmiotu procesu dziejowego przyroda spada do roli czystego obiektu użyteczności, „nadchodzi kres uznawania jej za moc samą dla siebie, a teoretyczne wniknięcie w jej samoistne prawa przejawia się już tylko jako chytrość podporządkowa-

---

[47] A. Ochocki, *O roli przemocy — dialektyka i historia.* „Studia Filozoficzne" 1973, nr 11—12.

nia jej ludzkim potrzebom bądź to jako przedmiotu spożycia, bądź też środka produkcji" [48].

Jak widać, konstatacje te są na tyle abstrakcyjne, że chociaż dotyczą produkcji kapitalistycznej, można by je z powodzeniem odnieść do społeczeństwa komunistycznego. Nasuwa się przeto pytanie, o jakim „człowieku" tutaj się mówi, bo przecież nie o robotniku najemnym, ale też nie o chłopie, nie o rzemieślniku itd. Uwagi powyższe przystawałyby najlepiej do osobowości abstrakcyjnej, czy może raczej do konstrukcji „nieba" osobowości, stworzonego przez kapitalizm. Można to wyraźnie stwierdzić wówczas, gdy Marks utożsamia pracę produkcyjną z czasem pracy robotników w ogóle, a wtedy cały czas wolny równa się cywilizacji (czyli wspomnianemu bogactwu potrzeb i zdolności), tę zaś uzurpuje sobie kapitalista i jego świta; albo też wówczas, gdy Marks powiada, iż klasa robotnicza „po to reprezentuje brak rozwoju, aby inne klasy mogły reprezentować rozwój człowieka" [49]. Powie ktoś, że przytoczone wyżej wypowiedzi dotyczą pierwszej, ciemnej strony „uniwersalnego przemysłu", a więc przymusu pracy dodatkowej, lecz przecież owo bogate indywiduum społeczne, ów wielostronnie wyposażony „produkt społeczny" jest tylko wyrażeniem w języku wartości użytkowej tej właśnie pracy dodatkowej, czy raczej wartości dodatkowej albo też, jeszcze inaczej, eksplikacją kapitalistycznej formuły produkcji dla produkcji. A że formuła ta jest zarazem hasłem konkurencji, jej zawołaniem bojowym, przeto spójrzmy na nią i od tej strony (oczywiście w ujęciu globalnym, gdyż

---

[48] *Grundrisse*, s. 313. — Podobnie wypowiada się Marks w *Kapitale*, gdzie zresztą — jak w *Grundrisse* — powołuje się w tym miejscu na heglowską „chytrość rozumu".

[49] *Teorie...*, cz. III, s. 109; por. także *Grundrisse*, s. 304—305, 527.

„nauki o konkurencji" jako sferze realnego „życia" kapitału Marks nie opracował do końca).

W płaszczyźnie najogólniejszej marksowskie rozumienie konkurencji niewiele różni się od opisu swoistości rozwoju „uniwersalnej industrii", mimo iż w tym drugim wypadku zakres opisywanych zjawisk jest niewątpliwie szerszy, a przynajmniej akcentuje głębsze warstwy struktury ekonomicznej. Ujęcie to nie odbiega również zbytnio od charakterystyki stosunku użyteczności ze *Świętej rodziny* czy też od prezentacji dokonań burżuazji z *Manifestu komunistycznego*, bowiem wszystkie te opisy można by sprowadzić do zwięzłego stwierdzenia, że epokę burżuazyjną cechuje „wieczna niepewność i wieczny ruch". I choć w bardzo ogólnym planie redukcja ta jest całkiem uprawniona, to jednak okazuje się połowiczna w ujęciu bardziej szczegółowym, co dotyczy zarówno relacji między opisem konkurencji i uniwersalnej industrii, jak też stosunku wersji *Kapitałowej* (włącznie z pracami przygotowawczymi) do wersji wcześniejszych. Dostrzeżenie owych różnic (bądź modyfikacji) ma istotne znaczenie, albowiem związane są one ze specyficznym stosunkiem Marksa do charakteru „wiecznego ruchu" wniesionego do historii przez kapitał.

Marks rozróżnia negatywny i pozytywny aspekt konkurencji. Pierwszy obejmuje nastawienie kapitału na znoszenie wszystkich zastanych ograniczeń — tak w dziedzinie ekonomiki, jak też polityki i życia duchowego, drugi zaś określa samoistne (i w tym sensie pozytywne) „realne bytowanie kapitału jako kapitału", czyli „stosunek kapitału do siebie samego jako innego kapitału". Aspekt pierwszy jest miejscem narodzin wyobrażeń o nieokiełznanej wolności (wolna konkurencja), o swobodzie wykraczania poza wszelkie ograniczenia, drugi zaś obrazuje sposób narzucania jednostko-

wym kapitałom jako zewnętrznej konieczności tego, „co odpowiada naturze kapitału” (lub „pojęciu kapitału”), obrazuje przeto wzajemny przymus wywierany na siebie przez jednostkowe kapitały oraz przez robotników, jak bowiem stwierdza Marks, walka konkurencyjna między robotnikami jest jedynie inną formą konkurencji kapitałów. Ponieważ wolna konkurencja jest adekwatną formą bytowania kapitału, przeto jedynie wraz z jej pełnym urzeczywistnieniem immanentne prawa kapitalizmu manifestują się w swej nieskażonej postaci (albo też, ujmując to inaczej, bardziej dynamicznie, przeobrażają się z tendencji tylko we właściwe prawa).

W charakterze dygresji chcemy w tym miejscu zamieścić uwagę na temat osobliwości marksowskiej konstrukcji teoretycznej. Jak wiadomo, Marks rozpoczyna swój wywód od analizy kapitału w ogóle (i praktycznie na tym kończy), a więc od „natury” lub „pojęcia” kapitału, natomiast sfera konkurencji jako realnego bytu kapitału, będąca jednocześnie sferą tylko zjawiskową, ma stanowić jeden z dalszych etapów wykładu. Historycznie rzecz biorąc dopiero pełne urzeczywistnienie swobody konkurencyjnej umożliwia adekwatną realizację praw kapitalizmu, a przeto również kapitału w ogóle, jeśli ma on posiadać — jako pojęcie — swój realny odpowiednik. Tak też przedstawia tę kwestię Marks głosząc, iż w wirze walki konkurencyjnej indywidualne kapitały znoszą się (po heglowsku) tworząc kapitał w ogóle, co można też wyrazić w ten sposób, że dopiero dzięki naciskowi innych kapitałów kapitał jednostkowy spełnia warunki kapitału w ogóle. Ale z równym naciskiem stwierdza Marks, iż konkurencja nic nie stwarza — ani praw, ani kategorii, ani tym bardziej „istoty” czy „natury” kapitału, ona jedynie egzekwuje to, co „leży w naturze kapitału”. Tak więc

esencja poprzedza jednak egzystencję, przynajmniej na gruncie organicznego modelu dialektyki marksowskiej.

Powracając do kwestii zmodyfikowanego ujęcia „wiecznej niepewności i wiecznego ruchu", chcemy zaakcentować dwa punkty.

Po pierwsze, rozwój zasady konkurencji przebiega wedle określonego schematu, podobnego nieco do ruchu uniwersalnej industrii. U zarania swego rozwoju kapitał zmuszony jest korzystać z czynników heterogenicznych, z takich „podpórek", że użyjemy marksowskiego określenia, jak scentralizowana władza państwowa itd., gdy jednak osiąga pewną dojrzałość, by móc odrzucić na bok niepotrzebne już szczudła, okazuje się, że i tak wolna konkurencja nie może rozwijać się swobodnie, ujawniają się bowiem symptomy chorobowe, które zmuszają kapitał do podjęcia środków zapobiegawczych, od innej strony krępujących konkurencję. Chociaż więc Marks stwierdza wyraźnie, że istota („natura") kapitału manifestuje się w pełni jedynie w dobie nieskrępowanego ruchu wolnej konkurencji, to jednocześnie stara się respektować zaobserwowane tendencje historyczne, nie całkiem zgodne z prognozami teoretycznymi; żeby więc bronić swej tezy o rozkwicie konkurencji jako apogeum rozwoju kapitału, denuncjuje postkonkurencyjne formy kapitału — uchodzące za najdoskonalszą postać panowania stosunku kapitałowego — jako zwiastuny jego rozkładu i upadku. Jeśli więc całkowite panowanie wolnej konkurencji miałoby być podstawowym warunkiem realnego urzeczywistnienia się cech kapitału w ogólności, to należy sądzić, iż nigdy nie dojdzie do spełnienia przez kapitał jego teoretycznego modelu, gdyż historycznie rzecz biorąc, wolna konkurencja, ledwo otrząsnąwszy się z wpływu „dawnego państwa nie z tej ziemi", zostaje znowu skrępowana, tym razem przez sa-

mooobronne reakcje kapitału. O tyle więc jest ona w czystej postaci konkurencją teoretyczną, w rzeczywistości zaś występuje tylko w postaci tendencji i szyldu ideologicznego poczynań kapitalistycznych.

Wspomniana analogia do ruchu odbywającego się w obrębie uniwersalnego przemysłu polega na tym, że konkurencja jako pozornie niezależne działanie i pozbawione reguł zderzanie się jednostkowych kapitałów jest zarazem konstytuowaniem ogólnego prawa, „znoszeniem" tych sobiepańskich punkcików do postaci kapitału w ogóle, co odpowiada opisanemu wyżej zazębianiu się i zagęszczaniu stosunków międzyludzkich w procesie produkcji i wymiany aż do osiągnięcia poziomu organizacji totalnie rozwiniętego organizmu. Otóż ze względu na zewnętrzny tylko, atomistyczny (lub abstrakcyjnie ogólny) charakter procesów integracyjnych społeczeństwo kapitalistyczne nie może stać się prawdziwym, harmonijnym organizmem, lecz jedynie jego namiastką. Dlatego właśnie zarówno konkurencja, jak też kapitalistyczna uniwersalna industria osiągają pewien punkt krytyczny, pewien pułap organizacji, gdzie odsłania się ich ograniczoność i powstaje potrzeba zmiany formy rozwoju społecznego. Jednakże, jak na to wskazywaliśmy wcześniej, ustalenie owego punktu krytycznego jest niezwykle trudnym zadaniem — teoretycznie i praktycznie. Problemem o szczególnym znaczeniu jest tu zwłaszcza zrozumienie procesu owego zagęszczania się stosunków społecznych, czyli inaczej mówiąc, powstawania społeczności organicznej, ale „postawionej na głowie", z czym ściśle wiąże się druga zapowiedziana kwestia o znacznie bardziej filozoficznym wydźwięku, a mianowicie problem wolności, tak ostro zarysowany w samym haśle walki konkurencyjnej.

Na pierwszy rzut oka uderza osobliwa beztreściwość

konkurencji w ujęciu marksowskim: wszak egzekwuje ona tylko prawa kapitału, ale ich nie stwarza, jest bowiem jedynie sferą zjawiska, istota zaś kryje się znacznie głębiej (wskazywaliśmy na to odróżniając konkurencję od uniwersalnej industrii). A, odpowiednio, wolność zrodzona z walki konkurencyjnej zdaje się być czymś całkiem formalnym, więcej — widmem, fantomem, znikającym wraz z kapitałem jako stosunkiem istotnym. Lecz przecież konkurencja jest zjawiskiem dwuaspektowym, ruchem dwukierunkowym. Czy więc samo uwzględnienie aspektu negatywnego — pędu do znoszenia wszelkich wcześniejszych ograniczeń — nie nakazywałoby wypełnić pojęcia wolności określoną treścią? A czy sam fakt, że w swym aspekcie pozytywnym jest konkurencja ścieraniem się indywiduów jako samoistnych punktów, nie określa pojęcia wolności? Wiadomo przecież, jak dużą wagę przykładał Marks do osobistej wolności robotnika najemnego, a wolność ta nie jest bynajmniej prostym datum, lecz skróconym wyrazem charakteru społeczeństwa, w którym dopiero może się pojawić. Należałoby wątpić, by Marks rozumiał znoszenie dotychczasowych ograniczeń jako produkcję absolutnej pustki, jako zwykłe odsuwanie na bok, a raczej obracanie wniwecz minionych form społecznego bytowania. Sądzimy, iż jest zgoła inaczej, toteż przypominamy w tym miejscu obraz owego mrowia igiełek jako pewien, bardzo niedoskonały, lecz przynajmniej plastyczny model wolności konkurencyjnej. Również samą punktowość konkurujących ze sobą indywiduów trudno byłoby oddzielić od kolosalnego zakresu ich roszczeń, wchodzącego wszak w obręb pojęcia tych oto indywiduów, wyrosłych pod olbrzymim „niebem" osobowości. Jeśli poważnie traktować samo pojęcie indywiduum, to choć w bardzo abstrakcyjnej postaci (dobrą ilustracją może być w tym wypadku sen-

tencja „każdy jest kowalem własnego losu") musi ono w jakiś sposób zawierać w sobie odniesienie do rozległości i złożoności współczesnego mu świata społecznego i materialnego. Wydaje się, że ów szczyt punktowości, który reprezentuje robotnik jako „siła robocza", jest sam wskaźnikiem owej rozległości, skupionej w pieniądzu. Zwracamy na to uwagę, ponieważ wszystkie te dookreślenia mają odsłonić sens owej najbardziej zewnętrznej warstwy wolności konkurencyjnej, która miałaby zniknąć natychmiast wraz z usunięciem kapitału (w znaczeniu prostej negacji). Otóż wolność ta jest, zdaniem Marksa, absolutnie jałowa ze względu na swój anarchiczny charakter. I ta myśl o anarchii jest w tym wypadku szczególnie godna podkreślenia, okazuje się bowiem, że ów smak wolności odczuwany przez kowala własnego losu nie jest bynajmniej wartością o walorze ogólnoludzkim, lecz specyficznie kapitalistycznym. Formalizm wolności konkurencyjnej można przeto bliżej określić jako nieokiełznaną anarchię pragnień i roszczeń indywiduów, której pod żadnym pozorem nie należy utożsamiać z wolnością po prostu.

Ale Marks nie ogranicza się do tego określenia formalnego, sięgając w głąb, do sfery istoty. Pozorny charakter swobody indywiduów w sferze wolnej konkurencji negliżuje Marks stwierdzając, że nie jednostki, lecz kapitał osiąga tu wolność. Usytuowanie z jednej strony indywiduów, z drugiej zaś kapitału w ogóle jest generalnym przeciwstawieniem zjawiska istocie, a przy tym pozwala wykorzystać efekt reifikacji (bo kapitał ujmuje Marks tutaj jako pracę uprzedmiotowioną). I tak wolność jednostki staje się w tym ujęciu zgoła „najpełniejszym zniesieniem wszelkiej wolności indywidualnej, całkowitym ujarzmieniem indywidualności przez warunki społeczne, które przybierają formę rze-

czowych mocy, ba, przemożnych rzeczy"[50]. Można też znaleźć u Marksa inne, socjologiczne rozumienie wolności konkurencyjnej, a mianowicie utożsamienie jej z absolutyzacją panowania *middle-class.* Zwłaszcza w tym ostatnim wypadku pojęcie burżuazyjnej wolności zostało nader dokładnie określone, choć Marks nie rozbudowywał tego motywu, ograniczając się do prostych stwierdzeń.

Śledząc jednak dalej wątek istoty w związku z zagadnieniem wolności docieramy wreszcie do sprawy najważniejszej, której uchwycenie pozwala lepiej zrozumieć lakoniczność marksowskiej krytyki wolności konkurencyjnej. „*Dopóki jeszcze produkcja opierająca się na kapitale [jest] konieczną, a zatem najwłaściwszą formą rozwoju społecznej siły produkcyjnej,* ruch indywiduów jawi się w obrębie czystych warunków kapitału jako ich wolność, która jednak następnie zostaje dogmatycznie utwierdzona przez uporczywe oglądanie się refleksją na ograniczenia rozerwane przez wolną konkurencję" (kurs. — *A. O.*). Całkiem mimochodem zwracamy uwagę na pojawiający się *explicite* motyw negatywnej strony konkurencji jako nie tylko nie wyprany z treści, lecz wręcz pełniący rolę zaplecza ideologicznego (charakterystyczne jest owo nastawienie retrospektywne: także dla Marksa wolność kapitalistyczna ma znaczenie tylko w planie cofającej się refleksji, nigdy zaś jako ewentualny zaczątek nowej wolności komunistycznej). Najważniejsze są dla nas miejsca wyróżnione kursywą, nie tylko z tej racji, że stanowią przykład uzewnętrzniania się wspomnianych trudności ustalenia momentu przewrotu (jest to bowiem częsty u Marksa zwrot tautologiczny typu „gdy spełnią się warunki wystąpienia zjawiska" itd.), nie tylko ze wzglę-

[50] *Grundrisse*, s. 545. — Jest to nieomal dosłowne powtórzenie sformułowań z *Ideologii niemieckiej.*

du na utożsamianie tego, co konieczne, z tym, co uprawnione, ale też z uwagi na wyraźne ukazanie „przedstawicielskiego" charakteru kapitału i zarazem skali przeobrażeń wolności, przeobrażeń niezwykle głębokich. Zauważmy bowiem, że tym razem nie akcentuje Marks beztreściwości formy konkurencyjnej — tutaj sama „uniwersalna industria" kapitalistyczna staje się czymś tylko formalnym, ze względu na treść i substancję rozwoju, albowiem na pierwszy plan wysuwa się właśnie treść, moment przemian *jakościowych*, związany z rozwojem całości organicznej (wątek ten, jak pamiętamy, wypadł zupełnie z rozważań wokół wolności wyznaczonej przez konkurencję). Otóż teraz jest rzeczą jasną, że nie można przedstawić zasług uniwersalnego przemysłu w procesie kreacji wielostronnie rozwiniętego człowieka bez użycia aparatury alienacyjnej. Jeśli więc poprzednio mogło się wydawać, że mamy do czynienia ze sprzecznością w samej konstrukcji marksowskiej, to wypada wyjaśnić, że jest to sprzeczność obiektywna, immanentna alienacyjnej naturze procesu rozwoju kapitału.

Dialektyka potrzeb naturalnych i historycznych musi z konieczności przybrać w kapitalizmie postać stale odnawiającej się sprzeczności, ponieważ na podstawie wszechstronnego ujarzmienia przyrody i jednoczesnego zepchnięcia wcześniej wytworzonych potrzeb historycznych do rzędu potrzeb przyrodniczych (przypomnijmy, że cała teoria wartości opartej na pracy jest zorientowana „antynaturalistycznie" — wszak ani wartość, ani tym bardziej wartość dodatkowa nie zawierają odniesienia do materii przyrodniczej), na gruncie niebywałego poszerzenia zakresu potrzeb wytworzonych społecznie odtwarza się w coraz większej skali elementarna nieomal prostota pożądań w postaci koniecznych potrzeb robotnika, zredukowanego — względnie — do po-

ziomu podmiotu naturalnego. Jeśli więc spróbujemy rozważyć kwestię wolności od strony jakościowej, to natkniemy się zaraz na problem alienacji, bo nawet to pozornie czysto gatunkowe ujęcie jest samo przejawem „opacznej”, „postawionej na głowie” społeczności organicznej [51]. Nasuwa się przeto pytanie o możliwość dokonania skutecznej selekcji elementów właściwie kapitalistycznych albo też, od innej strony, o możliwość wyłuskania nieskażonych podstaw ogólnospołecznych, które można by wykorzystać jako fundament prawdziwej wolności komunistycznej. Będziemy zajmować się tą kwestią sukcesywnie — częściowo jeszcze w tym rozdziale, szerzej w następnym. Na razie udzielimy odpowiedzi wielce nieprecyzyjnej, kończąc na tym ogólne omawianie zmian w marksowskim podejściu do uniwersalnej tendencji kapitału i jej abstrakcyjnego wyrazu — „wiecznej niepewności i wiecznego ruchu”.

Zespoliwszy wyniki analizy formalnej tylko wolności konkurencyjnej z „jakościowym” ujęciem istotnościowym stwierdzimy, że w społeczności komunistycznej bardzo niewiele pozostanie z kapitalistycznej wolności. Błędem byłoby przypuszczenie, że zadanie komunistycznego przeobrażenia społeczeństwa sprowadza się „po prostu” do napełnienia naczynia osobowości obfitością dóbr — także duchowych. W społeczności komunistycznej nie ma miejsca ani dla „kowalskiej” indywidualności, ani dla osobowości abstrakcyjnej, ani dla jej „nieba”, jeśli społeczność ta miałaby być prawdziwie organiczna. Trzymając się wcześniejszego rozróżnienia indywidualności od osobowości chcemy wskazać na niemożliwość zachowania w komunizmie nawet abstrakcyjnych określeń wolności wniesionej przez kapitalizm. W aspekcie formalnym — zjawiskowym — wolność

---

[51] Por. *Grundrisse*, s. 414—415, 440.

jednostki jest wolnością przenoszenia się z miejsca na miejsce, wolnością wyboru zawodu itd. — a są to wszystko warunki realizacji prawa wartości. W aspekcie jakościowym — bazującym na ujęciu „istotnościowym" — jest to wolność realizacji określonego „charakteru społecznego" i „rozkoszowania się przypadkowością" (czyli urzeczywistniania swych praw osobowości abstrakcyjnej). W obu wypadkach akcent spoczywa na żywiołowości, nieokiełznaniu i upartej jednostkowości podmiotów całego procesu. Prawo ogólne, sfera istoty są wynikiem tego ruchu (ujmując rzecz historycznie, bo porządek teoretyczny jest odwrotny), nie zaś punktem wyjścia. Ale też dlatego społeczność oparta na tych zasadach nie może być prawdziwym organizmem, ale z tego właśnie względu związek społeczny konstytuuje się w opozycji do żywiołowości atomów jako „przemożna rzecz", dlatego wreszcie — ujmując razem oba te momenty — organiczny charakter społeczeństwa musi występować w postaci opacznej, postawionej na głowie.

W społeczności organicznej *sensu stricto* prawo ogólne („istota") jest punktem wyjścia w postaci planu, znika tedy żywiołowość, przypadkowość oraz indywidua-atomy, ponieważ sama gęstość powiązań społecznych oraz konieczność zachowania harmonijnej równowagi wykluczają możliwość ich istnienia. Chociaż więc może się to wydawać paradoksem, wolność komunistyczna, acz straci otoczkę frazesu przyoblekając się w bogatszą treść, będzie jednak w pewnym sensie mniej rozległa. Jeśli bowiem poważnie traktować postulat zniesienia podziału pracy — a nie ma podstaw, by przypuszczać, że Marks nie traktował go z całą powagą — i jeśli odnieść go do realnego gruntu społecznego, to łacno można stwierdzić, iż jego praktyczna realizacja nie będzie całkiem bezbolesna nie tylko dla kapitali-

stów, lecz także dla wszelkich przedstawicieli profesji nieprodukcyjnych — a czymże innym jest urzeczywistnianie tego postulatu, jeśli nie budową komunistycznej wolności? W związku z tym chcemy zauważyć, że mamy tu również do czynienia ze zmianą modelu dialektyki. Nie ma bowiem żadnych wątpliwości co do tego, że dialektyka przybiera nową postać w społeczności prawdziwie organicznej, w której nie występuje rozdźwięk między sferą zjawiskową a istotnościową itd.[52] Może o tym świadczyć chociażby poprawka dokonana w programowym dokumencie marksizmu — w *Manifeście komunistycznym*. Zobiektywizowanym wyrazem wolności kapitalistycznej jest tam, jak stwierdzaliśmy, „wieczna niepewność i wieczny ruch" — a więc podstawowe elementy dialektyczne. Początkowo cechy te, zdaniem autorów, odróżniały epokę kapitalistyczną „od wszystkich poprzednich". I oto w wydaniu niemieckim z 1890 roku zamiast słowa „poprzednich" pojawia się termin „innych", co wyraźnie zmienia możliwość interpretowania owego fragmentu. Wprawdzie poprawka została wniesiona już po śmierci Marksa, nie ulega jednak wątpliwości, że jest ona zgodna z jego intencjami, bo w każdym razie „wieczna niepewność" oraz jej konsekwencje wolnościowe i cała związana z nią dialektyka nie mieści się w marksowskim modelu komunizmu, co zaś się tyczy „wiecznego ruchu", to zajmiemy się tym zagadnieniem w dalszych partiach naszych wywodów.

Przechodzimy teraz, zgodnie z zapowiedzią, do omówienia sensu wypowiedzi „destrukcja przestrzeni przez

[52] Wielu autorów marksistowskich zwraca na to uwagę — por np. K. Hager, *Die philosophische Lehre von Karl Marx und ihre aktuelle Bedeutung*. W: *Die philosophische Lehre von Karl Marx und ihre aktuelle Bedeutung. Philosophischer Kongress der DDR 1968*, Berlin 1968, s. 21; M. M. Rozental, *Dialektika „Kapitała" K. Marksa*, Moskwa 1967, s. 21.

czas". Zakres wyjaśnień, których udzielimy, limitowany jest tematem naszych rozważań. Sądzimy wszelako, że problematyka ta zasługuje na znacznie szersze, samodzielne potraktowanie.

Aby zaakcentować łączność omawianego obecnie zagadnienia z treścią dotychczasowych rozważań, rozpoczynamy od istotnej poprawki wniesionej przez konkurencję do prawa wartości. Tę zmodyfikowaną formułę nazywa Marks „podstawowym prawem" konkurencji (jak zobaczymy, jest to istotnie zasada podstawowa, rozciągająca się także na jakościową stronę procesów ekonomicznych). Określa ona wartość nie przez wskazanie na zakrzepłą, zlokalizowaną przestrzennie ilość pracy, lecz przez odniesienie do warunków *reprodukcji* danego wytworu. Dzięki temu, jak zauważa Marks, jednostkowy kapitał zostaje wpisany w warunki kapitału w ogóle, a jednocześnie praca niezbędna zostaje określona przez ruch samego kapitału, przy czym równie ważne jest, jak się zdaje, zarówno zrozumienie historycznej samoistności kapitału, jak i dynamicznego charakteru tego stosunku. Zastanawiając się nad sensem zmodyfikowanej formuły prawa wartości trudno nie dostrzec, że zdaje ona sprawę z doniosłej — także filozoficznie — zmiany w życiu społecznym. Chodzi o to, że w obręb najżywotniejszych, najbardziej nawet prozaicznych spraw ludzkich (konkretniej: w obręb samego procesu produkcji) zostaje wciągnięty czas — i to, co trzeba podkreślić, czas uczłowieczony, a więc mierzony nie zegarem rytmu procesów przyrodniczych, lecz procesów *par excellence* społecznych. Właściwie dopiero teraz czas staje się naprawdę problemem filozoficznym, gdyż dopiero teraz staje się problemem społecznym — choćby z racji swej, by się tak wyrazić, historycznie wymuszonej powszechności. A przy tym wraz z rozwiązaniem dotychczaso-

wej więzi społecznej, wraz z desakralizacją dawnych wartości oraz stosunku do przyrody rozpoczyna się proces relatywizacji (dezabsolutyzacji) czasu, co zresztą jest tylko innym określeniem procesu jego uczłowieczania.

Można by w tym miejscu przypomnieć wczesne, bardzo jeszcze abstrakcyjne ujęcie, kiedy to „gnuśnemu egoizmowi zabobonu" i „bezruchowi «martwej rzeczy»" (tj. własności ziemskiej) przeciwstawiał Marks „ruch" i „niepohamowany, obrotny egoizm oświecenia" (tj. własności kapitalistycznej). Ujęcie to, nawiązujące do heglowskiej analizy „pożyteczności" jako wyróżnika ery burżuazyjnej, jest, wbrew pozorom, wielowarstwowe, albowiem pierwszy człon opozycji — „martwa rzecz" — może być rozumiany nie tylko jako odniesienie do epoki feudalnej, lecz zgoła do całej dotychczasowej historii oraz do przyrody jako takiej, dzięki czemu wyjątkowo plastycznie zarysowany zostaje powszechnodziejowy zwrot dokonany przez kapitalizm.

Otóż destrukcję przestrzeni przez czas należałoby ogólnie rozumieć w taki sposób, iż „wielki" czas z relacji gatunkowej człowiek—przyroda (pierwsza, najbardziej abstrakcyjna warstwa przytoczonego ujęcia) zostaje przesłonięty (zapośredniczony) przez negację dotychczasowego sposobu rozwoju (druga warstwa — cała historia jako okres gospodarki naturalnej) i jego ostatniego wcielenia, które występuje zresztą w relacji do kapitalizmu jako „reprezentant" historii (trzecia warstwa, najbardziej bezpośrednia — feudalizm). O tyle też intronizacja czasu uczłowieczonego jawi się jako seria zapośredniczeń, a w ujęciu najogólniejszym przybiera postać „zwycięstwa" czasu nad przestrzenią. Abstrakcyjnym zapisem rezultatów tego procesu jest marksowskie stwierdzenie, iż „czas jest *przestrzenią* ludzkiego rozwoju" (dodajmy od razu, że motyw ten,

przewijający się przez całą prawie twórczość marksowską, przynajmniej od *Świętej rodziny*, można by uznać za ogólne hasło przeobrażeń komunistycznych). Przy okazji warto też zauważyć, że heglowska krucjata przeciwko „skończoności" jest zbyt często sprowadzana do swej najbardziej abstrakcyjnej warstwy „wielkiego" czasu przyrodniczego, podczas gdy problemem Hegla była przede wszystkim walka z fałszywą nieskończonością rozsądku, a więc z czasem uczłowieczonym na modłę burżuazyjną. Stąd też na przykład heglowskie przeciwstawienie epoki herosów okresowi powszechnej kultury (czyli epoce kapitalistycznej) świadczy o słusznym wyczuciu teoretycznym i w pewnym sensie antycypuje problematykę marksowską oraz jej aparaturę badawczą (epokę herosów rozumiemy jako typ idealny gospodarki naturalnej opartej na zdolnościach i możliwościach jednostek).

Decydując się na zabieg „archeologiczny" (chodzi o odwołanie się do wcześniejszej pracy Marksa, konkretnie — do *Rękopisów*) mieliśmy na celu wyraźniejsze przedstawienie sensu owego procesu przezwyciężenia przestrzeni (tutaj w postaci „martwej rzeczy"). Jak w twórczości marksowskiej rozstrzygnięcia z *Grundrisse* stanowią kontynuację niektórych wątków *Rękopisów*, tak też w aspekcie przedmiotowym nawet zupełnie pozytywne (tj. dotyczące „samego" kapitalizmu) wypowiedzi w rodzaju owej formuły prawa wartości muszą być rozważane na tle wspomnianych procesów historycznych. A że wynikiem tych procesów jest *faktyczna* destrukcja, przetwarzanie i „wypłukiwanie" dawnych sposobów produkcji, stosunków międzyludzkich, relacji do przyrody, form organizacji, obyczajów, wartości itd. — tedy z tym większą uwagą należy odsłaniać podłoże ich na pozór bezpośredniego i zdroworozsądkowego wyrazu teoretycznego (dotyczy to, natu-

ralnie, również formuły prawa wartości w jej wersji „konkurencyjnej"). Jeśliby nie traktować zbyt wąsko przemocy, która, jak wiemy, reprodukuje się w „pokojowym" trybie kapitalistycznych procesów ekonomicznych, to również cały splot procesów realnej destrukcji należałoby włączyć do tego wątku, nadmieniając od razu, że i w tym wypadku owa akcja negatywności odtwarza się w „pozytywnym" rozwoju epoki burżuazyjnej, jedną zaś z form jej występowania jest dialektyka „otwartości" i „gęstości". Szczególnie mocno należałoby natomiast podkreślić fakt, iż to praktyczna rewolucja dokonywana przez kapitalizm była pożywką i realnym oparciem rewolucji teoretycznych [53], a zwła-

---

[53] „Ludzie poczuli się tak silni, że zaczęli lekceważyć realny świat pszenicy i wełny, żywności i odzieży, interesując się jedynie jego czysto ilościowym obrazem, wyrażonym w znakach i symbolach. Myślenie kategoriami wagi i liczb jedynie, uznanie ilości nie tylko za wskaźnik wartości, ale za jej kryterium — oto wkład kapitalizmu w mechaniczny obraz świata. Operowanie abstrakcjami przez kapitalizm poprzedziło więc jeszcze posługiwanie się nimi przez nowoczesną naukę i wzmocniło pod każdym względem autorytet jej typowych wypowiedzi i typowych metod postępowania" (L. Mumford, *Technika a cywilizacja*, Warszawa 1966, s. 15). „Wartość użytkowa była związana ze zmysłowo-postrzegalną i różnorodną stroną rzeczy naturalnych i wytwarzanych; wartość wymienna czyni abstrakcję z wszelkiej postrzegalnej cechy i będąc wspólna wszystkim towarom, zna tylko różnice *ilościowe*. Wszelki element jakościowy zostaje radykalnie wyeliminowany. Wyniki tej przemiany nie były zresztą tylko ujemne; sprzyjały one m. in. w starożytnej Grecji, a później w Europie zachodniej w w. XVI i XVII powstaniu i rozwojowi atomizmu i fizyki mechanistycznej, stwierdzającej iluzoryczny charakter wszystkich cech postrzegalnych i sprowadzającej świat fizyczny do elementów rozciągłych i ilościowych. Mimo to jednak prawdą jest, że rozwój produkcji kapitalistycznej opartej na czysto ilościowym czynniku wartości wymiennej odgradzał stopniowo umysł ludzki od jakościowych elementów świata natury. Wra-

szcza niebywałych triumfów abstrakcji — bo przecież owe abstrakcje są nie tylko aktami teoretycznymi, lecz zjawiskiem społecznym.

Jedynie tytułem przykładu odwołamy się w tym miejscu do filozofii Berkeleya, by ukazać złożony charakter reakcji teoretycznej na nowe zjawiska społeczne. Do dzisiaj przedstawia się w historii filozofii ów awans podmiotu do roli „pana stworzenia" oraz „pognębienie" materii jako „pomysł" bądź też jako idealistyczne wypaczenie. A przecież oba motywy są jak najściślej związane z przełomem kapistalistycznym, który bardziej chyba zasługuje na miano przewrotu kopernikańskiego niźli dokonania Kanta czy Berkeleya. Warto zwłaszcza zwrócić uwagę na doniosłość przejścia od gospodarki naturalnej do towarowej, co z całą świadomością podkreślali merkantyliści (por. np. przypis 8 na s. 256 nin. pracy). Zaznaczone w ten sposób odejście od bałwochwalstwa przyrody było niewątpliwie poważnym oparciem dla Berkeleya w jego walce z materią. Jednakże społeczne źródło „pomysłów" Berkeleya będzie znacznie lepiej widoczne, gdy na jego boje z abstrakcjami spojrzymy przez pryzmat poglądów ekonomicznych, w szczególności zaś, gdy przypomnimy sobie berkeleyowską demaskację pieniądza jako „znaku" czy „żetonu". Berkeleyowska obrona konkretnych idei w teorii poznania jest ściśle spleciona z rewaloryzacją znaczenia konkretnego bogactwa w sferze ekonomicznej (wartości użytkowe byłyby tu odpowiednikiem konkretnych idei), krytyka zaś idei abstrakcyjnych, hipostaz i pozapodmiotowego świata „na zapas" — z krytyką pieniądza i wartości wymiennej. Warto odnotować

żliwość na te elementy stawała się coraz bardziej przywilejem „poetów, dzieci i kobiet" — tj. jednostek z *marginesu życia gospodarczego*" (L. Goldmann, *Urzeczowienie*. *„Zeszyty Teoretyczno-polityczne"* nr 4, 1959, s. 117.

swoistą dialektykę ujęcia berkeleyowskiego, związaną z ambiwalentnym stosunkiem autora do zjawisk kapitalizmu. Zarówno hipertrofia podmiotowości, jak i argumenty przeciwko materii (czy raczej przedmiotowości) zostały przejęte z burżuazyjnego dorobku. Ale w imię integralności i suwerenności tego samego podmiotu zwalcza Berkeley jego gigantyczne pendant — owe abstrakcje właśnie, co z kolei zmusza go do ukradkowej restytucji punktu widzenia zniesionej przez kapitał przedmiotowości (tu: przedmiotowości wartości użytkowych), by w oparciu o nią staczać boje z inną, społeczną przedmiotowością, przedmiotowością pieniądza. Dlatego też berkeleyowski nominalizm nie jest zwykłym orężem w walce z abstrakcjami „jako takimi", lecz — zwłaszcza na gruncie filozofii języka i ekonomii politycznej — przeobraża się w broń przeciw fetyszyzmowi burżuazyjnemu jako dopełnieniu i wytworowi takich kapitalistycznych abstrakcji, jak praca dla Innego czy ów ruch wartości usamodzielnionej, scharakteryzowany przez Marksa za pomocą „paradoksu zwycięzcy" — zwycięzcy zdobywającego tylko nową granicę.

Rozbudowanie — i specyfikację — tego wątku wraz z jego pozytywistycznymi kontynuacjami musimy odłożyć do innej okazji, teraz zaś powracamy do „konkurencyjnej" formuły prawa wartości.

Formuła ta pozwala uświadomić sobie z całą wyrazistością pozorny tylko formalizm konkurencji. Wprawdzie może się wydawać, że istotą omawianego prawa jest otwartość poczynań ekonomicznych, tj. brak ograniczeń typu „przyrodniczego" (i w tym sensie przestrzennego), jak przepisy cechowe, feudalne przykucie siły roboczej do ziemi itd., jednakże spoza eteru „otwartości" wyłania się cały skomplikowany system nacisków, który w abstrakcyjnej postaci „konieczności zew-

nętrznej” rozwiewa iluzje swobody. Naciski te — czyli wzmiankowana już „gęstość” struktury gospodarczej i społecznej — sprawiają, że walka o rynki zbytu jest przede wszystkim bitwą z czasem, a mianowicie wysiłek producenta koncentruje się na podnoszeniu wydajności produkcji, jej intensyfikacji. Zapatrzenie w przyszłość, ów wzgląd na warunki *reprodukcji*, oddziałuje z konieczności na samą podstawę materialną, poddaje ją bezustannej negacji. Innymi słowy, to, co charakteryzuje swoistość kapitału — destrukcja wszystkich poprzednich sposobów produkcji itd. (bo przecież nie chodzi tu o kontynuację, o proste doskonalenie podstaw wyjściowych, lecz o rozwój na gruzach przeszłości) — powtarza się za sprawą konkurencji na poziomie najmniejszych jednostek gospodarczych. A zarazem jest to tylko inna strona fenomenu wartości usamodzielnionej, w której, jak wiemy, wartość użytkowa zatarła się i zaginęła. Ów obłędny ruch naprzód, ów pęd do akumulacji w „końskich okularach” jest bowiem na każdym szczeblu rozsadzaniem własnej podstawy w imię wzmożenia samego pędu. Jeśli zaś poprzednio wspominaliśmy o „antynaturalizmie” kapitału w sensie niszczenia przyrodniczej idolatrii, jeśli przytaczaliśmy słowa Marksa o właściwej kapitałowi tendencji do sekularyzacji i rozmywania wszelkiej transcendencji — w znaczeniu „wszystkiego, co wyższe” — w tyglu użyteczności, to trzeba dodać, iż wspomniane zjawiska są wprawdzie rezultatem niepohamowanej gonitwy za czasem, ale owa pogoń jest jednocześnie również intensywnym rozmywaniem dotychczasowej podstawy (lub, żeby użyć bardziej filozoficznego określenia, jej negowaniem i znoszeniem). I jeśli owa podstawa była zarazem masywnym, by tak rzec, ograniczeniem — czy to w postaci przyrody, czy określonego sposobu produkcji, „odwiecznego” trybu życia, „absolutnych” norm

i wartości — to teraz wprawdzie rozpryskuje się, ale drwi sobie z wysiłków swych wrogów w nowej postaci „fałszywej nieskończoności".

Destrukcja przestrzeni przez czas, która polega wszak, między innymi, na rozbiciu doniosłości sfery jakościowej (wartość użytkowa) i to, paradoksalnie, poprzez jej kolosalne pomnożenie i otwarcie nieskończonych perspektyw rozwoju, daje o sobie znać w surowej postaci „niewolnictwa potrzeb". Już Rousseau zauważył, że „człowiek, z wolnego i niezależnego, jakim był dotąd, jest teraz oto — za sprawą mnóstwa nowych potrzeb — podległy całej, że tak powiem, naturze, zwłaszcza zaś reszcie ludzi, których się w pewnym sensie staje niewolnikiem tam nawet, gdzie się staje ich panem" [54]. Ale trzeba było jeszcze dodać rzecz najważniejszą, iż całe odium owej walki z przestrzenią ciąży na proletariacie, który nie jest „panem swego czasu, lecz niewolnikiem swoich potrzeb" i „po to reprezentuje brak rozwoju, aby inne klasy mogły reprezentować rozwój człowieka" [55].

Dochodzimy w ten sposób do momentu, w którym kapitalistyczny program niszczenia przestrzeni przez czas osiąga swój punkt krytyczny, okazuje się bowiem, że przeradza się w zupełnie nowe zadanie opanowania — a raczej prawdziwego uczłowieczenia — czasu. Można to wyrazić w ten sposób, iż odwieczne, zdawałoby się, przeciwieństwo czasu wolnego i czasu pracy (jest to zresztą, na co niejednokrotnie wskazywał Marks, forma relacji praca produkcyjna—praca nieprodukcyjna) przeobraża się, jak we wzorcowym schemacie dialektycznym, w sprzeczność prącą do rozwiązania. Wszystkie przeciwieństwa wartości usamodzielnio-

[54] J. J. Rousseau, *Trzy rozprawy o filozofii społecznej*, Warszawa 1956, s. 202.

[55] *Teorie...*, cz. III, s. 109.

nej, rozwijające się skrycie w łonie istoty, tu ujawniają się w prostej postaci klasowych dążeń proletariatu do tego, by zawłaszczyć czas; zapanować nad nim (jest to bowiem zadanie dwuetapowe) i dzięki temu reprezentować wreszcie rozwój człowieka. I w tym sensie społeczność komunistyczna urzeczywistnia formułę głoszącą, iż czas jest przestrzenią ludzkiego rozwoju. A że ów program odnosi się nie tyle do stanu, co do procesu, to inna sprawa — wystarczy w tym miejscu wspomnieć chociażby słynny fragment o królestwie wolności i konieczności z III tomu *Kapitału* — bo przecież chodzi o radykalne przeobrażenie samej strategii gospodarczej, tak by „produkcja stanowiła tylko środek do zaspokojenia potrzeb producentów", by „jej decydującym elementem była jedynie wartość użytkowa", nie zaś wartość, i to usamodzielniona, której zawołaniem jest hasło „produkcja dla produkcji". (Dobrze by było od tej strony rozważyć owe wypowiedzi historiozoficzne, wedle których wszelka zmiana w dziejach dokonuje się „w interesie wzrostu produkcji i popierania handlu". Potrzeby produkcji i wymiany awansują tu jak gdyby do roli niezmiennika, czy raczej właściwości jednolitego „człowieka", tak że rozdarcie klasowe usuwa się na plan dalszy jako coś bez znaczenia i ożywa dopiero w trakcie rozważania ostatniego ogniwa dziejowego. Czyżby więc stwierdzenie, iż cała dotychczasowa historia była historią walk klasowych, odnosiło się jedynie do sfery zjawiskowej?).

Jeśli powyższe rozważania są nie dość klarowne, to między innymi z tej racji, że należałoby je uzupełnić rozstrzygnięciami Marksa dotyczącymi prawa wartości w aspekcie ogólnej równowagi, co będzie tematem następnego paragrafu. Natomiast w zakończeniu tego paragrafu chcemy przedstawić marksowskie ujęcie „konkurencyjnej" formuły prawa wartości w I tomie *Kapi-*

tału — bo chociaż, jak wiadomo, nauka o konkurencji znajduje się w planie Marksa na dalekim miejscu, to przecież nawet w I tomie pojawiają się ważne uwagi na ten temat. Gwoli uniknięcia nieporozumień dodajmy, że jest to, naszym zdaniem, kontynuacja wątku destrukcji przestrzeni przez czas, a przy tym świetna egzemplifikacja dialektyki pracy społecznie niezbędnej. Chcemy też ukazać związek tych problemów z dialektyką czasu wolnego (lub raczej „dyspozycyjnego").

Zwracaliśmy poprzednio uwagę na niejednokrotnie wykpiwane przez Marksa zjawisko ignorancji i konserwatyzmu kapitalistów. Zwłaszcza rozważając kapitał w aspekcie stosunku między pracą żywą i uprzedmiotowioną Marks zauważa, że postęp techniczny przenika do produkcji burżuazyjnej niejako wbrew woli i zainteresowaniom przedsiębiorców, że los śmiałych pionierów innowacji (mowa o kapitalistach) jest zazwyczaj smutny, a korzyści z ich inicjatyw czerpie z reguły — jakby za sprawą ironii dziejowej — „najlichszy gatunek kapitalistów pieniężnych". Otóż jedna z osobliwości fragmentu, który pragniemy omówić, polega na tym, że mamy w nim do czynienia z opisem sytuacji, w której indywidualny kapitalista nie tylko dobrowolnie wprowadza innowację, lecz za sprawą obniżenia cen zmusza innych przedsiębiorców do wprowadzenia nowej metody produkcji. Kapitalista stosujący ulepszony sposób wytwarzania przywłaszcza sobie wartość nadzwyczajną, wyzyskując różnicę między wartością indywidualną a wartością społeczną danego towaru. I stopniowo właśnie owa wartość indywidualna staje się wartością społeczną. „To samo prawo, w myśl którego czas pracy określa wartość, daje się odczuć kapitaliście stosującemu nową metodę w tej postaci, że zmusza go do sprzedawania swych towarów *poniżej* ich wartości społecznej, a jako *przymusowe prawo*

konkurencji zmusza jego współzawodników do wprowadzenia u siebie nowego sposobu wytwarzania"[56].

Owo nieco tajemniczo brzmiące stwierdzenie, iż pęd do akumulacji jest rozsadzaniem własnej podstawy w celu wzmożenia samego pędu, należy odnieść do tego właśnie ruchu. Pomnożenie kontyngentu towarów w następstwie zwiększenia siły produkcyjnej pracy zdaje się być czystą ekspansją ekstensywną. Ale przecież ów ruch wyjściowy — innowacja — jest jakby „refleksyjnym" zwróceniem się ku własnej podstawie, i to zwróceniem się negatywnym (zmiana sposobu wytwarzania, zmiana samej podstawy). A przy tym jest to zmiana w sferze czasu — wszak chodzi o skrócenie niezbędnego czasu pracy[57], a nie o pomnożenie wartości użytkowych. Jeśli zaś w przypomnianym wyżej fragmencie pojawił się passus o „końskich okularach", to należy go odnieść do indywidualnego zapatrzenia w przyszłość — a więc, jednocześnie, do owego negatywnego powrotu refleksją do własnej podstawy technicznej — które charakteryzuje konkurencyjną formułę wartości. A wreszcie — co w tym wypadku z całą pewnością nie jest „least" — rozwiązuje się jeszcze jedna zagadka.

„*Bezwzględna wartość* towaru jest sama przez się obojętna dla kapitalisty, który go wytwarza. Obchodzi go tylko wartość dodatkowa tkwiąca w towarze, a realizowana w sprzedaży. Realizowanie wartości dodatkowej zawiera już w sobie zwrot wartości wyłożonej. A ponieważ wartość dodatkowa względna wzrasta w stosunku prostym do rozwoju siły produkcyjnej pracy, podczas gdy wartość towarów spada w odwrotnym stosunku do tego rozwoju, ponieważ więc ten sam pro-

---

[56] *Kapitał,* t. I, s. 343.

[57] Por. np. *Kapitał,* t. I, s. 338—339.

ces obniża ceny towarów i zwiększa tkwiącą w nich wartość dodatkową — rozwiązuje się zagadka, dlaczego kapitalista, chociaż idzie mu tylko o wytwarzanie wartości wymiennej, wciąż dąży do zniżania wartości wymiennej towarów"[58]. Z zagadnieniem tym spotykaliśmy się już w trakcie analizy sprzeczności między pracą żywą i uprzedmiotowioną, nie będziemy więc go szerzej omawiać. Zauważmy tylko, iż inicjujący charakter wartości dodatkowej nadzwyczajnej (a kapitalista zgarniający wartość nadzwyczajną czyni jedynie „na własną rękę to, co czyni kapitał w ogóle przy wytwarzaniu wartości dodatkowej względnej") jest dla Marksa dowodem i egzemplifikacją twierdzenia głoszącego, iż jest „immanentnym dążeniem i stałą tendencją kapitału wzmagać siłę produkcyjną pracy, aby potanić towary i *przez potanienie towarów uczynić tańszym samego robotnika*". „Rozwój siły produkcyjnej pracy w obrębie produkcji kapitalistycznej zdąża do *skracania tej części dnia roboczego, podczas* której robotnik *musi pracować dla siebie*, i do *przedłużania* właśnie przez to *pozostałej części dnia roboczego, w ciągu której może on pracować darmo dla kapitalisty*"[59].

Przyjrzyjmy się bliżej następstwom działania konkurencyjnej modyfikacji prawa wartości, ujmując teraz całą sytuację od strony robotnika. Jak pisze Marks, wartość siły roboczej określona jest przez wartość „zwyczajowo niezbędnych środków utrzymania przeciętnego robotnika"[60], przy czym w danym okresie czasu można uznać, iż masa tych środków jest stała. Wartość siły roboczej określa zaś wielkość niezbędnego czasu pracy robotnika. Jeśli teraz do towaru „siła ro-

[58] Tamże, s. 345.

[59] Tamże, s. 344, 346. — Jest to zarazem historyczna tendencja i ogólne powołanie kapitału (por. tamże, s. 339).

[60] Tamże, s. 558.

bocza" zastosujemy formułę konkurencyjną, stwierdzimy, iż „wartość siły roboczej, tzn. czas pracy potrzebny do wytworzenia jej, określa czas pracy niezbędny do *odtworzenia* wartości siły roboczej" [61]. Robotnik nie odżywia się „wartością", nie jest mu ona też potrzebna do zaspokojenia innych potrzeb związanych z reprodukcją siły roboczej, gdy przeto wraz ze wzrostem siły produkcyjnej pracy wzrośnie ilość wartości użytkowych na jednostkę czasu, obniży się wartość siły roboczej, mimo iż jej ekwiwalent użytkowy może pozostać taki sam lub nawet wzrosnąć.

Ten ruch wartości siły roboczej jest tylko inną stroną przedstawionego wyżej ruchu wartości nadzwyczajnej i, ujmując to ogólniej, względnej wartości dodatkowej. Tyle tylko, że ruch wartości siły roboczej nie jest samoistny, lecz wymuszony, a z uwagi na inercję swego podmiotu zdaje się być ruchem pozornym: to bogactwo w przybraniu wartości usamodzielnionej zmienia się i porusza, podczas gdy warunki reprodukcji siły roboczej w zasadzie nie ulegają zmianie. I może ta sytuacja szczególnie plastycznie obrazuje narastanie przeciwieństw aż do szczebla sprzeczności. Wartość nadzwyczajna „żeruje", by się tak wyrazić, na wartości społecznej (czasie społecznie niezbędnym) i ostatecznie powoduje jej obniżkę. Proces ten jest jednym z przejawów niszczenia przestrzeni przez czas, gdyż jego rezultatem jest faktyczna deprecjacja społecznej rangi danej wartości użytkowej — czy to wskutek nasycenia rynku i otwarcia miejsca dla nowej potrzeby społecznej, czy też wskutek upowszechnienia danego dobra. Mogłoby się wydawać, że jest to zjawisko korzystne — wszak rośnie obfitość i różnorodność dóbr, owej „treści" czasu wolnego, a także sam czas

---

[61] Tamże, s. 337 (kurs. — *A. O.*).

wolny (społeczny). Atoli obniżka ta doprowadza do zmniejszenia się pracy społecznie niezbędnej *par excellence*[62], a mianowicie wartości siły roboczej, zamkniętej w kręgu „zwyczajowo niezbędnych środków utrzymania". To ostatnie określenie jest, oczywiście, zbitką — istnym kłębkiem, którego rozwikłanie odsłoniłoby skomplikowany charakter związków i nacisków społecznych, za których sprawą kapitalista może spokojnie pozostawić robotnika samemu sobie.

Już nader pobieżna analiza tajemniczej mocy owego kręgu odsłania dwóch jej gwarantów i strażników. Jeśli bowiem na niezbędną pracę robotnika spojrzymy właśnie od strony użytkowej, konsumpcyjnej — od strony czasu potrzebnego na spożycie jej produktów (w tym sensie byłby to „czas wolny" robotnika, bo przeznaczony na konsumpcję indywidualną), to okaże się, że i tu mamy do czynienia z „epizodem w procesie produkcji", z „momentem produkcji i reprodukcji kapitału, bez względu na to, czy odbywa się w warsztacie, fabryce itd., czy też na zewnątrz; w procesie pracy, czy też poza nim". „Gdyby akumulacja kapitału spowodowała podwyższenie płacy roboczej, a więc pomnożenie środków konsumpcji robotnika, jednocześnie zaś nie wzrosłoby spożycie siły roboczej przez kapitał — przyrost kapitału byłby *spożyty nieprodukcyjnie*. Istotnie, indywidualna konsumpcja robotnika jest *niepro-*

---

[62] W sprawie samego określenia — bo odpowiednie cytaty mówiące o realności tendencji jako takiej zostały podane w innych miejscach — por. nast. uwagę Marksa: „...podobnie jak praca poszczególnego robotnika dzieli się na pracę niezbędną i dodatkową, można też tak podzielić łączną pracę klasy robotniczej; *ta więc część, która wytwarza środki utrzymania dla całej klasy robotniczej [...] wykonuje niezbędną pracę dla całego społeczeństwa. Pracę, którą wykonuje cała pozostała część klasy robotniczej, można uznać za pracę dodatkową*". (*Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 198; kurs. — *A. O.*).

dukcyjna dla niego samego, gdyż odtwarza tylko *jednostkę potrzebującą; jest produkcyjna dla kapitalisty i dla państwa*, gdyż jest produkcją *siły produkującej cudze bogactwo*"[63].

Zapamiętajmy zwłaszcza ostatnie zdanie, nader plastycznie odsłaniające osobliwą dialektykę pracy niezbędnej wyznaczonej przez wartość siły roboczej. Zanim wrócimy do poruszonej tu kwestii, pragniemy pokrótce przedstawić „robotniczy" analogon wartości nadzwyczajnej. Uwagi, które poczynimy, będą też kolejnym przyczynkiem do analizy wartości usamodzielnionej, tym razem na przykładzie przeobrażenia wartości siły roboczej w formę płacy roboczej (jak pisze Marks, „na tej *formie przejawiania się*, która przesłania stosunek rzeczywisty, a ukazuje właśnie jego przeciwieństwo, oparte są wszystkie wyobrażenia prawne robotnika i kapitalisty, wszystkie mistyfikacje kapitalistycznego sposobu produkcji, wszystkie stwarzane przezeń złudzenia wolnościowe"). Rzecz jasna, zajmiemy się tylko jednym z elementów marksowskiego rozstrzygnięcia, aczkolwiek nie będzie to element najmniej ważny, a mianowicie płacą od sztuki, którą nazywa Marks „formą płacy roboczej najlepiej odpowiadającą kapitalistycznemu sposobowi produkcji".

Jak zauważyliśmy, ruch wartości nadzwyczajnej odbija się na wartości siły roboczej, ale też ta ostatnia jest elementem pasywnym, negatywem owego ruchu. Otóż teraz zajmiemy się sytuacją, w której robotnik — jako indywiduum — jest stroną czynną i w swoim zakresie dąży do uzyskania „odpowiednika" wartości nadzwyczajnej. Przy płacy od sztuki występują faktyczne różnice w dochodzie „zależne od różnic w sprawności, sile, energii, wytrzymałości itd. poszczególnych

---

[63] *Kapitał*, t. I, s. 617.

robotników", przy czym wzrost intensywności pracy i wykorzystanie szczególnych zdolności leży tu w interesie osobistym robotnika. Toteż, podobnie jak w przypadku indywidualnego podniesienia siły produkcyjnej pracy, obserwujemy tutaj wykraczanie jednostek ponad przeciętną społeczną, czyli czas pracy społecznie niezbędny. I okazuje się, że podobny jest rezultat tych indywidualnych inicjatyw. „Ale szersze pole działania, które płaca od sztuki pozostawia osobowości, prowadzi do tego, by ż jednej strony rozwijać w robotnikach indywidualność, a z nią poczucie wolności, samodzielność i kontrolę nad sobą, z drugiej — *konkurencję robotników między sobą i przeciw sobie.* Płaca od sztuki posiada więc tendencję do tego, aby podnosząc indywidualne płace robocze ponad przeciętny poziom, obniżać sam ten poziom"[64]. Konkurencja między robotnikami sprawia bowiem, iż wyższy stopień intensywności pracy staje się normalnym stopniem społecznym, przestaje więc wchodzić w rachubę jako wielkość ekstensywna — czyli premiowana wyższymi zarobkami. Warto przy tym zauważyć, iż Marks — wbrew swemu planowi („nie tu miejsce na analizę konkurencji") — zamieszcza w dziale o płacy roboczej liczne „wzmianki" o mechanizmach konkurencyjnych, zwłaszcza wtedy, gdy mowa jest o tendencjach do obniżania „ceny pracy" (dotyczy to obu form płacy roboczej omawianych w I tomie *Kapitału*). Że zarówno w tym przykładzie, jak i w jego kapitalistycznym pierwowzorze ujawnia się coś więcej niż tylko „formalizm" konkurencji, jest, naszym zdaniem, jasne. W związku z tym chcielibyśmy dołączyć jeszcze jeden rys do obrazu osobowości abstrakcyjnej.

Marksowski opis ciemnych stron pracy na akord (je-

---

[64] Tamże, s. 598.

dyną stronę jasną — a i to dwuznaczną — zawiera powyższy cytat) można bowiem traktować także jako demaskację wpływu wartości usamodzielnionej na stosunki międzyludzkie i osobowość robotników. Skrajnym przypadkiem właściwej tej formie płacy roboczej pogoni za pieniądzem jest wyzysk robotnika przez robotnika, kiedy to robotnik główny, który na mocy umowy z kapitalistą werbuje i opłaca swoich pomocników, sam czerpie z tego korzyści. Pominąwszy, jako oczywisty, demoralizujący wpływ konkurencji między robotnikami, chcemy zwrócić uwagę na inne zjawisko, pojawiające się w kontekście regulacji dnia pracy. Wedle Marksa „normowanie dnia roboczego natyka się na przyzwyczajenia samych robotników do nieporządku, tam mianowicie, gdzie panuje płaca od sztuki i gdzie zmarnowanie czasu w ciągu dnia lub tygodnia może być powetowane przez późniejszą pracę nadliczbową lub nocną, sposób, który powoduje zdziczenie dorosłego robotnika, a rujnuje młodocianych i kobiety”[65].

Jak wspomniano, kontekst, w którym pojawia się zacytowana wypowiedź, jest znacznie szerszy. Warto więc jeszcze odnotować, że optując za unormowaniem czasu pracy i ciągłością produkcji powołuje się Marks na klasyczny, by tak rzec, przykład niszczenia przestrzeni przez czas, a mianowicie na usunięcie wszelkich barier lokalnych przez rozwój żeglugi i środków komunikacji w ogóle. Walka z żywiołowością produkcji w imię jej ciągłości — dyktowanej zresztą przez samą techniczną podstawę przemysłu — jest nie tylko przejawem wspomnianej wyżej „gęstości” społecznej, lecz nadto świadomej aprobaty jej rozwoju — oczywiście w kierunku całości organicznej. Zaraz po tym następuje ważny paragraf o ustawodawstwie fabrycznym,

---

[65] Tamże, s. 515, por. też przypis Marksa do tego zdania.

z którego przytaczamy tylko stwierdzenie, iż ustawodawstwo to, „pierwsze świadome i *planowe* oddziaływanie społeczeństwa na żywiołowe ukształtowanie procesu jego produkcji, jest [...] równie nieodzownym produktem wielkiego przemysłu jak przędza bawełniana, selfaktory i telegraf elektryczny". Znamienne, że dążące do ładu i regularności „społeczeństwo" toruje drogę przeobrażeniom komunistycznym, a żywiołowość — tak w sensie bezplanowości, jak i nieregularności itd. — zdaje się być nieodłączną cechą stosunków kapitalistycznych, przy czym jej przesłanką „jest z kolei nieokiełznany wyzysk siły roboczej przez kapitał".

Spróbujmy teraz zrekapitulować nasze wywody.

Jak wiadomo, usamodzielnienie się wartości występuje w kapitale w o wiele wyższym stopniu niż w pieniądzu. Aby zilustrować tę różnicę, odwołaliśmy się do przykładu, w którym ruch kapitału odbywa się w pionie, a ruch pieniądza w poziomie, co można by jeszcze dookreślić za pomocą różnicy między wielkością ekstensywną („faza" pieniądza) i intensywną („faza" kapitału). Zwracaliśmy potem uwagę na to, że początkowo nawet rozwój kapitału odbywa się na zasadzie ekspansji ekstensywnej, co odnosi się zarówno do zdobywania rynków zbytu, jak i siły roboczej (stąd wielka rola przemocy i przymusu nawet tam, gdzie chodzi już bezpośrednio o czas, a więc o zwiększenie dnia roboczego). Ale nawet we wczesnych etapach tego rozwoju, kiedy trudno jeszcze oddzielić zakres oddziaływań pieniądza od zakresu oddziaływań kapitału (dodatkowym utrudnieniem jest to, że mamy tu do czynienia z procesem uspołeczniania ludzkości — choćby tylko w ramach stwarzania rynku światowego), owa ekspansja jest już „niszczeniem przestrzeni przez czas", jest bowiem nieustannym znoszeniem wszelkich lokalnych

barier — i tych ściśle przestrzennych, i społecznych.

Kształtowanie nowej epoki *historycznej*, nowego *czasu* dziejowego, przejawiało się tutaj bezpośrednio w walce z ograniczeniami przestrzennymi — nieprzypadkowo symbolem tej walki jest zburzenie Bastylii. Było to w istocie przechodzenie z jednego ośrodka do innego. Dopiero jednak w okresie dominacji względnej wartości dodatkowej, czyli na etapie realnego panowania kapitału, omawiane zjawisko upowszechnia się, a zarazem przeobraża, dopiero wtedy rozwija się ów pionowy ruch wartości usamodzielnionej. Stęsknieni pątnicy docierają bowiem do nowego ośrodka — dziedziny Złotego Graala — i oto zmienia się ich nastawienie.

Ekspansja przestrzenna w dotychczasowej postaci traci rację bytu — wszak w nowym ośrodku nie ma elementów heterogenicznych, nie ma zewnętrznych przeciwników w rodzaju feudałów czy majstrów cechowych — a przy tym ruch „na boki" jest niemożliwy, gdyż w gromadzie pielgrzymów panuje okropny ścisk (bo wprawdzie królują Wolność i Równość, ale także i Własność). Dlatego też zarówno siła atrakcji Złotego Graala, jak i gęstość pątniczej społeczności („otwartość" właściwą nowemu ośrodkowi określają oba te czynniki) wyznaczają inny, bardziej wzniosły kierunek i zarazem rodzaj dążenia — ekspansję intensywną („ku górze"). Miłość do Graala tryska teraz na podobieństwo mnóstwa fontann. Im większa siła fontanny, tym wyższy — ale i rozleglejszy — jest jej pióropusz (albowiem wielkość intensywna uzewnętrznia się też jako wielkość ekstensywna). Oczywiście efekt ekstensywny nie jest już celem, lecz tylko rezultatem (jak pamiętamy „bezpośrednim celem produkcji kapitalistycznej nie jest wytwarzanie towaru, lecz wartości dodatkowej bądź zysku"). A że przy tym dążeniu ku

górze kruszy się podstawa, wysycha źródło bijącej w niebo fontanny — to już czciciela Graala nie tylko nie interesuje, lecz zgoła nie przenika przez pancerz jego żarliwości. („Produkcja kapitalistyczna rozwija więc technikę i powiązania społecznego procesu produkcji tylko w ten sposób, że wyniszcza zarazem samo źródło wszelkiego bogactwa: *ziemię i robotnika*"). Charakterystyczne, że rycerze Graala, poruszający się wyłącznie — przynajmniej na pozór — w ośrodku społecznym (wartość), ożywiani jedynie wzniosłym pragnieniem wzlatywania ku górze, sieją zarazem spustoszenie w sferze naturalnej, tak że ów ruch okazuje się w istocie przebijaniem na wylot własnej podstawy. Program walki z przestrzenią jest realizowany tak radykalnie, że nawet robotnik — bądź co bądź niezbędny warunek istnienia kapitału — jest traktowany jak przeciwnik zewnętrzny, element heterogeniczny, niczym dawny sposób produkcji czy zgoła bariera przyrodnicza. Od tej strony skrajny społeczny materializm kapitału jawi się jako radykalny idealizm (dodajmy: idealizm rozsądku). Można w tym miejscu przypomnieć, że w heglowskiej logice dialektyka *quantum* ekstensywnego i intensywnego prowadzi do przejścia w „fałszywą nieskończoność". Kapitał faktycznie dokonuje tego przejścia, co wyraźnie widać wtedy, gdy rozpatrujemy rozwój pracy niezbędnej w przybraniu kapitałowym.

W planie ogólnym „intensywna" strategia kapitału, określająca sens pracy niezbędnej, sprowadza się do następującej formuły: „Z tego punktu widzenia sama praca jest tylko wtedy produkcyjna, kiedy stwarza kapitałowi zysk bądź surplus produce. Jeżeli robotnik tego nie czyni, jego praca jest nieprodukcyjna. A więc ilość zastosowanej pracy produkcyjnej o tyle tylko interesuje kapitał, o ile dzięki niej — bądź proporcjonalnie do niej — wzrasta ilość pracy dodatkowej. Tylko

w tym sensie to, co określiliśmy jako niezbędny czas pracy, jest niezbędne". Widać tu wyraźnie, że poszukiwacz Graala jest oddzielony od obiektu swej miłości barierą „naturalnych" potrzeb robotnika, toteż stara się ją zniwelować. Z kolei robotnika dzieli od obiektu jego naturalnych pragnień góra wartości dodatkowej, która rośnie w miarę wzrostu jego wysiłków. Z punktu widzenia kapitalisty dodatkowa będzie oczywiście niezbędna praca robotnika — i odwrotnie. O tyle też robotnik zdaje się być dla kapitalisty natrętnym obrazem jego własnej strony naturalnej, nienawistym reliktem trybutu ściąganego przez przyrodę, podczas gdy on sam jest przecież czystym duchem społecznym. Można to zresztą ująć jeszcze inaczej: zważywszy, że pierwotnym warunkiem pracy dodatkowej jest szczodrość samej przyrody, tedy robotnik — jako kontynuator owej szczodrobliwości naturalnej — zakłóca samozadowolenie istoty „czysto" społecznej. I faktycznie pionowy ruch wartości usamodzielnionej jest procesem denaturalizacji, czy też raczej specyficznego uspołeczniania robotnika, choć przecież nie na tym polega cel owego procesu.

Jak wiemy, ze stanowiska robotnika niezbędnym społecznie czasem pracy jest jedynie czas potrzebny na reprodukcję jego siły roboczej. Robotnik jest więc „aspołeczny", gdyż całą sferę pracy dodatkowej uważa w istocie za czas pracy nadmierny. Nic też dziwnego, że traktuje się go jako relikt dziedziny przyrodniczej i poddaje tresurze „karności", jak powiedziałby Hegel. Aby „zasłużyć" na spożycie owoców swojej pracy niezbędnej, musi robotnik wytwarzać wciąż rosnącą wartość dodatkową — oczywiście po odpracowaniu ekwiwalentu wartości swej siły roboczej, przy czym to również „może" robić pod warunkiem, że wytwarza wartość dodatkową. Robotnik uspołecznia się więc w ten

sposób, iż przynosi kapitaliście podwójną korzyść — i z tego, co mu daje, i z tego, co od niego otrzymuje (por. wyżej o indywidualnej konsumpcji robotnika). Tak przynajmniej dzieje się wtedy, gdy robotnik jest bez reszty podporządkowany wartości i występuje już nie tylko jako towar, lecz zgoła jako ciało kapitału. Niemniej robotnik i tak pozostaje osobnikiem daleko mniej „społecznym" niż kapitalista, bowiem nie tylko praca dodatkowa robotnika konstytuuje się po drugiej stronie jako czas wolny kapitalisty — dotyczy to również pracy koniecznej, pracy dla uzyskania środków egzystencji: także ona jest wolnym czasem kapitalisty. Jeśli więc cały czas wolny stworzony dla społeczeństwa uzurpuje sobie kapitalista, jeśli ów czas wolny jest tożsamy z cywilizacją, tedy nic dziwnego, że kapitalista jest bardziej społeczny, bardziej cywilizowany niż robotnik. „Społeczeństwo kapitalistyczne okupuje wolny czas jednej klasy obróceniem całego życia mas w czas pracy". Można to zresztą wyrazić dosadniej, jak czyni to Marks w *Grundrisse*. Pisze tam mianowicie, iż wzrostowi pracy dodatkowej po jednej stronie odpowiada wzrost „pracy ujemnej" (*Minus-Arbeit*) po drugiej stronie (a „w najlepszym wypadku", jak dodaje, jest to praca nieprodukcyjna). Należałoby bowiem jeszcze uzupełnić denuncjację niedostatecznego uspołecznienia robotnika. Oto „społeczny" kapitalista[66] dzieli się wartością dodatkową z innymi klasami (bądź warstwami), jak urzędnicy, artyści, uczeni itd., natomiast aspołeczny robotnik nie tylko nie wspiera ich ze swego dochodu, lecz prawie nie korzysta z dobrodziejstw „cywiliza-

[66] „Sam kapitalista, jeżeli pragnie akumulować, nie powinien [...] być a demander na własne produkty — jeżeli wchodzą one do dochodu — w takim samym stopniu, w jakim jest ich producentem. W przeciwnym razie nie zdoła on akumulować" (*Teorie...*, cz. III, s. 137; por. tamże, s. 136 oraz *Teorie...*, cz. I, s. 283—284).

cji" — czyli sfery czasu wolnego, a co gorsza, nie jest zainteresowany w jej rozwoju. Jeśli zaś przyczynia się do wzrostu tej sfery (gdy, jak o tym pisze Marks w jednym z cytowanych fragmentów, jest produkcyjny „dla państwa"), to raczej wbrew swej woli, w sposób wymuszony, dowodząc tym samym, że bliższy mu jest status „jednostki potrzebującej" (czyli naturalnej, aspołecznej) niźli uznanie za świadomą powinność wykonywania pracy społecznie niezbędnej (uznanej przezeń za „dodatkową", „nadmierną"). Nic też dziwnego, że prominenci czasu wolnego nader pesymistycznie oceniają społeczne predyspozycje robotnika, gdy — ożywiani wzniosłymi ideami „cywilizacji" — rozważają możliwość emancypacji robotników.

Mógłby jednak ktoś powiedzieć, że ruchliwość pracy i kapitału — która „stanowi w ogóle *realną* przesłankę powstawania ogólnej stopy zysku", natomiast w skali historycznej jest przejawem realizacji programu walki z przestrzenią — pociąga za sobą „ruchliwość w sferze obyczajów, sposobu myślenia itp. ludu", a przeto tak czy inaczej gwarantuje uczestnictwo mas w kulturze. Trzeba więc przypomnieć, że nawet na poziomie podstawowym — samego procesu produkcyjnego — mamy tutaj do czynienia z konfliktem (kosztem klasy robotniczej). Założeniem ruchliwości pracy i kapitału jest to, „iż siła robocza występuje wobec kapitału jedynie jako żywa możliwość wszelkiej w ogóle pracy", iż „rodzaj pracy jest sprawą obojętną", a przecież „podział pracy i maszyny nadają *sile roboczej* charakter jednostronny". Abstrakcyjność, powierzchowność i zarazem jednostronność tego uczestniczenia w kulturze widoczna jest jak na dłoni. Okazuje się bowiem, że w istocie sprowadza się ono do całkowitego podporządkowania się programowi destrukcji przestrzeni — w klasie robotniczej zacierają się dawne typowo lokal-

ne, „jakościowe" swoistości (dlatego Marks zaznacza, iż obojętność wobec rodzaju pracy odróżnia kapitał dojrzały od jego nierozwiniętej postaci w przemyśle cechowym) i oto redukuje się ona do gotowości tryśnięcia czasem dodatkowym. Ale przestrzeń, unicestwiona w formie jakościowej swoistości związanej z ograniczeniami lokalnymi i społeczno historycznymi, odradza się po drugiej stronie w postaci sfery czasu wolnego.

Jako żywa możliwość wszelkiej pracy siła robocza powinna być wszechstronna, a warunkiem wszechstronnej możliwości produkcyjnej jest wszechstronność konsumpcji — lub raczej „swobodnego rozwoju" — na to zaś potrzeba czasu wolnego („czasu dyspozycyjnego"), jako że właśnie czas staje się *przestrzenią* ludzkiego rozwoju. Aliści ukierunkowanie na zysk, które czyni koniecznością ruchliwość pracy, uniemożliwia jednocześnie robotnikowi faktyczne uczestniczenie w sferze czasu wolnego, czyni go jednostronnym. W tym znaczeniu ową ruchliwość „sposobu myślenia" określa negatywne odniesienie do poprzednich sposobów produkcji, a więc nie tyle swoistość rozwoju *społecznego* w sensie szerszym, cywilizacyjnym, lecz specyfika rozwoju społeczeństwa *kapitalistycznego*. Albo, wykorzystując rozróżnienie marksowskie, można też powiedzieć, iż swoistość uczestniczenia mas w kulturze wyznacza nie „społeczeństwo" — czyli te siły, które przeciwstawiają się szczególnie jaskrawym przejawom kapitalistycznego wyzysku, lecz „państwo" — jako zbiorowy wyraz sił, których interes jest zgodny z interesem kapitału (opozycja „państwa" i „społeczeństwa" nie jest przypadkowa, jeśli zaś nawet w I tomie *Kapitału* zdarza się Marksowi używać tych określeń zamiennie, to dwuznaczność burżuazyjnej „cywilizacji" nie tylko nie zostaje w ten sposób zaprzeczona, lecz, przeciwnie, potwierdzona).

Aby dobitniej przedstawić skomplikowany i antagonistyczny charakter tych związków, przypomnijmy raz jeszcze, że całe życie robotnika, które pochłonięte jest przez czas pracy — niezbędny i dodatkowy, konstytuuje się po drugiej stronie jako czas wolny dla społeczeństwa — bo przecież niezbędny czas pracy robotnika jest gwarantem istnienia nierobotnika, a czas dodatkowy określa sposób tego istnienia, jego treść. Rozpatrywany od strony socjologicznej ów czas wolny społeczny jest przestrzenną obecnością klasy nierobotników (która nie sprowadza się bynajmniej do kapitalistów), klasy zazdrośnie strzegącej swej racji bytu. Ujęty od strony efektów produkcyjnych jest zaś czas wolny zbiorowiskiem *społecznych* wartości użytkowych (wrócimy do tego w następnym paragrafie), osiadających pośród różnych kręgów nierobotników bądź to zgodnie z zasadami podziału pracy, specjalizacji ogólnospołecznej, bądź też w trybie realizacji przywilejów własnościowych. Gdy więc rozważamy proces tworzenia czasu wolnego jedynie w aspekcie rozwoju wartości usamodzielnionej, wówczas socjologiczny ekwiwalent tej sfery jawi się jako system nacisków wymierzonych przeciw proletariatowi — a więc jako „państwo".

Dopiero „rozluźnienie" ramy ujęcia *stricte* ekonomicznego pozwala na włączenie takich czynników jak humanitaryzm itd., a przynajmniej wewnętrznych konfliktów w obrębie masy nierobotników, za sprawą których globalny wektor działania owej masy może być zgodny z interesem robotników i wtedy wystąpi jako „społeczeństwo". Można wreszcie owo „społeczeństwo" traktować jako rejestrację efektów działania samych robotników, ale wtedy również zachowuje się dwoistość procesu społecznego. Chcemy bowiem zwrócić uwagę na nieuniknione narastanie owej dwoistości

wraz z postępami w walce z przestrzenią. Już na „szczeblu” pieniądza — na etapie rozwoju wymiany pojmowanym abstrakcyjnie jako upowszechnianie gospodarki towarowej — obserwujemy uwszechstronnienie podmiotu społecznego kosztem ujednostronnienia podmiotu jednostkowego. Gotowość pracy dla Innego przejawia się, podobnie jak potem u proletariusza, w ścisłym podporządkowaniu się wąskiej specjalizacji. Tym samym zniesiona zostaje gospodarka naturalna i szereg innych typowo przestrzennych ograniczeń. Ale w tym schemacie również Inni pracują, i to dla nas. Natomiast na szczeblu kapitału zaostrza się znaczenie pracy dla Innego. Robotnik pracuje dla Innego o tyle dosłownie, że „stwarza” mu zarówno środki do życia, jak i jego samego. „Inny” przeistacza się bowiem z abstrakcyjnego związku społecznego w związek nader konkretny, krótko mówiąc, staje się kapitalistą i czeredą „innych” nierobotników. Ale tym razem gotowość pracy dla Innego znosi — teoretycznie — jednostronność specjalizacji, choć, jak wiemy, praktycznie ją jeszcze pogłębia i czyni znacznie dotkliwszą.

Ważne jest tu nie tylko dostrzeżenie samego zaostrzenia wątku pracy dla Innego, dokonujące się zgodnie z heglowską „receptą” na sprzeczność i z marksowskim „programem” rozwoju towaru, i nie tylko odnotowanie postulatu wszechstronności jako wymogu produkcji społecznej (słynna zasada zmienności prac!), lecz zwłaszcza uświadomienie sobie gęstości społecznego czasu wolnego, zdanie sobie sprawy z faktu, iż pochłonięte przez czas pracy *życie* robotnika przetwarza się w *życie* nierobotników (także tradycyjnych twórców cywilizacji, jak uczeni, wynalazcy, artyści itd.) zaabsorbowanych bez reszty czasem wolnym. A więc, po prostu, czas wolny jest faktycznie zajęty — z pozycji robotnika. Skoro całe *życie* robotnika zajmuje czas pracy,

tedy nie może on „wydusić” z niego (czyli z siebie) jeszcze troszeczkę czasu wolnego na własne potrzeby, lecz musi uszczknąć go tym, których życie czas ten wypełnia bez reszty (w tym wypadku amfibologia została popełniona z całą świadomością, chodzi nam bowiem o oba znaczenia). Tutaj więc ma swe korzenie marksowski postulat powszechnego obowiązku pracy materialnej, tutaj też odsłaniają się trudności, piętrzące się przed proletariatem — i jego mandatariuszami — na drodze do odzyskania przestrzeni ludzkiego rozwoju. Użyty wcześniej zwrot „własne potrzeby” proletariatu jest tedy w gruncie rzeczy niewłaściwy — można w tym miejscu przytoczyć uwagę Marksa na temat Dietzgena [67] — i, być może, właśnie ta poprawka najlepiej oddaje antagonistyczny charakter rozwoju „czasu dyspozycyjnego”, na którego tworzeniu opiera się wszak „cały rozwój bogactwa”. Powraca znowu znany nam już problem regulacji potrzeb w komunizmie, tyle tylko, że teraz jawi się nie jako kwestia czysto technicznego wyważenia proporcji między nakładami pracy w przedziałach poszczególnych potrzeb ani też w postaci niefrasobliwego postulatu podźwignięcia stopy życiowej proletariatu bądź też „wychowania” tego ostatniego, lecz jako zagadnienie równoczesnego wychowywania i proletariatu, i jego rozlicznych wychowawców, czyli „społeczeństwa” [68].

---

[67] Marks był pełen podziwu dla filozoficznych dokonań Dietzgena, czemu dał wyraz m. in. w liście do Kugelmanna z 5 XII 1868 r. Dowiedziawszy się, że Dietzgen nie jest prostym robotnikiem, Marks stwierdził, że nie dziwi go to zbytnio, gdyż do osiągnięcia tego rodzaju filozoficznego poglądu, do którego doszedł Dietzgen, potrzebny jest spokój i możność dysponowania czasem, co jest niedostępne dla zwyczajnego robotnika (por. list do Kugelmanna z 12 XII 1868 r. *MED*, t. 32).

[68] Zajmiemy się obszerniej tym zagadnieniem w ostatnich paragrafach.

I wreszcie dochodzimy do omawianych wyżej osobliwości „konkurencyjnej” wersji prawa wartości — ruchu wartości nadzwyczajnej (w dalszym rozwinięciu — zysku nadzwyczajnego) i jej „odpowiednika” robotniczego w systemie pracy na akord. Jak zauważyliśmy, choć oba te ruchy wychodzą z przeciwstawnych sobie ośrodków i w przeciwstawnym, zdawałoby się, kierunku, podobne są ich skutki i mechanizm ich działania. W obu wypadkach dążenie „ku górze” obraca się przeciw własnej podstawie, w obu wypadkach ruch wymierzony jest przeciw normie społecznej w postaci przeciętnej, przy czym osobliwość społecznego charakteru rezultatów obu ruchów polega na tym, że obracają się one przeciwko *status quo*, a ostatecznym efektem nie jest ich rozpłynięcie się w przeciętnej w sensie ściągnięcia jej w dół, lecz podniesienie „poprzeczki” normy społecznej. W przypadku pierwszym pogoń za zyskiem nadzwyczajnym utrudnia zdobywanie zysku, w drugim zaś dążenie do wykroczenia ze sfery bezwzględnego czasu pracy w stronę czasu wolnego (przynajmniej w aspekcie wartościowym) przyczynia się do pogorszenia normalnych warunków reprodukcji siły roboczej. Rozwój intensywności pracy i produkcji — wyższa forma przezwyciężania przestrzeni przez czas — staje się, paradoksalnie, najskuteczniejszym środkiem do utrwalania robotnika w postaci „jednostki potrzebującej”. Towarzyszące wzrostowi intensywności produkcji ekstensywne rozszerzanie sfery wartości użytkowych wzbogaca bowiem „czas wolny dla społeczeństwa”, ale zarazem w coraz większym stopniu uniemożliwia robotnikowi udział we własnym wytworze (by nie wspomnieć o kontroli nad nim). Jest jednak pewna różnica między towarem „siła robocza” a innymi towarami wprzęgniętymi w proces samopomnażania się wartości. Towary, jak zauważa Marks, są — jako rze-

czy — bezbronne wobec człowieka. Robotnik zaś nie jest, mimo wszystko, rzeczą, nie jest też bezbronny i ma niebłahy powód, by to zadokumentować, bo przecież „wspólnotą, od której oddziela robotnika *jego własna praca,* jest samo *życie,* życie fizyczne i duchowe [...], istota *człowieka*" [69].

Praca niezbędna a wartość użytkowa w skali społecznej

Zagadnienia, do których teraz przechodzimy, rozpatrywane są często w literaturze marksologicznej w aspekcie „sprzeczności" między „techniczną", przedstawioną w I tomie *Kapitału,* a „ekonomiczną" („użytkową", „konsumpcyjną") wersją prawa wartości, rozwiniętą szerzej w III tomie słynnego dzieła Marksa [70]. Ze zrozumiałych względów nie będziemy ustosunkowywać się bezpośrednio do stanowisk w sporze między zwolennikami wersji „technicznej" i „ekonomicznej", tym bardziej że nie zamierzamy ograniczyć się do czysto ekonomicznego ujęcia zagadnienia. Wszelako przedstawiona tutaj analiza poglądów Marksa będzie — jak i w innych przypadkach — pośrednią polemiką z autorami odmiennych interpretacji.

---

[69] Używamy sformułowania z pracy młodzieńczej, gdyż, naszym zdaniem, dobrze koresponduje ono z dojrzałym ujęciem tego zagadnienia, którego skrótowym wyrazem może być cytowany w przypisie 33 na s. 231 nin. pracy urywek listu Engelsa do Ławrowa — że chodzi nie o środki egzystencji, lecz o środki rozwoju.

[70] Por. np. D. Rozenberg, *Komentarze do III tomu „Kapitału" Karola Marksa,* Warszawa 1959, s. 227, 240, 245—247. — Obszernie przedstawia historię sporu G. Temkin w książce *Marks a idea pieniądza pracy. Z problemów teorii wartości,* Warszawa 1965.

W toku naszych wywodów dotarliśmy do kapitału jako jedności procesu produkcji i cyrkulacji, jednakże jak dotąd nie prześledziliśmy zasadniczego nurtu dialektycznego wykładu na tym poziomie abstrakcji, toteż naszym dotychczasowym rozważaniom można by zarzucić arbitralne wyprowadzanie tendencyjnych wniosków z marginesowych, zdawałoby się, uwag autora *Kapitału*. Zajmiemy się tedy odtworzeniem dalszego ciągu głównej linii wywodów Marksa, by i z tego stanowiska rozważyć zagadnienie pracy niezbędnej. Niechaj punktem wyjścia będzie tym razem następująca wypowiedź Marksa, w której pojęcie pracy społecznie niezbędnej rzeczywiście zdaje się zmieniać swój sens. „Chociaż praca bezpośrednich wytwórców żywności dzieli się dla nich samych na pracę niezbędną i pracę dodatkową, stanowi ona [...] *z punktu widzenia społeczeństwa*, jedynie pracę niezbędną, potrzebną do produkcji środków wyżywienia. Zresztą, to samo następuje przy wszelkim podziale pracy w obrębie całego społeczeństwa, w odróżnieniu od podziału pracy w obrębie poszczególnego warsztatu. Jest to praca niezbędna do produkcji poszczególnych artykułów, aby zaspokoić szczególne potrzeby społeczeństwa w zakresie szczególnych artykułów. *Jeżeli ten podział jest proporcjonalny*, to *produkty różnych grup będzie się sprzedawało według ich wartości (przy dalszym rozwoju — według ich cen produkcji)* [...]. Jest to w istocie prawo wartości, tak jak daje ono o sobie znać nie w zastosowaniu do jednostek towarów lub artykułów, lecz w zastosowaniu do każdorazowych łącznych produktów w poszczególnych społecznych sferach produkcji, które usamodzielniły się dzięki podziałowi pracy; w ten sposób nie tylko na każdą jednostkę towaru zużywa się tylko niezbędny czas pracy, lecz z globalnego społecznego czasu pracy zużywa się w poszczególnych grupach jedynie niezbędną

proporcjonalną ilość. Albowiem warunkiem pozostaje nadal wartość użytkowa. [...] *Potrzeba społeczna, tzn. wartość użytkowa w skali społecznej występuje tu jako czynnik ilościowo określający te części globalnego społecznego czasu pracy, które przypadają w udziale poszczególnym sferom produkcji*"[71].

Zmiana, którą dostrzegamy, wyraża się nie tylko w tym, iż antagonizm pracy niezbędnej i dodatkowej wygasa na pozór w pracy niezbędnej „z punktu widzenia społeczeństwa", a więc ze stanowiska potrzeby społecznej, lecz także w samym wprowadzeniu owej potrzeby — lub, jeśli kto woli, wartości użytkowej — jako czynnika określającego wartość od strony ilościowej. Poprawka ta występuje zresztą u Marksa w mocniejszym sformułowaniu: „Podobnie jak warunkiem sprzedaży towarów według ich wartości jest to, że powinny one zawierać jedynie społecznie niezbędny czas pracy, tak też warunkiem dla całej określonej sfery produkcji kapitału jest to, że na tę sferę powinno przeznaczać się tylko niezbędną część globalnego czasu pracy społeczeństwa, tyle tylko czasu pracy, ile wymaga zaspokojenie zapotrzebowania (demand) społecznego. Jeżeli przeznacza się więcej, to wprawdzie każda jednostka towaru zawiera, być może, tylko niezbędny czas pracy, ale suma tych jednostek zawiera więcej niż społecznie niezbędny czas pracy, podobnie jak każda jednostka towaru ma wprawdzie wartość użytkową, ale w danych okolicznościach suma tych jednostek część swej wartości użytkowej traci"[72]. Wspomniana dwoistość „technicznego" i „ekonomicznego" określenia wartości została tu wypowiedziana *explicite*. Jeśli jednak wnikniemy w tok marksowskiego wywodu, to oka-

---

[71] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 201—202 (kurs. — *A. O.*).

[72] *Teorie...*, cz. II, s. 615; por. też *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 199—200.

że się, iż wartość użytkowa, której nagłe wypłynięcie wzbudza taki niepokój teoretyczny u ekonomistów, zjawia się po to tylko, by zaraz zniknąć (a raczej przejść w stan utajony), a to samo dotyczy konkurencji — bo i ona pojawia się tutaj, lecz natychmiast rozpływa się, czy może lepiej, zastyga, jako czynnik ustalający równowagę i niwelujący rolę wartości użytkowej. Aby wyjaśnić pozorną w istocie paradoksalność tego stwierdzenia, zatrzymajmy się przy marksowskim ujęciu kształtowania się ogólnej stopy zysku (jest to zarazem pierwszy człon zasadniczej linii wywodu, drugim będzie omówienie zniżkowej tendencji stopy zysku). Ponieważ pragniemy skupić się na analizie głównych punktów wykładu Marksa, nie zaś wszystkich jego ogniw, przeto zakładamy, że czytelnik zapoznał się ze swoistym autoreferatem III tomu *Kapitału* zawartym w liście do Engelsa z 30 kwietnia 1868 roku.

W stronę „komunizmu" kapitalistycznego — ogólna stopa zysku w aspekcie jedności procesu produkcji i cyrkulacji kapitału

Dialektyczne „wyprowadzanie" ogólnej stopy zysku nosi wszelkie znamiona analizy strukturalnej, chociaż bowiem sama procedura wyprowadzania jest pewnym ruchem, chociaż, idąc dalej, ów ruch w obrębie teorii zawiera odniesienia do etapów rozwoju historycznego, to jednak aspekt genetyczny zostaje tu podporządkowany aspektowi strukturalnemu. A przynajmniej ze względu na następny człon — lub raczej etap — analizy, ruch, który tu dostrzegamy, jest właściwie ruchem pozornym, zastygłym w formie swego rezultatu. Przedstawienie przemiany zysku w zysk przeciętny stanowi więc, naszym zdaniem, raczej idealny przekrój struk-

tury kapitalistycznego organizmu gospodarczego i wyjaśnienie jej skomplikowanego charakteru ze względu na prawo wartości aniżeli opis powstawania tej struktury, chociaż — powtórzmy to raz jeszcze — owa analiza strukturalna występuje obok lub zgoła w postaci analizy genetycznej. Zresztą już bezpośrednie ukierunkowanie zadania badawczego wskazuje na taki właśnie charakter omawianej partii wykładu. Zadanie to zostało bowiem wyznaczone nie tyle przez odniesienie do samej rzeczywistości, co raczej przez sprzeczności w teorii Ricarda. O tyle też rozwiązanie marksowskie jest korekturą ujęcia ricardiańskiego, a więc rozwiązaniem zadanego problemu teoretycznego, czyli, inaczej mówiąc, rozgrywa się w planie logicznym, a nie historycznym. Jeśli więc w dalszym ciągu naszych wywodów pojawią się wątki genetyczne, to należy je ujmować w świetle poczynionych zastrzeżeń.

Ukształtowanie się ogólnej stopy zysku stanowi rezultat trzech procesów, odniesionych do dwu faz rozwoju kapitału. Pierwszym procesem, odpowiadającym wczesnej fazie rozwoju kapitału, kiedy to różne gałęzie produkcji zachowują się wobec siebie jak obce kraje, jest ustalanie się wartości rynkowej w obrębie tej samej sfery produkcji. „A więc po części konkurencja kapitalistów między sobą, po części zaś konkurencja nabywców towarów z kapitalistami i między samymi nabywcami sprawia tu, że wartość każdej jednostki towaru w poszczególnej sferze produkcji określa *łączna ilość społecznego czasu pracy*, której wymaga *łączna ilość towarów tej poszczególnej sfery produkcji*, a nie *wartości indywidualne jednostek towaru*, czyli ów czas pracy, który jednostka towaru kosztowała jej *poszczególnego* producenta i sprzedawcę". Jak widać, zarówno wartość użytkowa jako „miara" w znaczeniu heglowskim, jak też popyt i podaż są czynne w omawianym

procesie i prowadzą do tego, że w warunkach jednakowej wartości rynkowej jedynie produkty kapitału o przeciętnym składzie sprzedawane są według wartości. Kolejne dwa procesy wymagają, jak pisze Marks, „wyższego szczebla rozwoju kapitalistycznego sposobu produkcji niż proces pierwszy". Są to dwie wędrówki kapitału, wywoływane przez tę samą tendencję, posiadające wszelako nierówne znaczenie. Ową tendencją, stanowiącą wewnętrzny bodziec wędrówek kapitału między różnymi sferami produkcji, jest „niepohamowane dążenie do porzucania mniej zyskownych przedsiębiorstw dla korzystniejszych", dążenie, dodajmy, ugruntowane na fundamencie swobody konkurencyjnej, albowiem „każdy może swobodnie, według własnego uznania, wybierać dziedzinę zastosowania swego kapitału". „Ta tendencja sprawia, że globalna ilość społecznego czasu pracy dzieli się *między różne sfery produkcji* stosownie do potrzeb społecznych. W ten sposób następuje zarazem w różnych sferach przemiana wartości w ceny kosztu, a z drugiej strony wyrównywanie of variations [odchyleń] rzeczywistych cen w poszczególnych sferach od cen kosztu" [73].

W wyniku pierwszej wędrówki (odnosi się do niej pierwsza część ostatniego zdania przytoczonego cytatu) następuje wyrównanie stóp zysku w różnych sferach, o tyle też ten proces ma znaczenie zasadnicze, jest bowiem kształtowaniem nie istniejącej przedtem ogólnej stopy zysku. Zadaniem drugiej wędrówki jest już tylko, by tak rzec, konserwacja owej ogólnej stopy zysku. Zauważmy, że cena produkcji jest odpowiednikiem

[73] *Teorie...*, cz. II, s. 236 i 240; por. też *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 209—210; cz. 2, s. 335—336. — W części III *Teorii wartości dodatkowej* używa Marks określeń „pierwotna przemiana of values w ceny produkcji" i „pierwotne ustanowienie ogólnej stopy zysku" (por. s. 384).

wartości rynkowej na poziomie całokształtu produkcji społecznej. Wyrazem tego podobieństwa jest fakt, że jedynie kapitał reprezentujący społecznie przeciętny skład organiczny sprzedaje swoje produkty według ich wartości indywidualnej, tzn. odpowiednio do ilości uprzedmiotowionej w nich pracy, ale nie dotyczy to już kapitałów o niższym bądź wyższym składzie (związane z tym zjawiskiem pogłębianie się fetyszyzmu omówimy szerzej w następnym paragrafie). Jeśli zaś poprzednio napomykaliśmy o narastającej „gęstości" powiązań społecznych, to teraz możemy jej nadać znacznie konkretniejszy wyraz „komunizmu kapitalistycznego". Trzeba przecież pamiętać, że teraz samoistnym podmiotem procesu gospodarczego nie jest zwykły wytwórca towaru, który pragnie otrzymać ekwiwalent wrzuconej do cyrkulacji wartości w formie towarowej, lecz kapitał, któremu chodzi o realizację wartości dodatkowej. Proporcjonalny podział globalnej ilości społecznego czasu pracy odbywa się w ten sposób i dzięki temu, że „kapitaliści dążą do tego (a dążenie to stanowi właśnie konkurencję), aby podzielić się ową ilością nieopłaconej pracy, którą wyciskają z klasy robotniczej [...] nie proporcjonalnie do tego, ile *poszczególny* kapitał produkuje bezpośrednio pracy dodatkowej, lecz proporcjonalnie *po pierwsze* do tego, jaką część kapitału globalnego stanowi dany kapitał, *po wtóre* do tego, ile sam kapitał globalny produkuje pracy dodatkowej" [74].

(Dalszym krokiem na drodze rozwoju owej gęstości stosunków, czyli, inaczej mówiąc, procesu uspołeczniania ludzkości w aspekcie rozwoju ekonomicznego, jest przekształcanie się konkurencji w kredyt i w kapitał akcyjny; formy te stanowią, wedle Marksa, najwyższą

[74] *Teorie...*, cz. II, s. 26.

postać organizacji kapitału i pomost do komunizmu[75]. Jak wiadomo, i tego punktu swojego planu Marks nie opracował gruntownie, ograniczając się do naszkicowania bardzo ogólnej tendencji rozwoju tych form organizacji kapitału. Respektując porządek wykładu Marksa omówimy tę kwestię później, żeby jednak ukazać kierunek myśli marksowskiej i zarazem uczynić jaśniejszą różnicę między konkurencją a kredytem, przytaczamy następującą uwagę, obrazującą łączność między faktycznym rozwojem a „przejściem" dialektycznym: „*Kredyt* jest tym czynnikiem, za którego pośrednictwem kapitał całej klasy kapitalistów oddaje się do dyspozycji każdej sfery produkcji, jednakże nie w stosunku do wielkości własnego kapitału kapitalistów danej sfery, lecz w stosunku do ich potrzeb produkcyjnych — gdy tymczasem w konkurencji poszczególny kapitał występuje samodzielnie wobec innych kapitałów. Ów kredyt jest zarówno następstwem, jak i warunkiem produkcji kapitalistycznej i stanowi dla nas wdzięczne przejście od *konkurencji kapitałów do kapitału jako kredytu*"[76]).

Wynik przedstawionego wyżej procesu jest taki, że można odnieść wrażenie, iż to kapitał globalny, niczym dzielny strateg, rzuca swoje armie na poszczególne odcinki frontu produkcji, czy też, niczym dobry gospodarz, proporcjonalnie rozkłada swoje zasoby produkcyjne między różne niezbędne sfery czynności. A nadto ów kapitał globalny jest zarazem dobrym i sprawiedliwym władcą. Otóż wtedy, gdy w grę wchodzi przeciętny zysk, gdy więc chodzi nie tylko o wytwarzanie wartości dodatkowej, lecz także — a nawet przede wszystkim — o jej podział, nabierają znaczenia „pod-

---

[75] Por. np. rozdział 27 w III tomie *Kapitału*, cz. 1, a także przypis 11 na s. 476—478 nin. pracy.

[76] *Teorie...*, cz. II, s. 241—242.

stawy kompensacji", skłaniające poszczególny kapitał „do rezygnacji z warunków, w których mógłby on w innych sferach wyprodukować *większą wartość dodatkową*". I wtedy właśnie ujawniają się wspomniane przed chwilą cechy kapitału globalnego, albowiem część wartości dodatkowej wytworzonej w innych sferach zostaje przydzielona kapitałom, „które są gorzej sytuowane pod względem możności bezpośredniego wyzyskiwania pracy (konkurencja dokonuje tego wyrównania, w którym każdy poszczególny kapitał występuje jedynie jako określona część kapitału społecznego)" [77]. (Jest to, jak widać, komunizm dość rozwinięty, albowiem nie tylko obowiązuje w nim ta zasada, że najwyższą wartością dla kapitału jest kapitał, lecz i ta, która głosi, iż różnice między zdolnościami nie pociągają za sobą różnic między żołądkami). Ale owo szczególne upodmiotowienie kapitału globalnego względem kapitałów jednostkowych nie wyraża nic innego jak to, że wobec samej „natury" czy też „istoty" kapitału konkurencja jest czynnikiem wykonawczym i niczym więcej — nie tworzy praw kapitału, lecz tylko je egzekwuje.

Powróćmy bowiem do wspomnianych wyżej wędrówek kapitału, w wyniku których kształtuje się i zachowuje przeciętna ogólna stopa zysku. Czy konkurencja stwarza stopę zysku? „Przeciętna stopa zysku ustala się z chwilą, kiedy następuje równowaga sił konkurujących ze sobą kapitalistów. Konkurencja może stworzyć ową równowagę, nie może jednak stworzyć stopy zysku, która ustala się przy tej równowadze" [78]. Dotyczy to pierwszej, zasadniczej wędrówki. Może więc druga, a więc także i wartość użytkowa (w formie po-

---

[77] Tamże, cz. III, s. 97; por. też np. *Kapitał,* t. III, cz. 1, s. 221—224.

[78] *Kapitał,* t. III, cz. 2, s. 450.

pytu) wnosi jakiś twórczy wkład? Aliści „zrównoważenie popytu i podaży oznacza zniesienie odchylenia cen rynkowych od ich regulujących przeciętnych cen, tzn. zniesienie wpływu konkurencji”. Jeśli więc przyjmiemy, że „wyrównywanie podziału wartości dodatkowej, którą wytworzył kapitał globalny, oraz pokonywanie wszelkich przeszkód zakłócających owo wyrównywanie” jest „stałą tendencją kapitału”, to można abstrahować i od konkurencji, i od wartości użytkowej w skali społecznej, czyli od wartości użytkowej w jej funkcji „miary”. Jak stwierdziliśmy na wstępie, rozpływają się one i ustępują miejsca rozpatrywaniu zjawisk „w ich prawidłowej postaci, odpowiadającej ich pojęciu”. „Rzeczywistych praw wewnętrznych produkcji kapitalistycznej nie może najwidoczniej objaśnić nam wzajemne oddziaływanie popytu i podaży [...], gdyż prawa te tylko wtedy urzeczywistniają się w czystej postaci, kiedy popyt i podaż przestają działać, tzn. pokrywają się wzajemnie”[79].

Jeśli przypomnimy sobie wcześniejsze rozważania, dotyczące wartości w aspekcie pracy abstrakcyjno-ogólnej, a zwłaszcza ten ich wątek, który określiliśmy jako drogę od towaru do pracy, to okaże się, że ten sam sposób rozpatrywania wartości powraca tu na wyższym szczeblu. Podczas gdy tam chodziło jeszcze o towary „po prostu”, w tej formie, w jakiej występują one w cyrkulacji, to teraz zmienia się podmiot całego procesu: jest nim już nie abstrakcja rynku światowego jako biernej postaci całokształtu czynności produkcyjnych w skali społecznego podziału pracy, lecz kapitał globalny, który opanował już całą gospodarkę (dlatego też zysk, a ściślej zysk przeciętny, pełni tu funkcję regulatora produkcji — dzięki niemu „globalna ilość spo-

[79] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 202.

łecznego czasu pracy dzieli się między różne sfery produkcji stosownie do potrzeb społecznych"). Ale na razie także na tym szczeblu mamy jeszcze do czynienia z wartością pasywną, ze stosunkiem części i całości jako, że powtórzymy za Heglem, „pozbawionym myśli". Ów bierny charakter wartości jako tylko obiektu analizy, jako rezultatu, nie zaś procesu, wyraża Marks *explicite*, gdy mówi, że „popyt i podaż stale się pokrywają, lecz jedynie jako przeciętna ruchu, który już minął". Może się wprawdzie wydawać, że statyka tego ujęcia jest pozorna, gdyż przecież zakłada się tutaj w charakterze „stałej tendencji" ruchliwość pracy i kapitału („wszak stanowi ona w ogóle" *„realną przesłankę* powstawania ogólnej stopy zysku" [80]), ale jest to właśnie *stała* tendencja, czyli, inaczej mówiąc, założenie stanu równowagi, sytuacji proporcjonalnego podziału nakładów odpowiednio do potrzeb. Z tego też względu „prawdą" tego stosunku okazuje się — podobnie jak w przypadku wartości na szczeblu pracy abstrakcyjnie ogólnej — czynnik dynamiczny. „Sam stosunek (popyt i podaż), podobnie jak każdy z jego obu krańców, jest z kolei wynikiem procesu produkcji lub, mówiąc językiem potocznym, określany jest przez stan interesów w danej chwili, przez sytuację, w której w danej chwili znajduje się proces reprodukcji i jego elementy" [81]. Jeśli więc kapitał globalny zróżnicował się poprzednio na mnogość kapitałów indywidualnych, ale w taki sposób, że ruch części podporządkowany jest

---

[80] *Teorie...*, cz. III, s. 517. — Trzeba przypomnieć, że ta mobilność kapitału (ugruntowana m. in. na całkowitej obojętności wobec rodzaju wytwarzanego produktu, czyli wobec wartości użytkowej) oraz mobilność pracy (wyrażająca się m. in. w obojętności robotnika wobec rodzaju wykonywanej pracy) była już przesłanką koncepcji pracy abstrakcyjnej.

[81] Tamże, s. 592.

zasadom niezakłóconego rozwoju całości, to teraz powraca do swojej podstawy, do swojej rozwiniętej istoty. Następną fazą wywodu będzie więc wyłożenie ruchu owej podstawy.

Można to zresztą przedstawić w inny sposób. Idealny przekrój struktury organizmu kapitalistycznego zostaje dokonany nie ze względu na przemijalność tego organizmu, nie ze względu na jego tylko historyczny i w tym znaczeniu nie „po prostu" naturalny, wiecznotrwały albo też absolutny charakter, a więc także nie od strony immanentnych mu sprzeczności, lecz właśnie w aspekcie jego trwałości, stałej możliwości reprodukcji. Innymi słowy, rozpatruje się tu jedność procesu produkcji i cyrkulacji kapitału *sub specie jedności*, abstrahując od możliwości ich rozerwania, od sprzeczności i przeciwieństw, a więc od tego momentu, który właśnie świadczy o ograniczonym, historycznym charakterze tego sposobu produkcji. „*Dopóki wszystko ma pomyślny przebieg*, konkurencja działa w praktyce, *jak to się okazało przy wyrównywaniu ogólnej stopy zysku*, jako bractwo klasy kapitalistów, które dzieli po społu wspólną zdobycz proporcjonalnie do wielkości udziału uiszczonego przez każdego z jej członków" [82].

Swoistą bezczasowość struktury (istotnej) owego organizmu społecznego można by też przedstawić w formie *quasi*-historycznej: w postaci „zdjęcia rentgenowskiego" dokonanego wtedy, gdy badany obiekt osiągnął już dojrzałość i znajduje się w rozkwicie, gdy więc już „wszelka przesłanka społecznego procesu produkcji jest zarazem jego wynikiem i każdy z jego wyników występuje zarazem jako przesłanka". W takim szczytowym momencie rozwoju zarówno historyczny początek, jak i historyczny kres danej formy społecznej zacierają się,

---

[82] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 271—272 (kurs. — *A. O.*).

przesłania je bowiem bezustanny kołowrót wiecznej teraźniejszości procesu reprodukcji. Przekrój dokonany przez Marksa dotyczy tego właśnie momentu, o czym świadczy sam fakt regulowania całokształtu procesu produkcji przez zysk przeciętny. W porównaniu z „wartością" na szczeblu zwykłej gospodarki towarowej jest to różnica kolosalna: tam społeczeństwo jako podmiot całego procesu istniało „samo w sobie" lub „dla nas", tutaj zaś konstytuuje się — prawda, że dopiero w przybraniu kapitałowym — w podmiot „dla siebie" w postaci kapitału globalnego, który dokonuje dystrybucji odpowiednich porcji pracy społecznej stosownie do ogólnospołecznych potrzeb. Zresztą, gdyby istota kapitału nie rozwinęła się w pełni do tego momentu, w którym całość procesu reprodukcji została sprowadzona do swej podstawy, tedy ukazanie rozwoju owej podstawy dałoby w efekcie ruch wstępujący (w tym przypadku zwyżkową tendencję stopy zysku), a nie zstępujący, zamiast więc okazać przemijalność kapitału, przyczynilibyśmy się do utrwalenia wyobrażeń o jego wiecznotrwałości. A przecież wywód Marksa zmierza w przeciwnym kierunku, mianowicie do okazania, że sam kapitał jest jedynie kolejnym ogniwem w rozwoju organizmu społecznego (w rozwoju ludzkości), czy też etapem przejściowym w rozwoju produkcji społecznej ku produkcji faktycznie uspołecznionej.

Jeśliby więc obie omawiane w tym paragrafie fazy wywodu Marksa odnieść do historycznej biografii kapitału, to opis kształtowania się ogólnej stopy zysku można by potraktować jako skrótowe ujęcie dochodzenia kapitału do swego szczytowego punktu rozwoju (powiedzmy, do ugruntowania się jego panowania realnego), natomiast rozważania poświęcone zniżkowej tendencji stopy zysku dotyczyłyby schyłku kapitału. Mógłby ktoś powiedzieć, że w gruncie rzeczy wyodręb-

nienie obu tych faz wypływa z przesłanek czysto teoretycznych, że wobec tego należałoby nałożyć na siebie te kolejne etapy wywodu, aby otrzymać właściwy efekt. Faktem jest, że na przykład rozważając zagadnienie kryzysów ujmuje Marks całość procesu produkcji kapitału nie od strony jedności fazy produkcji i cyrkulacji, lecz właśnie w aspekcie usamodzielnienia się obu momentów reprodukcji (zajmiemy się niebawem także tym ujęciem). Ale faktem jest również, że przedstawiając w *Kapitale* kształtowanie się ogólnej stopy zysku zaakcentował właśnie moment jedności, przesuwając aspekt „sprzecznościowy" do następnego etapu wykładu i, naszym zdaniem, nie zostało to podyktowane li tylko względami teoretycznymi w sensie zabiegu czysto porządkowego, sądzimy bowiem, że ów efekt zderzenia linii wstępującej z linią zstępującą pełni także ważną funkcję propagandową.

Zanim zbadamy, czy i na ile „sprzecznościowe" („dynamiczne") ujęcie ogólnej stopy zysku mieści się w następnej fazie głównego toku marksowskiego wykładu, powracamy do motywu zysku dodatkowego, rozpatrywanego w poprzednim paragrafie jeszcze w formie nadzwyczajnej wartości dodatkowej. Przedstawiając sukcesywnie marksowską prezentację tego zagadnienia na obecnie omawianym poziomie wykładu postaramy się uchylić poczynione wcześniej zastrzeżenia. A zarazem wątek ten stanowi naturalne przejście do omawiania ruchu ogólnej stopy zysku.

Wraz z przeobrażeniem się wartości w cenę produkcji następuje pewna zmiana w pojmowaniu pracy społecznie niezbędnej, tak w aspekcie ilościowym, jak też jakościowym. Zmiana ilościowa wyraża się w tym, że cena produkcji tylko wyjątkowo równa się wartości [83],

---

[83] Por. np. *Teorie...*, cz. II, s. 31—32.

z czym łączy się z kolei zmiana jakościowa, czyli interwencja potrzeby społecznej jako „miary" wartości. „*Właśnie w postaci ceny rynkowej*, a następnie w postaci regulującej ceny rynkowej, czyli rynkowej ceny produkcji, *znajduje w ogóle swój wyraz natura wartości towarów*, to mianowicie, że *wartość tę określa* nie czas pracy, który niezbędny jest poszczególnemu producentowi indywidualnemu do wytworzenia określonej ilości towarów bądź jednostek towarów, lecz społecznie niezbędny czas pracy, czyli *czas pracy niezbędny w danych przeciętnych społecznych warunkach produkcji do wytworzenia całej społecznie niezbędnej ilości różnych rodzajów towarów znajdujących się na rynku*"[84]. Wprawdzie, jak pamiętamy, zarówno naciski konkurencyjne (bo przecież cena produkcji „jest jedynie wynikiem of social action"), jak i rola wartości użytkowej zatarły się w swym rezultacie, jednakże pamięć o nich trwa właśnie w orzeczniku „społeczny", który odsyła nas do *określonej*, realnie istniejącej podstawy wytwórczej, do *określonego* stopnia zróżnicowania produkcji, a więc także i potrzeb społecznych, a wreszcie do *określonego* charakteru powiązań międzyludzkich i znacznej ich gęstości. Pamięć o obu tych czynnikach trwa w ciągłym wyrównywaniu podziału globalnej wartości dodatkowej, chociaż bowiem owa „stała tendencja" wyrównawcza zdaje się być ruchem formalnym, to przecież ujawnia ona, że każda sfera produkcji jest „równie dobra", a z tej racji ma swoje określone „miejsce" w globalnej pracy społecznej, wyznaczone przez społeczną potrzebę.

Czy jednak w ramach tej „ogólnospołecznej" racjonalności potrzeb i nakładów nie zaciera się drapieżność kapitału lub, wyrażając to inaczej, czy nie ginie

---

[84] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 207 (kurs. — *A. O.*).

w ten sposób bolesny dla robotnika tryb realizowania owej pracy społecznie niezbędnej? Czy w sytuacji proporcjonalnego przydziału środków może odgrywać istotną rolę zysk dodatkowy? Okazuje się, że tak, przy czym obie sprawy są ściśle powiązane. Skoro bowiem w warunkach panowania ogólnej stopy zysku każda sfera jest równie dobra, tedy „tendencją kapitałów jest tolerowanie jedynie takich dodatkowych zysków, które powstają nie z różnicy między poszczególnymi sferami produkcji, lecz w obrębie każdej sfery produkcji"[85]. I właśnie z tej racji owa szczególna dialektyka pracy niezbędnej, którą przedstawialiśmy poprzednio, znajduje tutaj swoje głębsze uzasadnienie. „W istocie, szczególne zainteresowanie kapitalisty czy też, innymi słowy, kapitału ulokowanego w pewnej określonej sferze produkcji w wyzysku zatrudnionych przezeń bezpośrednio robotników ogranicza się do tego, czy można osiągnąć specjalne korzyści, tj. zysk wyższy niż przeciętny, bądź to przez wyjątkowe przeciążenie robotnika pracą, bądź też przez zepchnięcie płacy roboczej na poziom niższy od przeciętnego, bądź wreszcie przez wyjątkową produkcyjność zastosowanej pracy [...] *Owo szczególne zainteresowanie, które w odróżnieniu od kapitału globalnego — cechuje kapitał pewnej sfery, gdy chodzi o wyzysk zatrudnionych przezeń robotników, cechuje — w odróżnieniu od ogółu kapitalistów pewnej sfery produkcji — poszczególnego kapitalistę tej sfery, gdy chodzi o wyzysk robotników zatrudnionych przez niego osobiście*"[86].

A więc wyniki, które uzyskaliśmy poprzednio analizując marginesowe, zdawałoby się, uwagi poczynione przez Marksa na znacznie niższym poziomie abstrakcji,

---

[85] Tamże, s. 336.

[86] Tamże, cz. 1, s. 211 (kurs. — *A. O.*).

powracają tutaj w formie zasady ruchu znacznie bogatszego konkretu. I wprawdzie „konkurencyjna” formuła prawa wartości nie pełni jeszcze roli kanonu, ale znajdujemy się na najlepszej do tego drodze, na co wskazuje odmienne niż dotąd funkcjonowanie konkurencji, ujawniające się wyraźnie w podkreślonym zdaniu. Jeśliby od tej strony rozważyć teraz „drugą wędrówkę” kapitału, występującą dotychczas jako proces wyrównawczy, a przy tym zgoła podrzędny — przynajmniej w zestawieniu z „pierwszą wędrówką”, to odsłoniłaby ona swoje głębsze podłoże, swój istotniejszy aspekt, a mianowicie dokonujący się w jej przybraniu rozwój produkcyjnej siły pracy (por. uwagi na temat związku dążenia do osiągania zysku dodatkowego z wprowadzaniem innowacji technicznych). Ale wtedy i prawo wartości przechodzi od swej pasywnej formuły zasady równowagi, formuły dotyczącej przede wszystkim poziomego planu wartości, w formułę aktywną, obrazującą proces pomnażania wartości, a więc odnoszącą się do pionowego ruchu wartości — i w ogóle do jej ruchu, a nie tylko do podziału. Dopóki rozważamy stopę zysku w aspekcie ogólnej równowagi, ów pionowy ruch wartości, więcej, samo określanie wartości, ujawnia się bezpośrednio i równie bezpośrednio interesuje kapitalistę o tyle tylko, „o ile stwarza mu wyjątkową pozycję”. „Wydaje się, że same te normalne przeciętne zyski są immanentne kapitałowi, niezależne od wyzysku; wydaje się, że nienormalny wyzysk, albo nawet przeciętny wyzysk w sprzyjających wyjątkowych warunkach, jest warunkiem odchyleń od przeciętnego zysku, a nie samego tego przeciętnego zysku” [87]. W tej właśnie mierze kwestia zysku dodatkowego stanowi bezpośrednie zaproszenie do analizy podstawy zysku przeciętnego,

[87] Tamże, cz. 2, s. 411.

a ściślej biorąc, do analizy jej ruchu. I tak oto po raz trzeci dochodzimy do tego samego rezultatu, a ponieważ poprzednio kończyliśmy akapit cytatem będącym punktem wyjścia rozważań w następnej partii wywodów, więc i teraz nie postąpimy inaczej, zwłaszcza że wypowiedź, którą przytoczymy, acz nie pochodzi z *Kapitału*, stanowi wyjątkowo wdzięczne przejście do omawiania wewnętrznych sprzeczności kapitalistycznej podstawy. „Wynik, do którego dochodzimy, nie na tym polega, że produkcja, podział, wymiana, konsumpcja są tożsame, lecz na tym, że wszystko to są człony jednej całości, różne strony tej samej jedności. *Produkcja dominuje zarówno nad samą sobą w zasadzającym się na przeciwieństwach określeniu produkcji, jak i nad innymi momentami*" [88].

W stronę „produkcji absolutnej"?

Zanim przejdziemy do omawiania prawa spadku stopy zysku, zdajmy sobie sprawę z jego miejsca w strukturze dzieła Marksa. Ujmując tę kwestię od strony powiązań między I i III tomem *Kapitału* sam Marks tak pisze o prawie spadku stopy zysku we wspomnianym liście do Engelsa: „Wynika to już z wywodów księgi I na temat *zmian w składzie kapitału w miarę rozwoju społecznych sił wytwórczych*". Jeśli zważymy, iż omawiając w I tomie ogólną tendencję akumulacji kapitału ze względu na ruch płacy roboczej mówi Marks o *globalnym* kapitale i jego *przeciętnym* składzie organicznym — odpowiadającym wszak ukonstytuowanej ogólnej stopie zysku — oraz o *globalnej* sile roboczej, jeśli przypomnimy sobie, że wynikiem owych rozważań jest

[88] *MED*, t. 13, s. 721 (kurs. — *A. O.*).

stwierdzenie, że akumulacja kapitału *„czyni podaż pracy* do pewnego stopnia *niezależną od podaży robotników”* — co tutaj należy rozumieć jako wykazanie względnej niezależności ruchu płacy roboczej od prawa popytu i podaży, a tym samym jako wskazanie na głębszą podstawę określania owego ruchu; jeśli wreszcie połączymy z tym rezultaty, do których doszedł Marks analizując ogólną stopę zysku, to wówczas bez trudu dostrzeżemy, iż prawo spadku stopy zysku dotyczy tych samych tendencji, które wyrażało już ludnościowe prawo kapitału, tyle tylko że teraz tendencje te ujmowane są nie ze względu na los robotnika, lecz ze względu na losy kapitału. W ten sposób oba najważniejsze wątki zbiegają się i koło jak gdyby się zamyka. A z drugiej strony, co wyraźnie stwierdza Marks, analiza prawa spadku stopy zysku rzeczywiście zamyka główny tok wywodu zawartego w *Kapitale*, gdyż cała dalsza partia wykładu nie dotyczy bezpośrednio *losów* kapitału, a stanowi jedynie realizację programu defetyszyzacji. „Analizę tego prawa dajemy rozmyślnie wcześniej, zanim przejdziemy do rozpatrywania podziału zysku na poszczególne kategorie, usamodzielnione wzajem wobec siebie. *Uniezależnienie analizy tego prawa od zagadnienia podziału zysku na różne części*, przypadające różnym kategoriom osób, *stanowi już z góry dowód, że samo prawo w swej powszechności jest niezależne od tego podziału i wzajemnych stosunków między poszczególnymi kategoriami zysku, wynikającymi z tego podziału”* [89]. Jeśli więc w wykonanej części marksowskiego zamierzenia byłoby miejsce na wykazanie nieuchronności ekonomicznego krachu kapitalizmu [90] (czyli nieuniknionej „śmierci” tej formy rozwoju organizmu

[89] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 228 (kurs. — *A. O.*).

[90] Por. np. P. M. Sweezy, *Teoria rozwoju kapitalizmu*, r. XI: *Spór na temat krachu kapitalizmu.*

społecznego), to właśnie w tym rozdziale. Wiadomo skądinąd, że przynajmniej w *Grundrisse* uważał Marks prawo obniżającej się stopy zysku za „najważniejsze prawo nowoczesnej ekonomii politycznej", co pozwalałoby przypuszczać, że analiza tego prawa będzie stanowiła finał zgłębiania istoty kapitału, że przeto doprowadzi też do ustalenia nieuchronności załamania się kapitalizmu. Rozpatrzmy więc tę kwestię.

W trakcie omawiania ogólnej stopy zysku okazało się że prawa jej ruchu należy ustalać rozpatrując sam proces produkcji, przy czym każdorazowo dany poziom społecznej siły wytwórczej występuje teraz w postaci przeciętnego składu organicznego kapitału globalnego. Tym samym model kapitału zbliża się wyraźnie do modelu organizmu i to organizmu o w pełni rozwiniętej strukturze, która bezustannie odnawia się i zachowuje w toku procesu reprodukcji. Zgodnie z wcześniejszą sugestią należałoby tu jeszcze dopowiedzieć, że organizm ów osiągnął już moment dojrzałości, toteż opis jego dalszego rozwoju jest w istocie posępnym *memento mori*, ukazywaniem perspektywy przemijania. Wydaje się, że można by w tym miejscu odnieść do analizy kapitału jako całości — jako „organizmu" — to, co mówi Marks o rozwoju narodów przemysłowych. „Szczytowy poziom przemysłowego rozwoju narodu, dopóki rzeczą główną jest dlań nie zysk, lecz uzyskiwanie. O tyle jankesi górują nad Anglikami". Analogia ta nie jest bynajmniej niezgodna z intencjami Marksa, o czym można się przekonać sięgając do innych partii *Grundrisse* [91], trzeba tylko dodać, że w tym wypadku kapitał byłby oczywiście reprezentowany nie przez jankesa, lecz przez Anglika.

---

[91] *MED*, t. 13, s. 707; por. też interesujące uwagi Marksa na temat Bastiata i Careya w *Grundrisse*, s. 844—847 (zwłaszcza 847) oraz 917—918.

Jeśli teraz „rdzeń" naszego organizmu, czyli przeciętny skład kapitału społecznego, ujmiemy w aspekcie dynamicznym, jeśli więc, inaczej mówiąc, spróbujemy ustalić generalny kierunek jego rozwoju, to okaże się, że „*wskutek swoistych metod wytwarzania*, rozwijających się w warunkach produkcji kapitalistycznej" (kurs. — *A. O.*), następuje względne ubywanie kapitału zmiennego w porównaniu ze stałym, a przeto i z całym uruchomionym kapitałem. „Skoro ilość zastosowanej pracy żywej zmniejsza się stale w stosunku do ilości uruchamianej przez nią pracy uprzedmiotowionej [...] to ta część pracy żywej, która nie jest opłacona i uprzedmiotawia się w wartości dodatkowej, musi się również nieustannie zmniejszać w stosunku do wartości całego zastosowanego kapitału. Ale stosunek masy wartości dodatkowej do wartości całego zastosowanego kapitału stanowi właśnie stopę zysku, która musi się też dlatego nieustannie obniżać". „A zatem narastająca tendencja zniżkowa ogólnej stopy zysku jest tylko *właściwym sposobowi produkcji kapitalistycznej wyrazem* postępującego rozwoju społecznej produkcyjnej siły pracy" [92].

Skoro zaś owo prawo jest jedynie wyrazem rozwoju społecznej siły pracy, tedy nie od rzeczy będzie je uzupełnić innymi „wyrazami" tego samego rozwoju, zwłaszcza że wszystkie te dopełnienia pojawiają się u Marksa w tym samym kontekście (i w tym samym rozdziale, zatytułowanym „Prawo jako takie"), nadto sam Marks pisze wyraźnie o „dwoistym prawie": jest nim „prawo spadku *stopy* zysku i jednoczesnego, wynikającego z tych samych przyczyn, wzrostu absolutnej *masy* zysku". „Liczba robotników zatrudnionych przez kapitał, a zatem absolutna ilość pracy dodatkowej wchłoniętej

[92] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 226, 227.

przez ten kapitał, a więc masa wytworzonej przezeń wartości dodatkowej, a więc absolutna masa wytworzonego przezeń zysku *może* przeto wzrastać, i to wzrastać w progresji, mimo progresji spadku stopy zysku. I nie tylko *może* tak być. Na gruncie produkcji kapitalistycznej tak być *musi* — jeżeli pominąć chwilowe wahania" [93]. Z kolei względne przeludnienie, na którego ścisły związek ze zniżkową tendencją stopy zysku wskazywaliśmy niedawno, a które „jest nieodłączne od rozwoju produkcyjnej siły pracy i wzmaga się pod wpływem tego rozwoju", pojawia się obecnie jako warunek i konsekwencja przedstawionego wyżej „dwoistego prawa" [94] (co bynajmniej nie przeszkadza temu, by w następnym rozdziale przeludnienie wystąpiło w charakterze „przyczyny przeciwdziałającej"). I wreszcie dopełnienie ostatnie. „Tendencja spadku stopy zysku łączy się z tendencją wzrostu stopy wartości dodatkowej, a więc stopnia wyzysku pracy [...]. Zarówno wzrost stopy wartości dodatkowej, jak i spadek stopy zysku są tylko szczególnymi formami, w których wzrastająca wydajność pracy wyraża się w sposób kapitalistyczny". Wprawdzie także ten element wymienia Marks wśród wpływów przeciwdziałających urzeczywistnianiu się spadku stopy zysku w formie prawa (właśnie za sprawą tych wpływów „spadek ten występuje nie w tej absolutnej formie, lecz raczej w formie tendencji do narastającego spadku"), ale, po pierwsze, łączy się on jak najściślej z „metodami wytwarzania", gdyż obejmuje — lub raczej wyraża — tworzenie względnej wartości dodatkowej, a po drugie, „cały sekret zniżkowej tendencji stopy zysku" na tym właśnie polega, „że te same przyczyny, które pozwalają zwiększyć stopień

---

[93] Tamże, s. 232—233.
[94] Tamże, s. 236—237, 238—239.

wyzysku pracy, nie dopuszczają do tego, żeby kapitał o tej samej wielkości wyzyskiwał tyleż pracy co przedtem"[95].

Zanim przejdziemy do omówienia wewnętrznych sprzeczności prawa — a one to właśnie stanowią odpowiednik „mane, takel, fares" dla kapitalizmu[96] — zwróćmy jeszcze uwagę na swoistość całej przytoczonej obudowy prawa. O ile bowiem prawo jako takie brzmi na pozór dość niewinnie, a nawet zdaje się wyrażać rdzenną tendencję rozwoju produkcji burżuazyjnej (przynajmniej na etapie realnego panowania kapitału, czyli dominacji względnej wartości dodatkowej), o tyle jego obudowa zawiera nieskrywaną groźbę, gdyż zespolenie takich czynników jak wzrost liczebności proletariatu, stopnia wyzysku pracy i względnego przeludnienia stanowi istną mieszankę piorunującą. Socjologiczny ekwiwalent wypowiedzianych tu formuł ekonomicznych jest nader wyraźnie widoczny, o tyle też obudowę prawa spadku stopy zysku można uznać za przejrzystą replikę słynnego stwierdzenia, iż burżuazja wytwarza „przede wszystkim swoich własnych grabarzy".

Zestawienie z *Manifestem komunistycznym* nie jest ani przypadkowe, ani arbitralne (sądzimy bowiem i postaramy się to wykazać, że niesłuszne jest oddzielanie „propagandowych" pism Marksa od jego twórczości

---

[95] Tamże, s. 249.

[96] L. G. Bress w pracy *Kommunismus bei Karl Marx. Von der spekulativen zur ökonomischen Konzeption*, Stuttgart 1972, s. 107 tak przedstawia ową apokaliptyczną — dla kapitału — perspektywę: „Die auf Profitanreizen beruhende Ordnung kommt der inneren Logik nach an einen Punkt, wo der quantitative Zweck der Produktion, das Verhältnis zwischen dem Mehrwert und dem Gesamtkapital $\frac{m}{c+v}$ gegen Null tendiert und sich im Negativen aufhebt".

„ściśle teoretycznej”). Wskazywaliśmy poprzednio na pewną osobliwość pojawiającą się w tym dokumencie programowym, a mianowicie na niespotykaną w skali dziejowej spełnialność, by tak rzec, „ethosu” dialektyki (a w szczególności jej aspektu „sprzecznościowego”, wyrażonego najpełniej w otwartym modelu rozwoju dialektycznego) w epoce burżuazyjnej. Otóż eksplikacja prawa spadku stopy zysku w *Kapitale* opiera się na wyzyskaniu tego samego efektu. Właściwe zrozumienie tej kwestii jest, naszym zdaniem, niezwykle ważne, żeby więc plastyczniej przedstawić problem, przypomnijmy, iż w „kanoniczym” wykładzie materialistycznego pojmowania dziejów kapitalizm zamyka „prehistorię ludzkości”, co należy rozumieć w ten sposób, iż wraz z epoką burżuazyjną kończy się antagonistyczna faza rozwoju społeczeństwa, ale bo też sprzeczność „bolesna” osiąga na tym etapie swoje apogeum, przybiera formę absolutną, ostateczną. Zaś sprzeczność społeczna w swej absolutnej postaci szczególnie dobrze przystaje do abstrakcyjnego modelu dialektyki negatywnej, tzn. do ujęcia formalnego, „logicznego”, dlatego też rozwijanie tej sprzeczności wspierane jest przez naturalny dla wywodu filozoficznego ogrom dymensji. I w tym sensie plan *stricte* ekonomiczny zostaje wzbogacony pewnym naddatkiem (może lepiej: akcentem), wywodzącym się w istocie ze swoistości czynności filozoficznej, a konkretniej, z dialektycznego ujmowania szczytowego momentu rozwoju sprzeczności „w ogóle” (chodzi tu o heglowski „program” rozwoju sprzeczności, do którego nawiązuje marksowski plan wywodzenia rozwiniętej postaci kapitału z „komórki” towaru). Odwołując się do wcześniej użytego pojęcia patosu humanistycznego można by teraz dokonać następującej trawestacji: filozoficzna struktura marksowskiego ujęcia rozwoju kapitału nadaje finałowym partiom rozstrzyg-

nięć ekonomicznych szczególne, patetyczne zabarwienie; w tym też sensie młodomarksowski patos humanistyczny przeobraża się teraz w patos ekonomiczny. I ten właśnie patos, wywodzący się z uniwersalnego modelu rozwoju sprzeczności, modelu organicznego, tworzy wspomniany „efekt", który nazwalibyśmy „efektem Marksa", gdyby nie obawa, że w ten sposób wykroczylibyśmy za bardzo poza ramy analizy immanentnej, toteż ograniczymy się do bardziej neutralnego określenia „efekt dialektyczny". Zanim opiszemy go bardziej szczegółowo, spróbujmy przedstawić jego ogólny charakter.

Jak wiadomo, w heglowskim „programie" rozwoju (lub raczej cyklu rozwojowego) sprzeczność stanowi najwyższy konieczny szczebel rozwoju identyczności poprzez różnicę, różność i przeciwieństwo, nie jest więc sprzecznością „po prostu", sprzecznością abstrakcyjną, lecz pełną treści i prącą do swego rozwiązania. W zastosowaniu do marksowskiej charakterystyki kapitału ze względu na stopę zysku wygląda to tak, że opisując konstytuowanie się ogólnej stopy zysku (a historycznym analogonem byłby w tym wypadku etap wstępującego rozwoju kapitału, „faza jankesa") akcentuje Marks moment jedności przeciwieństw, natomiast rozważając spadek stopy zysku (i, odpowiednio, etap rozwoju zstępującego, „fazę Anglika") wydobywa na plan pierwszy walkę przeciwieństw, więcej — sprzeczność już nabrzmiałą i nijak nie dającą się zataić, a przeciwnie, manifestującą się we wszystkich swych przejawach i zarazem stwarzającą środki swego rozwiązania. Dwie części charakterystyki ogólnej stopy zysku — statyczna i dynamiczna — różnią się dlatego tak dalece, jak gdyby chodziło o dwa całkiem odmienne obiekty. Nawet te czynniki, które — jak konkurencja, popyt i podaż, wartość użytkowa — pojawiały się w pierw-

szej części po to tylko, by posłusznie odegrać wyznaczaną im rolę — „ogon" i natychmiast roztopić się w swej podstawie, w drugiej części raptem „stają dęba", demonstrując uparcie przede wszystkim swój aspekt „sprzecznościowy", a dotyczy to w gruncie rzeczy również wszystkich innych elementów drugiego obrazu.

I nie jest to przypadek, przeciwnie, nawet drobne, fragmentaryczne tylko sprzeczności jawią się teraz jako odrośle i konsekwencje sprzeczności podstawowej, zawartej w istocie kapitalistycznego sposobu produkcji a przejawiającej się najdobitniej w prawie spadku stopy zysku. O tyle też bezustannie reprodukowana i pogłębiająca się sprzeczność staje się absolutną właściwością kapitału i o tyle opis specyfiki kapitału koresponduje pod względem formalnym z uniwersalną charakterystyką rozwoju sprzeczności dialektycznej „w ogóle". Kontrast pomiędzy pozorną sielanką „komunizmu kapitalistycznego" na szczeblu statyki ogólnej stopy zysku a nagromadzeniem i kumulacją sprzeczności na szczeblu dynamiki spadku stopy zysku wzmacnia jeszcze ów osobliwy efekt dialektyczny, a tym samym ułatwia przyjęcie marksowskiej konkluzji, iż kapitał nie stanowi absolutnej, lecz tylko historyczną, nieuchronnie przemijającą formę rozwoju produkcji społecznej.

Żeby zaś jeszcze plastyczniej przedstawić ów kontrast, a jednocześnie przygotować sobie grunt do prezentacji wewnętrznych sprzeczności prawa spadku stopy zysku, zaryzykujemy odniesienie do marksowskiego przedstawienia statycznego aspektu ogólnej stopy zysku jego własnych zarzutów pod adresem apologetów systemu burżuazyjnego (czynimy to, oczywiście, nie w formie „pretensji" i jedynie *cum grano salis*, z wszystkimi niezbędnymi zastrzeżeniami). „Kupno i sprzedaż

są od siebie oddzielone, towar jest oddzielony od pieniądza, wartość użytkowa od wartości wymiennej. Zakłada się natomiast, że oddzielenie to nie następuje, lecz że odbywa się handel wymienny. Konsumpcja i produkcja są od siebie oddzielone; istnieją producenci, którzy nie konsumują, oraz konsumenci, którzy nie produkują. Zakłada się natomiast, że konsumpcja i produkcja są identyczne. [...] W każdej gałęzi produkcji każdy poszczególny kapitalista wytwarza in proportion to *his* capital, nie zważając na wants of society, zwłaszcza zaś nie zważając na competitive supply ze strony innych kapitalistów w tej samej gałęzi. Zakłada się natomiast, że każdy kapitalista produkuje tak, jak gdyby produkował na zamówienie społeczeństwa"[97]. Ostatni zarzut przedstawił Marks nieco wcześniej jeszcze dobitniej, i chociaż powtórzenia są zazwyczaj nużące dla czytelnika, przytoczymy jeszcze tamten fragment, a to z uwagi na interesujący kontekst, bardzo charakterystyczny dla ogólnej tonacji marksowskich rozważań. „Zakłada się tu więc po pierwsze, że istnieje *produkcja kapitalistyczna*, na gruncie której wytwórczość w każdej poszczególnej gałęzi produkcji i jej wzrost nie są regulowane i *kontrolowane bezpośrednio* przez potrzeby społeczeństwa, lecz przez siły wytwórcze, którymi dysponuje każdy poszczególny kapitalista niezależnie od potrzeb społeczeństwa. Zakłada się, po wtóre, że mimo to wytwarza się tak *proporcjonalnie*, jak gdyby kapitał był stosowany w różnych gałęziach produkcji bezpośrednio przez społeczeństwo odpowiednio do jego potrzeb. Przy takim założeniu — contradictio in adjecto — tzn. gdyby produkcja kapitalistyczna była p r o d u k c j ą a b s o l u t n i e s o c j a l i s t y c z n ą, nadprodukcja nie byłaby rzeczywiście możliwa"[98]. Zapa-

[97] *Teorie...*, cz. III, s. 138.
[98] Tamże, s. 135 (spacja — *A. O.*).

miętajmy zwłaszcza ostatnie zdanie, gdyż występuje w nim pozytywne dopełnienie absolutnych sprzeczności rozdzierających system burżuazyjny w jego fazie rozwoju zstępującego. Jak zobaczymy, dopełnienie to prześwieca nieustannie przez krytyczne wywody Marksa, stanowi bowiem jakby nowo powstającą podstawę opisywanych stosunków, a przeto zarazem i wewnętrzny miernik sytuacji alienacyjnej, i obraz przyszłej formy stosunków ekonomicznych.

I jeszcze jedna uwaga przed przystąpieniem do omówienia marksowskiej eksplikacji wewnętrznych sprzeczności prawa spadku stopy zysku. Wspomniana część marksowskiego wykładu pod wieloma względami przypomina przedstawienie rozwoju kryzysu z drugiej części *Teorii wartości dodatkowej*, przy czym nie chodzi tu o podobieństwo czysto zewnętrzne, lecz o związki znacznie głębsze, dotyczące samej struktury ujęcia i warstwy rozstrzygnięć merytorycznych. Wprawdzie na pierwszy rzut oka może się wydawać, że jest to analogia chybiona — wszak analiza prawa spadku stopy zysku dotyczy zagadnienia z poziomu spirali rozwoju kapitału jako całości, jest więc także uwikłana w problematykę historyczną, podczas gdy przedstawienie rozwoju abstrakcyjnych form i zarazem możliwości kryzysu odnosi się jedynie do „segmentu" owej spirali, a poza tym „rozgrywa się", by tak rzec, w abstrakcyjnym planie dialektycznym, jak bowiem Marks zaznacza, nie chodzi tu o zbadanie rozwoju rzeczywistego kryzysu, który „można zobrazować jedynie jako wyrastający z rzeczywistego ruchu produkcji kapitalistycznej, z konkurencji i kredytu", lecz kryzysu potencjalnego, „o ile kryzys ten wynika z określeń formy kapitału, które są mu *właściwe* jako kapitałowi".

Łączy się z tym jeszcze jedna różnica. Mianowicie wywodzenie rozwoju potencjalnego kryzysu odbywa

się wedle ogólnego „programu" rozwoju sprzeczności: rozpoczyna się od możliwości najbardziej abstrakcyjnej, tzn. od samej metamorfozy towaru i kończy się na możliwościach (i formach) konkretniejszych, wypływających z natury procesu reprodukcji kapitału jako jedności fazy produkcji i fazy cyrkulacji, a przeto zasadnicza sprzeczność kapitalizmu pojawia się jako rezultat wywodu, podczas gdy w rozważaniach nad prawem spadku stopy zysku jest ona nie tylko punktem wyjścia, lecz także stale obecną podstawą wszystkich innych, bardziej abstrakcyjnych sprzeczności. Jednakże przy bliższym rozpatrzeniu powyższych różnic stwierdzimy, że w gruncie rzeczy sprowadzają się one do różnicy skali, natomiast zarówno sam sposób ujęcia, jak i jego właściwy przedmiot — „podstawowa sprzeczność" — są w obu wypadkach takie same. I chociaż może to sprawiać wrażenie zabiegu sztucznego, a nawet żonglerki pojęciowej, trzeba wszelako odnotować, iż w obu wypadkach zachodzi krzyżowanie się planu dialektycznego z odniesieniem historycznym, toteż należałoby dostrzec, z jednej strony, *quasi*-historyczny charakter prawa spadku stopy zysku — gdyż mamy tu raczej do czynienia z prezentacją nie „rzeczywistego" (historycznego), lecz „potencjalnego" prawa obniżki stopy zysku; z drugiej zaś strony — historyczne odniesienia, wpisane w wywód o rozwoju potencjalnego kryzysu (por. np. uwagi Marksa o „prawidłowej periodyczności kryzysów" oraz, w aspekcie historyczności samej teorii, stwierdzenie, że Ricardo „nic właściwie nie wiedział o kryzysach, o powszechnych kryzysach rynku światowego wynikających z samego procesu produkcji").

Następnie, różnica między ujęciem całościowym i segmentowym jest faktycznie różnicą ilościową, nie zaś jakościową, ponieważ sprzecznościowy charakter spad-

kowej tendencji stopy zysku realizuje się właśnie w segmentach kryzysów; inaczej mówiąc, ta sama „podstawowa sprzeczność" jest zawsze „w ostatecznym rachunku" przyczyną kryzysów. Nasileniu spadku stopy zysku będzie towarzyszyć wzrastająca gwałtowność kryzysów, ale sam proces ich występowania jest jednokształtnym powtarzaniem się tego samego cyklu, o tyle też owo ujęcie „całościowe" stanowi w istocie wyolbrzymione powtórzenie opisu „segmentowego" i odwrotnie. Można nawet powiedzieć więcej — skoro przedstawienie rozwoju potencjalnego kryzysu rozpoczyna się od prostej metamorfozy towaru, a kończy się opisem spiętrzenia „wszystkich sprzeczności gospodarki burżuazyjnej" w skali rynku światowego, tedy ów segment jest skrótowym odtworzeniem *całego* schematu rozwoju kapitału, a więc przewyższa rozległością ujęcia omawiany *fragment* planu całościowego. A z kolei jednym z głównych rezultatów owego ujęcia całościowego jest wykazanie konieczności rozwoju kapitału w porządku segmentowym, czyli nieuniknionej „prawidłowej periodyczności kryzysów", przy czym wtedy na plan pierwszy wysuwa się właśnie historyczne — a nie „czysto dialektyczne" — uwarunkowanie kryzysów, co znów użycza historycznej konkretności omawianemu elementowi spirali rozwoju „kapitału w ogóle", czyli prawu obniżania się stopy zysku. Także różnica ostatnia, dotycząca samego momentu pojawienia się zasadniczej sprzeczności, nie ma większego znaczenia, albowiem odnosi się do kolejności wprowadzania nowego materiału, a nie do jego zakresu, gdyż ów „materiał" jest w obu przypadkach taki sam.

Gdy więc Marks pisze, że zgłębiając mechanizm kryzysu „musimy z jednej strony rozwijać coraz to nowe określenia tej sprzeczności, z drugiej zaś strony, dowieść, że jej bardziej abstrakcyjne formy powracają

i zawarte są w formach bardziej „konkretnych", to sam dwoisty charakter tej czynności „znosi" różnicę między drogą „ku' a drogą „od" w ich rezultacie, co nie jest niczym szczególnie osobliwym, skoro się zważy, iż chodzi przecież o uchwycenie specyfiki kryzysu kapitalistycznego. Wprawdzie w rozwoju potencjalnego kryzysu akcentuje Marks zwłaszcza pierwszy aspekt, a w rozwinięciu wewnętrznych sprzeczności prawa spadku stopy zysku większego znaczenia nabiera aspekt drugi, lecz przecież zniżkowa tendencja stopy zysku jest podstawą kryzysów, a omówienie tej tendencji w *Kapitale* następuje po obszernym wyłożeniu tego, czego skrótowym zapisem jest prezentacja narastania warunków kryzysu, toteż oba ujęcia „spotykają się" w charakterystyce swej wspólnej podstawy, czyli owej zasadniczej sprzeczności. A właśnie to sprzecznościowe nastawienie, ta kondensacja sprzeczności, jest wspólną cechą omawianych wątków: zarówno w dedukcji kryzysu, jak też w rozwinięciu prawa spadku stopy zysku nie ma miejsca dla tych stadiów rozwoju kapitału, kiedy proces ten przebiega „gładko" — jak w przypadku wyrównywania się ogólnej stopy zysku — przeciwnie, głównym tematem jest tutaj sprzeczność w swej rozwiniętej, ostrej postaci.

Specyficzną właściwością tej sprzeczności jest jej „uporządkowana" złożoność, która w tym się przejawia, że jej bardziej abstrakcyjne formy są już tylko manifestacjami formy podstawowej (właściwość ta odgrywa istotną rolę w marksowskim rozumieniu procesu dezalienacji, o czym zresztą pisaliśmy wcześniej, ale dopiero w tym paragrafie znajdzie się miejsce na gruntowniejsze omówienie owego zagadnienia). I teraz wreszcie, mając w pamięci te uwagi, rozpatrzmy marksowskie rozwinięcie wewnętrznych sprzeczności prawa obniżającej się stopy zysku.

Zacznijmy od krótkiego przedstawienia tylekroć wspominanej „podstawowej sprzeczności" systemu kapitalistycznego. Sam Marks opisuje ją w następujący sposób: „Z jednej strony mamy nieskrępowany rozwój sił wytwórczych i pomnażanie bogactwa, które składa się z towarów i zarazem musi być przekształcone w pieniądz; z drugiej strony mamy jako podstawę ograniczenie rzeszy producentów do necessaries. Hence kryzysy nie są [...] czymś przypadkowym, lecz doniosłymi erupcjami immanentnych sprzeczności w wielkiej skali i w określonych odstępach czasu". Zacytowane określenie zawiera, jak się zdaje, najistotniejsze momenty „podstawowej sprzeczności", toteż mogłoby nam posłużyć jako osnowa dalszych rozważań, zwłaszcza że — zgodnie z poczynionymi zastrzeżeniami — nie jest naszym zamiarem zgłębianie ekonomicznych subtelności prawa spadku stopy zysku. Jednakże ze względu na to, że powyższe sformułowanie zawarte jest w kontekście omawiania poglądów innych ekonomistów, że więc mogłoby zostać uznane za nie dość reprezentatywne dla wyrażenia pozytywnego stanowiska Marksa, oraz z uwagi na to, że niezbyt przejrzysty jest jego związek z charakterystyką samego prawa spadku stopy zysku, przytoczymy jeszcze jedno, znacznie obszerniejsze przedstawienie tej sprzeczności, pochodzące z *Kapitału*. Jego zaletą jest też wyraźniejsze nawiązanie do omawianego przez nas w tym paragrafie poziomu analizy kapitału jako jedności procesu produkcji i cyrkulacji.

„*Warunki bezpośredniego wyzysku i warunki jego realizacji nie są identyczne*. Są rozbieżne nie tylko w czasie i w przestrzeni, lecz również co do istoty. *Pierwsze są ograniczone jedynie przez produkcyjną siłę społeczeństwa, drugie przez proporcję między różnymi gałęziami produkcji oraz przez konsumpcyjną siłę*

społeczeństwa. Jednakże *konsumpcyjnej siły społeczeństwa nie określa ani absolutna siła produkcyjna, ani absolutna siła konsumpcyjna, lecz siła konsumpcyjna kształtująca się na gruncie antagonistycznych stosunków podziału, które redukują konsumpcję wielkiej części społeczeństwa do minimum,* zmieniającego się jedynie w obrębie mniej lub bardziej wąskich granic. *Konsumpcyjną siłę społeczeństwa ogranicza nadto dążenie do akumulacji,* dążenie do powiększania kapitału i wytwarzania wartości dodatkowej w rozszerzonej skali. *Takie jest prawo produkcji kapitalistycznej, dyktowane przez nieustanne rewolucje w samych metodach produkcji,* przez związaną z tym nieustanną deprecjację istniejącego kapitału, przez powszechną walkę konkurencyjną *oraz konieczność doskonalenia produkcji i powiększania jej skali, co jest po prostu środkiem zachowania kapitału i ocalenia go przed zagładą.* Dlatego też *rynek musi się wciąż rozszerzać, przez co jego powiązania wewnętrzne i regulujące je warunki coraz bardziej przybierają postać prawa przyrody niezależnego od producenta, coraz bardziej wymykają się spod jego kontroli.* Ta wewnętrzna sprzeczność szuka rozwiązania przez rozszerzenie zewnętrznego pola produkcji. *Im bardziej* jednak *wzrasta siła produkcyjna, tym większa sprzeczność powstaje między nią a wąską podstawą, na której opierają się stosunki konsumpcji. Na tej* pełnej sprzeczności podstawie nie jest bynajmniej sprzecznością, że nadmiar kapitału idzie w parze z wzrastającym nadmiarem ludności; chociaż bowiem przez połączenie nadmiaru kapitału z nadmiarem ludności wzrosłaby masa wytwarzanej wartości dodatkowej, to jednak właśnie wskutek tego zwiększyłaby się sprzeczność między warunkami, w których wytwarza

się wartość dodatkową, a warunkami, w których się ją realizuje"[99].

Analiza tego fragmentu, podobnie zresztą jak i całej partii wywodów na temat spadku stopy zysku, nastręcza wiele kłopotów, głównie z tej racji, że chociaż, jak wspominaliśmy, sprzeczność opisywana przez Marksa ma strukturę sprzeczności uporządkowanej (tj. właściwie dialektycznej), akurat ta partia wykładu nie jest tak usystematyzowana jak na przykład pierwszy dział *Kapitału*. I skłonni jesteśmy przypuszczać, że ów niedostatek nie da się zakwalifikować jako zwykły brak kompozycyjny, a przynajmniej nie można go całkowicie złożyć na karb przedwczesnej śmierci autora, który jakoby nie zdążył nadać ostatniego szlifu naszkicowanym rozstrzygnięciom. W pozostawionym przez Marksa materiale można bowiem odnaleźć zarys ujęcia systematycznego (chodzi przecież o ciąg myślowy, nie o zabieg kompozycyjny), jednakże jego elementy są rozsiane po całym dziele i często pojawiają się w charakterze luźnych dygresji przy omawianiu kwestii szczegółowych. Wydaje się, że te same względy, które skłoniły Marksa do okrojenia planu *Kapitału*, zaważyły na ujęciu zakończenia samej tej okrojonej części, krótko mówiąc, sądzimy, iż Marks zawahał się przed jednoznacznym wyborem drogi systematycznej pozostawiając decyzję w tej kwestii swoim następcom.

Jeśli zdamy sobie sprawę, że konsekwencją urzeczywistnienia pierwotnego planu Marksa byłoby nadanie prawom kapitału konkretnego wymiaru historycznego — a więc faktyczne, oparte na materiale historycznym wykazanie nieuchronności załamania się kapitalizmu i nadejścia komunizmu, jeśli skojarzymy z tym powszechnie znaną niechęć Marksa do wypowiadania

---

[99] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 262—263 (kurs. — *A. O.*).

sądów o najbliższych formach społeczeństwa komunistycznego, to decyzję o skróceniu planu *Kapitału* wypadałoby uznać za całkiem świadomy akt wstrzymania się od przeniesienia analizy kapitału na grunt realnego przebiegu historycznego. Cierpka lekcja pochopnych przepowiedni z lat czterdziestych wiele Marksa nauczyła, chociaż więc w publicystyce z lat późniejszych nie zrezygnował bynajmniej z młodzieńczej śmiałości, to w twórczości naukowej skwapliwie korzystał z przysługującego jej immunitetu abstrakcyjności, i chyba nigdy z niego nie zrezygnował. Dotyczy to również wykonanej części *Kapitału*, który w tym sensie stanowi enklawę dialektyki w gąszczu tworzywa historycznego.

Ale nie można też zapominać o tym, że owa część stanowi ogniwo przemyślanego planu globalnego, urzeczywistnienie pewnej fazy dojrzałego zamysłu. Jeśli więc nawet ów zamysł nie został w całości wykonany, to przecież nie zaginął bez śladu, nie zredukował się raptem do paru beztreściwych dla nas punktów. Wszak zamysł ten ożywia również wykonaną partię planu, tym bardziej że owa zrealizowana część ma w pewnym sensie zastąpić całość, sama awansowała bowiem do roli całości. I z tym właśnie, jak mniemamy, wiąże się ów osobliwy, *quasi*-historyczny charakter marksowskiego ujęcia prawa spadku stopy zysku, a konkretniej, wspomniany na wstępie nieład w prezentacji sprzeczności uporządkowanej. Polega to, po części, na tym, że Marks, wykorzystując wielowarstwowość tej sprzeczności, akcentuje to tę, to znów inną warstwę (pokażemy to na konkretnym materiale), po części zaś na tym, iż zawieszając wybór ujęcia systematycznego jako wykładni podstawowej, „otwiera" drogę nowemu, nie znanemu jeszcze materiałowi historycznemu, nowej perspektywie dziejowej. Warto tu przypomnieć, że sam

stosunek Marksa do relacji historia—dialektyka był dialektyczny, o czym może świadczyć wyżej przytoczona uwaga o konieczności respektowania w dialektycznym wykładzie granic konkretu historycznego.

Powróćmy teraz do omawiania poprzednio przytoczonego fragmentu *Kapitału*. Już w trakcie pobieżnej lektury nasuwa się refleksja, że opisywana tu sprzeczność rozwija się, staje się coraz większa i że opis ten dotyczy kapitału jako całości, jako organizmu historycznego, jest to więc przedstawienie tendencji rozwojowej. Z drugiej strony ten żywy opis tendencji ma jednak charakter otwarty: chociaż stwierdza się istnienie niezbywalnej, immanentnej sprzeczności w łonie organizmu kapitalistycznego, chociaż mówi się wyraźnie o jej nasilaniu się, to jednak ukoronowaniem tego wywodu nie jest przepowiednia nieuchronnej śmierci tego organizmu wskutek nabrzmienia jego podstawowej sprzeczności. Gdyby jednak wzbogacić opis o element kryzysów, gdyby więc pokazać, jak tendencja ta realizuje się w postaci ciągu stale ponawiających się kryzysów w coraz większej skali, wówczas obraz ten stałby się znacznie groźniejszy, gdyż dołączyłby się ważny element prawidłowej periodyczności (a więc nieuchronności) kryzysów oraz twierdzenie o ich wzrastającej gwałtowności. A że takie dopełnienie nie jest niezgodne z wymową przytoczonego fragmentu, o tym mogą świadczyć następujące stwierdzenia Marksa z innych partii III tomu *Kapitału:* „W ostatecznym rachunku przyczyną wszystkich rzeczywistych kryzysów jest zawsze nędza i ograniczona konsumpcja mas w przeciwieństwie do dążenia produkcji kapitalistycznej, aby tak rozwijać siły produkcji, jak gdyby ich jedyną granicę stanowiła absolutna zdolność konsumpcyjna społeczeństwa"[100]. Jak widać, występuje tu ta

[100] *Kapitał,* t. III, cz. 2, s. 32.

sama sprzeczność, której rozwój przedstawił Marks w poprzednio zacytowanym urywku, tyle tylko że w tym fragmencie została ona zespolona z kryzysami jako ich główna przyczyna. Do tego chcemy dodać krótkie przedstawienie cyklu przemysłowego, którego węzłowym momentem — punktem wyjścia i punktem końcowym — jest właśnie kryzys. „Z tym cyklem przemysłowym rzecz się ma tak, że ten sam ruch okrężny, skoro otrzymał już pierwszy bodziec, *musi się periodycznie reprodukować*. W stanie depresji produkcja spada poniżej szczebla, który osiągnięto w poprzednim cyklu i dla którego istnieje teraz baza techniczna. W okresie prosperity — w okresie środkowym — produkcja rozwija się dalej w oparciu o tę bazę. W fazie nadprodukcji i gorączki spekulacyjnej *produkcja powoduje szczytowe napięcie sił wytwórczych, przekraczające kapitalistyczne bariery procesu produkcji*"[101]. Nie trzeba wcale wybujałej wyobraźni, żeby zdać sobie sprawę, jakie są konsekwencje koniecznego przebiegania wyżej przedstawionego procesu rozwoju sprzeczności przez fazy cyklu przemysłowego. Okazuje się, że kołowrót szczebli reprodukcji kapitału nie jest zwykłym procesem odnawiania się organizmu, lecz — przynajmniej na tym etapie — przybliżania własnej samozagłady. Żeby jaśniej przedstawić mechanizm tego procesu potraktujemy ostatnie zdanie cytatu o cyklu przemysłowym jako dobrą okazję do bliższego zapoznania się z naturą „podstawowej sprzeczności" ujawniającej się i w spadku stopy zysku, i w periodycznych kryzysach.

Mimo iż poczyniliśmy niezbędne kroki przygotowawcze gwoli uniknięcia wstępnych nieporozumień, to jednek sama eksplikacja „podstawowej sprzeczności" mo-

---

[101] Tamże, s. 38 (kurs. — *A. O.*).

że budzić pewien niepokój teoretyczny. Wszak uprzednio, w trakcie wyprowadzania ogólnej stopy zysku, zneutralizowano cały szereg czynników i sprowadzono je do ich podstawy, której ruch miał być dalej główną osnową wywodu, a teraz czynniki te nie tylko odzyskują autonomię, lecz zgoła zdają się zajmować pozycję pierwszoplanową, jak to ma miejsce w przypadku konkretniej ujętej relacji między popytem i podażą, która w formie napięcia między produkcją i konsumpcją staje się nawet suwerennym elementem „sprzeczności podstawowej". Czyżby więc poprzednie ustalenia, mówiące o prymacie produkcji względem innych momentów całego cyklu reprodukcyjnego, traciły oto swoją moc obowiązującą?

Tak, oczywiście, nie jest. Jednakże kwestia ta wiąże się ściśle z potraktowaniem przez Marksa struktury warstw sprzeczności uporządkowanej, toteż oprócz jednoznacznego rozstrzygnięcia zasadniczego istnieje też szereg luźnych wypowiedzi różniących się od głównego nurtu wykładu choćby odmiennością rozłożenia akcentów. Istotne jest też zdanie sobie sprawy z charakteru „sprzecznościowego" ujęcia zagadnienia, właściwego partii wykładu poświęconej obniżce stopy zysku i analizie mechanizmu kryzysu. Żeby jaśniej ukazać związki i różnice zachodzące między wspomnianymi aspektami, odwołamy się znów do cytatów, tym razem dotyczących problemu popytu i podaży. Cytat pierwszy obrazuje problematykę sprzeczności uporządkowanej, a drugi wprowadza nas w naturę ujęcia sprzecznościowego.

„W stosunku między popytem a podażą towarów odzwierciedla się, po pierwsze, stosunek między wartością użytkową a wartością wymienną, między towarem a pieniądzem, między nabywcą a sprzedawcą; po wtóre, stosunek między producentem a konsumentem".

„Jeżeli stosunek między podażą a popytem ująć w szerszym i bardziej konkretnym znaczeniu, to obejmie on też stosunek między produkcją a konsumpcją. Należałoby tu znów dobrze pamiętać o istniejącej w stanie utajonym i właśnie w kryzysie w sposób gwałtowny ujawniającej się *jedności* obu tych momentów w jej przeciwstawieniu do tak samo istniejącego, a nawet znamiennego dla produkcji kapitalistycznej *oddzielenia się* i *przeciwieństwa* tych momentów"[102]. Zauważmy, że już w pierwszym fragmencie zawarte są „abstrakcyjne możliwości kryzysu", nadto są one przedstawione w określonym porządku. Jednakże w kontekście, z którego wyjęliśmy ów urywek, zajmuje się Marks powstawaniem zysku przeciętnego, rozważa więc sprzeczność w jej fazie utajonej, a przeto pomija ją, abstrahuje od niej. Natomiast w drugim urywku akcent spoczywa na sprzeczności właśnie, innymi słowy, pomija się tutaj utajoną formę sprzeczności, by przedstawiać jej ostrą, nabrzmiałą postać. I to jest właśnie znamienny rys wywodów na temat spadku stopy zysku. Dlatego też można powiedzieć, że Marks opisuje tu kapitał *sub specie* kryzysu, że przedstawia jak gdyby kryzys kapitału w ogóle, czy też, ujmując to jeszcze inaczej, rozważa organizm kapitalistyczny ze względu na jego nieuchronną przemijalność.

Jeśli zważyć, że na obecnym etapie zajmujemy się kapitałem w ogóle jako jednością procesu produkcji i cyrkulacji, to specyfikę marksowskiego ujęcia aktualnie omawianej fazy rozwoju tej jedności określa następująca wypowiedź Marksa, zaczerpnięta z charakterystyki szczytowego momentu rozwoju potencjalnego

---

102 *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 206 i *Teorie...*, cz. II, s. 596—597; por. też uwagi Marksa o znakomitym „wyczuwaniu" przez Sismondiego podstawowych sprzeczności rozwoju kapitalizmu (*Teorie...*, cz. III, s. 59—60).

kryzysu: „Całość procesu cyrkulacji kapitału, czyli całość procesu reprodukcji kapitału, stanowi jedność fazy produkcji kapitału i fazy jego cyrkulacji, jest procesem, który przechodzi przez oba wspomniane procesy jako przez swoje fazy. Stwarza to bardziej rozwiniętą możliwość, czyli abstrakcyjną formę kryzysu. Dlatego też ekonomiści, którzy negują istnienie kryzysów, trzymają się kurczowo tylko jedności obu tych faz. Gdyby te fazy były tylko oddzielone od siebie, nie stanowiąc jedności, niemożliwy byłby kryzys. Gdyby te fazy stanowiły tylko jedność, nie będąc oddzielone od siebie, niemożliwe byłoby gwałtowne ich oddzielenie, a to gwałtowne oddzielenie znowu oznacza kryzys. Kryzys jest gwałtownym przywróceniem jedności usamodzielnionych momentów i gwałtownym usamodzielnieniem momentów, które w istocie stanowią jedność" [103].

Dobrze byłoby w tym miejscu wskazać na wyjątkowo „dialektyczny" status kryzysu. Z racji swego usytuowania w przebiegu cyklu przemysłowego kryzys jest konkretnym odpowiednikiem sprzeczności rozwijającej się wedle dialektycznego schematu, jest bowiem okresem nijak nie dającej się powstrzymać erupcji sprzeczności. Kryzys jest rewolucją przywracającą zachwianą równowagę, a zarazem punktem wyjścia dalszego rozwoju przeciwieństw, kończącego się nowym kryzysem. O tyle też jest czystym wyrażeniem sprzeczności, jest manifestacją sprzeczności pozbawionej osłonek. Skoro więc Marks w trakcie omawiania prawa obniżki stopy zysku zajmuje się analizą jedności procesu produkcji i cyrkulacji ze względu na immanentną mu sprzeczność, skoro analizuje rozwój samej tej sprzeczności, tedy cała ta partia jest, by się tak wyrazić, rozegrana na najwyższej nucie, nucie kryzysu.

---

[103] *Teorie...*, cz. II, s. 606—607.

Jednakże ten efekt dramatyczny osiąga Marks nie za pomocą mnożenia epitetów — chociaż nie brakuje ich w omawianym wywodzie — lecz przez ukazanie głębi samej sprzeczności na drodze analizy istotnościowej. W toku tej analizy Marks wykazuje, iż sprzeczność ta wyrasta z samej podstawy produkcyjnej i że potęguje się w miarę rozwoju tej podstawy. W tym sensie rozważania Marksa stanowią jakby eksplikację owego enigmatycznego stwierdzenia, że produkcja „dominuje zarówno nad samą sobą w zasadzającym się na przeciwieństwach określeniu produkcji, jak i nad innymi momentami". Zwróćmy uwagę na pewną osobliwość. Mianowicie w omawianym kontekście absolutyzacja produkcji czy to w sensie logicznym, czy też historycznym, nie jest operacją czysto teoretyczną, lecz pełni ważną rolę propagandową, albowiem z racji swego osadzenia w podstawie produkcyjnej sprzeczność jest wprost proporcjonalna do rozwoju tej podstawy. Toteż nie powinno nas dziwić, że Marks, świadomie, jak się zdaje, parafrazując Malthusa stwierdza, iż „historyczna misja" kapitału „polega na bezwzględnym, odbywającym się w *postępie geometrycznym* rozwoju produkcyjności pracy ludzkiej"[104]. Żeby zaś nie było wątpliwości co do wymiarów tego rozwoju i jak gdyby w obawie, że powyższe określenie jest za słabe, Marks wielokrotnie jeszcze zapewnia czytelnika, iż kapitalistycznemu sposobowi produkcji właściwa jest wewnętrzna tendencja do „bezgranicznego", „niepohamowanego" lub po prostu „absolutnego rozwoju sił wytwórczych", do rozwoju produkcji „jako celu samego w sobie".

Mogłoby się wydawać, że jest to w gruncie rzeczy tendencja nie tyle *stricte* kapitalistyczna, co raczej

---

[104] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 282 (kurs. — *A. O.*).

gatunkowa, za sprawą której „zabezpiecza się i realizuje *rozwój ludzkości w ogóle* w tej dziejowej epoce, która bezpośrednio poprzedza okres świadomej przebudowy społeczeństwa ludzkiego” (kurs. — *A. O.*) — i, jak zobaczymy, nie jest to intuicja całkiem błędna. Jednakże Marks nie szczędził wysiłków, by pokazać, jak owa tendencja gatunkowa urzeczywistnia się w formach kapitalistycznych i poprzez nie (bo przecież nie istnieje obok kapitału jeszcze jeden podmiot produkcji, czy nazwalibyśmy go „gatunkiem”, czy też „ludzkością w ogóle”) i czyni to w sposób brawurowy. Oto próbka. „Poprzez nadprodukcję, system kredytowy itp. produkcja kapitalistyczna usiłuje rozsadzić własne swe granice i produkować ponad swą *miarę*. Ma ona z jednej strony tę tendencję. Z drugiej strony toleruje jedynie taką produkcję, jaka odpowiada zyskownemu stosowaniu istniejącego kapitału. Hence — kryzysy, które zarazem pędzą produkcję kapitalistyczną naprzód i każą jej w zakresie rozwoju sił wytwórczych osiągać w siedmiomilowych butach to, co w obrębie swych granic urzeczywistniałaby jedynie w bardzo powolnym tempie” [105] (Sprzeczność, zwłaszcza podstawowa — gdyż to ona znowu pojawia się w nieco innym przybraniu — nie zasługiwałaby na to miano, gdyby, pełniąc funkcję bariery, „granicy” rozwoju kapitału, nie była jednocześnie bodźcem do dynamizowania owego rozwoju. Do nieco zagadkowego zagadnienia „miary” kapitału jeszcze powrócimy). W każdym razie właściwa kapitałowi tendencja do absolutnego rozwoju sił wytwórczych zdaje się w świetle tych uwag nie ulegać wątpliwości, przejdźmy więc do analizy nieco wyższego poziomu fundamentalnej sprzeczności.

Jeśli w omawianym wciąż jeszcze przez nas „głów-

---

[105] *Teorie...*, cz. III, s. 140.

nym" fragmencie sprzeczność ta występuje w formie dysproporcji między absolutną siłą produkcyjną a ograniczoną siłą konsumpcyjną, to w pierwszym przybliżeniu nie zachodzi wcale konieczność włączenia w obręb analizy dodatkowego, autonomicznego wobec produkcji czynnika, jakim jest konsumpcja sama w sobie. Na razie jeszcze zamiast napięcia między dwoma zewnętrznymi biegunami procesu społecznego mamy do czynienia z „wewnętrzną sprawą" kapitalistycznego procesu produkcji — wszak nie jest on po prostu „procesem produkcji", lecz jednocześnie procesem wyzyskiwania, przywłaszczania wartości dodatkowej. Inaczej mówiąc, musimy najpierw rozpatrzyć siłę konsumpcyjną ze względu na proces produkcji, a dopiero potem w jej samodzielnej postaci. Trzeba bowiem pamiętać, że wielokrotnie już wspominane rozerwanie pierwotnej jedności robotnika i warunków pracy, rozstrzygające o istocie kapitału, reprodukuje się *w obrębie samego procesu produkcyjnego* w postaci stosunków podziału, które określają „ogólny charakter i ogólny przebieg produkcji". „Forma podziału jest tylko formą produkcji sub alia specie. Differentia specifica — a więc i specyficzna ograniczoność, która stanowi granicę podziału burżuazyjnego, wchodzi do samej produkcji jako ogarniająca ją i panująca nad nią określoność. Ale okoliczność, że własne immanentne prawa produkcji z jednej strony zmuszają ją, aby tak rozwijała siły wytwórcze, *jak gdyby nie była produkcją na ograniczonej podstawie społecznej*, z drugiej zaś strony, że jednak może je ona rozwijać tylko w obrębie tej ograniczoności, ta okoliczność jest najgłębszą i najbardziej utajoną przyczyną kryzysów, przyczyną ujawniających się z gwałtowną siłą sprzeczności, w których obrębie produkcja burżuazyjna się porusza i za sprawą których nabiera

ona nawet w niewprawnym oku cech jedynie historycznej formy przejściowej"[106].

Wewnętrzna bariera rozwoju, za sprawą której produkcja kapitalistyczna musi bezustannie przebiegać fazy cyklu przemysłowego, została tu przedstawiona nader plastycznie. Ale też naturalną konsekwencją takiego ujęcia jest następująca konkluzja: „Prawdziwą granicą produkcji kapitalistycznej jest sam kapitał, jest fakt, że kapitał i samopomnażanie jego wartości stanowią punkt wyjścia i punkt końcowy, motyw i cel produkcji, że produkcja jest jedynie produkcją dla dobra kapitału, a nie na odwrót, że środki produkcji są jedynie środkami ciągłego rozszerzania procesu życiowego dla dobra społeczeństwa producentów. Toteż granice, w których może się jedynie odbywać zachowanie i pomnażanie wartości kapitałowej, opierając się na wywłaszczaniu i zubożaniu szerokich mas producentów — granice te wpadają wciąż w sprzeczność z metodami produkcji, które kapitał musi stosować gwoli osiągnięcia swego celu, a które zmierzają do nieograniczonego powiększania produkcji, produkcji jako celu samego w sobie, do bezwarunkowego rozwoju społecznych sił produkcyjnych pracy. Ów *środek* — bezwarunkowy rozwój sił wytwórczych społeczeństwa — wpada w nieustanny konflikt z ograniczonym *celem*, pomnażaniem wartości istniejącego kapitału. Jeżeli więc kapitalistyczny sposób produkcji jest historycznym środkiem rozwoju materialnej siły produkcyjnej i stworzenia odpowiadającej tej sile rynku światowego, to stanowi zarazem *stałą sprzeczność między tym historycznym jego zadaniem a właściwymi mu społecznymi stosunkami produkcji*"[107].

---

[106] Tamże, s. 93 (kurs. — *A. O.*); por. też *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 462—465.

[107] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 268—269 (kurs. — *A. O.*).

Znaleźliśmy się oto znowu w gąszczu problematyki alienacyjnej, co narzuca nam konieczność dłuższego „postoju", czyli, w tym wypadku, ponownego zakłócenia toku wywodu. Żeby jednak móc rozwijać omawiany wątek w sposób „pozytywny", musimy zająć się powikłaniami marksowskiej prezentacji sprzeczności uporządkowanej, gdyż ich podłożem jest — właśnie w obrębie pozytywnego wykładu — dialektyczny zwrot o wielkim, niedocenianym dotąd znaczeniu, a właściwe zrozumienie tego zwrotu umożliwia dopiero prawidłową wykładnię nie tylko teorii rozwoju kapitału, lecz zgoła całej teorii materialistycznego pojmowania dziejów. Nader poważnym utrudnieniem na tym polu jest bardzo rozpowszechniona, powierzchowna recepcja dialektyki. W największym skrócie polega ona na tym, że wprawdzie uznaje się, a jakże, dialektyczne przemiany — tak w toku rozwoju, jak i w toku wywodu — jednakże tylko w sferze deklaracji lub w płaszczyźnie mówienia o dialektyce w ogóle, natomiast wszelkie pojawienie się takiej „przewrotnej" przemiany w konkretnym tekście wyklina się jako mętniactwo lub, w najlepszym wypadku, usiłuje się „zredukować" ów dialektyczny zwrot do linearnego wykładu (*resp.* rozwoju) pozytywnego. A że niełatwo jest walczyć z tym mechanistycznym wypaczeniem, tedy nie rezygnując bynajmniej z uznania zwrotu dialektycznego za suwerenny, „oficjalny" składnik wywodów Marksa, ani też z obowiązku wyjaśnienia sensu tego zwrotu, skłonni jesteśmy uznać całą tę partię rozważań za coś w rodzaju dygresji, swoistego wyłomu (czy może raczej kwarantanny) w wykładaniu zasadniczej linii marksowskich dociekań. Chcemy jednak podkreślić, że jest to jedynie koncesja wobec bardzo rozpowszechnionej recepcji dialektyki (i ogólniej — teorii marksistowskiej), a nie pośrednie przyznanie, że sam ten zwrot dialek-

tyczny, o którym będzie mowa, jest tylko ozdobnikiem marksowskiego wykładu.

Dotychczasowe rozważania zdają się potwierdzać potoczną w obrębie marksizmu wersję przebiegu wszelkich zmian historycznych, wedle której istnieje nader nieskomplikowana, jednokierunkowa w zasadzie zależność między autonomicznym, samoistnym rozwojem czynnika fundamentalnego — sił wytwórczych a formą społeczną ich rozwoju, która w pewnym momencie zaczyna jakby odstawać od linii tego rozwoju, a przeto musi ustąpić miejsca nowej formie, lepiej dostosowanej do aktualnego poziomu rozwoju materialnych sił wytwórczych. Niewątpliwą — i kto wie, czy nie jedyną — zaletą tego modelu jest jego prostota. Największą zaś korzyścią, płynącą z owego triumfu prostoty, jest wyrugowanie z obrazu rozwoju społecznego dialektyki, a w konsekwencji takiego na przykład zjawiska jak alienacja. Skoro bowiem między podstawą całego procesu rozwojowego a wielorakością nadbudowanych na niej warstw pochodnych zachodzi związek czysto zewnętrzny — i w tym sensie mechaniczny — tedy wszelkie rozważania o istocie i zjawisku, o formach opacznego przejawiania się tej istoty itd. są zwykłym pustosłowiem, a w najlepszym wypadku można by o nich powiedzieć, że pochodzą z całkiem innej parafii. Na gruncie omawianego modelu problematyka alienacyjna, lub raczej jej „racjonalne jądro", występuje w postaci dość osobliwej, a mianowicie w formie argumentacji estetycznej, a ściślej, konstruktywistycznej. Wzrost konstruktywności sił wytwórczych wymaga zmiany fasady — czyli form społecznych — gdyż dawna jest niefunkcjonalna, po prostu „nie pasuje" już do zmienionej konstrukcji. Czy jednak ów prosty i „racjonalny" (a w istocie rozsądkowy) model można odnaleźć w wywodzie Marksa; czy w szczególności problematyka

alienacyjna redukuje się w dojrzałej twórczości Marksa do pozytywnych wywodów o niedopasowaniu stosunków produkcji do rozwoju sił wytwórczych? Już poprzednio odpowiedzieliśmy przecząco na oba pytania, spróbujemy więc teraz rozwinąć nasze stanowisko wykorzystując bogatszy materiał.

Przede wszystkim zwróćmy uwagę na sformułowanie, że produkcja burżuazyjna jest „produkcją na ograniczonej podstawie społecznej" i że „bezwarunkowy rozwój sił wytwórczych" jest tutaj tylko środkiem do realizacji „ograniczonego celu", czyli rozwoju wartości usamodzielnionej i samopomnażającej się. Sądzimy, że bliższe zbadanie „podstawy społecznej", a dokładniej: związku między nią a rozwojem materialnego sposobu produkcji (sił wytwórczych), oraz rozpatrzenie dialektyki celu i środków pozwoli nam uchwycić istotę zwrotu, który zachodzi w wykładzie Marksa.

Spróbujmy na razie obyć się bez przywoływania marksowskiej znajomości „misji dziejowej" kapitału i zajmijmy się ustaleniem generalnej tendencji rozwoju społecznej siły produkcyjnej, przejawiającej się w spadku stopy zysku. Wydaje się, że tendencja ta została najdobitniej przedstawiona w tej oto wypowiedzi Marksa: „Zresztą, to tylko kapitalistyczny sposób produkcji wymaga absolutnego zwiększenia liczby robotników najemnych, mimo jej względnego zmniejszenia. [...] Rozwój sił wytwórczych, który zmniejszyłby absolutną liczbę robotników, tzn. pozwolił faktycznie całemu narodowi na wykonywanie całej produkcji w krótszym czasie, wywołałby rewolucję, gdyż większość ludności pozostałaby wtedy bez pracy. Zarysowuje się tu znów specyficzna granica produkcji kapitalistycznej i ujawnia się fakt, że nie jest ona bynajmniej absolutną formą rozwoju sił wytwórczych oraz wytwarzania bogactwa i że raczej w pewnym punkcie z rozwojem

tym wchodzi w kolizję. [...] Granicę produkcji kapitalistycznej stanowi czas dodatkowy robotników. Absolutny czas dodatkowy, który zyskuje społeczeństwo, nic produkcję kapitalistyczną nie obchodzi. Rozwój siły produkcyjnej ma dla niej znaczenie tylko o tyle, o ile powiększa czas dodatkowej pracy klasy robotniczej, nie zaś, o ile zmniejsza czas pracy przeznaczony w ogóle na produkcję materialną; rozwój produkcji kapitalistycznej odbywa się wtedy wśród przeciwieństw"[108].

Dołączmy do tego jeszcze dwa ważne fragmenty (jak w żadnym chyba innym wypadku to mnożenie cytatów jest, naszym zdaniem, niezbędne, a to ze względu na „drażliwość" tezy, której pragniemy bronić): „Również i Ricardo [...] mówi, że właściwe bogactwo na tym polega, iż stwarza się jak najwięcej values in use o jak najmniejszej value; znaczy to innymi słowy, że w ciągu jak najkrótszego czasu pracy stwarza się jak największą abundance of material wealth. Również i tu the «disposable time» oraz użytkowanie tego, co stworzone zostało w ciągu czasu pracy innych, występuje jako prawdziwe bogactwo, ale — jak wszystko w produkcji kapitalistycznej, a przeto i u jej interpretatorów — występuje w formie przeciwieństwa. Przeciwieństwo między bogactwem i wartością zjawia się później u Ricarda w tej formie, że produit net powinien być w stosunku do produit brut jak największy, co w tej antagonistycznej formie oznacza z kolei, że klasy społeczne, których czas zaledwie w części pochłania produkcja materialna lub wcale go nie pochłania, mimo że korzystają one z owoców tej produkcji, powinny być jak najliczniejsze w stosunku do klas, których czas produkcja materialna pochłania bez reszty i których konsumpcja stanowi dlatego zaledwie jedną

[108] Tamże, s. 283.

z pozycji kosztów produkcji, zaledwie warunek tego, aby były dla tamtych klas takimi zwierzętami jucznymi. *Zawsze pragnie się, aby jak najmniejszą część społeczeństwa skazywać na niewolnictwo pracy, na pracę przymusową. Oto do czego można w najlepszym wypadku dojść z kapitalistycznego punktu widzenia*"[109]. „Nie wytwarza się za dużo środków produkcji, więcej niż potrzeba do zatrudnienia zdolnej do pracy części ludności. Przeciwnie. Wytwarza się, po pierwsze, zbyt wielką część ludności faktycznie niezdolną do pracy i skazaną przez swe warunki życiowe na wyzyskiwanie pracy innych lub na zajęcia mogące tylko przy nędznym sposobie produkcji za takie uchodzić. Wytwarza się, po wtóre, za mało środków produkcji, aby *cała ludność zdolna do pracy* mogła pracować w warunkach największej wydajności, aby więc można było skracać jej absolutny czas pracy dzięki masie i efektywności kapitału stałego zastosowanego podczas godzin pracy" [110].

O ile początkowo mogło się wydawać, że kierunek myśli marksowskiej wyraża się najpełniej w konkluzji, iż rozwój sił wytwórczych musi rozsadzić swą kapitalistyczną powłokę, by dzięki temu z *tendencji* do absolutnego rozwoju przekształcić się w *prawo* absolutnego rozwoju, o tyle w świetle przytoczonych wypowiedzi ów klarowny obraz ulega wyraźnemu zmąceniu. Przede wszystkim zostaje podważona bezwzględna autonomia procesu produkcji — przynajmniej w wymiarze powszechnodziejowym (a więc z uwzględnieniem, oprócz dotychczasowych formacji, także komunizmu) i przynajmniej w tym sensie, iżby jakieś siły tajemne,

---

[109] *Teorie...*, cz. III, s. 298—299 (kurs. — *A. O.*); por. też s. 137.

[110] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 277 (kurs. — *A. O.*); por. też *Kapitał*, t. I, s. 687.

niezależne od wszelkich warunków społecznych, miały niestrudzenie obracać koła produkcji jakby po to tylko, żeby zmieniały się, niczym w kalejdoskopie, społeczne formy rozwoju sił wytwórczych. Nie znaczy to, że owa autonomia, czyli pozorna podmiotowość sił wytwórczych, po prostu znika — i to już, zaraz, w obrębie systemu burżuazyjnego — lecz właśnie dlatego, że w systemie tym osiąga ona swoje apogeum, zostanie rzeczywiście, praktycznie zniesiona w epoce następnej. Trzeba bowiem zauważyć, że w ujęciu marksowskim dziejową tendencją rozwoju sił wytwórczych nie jest bynajmniej zwiększenie czasu pracy przeznaczonego w ogóle na produkcję materialną (czyli wzrost „udziału" produkcji w całokształcie życia społecznego), lecz jego skracanie, jeśli więc spadek stopy zysku „stanowi prawo, które w określonym punkcie jak najbardziej wrogo przeciwstawia się temuż rozwojowi produkcyjnej siły pracy", należy to rozumieć jako obronną reakcję kapitału wymierzoną przeciwko osiągnięciu takiego stopnia rozwoju produkcyjności pracy, który radykalnie zmniejszyłby ilość czynnika wartościotwórczego — pracy żywej, stosowanej w produkcji materialnej. Ale, i to jest punkt rozstrzygający, którego znaczenie postaramy się wykazać, „bezpośrednio [...] siła produkcyjna pracy nie ma nic wspólnego z *wartością* istniejącego kapitału", jej rozwój wyraża się bowiem w pomnażaniu wartości użytkowych, nie wartości.

I tutaj musimy poczynić ważną uwagę. Nieprzypadkowo odnotowaliśmy, że przedstawiając kapitalistyczną tendencję do absolutnego rozwoju społecznych sił wytwórczych Marks parafrazuje Malthusa — bowiem zwłaszcza w dociekaniach nad stopą zysku i jej ruchem teoria Malthusa była dla Marksa jednym z najsilniejszych bodźców negatywnych, a to ze względu na swój charakter specyficznego wzorca i jednocześnie zaple-

cza apologetycznych wykładni rozwoju kapitału. Koncepcja Malthusa jest wedle Marksa ostatnim schronieniem dla tych ekonomistów burżuazyjnych, którzy — jak Ricardo — absolutyzują kapitalistyczny sposób produkcji, „wyczuwają" jednak, analizując spadek stopy zysku, „iż ten sposób produkcji sam zakreśla sobie granice i dlatego granice te przypisują przyrodzie (w nauce o rencie), zamiast przypisywać je produkcji". Jeśliby nawet pominąć wątpliwości czysto teoretyczne, to uznanie słuszności owej teorii oznaczałoby w istocie przekreślenie możliwości osiągnięcia celu ruchu komunistycznego, i to za sprawą bariery nie do przebycia — bariery przyrodniczej, nic też dziwnego, że dla Marksa, który początkowo przyjmował ricardiańską teorię renty gruntowej, sytuacja ta była źródłem udręki i stanowiła bodziec do gorączkowych poszukiwań innego rozwiązania. Zwłaszcza w tym kontekście należałoby rozważać zarówno samą teorię renty gruntowej opracowaną przez Marksa, jak i wyjątkowe znaczenie, jakie miała ona dla jej twórcy. Interesującym momentem jest fakt, że informując Engelsa o obaleniu ricardiańskiej teorii renty Marks z naciskiem stwierdza, iż „historia wszędzie przeczy" trzem punktom koncepcji Ricarda [111]. I chociaż Marks przedstawił również wywód ściśle teoretyczny, to jednak owo odwołanie się do historii w szczególnie drażliwej kwestii teoretycznej ma dla nas pewne znaczenie (chodzi, oczywiście, o ogólną relację dialektyka—historia). Także żywe zainteresowanie, jakim darzył najbłahsze nawet nowinki w dziedzinie techniki rolniczej, ma głębsze uzasadnienie, wiąże się bowiem jak najściślej z perspektywą przeobrażeń komunistycznych. Świadczą o tym choćby słowa skierowane do Engelsa już po obaleniu teorii Ricarda: „...re-

---

[111] Marks do Engelsa, 7 I 1851 r. *MED*, t. 27.

forma rolnictwa, a zatem i opartej na niej zafajdanej własności, jest alfą i omegą przyszłego przewrotu. W przeciwnym razie będzie miał rację papa Malthus”[112].

Oczywiście apologia kapitalizmu — co dla Marksa jest właściwie równoznaczne z jego absolutyzacją, z przedstawianiem go jako sposobu produkcji *par excellence*, a przeto wiecznotrwałego — przybiera formy bardzo zróżnicowane i wszystkie prawie te formy występujące w ówczesnej ekonomii wywierają wpływ na kierunek marksowskiej argumentacji „dezabsolutyzacyjnej”, a wielość tych intencjonalnych ukierunkowań, widoczna w *Kapitale*, nie ułatwia bynajmniej pracy interpretatorom, choćby z uwagi na częstą zmianę poziomu abstrakcji w przekroju „podstawowej sprzeczności” kapitalizmu (pomijamy na razie czysto przedmiotowe uwarunkowanie tej zmiany). Zwalczając stanowisko Malthusa, kwestionujące samą możliwość przejścia do innej formacji społecznej, będzie więc Marks akcentował absolutną tendencję rozwoju sił wytwórczych, by w ten sposób wykazać, że granice produkcji kapitalistycznej są natury społecznej — „tylko” społecznej — nie zaś przyrodniczej, co w odniesieniu do stopy zysku sprowadza się do wykazania, iż spada ona nie z tego względu, że „praca staje się mniej wydajna, lecz dlatego, że staje się bardziej wydajna” i że jednocześnie bardziej wyzyskuje się robotnika. Ale

---

[112] Marks do Engelsa, 14 VIII 1851 r. *MED*, t. 27; trzeba zaznaczyć, że nie było to „obalenie” ostateczne, potem nastąpiły dalsze; wedle P. Naville'a Marks uporał się z zagadnieniem renty gruntowej dopiero około 1870 roku (por. *Le nouveau Leviathan I*, cyt. wyd., s. 344). O tym, że klasycy marksizmu nie lekceważyli bynajmniej niebezpieczeństwa pojawienia się nadmiaru ludności, świadczyć może list Engelsa do Kautskiego z 1 II 1881 r. (*MED*, t. 35).

trzeba pamiętać, że własny marksowski plan dezabsolutyzacji kapitalizmu — wykazania jego przemijalności — nie ogranicza się do usunięcia rzekomo czysto naturalnej granicy rozwoju produkcji ani też do wykazania, że system burżuazyjny nie jest absolutny w tym znaczeniu, iż możliwe są jeszcze „jakieś inne" sposoby produkcji. Chodzi przecież o wykazanie, że z kapitalistycznego sposobu produkcji wyrasta z konieczności sposób produkcji prawdziwie społecznej, bo uspołecznionej, czyli, wyrażając to w formie negatywnej, chodzi o wykazanie nieuchronności zniesienia produkcji określonej przez ruch wartości usamodzielnionej i samopomnażającej się. Toteż, jak zobaczymy, zwalczając poglądy ekonomistów zapoznających znaczenie wartości usamodzielnionej — czyli rolę alienacji — w kapitalizmie, będzie Marks argumentował inaczej. A ponieważ ta argumentacja jest znacznie konkretniejsza, bardziej wiąże się z analizą specyfiki kapitału niźli prowadzona na elementarnym, bardzo abstrakcyjnym poziomie polemika z Malthusem, sądzimy przeto, że odtwarzając zasadnicze rysy marksowskiego planu dezabsolutyzacji kapitału należy korygować wnioski antymaltuzjańskie, uwzględniając rezultaty krytyki wartości wyobcowanej. Tym właśnie zajmiemy się teraz, powracając zarazem do przerwanych rozważań.

W poprzednich paragrafach ustaliliśmy, że alienacyjny charakter produkcji kapitalistycznej ma swoje źródło w rozerwaniu „pierwotnej jedności", które reprodukuje się w kapitalistycznych stosunkach podziału. One to, jak widzieliśmy, określają ogólny charakter procesu wytwórczego, a więc także samą strategię rozwoju, która na tym szczeblu przybiera szczególną postać rozwoju wartości wyobcowanej: usamodzielnionej i samopomnażającej się. „Kapitał produkuje głównie kapitał, a produkuje go tylko o tyle, o ile produkuje wartość

dodatkową. Rozpatrując względną wartość dodatkową, a następnie przemianę wartości dodatkowej w zysk, widzieliśmy już, że na tym opiera się sposób produkcji, który właściwy jest okresowi kapitalizmu — *szczególna forma rozwoju społecznych produkcyjnych sił pracy, które przybierają jednak wobec robotnika postać usamodzielnionych sił kapitału i znajdują się dlatego w bezpośrednim przeciwieństwie do własnego jego, robotnika, rozwoju. Produkcja w imię wartości i wartości dodatkowej zakłada [...], że istnieje stała tendencja do redukowania czasu pracy,* który niezbędny jest, aby wyprodukować towar, tzn. do zredukowania jego wartości poniżej istniejącej w danym czasie przeciętnej społecznej. *Dążenie do zredukowania ceny kosztu do minimum staje się najsilniejszą dźwignią wzrostu społecznej produkcyjnej siły pracy, który tu występuje jednak tylko jako nieustanny wzrost produkcyjnej siły kapitału*"[113].

Jak wspominaliśmy, charakterystyczną właściwością ujęcia sprzecznościowego, dominującego w wykładzie zniżkowej tendencji stopy zysku, jest rozpatrywanie wszelkich wątków i stadiów rozwoju kapitału *sub specie* momentu negatywności, toteż nawet konkurencyjna formuła prawa wartości, której zapanowanie staje się wszak „najsilniejszą dźwignią wzrostu społecznej produkcyjnej siły pracy", występuje teraz jako najsilniejsze ograniczenie tegoż wzrostu[114]. I chociaż przytoczona wypowiedź stanowi znakomitą okazję do ukazania, jak nawet z burżuazyjnego punktu widzenia „produkcja dla produkcji" tak się przeobraża, że sam jej obiektywny rozwój „wbije dialektykę nawet do łbów szczęśliwców nowej, świętej Rzeszy prusko-niemiec-

[113] *Kapitał,* t. III, cz. 2, s. 466—467 (kurs. — *A. O.*).
[114] Por. np. *Kapitał,* t. III, cz. 1, s. 267—268.

kiej", to jednak chcemy odłożyć na razie ten skromniejszy, choć spektakularny wywód i zająć się przedstawieniem dialektycznej przemiany twierdzenia o absolutnym prymacie i autonomii produkcji w aspekcie przewrotu w samej ogólnej strategii rozwoju wytwórczości. Innymi słowy, zamierzamy zbadać, czy twierdzenie o prymacie i autonomii rozwoju sił wytwórczych zachowa swój absolutny walor, jeśli rozpatrzymy je uwzględniając alienacyjny charakter rozwoju produkcji w epoce kapitalistycznej, jeśli więc zbadamy wpływ pierwotnego, zawartego w samej produkcji, podziału na ogólną strategię procesu produkcyjnego. Jest to o tyle utrudnione, że w trakcie tego wywodu będziemy mieli do czynienia z różnymi poziomami „podstawowej sprzeczności" kapitału — już sama wartość wyobcowana jest dwuwarstwowa, co zresztą zawarte jest w jej dwuczłonowym określeniu jako wartości usamodzielnionej *i* samopomnażającej się, a przecież będziemy musieli uwzględnić także inne przekroje „istoty" kapitału. Właśnie ze względu na skomplikowany charakter wywodu raz jeszcze podkreślamy, że pragniemy ukazać metamorfozę twierdzenia o absolutnej dominacji produkcji, metamorfozę, którą dostrzec można zwłaszcza wtedy, gdy kwestię tę rozważamy w aspekcie przemiany ogólnej strategii rozwoju, gdy więc również wyraźniej widoczna jest perspektywa przeobrażeń komunistycznych — tak w planie ekonomicznym, jak też socjologicznym (żeby mocniej zaznaczyć rolę wymiaru socjologicznego, problem wartości usamodzielnionej ujmujemy przede wszystkim ze względu na podstawowy podział, będący odtworzeniem rozerwania pierwotnej jedności człowieka z jego „nieorganiczną naturą"). W celu uproszczenia wykładu rozpoczniemy w pewnym sensie „od końca", czyli od przedstawienia tych przemian komunistycznych, których kierunki wyznaczone

są już, w rozumieniu Marksa, przez tendencje rozwojowe samego kapitalizmu.

Chociaż brzmi to może paradoksalnie, jedną z najistotniejszych konsekwencji ogólnej tendencji do skracania czasu pracy poświęconego produkcji materialnej (chodzi, rzecz jasna, wyłącznie o pracę żywą) jest dla Marksa zasada powszechności pracy materialnej w komunizmie. Marks wyprowadza ten wniosek z analizy praw rozwoju wielkiego przemysłu, jednakże w obecnie rozpatrywanym kontekście sprawa wygląda nieco inaczej, w grę bowiem wchodzą znacznie ogólniejsze kwestie globalnego modelu społeczności komunistycznej, ogólnej strategii rozwoju, generalnych zasad układania się relacji społecznych itd. Oczywiście w tym punkcie nie będziemy zajmować się bliżej marksowską optyką całokształtu przeobrażeń komunistycznych, chcemy tylko pokazać rolę zasady powszechności pracy produkcyjnej i jej „osadzenie" w naukowej analizie praw rozwoju kapitału, czyli jej ogólnoteoretyczne uzasadnienie, lub raczej, żeby ująć całą kwestię dynamicznie, jej „wyprowadzenie" z dialektyki rozwoju produkcji kapitalistycznej. Przytoczymy więc najpierw samą zasadę, a potem spróbujemy odsłonić jej korzenie teoretyczne (i, oczywiście, praktyczne). „W racjonalnym ustroju społecznym k a ż d e d z i e c k o od dziewiątego roku życia powinno uczestniczyć w pracy produkcyjnej, podobnie jak *każdy dorosły, zdolny do pracy człowiek powinien podlegać ogólnemu prawu natury, mianowicie pracować, żeby móc jeść, i to pracować nie tylko umysłem, ale i rękoma*"[115].

Na pierwszy rzut oka wygląda to na koncesję wobec haseł rozpowszechnionych wśród ówczesnych robotni-

---

[115] *MED*, t. 16, s. 212 (kurs. — *A. O.*); por. też np. *Kapitał*, t. I, s. 522.

ków, a utrwalonych przez liczne systemy socjalistyczne i komunistyczne, jednakże ten pozór mami, gdyż znajdujemy się na głównym szlaku myśli Marksa, czego nie powinna nam przesłonić ani ostrożność, ani pewna szarość marksowskich sformułowań. Sam pomysł jest dość prosty, ale perspektywa, którą otwiera, jest zawrotna, chodzi bowiem o zmianę technicznych warunków produkcji pod naciskiem stopniowo rozbudowywanych stosunków społecznych nowego typu. Niechaj istotę owego pomysłu i jego dalekosiężną perspektywę zilustruje choćby w przybliżeniu następujący skromny i szary cytat: „Z chwilą gdy dzieci samych panów fabrykantów będą musiały «terminować» jako pomocnicy w fabryce, ten dział mechaniki, dotychczas leżący odłogiem, zacznie się natychmiast świetnie rozwijać"[116]. I niechaj wypowiedź ta określa zarazem ogólny kierunek zmian, dyktowanych, z jednej strony, przez rozwój sił wytwórczych oraz, z drugiej strony, przez konieczność przestawienia samego tego rozwoju na nowe tory.

Można by zapytać, jak mają się owe zmiany do ogólnej analizy kapitału, czy istotnie znajdują swoje teoretyczne zaplecze w teorii marksowskiej? Dopóki bowiem jest mowa o nieludzkim charakterze rozwoju wartości samopomnażającej się, dopóty odpowiednio abstrakcyjnie zorientowana kontrpropozycja komunistyczna nie budzi niczyich wątpliwości, ale pojawiają się one natychmiast, gdy owa kontrpropozycja staje się bardziej prozaiczna, gdy więc, inaczej mówiąc, zbytnio się konkretyzuje. Rozpatrzymy więc tę kwestię przekładając ją z języka wartości samopomnażającej się na język codzienności ekonomicznej.

Rozwój wartości kapitałowej wyraża się w dążeniu

---

[116] *Kapitał*, t. I, s. 455, przypis 184.

do obniżania ceny kosztu (c + v). Jeśli nawet założymy, że płaca robocza nie zmniejsza się wskutek tego dążenia — a oznaczałoby to bezpośrednie pogorszenie się sytuacji robotnika — to pozostaje tylko oszczędność na kapitale stałym. Najpowszechniejszym wyrazem tej tendencji jest zaś pogarszanie warunków pracy robotnika („Kapitalistyczny sposób produkcji, mocą swej pełnej przeciwieństw i sprzeczności natury, dochodzi do tego, że trwonienie życia i zdrowia robotnika, pogarszanie warunków jego egzystencji zalicza do oszczędności w stosowaniu kapitału stałego, a przez to do środków podnoszenia stopy zysku". „Podobnie jak kombinowanie robotników oraz ich kooperacja umożliwia stosowanie maszyn na wielką skalę, koncentrację środków produkcji oraz oszczędność w ich stosowaniu, tak też masowa wspólna praca w zamkniętych lokalach i w warunkach, *kiedy momentem decydującym nie jest zdrowie robotników, lecz ułatwione wytwarzanie produktów* — ta właśnie koncentracja mas w tym samym warsztacie jest z jednej strony źródłem rosnących zysków dla kapitalisty, a z drugiej strony, o ile skutków tego nie równoważy się ani przez skrócenie czasu pracy, ani szczególnymi środkami ochrony, stanowi zarazem przyczynę marnotrawienia życia i zdrowia robotników"[117]). Dlatego też konkretny przebieg procesu produkcji nie jest bynajmniej czymś niezależnym od podstawy społecznej — i dotyczy to również *materialnych* warunków produkcji w ich relacji do procesu życiowego robotnika. Absolutny rozwój sił wytwórczych w sytuacji, kiedy „momentem decydującym" nie jest choćby „tylko" zdrowie robotników — że w ogóle nie wspomnimy o szczęściu, wszechstronnym rozwoju czy zgoła o zwykłym zadowoleniu — lecz „ułatwione

---

[117] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 88—89, 94—95 (kurs. — *A. O.*).

wytwarzanie produktów", musi dokonywać się za cenę „najpotworniejszego trwonienia sił rozwoju indywidualnego". I chodzi właśnie o to, żeby nie tracić z pola widzenia łączności między ruchem samopomnażania się wartości a ułatwionym wytwarzaniem produktów jako celem samym w sobie. Chociaż bowiem drugie sformułowanie zdaje się wyrażać całkiem „pozytywną" tendencję rozwoju produkcji „jako takiej", a więc jak gdyby tendencję gatunkową, to w istocie oba te wyrażenia są ekwiwalentne i zdają sprawę z tego samego procesu.

Jeśli więc Marks pisze, iż w systemie burżuazyjnym absolutny rozwój społecznej siły produkcyjnej jest tylko środkiem podporządkowanym pomnażaniu wartości kapitałowej, to owo uciemiężenie rozwoju sił wytwórczych przez formę społeczną należy ujmować nie tylko w ten sposób, że oto w obrębie kapitalistycznego sposobu produkcji zaczyna działać maszyna piekielna, która rozsadzi ciasną powłokę stosunków społecznych, lecz również w znaczeniu bardziej dosłownym, w którym nawet materialne warunki produkcji naznaczone są piętnem kapitału jako arena i środek „trwonienia sił rozwoju indywidualnego", „marnotrawienia życia robotników". Przekładając sens wypowiedzi o wartości samopomnażającej się na język relacji klasowych otrzymamy w efekcie z gruntu prozaiczną charakterystykę *treści* produkcji jako procesu przeciwstawionego klasie robotników, a przeznaczonego dla klas, które konsumują nie produkując, i jednocześnie ukierunkowanego na wytwarzanie dla samego wytwarzania, czyli akumulację, czyli zaspokajanie „bezgranicznej żądzy zysku" klasy kapitalistów. Treść absolutnego rozwoju siły produkcyjnej w warunkach kapitalistycznych nie może być „gatunkowa" (w tym sensie, iż wystarczyłoby tylko zmienić ilościowy przydział produktów, że-

by ów rozwój pozbył się wszelkich ograniczeń), skoro sami bezpośredni wytwórcy pełnią w tym procesie rolę „jucznych zwierząt", których koszty utrzymania wliczane są w koszty produkcji, natomiast sama ta produkcja obliczona jest na zupełnie innych odbiorców. W tym znaczeniu bezpośrednia sfera produkcji nawet w swej czysto technicznej postaci jest określana przez „podstawę społeczną", a w jeszcze większym stopniu dotyczy to pozostałych momentów cyklu reprodukcyjnego. Wszystko to można by sprowadzić do owego burżuazyjnego „pragnienia", które zakreśla nieprzekraczalną barierę płynności społecznej w obrębie systemu burżuazyjnego, a jednocześnie spowija ją w łzawą otoczkę obłudnego humanizmu. „Zawsze pragnie się, aby jak najmniejszą część społeczeństwa skazywać na niewolnictwo pracy, na pracę przymusową".

Ujmując to kapitalistyczne pragnienie w zobiektywizowanej formie tendencji rozwojowej odnajdziemy w nim, po pierwsze, ogólny trend do zmniejszania się udziału pracy żywej w produkcji materialnej, a po drugie, już w przedziale samej pracy żywej, tendencję do wzrostu pracy dodatkowej, co jest tylko konkretniejszym wyrażeniem absolutyzacji statusu robotnika, czyli nieustannego obracania całego życia pewnej części społeczeństwa w czas pracy. I jakkolwiek w wielu systemach socjalistycznych powraca owa teoria społecznej predestynacji, to nie ma dla niej miejsca w koncepcji marksowskiej, więcej nawet: fundamentem tej koncepcji jest negacja owej doktryny, cóż bowiem innego oznacza program zniesienia klas? Chociaż więc na pierwszy rzut oka związki te nie są tak wyraźnie widoczne, to przecież filozoficzna koncepcja człowieka, zaprezentowana w *Ideologii niemieckiej*, przewija się poprzez czysto ekonomiczny wywód w *Kapitale*, podobnie zresztą jak jeszcze starsza heglowska kon-

cepcja chytrości rozumu, a ściślej „rozumu ekonomicznego”. Żeby jaśniej przedstawić marksowskie ujęcie tego zagadnienia, przypomnijmy sobie ustalenia z paragrafu poświęconego relacji praca żywa—praca uprzedmiotowiona.

Cała nadzieja Marksa skupia się w istocie na wzroście znaczenia kapitału stałego, pracy uprzedmiotowionej. To właśnie ta tendencja — której drugą stroną jest zmniejszanie się proporcjonalnego wkładu pracy żywej — stanowi podstawę heglowskiej koncepcji chytrości rozumu w dziedzinie ekonomicznej, a także oparcie marksowskiej wizji emancypacji pracy. O ile jednak u Hegla bezwiedność owej tendencji była momentem niezbywalnym (mówimy to zresztą bez pełnego przekonania, gdyż skłonni jesteśmy przypuszczać, iż Hegel dostrzegał możliwość w pełni świadomego opanowania procesu produkcyjnego, aczkolwiek była to dla niego sprawa odległej przyszłości), o tyle Marks, opisując sprzeczność prawa spadku stopy zysku, stara się dowieść, że oto kończy się już żywiołowy, *quasi*-przyrodniczy etap urzeczywistniania się tej tendencji, że osiąga ona pewien punkt krytyczny, od którego poczynając może być realizowana jedynie w sposób całkowicie świadomy i kontrolowany. (To zestawienie z Heglem nie jest arbitralne, gdyż sam Marks niejako zachęca czytelnika do dokonywania takich zestawień, zarówno wtedy, gdy z aprobatą cytuje odpowiedni fragment o chytrości rozumu w sferze ekonomicznej, jak i wtedy, gdy opisując dialektyczną przemianę prawa wartości, wyraża ją w sposób iście heglowski: „Wewnętrzna więź globalnej produkcji narzuca się tu agentom produkcji jako ślepe prawo, nie zaś jako prawo, które — *gdy pozna je zespolony rozum tych osób, a zatem je opanuje* — poddaje proces produkcji ich wspólnej kontroli” (kurs. — *A. O.*)).

Inaczej mówiąc, w procesie realizacji tej tendencji następuje radykalne przeobrażenie, które można by scharakteryzować jako przejście zmian ilościowych w zmianę jakościową, do określenia której Marks nie zawahał się użyć zwrotu o przejściu prehistorii człowieka w historię właściwą, samowiedną (a Engels mówił wręcz o skoku z królestwa konieczności do królestwa wolności). Tendencja do absolutnego rozwoju sił wytwórczych nie zostanie bowiem mechanicznie wyzwolona z nakładanych na nią ograniczeń — na podobieństwo wezbranej rzeki, która „wyzwala się" z ograniczeń swego koryta lub z barier wałów przeciwpowodziowych — lecz przeobrazi się jak gdyby we własne przeciwieństwo: miarą jej absolutnego charakteru nie będzie już bezwzględny wzrost czasu pracy, a w szczególności wzrost czasu pracy robotników, lecz wzrost społecznego czasu wolnego lub, wyrażając to inaczej, nie wartość, lecz bogactwo, wartość użytkowa. Tym samym zanika podłoże wypaczonej absolutyzacji czynnika produkcyjnego, a mianowicie jego pozorna niezależność od społeczeństwa lub, co jest w istocie tym samym, jego podległość antagonistycznej — i w tym sensie ograniczonej — podstawie społecznej. Gdy zostaje usunięty społeczny grunt występowania pracy społecznej w wyobcowanej formie wartości, siła produkcyjna pracy zostaje jakby zrównana z siłami natury wykorzystywanymi przez człowieka lub, jeśli zechcemy wypowiedzieć to samo w opacznym słownictwie fetyszyzmu, siła ta zaczyna działać „bezpłatnie". Jak siły natury są jedynie źródłem wartości użytkowej, czyli obiektów zaspokajania potrzeb społecznych, a pozór zdolności tworzenia wartości zyskują tylko na gruncie rozerwania pierwotnej jedności, w sytuacji alienacyjnej, tak też i społeczna siła produkcyjna staje się coraz bardziej maszyną wy-

twarzającą „po prostu” wartości użytkowe (a nie wartość), w miarę tego jak wzrasta jej techniczne uzbrojenie — kapitał stały, praca uprzedmiotowiona — a więc w miarę swego nawet czysto zewnętrznego upodobnienia się do siły natury — do siły przedmiotowej.

I jeśli w stosunku do przyrody celem i zadaniem człowieka jest zniesienie jej czysto zewnętrznego, obojętnego wobec jego potrzeb charakteru i podporządkowanie jej sobie jako rezerwuaru wartości użytkowych i jako posłusznego narzędzia, to program ten w jeszcze większym zakresie odnosi się do sił wytwórczych, które wszak od zarania dziejów, jeszcze w swej formie naturalnej, pełnią jedynie funkcję pośrednika w wymianie materii z naturą, są więc już z góry środkiem do osiągnięcia zamierzonego celu, gdy zaś same stają się celem, świadczy to tylko o ich wyobcowaniu, o utracie przez podmiot społeczny kontroli nad rozwojem swego produktu i narzędzia zarazem. Gdybyśmy więc — za Marksem — uznali, że w zasadzie przyroda jest już krainą podbitą, tedy najbliższym zadaniem winno być odzyskanie władzy nad pozornie samoistnym orężem tego podboju, a jak wiadomo, nie można tego dokonać inaczej, jak tylko przez „pokonanie człowieka”, przez przeobrażenie społecznej podstawy produkcji. Prawdziwe wyzwolenie sił wytwórczych jest więc zarazem ich najsroższym niewolnictwem; nadanie im absolutnego charakteru jest więc w istocie absolutnym podporządkowaniem ich rozwoju potrzebom społecznym, czyli przeistoczeniem produkcji w produkcję „absolutnie socjalistyczną”.

Żeby to uczynić, żeby znieść utrwaloną przez tryb dotychczasowego rozwoju predestynację społeczną, skazującą część społeczeństwa na wyłączne wykonywanie pracy materialnej, robotnicy muszą „podźwignąć kapitał” do poziomu własnych potrzeb, a więc przeobra-

zić strukturę i charakter samej sfery produkcji, to zaś oznacza przede wszystkim zniwelowanie różnicy między produkcją materialną a innymi rodzajami pracy. O tyle też zniesienie podziału pracy jest i celem, i jednocześnie środkiem do celu. Usunięcie ograniczeń stawianych przez kapitał absolutnemu rozwojowi sił wytwórczych nie na tym więc będzie polegać, że pogłębi się jeszcze bardziej absolutyzowanie statusu robotnika, lecz na tym, że zwiększy się ilość „milczących niewolników"-środków produkcji, „aby cała ludność zdolna do pracy mogła pracować w warunkach największej wydajności, aby więc można było skracać jej absolutny czas pracy dzięki masie i efektywności kapitału stałego zastosowanego podczas godzin pracy".

A gdy zarówno efektywność i treść procesu wytwórczego, jak też bezpośrednie warunki, w których on się odbywa, staną się *bezpośrednio sprawą życiową wszystkich członków społeczeństwa*, gdy kierunki rozwoju i sposoby doskonalenia tego procesu będą wyznaczane nie przez korzyści jednej części społeczeństwa — choćby nawet były one przybrane w szatę ogólnohumanistycznych ideałów — lecz przez żywy interes praktyczny całego społeczeństwa, gdy więc emancypacja pracy materialnej stanie się bezwzględną potrzebą każdego, wtedy okaże się, że domniemane „naturalne" przedłużenie występującego już w epoce kapitału trendu rozwojowego przeobraża się w rozwój jakościowo odmienny. Okaże się, że „ułatwione wytwarzanie produktów" wtedy dopiero jest naprawdę „ułatwione" i naprawdę stanowi imponujące pomnażanie *produktów*, wartości użytkowych, kiedy z „momentu decydującego" przekształca się w środek służący do podnoszenia na coraz wyższy poziom procesu życiowego zespolonego społeczeństwa jako celu samego w sobie. A że wraz z tą praktyczną reorientacją „problemu produkcji" prze-

obrażą się także różne fundamentalne kwestie teoretyczne, nie wyłączając problemu wzajemnego stosunku teorii i praktyki, jest sprawą oczywistą. Jednakże w tym celu niezbędne jest właśnie zmuszenie „panów fabrykantów" i ich progenitury do „terminowania" w fabrykach, gdyż nie ma innego sposobu radykalnego zniesienia skutków owego pierwotnego podziału, określającego zarówno przebieg produkcji, jak też konsumpcji, a więc także całą strategię rozwoju (chodzi tu również o związek nauki z produkcją, w tym zwłaszcza aspekcie, który zwięźle określa właśnie ów cytat o dzieciach panów fabrykantów).

Jest to perspektywa zawrotna, tak dalece odbiegająca od poziomu potocznych wyobrażeń, że w istocie nie jej wyprowadzenie z obecnej fazy rozwoju, lecz samo jej wyrażenie było, jak się zdaje, źródłem większych kłopotów dla Marksa. Dlatego może sprawa zasadnicza, restytucja „pierwotnej jedności", czyli, ujmując to bardzo powierzchownie, likwidacja rozgraniczenia w skali społecznej wyłącznych producentów i wyłącznych konsumentów, została przedstawiona ostrożnie jako zwyczajny problem efektywności produkcji. Sprzeczność między siłą produkcyjną a siłą konsumpcyjną zostanie zniesiona, gdy poszerzy się, by tak rzec, skład osobowy siły produkcyjnej, skracając jednocześnie czas pracy dzięki wydatnie zwiększonemu technicznemu uzbrojeniu produkcji i gdy, z drugiej strony, powiększy się do granic absolutnych stan osobowy konsumentów. Producenci i konsumenci będą więc po prostu tymi samymi osobami. Trzeba jednak pamiętać, że za tymi sformułowaniami kryją się perspektywy bardzo nieprzyjemne dla wielu warstw ówczesnego społeczeństwa, jak chociażby ta: „Ogromna większość robotników obecnie «nieprodukcyjnych» musiałaby się zamienić w «produkcyjnych»".

Nasuwa się więc pytanie, czy klasa robotnicza będzie dostatecznie silna, by znosząc podział na klasy, znieść zarazem swój status klasy wyłącznych producentów. Na ogół hasło zniesienia klas rozpatruje się bowiem w perspektywie usunięcia klas wyzyskiwaczy, lecz przecież chodzi tu w istocie o całkowite przeoranie struktury społecznej, a w pierwszym okresie owego procesu — o przeciwstawienie się licznym klasom pośrednim między kapitalistami a robotnikami. Jest to, przynajmniej w sferze realnych działań społecznych, szkopuł dość istotny, toteż, jak można sądzić, Marks wolał unikać konkretyzacji swoich wywodów aż do tego poziomu, i z reguły wielość warstw nieprodukcyjnych figuruje w *Kapitale* pod lakoniczną pozycją „podatków", którego to punktu nie rozwinął Marks nawet w partiach poświęconych formom dochodu, zatrzymując się na dochodach klas podstawowych.

Znaczenie i kierunek zwrotu w rozwoju sił wytwórczych zostały tutaj przedstawione dość dobitnie. Łatwo jednak dostrzec, że chociaż postulat powszechności pracy materialnej jest dla Marksa konsekwencją samorzutnego rozwoju produkcyjnej siły pracy, o tyle też nie stanowi jakiegoś dodatku czy też ozdobnika, lecz organicznie wyrasta z analizy kapitału, to przecież nie mamy tu do czynienia z dowodem nieuchronności przemian komunistycznych. Wywód powyższy odpowiada na pytanie, jak należałoby budować komunizm, wykorzystując współczesne trendy rozwojowe, ale nie wykracza poza sferę możliwości i postulatów. Na uwagę zasługuje tu wyraźne zaznaczenie zależności ogólnego charakteru rozwoju produkcji od „podstawy społecznej", a w szczególności wykazanie wpływu zasadniczej sprzeczności kapitału na strategię rozwoju i na materialną postać czynników produkcji, oraz, odpowied-

nio, wpływu usunięcia sprzeczności podstawowej na rozwój sił wytwórczych.

Ale, jak wspominaliśmy, w wywodzie marksowskim mamy do czynienie z przeskokami z jednego poziomu sprzeczności dialektycznej na inny. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodzi płaszczyzna strategii rozwoju, gdy więc także komunistyczne dopełnienie marksowskiej krytyki wyraźniej niż w innych wypadkach prześwieca przez czysto naukowy wywód. Co zaś jest szczególnie charakterystyczne w takich przypadkach, to rozpatrywanie sprzeczności podstawowej *sub specie* bardziej abstrakcyjnych form sprzeczności. „Przekształca on (Ricardo — *A. O.*) produkcję burżuazyjną w produkcję obliczoną wyłącznie na wartość użytkową: piękne to wyobrażenie o sposobie produkcji, którego decydującym momentem jest *wartość wymienna*. Specyficzną formę bogactwa burżuazyjnego Ricardo ujmuje jako moment wyłącznie formalny, który nie wpływa na treść bogactwa. Dlatego też neguje sprzeczności produkcji burżuazyjnej, które w gwałtowny sposób ujawniają się w kryzysach". Potwierdza się wypowiedziane wcześniej twierdzenie o wypaczaniu *treści* produkcji, ujętej tutaj od strony swych wyników, ale zarazem dość zaskakujące jest powiązanie kryzysów nie z podstawową ich przyczyną zawartą w istocie produkcji burżuazyjnej, lecz z bardziej abstrakcyjnym poziomem usamodzielnienia wartości, a więc z formalną możliwością kryzysów. Widać to jeszcze wyraźniej w następnej wypowiedzi, gdzie zarazem nieomal bez osłonek pojawia się odniesienie komunistyczne: „Ricardo uważa, że produkcja burżuazyjna, a jeszcze ściślej — produkcja kapitalistyczna jest *absolutną* formą produkcji, że zatem właściwe jej określone formy stosunków wytwórczych nigdy nie powinny się znaleźć w sprzeczności z c e l e m p r o d u k c j i jako takim, czyli nigdy

nie powinny stawiać przeszkód temu celowi, którym jest stwarzanie of abundance [obfitości], co obejmuje zarówno ilość wartości użytkowych, jak i ich różnorodność, a to z kolei stanowi warunek wysokiego stopnia rozwoju człowieka jako producenta, wszechstronnego rozwoju jego uzdolnień twórczych"[118]. Dowód, który potem następuje — a przedstawiliśmy jego zasadniczy człon — zakrawa na pewne szyderstwo: najpierw po wielekroć surowo zabrania się przedstawiać produkcję burżuazyjną jako produkcję wartości użytkowych („nie wolno nigdy przedstawiać produkcji kapitalistycznej jako czegoś, czym ona nie jest, mianowicie jako produkcji, która za bezpośredni cel ma osobiste spożycie, czy też wytwarzanie środków spożycia dla kapitalisty"), następnie na podstawie znajomości „celu produkcji jako takiego" dokonuje się rekonstrukcji absolutnej formy produkcji, której „decydującym elementem" jest „jedynie wartość użytkowa", by całkiem bez wysiłku wykazać, że produkcja burżuazyjna nie jest absolutną formą produkcji i jednocześnie dać do zrozumienia, że produkcja komunistyczna odpowiada wymogom formy absolutnej. Ale tego dokazał już Ricardo, gdy dał wyraz sprzeczności kapitalistycznej „wysuwając w charakterze ulthima thule *bogactwo jako takie*, masę wartości użytkowych samą w sobie, bez względu na producentów", co zresztą wielkodusznie przyznaje sam Marks dodając, nie bez satysfakcji, iż „nikt lepiej i dokładniej od samego Ricarda nie uzasadnił tezy, że produkcja burżuazyjna nie jest produkcją bogactwa dla *producers* (jak on nieraz określa robotników)". Mimo to nikt jak dotąd nie twierdzi, że Ricardo dowiódł konieczności upadku kapitalizmu, choć tak trafnie — acz nieświadomie — opisał sytuację alienacyjną i niezgodność

---

[118] *Teorie...*, cz. III, s. 58, 59 (spacja — *A. O.*).

charakteru produkcji z „celem produkcji jako takim”.

Zanim postaramy się bliżej scharakteryzować istotną trudność teoretyczną, która tutaj się pojawia, zauważmy najpierw, że ta rehabilitacja dotychczas raczej zaniedbanego ciągu kategorii (bogactwo—wartość użytkowa—potrzeby—konsumpcja) jest tylko innym wyrazem przełomu, polegającego na znoszeniu autonomii produkcji jako czynnika *quasi*-podmiotowego, na tendencji do zmiany ogólnej strategii rozwoju ekonomicznego, a więc także rozwoju społecznego w ogóle. Trzeba bowiem wyraźnie zdać sobie sprawę z tego, że „podźwignięcie kapitału” w sensie komunistycznym oznacza nie tylko przeobrażenia w samej dziedzinie produkcji, lecz także emancypację konsumpcji, gdyż wysunięcie na pierwszy plan sfery czasu wolnego, triumf tego „królestwa wolności” nad „królestwem konieczności przyrodniczej” (a obejmuje ono również produkcję materialną), nadaje szczególne znaczenie momentowi konsumpcji jako polu realizacji osobowości, zwłaszcza że w komunizmie osobowość ma się urzeczywistniać wszechstronnie. Dlatego też niekiedy przedstawia Marks istotę przeobrażeń komunistycznych w aspekcie awansu szeroko rozumianej konsumpcji („materialnym i społecznym warunkom *stwarzania* bogactwa muszą odpowiadać *nowe* formy jego *zawłaszczania*” (kurs. *A. O.*)), akcentując w ten sposób dwoistość jakościowego charakteru tych przemian: 1° że jest to radykalny zwrot dziejowy, 2° że istotę tego zwrotu wyraża nastawienie na jakość — wartość użytkową, podczas gdy dawniej dominowało nastawienie ilościowe — na wartość i wartość dodatkową. Ale trzeba też pamiętać, że ów zwrot dopiero się dokonuje, że wobec tego rzeczywisty awans konsumpcji — rzeczywista zmiana strategii rozwoju — jest kwestią przyszłości, a droga do tego przeobrażenia wiedzie przez absolutne na-

brzmienie i, w rezultacie, ostateczne zniesienie barier podziału usytuowanych w obrębie produkcji (zagadnieniem, w jakiej mierze ów warunek konieczny jest zarazem warunkiem wystarczającym, zajmiemy się niebawem).

Ale jaki jest związek tych uwag z wywodami Marksa na temat stopy zysku? Otóż należałoby pamiętać, że wykład marksowski nie dałby się przedstawić w postaci plakatu, w postaci płaskiego obrazu. Jego właściwością jest również, jeśli już trzymać się tego „malarskiego" porównania, pewna głębia oraz dynamika, wyrażająca się w tym, iż w miarę postępowania wykładu elementy „tła" — owego dalszego planu — coraz wyraźniej przeświecają przez warstwę powierzchniową, by wreszcie — w opisie komunizmu — stać się głównym tematem całkiem już zmienionego obrazu. Inaczej mówiąc, opis rozwoju podstawowej sprzeczności rozgrywa się w planie *stricte* kapitałowym i w planie historiozoficznym, gdzie kapitał występuje jako ogniwo procesu dziejowego „brzemienne" komunizmem. O tyle też przedstawianiu procesu narastania zabójczych dlań sprzeczności towarzyszy jak gdyby podskórny ruch nowej podstawy społecznej, czego wyrazem jest właśnie nasilanie się owych sprzeczności. Ale wraz z rozwojem owej szerszej podstawy, w samej płaszczyźnie wywodu nabierają coraz większego znaczenia odpowiadające jej kategorie. Jeśli więc elementy „wątku bogactwa" coraz częściej występują w naszych rozważaniach w samoistnej postaci, a nie tylko, jak zapowiadaliśmy, ze względu na ich zdeterminowanie przez podstawę produkcyjną, to należy przypisywać owo zjawisko nie tylko samemu porządkowi wykładu, lecz także temu, że zmienia się podstawa ich występowania, kategorie te bowiem w coraz większym stopniu reprezentują nowopowstającą podstawę społeczną i jednocześnie zwiastu-

ją moment jej usamodzielnienia się. I podobnie jak zbliżając się do morza, czujemy najpierw jego zapach, tak też obserwując narastanie sprzeczności kapitalizmu, dostrzegamy coraz więcej znaków świadczących o bliskości komunizmu: we wstrząsach kapitalistycznej skorupy rozpoznajemy zarazem pulsowanie komunistycznej podstawy.

Zmiana roli „wątku bogactwa" pozwala nam zespolić omawianie problematyki alienacyjnej z interpretacją „głównego" fragmentu sprzecznościowego, którą urwaliśmy w trakcie wykazywania niesamoistności czynnika konsumpcji i odsłaniania jego uwarunkowań produkcyjnych.

Mówiąc o ograniczeniach warunków realizacji bezpośredniego wyzysku wymienia Marks nie tylko szczupłość siły konsumpcyjnej, czym zajmowaliśmy się dotychczas, lecz nadto dysproporcję między poszczególnymi gałęziami gospodarki. Włączenie tego drugiego czynnika daje nam sposobność do bliższego zajęcia się trudnościami wynikającymi z dwuwarstwowego charakteru wartości wyobcowanej. Istotę drugiego ograniczenia, a jednocześnie jego związek z naturą wartości wyobcowanej, wyraża Marks lapidarnie w formie retorycznego pytania: „Czy w warunkach produkcji kapitalistycznej, w których każdy pracuje na swój własny rachunek i w których każda poszczególna praca musi zarazem wyrażać się jako własne przeciwieństwo, jako praca abstrakcyjnie ogólna, a w tej formie praca społeczna, czy w tych warunkach niezbędne wyrównywanie i wzajemne powiązanie różnych sfer produkcji, *ustalenie ich współmierności, jak i proporcji* może urzeczywistniać się w inny sposób niż przez nieustanne likwidowanie nieustannej dysharmonii?" [119].

---

[119] *Teorie...*, cz. II, s. 625 (kurs. — *A. O.*).

W dotychczasowym odtwarzaniu marksowskiej próby dezabsolutyzacji kapitału na szczeblu sprzecznościowego ujęcia stopy zysku — czyli prawa spadku stopy zysku — wartość wyobcowana występowała z reguły w swej pełnej postaci, w postaci zbitki pojęciowej, a więc jako wartość usamodzielniona i samopomnażająca się zarazem, mimo iż nawet ów „główny" fragment, którym zajmowaliśmy się dotychczas, daje podstawy do rozróżnienia obu warstw (konkretnie: pierwsze ograniczenie realizacji bezpośredniego wyzysku dotyczy przede wszystkim aspektu samopomnażania się wartości, natomiast drugie — dysproporcjonalność produkcji — odnosi się zwłaszcza do aspektu usamodzielnienia się wartości). Można to wyjaśnić przypominając, że dla Marksa obie te „warstwy" stanowią fazy rozwoju towaru w kapitał, że więc pierwsza zostaje wchłonięta przez drugą. Wyzyskując tę właściwość dialektycznego „programu" rozwoju towaru używaliśmy niekiedy terminu „wartość usamodzielniona" dla oznaczenia wartości usamodzielnionej i samopomnażającej się, o ile tylko kontekst pozwalał na taki skrót i wiadomo było, że „wartość usamodzielniona" to wartość kapitałowa, a więc i samopomnażająca się. Teraz jednakże musimy z jednej strony, odróżnić 1° wartość usamodzielnioną oraz 2° usamodzielnioną i samopomnażającą się od „wartości", z drugiej zaś strony musimy ściśle trzymać się rozróżnienia między obu warstwami wartości wyobcowanej, gdyż bez ich odróżnienia nie moglibyśmy przedstawić trudności występującej w marksowskim programie dezabsolutyzacji kapitału. Z tych samych powodów mówimy o „warstwie", a nie o fazie rozwoju, jednakże niezręczność wybranego przez nas terminu zmusza nas do odżegnania się od

ewentualnego skojarzenia go z mechanicznym modelem nakładania na siebie całkiem obojętnych, zewnętrznych elementów.

Dokonajmy najpierw globalnej prezentacji obu warstw wartości wyobcowanej. Akcentując przede wszystkim moment alienacji i fetyszyzmu (bo, jak pamiętamy, czasem chodzi o podkreślenie różnicy między poziomym i pionowym ruchem wartości wyobcowanej) mówi Marks, iż „już samo istnienie towaru, a tym bardziej istnienie towaru jako produktu kapitału zawiera założenie, że nastąpiło uprzedmiotowienie społecznych określeń produkcji i subiektywizacja materialnych podstaw produkcji”[120]. Wydaje się, że pierwsza warstwa wartości wyobcowanej związana jest głównie z „uprzedmiotowieniem społecznych określeń produkcji”, zakres zaś jej odniesień historycznych jest bardzo rozległy: chodzi tu przecież o cały „ciąg” rozwoju podziału pracy, o ujęty od strony wymiany towarowej proces uspołeczniania się ludzkości itd., a więc o zjawiska ze zwoju wielkiej spirali przebiegu historycznego. Natomiast warstwa druga łączy się przede wszystkim z „subiektywizacją materialnych podstaw produkcji”, a jej analogon historyczny jest znacznie „krótszy” i w zasadzie odpowiada spirali rozwoju kapitału (chcemy tu zauważyć, że mówiąc o „wielkiej spirali rozwoju kapitału” mieliśmy na celu odróżnienie kapitału jako ogniwa w łańcuchu epok historycznych od jego segmentu wyznaczonego przez dwa kolejne kryzysy). Specyfikacja ta jest zresztą bardzo uproszczona, gdyż faktycznie u Marksa obie warstwy krzyżują się, a z reguły nakładają się na siebie w tym sensie, iż druga wchłania pierwszą i reprodukuje ją na wyższym poziomie, co zresztą widoczne jest, jak się zdaje, również w po-

[120] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 466.

wyższym cytacie. Jednakże to uproszczenie nie jest, jak sądzimy, arbitralne, a chcąc ukazać trudności związane ze zniesieniem wartości wyobcowanej nie moglişmy nawet inaczej postąpić, jako że same te trudności „nic sobie nie robią" — że użyjemy ulubionego w takich wypadkach wyrażenia Marksa — ze skrupułów teoretyków.

W ujęciu bardzo ogólnym cały problem polega na tym, że w myśl „programu" rozwoju sprzeczności dialektycznej jej formy bardziej abstrakcyjne zawarte są w formie najkonkretniejszej, a przeto likwidacja sprzeczności konkretnej oznacza także zniesienie jej postaci embrionalnych. W danym przypadku generalna zmiana strategii rozwoju wyrażająca się w zniesieniu wartości samopomnażającej się (*stricte* kapitałowej), co nastąpi w wyniku całkowitego rozwoju sprzeczności kapitału, pociąga za sobą zupełną likwidację wartości usamodzielnionej — pieniądza i towaru, czyli gospodarki towarowej. Ale tu właśnie tkwi trudność. Można bowiem bardzo łatwo wykazać, że kapitalizm nie jest absolutną formą rozwoju produkcji, jeśli tylko dysponujemy dostateczną przenikliwością, by obcować z „celem produkcji jako takim", a przeto i z wyobrażeniem „absolutnie socjalistycznej" formy produkcji, która najlepiej odpowiadałaby spełnianiu owego celu, ale ma to niewiele wspólnego z dowodem nieuchronności upadku kapitału, ani też z dowodem konieczności pojawienia się absolutnej formy produkcji, co najwyżej mamy tu do czynienia z wskazaniem możliwości załamania się kapitału i nadejścia komunizmu — podobnie jak przedstawiając rozwój potencjalnego kryzysu dowodzimy tylko jego możliwości, nie zaś rzeczywistości.

Powie ktoś, że tego rodzaju argumentacja jest tylko czymś ubocznym, stanowi jedynie środek do nadwątlania bezrefleksyjnego przekonania o wiecznotrwałości

kapitału, natomiast główna linia wywodu przebiega gdzie indziej, i że wątek dezabsolutyzacji kapitału w jego maksymalistycznej postaci dałby się u Marksa oddzielić od ściśle naukowego wykazania konieczności krachu kapitalizmu jako konkretnej formy historycznego rozwoju produkcji. Jednakże nawet w już przytoczonym materiale możemy wskazać takie miejsca, w których Marks, krzyżując warstwy wartości wyobcowanej, przedstawia jako argument na rzecz nieuniknionego zniesienia wartości samopomnażającej się fakt, że jest ona tylko kontynuacją i rozwinięciem wartości usamodzielnionej (nasilanie się dysproporcjonalności produkcji świadczyć ma o koniecznej potrzebie usunięcia podstaw wyzysku kapitalistycznego), i odwrotnie (jedynie zniesienie podstaw wyzysku umożliwi utrzymanie stałej równowagi między gałęziami produkcji), a jak zobaczymy, tego typu argumentacja nie zanika bynajmniej w „finałowej" części marksowskiego wykładu. Jej oparciem jest zaś przekonanie, że kapitał istotnie „wchłania" bez reszty abstrakcyjne formy wartości wyobcowanej, że przeto zniesienie jednej jej warstwy jest niemożliwe bez usunięcia drugiej.

Lecz żeby udowodnić, że komunizm rzeczywiście i nieuchronnie rozwiąże „zagadkę historii", trzeba by najpierw wykazać, że kapitalizm faktycznie zamyka okres „prehistorii ludzkości", że więc jego sprzeczność podstawowa jest w tym znaczeniu „absolutna", iż wchłania całkowicie wszystkie sprzeczności dotychczasowe, a więc stanowi i ostatnie ogniwo, i kumulację całego minionego procesu dziejowego, to zaś wymagałoby zanurzenia się w sferze konkretu historycznego i wyprowadzenia takich praw rozwoju, które dotyczyłyby istoty kapitału, a zarazem istoty historii. Cały wywód sprowadziłby się do wykazania, że w epoce kapitalistycznej kształtuje się nowa podstawa społeczna tak

rozległa, spójna i samowiedna, by mogła podporządkować sobie świadomie proces wytwórczy w skali całego globu, a zarazem tak aktywna, by zechciała — lub była zmuszona — to uczynić, usuwając „po drodze" kapitalistyczną powłokę. Ukazanie ruchu kształtowania się tej podstawy jest niezbędne, jeżeli wywód dialektyczny miałby być czymś więcej niźli tylko ilustracją absolutnego schematu rozwoju sprzeczności, czerpiącą wprawdzie swój materiał z historii, ale tylko na tyle, by nie zaszkodziło to samemu schematowi, jeśliby więc ów wywód miał stanowić oczyszczony z przypadkowości, ale wierny obraz realnych tendencji historycznych. Nawet program znacznie skromniejszy: wykazanie nieuchronności upadku kapitalizmu jako konkretnej formy społecznej bez przesądzania, czy oznaczałoby to kres gospodarki towarowej i nieuniknione nadejście „absolutnej" formy rozwoju produkcji, nawet taki program musiałby się kończyć przedstawieniem ruchu nowej, aktywnej podstawy społecznej, choć już nie tak rozległej i spoistej jak w poprzednim przypadku. Wszelkie inne rozwiązania, nie docierające do poziomu współczesnego konkretu społecznego, byłyby tylko, acz w większej skali, odtworzeniem programu rozwoju potencjalnego kryzysu.

Po tym nader ogólnym naszkicowaniu trudności związanych ze znoszeniem wartości wyobcowanej rozpatrzmy teraz obie jej „warstwy" pamiętając, że znajdujemy się na szczeblu sprzecznościowego ujęcia kapitału jako jedności procesu produkcji i cyrkulacji. Rozpoczynamy od kwestii „uprzedmiotowienia społecznych określeń produkcji".

Wątek ten łączy się ściśle ze znaną nam krytyką i zarazem pochwałą Ricarda, przy czym problem strategii rozwoju kapitalistycznego ujmuje się tutaj nie od strony jej wewnętrznych motywów napędowych, lecz

w aspekcie przejawiania się tej strategii oraz ogólnych warunków jej forsowania. Mimo iż ten poziom wartości wyobcowanej jest znacznie bardziej abstrakcyjny niż następny, występuje ona tutaj nie w swojej prostej postaci, lecz w przybraniu właściwym najwyższej formie rozwoju kapitału, formie kredytowej. „Pewną ilość kruszcu, nieznaczną w porównaniu z globalną produkcją, uznano za centralny punkt systemu. Tu jest źródło owego uroczego dualizmu teoretycznego, pomijając już zastraszające przykłady ujawnienia się podczas kryzysów owego właściwego kruszcowi charakteru centralnego punktu systemu. Dopóki oświecona ekonomia rozprawia ex professo «o kapitale», patrzy ona z jak największą pogardą na złoto i srebro, jako na faktycznie najbardziej obojętną i bezużyteczną formę kapitału. A gdy tylko porusza się temat systemu bankowego, wszystko to zmienia się; złoto i srebro stają się kapitałem par excellence, dla którego zachowania należy poświęcić wszelką inną formę kapitału i pracy. Co jednak odróżnia złoto i srebro od innych postaci bogactwa? Nie wielkość ich wartości, gdyż tę określa ilość uprzedmiotowionej w nich pracy, lecz to, że są samoistnym ucieleśnieniem, wyrazem społecznego charakteru bogactwa. A zatem ów społeczny byt bogactwa występuje jako byt poza nim, jako rzecz, przedmiot, towar obok i poza obrębem rzeczywistych elementów bogactwa społecznego. *Nie pamięta się o tym, dopóki proces produkcji ma płynny przebieg.* Kredyt, stanowiący także społeczną formę bogactwa, wypiera pieniądz i uzurpuje sobie jego pozycję. Zaufanie, które się żywi do społecznego charakteru produkcji, sprawia właśnie, że pieniężną formę produktów uważa się za coś szybko przemijającego i idealnego, po prostu za wytwór wyobraźni. Ale gdy tylko kredyt zostaje zachwiany — a faza ta następuje nieuchronnie w każdym

cyklu nowoczesnego przemysłu — okazuje się, że wszelkie realne bogactwo powinno się rzeczywiście i nagle przekształcić w pieniądz, w złoto i srebro; szalone to żądanie, które jednak wyrasta nieuchronnie z samego systemu. [...] A zatem gdy chodzi o następstwa odpływu złota, to okoliczność, że produkcja jako produkcja społeczna nie jest poddana rzeczywistej kontroli społecznej, występuje szczególnie dobitnie w takiej właśnie postaci, iż społeczna forma bogactwa istnieje jako r z e c z poza obrębem bogactwa. *Stanowi to w istocie rys podobieństwa systemu kapitalistycznego z wcześniejszymi systemami produkcji, o ile opierały się one na handlu towarowym i prywatnej wymianie. Ale dopiero w systemie kapitalistycznym ujawnia się to najdobitniej i w najbardziej groteskowej postaci niedorzecznej sprzeczności i bzdurstwa, gdyż 1. w systemie kapitalistycznym jak najdokładniej* zniesiono produkcję mającą na celu bezpośrednią wartość użytkową, produkcję na własny użytek producenta, a zatem w systemie tym *bogactwo istnieje jedynie jako proces społeczny, który wyraża się w powiązaniu produkcji z cyrkulacją; 2. wraz z rozwojem systemu kredytowego produkcja kapitalistyczna dąży nieustannie do zniesienia tej bariery kruszcowej, która jest zarazem rzeczową i fantastyczną barierą krępującą bogactwo i jego ruchy, za każdym jednak razem rozbija sobie głowę o tę barierę*" [121]. I w charakterze konkluzji o ogólnym znaczeniu dodajmy jeszcze następujące twierdzenie: „Dopóki *społeczny* charakter pracy występuje jako *pieniężna forma istnienia towaru*, a więc jako *rzecz* istniejąca poza obrębem rzeczywistej produkcji, dopóty kryzysy pieniężne, niezależne od rzeczywistych kryzysów lub stanowiące ich zaostrzenie, są nieuniknione" [122].

---

[121] Tamże, s. 131—132 (kurs. — *A. O.*).

[122] Tamże, s 69.

Ze względu na wyjątkową przejrzystość przytoczonych fragmentów nie będziemy opatrywać ich osobnym komentarzem: zaakcentujemy tylko niektóre punkty, ważne dla dalszych rozważań. Przede wszystkim należałoby podkreślić sprzecznościowy charakter tego ujęcia, nastawienie na wydobycie aspektu kryzysowego, kiedy to pieniądz przekształca się w stosunku do towarów „z formy jedynie idealnej *w rzeczową, a zarazem absolutną formę wartości*" (kurs. — *A. O.*). A przy tym, jak wyraźnie wynika z ostatniego zdania, chodzi nie tylko o „absolutność" segmentową, czyli odnoszącą się do kryzysu jako momentu cyklu przemysłowego, lecz ogólną, dotyczącą rozwoju kapitału jako całości. Warto też zwrócić uwagę, że wskazanie na absolutny charakter sprzeczności, który zarazem stanowi gwarancję jej zniesienia, uzupełnia bardzo szczególna dezabsolutyzacja owej sprzeczności poprzez jej ośmieszanie („groteska", „niedorzeczność", „bzdurstwo"). Recepta jest tu dość prosta: wystarczy usunąć podstawy występowania pieniądza w postaci „absolutnej", „fantastycznej bariery krępującej bogactwo i jego ruchy", by tym samym zlikwidować jego prostszą postać bariery „rzeczowej". Uzasadnieniu tego stanowiska służy tu zaakcentowanie *periodyczności* przeistaczania się pieniądza z formy idealnej, która dominuje, „dopóki proces produkcji ma płynny przebieg", w rzeczową i jednocześnie obsolutną w okresach właściwej kryzysom ciasnoty pieniężnej. W dodatku, jak w kryzysowym ujęciu spadku stopy zysku (a można chyba uznać, że powyższe przedstawienie jest tylko opisem powierzchniowego przejawu tego procesu), gwałtowność tych przeobrażeń nasila się, co znów świadczy o absolutnym charakterze tej sprzeczności nie tylko w planie segmentowym, lecz również w wymiarze dziejowym, tzn. w skali procesu historycznego.

Ale, jeśli rozpatrywać całą sprawę z perspektywy możliwości i konieczności zniesienia wartości usamodzielnionej, trudność polega na tym, że nie chodzi wszak o jednorazowy, mechaniczny akt usunięcia pewnej „rzeczy" — pieniądza — lecz o *proces*, w trakcie którego nowy podmiot społeczny uzyskuje — czy też odzyskuje — kontrolę nad całokształtem prac konkretnych w ich wzajemnym powiązaniu, nad rozwojem materialnych sił wytwórczych, krótko mówiąc, nad całą sferą produkcji i wymiany. Słówko „absolutny" nie wpływa zbyt wydatnie na uproszczenie czy choćby skrócenie tego procesu, chyba że jednocześnie wskazuje na pozytywne dopełnienie i zarazem podstawę tak kolosalnego wymiaru sprzeczności, a mianowicie na ów nowo powstający podmiot społeczny. I, jak się zdaje, takie dopełnienie istotnie występuje w przytoczonym fragmencie. Zwróćmy bowiem uwagę na inną charakterystyczną cechę tego ujęcia, że mianowicie praca społeczna, wartość, pojawia się tutaj w swej jakościowej postaci „bogactwa", co widać wyraźnie w określeniu bogactwa jako „procesu społecznego, który wyraża się w powiązaniu produkcji z cyrkulacją". W ten sposób awizuje się obecność owej rozległej podstawy społecznej, która kształtuje się w obrębie starej formy, a która urzeczywistni przemianę ogólnej strategii rozwoju wykorzystując tworzone obecnie materialne warunki tego przeobrażenia (pojawia się tutaj inny jeszcze problem, związany z powikłaniami, które owa zmiana strategii wprowadza do marksowskiej teorii wartości, ale tym zajmiemy się osobno).

Przejdźmy teraz do przedstawienia drugiej warstwy wartości wyobcowanej, ujętej tu, jak pamiętamy, ze względu na jej właściwość „subiektywizacji materialnych podstaw produkcji". Żeby plastyczniej zademonstrować dialektyczny charakter jej ruchu, zaczniemy

w pewnym sensie od końca, czyli od kulminacyjnego momentu tego ruchu.

Wraz ze wzrostem organicznego składu kapitału społecznego, którego wyrazem jest spadek stopy zysku, warunki produkcji nawet pod względem masy przybierają rozmiary gigantyczne, choćby tylko w ten sposób manifestując swój charakter siły nie indywidualnej, lecz zbiorowej, tyle że usamodzielnionej wobec masy bezpośrednich wytwórców. Im bardziej jednak narasta dysproporcja między rozwojem społecznych sił wytwórczych a sprawczymi możliwościami jednostki, tym jaskrawsza staje się sprzeczność między *społecznym* charakterem tych sił a *osobistą*, indywidualną władzą poszczególnych kapitalistów nad warunkami produkcji, przy czym sprzeczność ta „nosi w sobie zarodki rozkładu tego stosunku, przygotowuje bowiem jednocześnie przeobrażenie warunków produkcji w powszechne, wspólne, społeczne warunki produkcji". Wspomniana właściwość wartości wyobcowanej — subiektywizacja materialnych podstaw produkcji — polega właśnie na indywidualnym sprawowaniu przez kapitalistów władzy nad społecznymi siłami wytwórczymi, na pełnieniu tej władzy *per procura* społeczeństwa i czerpaniu wszystkich korzyści płynących z tego stanu rzeczy. W planie dynamicznym sprzeczności tej odpowiada proces centralizacji i koncentracji kapitału, przebiegający równocześnie z postępami akumulacji i spadkiem stopy zysku, a proces ten jest tylko kontynuacją i reprodukowaniem w olbrzymiej skali pierwotnego procesu wywłaszczenia, czyli rozerwania „pierwotnej jedności".

Gdzie jednak mielibyśmy dopatrywać się szczytowego, a nawet wręcz zwrotnego momentu w rozwoju wartości samopomnażającej się? Oczywiście w przebiegu owego wywłaszczenia, na ile, jak stwierdzał wcześniej

Marks, proces ten „przygotowuje [...] przeobrażenie warunków produkcji w powszechne [...] warunki produkcji". „Wywłaszczenie ogarnia teraz już nie tylko bezpośrednich wytwórców, ale nawet drobnych i średnich kapitalistów. *Wywłaszczenie to stanowi punkt wyjścia kapitalistycznego sposobu produkcji; jego realizacja jest celem kapitalistycznego sposobu produkcji; a celem tym jest w ostatniej instancji wywłaszczenie wszystkich jednostek ze środków produkcji, które wraz z rozwojem produkcji społecznej przestają być środkami prywatnej produkcji oraz wytworami prywatnej produkcji i mogą być nadal środkami produkcji jedynie w ręku zrzeszonych wytwórców, a więc mogą być jedynie ich własnością społeczną, podobnie jak są ich wytworem społecznym*"[123]. Doprawdy trudno dobitniej przedstawić dialektykę wyobcowania: oto w toku procesu rozwojowego ten sam czynnik, który rozstrzyga o istocie kapitału jako wartości samopomnażającej się (rozerwanie pierwotnej jedności) przeistacza się w najpotężniejszą dźwignię realizacji tendencji komunistycznej. Jest to więc jakby alienacja alienacji. Trzeba bowiem wyraźnie zdać sobie sprawę z tego, że ów „cel w ostatniej instancji", czyli wywłaszczenie *wszystkich jednostek*, stanowi wstępny warunek urzeczywistnienia komunizmu, jego, by tak rzec, formalne ufundowanie (przez analogię do formalnego panowania kapitału), dzięki stworzeniu owej bardzo rozległej podstawy społecznej, tu ujętej w aspekcie negatywnym (oczywiście, nie „negatywnym" w znaczeniu pejoratywnym, lecz w sensie dialektycznego określania przez negację — przecież ów „negatywny" efekt Marks ocenia ze wszech miar „pozytywnie").

[123] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 482 (kurs. — *A. O.*); por. też b. interesujący fragment III części *Teorii wartości dodatkowej*, gdzie występuje aparatura alienacyjna (s. 364—365).

Żeby przedstawić wyłanianie się owej podstawy społecznej w aspekcie pozytywnym spróbujmy zwięźle odtworzyć *zarys systematycznego ujęcia* rozwoju podstawowej sprzeczności kapitału. Jak zwykle odwołamy się do słów samego Marksa, a konkretniej do zamykającego rozdział o spadku stopy zysku rejestru „głównych faktów" produkcji kapitalistycznej:

„1. Koncentracja środków produkcji w niewielu rękach, przez co środki te przestają być własnością bezpośrednich wytwórców, przekształcają się natomiast w społeczne siły produkcji, jeżeli nawet z początku jako prywatna własność kapitalistów. Kapitaliści są trustees społeczeństwa burżuazyjnego, chowają jednak do kieszeni wszystkie owoce tego powiernictwa.

2. Organizacja samej pracy jako pracy społecznej: w drodze kooperacji, podziału pracy i powiązania pracy z naukami przyrodniczymi.

Z jednej i drugiej strony kapitalistyczny sposób produkcji znosi własność prywatną i pracę prywatną, jeżeli nawet dokonuje tego w formach antagonistycznych.

3. Tworzenie rynku światowego.

Ogromna w porównaniu z ludnością siła produkcyjna, rozwijająca się w obrębie kapitalistycznego sposobu produkcji oraz wzrost, jeżeli nawet nie w tym samym stosunku, wartości kapitałowych (nie tylko ich substratu materialnego), które wzrastają o wiele prędzej niż ludność, znajdują się w sprzeczności ze zwężającą się coraz bardziej — w porównaniu z rosnącym bogactwem — podstawą, dla której działa ta ogromna siła produkcyjna, i w sprzeczności ze stosunkami pomnażania wartości tego narastającego kapitału. Stąd też biorą się kryzysy" [124].

Jeśli chodzi o dwa pierwsze punkty, to ich sens wy-

---

[124] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 286.

jaśnialiśmy już przedtem, a ponieważ mogłyby zrodzić się zastrzeżenia co do bezpośredniego związku przedstawianych tu zjawisk z prawem malejącej stopy zysku, przeto przytoczymy jeszcze jedną wypowiedź Marksa, która usuwa te wątpliwości: „Jeżeli pominąć paniczny lęk, którym prawo spadku stopy zysku napawa ekonomistów, to najistotniejszą konsekwencję tego prawa stanowi jego założenie, że koncentracja kapitału nieustannie się wzmaga, że zatem dekapitalizacja mniejszych kapitalistów nieustannie wzrasta. Taki w ogóle jest wynik wszystkich praw produkcji kapitalistycznej. I jeżeli uwolnimy ten fakt od antagonistycznego charakteru, który nadaje mu produkcja kapitalistyczna, to cóż wyraża wtedy owo factum, ów postęp of centralisation? Tylko tyle, że *produkcja traci właściwy jej charakter prywatny i staje się procesem społecznym;* staje się nim *realnie, a nie tylko formalnie, jak przy wszelkiej wymianie, w której produkcja jest produkcją społeczną wskutek absolutnej zależności wzajemnej producentów i wskutek tego, że ich praca musi występować jako praca abstrakcyjnie społeczna (jako pieniądz*). Środki produkcji bowiem stosuje się jako społeczne środki produkcji, a więc nie w ich charakterze własności jednostek, lecz w charakterze stosunku tych jednostek do produkcji — w charakterze społecznych środków produkcji; podobnie też i pracę wykonuje się w skali społecznej" [125].

Fragment ten stanowi bezpośrednie przejście do punktu trzeciego, który w tym wypadku jest najistotniejszy jako uwieńczenie ujęcia systematycznego (przypomnijmy, że również w pierwotnym planie *Kapitału* omówienie stosunków na poziomie rynku światowego miało kończyć całość dialektycznego wywodu; o tyle też

---

[125] *Teorie...*, cz. III, s. 521 (kurs. — *A. O.*).

potwierdza się nasze przypuszczenie, że w wykonanej części planu przedstawienie spadku stopy zysku zamyka główny tok wywodu). Właśnie w tym punkcie winno też znaleźć się rozwiązanie trudności wynikającej z dwoistości wartości wyobcowanej, tu również jest miejsce na wykazanie nieuchronności krachu kapitalizmu i nadejścia komunizmu. Toteż ów trzeci punkt nie jest po prostu zamknięciem wywodu o rozwoju kapitału jako jednego tylko ogniwa łańcucha historycznego. Zawiera on przede wszystkim pewną ogólną tezę historiozoficzną głoszącą, że wraz z osiągnięciem przez rynek światowy „pewnego punktu" rozwoju ludzkość dociera wreszcie do pułapu rzeczywistego zespolenia, które można by, posługując się terminologią heglowską, określić nie jako mechaniczne, abstrakcyjnie ogólne, lecz jako właściwie organiczne uspołecznienie totalne. Odwołując się do pojęć wprowadzonych w poprzednich paragrafach można powiedzieć, że osiągnięcie określonego poziomu „gęstości" powiązań międzyludzkich w skali całego globu jest warunkiem, ale też wskaźnikiem konieczności usunięcia czysto rzeczowego wyrazu związku społecznego i zastąpienia go planowym, świadomym współdziałaniem zespolonych osobników.

Istotę tego przeobrażenia dobrze oddaje charakterystyka produkcji burżuazyjnej zestawiona z opisem społeczności komunistycznej: „Wewnętrzna więź produkcji narzuca się tu agentom produkcji jako ślepe prawo, nie zaś jako prawo, które — gdy pozna je zespolony rozum tych osób, a zatem je opanuje — poddaje proces produkcji ich wspólnej kontroli". Otóż ta „wewnętrzna więź produkcji" — w tym wypadku całość powiązań w skali międzynarodowego podziału pracy lub, jeśli kto woli, w skali rynku światowego — musi najpierw powstać i rozwinąć się, a przeto także stworzyć dopiero

warunki istnienia „zespolonego rozumu", żeby ten mógł ją wreszcie poznać i opanować. Nie ma tu przecież dwóch różnych obiektów: „wewnętrznej więzi" i „zespolonego rozumu" — lecz ten sam podmiot społeczny raz figuruje w aspekcie przedmiotowym, by potem wystąpić w charakterze podmiotu. Co natomiast jest szczególnie istotne, to historiozoficzny — lub po prostu historyczny — charakter owej tezy. Przybiera ona niekiedy postać twierdzenia teleologicznego, które tym się różni od wcześniej przytoczonej wypowiedzi na temat „misji kapitału", że tym razem „dziejowe zadanie" kapitału zostało wyraźnie określone jako „dźwignięcie na odpowiedni poziom" materialnych sił wytwórczych i rynku światowego, podczas gdy poprzednio była mowa „tylko" o tendencji kapitału do absolutnego rozwoju produkcyjności, a więc jednak o tendencji otwartej. Trzeba niemałej odwagi, by przesądzać, że siły wytwórcze i powiązania produkcyjne w skali rynku światowego osiągnęły już poziom „odpowiedni" do poddania ich kontroli zespolonego rozumu, nic też dziwnego, że Marks nie spieszył się z opracowaniem ujęcia systematycznego, skłaniając się raczej ku „otwartej" wersji sprzeczności. Zresztą także w omawianym urywku nie posuwa się zbyt daleko na drodze wariantu systematycznego, pisze bowiem ostrożnie o „tworzeniu rynku światowego", a nie o jego stworzeniu — w sensie osiągnięcia „odpowiedniego poziomu", eksplikacja zaś tego punktu kończy się również stwierdzeniem typowym dla ujęcia otwartego.

Także w najobszerniejszym chyba nawiązaniu do zarysu ujęcia systematycznego (27 rozdział III tomu *Kapitału*), skąd pochodzi też konkretniejsza wersja „dziejowego zadania" kapitału, widać wyraźnie, że Marks skłania się raczej ku ujęciu otwartemu. Ustalenia marksowskie zawarte w tym rozdziale nie tylko nie

usuwają więc wątpliwości co do automatyzmu usunięcia sprzeczności z poziomu pierwszej warstwy wartości wyobcowanej w rezultacie likwidacji sprzeczności wyższego rzędu (*stricte* kapitalistycznych), lecz raczej je potwierdzają. Spróbujmy zilustrować to pokrótce wynikami, do których dochodzi Marks analizując tendencję do zakładania towarzystw akcyjnych.

Następstwem tej tendencji jest, zdaniem Marksa, „ogromne rozszerzenie skali produkcji i powstanie przedsiębiorstw, którym nie mogły sprostać kapitały indywidualne", a jednocześnie przekształcenie w społeczne takich przedsiębiorstw, których prowadzeniem zajmowało się dawniej państwo (ten ostatni wątek, na który zwracaliśmy już uwagę uprzednio, jest bardzo charakterystyczny dla marksowskiej optyki „zstępującego" rozwoju władzy politycznej — wrócimy do tej kwestii później). Ponieważ w towarzystwach akcyjnych kapitał „osiąga bezpośrednio formę kapitału społecznego (kapitału bezpośrednio zrzeszonych jednostek) w przeciwieństwie do kapitału prywatnego", daje to Marksowi asumpt do stwierdzenia, iż jest to „zniesienie kapitalistycznego sposobu produkcji", „zniesienie kapitalistycznego przemysłu prywatnego" w obrębie samego systemu kapitalistycznego. Ale obok tego zniesienia antagonizmu „w sposób negatywny" pojawia się i rozwija druga forma, w której antagonizm między kapitałem a pracą zostaje — w obrębie kapitalistycznego sposobu produkcji — usunięty „w sposób pozytywny": fabryki spółdzielcze należące do samych robotników. „System kredytowy stanowiąc główną podstawę stopniowej przemiany prywatnych przedsiębiorstw kapitalistycznych w kapitalistyczne towarzystwa akcyjne, dostarcza także środków do *stopniowego rozwoju przedsiębiorstw spółdzielczych w skali obejmującej w większym lub mniejszym stopniu cały*

kraj"[126]. Zwróćmy uwagę na to wyolbrzymienie — w sferze możliwości — historycznych faktów powstawania, zwłaszcza w Anglii, fabryk spółdzielczych. Tego typu operacje są znamiennym rysem całego marksowskiego ujęcia „potencjalnego zniesienia własności kapitałowej", co ujawnia się ze szczególną wyrazistością w konkluzji „finałowej".

System kredytowy daje poszczególnemu kapitaliście „absolutną w pewnych granicach" możność rozporządzania cudzym kapitałem i cudzą własnością (np. oszczędnościami innych klas społecznych), która dopiero w jego ręku staje się kapitałem. Właśnie ten punkt łączy Marks z tendencją do centralizacji kapitałów, a więc do „wywłaszczenia w olbrzymiej skali". Rodzi się tu kolosalna nadbudowa kredytowa, za sprawą której szerzy się nadprodukcja i spekulacja, ponieważ, jak pisze Marks, spekulujący hurtownik „ryzykuje własność społeczną, a nie *swoją własność*". Z drugiej strony ta sama okoliczność powoduje rozszerzenie „do ostateczności" procesu reprodukcji, o ile bowiem bezpośredni, faktyczny właściciel kapitału „bojaźliwie rozważa, czy aby nie przekracza granic stawianych mu przez jego prywatny kapitał", to korzystający z dobrodziejstw kredytu „niewłaściciele", ryzykujący wszak jedynie własność społeczną, nie mają takich skrupułów, toteż ich przedsięwzięcia cechuje wręcz awanturnicza zuchwałość. Powraca tutaj motyw „miary" kapitału, tym razem jednakże nie jako wtręt, lecz jako rezultat wywodu. „Uwydatnia to jedynie, że pomnażanie wartości kapitału, oparte na pełnej sprzeczności produkcji kapitalistycznej, do pewnych tylko granic umożliwia rzeczywisty, swobodny rozwój produkcji, w istocie zaś stwarza jej immanentne więzy i bariery, które

---

[126] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 483 (kurs. — *A. O.*).

system kredytowy nieustannie zrywa i łamie. [...] Równocześnie kredyt przyspiesza gwałtowne wybuchy tej sprzeczności, czyli kryzysy, i tym samym wzmaga elementy rozkładu starego sposobu produkcji"[127].

Pojawia się tu kolejny rys charakterystyczny marksowskiego ujęcia: z jednej strony przyjmuje się, że kapitał osiągniął już dojrzałość i wkracza w erę zgrzybiałości, a przeto wszystkie postkonkurencyjne formy jego rozwoju traktuje się jedynie jako usiłowania sztucznego przedłużenia jego egzystencji, skuteczne tylko na krótką metę, a z drugiej strony — jakby w obawie, że wszelka konkretniejsza analiza mogłaby (gdyby na przykład okazało się, że to, co przedstawiono jako symptomy starczego niedowładu, jest raczej wyrazem niedorozwoju czy zgoła niedojrzałości) podważyć zasadność całej teorii, wieńczy się wywód abstrakcyjną sprzecznością otwartą, uzupełnioną proklamacjami nieuchronnego upadku kapitału — jak gdyby operacja ta mogła zastąpić konkretne wykazanie konieczności takiego biegu rzeczy. Są to jednak kwestie, które rozważymy nieco później, najpierw bowiem chcemy zakończyć omawianie ujęcia systematycznego.

Ujęcie to, występujące zresztą, jak widzieliśmy, w szczątkowej postaci, nie zawiera dowodu nieuniknionego krachu kapitalizmu ani też — co w tym wypadku jest ważniejsze, gdyż na tym miała, jak się zdaje, polegać zasadnicza rola tego ujęcia — nie dostarcza dowodu nieuchronnego nadejścia komunizmu, przynajmniej jako pełnego zniesienia obu warstw wartości wyobcowanej. Jeśliby przyjąć, że punkt wyjścia przeobrażeń komunistycznych wyznacza owo totalne wywłaszczenie, które określiliśmy jako kulminacyjny moment kapitalistycznej akumulacji i centralizacji, jeśliby na-

[127] Tamże, s. 483—484.

stępnie uznać, że powszechność wywłaszczenia jest miernikiem i wyrazem uspołecznienia procesu produkcyjnego, że więc tym większa jest skala wywłaszczenia, im bardziej zarówno siła produkcyjna jak i jej produkt są „wytworem społecznym" — i to *realnie*, a nie tylko formalnie — wówczas „związek wolnych ludzi pracujących przy pomocy wspólnych środków produkcji i świadomie wydatkujących swe liczne indywidualne siły robocze jako *jedną* społeczną siłę roboczą" jawiłby się rzeczywiście niczym dojrzały owoc, który wystarczy jedynie pozbawić kapitalistycznej łupiny (co zresztą uczyniłby sam owoc, gdyż dla kapitalizmu byłby on źródłem zabójczej goryczy). Przeobrażenie negatywnej postaci tego związku w pozytywną — z zaprzeczenia *wszelkiej* własności prywatnej we własność pospólną, czyli dostosowanie formy własności do społecznego (realnie uspołecznionego) procesu wytwórczego — byłoby czymś tak łatwym i prostym, jak dla heglowskiego pojęcia przejścia od bycia w sobie do bycia dla siebie. Gwarantem tej prostoty byłaby bowiem totalność uspołecznienia tak na poziomie wytworu, jak i stosunku doń.

Stwierdziliśmy wszelako, że ostatnią — i chyba ostateczną — wersją zrealizowanego ujęcia systematycznego jest perspektywa rozmnażania się robotniczych fabryk spółdzielczych w skali „całego kraju" (niechby nawet w skali całego świata), a wówczas komunizm przybiera postać bezpośredniej negacji kapitalizmu, ale nie gospodarki towarowej, inaczej mówiąc, następna forma społeczna występuje jako zniesienie wartości samopomnażającej się, bez usunięcia podstawy występowania wartości usamodzielnionej. Załóżmy na razie, że w obrębie fabryki spółdzielczej mamy do czynienia z realnym uspołecznieniem procesu produkcji — znikają więc antagonizmy związane z „kompletną hie-

rarchią" właściwą kapitalistycznej organizacji pracy — i że bezpośredni zakres tego uspołecznienia odzwierciedla się w formie własności. Wyzysk kapitalistyczny zostaje usunięty wraz ze swoją podstawą — rozerwaniem pierwotnej jedności. Ale zmiana ta, nawet dokonana w skali całego kraju (a tym bardziej w skali całego świata) w niczym nie narusza podstaw wartości usamodzielnionej, chociaż bowiem nie istniałaby ani jedna prywatna fabryka, globalna praca społeczna nadal występowałaby bezpośrednio jako praca abstrakcyjnie ogólna, gdyż więź między poszczególnymi fabrykami byłaby równie zewnętrzna jak dawniej. Towar i pieniądz istniałyby więc nadal, a nawet musiałyby istnieć, albowiem fabryki spółdzielcze, jako niesamodzielne ogniwa w społecznym podziale pracy, odtwarzałyby tę samą bezwzględną zależność od innych, która charakteryzuje sytuację prywatnego producenta w ramach gospodarki towarowej.

Całość fabryk spółdzielczych byłaby bowiem nie związkiem wolnych producentów, lecz wielością takich związków, nie jedną faktycznie uspołecznioną siłą roboczą, lecz mnogością zespolonych sił roboczych. Połączenie owych uspołecznionych komórek mogłoby nastąpić w trybie wyłonienia „wszechobejmującej jedności", czyli zewnętrznej postaci ich wzajemnej więzi w formie centralnego organu planującego, zarządzającego i rządzącego. O tyle też globalna struktura tej społeczności przypominałaby model formacji azjatyckiej, uzupełniony gospodarką towarową, innymi słowy „wewnętrzna więź produkcji" nie straciłaby bynajmniej swego tylko „wewnętrznego" charakteru, a przeto musiałaby występować jako coś zewnętrznego, a to samo dotyczyłoby „zespolonego rozumu", który — w formie władzy polityczno-ekonomicznej — byłby jedynie zewnętrznym wyrazem i dysponentem owej „wewnętrz-

nej więzi". Centralizacja uspołecznienia przybrałaby zatem formę aktu negatywnego — wywłaszczania spółdzielców, czyli przekształcania ich z właścicieli w posiadaczy lub raczej w użytkowników, a przeto własność społeczna w skali globalnej przyoblekłaby się w formę własności państwowej. Należałoby teraz wykazać, że ani w obrębie komórkowej podstawy, ani między tą podstawą a państwem nie istnieją sprzeczności albo, jeśli sprzeczności te istniałyby, że ich rozwój prowadzi do ukształtowania się rzeczywiście jednego związku wolnych wytwórców, rozwijającego jedną społeczną siłę roboczą w sposób „absolutnie socjalistyczny", tj. „*bezpośrednio przez społeczeństwo, odpowiednio do jego potrzeb*" (kurs. — *A. O.*). To zaś wymagałoby pełnego opracowania ujęcia systematycznego, czyli krótko mówiąc, wykazania nieuchronności komunizmu, a przeto znowu stanąłby przed nami problem, który — jak mogło się wydawać — szczęśliwie ominęliśmy.

Dowód taki byłby niezbędny choćby z tej racji, że zniesienie klasy kapitalistów nie oznacza jednoczesnego zniesienia klasy proletariatu ani też innych klas, tzn. klasowego charakteru społeczeństwa w ogóle. Zastanówmy się najpierw, na czym polega ograniczoność zniesienia „w sposób pozytywny" antagonizmu między kapitałem a pracą w obrębie fabryk spółdzielczych pojawiających się jeszcze w systemie kapitalistycznym. Wedle Marksa polega ona na tym, że „robotnicy jako zrzeszenie są swymi własnymi kapitalistami, tzn. stosują środki produkcji, aby zużytkować własną pracę", a więc przede wszystkim na tym, że robotnicy reprodukują swój status wyłącznych producentów, swój klasowy charakter, że więc są tylko robotnikami nawet wtedy, gdy występują jednocześnie jako swoi kapitaliści. Czy ograniczoność ta znika po upowszechnieniu własności spółdzielczej, a następnie po przekształce-

niu własności spółdzielczej we własność państwową? Jest to oczywiście pytanie retoryczne. Wprawdzie, zwłaszcza w systemie własności państwowej, robotnicy nie występują bezpośrednio w dwoistej roli kapitalistów i robotników zarazem, ale z pewnością występują bezpośrednio w roli robotników. I dopóki nie zostanie zniesiony podział pracy, a więc także przedziały klasowe, robotnicy będą nadal przede wszystkim stosować środki produkcji, aby zużytkować własną pracę, odtwarzając tym samym „braki" minionego systemu. A nie tylko zdaniem Marksa, lecz także Engelsa „ładny to socjalizm, który uwiecznia zawodowych taczkarzy!" (czytaj: robotników).

Wcale nie lepiej przedstawia się sprawa ze zniesieniem „kompletnej hierarchii" — co przyjęliśmy na początku w formie założenia — bo podobnie jak przeobrażenie osobowości jest to problem z poziomu makrozjawisk społecznych i bynajmniej nie sprowadza się do zastosowania w organizacji pracy zasad „human relations". Rozpatrzmy więc tę kwestię w kontekście przeobrażeń ogólnospołecznych.

„Na gruncie produkcji kapitalistycznej masie bezpośrednich producentów społeczny charakter ich produkcji przeciwstawia się w formie drobiazgowo porządkującej władzy oraz społecznego mechanizmu procesu pracy, przybierającego postać kompletnej hierarchii — którą to władzę jej podmioty sprawują jednak tylko jako uosobienie warunków produkcji w stosunku do pracy, nie zaś w charakterze władców politycznych lub teokratycznych, jak to było we wcześniejszych formach produkcji. Natomiast wśród podmiotów owej władzy, wśród samych kapitalistów, występujących wobec siebie jedynie jako posiadacze towarów, panuje zupełna anarchia, w której obrębie społeczna więź produkcji ujawnia się jedynie jako przemożne prawo natury po-

skramiające samowolę jednostek"[128]. Jak się zdaje, ów problem hierarchii dotyczy więc nie tylko — i nie tyle — technicznych kwestii produkcji, lecz — i to przede wszystkim — zagadnienia władzy, rozważanego ze względu na ekonomiczną strukturę społeczeństwa. Można by tu wydzielić trzy poziomy: najogólniejszy, dotyczący relacji między władzą polityczną i ekonomiczną w skali epoki historycznej; konkretniejszy, związany z panowaniem kapitału nad proletariuszami, i wreszcie całkiem już konkretny, obejmujący stosunki między „oficerami" (managerami), „podoficerami" (majstrami) i „szeregowcami" produkcji. Dwa ostatnie zagadnienia omówimy szerzej w trakcie rozpatrywania form dochodu, teraz zaś rozważymy je ze względu na pierwszą, ogólniejszą relację.

---

[128] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 467.

Rozdział V

DIALEKTYKA PODMIOTOWOŚCI — EKONOMIKA I POLITYKA

W przeciwieństwie do Hegla, który uznał ostatecznie, że państwo stanowi jedyną realną siłę zdolną pohamować żywiołowe panoszenie się „dzikiego zwierza" systemu kapitalistycznego, Marks starał się pokazać dojrzewanie sił *społecznych*, które nie tylko przezwyciężą alienację ekonomiczną, lecz nadto usuną samo państwo, „ten nadprzyrodzony, poroniony płód społeczeństwa". Charakterystyczna marksowska optyka „zstępującej" tendencji rozwoju czynnika politycznego — przypominająca pod wieloma względami saintsimonistyczny wątek pracy pokojowej — przejawia się przede wszystkim w akcentowaniu odrębności władzy politycznej i ekonomicznej w społeczeństwie burżuazyjnym oraz w demonstrowaniu gwałtownie postępującego procesu wyobcowywania się państwa wobec społeczeństwa. Otóż w ujęciu marksowskim władza polityczna tylko w jednym momencie rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego wystąpiła jako czynnik bezpośrednio stymulujący rozwój ekonomiczny, mianowicie na etapie walki z feudalizmem, a jej pozytywny wkład polegał na stworzeniu przemocą „owej jedności wielkich narodów [...] która obecnie stała się potężną dźwignią produkcji społecznej" (dodajmy od razu, że przecież ten sam akt tworzenia jedności był jednocześnie gwałtownym rozerwaniem „pierwotnej jedności" producenta i naturalnych środków produkcji). Wprawdzie

nawet wtedy przemoc polityczna nie była rdzennym czynnikiem społecznym, lecz tylko narzędziem w rękach społeczeństwa, ale odegrała przynajmniej funkcję akuszerską w narodzinach nowej podstawy społecznej. Potem natomiast odrywała się coraz bardziej od sfery ekonomicznej (przypomnijmy marksowską uwagę o przeobrażaniu się przedsiębiorstw państwowych w społeczne), przybierając postać aparatu czysto represyjnego w miarę nasilania się walk klasowych w łonie samego społeczeństwa burżuazyjnego.

Istota przemian, którym podlega władza polityczna, wyraża się w przekształceniu się państwa z oręża walki z feudalizmem (podkreślmy raz jeszcze „społeczną" rolę tego narzędzia: scentralizowana monarchia absolutna likwiduje feudalne rozdrobnienie i tym samym przyczynia się do powstania jednego podmiotu społecznego — „społeczeństwa obywatelskiego") w „narodowe narzędzie wojny kapitału przeciw pracy". W tym znaczeniu władza polityczna oddziela się od sfery ekonomicznej, nie jest aktywna produkcyjnie, „społecznie", a przy tym jej ukierunkowanie przeciwko „pracy" — przeciwko klasie robotniczej — nadaje czynnikowi politycznemu charakter zdecydowanie „antyspołeczny". Kulminacyjnym punktem tego oddzielenia i zarazem skrajnego wyobcowania było, wedle Marksa, przeistoczenie się władzy państwowej — za sprawą szczególnej równowagi niemocy, „gdy burżuazja straciła już zdolność panowania nad narodem, a klasa robotnicza jeszcze tej zdolności nie osiągnęła" — w „najbardziej wszeteczną, najbardziej udoskonaloną i ostatnią formę polityczną" Drugiego Cesarstwa, „tego ostatniego tryumfu państwa oderwanego od społeczeństwa i od niego niezależnego".. Warto zwrócić uwagę na ten moment, jeśli bowiem alienacja ekonomiczna ma swój aspekt pozytywny, to alienacja polityczna jest całkowicie bez-

płodna. Państwo jest dla Marksa zwykłą naroślą, ohydnym pasożytem „pożerającym siły społeczne", toteż nie można by nawet mówić o jego „zniesieniu", lecz o unicestwieniu. Z takim ujęciem związane są określone konsekwencje dotyczące funkcji czynnika politycznego w przeobrażeniach komunistycznych.

„Podobnie jak machina państwowa i parlamentaryzm *nie są rzeczywistym życiem klas panujących*, lecz jedynie zorganizowanymi ogólnymi organami ich dominacji, gwarancjami politycznymi, formami i wyrazami starego porządku rzeczy, tak też *Komuna nie jest ruchem społecznym klasy pracującej*, a przeto nie jest ogólnym ruchem odnowy ludzkości, lecz *zorganizowanym środkiem działania*. Komuna nie usuwa walki klasowej, za pomocą której klasy pracujące chcą osiągnąć zniesienie wszystkich klas, a zatem wszelkiego panowania klasowego (ponieważ nie reprezentuje niczyich interesów partykularnych; reprezentuje ona wyzwolenie „pracy", to znaczy podstawowego i naturalnego warunku życia indywidualnego i społecznego, którą to pracą mniejszość tylko w drodze uzurpacji, oszustwa i wymyślnych forteli może obciążyć większość), lecz stwarza *racjonalne medium*, w którym ta walka klasowa może w sposób najbardziej racjonalny i humanitarny przechodzić przez swe różne fazy. [...] Jest ona początkiem *wyzwolenia pracy* — jej wielkiego celu — z jednej strony przez to, że niweczy nieprodukcyjną i szkodliwą robotę pasożytów państwa, usuwa przyczyny sprawiające, że ogromną część produktu narodowego poświęca się na nasycenie państwa-potwora, z drugiej zaś strony przez to, że za płacę robotnika wykonywa pracę zarządzania w skali lokalnej i ogólnonarodowej". „Wskutek tego, że w ogóle zlikwidowano hierarchię państwową i wyniosłych władców ludu zastąpili ci, co mu służą i w każdej chwili mogą być usunięci, pozor-

ną odpowiedzialność zastąpiła odpowiedzialność rzeczywista, jako że czynność tych pracowników znajduje się pod ciągłą kontrolą publiczną. [...] Funkcje publiczne — wojskowe, administracyjne i polityczne — stały się u nich od razu rzeczywistymi funkcjami robotników, a nie ukrytymi atrybutami wyszkolonej kasty"[1]. „Z chwilą wyzwolenia pracy każdy człowiek staje się robotnikiem i praca produkcyjna przestaje być właściwością klasową"[2].

W celu plastycznego przedstawienia trudności związanych z likwidacją „kompletnej hierarchii" sięgnęliśmy do szkiców *Wojny domowej we Francji*, wykroczyliśmy przeto poza tekst *Kapitału*. Z pewnych względów jest to postępowanie arbitralne, albowiem ujęcie *Kapitałowe* różni się od rozstrzygnięć *Wojny domowej we Francji*, sądzimy jednak, że nie jest to zbyt wielkie wykroczenie badawcze, można by bowiem nie bez powodzenia bronić tezy, iż marksowska analiza dokonań Komuny Paryskiej wspiera się na wynikach *Kapitału*, a nawet stanowi ich rozwinięcie. Należałoby wszak od razu stwierdzić, że *Kapitałowa* optyka zstępującej roli państwa oraz związane z tym odmawianie państwu aktywnej funkcji ekonomicznej (w tym sensie, iżby państwo burżuazyjne poza swymi funkcjami represyjnymi mogło spełnić jeszcze funkcję namiastki „zespolonego rozumu", poskramiającego swobodę konkurencyjną i otwierającego w ten sposób nową, wyższą fazę rozwoju kapitału) — a więc zasadnicze rysy marksowskiego ujęcia czynnika politycznego — wyznaczają również kierunek rozważań w szkicach poświęconych Komunie.

Różnice między tymi ujęciami dotyczą przede wszys-

---

[1] *MED*, t. 17, s. 629—630 i 628 (kurs. — *A. O.*).

[2] Tamże, s. 389.

tkim przyszłej roli czynnika politycznego — ale też dlatego pisma o Komunie można by traktować jako swoiste uzupełnienie *Kapitału*, gdzie prawie wcale nie mówi się o krokach politycznych, które powinna podjąć klasa robotnicza, by dopiąć swego zasadniczego celu. Oczywiście różnice na tym się nie kończą: wszak *Kapitał* jest dziełem ściśle teoretycznym, natomiast *Wojna domowa we Francji* nawiązuje do konkretnych wydarzeń, a przy tym jest manifestem politycznym, omawiającym i wytyczającym postępowanie rewolucjonistów; nadto *Kapitał* nie został ukończony, a przecież cała nie napisana 4 księga miała traktować o państwie. Są jednakże inne poważne względy przemawiające za wyzyskaniem szkiców o wojnie domowej w toku analizy *Kapitału*. Niezależnie od czegokolwiek teksty te dowodzą niezbicie, że nawet te zastrzeżenia, które wysunęliśmy rozważając perspektywy związku fabryk spółdzielczych, nie były bynajmniej czymś zewnętrznym, lecz nurtowały samego Marksa, były dlań realnymi trudnościami; a to samo odnosi się do kłopotów ze zniesieniem „kompletnej hierarchii". Co więcej, wspomniane trudności pojawiły się we wczesnym okresie twórczości Marksa, jeśli więc nie zostały usunięte nawet po rozstrzygnięciach *Kapitału*, tedy sam ten fakt ma, jak się zdaje, ogólniejsze znaczenie dla badaczy myśli marksowskiej, zwłaszcza wtedy gdy chodzi o kwestie teoretycznej „wywodliwości" komunizmu lub — ujmując to w kategoriach bardziej filozoficznych — o możliwości i drogi procesu dezalienacji. A wreszcie, skoro wciąż jeszcze omawiamy ujęcie systematyczne, które miało przecież stanowić zwieńczenie i podsumowanie długoletnich trudów badawczych, możemy, a nawet powinniśmy rozpatrzyć końcową jego partię na szerszym tle.

Trudności, o których mowa, pojawiły się po raz

pierwszy w rozbudowanej postaci w *Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych*. Mamy tu na myśli znany fragment, w którym Marks omawia formy komunizmu [3], poczynając od prymitywnego egalitaryzmu a kończąc na wizji pełnego powrotu człowieka do samego siebie. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, iż Marks referuje tu dotychczasowe teorie socjalizmu utopijnego, sądzimy, że mamy tu do czynienia z czymś w rodzaju prognozy, a właściwie z rejestrem trudności, z którymi będzie się musiał borykać realny ruch komunistyczny. Za taką interpretacją przemawia zarówno fakt, iż wśród historycznych teorii socjalizmu z trudem znalazłoby się odpowiedniki poszczególnych punktów marksowskiego wykazu, jak też stwierdzenie Marksa, że działanie komunistyczne „w rzeczywistości przejdzie nader brutalny i długotrwały proces". Warto podkreślić, że owa brutalność jest dla Marksa wyrazem niedojrzałości podmiotu społecznego, a jej bezpośrednim przejawem są zwłaszcza poczynania polityczne. A mimo iż Komuna była, zdaniem Marksa, „tą odkrytą wreszcie formą polityczną, w której mogło się dokonać ekonomiczne wyzwolenie pracy", a więc, jak można sądzić, formą optymalną, to przecież Marks dodaje zaraz, że nie należy oczekiwać od niej „cudów", że klasa robotnicza „musi przejść okres długich walk, szereg procesów historycznych, które przeistoczą ludzi i warunki" [4], by osiągnąć własne wyzwolenie.

Marks pisze o tym dość enigmatycznie, a przede wszystkim bardzo ogólnie, toteż dobrze jest sięgnąć do później napisanego *Wstępu* Engelsa do *Wojny domowej we Francji*, gdzie otwarcie mówi się o tym, że klasa robotnicza „musi się zabezpieczyć przed *swymi włas-*

[3] Por. *MED*, t. 1, s. 574—577.
[4] *MED*, t. 17, s. 391.

nymi deputowanymi i urzędnikami", przed „karierowiczostwem i polowaniem na posady", czyli — ogólniej — przed nieuniknionym dotychczas „przeistoczeniem się państwa i jego organów ze sług społeczeństwa w jego panów"[5] — a przecież są to trudności całkiem zewnętrzne i, by tak rzec, przedwstępne, jeśli rozważać je ze względu na ostateczny cel przeobrażeń komunistycznych, którym jest zniesienie klasy wyłącznych pracowników produkcyjnych, czyli zniesienie klasowego charakteru społeczeństwa w ogóle. Jednakże trudności te widoczne są jeszcze wyraźniej w innym dokumencie programowym, a mianowicie w *Krytyce Programu Gotajskiego*, chociaż — brzmi to dość paradoksalnie — są tam podretuszowane i bardziej zawoalowane niż w *Wojnie domowej we Francji*, pisanej pod ciśnieniem wydarzeń rewolucyjnych.

Nie mamy bynajmniej zamiaru przesądzać, czy struktura *Krytyki Programu Gotajskiego* jest amorficzna w sposób zamierzony, w każdym razie faktem jest, że przedstawiony tam zarys rozwoju społeczeństwa komunistycznego — a sądzimy, że zarys ten można by nazwać prognozą — nie dorównuje pod względem klarowności wcześniejszym przedstawieniom przypuszczalnego przebiegu rozwoju komunizmu. Oddzielenie planu ekonomicznego (słynne dwie fazy społeczeństwa komunistycznego) od politycznego i ograniczenie tego ostatniego do zwykłych napomknięć o „dyktaturze proletariatu" i „przyszłej państwowości społeczeństwa komunistycznego" nie ułatwia odczytania marksowskiej wizji przyszłości, zwłaszcza że nie bardzo wiadomo, czy okres przejściowy ma — przynajmniej pod względem formy politycznej — pokrywać się z pierwszą fazą społeczeństwa komunistycznego, które wszak „pod każdym

[5] Tamże, s. 721, 722 (kurs. — *A. O.*).

względem — ekonomicznym, moralnym, umysłowym — nosi jeszcze na sobie znamiona starego społeczeństwa, z którego łona wyszło"[6], a w którym jednak nie ma „żadnych różnic klasowych, gdyż każdy jest tylko pracownikiem jak inni"[7]. Sytuację komplikuje również odmienne niż w *Wojnie domowej we Francji* pojmowanie „ostatniej formy państwowej społeczeństwa burżuazyjnego" — tutaj jest nią republika demokratyczna, w której „walka klasowa ma być ostatecznie stoczona do końca"[8]. W związku z tym i samo zniesienie klas może być tutaj rozumiane inaczej: w republice demokratycznej walka klasowa zostaje stoczona „do końca"; w pierwszej fazie komunizmu (w okresie przejściowym?) nie istnieją już różnice klasowe, ale „ujarzmiające człowieka podporządkowanie podziałowi pracy", a więc także przeciwieństwo między pracą fizyczną i umysłową ma zniknąć dopiero w wyższej fazie społeczeństwa komunistycznego (można tylko wyrazić zdziwienie, że Marks, wydrwiwający hasło „wyzwolenia pracy" — które sam niedawno proklamował „wielkim celem" Komuny — i pouczający autorów programu, że chodzi o wyzwolenie klasy robotniczej, tutaj, w kontekście przeciwieństwa między pracą fizyczną i umysłową, pisze o ujarzmieniu „człowieka") — kiedy więc następuje zniesienie klas. Jeśli wierzyć dalszym zapewnieniom, że „wraz ze zniesieniem różnic klasowych zniknie sama przez się wszelka wynikająca z nich nierówność społeczna i polityczna", tedy likwidacja klas nastąpiłaby co najmniej w pierwszej fazie komunizmu, mimo iż nie zostałaby usunięta nierówność i to wyznaczona przez „prawo burżuazyjne", a wobec tego zniesienie podziału pracy byłoby w stosunku do zniesienia

[6] *MED*, t. 19, s. 22.
[7] Tamże, s. 23.
[8] Tamże, s. 34.

różnic klasowych jakimś naddatkiem, miłym upominkiem komunistycznym dla już bezklasowego społeczeństwa.

Nie jest naszym zamiarem pisanie w ramach tej pracy obszernej rozprawy na temat *Krytyki Programu Gotajskiego*, nie mamy też zbyt wielkich nadziei na szybką zmianę bezrefleksyjnej recepcji tego szkicu, polegającej na odklepywaniu charakterystyki dwu faz komunizmu, mimo to chcemy zaproponować porównanie marksowskiej prognozy ze wskazanym poprzednio fragmentem *Rękopisów*. Zobaczylibyśmy, że ekonomiczna formuła prymitywnego komunizmu („Wspólnota jest tu tylko wspólnotą *pracy* i równością *płacy*, którą wypłaca wspólny kapitał, *wspólnota* jako powszechny kapitalista") stosuje się zarówno do pierwszej fazy komunizmu z *Krytyki Programu Gotajskiego*, jak i do fabryk spółdzielczych z *Kapitału* — nawet w ich rozwiniętej postaci, kiedy ogarnęłyby one cały kraj i „społeczeństwo" (lub państwo) zwolniłoby spółdzielców z pełnienia niewdzięcznej funkcji „własnych kapitalistów". (Przy okazji warto zauważyć, że marksowska charakterystyka „dwu faz" dokonywana jest ze względu na stosunki podziału, niewiele wiemy natomiast o odpowiadających im stosunkach w sferze samej produkcji, przy czym uczestniczący w owym podziale „wytwórcy" występują tu z osobna, jako jednostki, które otrzymują „od społeczeństwa" pokwitowania za wydatkowaną pracę, a następnie ekwiwalent tej pracy wyrażony w odpowiedniej ilości środków spożycia. Nic jednak nie wskazuje na to, by owo „społeczeństwo" było tożsame z „zespolonym rozumem").

Doszukiwanie się dalszych analogii jest utrudnione przez wspomniane oderwanie planu ekonomicznego od politycznego, nie na tyle jednak, by nie można było dostrzec ogólnych podobieństw. Przypomnijmy, że wyż-

szy etap w *Rękopisach* stanowi komunizm „a) jeszcze o charakterze politycznym, demokratyczny lub despotyczny; b) połączony ze zniesieniem państwa, ale zarazem jeszcze nie w pełni rozwinięty i w dalszym ciągu pozostający pod wpływem własności prywatnej, czyli alienacji człowieka". W jakikolwiek sposób rozstrzygnęlibyśmy wątpliwości co do relacji między okresem przejściowym a niższą fazą komunizmu, a także zagadnienie „państwowości w społeczeństwie socjalistycznym", pominięte i przez autorów programu, i przez Marksa, pewne jest, że powyższe określenia odnoszą się do obu tych etapów (komunizm „despotyczny" zwłaszcza do okresu przejściowego, a komunizm „pozostający pod wpływem własności prywatnej" do pierwszej fazy z *Krytyki Programu Gotajskiego*). I wreszcie druga faza komunizmu odpowiada najwyższemu etapowi z *Rękopisów*, a podobieństwo jest tym wyraźniejsze, że właśnie w *Krytyce*... powraca znowu wizja pracy jako najwyższej potrzeby, tak znamienna dla wczesnego okresu twórczości Marksa. Skoro zaś mowa o podobieństwach między tymi ujęciami, to godzi się zauważyć, że równie znamienną cechą *Rękopisowej* charakterystyki najwyższego stadium komunizmu jest brak jakiejkolwiek informacji na temat organizacji owej społeczności, jakiejkolwiek wzmianki o stosunkach społecznych, krótko mówiąc nie ma tam — poza deklinacją rzeczownika „społeczeństwo" i przymiotnika „społeczny" — najdrobniejszego choćby potwierdzenia, że będzie to *społeczeństwo* właśnie, a nie bukiet „bogatych" indywidualności. Nie musimy dodawać, że jest to również znamienna cecha opisu wyższej fazy komunizmu w *Krytyce Programu Gotajskiego*.

A gdyby kogoś zaciekawiło, jak odpowiedzieć na pytanie: „jakiemu przeobrażeniu ulegnie państwowość w społeczeństwie komunistycznym?". „Na to pytanie

można odpowiedzieć tylko naukowo; tysiąckrotne kombinowanie wyrazu «lud» z wyrazem «państwo» nie zbliża nas ani o cal do rozwiązania tego zagadnienia"[9]. Jednakże program gotajski „nie zajmuje się ani dyktaturą proletariatu, ani też przyszłą państwowością społeczeństwa komunistycznego", nie zajmuje się nimi także krytyk tego programu; wobec tego ktoś, kto wyczytałby w *Kapitale*, że proces przewrotu jest w Anglii „niemal namacalny" i że w pewnym punkcie rozwoju „musi on przerzucić się na kontynent" (np. do Holandii), mógłby zainteresować się „problemem", jakie powinny być pierwsze zarządzenia ustawodawcze socjalistów w razie ich dojścia do władzy. I rzeczywiście, w dniu Trzech Króli 1881 roku pewien holenderski socjalista wyjawił w liście do Marksa swoje zainteresowanie owym „problemem" (tzn. dla niego był to realny problem, ale dla Marksa tylko „problem"). Po 6 tygodniach Marks udzielił odpowiedzi: „To, co w przyszłości w jakimś określonym, danym momencie trzeba będzie robić, robić *bezpośrednio*, zależy, rzecz jasna, jedynie i wyłącznie od danych okoliczności historycznych. w których wypadnie działać. Owo pytanie jednak stawia się w *abstrakcji*, jest więc w istocie problemem urojonym, i odpowiedź na nie może być tylko jedna — *krytyka samego pytania*. Nie możemy rozwiązać równania, które w swoich danych nie zawiera elementów

[9] Tamże, s. 33. — H. Lefebvre uważa, iż *Krytyka Programu Gotajskiego* jest testamentem politycznym Marksa. Swe melancholijne rozważania nad głęboką wymową ostatniego zdania tego testamentu („Dixi et salvavi animam meam"), w którym Lefebvre posłyszał zarazem nadzieję i obawę, kończy pełnym troski pytaniem, czy Marks dożył końca swych dni w rozgoryczeniu czy w spokoju sumienia, co kwituje ostatnim wreszcie — bo cały ten rozdział jest gęsto nimi naszpikowany — pytaniem: „któż może to powiedzieć?" (por. *Sociologie de Marx*, Paris 1966, s. 161—162).

rozwiązania. [...] Doktrynerskie i z konieczności fantastyczne przepowiadanie programu działania przyszłej rewolucji odwraca tylko uwagę od aktualnej walki. Urojenie o bliskim końcu świata zagrzewało pierwszych chrześcijan do walki przeciw imperium rzymskiemu i dawało im pewność zwycięstwa. Naukowe poznanie nieuchronnego i stale dokonującego się w naszych oczach rozkładu panującego ustroju społecznego, masy coraz bardziej doprowadzane do pasji przez same rządy będące widmem dawnych czasów, a jednocześnie postępujący olbrzymimi krokami konkretny rozwój środków produkcji — wszystko to stanowi wystarczającą rękojmię, że w chwili wybuchu rzeczywiście proletariackiej rewolucji będą także istniały warunki (chociaż na pewno nie sielankowe) jej bezpośredniego modus operandi na pierwszym stapie". Dodatkową gwarancją jest słowo samego Marksa: „Jednego możecie być pewni: rząd socjalistyczny nie dojdzie do władzy w kraju, w którym stosunki nie będą tak rozwinięte, że rząd taki będzie mógł przede wszystkim przedsięwziąć potrzebne kroki, aby gruntownie zapędzić burżuazję w kozi róg, przez co zrealizowane zostanie pierwsze desideratum — czas dla długotrwałego działania" [10].

ROZWÓJ FILOZOFII PRAKTYKI — MARKS I LENIN

Warto zwrócić uwagę na zarysowujący się tutaj kierunek ewolucji myśli marksowskiej. Już w pismach

[10] Wszystkie cytaty z listu Marksa do F. Domeli Nieuwenhuisa z 22 II 1881 r., według: *MED*, t. 35, s. 183—184. — K. Korsch twierdzi, iż w marksowskiej teorii rewolucji należałoby wyróżnić dwie fazy: w pierwszej, do roku 1850, opowiadał się Marks za realną praktyczną akcją nie wykluczającą

młodzieńczych pojawia się dwoiste określenie komunizmu: jako realnego ruchu, który znosi stan dzisiejszy, i jako rozwiązania zagadki historii, a tym samym zniesienia wszystkich sprzeczności. Dwoistość ta widoczna jest także w *Krytyce Programu Gotajskiego*, gdyż w liście do Brackego daje Marks wyraz swojej niechęci do konstruowania zasadniczych programów, akcentując pierwsze, realistyczne rozumienie komunizmu („każdy krok rzeczywistego ruchu jest ważniejszy niż tuzin programów"), a zarazem, zmuszony do wypowiedzenia się w sprawach programowych, rozwija drugą, maksymalistyczną wersję poglądu na komunizm. A wraz z komunizmem jako rozwiązaniem zagadki historii („wyższa faza") pojawia się — acz w szczątkowej po-

---

ryzyka, później — po r. 1850 — akcentował przede wszystkim obiektywność praw rozwoju ekonomicznego, przy czym Korsch nie dostrzega tu żadnej sprzeczności i występuje przeciwko pomawianiu Marksa o krzewienie fatalizmu (por. *Karl Marx*, Frankfurt am Main 1967, s. 187 i nast.). Wydaje się, że jest to ujęcie zbyt powierzchowne, nie uwzględniające, po pierwsze, merytorycznych powodów zaniechania pracy nad pierwotną wersją *Kapitału*, dzięki czemu ułatwiona jest absolutyzacja rzeczywiście pojawiającej się w *Kapitale* tendencji do wypierania czynnika politycznego, po drugie szeregu listów i artykułów o problemach politycznych, z których wyraźnie wynika, że Marks bynajmniej nie porzucił owej koncepcji „hazardu" czynu rewolucyjnego, i po trzecie, znaczenia „propagandowego" aspektu całej twórczości marksowskiej, a *Kapitału* w szczególności. (Przy okazji chcielibyśmy poinformować czytelnika, że nie jest naszym zamiarem ożywianie „teorii czynników", jeśli więc używamy terminu „czynnik polityczny", to raczej w duchu engelsowskich objaśnień materializmu historycznego dokonywanych w ostatnim okresie życia, a ponadto, jak sądzimy, w wielu wypadkach mówiąc o czynniku politycznym nie wykraczamy poza sferę stosunków ekonomicznych, z całą pewnością zaś obywamy się bez przywoływania wyobrażeń o jakichś tajemniczych, a nieredukowalnych komponentach „natury ludzkiej").

staci — brakujący „ciąg" tematyczny ujęcia systematycznego: państwo — handel zagraniczny — rynek światowy, odpowiadający trzem ostatnim — wedle pierwotnego planu — księgom *Kapitału*[11]. Jest to natural-

---

[11] Por. *MED*, t. 19, zwłaszcza s. 27—28. Zarys ujęcia systematycznego opublikował Marks w *Przedmowie* do *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej* i choćby z tego względu mógł się czuć zobligowany do kontynuowania programu rozpatrzenia „systemu ekonomii burżuazyjnej", aczkolwiek już tam Marks zastrzegał się, iż opracowanie „materiału" „w jedną systematyczną całość według powyższego planu zależeć będzie od okoliczności zewnętrznych". Z uwagi na olbrzymią popularność wspomnianego tekstu zrezygnowaliśmy z jego przytoczenia. Skoro jednak tak dużo uwagi poświęciliśmy już zmianie owego planu przeto spróbujemy teraz naprawić niedopatrzenie, jakim zapewne było pominięcie prezentacji samego planu. Oto urywek z listu do Engelsa z 2 IV 1858 r., w którym Marks zarysowuje ów plan obszerniej niż w *Przyczynku:* „Całe paskudztwo (tzn. *Kapitał* jako całość — *A. O.*) ma się składać z sześciu ksiąg: 1. O kapitale. 2. Własność ziemska. 3. Praca najemna. 4. Państwo. 5. Handel międzynarodowy. 6. Rynek światowy. I. K a p i t a ł dzieli się na cztery działy: a) Kapitał en général. b) K o n k u r e n c j a, czyli wzajemne oddziaływanie na siebie wielu kapitałów. c) K r e d y t, gdzie kapitał występuje w stosunku do poszczególnych kapitałów jako element ogólny. d) K a p i t a ł a k c y j n y, jako forma najdoskonalsza (pomost do komunizmu), wraz ze wszystkimi swoimi sprzecznościami. Przejście od kapitału do własności ziemskiej jest zarazem przejściem historycznym, gdyż nowoczesna forma własności ziemskiej jest wytworem oddziaływania kapitału na feudalną itd. własność ziemską. Podobnie *przejście od własności ziemskiej do pracy najemnej jest nie tylko dialektyczne, lecz i historyczne, ponieważ ostatnim wytworem nowoczesnej własności ziemskiej jest powszechne wprowadzenie pracy najemnej, która potem występuje jako podstawa całego paskudztwa*" (*MED*, t. 29, s. 370—371; kurs. — *A. O.*). Jak stwierdziliśmy, w wykonanej części *Kapitału* nie wykroczył Marks poza ramy wyznaczone w punkcie *Kapitał w ogólności* — zarówno 2 i 3 księga, jak też trzy ostatnie działy 1 księgi zostały wprowadzone do ostatecznej

ne, gdyż ujęcie systematyczne stanowi odpowiednik heglowskiej dialektyki zamkniętej („zaokrąglonej" sylogistycznie), jego zadaniem jest bowiem „wyprowadze-

---

wersji w bardzo skomasowanej postaci i to właściwie w formie przykładów — czy, może lepiej, zarysu kierunku rozwiązań (przypominamy marksowskie zastrzeżenia, iż np. konkurencja nie mieści się w planie jego dzieła, podobnie nauka o płacy roboczej itd.). W tej mierze, w jakiej to było możliwe na gruncie *Kapitałowego* materiału, rozpatrzyliśmy sekwencję „działów" w korelacji z pozostałością sekwencji „ksiąg" kierując się m. in. wskazówkami Marksa zawartymi w liście do Engelsa z 30 IV 1868 r. z tym, że ta ostatnia sekwencja występowała raczej w ramach planu rozwinięcia 1 „działu" (por. *MED*; t. 30, 27 przypis redakcyjny, s. 796—797). Dalszą analizę sekwencji „ksiąg" w jej nieco zawężonej postaci form dochodu omówimy w paragrafie o fetyszyzmie. Natomiast już w tym paragrafie zwracamy uwagę na znaczenie sekwencji trzech ostatnich ksiąg (w *Przedmowie* do *Przyczynku* Marks stwierdza, iż związek między nimi jest „oczywisty"), w tym miejscu zaś chcemy zaakcentować rolę „Państwa" jako swoistej bariery na dalszej drodze Marksa. Sens tego spostrzeżenia wyjaśni może zapoznanie się z fragmentem planu *Kapitału* zamieszczonego w *Grundrisse*, w którym widać wyraźnie — nawet w samym kształcie formalnym — iż zagadnienie „wchłonięcia" państwa przez rynek światowy jest dla Marksa problemem centralnym (zauważmy też, jakie miejsce zajmują tu kryzysy i zapamiętajmy ostatni punkt, określający przeobrażenia komunistyczne). „...Dann der *Staat*. (Staat und bürgerliche Gesellschaft. — Die Steuer, oder die Existenz der unproduktiven Klassen — Die Staatsschuld. — Die Population. — Der Staat nach aussen: Kolonien. Auswärtiger Handel. Wechselkurs. Geld als internationale Münze. — Endlich der Weltmarkt. Übergreifen der bürgerlichen Gesellschaft über den Staat. Die Krisen. Auflösung der auf den Tauschwert gegründeten Produktionsweise und Gesellschaftsform. Reales Setzen der individuellen Arbeit als gesellschaftlicher und vice versa)". *Grundrisse*, s. 175. Mówiąc o kształcie formalnym mieliśmy na myśli usytuowanie „Państwa" przed nawiasem, w którym znalazły się nie tylko dwa ostatnie punkty planu, lecz nawet punkt o komunizmie. Trzeba wszelako odnotować, że trudność, która się tutaj zarysowuje, jest dwoista: chodzi nie tylko o sa-

nie" pełnego komunizmu z tendencji rozwojowych kapitalizmu.

Ale jednocześnie pojawia się istotna luka, mianowicie Marks nie tylko oddziela ekonomiczny („społeczny") aspekt przemian od aspektu politycznego, lecz wręcz zbywa ten drugi aspekt lakonicznymi wzmiankami o „dyktaturze proletariatu" i „państwowości w społeczeństwie socjalistycznym". Można by to wyjaśnić w ten sposób, że sama specyfika ujęcia systematycznego staje się zawadą na drodze „wyprowadzenia" komunizmu, a to ze względu na konieczność daleko posuniętej konkretyzacji. Otóż w ówczesnych warunkach wspomniany „ciąg" tematyczny nie mógł być opracowany przez Marksa głównie z tej racji, że w miarę zbliżania się do powierzchni konkretu historycznego faza pełnego komunizmu coraz bardziej oddalałaby się, gdyż między poziom zjawiska historycznego a etap pełnego komunizmu coraz wyraźniej wkraczałyby fazy okresu przejściowego i niższej fazy komunizmu, im dokładniej zaś opisywalibyśmy istniejący konkret, tym wyraźniej rysowałyby się trudności okresu przejściowego.

Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z tego, że w mark-

---

mo państwo, lecz o ogólną dojrzałość systemu kapitalistycznego do „zmiany warty", na co zwracaliśmy już uwagę wcześniej. Zarysowując kierunek naszych dalszych rozważań pragniemy uczulić czytelnika na ostatnie zdanie przytoczonego w tym przypisie fragmentu listu do Engelsa, albowiem wskazuje ono na fakt, iż w marksowskim programie czynnik polityczny nie „rozpoczyna się" wraz z „państwem", lecz wcześniej, przy własności ziemskiej, a jak postaramy się wykazać, także poprzednie „przejście" nie jest pozbawione momentu politycznego. Chcemy w ten sposób jeszcze raz zaznaczyć, że rozważania o roli czynnika politycznego są jak najściślej związane i z zagadnieniem pracy „jako takiej", i z problemem budowy *Kapitału*, zwłaszcza zaś jego pierwotnego planu i powodów jego zmiany.

sowskim zamierzeniu dialektyczne rozwinięcie wspomnianego ciągu tematycznego miało ukazać postępujące „podmywanie” barier politycznych przez rozwój sieci powiązań gospodarczych w kolosalnej skali rynku światowego. Inaczej mówiąc, podobnie jak towar rozwija się w pieniądz i wreszcie osiąga formę kapitału lub raczej zostaje przez nią wchłonięty, tak i państwo miało „rozwinąć się” i ostatecznie rozpłynąć się w internacjonalizmie czysto społecznych powiązań rynku światowego (jest to zresztą stara idea marksowska, pojawiająca się co najmniej w *Manifeście*, jeśli nie w *Ideologii*). Jednakże, jak można sądzić, Marks sam doszedł do wniosku, że konkretyzacja tego wątku osłabiłaby wymowę całego wywodu, musiałaby bowiem doprowadzić do stwierdzenia — i to w sferze teorii! — iż państwo (i w ogóle czynnik polityczny jako element przemocy i przymusu) wcale nie znajduje się w odwrocie, tzn. wcale nie jest tak bardzo podkopane przez rozwój „społecznych” powiązań rynku światowego, a handel zagraniczny i rynek światowy nie są aż tak bardzo rozwinięte, by mogły stanowić realne zagrożenie dla barier politycznych i czynnika politycznego w ogóle, a tym bardziej, by mogły stanowić realną podstawę dla zbudowania pełnego komunizmu. Jeśli więc ów argument, że Marks „nie zdążył” ukończyć swego dzieła, bo umarł przedwcześnie, miałby mieć jakiś sens, to należałoby go sformułować raczej w tej postaci: Marks „nie zdążył” dożyć do takiego momentu rozwoju sił wytwórczych i rynku światowego (by nie wspomnieć o stosunkach produkcji), który istotnie stanowiłby solidną podstawę przeobrażeń komunistycznych w skali powszechnodziejowej. A wtedy „winą” za nieukończenie przez Marksa *Kapitału* trzeba by obarczyć nie organizm Marksa — czy może zgoła złośliwość losu — lecz raczej samą historię.

A skoro z ujęciem systematycznym związane są tego rodzaju kłopoty, to marksowski wybór ujęcia otwartego i określenie pod tym kątem funkcji *Kapitału* zdaje się być nie tylko opcją świadomą, lecz całkiem naturalną. Jednakże osobliwością tego rozwiązania nie jest bynajmniej rezygnacja z maksymalistycznego pojmowania komunizmu lub też, ujmując to od strony zadań teoretycznych, odrzucenie ujęcia systematycznego, przeciwnie, wybór ujęcia otwartego jest zarazem uratowaniem perspektywy ujęcia systematycznego. Jeśli bowiem ujęcie otwarte zdaje się bezpośrednio korespondować z pojmowaniem komunizmu jako ruchu realnego, który znosi stan dzisiejszy, to ma nadto tę jeszcze zaletę, że w planie czysto teoretycznym jest segmentem ujęcia systematycznego, jest jego skróconą, ogólną wersją (dotyczy wszak rozwoju „kapitału w ogóle"), pozbawioną kłopotliwej warstwy konkretyzacyjnej, a przeto stanowi doskonałe „wyjście" na pełny komunizm. Jest to ujęcie uniwersalne, jego konkretność bowiem jest konkretnością samej historii, która już zatroszczy się o to, by „równanie" zawierało „elementy rozwiązania w swoich założeniach", natomiast jego abstrakcyjność jest tak wielka, iż w perspektywie, którą otwiera, widać doskonale, wręcz gołym okiem, zarys „absolutnie socjalistycznej" formy społecznej.

Zauważmy, że wedle Marksa nawet wczesnych chrześcijan (pomijamy tu fakt, że Marks traktuje owych chrześcijan tak, jak gdyby byli współczesnymi proletariuszami) zagrzewała do walki wiara w nieuchronność kresu ówczesnego świata, a nie fantazja na temat doskonałości świata przyszłego, i to samo odnosi się do ruchu robotniczego, z tą różnicą, że miejsce wiary zajmuje tutaj „naukowe poznanie nieuchronnego [...] rozkładu panującego ustroju społecznego" — a to zawdzięcza proletariat oczywiście *Kapitałowi.* Jeśli tedy *Kapi-*

tał ma zagrzewać do walki, jeśli przy tym „przepowiadanie programu działania przyszłej rewolucji odwraca tylko uwagę od aktualnej walki", to pełne opracowanie ujęcia systematycznego nie jest wcale niezbędne, w zupełności wystarcza bowiem zobrazowanie historycznej tendencji produkcji kapitalistycznej, która „z nieuchronnością właściwą procesom przyrody rodzi sama swoją własną negację". A wedle Marksa „to twierdzenie nie jest niczym innym, jak sumarycznym ujęciem długich wywodów danych przedtem w rozdziałach o produkcji kapitalistycznej"[12], innymi słowy, nie trzeba nawet czekać na ukazanie się dalszych tomów *Kapitału,* gdyż już w tomie pierwszym znajduje się dowód tego fundamentalnego przecież twierdzenia. Jak widać, Marks optuje za ujęciem otwartym i z tego punktu widzenia dokonuje reorientacji funkcji *Kapitału*, a jednocześnie jeden z najważniejszych momentów ujęcia systematycznego: wykazanie nieuchronności upadku kapitalizmu, zostaje nie tylko zachowany, lecz jawi się w pełnym blasku jako dowiedziony serią „długich wywodów". Sama reorientacja nie jest tutaj bez znaczenia: skoro chodzi przede wszystkim o „zagrzewanie do walki", to dowód ów — wsparty przy tym przez czynniki absolutnie konkretne, gdyż dotyczące samej praktyki: „masy coraz bardziej doprowadzane do pasji przez same rządy" oraz przez „postępujący olbrzymimi krokami konkretny rozwój środków produkcji" — jest całkiem wystarczający. Ale też w ten sposób wkraczamy w inną, nową — w pełnym znaczeniu tego słowa — fazę rozwoju marksizmu, której zasadnicze rysy wyznaczają prace (tj. myśli i działania) Lenina.

Żeby lepiej zrozumieć motywy i sens marksowskiej

---

[12] List do redakcji „Otieczestwiennyje Zapiski", listopad 1877 r. *MED*, t. 19, s. 127.

opcji (a właściwie zwrotu, który tu się dokonuje i którego najświetniejszym realizatorem będzie właśnie Lenin), wystarczy zwrócić uwagę na to, że w obu cytowanych listach Marks wyraźnie przyznaje, iż rzeczywistość historyczna jest znacznie bogatsza niźli jej dialektyczne uchwycenie przez teorię, a do tego należałoby jeszcze dołączyć jednoznaczną — w świetle dotychczasowych wywodów — wzmiankę o „rządzie socjalistycznym" i jego roli w procesie przeobrażeń rewolucyjnych. Opowiadając się za ujęciem otwartym Marks wykorzystuje wprawdzie jego związki z ujęciem systematycznym, ale też — i to coraz bardziej — jego względną autonomię. Do zarysowującej się tutaj zmiany można by odnieść nacechowany melancholią komentarz, pojawiający się w marksowskiej korespondencji ilekroć nieprzychylne rozwojowi sytuacji rewolucyjnej okoliczności zmuszały do uelastycznienia stanowiska „no, ale trzeba brać rzeczy takimi, jakie są". O ile bowiem w *Kapitale* przedstawia Marks jako ogólną tendencję rozwoju historycznego proces oddzielania się czynnika politycznego od „społecznego" i wzrost znaczenia — a nawet dominację — tego ostatniego, to analiza rozwoju klasy robotniczej ujawnia tendencję przeciwstawną, gdyż „...z poszczególnych ekonomicznych ruchów robotników wyrasta wszędzie ruch polityczny, to znaczy ruch klasy dążącej do urzeczywistnienia swych interesów *w formie ogólnej, w formie posiadającej siłę ogólnego przymusu, przymusu dla całego społeczeństwa*"[13].

---

[13] Marks do Boltego, 23 XI 1871 r. (kurs. — *A. O.*). — Opisane w tekście wypieranie czynnika politycznego przez rozwój pracy społecznej, przypominające nieco diagnozę saintsimonistyczną, daje niektórym interpretatorom asumpt do konstatacji, iż Marks zapoznawał znaczenie polityki, a przeto zamykał sobie drogę do przewidzenia rzeczywistego biegu rozwoju kapitału,

Czynnik polityczny — czynnik przemocy i przymusu — nie tylko nie roztapia się w tyglu postępujących przemian społecznych, lecz odradza się w nowej postaci na gruncie czysto ekonomicznym, a przy tym nabiera szczególnej ostrości. Stosowanie przymusu przez klasę robotniczą jest bowiem niezbędne nie tylko w celu złamania kolektywnej przemocy klas posiadających, lecz także w celu zniesienia ekonomicznego ujarzmienia robotników, w celu ich zupełnego wyzwolenia. Wszak w fabrykach spółdzielczych antagonizm między pracą a kapitałem zanika dlatego, że usunięty zostaje jeden człon przeciwieństwa — kapitalista, czy jednak znika jednocześnie „kompletna hierarchia" i ujarzmienie robotnika, skoro nie „znika" przecież sam robotnik jako członek klasy skazanej na wyłączne zajmowanie się pracą produkcyjną?

Otóż stosowanie przymusu przez klasę robotniczą nie jest bynajmniej „czystym" aktem politycznym, który po rewolucji bądź po okresie przejściowym roztapia się

---

który współcześnie przeobraził się w „kapitalizm polityczny" (por. np. C. Wright Mills, *The Marxists*, New York 1962, s. 125). Jednakże inni badacze wskazują na, by tak rzec, immanentną polityczność kapitału w ujęciu marksowskim (por. np. A. Wildermuth, *Marx und Verwirklichung der Philosophie*, Den Haag 1970, 2 Bd, s. 802 i nast.; por. też paragraf pod znamiennym tytułem *Von der Kritik zur Revolte und die Begründung der Brutalität als Weltgeschichtliches Prinzip*, s. 512 i nast.). Jak zauważyliśmy wcześniej, obie opinie nie są całkiem bezpodstawne, jednakże stanowisko Marksa jest znacznie bardziej skomplikowane, a w próbach jego rekonstrukcji należałoby uwzględnić zwłaszcza komunistyczną perspektywę procesu dziejowego i złożoną problematykę podmiotowości, trzeba też pamiętać o różnicy między planem przedmiotowym i teoretycznym (w sensie relacji historia—dialektyka), a w obrębie tego ostatniego o stosunku diachronia—synchronia. Dalsze partie tekstu są właśnie próbą przedstawienia naszej interpretacji tego splotu zagadnień.

w procesach „społecznych", lecz jest aktem politycznym o znaczeniu społecznym, aktem znoszącym stopniowo ujarzmienie ekonomiczne — i do czasu stworzenia społeczeństwa bezklasowego ów czynnik polityczny musi istnieć. Ogromny zakres jego oddziaływania — chodzi przecież o narzucenie przez robotników swej woli (interesu) „całemu społeczeństwu", o którego zróżnicowaniu nie będziemy tu nawet wspominać — wskazuje zarazem na długotrwałość tego procesu politycznego uspołeczniania, na wielość możliwych powikłań (por. przytoczone wyżej uwagi Engelsa), a wszystko to świadczy jedynie o „z pewnością nie sielankowych" warunkach i samego przewrotu, i okresu budowy komunizmu. Ale jest to właśnie ten punkt, w którym następuje znamienne przesunięcie w relacji teoria—praktyka, jest to właśnie ten ruch owej relacji, który w skrótowej formie wyraża ewolucja poglądów Lenina — od stwierdzenia swoistego prymatu teorii w *Co robić?* do charakterystycznej wypowiedzi z 1917 roku: „«Nie święci garnki lepią» — tę prawdę robotnicy i chłopi powinni jak najmocniej wbić sobie do głowy. Powinni zrozumieć, że teraz wszystko sprowadza się do *praktyki*, że nastąpił właśnie ten dziejowy moment, kiedy teoria przekształca się w praktykę, dzięki praktyce nabiera życia, przez praktykę zostaje korygowana i przez praktykę sprawdzana, kiedy szczególnie potwierdzają się słowa Marksa: «każdy krok praktycznego ruchu jest ważniejszy niż tuzin programów» — każdy krok praktycznie zmierzający do realnego okiełznania, zredukowania liczby bogaczy i oszustów, wzięcia ich pod całkowitą ewidencję i nadzór, ważniejszy jest niż tuzin wyśmienitych wywodów o socjalizmie. Albowiem, «mój przyjacielu, każda teoria jest szara, ale zielone — życia drzewo złote»" [14].

[14] W. I. Lenin, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1955, s. 260.

Powie ktoś, że to przecież Marks ufundował filozofię *praxis*, że więc Lenin po prostu przedłużył linię myśli marksowskiej. Ale marksizm — i w ogóle teoria dialektyczna — nie rozwija się w sposób tak nieskomplikowany. Można by zaryzykować twierdzenie, że jak w dziedzinie filozofii całe dzieło Marksa było jak gdyby eksplikacją owej przytoczonej przez Lenina kwestii Mefistofelesa, zaadresowaną do systemu Hegla (można by to zresztą odnieść do całej ówczesnej myśli społecznej), tak w obrębie samego marksizmu dokonania leninowskie były eksplikacją i potwierdzeniem słuszności tej kwestii w stosunku do Marksa. Nowemu etapowi rozwoju historycznego odpowiada bowiem nowa postać teorii, nowa forma dialektyki. „Nowość i trudność zmiany rodzi z natury rzeczy mnóstwo posunięć dokonywanych, że tak powiem, po omacku, rodzi mnóstwo błędów, wahań, bez tego niemożliwe jest jakiekolwiek szybkie posuwanie się naprzód. Z punktu widzenia wielu ludzi, którzy pragną uchodzić za socjalistów, cała oryginalność przeżywanej sytuacji polega na tym, że przywykli w sposób abstrakcyjny przeciwstawiać kapitalizm socjalizmowi, między jednym zaś a drugim z uczoną miną ustawiano wyraz «skok» (niektórzy przypominając sobie urywki z tego, co czytali u Engelsa, z miną jeszcze bardziej uczoną dodawali: «skok z królestwa konieczności w królestwo wolności») [...] Istotna sprawa epoki wielkich skoków polega na tym, że obfitość odłamków tego, co stare, gromadzących się niekiedy szybciej niż ilość zalążków tego, co nowe (nie zawsze od razu widocznych), wymaga umiejętności wyodrębnienia tego, co najistotniejsze w linii czy w łańcuchu rozwoju. Bywają chwile dziejowe, kiedy dla powodzenia rewolucji rzeczą najważniejszą jest nagromadzenie jak największej ilości odłamków, tzn. rozsadzenie jak największej ilości starych instytucji; bywają

chwile, kiedy rozsadzono już dosyć i na porządku dziennym staje «prozaiczna» (dla drobnomieszczańskiego rewolucjonisty «nudna») praca oczyszczenia gruntu z odłamków; bywają chwile, kiedy rzeczą najważniejszą jest troskliwe pielęgnowanie zalążków tego, co nowe, wschodzących spod odłamków na jeszcze niedostatecznie oczyszczonej z gruzów glebie. Nie wystarcza być rewolucjonistą i zwolennikiem socjalizmu lub komunizmu w ogóle. *Trzeba umieć w każdej poszczególnej chwili odnaleźć owo szczególne ogniwo łańcucha, za które należy uchwycić ze wszystkich sił, by utrzymać cały łańcuch* i solidnie przygotować przejście do następnego ogniwa, przy czym kolejność ogniw, ich forma, ich połączenie, różnice między nimi nie są w łańcuchu wydarzeń historycznych tak proste ani błahe jak w zwykłym łańcuchu wykonanym przez kowala"[15].

Niektórzy badacze, zrażeni „niefilozoficznością", rozsądkowością pism politycznych Lenina, poszukują jego filozofii — a zwłaszcza dialektyki — w pracach „stricte" filozoficznych, nie podejrzewając nawet, że odsu-

---

[15] W. Lenin, *Dzieła*, t. 27, Warszawa 1954, s. 280—281 (kurs. — *A. O.*). T. M. Jaroszewski stwierdza m. in., że „do odrodzenia [...] fundamentalnych założeń filozofii marksistowskiej w sposób kongenialny [...] doszedł W. Lenin. Praktyczne bowiem zaangażowanie polityczne i związane z nim potrzeby walki z fatalistycznymi i mechanistycznymi interpretacjami materializmu historycznego [...] «zmusiły» Lenina do przemyślenia na nowo takich kwestii jak: znaczenie świadomej działalności ludzi, ideologii i różnych form walki politycznej w procesach historycznych: wzajemny związek rewolucyjnej teorii i praktyki w rozwoju ruchu robotniczego; powiązania między ekonomiką a polityką itp." (*Marksowska kategoria praktyki oraz jej rola w filozofii dialektycznego materializmu.* „Studia Filozoficzne" 1972, nr 4, s. 4). Wydaje się, że nasze ujęcie różni się nieco od stanowiska autora tego artykułu.

wając na bok tamte pisma zamykają sobie drogę do poznania najdonioślejszych leninowskich dokonań na polu filozofii — lub raczej dialektyki — praktyki. A przecież właściwie dopiero Lenin dokonał rzeczywistego „odwrócenia" heglowskiej dialektyki, chociaż, jak można sądzić, dokonał tego tym snadniej, iż nie musiał już — jak Marks — „przezwyciężać" Hegla (ani Ricarda, ani socjalistów utopijnych) i mógł skoncentrować się na praktycznej walce z realnym przeciwnikiem. Już sam ten fakt, że pod względem teoretycznym *bezpośrednim* punktem wyjścia była dla Lenina teoria marksowska, a nie „trzy źródła" tej teorii, miał bardzo poważne znaczenie dla ukształtowania się znacznie konkretniejszego niż marksowskie pojmowania praktyki oraz dostosowanego doń modelu dialektyki, toteż pominiemy tutaj zupełnie znaczenie innych, nawet ważniejszych czynników, jak odmienność warunków historycznych, sytuacji w ruchu robotniczym itd. i zajmiemy się wyjaśnieniem wskazanych różnic teoretycznych.

Zacznijmy od sprawy dialektyki. Bezpośrednie ukierunkowanie na przezwyciężenie niemieckiej ideologii filozoficznej określiło zarazem sens operacji „odwrócenia" dokonanej przez Marksa na dialektyce Hegla. Postawiona na nogi, zachowała jednak dialektyka swój rozumowy, organiczny, antyrozsądkowy charakter. Marks podzielał, jak się zdaje, heglowskie przekonanie, iż jest „o wiele trudniej uczynić płynnymi zakrzepłe myśli, niźli uczynić płynnym zmysłowe istnienie", gdyż cały *Kapitał* stanowi właśnie próbę przeobrażenia skostniałego systemu kategorii ekonomii politycznej w ruch żywej i rozwijającej się wedle immanentnych, koniecznych praw organicznej całości (por. wcześniejsze uwagi o „programie" rozwoju towaru). A zarazem jest to próba rozumowego przezwyciężenia kapitalisty-

cznej rozsądkowości, bo chociaż Marks chętnie określa swoją metodę jako analityczną, to przecież różni się ona znacznie od elementarnej analizy czysto rozsądkowej i jest raczej metodą syntetyczną, przynajmniej w tej mierze, że *„ze zjawiska* poznaje podstawę” (tu znów przypomnijmy marksowskie sprowadzanie różnorodności form wartości dodatkowej do ich podstawy lub do ich wspólnej substancji).

Ów organiczno-rozumowy i substancjalny sposób ujęcia lub, żeby użyć wcześniejszego określenia, organiczny (zamknięty) model dialektyki — zapożyczony od Hegla — wyznacza także pojmowanie czynnika negatywności, a konkretniej, specyficzne ujęcie relacji między teorią a praktyką. Wprawdzie treścią filozofii praktyki jest wykazywanie, że myśl nie jest bynajmniej absolutną potęgą negatywności, jak twierdził Hegel, że godność tę należy przyznać właśnie praktyce, jednakże bezpośredni charakter marksowskiego odwrócenia dialektyki heglowskiej, a zwłaszcza odziedziczone po Heglu nastawienie antyrozsądkowe sprawia, że detronizacja myśli nie jest tak radykalna, jak można by wnosić z marksowskich deklaracji. Intronizacja praktyki dokonuje się bowiem pośrednio, przez ufundowanie *filozofii* praktyki (ściślej: materialistycznego pojmowania dziejów), tak że zadeklarowana gotowość do zmienienia świata staje się *interpretacją* tego świata *sub specie* praktyki, staje się praktyką filozoficzną, której zadaniem jest odsłonięcie sił podziemnych, a więc możliwości rzeczywistych przeobrażeń komunistycznych (czyli praktyki rzeczywiście rozumnej, nie zaś tylko rozsądkowej). Toteż teoria praktyki w pewnym sensie „wyręcza” właściwą praktykę komunistyczną jako najwyższą instancję negatywności, pokazując bowiem, że istnieją warunki rozwiązania „równania”, że upadek kapitalizmu jest nieuchronny, sama staje się aktem ne-

gatywności i to bardzo radykalnym, bo dotyczącym również praktyki, a przy tym dość osobliwym ze względu na swój kierunek.

Radykalność teorii praktyki jako aktu negatywności dokonanego na samej praktyce przejawia się w tym jej dwoistym rezultacie, że odsłania ona względny, przemijający charakter rozsądkowej praktyki kapitalistycznej wykazując, iż praktyka ta przeobraża się niepostrzeżenie w praktykę komunistyczną (por. wcześniejsze rozważania o przeistaczaniu się pracy formalnie społecznej w pracę realnie uspołecznioną), a właściwości praktyki komunistycznej są znów, by tak rzec, przepisane przez teorię (por. wątek oddzielania się czynnika społecznego od politycznego oraz przepowiednię rychłego zaniku „praktyki" przymusu i przemocy). Natomiast osobliwość teorii praktyki polega na tym, że nie zajmuje się ona badaniem prawidłowości rozwoju ruchu robotniczego, lecz kieruje się wstecz (lub, jeśli kto woli, w głąb), albowiem dociekanie istoty kapitału jest — cokolwiek sądzilibyśmy o relacji historia—dialektyka — zwróceniem się ku dziejowej zaszłości, choćby nawet była ona najświeższej daty. Jednakże ów zwrot ku przeszłości służyć ma wyprowadzeniu kształtu przyszłości, a ściślej — kształtu rodzącej się dopiero praktyki komunistycznej. Jeśli bowiem przyjmiemy, że najpełniejszym wykładem marksowskiej teorii — lub filozofii — praktyki jest *Kapitał*, to wprost nie można nie zauważyć, iż komunizm jako „*rzeczywisty* ruch, który znosi stan obecny", jako realna praktyka klasy robotniczej, w ogóle nie jest tematem tego dzieła, chociaż dzieło to rozwiązuje niewątpliwie „zagadkę historii" i w tym sensie komunizm jest w nich wszechobecny. Choć więc w dziele tym nie pojawia się — niechby nawet w charakterze obiektu

badań — rzeczywista praktyka, to jednak pojawia się w nim jej rezultat i zarazem jej absolutna forma.

Zapowiedzieliśmy, że zajmiemy się zagadnieniem dialektyki i oto niepostrzeżenie doszliśmy do kwestii praktyki. Oczywiście problem praktyki będziemy rozważać także bardziej szczegółowo, chcemy jednak od razu skomentować odnotowany tu „poślizg" myślowy. Otóż sądzimy, że w filozofii społecznej nie można po prostu oderwać problemu „modelu" dialektyki od spraw praktyki. Przypomnijmy, że heglowski model organiczny koresponduje z innym obrazem praktyki (por. heglowską charakterystykę epoki herosów) niż model otwarty, który wywodzi się wręcz z analizy świata „prozy", a ściślej ze stosunków „społeczeństwa obywatelskiego" w całej jego dwoistości [16]. Także u Marksa wybór modelu organicznego rzutuje na pojmowanie praktyki, z tą różnicą, że praktyka na miarę „rozumowego" ujęcia rzeczywistości należy do przyszłości, podczas gdy u Hegla była ona usytuowana bądź w przeszłości, bądź też w eterycznych regionach kultury.

Natomiast Lenin wybrał model otwarty, „rozsądkowy", czemu z kolei odpowiadało *bezpośrednie* pojmowanie praktyki oraz potraktowanie jej jako najwyższej zasady negatywności. Toteż dopiero Lenin dokonał ostatecznego „odwrócenia" heglowskiej dialektyki, całą zaś jego działalność można by scharakteryzować parafrazując w następujący sposób przytoczoną wyżej myśl Hegla z *Fenomenologii ducha:* „O wiele trudniej jest uczynić płynnym zmysłowe istnienie, niźli uczynić płynnymi zakrzepłe myśli" (określenie „zmysłowe istnienie" odnosimy tutaj przede wszystkim do rzeczywistości społecznej). Rozsądkowy charakter leninow-

---

[16] Zob. A. Ochocki, *O roli przemocy — dialektyka i historia.* „Studia Filozoficzne" 1974, nr 11—12, s. 39—59.

skiej dialektyki widoczny jest bardzo wyraźnie w zacytowanych wcześniej fragmentach (służą one, oczywiście, tylko jako ilustracja, nie jako dowód), przy czym chcemy od razu stwierdzić, żeby uniknąć możliwych nieporozumień, iż ową rozsądkowość należy oceniać nie z pozycji heglowskiego rozumu, lecz jako rzeczywiste przezwyciężenie tych właśnie pozycji, m. in. dzięki rezygnacji z uprzedzeń wobec czynnika politycznego i jego roli, a także — szerzej — dzięki bezpośredniemu potraktowaniu praktyki. Zauważmy bowiem, że Lenin nie zstępuje w głąb kapitalistycznego inferna, by tam poszukiwać podziemnych nurtów praktyki, lecz zajmuje się realnym, „zjawiskowym" ruchem robotniczym i jego rzeczywistymi, „zjawiskowymi" przeciwnikami. Relikty swoistej bezpodmiotowości procesu historycznego, występujące jeszcze w teorii marksowskiej, u Lenina zanikają bezpowrotnie, albowiem miejsce sił podziemnych zajmują realne siły społeczne, i to nader konkretne. Dlatego też Lenin po swojemu odczytuje dzieła założycieli marksizmu, dość bezceremonialnie obchodząc się z „dzielnym, starym kretem" — kryzysem oraz z innymi próbami swoistego „wyręczania" praktyki przez teorię. Zdaniem Lenina istnieje tylko jeden sposób dowiedzenia nieuchronności upadku kapitalizmu, a jest nim praktyka realnych działań rewolucyjnych. „Marks i Engels nigdy nie wysuwali specjalnej Zusammenbruchstheorie, nie wiązali Zusammenbruchu koniecznie z kryzysem gospodarczym [...] W istocie Marks i Engels uzależniali przeobrażenie zachodnioeuropejskich stosunków ekonomicznych od dojrzałości i siły klas, wysuniętych przez najnowszą historię Europy" [17].

Na gruncie tego *bezpośredniego* ujmowania praktyki

[17] W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 4, Warszawa 1953, s. 202. — Lenin streszcza tu z aprobatą wywody Kautskiego.

nie jest bynajmniej paradoksem, że Lenin uczestniczył w podziemnym, zakonspirowanym działaniu partyjnym, podczas gdy, jak wiadomo, Marks po niepowodzeniach ruchów rewolucyjnych z okresu Wiosny Ludów uznał, iż — przynajmniej na kontynencie — czas tajnych stowarzyszeń przeminął i odtąd sam był gorącym orędownikiem jawnego działania, co znalazło wyraz także w dokumentach Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. „Gdyby nawet nasz statut nie brzmiał jednoznacznie w tej sprawie, to sam charakter naszego stowarzyszenia, utożsamiającego się z klasą robotniczą, wykluczałby wszelką możliwość utworzenia tajnego stowarzyszenia. Kiedy konspiruje klasa robotnicza, klasa stanowiąca znakomitą większość każdego narodu, klasa produkująca całe jego bogactwo, klasa, w której imieniu rzekomo zawsze rządzą klasy *uzurpujące* władzę, wówczas konspiruje ona otwarcie, tak jak słońce konspiruje przeciw ciemnościom, w pełnej świadomości, że poza nią nie ma żadnej *prawowitej* władzy" [18]. Co więcej, samo Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników jawi się w optyce marksowskiej jako, by tak rzec, „dalszy ciąg" *Kapitału* w sferze zjawiskowej (jako wykwit sił podziemnych). „Wyłoniło się ono spontanicznie z ruchu proletariackiego, który z kolei jest wytworem normalnych i niezmożonych tendencji nowoczesnego społeczeństwa".

Jeśli porównalibyśmy marksowską i leninowską teorię ruchu robotniczego, a zwłaszcza teorię partii, wówczas różnice między bezpośrednim (Lenin) i zapośredniczonym przez teorię (Marks) ujmowaniem praktyki byłyby szczególnie wyraziste (a to samo dotyczy również przedstawienia drogi do komunizmu). Jest to związane przede wszystkim z odmiennością zapatrywań obu myślicieli na rolę czynnika politycznego, na co wskazy-

[18] *MED*, t. 16, s. 474.

waliśmy wyżej, ale przypomnijmy, że i w myśli marksowskiej dostrzegliśmy pewną ewolucję, a mianowicie pojawienie się swoistego etapu — lub wątku — „preleninowskiego", różniącego się od „systematycznego" ujęcia *Kapitałowego*. Zwracamy na to uwagę, ponieważ, jak wspomnieliśmy, nie jest naszym zamiarem „przeciwstawianie" Lenina Marksowi, lecz ukazanie złożonego charakteru rozwoju marksistowskiej teorii.

Aczkolwiek uważamy, że właściwym zakończeniem pracy o Marksie winno być nie tyle przedstawienie marksowskiej wizji komunizmu, co raczej leninowskiej dialektyki praktyki (w bardzo pobieżnie zarysowanym wyżej jej rozumieniu), to jednak poprzestaniemy na tej deklaracji i kończąc ten wątek spróbujemy zilustrować na konkretnym materiale *Kapitałowym* nasze dość abstrakcyjne twierdzenie o zapośredniczonym przez filozofię pojmowaniu praktyki w *Kapitale*, uwzględniając tylko relację między władzą ekonomiczną i polityczną.

W rozdziale pierwszym wskazywaliśmy na historyczne uwarunkowania młodzieńczej teorii Marksa, akcentując szczególnie znaczenie „kompleksu Niemiec" i związanego z nim wątku powołania, rozumianego jednak nie psychologistycznie, lecz jako pewne zadanie postawione przez rozwój samej filozofii niemieckiej. Sądzimy, iż przezwyciężenie tych uwarunkowań — uznanych później przez Marksa za ograniczenia — nie dokonało się bez reszty po przeniesieniu się Marksa na inny teren społeczny i teoretyczny. Pozostałością tych uwarunkowań była sama struktura marksowskiej teorii (chodzi tu przede wszystkim o ujęcie systematyczne) i jej dymensje historiozoficzne oraz, w sferze rozstrzygnięć przedmiotowych, „zstępująca" tendencja rozwoju czynnika politycznego, wypieranego przez substancjalnie ujęty czynnik „społeczny" (ten ostatni wątek jest, być może, częściowo przynajmniej prowenien-

cji saintsimonistycznej, na co już wskazywaliśmy). Odwołajmy się najpierw do fragmentów tych pism młodzieńczych Marksa, w których, jak sądzimy, nader wyraziście widoczne są ogólne rysy programu, zrealizowanego później w imponującej postaci *Kapitału*. „Filozofia nie może się urzeczywistnić bez zniesienia proletariatu, a proletariat nie może znieść siebie bez urzeczywistnienia filozofii". „*Rewolucja* w ogóle — *obalenie* istniejącej władzy i *zlikwidowanie* starych stosunków — jest *aktem politycznym*. *Socjalizmu* zaś nie można zrealizować bez *rewolucji*. Ten akt *polityczny* jest mu potrzebny o tyle, o ile potrzebne mu jest *obalenie* i *zlikwidowanie* starego ładu. Kiedy jednak zaczyna się *działalność organizująca* socjalizmu i na pierwszy plan wysuwa się jego *własny cel*, jego *dusza*, wtedy socjalizm odrzuca precz szatę *polityczną*" [19].

Chcemy w tym miejscu odnotować pewną osobliwość marksowskiego programu urzeczywistniania filozofii, rozumianego przez nas jako zawiązek całej późniejszej teorii Marksa. Otóż wysiłek badawczy młodego myśliciela koncentruje się nie na poszukiwaniu *filozofii* praktyki — bo właśnie filozofia już istnieje — lecz na poszukiwaniu *praktyki* odpowiadającej owej filozofii, co zresztą zostało *explicite* wypowiedziane przez Marksa, choć jeszcze w aspekcie emancypacji Niemiec: „Filozoficzny naród może znaleźć odpowiadającą mu praktykę dopiero w socjalizmie, a więc dopiero w proletariacie znajdzie on aktywny element swego wyzwolenia". Można to nawet sformułować ostrzej: wraz z filozofią praktyki dany jest także obraz owej praktyki, brakuje więc właściwie tylko nośnika praktyki określonej już z góry przez teorię.

Punktem wyjścia Marksa jest niewspółmierność te-

---

[19] *MED*, t. 1, s. 473, 494.

orii i praktyki („rozumu" i „uczucia", „ludzkości myślącej" i „ludzkości cierpiącej", „filozofii" i „proletariatu", a wreszcie „socjalizmu" i jego „organizującej działalności"), wyrażająca się w tym, że rozum, który wedle Marksa istniał zawsze, acz nie zawsze w rozumnej formie, skoncentrował się oto w postaci filozofii marksowskiej, a temu nadmiarowi rozumu po jednej stronie odpowiada po drugiej stronie jego niedomiar — zwłaszcza w rzeczywistości niemieckiej (por. uwagi Marksa o „dysproporcji między filozoficznym i politycznym rozwojem Niemiec"). Ale tamta strona jest właśnie stroną praktyki, toteż znalezienie medium praktycznego, odpowiadającego naddatkowi rozumu nie jest bynajmniej zadaniem łatwym, a po jego spełnieniu należałoby dokonać drugiego nie byle jakiego czynu, a mianowicie przelać ową nadwartość rozumu w nośnik praktyki, wpływając tym samym na jej charakter, czy też zgoła wyznaczając koleiny jej rozwoju. Zauważmy bowiem, że nawet wobec proletariatu filozofia jest czymś pełnym treści, jest stroną, która daje, więcej — jest teorią samoznoszenia się proletariatu, który w tym sensie jest elementem zanikającym, a jednocześnie uwieczniającym filozofię.

Wspomniana niewspółmierność między teorią (filozofią) a praktyką jest zresztą zawarta w samej teorii — wszak emancypacja, przemiana Niemców w ludzi, dokona się „gdy piorun myśli uderzy w głąb owej naiwnej jeszcze gleby ludowej". Teoria jest tutaj nie tylko poszukiwaczką, lecz nadto współtwórczynią praktyki. Także wtedy, gdy przybiera postać „socjalizmu", nie stanowi bynajmniej narzędzia realnego ruchu, lecz — jak widać to na przykładzie ujęcia czynnika politycznego — zna już wyniki tego ruchu i jego poszczególne etapy, gdyż to ona właśnie przydziela role w owym procesie „działalności organizującej socjalizmu".

Można by powiedzieć, że od czasu *Nędzy filozofii* wszystko się odwraca, jako że teoria socjalizmu ma być odtąd narzędziem wielkiego procesu przeobrażeń dziejowych. Nawet w sferze bardzo zewnętrznej zachodzi istotna zmiana: teraz Marks nie jest już teoretykiem wyładowań atmosferycznych, spoglądającym z nadzieją wprawdzie, ale też i z pewną pobłażliwością na ruchy skorupy ziemskiej, lecz staje się gorącym orędownikiem i zapalonym badaczem zjawisk geologicznych, odnoszącym się z dużą rezerwą do dziedziny meteorologii (por. jego wypowiedź o niebie, ciskającym pioruny nad kontynentem, i ziemi, która drży w Anglii [20]). Ale zmiana ta w istocie nie narusza wypowiedzianej przez samą teorię niewspółmierności między nią a praktyką, lecz raczej jest próbą systematycznego wykazania tej niewspółmierności. Chociaż filozofia zstępuje z obłoków do królestwa sił podziemnych, to przecież nie staje się tym samym teorią naziemnej praktyki — ta pozostaje pośrodku — lecz fundatorką jej podstaw, co jest tylko mniej abstrakcyjnym objawieniem wspomnianego naddatku rozumu. Cóż bowiem oferowała filozofia proletariatowi — wizję komunizmu? nową teorię człowieka? zadanie „urzeczywistnienia filozofii"? W każdym razie nie były to dary znacznie przewyższające wielkopańskie upominki Saint-Simona czy Owena. Należało więc zakrzątnąć się wokół pomnożenia owego daru filozoficznego, a efektem tych starań było odsłonięcie wielce solidnego cokołu praktyki rewolucyjnej (ściślej — przyszłej praktyki rewolucyjnej), czyli wyeksplikowanie nadwartości rozumu zawartej w teorii. Lecz w miarę tego jak olbrzymiał cokół, ujawniała się dysproporcja między realnym ruchem proletariackim a jego zarysowaną przez teorię

---

[20] *MED*, t. 8, s. 621—623.

postacią, okazało się bowiem, że wbrew deklaracjom antyideologicznym, również teoria marksowska była ideologią — tyle że ideologią praktyki odpowiadającej wielkim aspiracjom filozofii wyrosłej z tradycji klasycznej filozofii niemieckiej. O tym, że Marks — przynajmniej pośrednio — zaakceptował ideologiczny charakter swej twórczości, z czym wiązało się przeobrażenie relacji między teorią i praktyką, pisaliśmy wyżej, teraz zaś chcemy wskazać na obecność w samym tekście *Kapitału* owej młodzieńczej jeszcze perspektywy, a w tym celu powracamy do analizy fragmentu, który był punktem wyjścia naszych rozważań na temat dróg zniesienia „kompletnej hierarchii" (por. cytat 128 na s. 461—462 nin. pracy).

Odnotujmy najpierw, że wartość wyobcowana została tam wyraźnie podzielona, bowiem „zupełnej anarchii" odpowiada jej pierwsza, bardziej abstrakcyjna warstwa, a „kompletnej hierarchii" — warstwa druga, konkretniejsza. Zauważmy dalej, że elementem, który przejawia się w tak odmienny sposób — to w postaci nadmiaru władzy, to znów w postaci jej niedomiaru, lub raczej jej całkowitego braku — jest społeczny charakter produkcji czy też, ujmując to bardziej substancjalnie, praca społeczna. Zauważmy wreszcie, że władza, o której tu mowa, wyzbyła się „już" (w zestawieniu z feudalizmem i w ogóle z całą dotychczasową historią) charakteru politycznego, jest więc teraz *społeczną* formą występowania więzi *społecznej;* została, by tak rzec, sprowadzona do społecznego mianownika, natomiast jej polityczna forma została odsunięta na bok niczym pusta skorupa. Mamy tedy z jednej strony srogi reżim fabryki-państwa (a właściwie *quasi*-państwa), z drugiej zaś — rozpasaną wolność owych państewek-atomów w zupełnie apolitycznym raju swobód konkurencyjnych, przy czym i despotyzm,

i anarchia są jedynie dwoistym przejawem społecznej więzi produkcyjnej, oczyszczonym z heterogenicznego wtrętu czynnika politycznego jako domeny bezpośredniej, nagiej przemocy i bezpośredniego zniewolenia.

Ze względu na formy swego występowania, których charakterystyczną właściwością jest zróżnicowanie i atomizacja, społeczna więź produkcji jest tu czymś substancjalnym, tzn. czymś spoistym, jednorodnym i jednolitym; można by ją przyrównać do podskórnego morza gęstej lawy, które przebija się przez niezliczone kanaliki własności prywatnej, by wreszcie osiągnąć stan zespolenia w procesie realizacji wartości (czyli, ostatecznie, w akcie konsumpcji jako ostatniej fazie cyklu reprodukcyjnego). Jeśli jednak rozpatrzymy ów monolit z innej perspektywy, mianowicie z perspektywy przeobrażeń komunistycznych, wówczas okaże się, że ujęcie marksowskie stanowi jakby replikę a zarazem odwrócenie osobliwej apologii rozsądku z *Fenomenologii ducha*. Przypomnijmy, że Hegel w dość szczególny sposób dowodzi tam wyższości epoki nowożytnej nad antyczną, gdyż substancjalności antycznej więzi społecznej przeciwstawia rozkwit nowożytnej subiektywności, natomiast rozległemu zakresowi wolności indywidualnej w państwach starożytnych przeciwstawia z kolei substancjalność nowoczesnego państwa. Marks zestawia zaś „zupełną anarchię" systemu burżuazyjnego z jednią „zespolonego rozumu" w komunizmie, a „kompletną hierarchię" właściwą kapitalistycznemu procesowi produkcji ze swobodą wszechstronnego rozwoju jednostki (por. zasadę zmienności prac). A chociaż takie krzyżowanie członów porównania mogłoby się komuś wydawać operacją wielce dialektyczną, nie usuwa ono bynajmniej całkiem realnych trudności z drogi komunistycznej praktyki.

Zastanówmy się najpierw nad tym, dlaczego Marks

pozbawia władzę polityczną udziału w kształtowaniu życia ekonomicznego. Wydaje się, że wchodzą tu w grę co najmniej trzy motywy. Po pierwsze, Marks chce przekonać czytelnika, że w obrębie produkcji kapitalistycznej „zupełna anarchia" jest czymś niezbywalnym i nie może zostać poskromiona przez interwencję politycznej formy jedni pracy społecznej. Kulminacja anarchii towarowej stanowić ma, wedle Marksa, wewnętrzną granicę systemu burżuazyjnego, toteż w toku jego normalnego rozwoju nie ma miejsca na takie etapy postkonkurencyjne jak interwencjonizm państwowy. Osiągnięty szczebel rozwoju „społecznej więzi produkcji" wyklucza możliwość politycznych surogatów jedni pracy społecznej i jest to, zdaniem autora *Kapitału*, tendencja historyczna (por. uwagę o przekształceniu się przedsiębiorstw państwowych w społeczne, tzn. w kapitalistyczne przedsiębiorstwa akcyjne). Zauważmy, iż wszystkie kapitalistyczne formy nowo powstającej jedni pracy społecznej, mające odegrać pewną rolę w toku socjalistycznych przeobrażeń — jak kredyt i kapitał akcyjny — rozpatruje Marks jako formy społeczne (tj. niepolityczne), a zarazem jako takie formy przejawiania się „społecznej więzi produkcji", które rozsadzają specyficznie kapitalistyczną „miarę", tzn. rozważa je nie tylko jako kolejne „normalne" etapy rozwoju kapitału, lecz przede wszystkim jako zawiązki nowego układu społecznego (a przypomnijmy, że wedle pierwotnego planu Marksa, pierwsza księga jego dzieła miała składać się z czterech części: o kapitale w ogólności, o konkurencji, o kredycie i wreszcie o kapitale akcyjnym). Nie jest też przypadkiem, że przykładem „klasycznego" rozwoju czynnika politycznego była dla Marksa Francja. Żałosne i jednocześnie obłędne próby gospodarczych inicjatyw reżimu Ludwika Napoleona są bowiem ulubioną marksowską ilustracją

twierdzenia o niezdolności władzy politycznej do cząstkowego chociażby sprawowania świadomej kontroli nad przebiegiem procesów ekonomicznych.

Nieco inny kształt przybiera przekonanie o prymacie czynnika społecznego w przedmowie do pierwszego wydania *Kapitału* i w dokumentach Międzynarodówki. W tekstach tych czynnik polityczny staje się zwykłą igraszką ukrytych mocy rewolucyjnych (bo trzeba pamiętać, że rozwój czynnika społecznego jest jednocześnie procesem powstawania podstawy komunizmu). O ile bowiem w samym *Kapitale* ustawy mające na celu poprawę warunków pracy robotników są przedstawiane jako wynik akcji „społeczeństwa" lub rozdźwięków wśród klas panujących, to we wskazanych tekstach stają się one wyrazem „ukrytej siły"[21] klasy robotniczej, przy czym w *Przedmowie* do pierwszego tomu rządy burżuazyjne forsują ustawodawstwo fabryczne... ze strachu przed zemstą proletariatu po nieuniknionym przewrocie komunistycznym. „W Anglii ten proces przewrotu jest niemal namacalny. W pewnym punkcie musi on przerzucić się na kontynent. Będzie się tam rozwijał *w formach brutalniejszych lub łagodniejszych, zależnie od stopnia rozwoju samej klasy robotniczej. Pomijając przeto wyższe pobudki, najistotniejsze interesy klas dzisiaj panujących nakazują im usunięcie wszelkich przeszkód hamujących rozwój klasy robotniczej, o ile dają się uregulować w trybie ustawodawczym*"[22]. Poczynania władzy burżuazyjnej zmierzają więc nie tyle do ugruntowania systemu tej władzy, co raczej do „skrócenia i złagodzenia mąk porodowych" komunizmu. Pojawia się tu charakterystyczne dla wywodów *Kapitałowych* zabarwienie: mianowicie zapał,

---

[21] *MED*, t. 16, s. 359.

[22] *Kapitał*, t. I, s. 5 (kurs. — *A. O.*).

z jakim Marks przedstawia podmywanie istniejących stosunków — zwłaszcza stosunków przemocy — przez potężny napór podziemnego czynnika społecznego, sprawia, że problem przejścia jawi się nie jako dramat, lecz jako komedia, podobnie jak wtedy, gdy w młodzieńczych pismach kreślił Marks wizję załamania się reżimu pruskiego. Wskazuje to zarazem na rolę teorii jako krytyki, jako czynnika negatywności „wyręczającego" praktykę. Zauważmy, że nawet w przytoczonym urywku, który niesłusznie interpretuje się jako świadectwo fatalistycznego wręcz determinizmu marksowskiego, sam autor musi niejako miarkować swój zapał teoretyczny zapewniając — jakby w obawie, iż zalęknione rządy mogłyby „przedobrzyć" sprawę — że komunizm nie roztopi się w owych wymuszonych dobrodziejstwach (tzn. rozwój ustawodawstwa fabrycznego nie odciągnie robotników od dokonania radykalnego przewrotu społecznego).

Po drugie, Marks stara się dowieść nie tylko tego, że własność kapitalistyczna staje się potencjalnie własnością społeczną — a przeto staje się czymś bardziej „eterycznym" niźli poprzednie typy własności oparte na bezpośrednim przymusie — lecz także tego, że centralizacja produkcji do tego stopnia wyzbyła się naleciałości politycznych, iż jej adekwatnym wyrazem może być odtąd jedynie „zespolony rozum". Pozostawiając na razie na uboczu pierwszy aspekt tego zagadnienia, chcemy wskazać na znaczenie aspektu drugiego, gdyż chodzi tu o przezwyciężenie „zupełnej anarchii" ustroju kapitalistycznego. Zwłaszcza w tym kontekście łatwo zrozumieć, dlaczego Marks tak starannie oddziela bank i kredyt od czynnika politycznego. Z jednej bowiem strony rozwój systemu kredytowego stanowi ważny argument na rzecz dominacji czynnika społecznego (ujawniający się w ogólnej stopie zysku społecz-

ny charakter kapitału — wspomniany „komunizm kapitalistyczny" — „urzeczywistnia się w całej rozciągłości dopiero za pośrednictwem pełnego rozwoju systemu kredytowego i bankowego", a ponadto system ten „pozbawia kapitał prywatnego charakteru i w ten sposób zawiera w sobie... skasowanie samego kapitału"), toteż warto by było wykazać, iż rozwój ten nie przeobrazi się w swoje przeciwieństwo — w restytucję władzy typu politycznego. I to tym bardziej, że z drugiej strony w systemie bankowym i kredytowym „dana jest niechybnie forma powszechnej księgowości i podziału środków produkcji" — a więc forma „zespolonego rozumu" — „ale też tylko forma". Otóż nawet taka instytucja jak Bank Anglii rozporządza „niezwykłą władzą" w stosunku do procesów ekonomicznych, „mimo że rzeczywisty ruch handlowy i przemysłowy pozostaje poza jego domeną i że Bank ustosunkowuje się do tego w sposób bierny" [23].

Można więc sobie wyobrazić, o ile bardziej „niezwykła" byłaby władza „zespolonego rozumu", który sprawowałby bezpośrednią, czynną kontrolę nad przebiegiem procesów gospodarczych, toteż zagwarantowanie niepolitycznego charakteru tej władzy miało szczególne znaczenie dla Marksa jako orędownika zniesienia „kompletnej hierarchii" (można w tym momencie przypomnieć, że walcząc z pozytywistami Marks zarzucał im, że chcą zastąpić starą hierarchię nową hierarchią). Warto zauważyć, iż zamierzony efekt osiąga Marks w dość szczególny sposób, znowu krzyżując człony porównania. Gdy bowiem stwierdza, że proces uspołeczniania produkcji przejawia się w tym, iż kapitał akcyjny przejmuje prowadzenie przedsiębiorstw dawniej kontrolowanych przez władzę państwową, to w celu

[23] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 168.

okazania *społecznego* (czyli tutaj niepolitycznego) charakteru produkcji odwołuje się do *prywatnego* charakteru własności kapitalistycznej lub, inaczej to ujmując, wykorzystuje procesy decentralistyczne jako argument na rzecz centralizacji komunistycznej (opozycja „państwowy" — „społeczny" jest tu bowiem w istocie opozycją „państwowy" — „kapitalistyczny", czyli „państwowy" — „prywatny").

Ta sama dwuznaczność odgrywa ważną rolę w interpretowaniu systemu kredytowego i bankowego. Dołącza się tu inna dwoistość związana z tym, że system kredytowy jest pomostem do komunizmu już w obrębie gospodarki kapitalistycznej, nadto „będzie potężną dźwignią w przejściowym okresie między kapitalistycznym sposobem produkcji a sposobem produkcji opartym na pracy zrzeszonej" (oczywiście „tylko jako jeden z elementów w powiązaniu z innymi wielkimi organicznymi przewrotami w samym sposobie produkcji"). Ten dwoisty charakter kredytu stanowi kolejny przyczynek do wskazanego wyżej wątku komizmu. „Właściwy systemowi kredytowemu dwoisty charakter polega z jednej strony na rozwijaniu napędowej siły produkcji kapitalistycznej — bogacenia się przez wyzysk cudzej pracy — w system nieokiełznanego hazardu i szachrajstwa najczystszej wody oraz na ustawicznym redukowaniu tej garstki, która wyzyskuje bogactwo społeczne; z drugiej zaś strony — na tym, że ów system tworzy przejściową formę do nowego sposobu produkcji. Ta właśnie dwoistość nadaje głównym heroldom kredytu, poczynając od Lawa po Izaaka Pereire'a, przyjemny w swej sprzeczności charakter szachraja i proroka jednocześnie" [24].

Po trzecie, skoro ogólną tendencją rozwoju histo-

---

[24] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 484.

rycznego jest wypieranie całej sfery stosunków politycznych przez „więź społeczną” i skoro rodowitym ośrodkiem tej więzi jest produkcja, tedy i w obrębie samego procesu wytwórczego musimy dostrzec przeobrażenie się funkcji zarządzania w funkcje społeczne, a trend ten jest, jak się zdaje, najpoważniejszym oparciem marksowskiego przekonania o łatwości szybkiego zniesienia „kompletnej hierarchii” po obaleniu panowania kapitału. „Sama produkcja kapitalistyczna doprowadziła do tego, że *praca zwierzchniego kierownictwa, zupełnie oderwana od własności kapitałowej, poniewiera się wprost na ulicy*. Nie ma już więc potrzeby, aby tę pracę zwierzchniego kierownictwa wykonywali kapitaliści. Kapelmistrz wcale nie powinien być właścicielem instrumentów, na których gra orkiestra, ani też do jego funkcji dyrygenta bynajmniej nie należy troska o «płacę» pozostałych muzykantów”. „Przedsiębiorstwa akcyjne, rozwijające się wraz z systemem kredytowym — mają w ogóle tendencję do oddzielania w coraz większym stopniu tej pracy zarządzania, w charakterze odrębnej funkcji, od posiadania kapitału [...], podobnie jak wraz z rozwojem społeczeństwa burżuazyjnego funkcje sądowe i administracyjne oddzielają się od własności ziemskiej, której atrybutami były w epoce feudalizmu”[25]. I Marks konkluduje, że „pozostaje tylko funkcjonariusz, a kapitalista, jako zbędna osoba, znika z procesu produkcji”.

Nietrudno spostrzec, że Marks omawia tu łącznie dwie sprawy. Pierwsza, dotycząca natury własności kapitałowej i jej ewolucji, należy w zasadzie do punktu poprzedniego, natomiast druga jest już ściśle związana z najkonkretniejszym poziomem „kompletnej hierarchii”. Ruch oddzielania władzy ekonomicznej od poli-

---

[25] Tamże, s. 422, 423 (kurs. — *A. O.*).

tycznej jest w tym ujęciu dwukierunkowy. Odłączanie się funkcji zwierzchniego kierownictwa od własności kapitałowej jako władzy ekonomicznej nie przynosi w efekcie — jak to miało miejsce poprzednio — utrwalenia się po jednej stronie władzy ekonomicznej, oczyszczonej z wtrętów politycznych, a po drugiej stronie „czystej" funkcji zarządzania o charakterze politycznym. Przeciwnie — wraz z oddzielaniem się od niej „pracy zwierzchniego nadzoru" władza kapitalisty przeobraża się we władzę typu politycznego, oderwaną zupełnie od procesu produkcyjnego, „praca zarządzania" zaś miast oddalać się od tego procesu, zbliża się doń, staje się sama po prostu „pracą" i to „pracą produkcyjną" bez żadnych domieszek politycznych, a przy tym zbliża się do robotnika również w planie socjologicznym, gdyż jednocześnie obserwujemy tendencję do spłaszczania różnic między wynagradzaniem managerów a płacą roboczą, co Marks dość mocno akcentuje (zwróćmy też uwagę na charakterystyczny zwrot „praca zwierzchniego kierownictwa [...] poniewiera się wprost na ulicy"). Efekt jest taki, że władza kapitalisty staje się czymś zgoła widmowym, gdyż w coraz mniejszym stopniu ma charakter ekonomiczny, zdaje się natomiast nabierać charakteru politycznego, jednakże, jak widzieliśmy poprzednio, władza „ściśle" polityczna usamodzielnia się wobec niej i przybiera postać czynnika względnie autonomicznego (np. w formie reżimu Ludwika Napoleona).

Widmowość ta nadaje kapitałowi charakter komiczny. „Los kapitalistów jest taki sam jak los feudałów, których uroszczenia, w takim samym stopniu jak i ich *usługi,* stały się wraz z powstaniem społeczeństwa burżuazyjnego zbyteczne, przekształcając się po prostu w anachroniczne i sprzeczne z celem przywileje oraz przyspieszając w ten sposób swój koniec". „Wobec ro-

botników natomiast *komiczny* jest the plea, że wyzyskiwanie ich pracy wymaga od kapitalisty pracy i że dlatego za owo wyzyskiwanie muszą oni jeszcze kapitaliście płacić; jest to the plea of a slave-driver wobec slave"[26]. Ale trzeba też zaznaczyć, że ukazując ewolucję władzy ekonomicznej kapitalu w kierunku wladzy typu politycznego (na co wskazuje choćby samo zestawienie jej z władzą nadzorcy niewolników) Marks odsłania obecność czynnika politycznego nawet w „pokojowym" stosunku kapitałowym. Utajona przemoc, „przymus stosunków", jest bowiem mimo wszystko przemocą, a więc czymś nieredukowalnym do czynnika „spolecznego" (przypominamy wcześniejsze uwagi o reprodukowaniu się stosunków przemocy, właściwych epokom poprzednim, w obrębie stosunku kapitalowego). Widać to wyraźnie wtedy, gdy Marks omawia pracę zarządzania jako taką i wskazuje na jej dwoisty charakter:

„Z jednej strony, we wszelkich pracach, w których wspóldziala wiele jednostek, powiązanie i jedność procesu muszą być nieodzownie reprezentowane przez jedną kierującą wolę, tudzież przez funkcje, które nie dotyczą cząstkowych prac, lecz calokształtu dzialalności warsztatu, podobnie jak to widzimy u dyrygenta orkiestry. Jest to praca produkcyjna, która musi być wykonywana przy każdym skombinowanym sposobie produkcji. Z drugiej strony [...] owa praca zwierzchniego nadzoru pojawia się nieodzownie we wszelkich sposobach produkcji, które opierają się na przeciwieństwie między robotnikiem, jako bezpośrednim producentem, a właścicielem środków produkcji. Im większe jest to przeciwieństwo, tym większą rolę odgrywa praca zwierzchniego nadzoru. Dlatego też w systemie nie-

---

[26] *Teorie...*, cz. III, s. 365, 590.

wolnictwa osiąga ona swoje maksimum. Ale również w kapitalistycznym sposobie produkcji praca ta jest niezbędna, gdyż tutaj proces produkcji jest zarazem procesem, w którym kapitalista zużytkowuje siłę roboczą. Podobnie też w państwach despotycznych praca zwierzchniego nadzoru i wszechstronnej ingerencji rządu obejmuje jedno i drugie: zarówno wykonywanie wspólnych czynności, które wynikają z istoty wszelkiej społeczności, jak i specyficznych funkcji, które są następstwem przeciwieństwa między rządem a rzeszami ludowymi"[27].

Jeśli pominiemy kwestię możliwości wyradzania się właściwej władzy politycznej nawet na gruncie stosunków wspólnej własności, na co wskazywaliśmy wcześniej, to pozostanie nam problem widoków na szybkie zniesienie „kompletnej hierarchii". Zauważmy przeto, że relacja między pracą zarządzania a wykonawczymi funkcjami produkcyjnymi jest egzemplifikacją ogólnego modelu jedności zatomizowanej, podobnie jak model fetyszyzmu czy formacji azjatyckiej. Sam system fabryczny jest generatorem istotnej różnicy między „jedną kierującą wolą" sprawującą kontrolę nad „całokształtem działalności warsztatu" a „pracami cząstkowymi" w obrębie tego warsztatu. Zestawienie kierownika z dyrygentem, całej fabryki z orkiestrą, a poszczególnych robotników z muzykami świadczy pochlebnie o marksowskim mistrzostwie kompozycji (Engels w tym samym czasie stwierdza otwarcie i bez żenady, że nad bramami współczesnych fabryk — bez względu na ustrój społeczny, w którego ramach działają — należałoby umieścić znamienny napis: „Porzućcie wszelką autonomię, wy, którzy tu wchodzicie!"), ale też o wyczuciu realnych trudności, których nie można

---

[27] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 418—419.

przecież usunąć za pomocą zręcznych sformułowań. Nawet wtedy, gdy kapitalista rzeczywiście znika, pozostaje jednak „funkcjonariusz" — niechby nawet tak uduchowiony jak dyrygent orkiestry symfonicznej — ale pozostaje też „ktoś" (lub „coś" — bo byłaby to raczej instytucja), do kogo należy troska o płacę „pozostałych muzykantów", toteż należałoby wykazać, że i funkcjonariusze, i obiekty owej „troski" nie mają nic wspólnego z przymusem i przemocą, a stanowią jedynie człony „zespolonego rozumu". Można też, korzystając z wewnętrznego podziału pracy, pozostawić Engelsowi temat autorytetu wraz z niewdzięczną rolą sporządzania dantejskich szyldów[28] (przykład kapelmistrza pojawia się w *Kapitale* w trakcie omawiania pracy zarządzania równie często, jak przykład złotnika przy rozważaniu kwestii pracy prostej i złożonej), ale ktoś mógłby też spróbować pokazać, w jaki to sposób robotnicy upodabniają się do muzykantów, a warsztat produkcyjny do filharmonii (warto przy okazji zwrócić uwagę na przejawiające się nawet w tym przykładzie dyrygenta związki między ujęciem otwartym i systematycznym). Również to zadanie, polegające w ostatniej instancji na przedstawieniu dróg znoszenia podziału pracy, byłoby o tyle niewdzięczne, że zmuszałoby teoretyka właśnie do włączenia czynnika politycznego w nurt przeobrażeń „społecznych", co zmąciłoby nieco wizję symfoniczną. Jak widzieliśmy, Marks ograniczył się tutaj do la-

---

[28] Por. Engels, *O autorytecie*. *MED*, t. 18, zwłaszcza s. 341. — A w tym samym czasie, wyszydzając „tatarskie fantazje" Bakunina, Marks i Engels piszą: „Wspaniała próbka koszarowego komunizmu! Mamy tu wszystko — wspólne stołówki i sypialnie, taksatorów i kantory, roztoczenie opieki nad wychowaniem, produkcją, konsumpcją, słowem, nad każdą działalnością społeczną, a ponad tym wszystkim jako naczelne kierownictwo bezimienny i nieznany *nasz komitet*. Zaiste antyautorytatywność najczystszej wody!" (tamże, s. 466—467).

konicznych napomknięć, natomiast podjął tę kwestię Lenin, który nie tylko doszedł do stwierdzenia, iż „polityka nie może nie mieć prymatu nad ekonomiką”, lecz uznał je wręcz za element marksistowskiego abecadła. Ale też między innymi z tego względu dokonania Lenina stanowią nie tylko kontynuację, lecz rozwinięcie, dialektyczne rozwinięcie myśli marksowskiej, a przeto nowy, samodzielny etap w rozwoju marksizmu.

W trakcie tych dywagacji określenia „ujęcie otwarte” i „ujęcie systematyczne” — i tak niezbyt precyzyjne — obrosły w nowe konotacje, toteż przejście do referowania „otwartego” ujęcia zniżkowej tendencji stopy zysku jest nieco utrudnione, jednakże nie chcemy całkiem pominąć tego wątku, a przynajmniej jego niektórych charakterystycznych momentów. Przede wszystkim należałoby mocniej zaznaczyć motyw, który, jak się zdaje, odegrał istotną rolę w wyborze ujęcia otwartego, a mianowicie świadomość niedorozwoju kapitału jako konkretnego układu społecznego. Ale zarazem stosunek Marksa do owego faktu cechuje specyficzna ambiwalencja, co ostatecznie sprawia, że ujęcie otwarte nie staje się alternatywą, lecz abstrakcyjnym skrótem ujęcia systematycznego. Wszak sam fakt niedorozwoju kapitału — który tak martwił Marksa i który on sam próbował „naprawić” wyolbrzymiając w *Kapitale* dymensje burżuazyjnego rozwoju — mógłby wpłynąć na ogólną optykę badawczą w taki sposób, że zamiast ucinać i skracać trendy rozwojowe kapitału, rozważyłoby się, czy przypadkiem rzekomo schyłkowe formy rozwoju kapitału nie są jego normalnymi, dalszymi fazami rozwojowymi, należącymi do okresu dojrzałości, a choćby nawet rześkiej starości. Jednakże autor *Kapitału* wyklucza taką możliwość; stąd też bierze się dość szczególna sytuacja, że Marks musi najpierw właśnie niedorozwojem kapitału tłumaczyć fakt

występowania spadku stopy zysku w postaci „tendencji do narastającego spadku", by zaraz potem nader plastycznie przedstawiać już nie starczy niedowład, lecz zgoła przedśmiertne konwulsje kapitału. Nawet szczególnie groźny dla losów kapitału fragment marksowskich rozważań, a mianowicie rozpatrywanie sytuacji absolutnej nadprodukcji kapitału kończy się, by tak rzec, *happy endem*[29], dowodząc tym samym swej przynależności do wielkiej rodziny opisów potencjalnych, nierzeczywistych kryzysów (znamienne jest zwłaszcza stwierdzenie, iż sposób rozwiązania opisywanego konfliktu i przywrócenia „zdrowego" biegu produkcji kapitalistycznej „jest już zawarty w samym ujawnieniu się konfliktu, o którego rozwiązanie chodzi").

Przy okazji warto wspomnieć o „sprzecznościowym" ujęciu konkurencji, która w rozdziale o tworzeniu się ogólnej stopy zysku występowała jako zasada „komunizmu kapitalistycznego", „jako bractwo klasy kapitalistów, które dzieli pospołu wspólną zdobycz proporcjonalnie do wielkości udziału uiszczonego przez każdego z jego członków". Skoro jednak, jak pisze Marks, „chodzi już nie o podział zysku, lecz o podział straty, każdy stara się zmniejszyć swój udział w stracie i przerzucić ją na innych", co odbywa się przez stosowanie „siły i podstępu". „Ujawnia się wtedy sprzeczność między interesem każdego poszczególnego kapitalisty a interesem klasy kapitalistów, podobnie jak przedtem poprzez konkurencję torowała sobie w praktyce drogę tożsamość tych interesów"[30].

Różnica między harmonijnym a sprzecznościowym przedstawianiem rozwoju stopy zysku została tu, jak sądzimy, zarysowana nader wyraźnie, toteż nie będzie-

---

[29] Por. *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 270—274.

[30] Tamże, s. 272.

my jej komentować, dołączymy więc tylko jeszcze jeden przyczynek do marksowskiego ujmowania konkurencji w aspekcie spadku stopy zysku, związany również z wątkiem „konkurencyjnej" wersji prawa wartości. Zauważyliśmy wcześniej, że wyrównywanie stopy zysku odbywa się nie tyle poprzez dyslokację starych kapitałów, co przez napływ nowych. Otóż dla nowych latorośli kapitału wysokość stopy zysku ma szczególne znaczenie, bowiem dla wielkich, gotowych kapitałów rosnąca masa zysku może rekompensować spadek stopy zysku. „Nowy, samodzielnie funkcjonujący kapitał dodatkowy nie znajduje warunków dla takiej kompensacji, musi sobie te warunki dopiero wywalczyć i *dlatego spadek stopy zysku wywołuje walkę konkurencyjną między kapitałami, a nie na odwrót*"[31]. Oprócz dalszego pogłębienia „sprzecznościowego" ujmowania konkurencji widzimy tu dodatkowe uzasadnienie zmodyfikowanej formuły prawa wartości, wedle której, przypomnijmy, „istnieje stała tendencja do redukowania czasu pracy, który niezbędny jest, aby wyprodukować towar, tzn. do zredukowania jego wartości poniżej istniejącej w danym czasie przeciętnej społecznej".

Kończąc tę część naszych wywodów chcemy stwierdzić, że w *Kapitale* nie ma dowodu „Zusammenbruchu" systemu burżuazyjnego, że dowód taki miało, jak się zdaje, zawierać pełne ujęcie systematyczne, jednakże ostatecznie Marks ograniczył się do formuły „potencjalnego kryzysu", a więc do formuły otwartej, formuły możliwości, nie zaś rzeczywistości. Dzisiaj konkluzja ta jest już dość powszechnie uznawana i można ją wyczytać nawet w opracowaniach podręcznikowych[32], jednakże jej oparciem są często nie tyle ana-

---

[31] Tamże, s 275, 278 (kurs. — *A. O.*).

[32] „W istocie rzeczy można postawić tezę, że cały teoretyczny system Marksa stanowi zaprzeczenie możliwości nie-

lizy tekstu marksowskiego, co obserwacja żywotności realnego systemu kapitalistycznego bądź też ocierające się o agnostycyzm rozdzielanie „praktyki” teoretycznej i praktyki rzeczywistego procesu historycznego. Nie wnikając na razie w kwestię, w jakiej mierze uczony może czysto teoretycznie dowieść nieuchronności upadku konkretnego układu społecznego, ograniczamy się do stwierdzenia, że *Kapitał* nie zawiera niezbitego dowodu konieczności *Zusammenbruchu*, ani też jego ścisłej prognozy. Nieuchronność upadku kapitalizmu przybiera tu postać dezabsolutyzacji kapitału i spełnia przede wszystkim funkcję propagandową, a mianowicie ma zagrzewać do walki. O tyle też wywody zawarte w *Kapitale* — także analizy poświęcone zniżkowej tendencji stopy zysku — mają charakter *memento mori* dla systemu burżuazyjnego, a prawa sformułowane w tym dziele należałoby raczej przyrównać do miecza Damoklesa niżli do fanfar Sądu Ostatecznego.

FORMY DOCHODU: DESAKRALIZACJA KAPITALISTYCZNEJ „RELIGII DNIA POWSZEDNIEGO”

Gwoli wyrazistszego przedstawienia marksowskiego pojmowania relacji między wyobcowaniem a fetyszyzmem oraz stosunku między teorią a praktyką jako for-

skończonego rozwoju kapitalizmu oraz stwierdzenie nieuchronności rewolucji socjalistycznej. Nigdzie jednak w jego dziełach nie można znaleźć doktryny o specyficznie ekonomicznym załamaniu produkcji kapitalistycznej” (P. M. Sweezy, *Teoria rozwoju kapitalizmu*, s. 297). Podobną opinię w związku z omawianiem stopy zysku wyraża J. Zawadzki w książce *Kapitalizm współczesny. Studia ekonomiczne*, Warszawa 1964, s. 28; por. też np. W. Sadzikowski, *Ekonomia polityczna kapitalizmu*, Warszawa 1971, s. 232.

mami negatywności (tutaj: jako czynnikami znoszenia alienacji i fetyszyzmu) rozpoczniemy nasze wywody od przypomnienia ogólnej perspektywy historiozoficznej, w ramach której Marks rozwija wątek defetyszyzacyjny. Jeśli za skrótowe określenie sytuacji alienacyjnej uznać „panowanie warunków produkcji nad producentem", to trzeba zaraz dodać, iż do epoki kapitalistycznej było to panowanie niewyprodukowanych, naturalnych warunków produkcji, i dopiero kapitał oznacza dominację faktycznego produktu pracy nad robotnikiem. Można wobec tego uznać, że alienacja „właściwa" datuje się od rozerwania pierwotnej jedności robotnika i warunków pracy. I chociaż, jak staraliśmy się wykazać, proces wyobcowania jest znacznie bardziej skomplikowany, potraktujemy tutaj jako ogólne tło historiozoficzne dzieje owej pierwotnej jedności, nawiązując, rzecz jasna, do marksowskiego schematu. „Pierwotna jedność robotnika i warunków pracy [...] występuje w dwóch postaciach: wspólnoty azjatyckiej (komunizmu pierwotnego) oraz drobnej rodzinnej uprawy ziemi [...]. Obie te postacie są formami dziecięcymi, równie mało nadającymi się do rozwijania pracy jako pracy *społecznej* oraz do wzmagania produkcyjnej siły pracy społecznej. Dlatego niezbędne jest oddzielenie, rozerwanie jedności, przeciwieństwo między pracą a własnością (przez którą należy rozumieć własność w stosunku do warunków produkcji). Krańcową formę tego rozerwania, w obrębie której jednocześnie siły produkcyjne pracy społecznej doznają najpotężniejszego rozwoju, stanowi forma kapitału. Przywrócić znów pierwotną jedność można dopiero na podstawie materialnej, którą stwarza kapitał, i w drodze rewolucji, których w przebiegu tego procesu tworzenia podstawy

materialnej doświadcza klasa robotnicza i całe społeczeństwo"[33].

W obrębie tej wielkiej spirali: jedności — rozerwania jedności — przywrócenia jedności, epoka kapitału reprezentuje etap środkowy, gdyż, jak to wielokrotnie zaznaczaliśmy, właśnie to rozerwanie określa istotę kapitału. Z kolei spirala rozwoju kapitalizmu rozwija się wedle takiego samego schematu, co widoczne jest w przedziale każdego cyklu przemysłowego rozpoczynającego się od kryzysu jako czynnika przywracającego jedność procesu produkcji i cyrkulacji i kończącego się następnym kryzysem, który znów „kładzie kres owej pozornej *samodzielności* różnych elementów, na które wciąż rozkłada się proces produkcji i które proces ten wciąż ponownie wytwarza". Periodyczność kryzysów potęguje skalę procesów wywłaszczycielskich, a tym samym, doprowadzając rozerwanie pierwotnej jedności do momentu kulminacyjnego, stwarza warunki restytucji jedności w skali powszechnodziejowej. Sam *Kapitał* (jego wykonana część) jest zbudowany na planie tego diachronicznego schematu, a konkretniej, schematu rozwoju „potencjalnego kryzysu", z tym że, jak podkreślaliśmy, poprzez plan diachronii potencjalnego kryzysu przebija globalny wątek historiozoficzny oraz wątek rozwoju kapitału jako określonego organizmu społecznego — a więc nie tylko jako organizmu stale reprodukującego się, lecz (i w tym wypadku przede wszystkim) jako organizmu „wyprodukowanego" (akumulacja pierwotna) oraz „produkującego", mianowicie stwarzającego bezwiednie podstawy społeczności komunistycznej. Owa troistość czy też trójwymiarowość wykładu *Kapitałowego* bardzo komplikuje prezentację problematyki alienacyjno-fetyszystycznej (wielość nie-

---

[33] *Teorie...*, cz. III, s. 491.

adekwatnych lub zgoła chybionych interpetacji tego wątku myśli marksistowskiej można by tłumaczyć właśnie niedostrzeganiem tej troistości).

W poprzednich paragrafach skupialiśmy uwagę przede wszystkim na ogólniejszym planie „liniowego" rozwoju i procesu dziejowego, i kapitału jako ogniwa tego rozwoju, zwłaszcza pod tym kątem uwzględniając specyfikę planu reprodukcyjnego; inaczej mówiąc, śledziliśmy raczej proces narastania, nabrzmiewania alienacji i fetyszyzmu, mniej uwagi poświęcając zróżnicowaniu — lub strukturalizacji — tego procesu. Teraz pragniemy skoncentrować się na marksowskiej analizie „kolistości" — czy może raczej spiralności — procesu reprodukcji stosunków kapitalistycznych, by wydobyć dalsze, dotychczas jedynie sygnalizowane, właściwości marksowskiej teorii jako czynnika negatywności. Wprawdzie wspominaliśmy już o „kolistości" — w aspekcie „wiecznotrwałości" — reprodukcji stosunków kapitalistycznych, jednakże gwoli większej jasności wywodu przytoczymy marksowskie określenie tej właściwości rozwoju układu społecznego. „Wszelka przesłanka społecznego procesu produkcji jest zarazem jego wynikiem i każdy z jego wyników występuje zarazem jako przesłanka. Dlatego też wszelkie *stosunki produkcji*, w obrębie których przebiega proces, są zarówno jego wytworami, jak i jego warunkami. W tej ostatniej formie [...] proces utrwala się coraz bardziej i bardziej, tak że warunki te występują jako czynniki, które określają proces niezależnie od niego samego, a własne stosunki uczestników procesu wydają się im warunkami rzeczowymi, siłami właściwymi rzeczom, określonościami rzeczy". „Bourgeois widzi, że produkt staje się nieustannie warunkiem produkcji. Nie widzi jednak, że same warunki produkcji, formy społeczne, w których on wytwarza i które wydają mu się danymi, natural-

nymi stosunkami, stanowią nieustanny produkt — i tylko dlatego nieustanną przesłankę — tego specyficznego sposobu produkcji"[34].

Można by teraz zacząć spekulować na temat „widzialności" i „niewidzialności", absolutyzując jednocześnie „praktykę teoretyczną" i niebezpiecznie odrywając ją od realnej praktyki historycznej, lecz jest to najlepszy sposób uwikłania się samemu w sytuację alienacyjną i w rolę nieświadomego apologety alienacji[35], a choć ujęcie marksowskie może stanowić pretekst do snucia tego typu dywagacji, to trzeba przecież pamiętać o tym, że sam Marks był świadom tego, iż jedynym radykalnym środkiem przerwania kołobiegu tego „zaczarowanego świata" jest oczywiście całkiem prozaiczna, realna praktyka przeobrażeń rewolucyjnych. „Gdyby nie reprodukowano wartości dodatkowej, to wraz z wartością dodatkową znikłaby oczywiście ta jej część, która nosi nazwę procentu, jak i ta część, która nosi nazwę renty, ustałaby też *antycypacja* tej wartości dodatkowej lub tego, że w charakterze *cen* towarów wchodzi ona w skład kosztów produkcji. Istniejąca wartość, która wchodzi do produkcji, w ogóle nie wychodziłaby z niej wtedy jako *kapitał*, a przeto nie mogłaby też wejść jako *kapitał* do procesu reprodukcji, ani nie można by jej wypożyczyć w charakterze *kapitału*"[36].

---

[34] Tamże, s. 590—591, 597.

[35] Mamy tu na myśli przede wszystkim twórczość Althussera, a zwłaszcza jego koncepcję dziejów jako „teatru bez autora" (por. *Lire le Capital II*, s. 71), ale także nierzadkie ostatnio próby ograniczania problematyki ekonomicznej, filozoficznej itd. do „spraw techniki analizy", co słusznie krytykował już O. Lange (por. szkice O *socjalizmie i gospodarce socjalistycznej*, Warszawa 1966, s. 61).

[36] *Teorie...*, cz. III, s. 597.

Mając w pamięci tę uwagę — a także wcześniejsze napomknienia o marksowskim i leninowskim pojmowaniu praktyki — możemy spróbować wyjaśnić charakter marksowskiej analizy defetyszyzacyjnej i narosłe wokół niej nieporozumienia interpretacyjne. Żeby ściślej powiązać kwestię „kolistości" procesu reprodukcji kapitału z analizą form dochodu, dołączymy do już przytoczonego materiału jeszcze jeden cytat, wprawdzie dość długi, ale, jak sądzimy, bardzo pomocny w wyjaśnianiu tych złożonych problemów: „Tak oto agenci produkcji kapitalistycznej żyją w jakimś zaczarowanym świecie i własne ich stosunki wydają im się właściwościami rzeczy, materialnych elementów produkcji. Jednakże w ostatnich, najbardziej zapośredniczonych formach — w formach, w których zapośredniczenie stało się zarazem nie tylko niewidoczne, lecz wręcz przekształciło się we własne przeciwieństwo — postacie kapitału występują właśnie jako rzeczywiste czynniki i bezpośredni nosiciele produkcji. Uosobieniem kapitału przynoszącego procent jest the moneyed capitalist, kapitału przemysłowego — the industrial capitalist, kapitału przynoszącego rentę — the landlord jako właściciel ziemi, wreszcie pracy — robotnik najemny. Jako te trwałe postacie, uosobione w samodzielnych jednostkach, które zarazem występują tylko w charakterze reprezentantów uosobionych rzeczy, włączają się oni do konkurencji i do rzeczywistego procesu produkcji. Przesłanką konkurencji jest ten zewnętrzny wyraz wewnętrznego związku. Owe postacie kapitału stanowią formy, które dla konkurencji istnieją jako dane przez naturę, jako formy przyrodniczo-historyczne, a sama konkurencja w swoim wyrazie na powierzchni zjawisk jest tylko ruchem tego opacznego świata. Jeśli w ruchu tym wewnętrzny związek przedostaje się na powierzchnię zjawisk, to wydaje się ja-

kimś tajemniczym prawem. Najlepszym tego dowodem jest sama ekonomia polityczna, nauka, która zajmuje się wykrywaniem utajonego związku wewnętrznego. Do konkurencji wszystko wstępuje w tej *najbardziej zewnętrznej, ostatniej formie*. Tak np. cena rynkowa występuje tu jako element panujący, podobnie jak stawka oprocentowania, renta, płaca robocza, industrial profit występują jako konstytuujące elementy wartości, cena zaś ziemi, cena kapitału — jako dane już pozycje, za których pomocą prowadzi się gospodarkę"[37].

Otóż zwłaszcza ostatnie zdania pozwalają lepiej zrozumieć obawy Marksa, wyrażone w liście do Lassalle'a z 22 lutego 1858 roku, a więc jeszcze przed napisaniem *Kapitału* (i przed zmianą — lub raczej skróceniem — jego planu). „Ale after all mam przeczucie, że teraz, gdy po piętnastoletnich studiach mogę zabrać się do rzeczy, będą mi prawdopodobnie interfere burzliwe wydarzenia zewnętrzne. Never mind. *Jeśli skończę zbyt późno, gdy świat przestanie już interesować się tego rodzaju sprawami*, będzie to oczywiście my own błąd"[38]. Jak wiadomo, obawy Marksa były płonne. Zastanówmy się wszelako nad związkami między charakterem marksowskiej teorii a owymi obawami (czyli, wyrażając to inaczej, nadziejami na rychłą rewolucję komunistyczną), a przede wszystkim zajmijmy się kwestią, dlaczego „świat" miałby po rewolucji stracić zainteresowanie „tego rodzaju sprawami".

Otóż właściwie kapitalistyczny wątek defetyszyzacyjny, kończący się rozwikłaniem tajemnicy form dochodu, a odtwarzający w skrócie diachroniczny schemat wykonanej części *Kapitału*, jest sam aktem negatywności dokonanym na pozornie wiecznotrwałym koło-

[37] Tamże, s. 598.
[38] *MED*, t. 29, s. 652 (kurs. — A. O.).

biegu procesu reprodukcji kapitału, a mianowicie jest nie tylko „przerwaniem" owego kolistego procesu, lecz nadto sprowadzeniem owego pozornego ruchu „zewnętrznego związku" do jego podstawy, do „ruchu wewnętrznego", jest wykazaniem, że „cała historia sprowadza się ostatecznie do wartości określonej przez czas pracy". Widać wyraźnie, że przedstawienie łańcucha zapośredniczeń, które w *Kapitale* jako całości przybiera postać drogi do konkretu, tutaj ma kierunek odwrotny, ku abstrakcji: wychodzi się od pewnego poziomu konkretu i zstępuje na coraz niższe piętra „głębinowej" struktury istotnościowej, by dojść do najbardziej abstrakcyjnej formuły prawa wartości. I choć wywód Marksa przybiera postać „rozwijania", to przecież rezultat tego zabiegu myślowego został z góry określony i faktycznie stanowi punkt wyjścia, wyznaczający zarazem nieprzekraczalny w obrębie tego wywodu — a więc także i w obrębie całego wykonanego planu — poziom konkretu (nieprzekraczalny w tym sensie, że skoro zadaniem jest „wyprowadzenie" „trwałych postaci" kapitalisty przemysłowego, pieniężnego, właściciela ziemskiego i robotnika najemnego, to nie można już poszerzyć owego rejestru o urzędnika państwowego, lekarza, wojskowego czy artystę, bo znajdują się oni poza pułapem tego zadania, a więc po prostu nie mieszczą się w poziomie konkretu, który uczyniono punktem wyjścia). O tyle też jest to ujęcie pozornie tylko diachroniczne, a w istocie strukturalne, przy czym jego kierunek jest, by tak rzec, retrospektywny, chodzi bowiem nie tyle o *wyprowadzenie*, co o *sprowadzenie* określonych form dochodu (lub, ujmując to abstrakcyjniej, rzekomo konstytutywnych składników wartości towaru) do ich podstawy i jedności, (odpowiednio do wartości towaru jako jedności, która dopiero poddana alchemii procesu reprodukcji „rozkłada się" na części).

Jeśli abstrahować od wątku liniowego rozwoju kapitału jako całości, który — jak zobaczymy — przewija się także tutaj, to wówczas powód marksowskich obaw staje się zupełnie widoczny. Teoretyczna operacja defetyszyzacji jako akt negatywności poprzedza — lub raczej wyprzedza — realne, praktyczne zniesienie fetyszyzmu. Wraz z usunięciem kapitalistycznego procesu produkcji zanikają „trwałe postacie" uczestniczące w tym procesie, a jednocześnie zbędna staje się „głębinowa" analiza kolejnych zapośredniczeń — bo same te zapośredniczenia zostają usunięte. Ponadto nauka rozumiana jako wykrywanie „wewnętrznego związku", ograniczona przez taki poziom konkretu, który nawet w obrębie systemu burżuazyjnego zostaje ustalony poniżej tych kategorii, „za których pomocą prowadzi się gospodarkę", staje się jako taka tym mniej przydatna dla nowej społeczności, która wszak musi zainteresować się przede wszystkim kwestią, jak gospodarować (a raczej: jak rządzić i gospodarować). A więc owa głębinowa, istotnościowa teoria pełni przede wszystkim funkcję duchowego substytutu — i oczywiście generatora — *realnej* praktyki rewolucyjnych przeobrażeń.

Od momentu historycznego pojawienia się owej praktyki, jako rzeczywistej akcji negatywności, zbędny staje się oręż dawnej teorii, natomiast konieczne jest stworzenie teorii nowej: nie takiej, która dopiero zbliża się do konkretu w postaci „pioruna myśli" lub „dzielnego kreta", lecz takiej, która ani na chwilę owego konkretu nie opuszcza. W każdym razie nie istnieje już wtedy potrzeba teoretycznego substytutu praktyki. Należałoby to zresztą ująć dokładniej: historyczny charakter zjawiska fetyszyzmu określa również historyczne granice nośności głębinowej teorii tego zjawiska, a więc wraz z postępowaniem realnego znoszenia warstw fetyszyzmu teoria istotnościowa staje się coraz „płytsza",

a jej przydatność zanika całkowicie z chwilą zniesienia klas i ukonstytuowania się podmiotu społecznego na miarę „zespolonego rozumu”. Do spraw tych powrócimy jeszcze podsumowując nasze rozważania, a obecnie zajmiemy się przedstawieniem wątku fetyszyzmu w aspekcie procesu reprodukcji kapitału [39]. Jak wspomnieliśmy cała ta sekwencja może być bardzo pomocna w zrozumieniu teoretycznej struktury całości marksowskiego dzieła, o tyle też możemy ją zalecić jako swoisty przewodnik po meandrach naszych wcześniejszych rozważań, w których aspekt ściśle dialektyczny bezustannie splatał się z odniesieniami do realnego przebiegu dziejowego i z wątkiem wewnętrznej dynamiki marksowskiego wykładu rozwoju kapitału.

Stwierdzenie powyższe — podobnie jak i nasze wcześniejsze uwagi na ten temat — nie grzeszy nadmiarem precyzji. Ale odzwierciedlenie całej dynamiki marksowskiego ujęcia jest choćby z tego względu zadaniem bardzo trudnym, że brakuje tutaj narzędzi badawczych. Dotychczasowe interpretacje z reguły zupełnie pomijały złożony charakter tej wewnętrznej dynamiki (aby ją określić chociażby na zasadzie skojarzenia, można by odwołać się do polifonii utworów muzycznych) i dopiero ostatnio pojawiają się próby uchwycenia owego „ruchu” teorii w całym jego bogactwie [40].

---

[39] Przedstawiamy interpretację tego aspektu fetyszyzmu na podstawie tekstu *Teorii wartości dodatkowej*, gdyż jest to najobszerniejszy marksowski wykład tego zagadnienia. Nietrudno wykazać, że opracowanie *Kapitałowe* (w III tomie) jest skróconą wersją wykładu z *Teorii...*, a niektóre fragmenty powtórzył Marks niemal dosłownie. Zresztą staramy się podawać w ważniejszych punktach odsyłacze do III tomu *Kapitału*.

[40] Mimo iż nie szczędziliśmy cierpkich słów Althusserowi i jego szkole, niepodobna odmówić tym badaczom poważnych zasług, zwłaszcza w ujawnianiu skomplikowanych zależności między planem diachronii i planem synchronii w twórczości

Zanim przystąpimy do omawiania sekwencji rozwoju fetyszyzmu kapitałowego, chcemy jeszcze poczynić bardzo ogólną uwagę na temat temporalności w ogóle, którą można by odnieść również do temporalności wywodu teoretycznego. Jeśli przyjmiemy, że czas jest miarą ruchu, tedy wyróżnienie nieredukowalnych, odrębnych jakościowo form ruchu łączyłoby się z potrzebą rozróżnienia form czasu, nieredukowalnych odmian temporalności. Złożony „porządek wykładu" należałoby więc rozpatrywać także od strony różnych postaci diachronii zarówno rozważanych przedmiotów (oraz ich aspektów), jak i samego ujęcia teoretycznego (tę intuicję oddaje, jak można sądzić, określanie marksowskiej metody jako strukturalno-genetycznej). Ów porządek wykładu należałoby zestawiać nie tyle z partyturą utworu muzycznego — że powrócimy do wspomnianej analogii — co raczej z samym tym utworem (polifonicznym), a konkretniej, z jego wykonywaniem.

Omawiana sekwencja jest, jak pisze Marks, przedstawieniem drogi, „którą przebywa kapitał, zanim występuje w postaci kapitału przynoszącego procent" (zauważmy, że cel, końcowy punkt tej drogi, został tu wyraźnie określony). Stadia owego przebiegu pokrywa-

Marksa (por. np. E. Balibar, *Sur les concepts fondamentaux du matérialisme historique. W: Lire le Capital II*, s. 178 i nast., 194, 211 i nast. Na tę właściwość teorii marksowskiej zwraca się ostatnio uwagę coraz częściej — w różnych formach i pod wpływem różnych inspiracji — np. J. Topolski widzi *novum* marksowskiej postawy badawczej w powiązaniu diachronii i synchronii. (*O sposobach dochodzenia do prawdy w historii*, Warszawa 1971, s. 53). J. Zelený określa metodę marksowską jako jedność analizy strukturalnej i genetycznej (*Die Wissenschaftslogik bei Marx und „Das Kapital"*, Frankfurt und Wien 1968, s. 21), zaś A. Wildermuth poświęca cały paragraf swej książki specjalnemu objaśnieniu „hermeneutycznego sensu" krytyki ekonomii politycznej. (Por. *Marx und die Verwirklichung der Philosophie*, cyt. wyd., s. 687 i nast.).

ją się z ogólnym schematem *Kapitału:* pierwsze stadium to bezpośredni proces produkcji, drugie — proces cyrkulacji, trzecie — jedność procesu produkcji i procesu cyrkulacji. Jest to także, jak pamiętamy, schemat rozwoju kapitału jako układu (organizmu) społecznego i rozwoju „potencjalnego kryzysu" jako abstrakcyjnie ujętego segmentu „wielkiej" spirali kapitału; w obu przypadkach mamy do czynienia z różnymi odmianami temporalności. Sekwencja defetyszyzacyjna, acz oparta na tym samym schemacie, wyznacza jeszcze inną „linię melodyczną", inną odmianę diachronii, wprawdzie wyrastającą z tamtych, ale nie dającą się do nich sprowadzić. Można by powiedzieć, że oba poprzednie ruchy zostały w tej sekwencji „zniesione" i na plan pierwszy wysuwa się: 1° względna autonomia rozwoju teorii (koncepcja marksowska jako najdoskonalsza postać teorii wartości opartej na pracy, przezwyciężająca ograniczenia koncepcji Smitha i Ricarda oraz socjalistów utopijnych), 2° wspomniana wyżej funkcja teorii marksowskiej jako czynnika negatywności lub, ujmując to pozytywnie, jako teorii nadchodzącej praktyki. Oba te punkty należy tutaj ujmować łącznie. Na ile dają się one od siebie oddzielić — tym zajmiemy się później. Uprzedzając późniejsze rozstrzygnięcia, chcemy zaznaczyć, że swoistość myśli marksowskiej w relacji do jej „trzech źródeł" widzielibyśmy w pojmowaniu teorii wartości opartej na pracy jako teorii przyszłej praktyki. Właśnie ten aspekt marksowskiej teorii wartości — poprzednio określony mianem „propagandowego" — odgrywa szczególną rolę w sekwencji defetyszyzacyjnej, albowiem wartość jest tu rozpatrywana przede wszystkim ze względu na wartość dodatkową. Zanim jednak spróbujemy skonkretyzować te uwagi, odtworzymy najpierw drogę, którą przebywa kapitał.

W bezpośrednim procesie produkcji, który stanowi pierwsze stadium tej drogi, „sprawa jest jeszcze prosta", „stosunek jest jeszcze zupełnie zrozumiały lub raczej trudno go nie dostrzec". W tym, jak go określa Marks, embrionalnym stanie, wartość sprowadza się w ogóle do pracy, a wartość dodatkowa do pracy nieopłaconej. Sama wartość dodatkowa nie przybrała *jeszcze* jakiejś szczególnej formy i mierzy się ją tylko tą częścią kapitału, która wyłożona została na płacę roboczą, natomiast kapitał stały występuje jedynie „jako warunek umożliwiający działanie zmiennej części kapitału". Trudność, która tu się pojawia, polega „tylko na tym, że trzeba wykryć, jak owo zawłaszczanie pracy bez ekwiwalentu wynika z prawa wymiany towarów [...] a przede wszystkim trzeba wyjaśnić, jak to się dzieje, że takie zawłaszczanie temu prawu nie przeczy" [41].

W procesie cyrkulacji, który stanowi drugie stadium, „istniejący związek" ulega „zamazaniu", ponieważ ilość wartości dodatkowej określa tu jeszcze czas cyrkulacji kapitału, powstaje więc pozór, iż „włącza się tu jakiś obcy dla czasu pracy element".

W stadium kapitału jako całości, jako jedności procesu cyrkulacji i procesu produkcji, kiedy oba te procesy „istnieją już jedynie jako wspomnienie i jako momenty, które w *jednakowym stopniu* określają wartość dodatkową [...] *jej prosta istota ulega zaciemnieniu*" [42]. Wartość dodatkowa występuje teraz w formie zysku. O właściwościach tego przeobrażenia napomykaliśmy wcześniej, toteż nie będziemy ich przypominać i przytoczymy jedynie konkluzję Marksa, że już w tej pierwszej postaci zysku (druga dotyczy ukształtowania się

---

[41] *Teorie...*, cz. III, s. 561.

[42] Tamże (kurs. — *A. O.*).

ogólnej stopy zysku) wartość dodatkowa przybrała formę, „która nie tylko nie pozwala rozpoznać bezpośrednio, że jest ona identyczna z wartością dodatkową, z pracą dodatkową, lecz zdaje się tej identyczności wręcz przeczyć". Z kolei wskutek ukształtowania się ogólnej stopy zysku oraz związanej z tym przemiany wartości w ceny produkcji nie tylko zaciera się stosunek zysku do organicznego składu kapitału, lecz „wydaje się, że zniesiona została sama podstawa — określanie wartości towarów przez zawarty w nich czas pracy". „W tej całkiem wyobcowanej formie zysku i w takim samym stopniu w jakim postać zysku ukrywa swój wewnętrzny rdzeń, kapitał [...] przemienia się coraz bardziej ze stosunku w rzecz, ale w rzecz, która stosunek ten wchłonęła, w rzecz, która pędzi fikcyjny żywot, ma fikcyjną samodzielność i ustosunkowuje się do siebie samej [...]. I w tej formie *kapitału i zysku* kapitał ukazuje się na powierzchni jako już gotowa przesłanka. Jest to forma jego rzeczywistości lub raczej rzeczywista forma jego istnienia" [43].

Ale ten sam proces, który nadaje zyskowi ostateczny szlif — proces wyrównywania się zysków do zysku przeciętnego — oddziela odeń i przeciwstawia mu pewną część tego zysku w formie renty gruntowej „jako część samoistną i wyrosłą na innym gruncie, na ziemi". W tej mierze, w jakiej sama ziemia zdaje się być źródłem części wartości (wartości dodatkowej w szczególnej formie renty), a „właściciel ziemi zdaje się tu tylko reprezentować ziemię jako osoba prawna", inną część wartości — zysk — przypisuje się kapitałowi jako „odrębnemu pod względem rzeczowym narzędziu produkcji". Odtąd „istnieją dwie różne formy, w których rzeczy *stwarzają wartość*", a przeto nie tylko zatarła się

[43] Tamże, s. 563.

zupełnie natura wartości dodatkowej, lecz i samej wartości.

Zatrzymajmy się na moment przy kwestii renty gruntowej. Jak widzieliśmy, Marks „wyprowadza" ją przedstawiając dialektykę procesu wyrównywania zysków do zysku przeciętnego. Założeniem tego procesu była, jak pamiętamy, nieskrępowana konkurencja kapitałów. Jednakże założenie to odnosi się tylko do przemysłu, w rolnictwie bowiem „kapitał natrafia na *obcą siłę*, którą może tylko w części przezwyciężyć albo wcale przezwyciężyć nie może, a która ogranicza jego lokowanie w poszczególnych sferach produkcji, zezwala na nie jedynie w warunkach, które zupełnie lub w części wyłączają owo ogólne wyrównywanie wartości dodatkowej do przeciętnego zysku" (kurs. — *A. O.*), wskutek czego powstaje tu zysk dodatkowy, który przekształca się w rentę i zajmuje wobec zysku samodzielną pozycję [44].

Zagadnienia renty i jej rodzajów nie będziemy tu omawiać, pominiemy też związany z tym ciekawy problem „sztucznej wartości społecznej" [45], stwarzanej przez konkurencję, chcemy jednakże zwrócić uwagę na marksowską charakterystykę własności ziemskiej. Występuje tu ona jako „obca siła i przeszkoda" przeciwstawiająca się kapitałowi, kiedy ten ostatni lokuje się w ziemi. Mogłoby się wydawać, że właściciel ziemski pojawia się jako ostatni Mohikanin czynnika politycznego — momentu przemocy i przymusu — na co wskazywałyby określenia „obca siła", „przeszkoda", „moc"

---

[44] Por. np. *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 445—446; por. też s. 406, gdzie czytamy m. in.: „we właścicielu ziemskim znajduje swe uosobienie *ziemia*, która [...] *stawia się sztorcem* i *jako samodzielna siła domaga się udziału w produkcie* stworzonym z jej pomocą" (kurs. — *A. O.*).

[45] Por. tamże, s. 228 oraz *Teorie...*, cz. II, s. 117—118.

itp. Atoli omawiając przemianę zysku dodatkowego w rentę gruntową Marksa stara się ukazać, jak także w tej sferze czynnik „społeczny” wypłukuje dawne struktury polityczne i sprowadza je do absurdu. Pojawiają się tutaj oba wątki, które uznaliśmy za charakterystyczne dla marksowskiego ujmowania rozwoju historycznego: motyw zastępowania czynnika nagiego przymusu substancjalnym czynnikiem społecznym oraz motyw „komedii”. „Do doniosłych następstw kapitalistycznego sposobu produkcji należy to [...], że z jednej strony wyzwala zupełnie własność ziemską ze stosunków panowania i niewoli, a z drugiej strony oddziela całkowicie ziemię jako warunek pracy od własności ziemskiej i właściciela ziemskiego, dla którego ziemia reprezentuje już tylko określony podatek pieniężny, ściągany przezeń mocą posiadanego monopolu z kapitalisty przemysłowego, z farmera; kapitalistyczny sposób produkcji tak gruntownie zrywa więź właściciela ziemskiego z ziemią, że właściciel może przez całe życie pozostawać w Konstantynopolu, mimo że jego własność ziemska znajduje się w Szkocji. W ten sposób własność ziemska uzyskuje swoją *czysto ekonomiczną formę*, pozbywając się wszelkich dawnych politycznych i społecznych znamion i powiązań [...]. Z jednej strony, racjonalizacja rolnictwa, pozwalająca dopiero na nadanie mu *charakteru społecznego*, z drugiej zaś strony, *doprowadzenie własności ziemskiej do absurdu* — oto są wielkie zasługi kapitalistycznego sposobu produkcji” [46]. Do problemu „czysto ekonomicznej” formy własności ziemskiej w epoce kapitalistycznej powrócimy omówiwszy uprzednio stosunek między kapitałem przemysłowym a kapitałem przynoszącym procent.

„Dalsze «skostnienie», czyli usamodzielnienie *po-*

---

[46] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 180—181 (kurs. — *A. O.*).

działu zysku występuje w ten sposób, że zysk osiągany przez *każdy* kapitał — a więc również i przeciętny zysk oparty na wzajemnym wyrównywaniu kapitałów — rozpada się albo rozkłada na dwie niezależne od siebie lub samodzielne wobec siebie części składowe: na procent i zysk przemysłowy, który teraz nazywa się czasem także po prostu *zyskiem* lub zostaje ochrzczony nowym mianem — wages of labour of superintendence itp." „Procent jest tylko pewną *częścią* zysku, *ustaloną pod szczególną nazwą,* ale *tu występuje* on [...] w charakterze tworu zawdzięczającego swe powstanie samemu tytułowi własności do kapitału [...] w oderwaniu od stosunków, które tej własności nadają charakter własności kapitalistycznej, nadają jej bowiem antagonistyczny stosunek do pracy; procent występuje jako właściwość samego tylko tytułu własności do kapitału, a przeto jako właściwość kapitału, jako swoisty *twór wartości dodatkowej,* gdy tymczasem *zysk przemysłowy* występuje, przeciwnie, jako po prostu dodatek, który pożyczkobiorca osiąga dzięki temu, że stosuje produkcyjnie kapitał, czyli wyzyskuje robotników za pomocą tego pożyczonego kapitału (wyraża się to też w inny sposób: osiąga dzięki swej pracy w charakterze kapitalisty; zakłada się tu, że funkcja kapitalisty równa się pracy, a nawet identyfikuje się ją z pracą najemną, jako że kapitalista przemysłowy rzeczywiście funkcjonujący w procesie produkcji występuje faktycznie jako czynny agent produkcji, jako robotnik wobec leniwego, bezczynnego pożyczkodawcy pieniężnego, który funkcję własności sprawuje w oderwaniu od procesu produkcji i poza jego obrębem)". „Zatem w tych dwóch formach wartości dodatkowej natura wartości dodatkowej, istota kapitału i charakter produkcji kapitalistycznej nie tylko zupełnie się zatarły, lecz przekształciły się we własne przeciwieństwo. Ale też

w miarę jak charakter i postać kapitału otrzymują skończony kształt, stają się one irracjonalne, przedstawiają się i wyrażają bez jakichkolwiek ogniw pośrednich, jako uosobienie przedmiotów, uprzedmiotowienie osób, pomieszanie przyczyny i skutku, quidproquo religijne, czysta forma kapitału P—P'. Podobnie też skostnienie stosunków, ich wyrażenie jako stosunku ludzi do rzeczy o określonym charakterze społecznym, znalazło zupełnie inne dalsze rozwinięcie niż w prostej mistycznej formie towaru i w bardziej już skomplikowanej mistycznej postaci pieniądza. Transsubstancjacja, fetyszyzm znalazły tu swe ostateczne uwieńczenie"[47].

Tak więc na samym końcu drogi, którą przebywa kapitał, dokonuje się najbardziej osobliwa metamorfoza, a mianowicie forma procentu — „najbardziej skończona" postać kapitału jako „automatycznego fetysza" — nadaje części zysku przypadającej kapitaliście przemysłowemu formę wynagrodzenia za pracę. Jeszcze na poziomie bezpośredniego procesu produkcji wyzysk był dostrzegalny, by tak rzec, gołym okiem, teraz jednakże, za sprawą tego ostatniego zapośredniczenia, nawet kapitalista przemysłowy, wyciskający pracę dodatkową, przeistacza się w robotnika najemnego, a sam proces wyzysku „występuje jako zwykły proces pracy, w którym funkcjonujący kapitalista wykonuje jedynie inną pracę niż robotnik". Stosunek między zyskiem, który początkowo tożsamy był z całą wytworzoną wartością dodatkową, a procentem, czyli częścią tego zysku, odwraca się: procent występuje teraz jako „właściwy owoc kapitału, jako element pierwotny, zysk zaś, przekształcony obecnie w formę zysku przedsiębiorcy, występuje jedynie jako uboczne akcesorium, jako do-

---

[47] *Teorie...*, cz. III, s. 551, 537—538, 575.

datek powstający w procesie reprodukcji"[48]. W ten sposób natura kapitału zaciera się zupełnie, gdyż ten etap reprodukcji kapitalistycznej, który stanowi miejsce akcji wyobcowywania się robotnika — proces produkcji — stracił zupełnie swój antagonistyczny charakter, jako że dzięki formie zysku przemysłowego, przeciwstawiającej się nie pracy, lecz procentowi „praca wyzyskiwania i praca wyzyskiwana są obie, jako prace, identyczne", a ostatnia, skończona forma kapitału — procent — oddzielona zostaje zupełnie od procesu produkcji oraz od bezpośredniego przeciwieństwa do pracy, bo procent jest stosunkiem między dwoma kapitalistami, a nie stosunkiem między kapitalistą a robotnikiem. Toteż, jak stwierdza Marks, antagonizm społeczny „zupełnie tu znika i zostaje całkowicie pominięty". „Na procent przenosi się *społeczną formę* kapitału, wyrażoną jednak w formie neutralnej i obojętnej; na zysk przedsiębiorcy przenosi się *ekonomiczną funkcję* kapitału, w oderwaniu jednak od określonego, kapitalistyczego charakteru tej funkcji" (kurs. — *A. O.*).

Żeby doprowadzić ciąg form dochodu do postaci „wzoru trójjedynego", a zarazem jeszcze dobitniej wskazać na relacjonistyczny charakter opisywanych tu zależności, przytoczymy jeszcze fragment mówiący o płacy roboczej: „Mogłoby się zdawać, że we wzorze trójjedynym: ziemia—renta, kapitał—zysk (procent), praca—płaca robocza, ostatni człon jest jeszcze najracjonalniejszy. [...] Jednakże ostatnia forma jest raczej najbardziej irracjonalna i stanowi podstawę obu pozostałych, podobnie jak *praca najemna* w ogóle ma za przesłankę ziemię w charakterze *własności ziemskiej*

---

[48] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 428; por. też *Teorie...*, cz. III, s. 552—553, gdzie Marks ukazuje alienacyjne podłoże tego procesu; por. także fragmenty oznaczone w przypisie 52 na s. 534 nin. pracy.

i produkt w charakterze *kapitału.* [...] Ponieważ płaca robocza występuje w tym wzorze jako specyficzny produkt pracy, jako jej jedyny produkt (a *dla* robotnika najemnego jest ona rzeczywiście jedynym produktem pracy), przeto inne części wartości — *renta, zysk (procent)* — muszą również nieuchronnie występować jako kategorie pochodzące z innych specyficznych źródeł"[49]. Jak już na to wskazywaliśmy wcześniej, wyobrażenie trzech źródeł dochodu sprzeczne jest z pojęciem wartości, gdyż podział wytworzonego produktu globalnego nie stwarza wszak „samej substancji, która się w te kategorie przeistacza", lecz przeciwnie „zakłada, że substancja ta już istnieje, że mianowicie istnieje globalna wartość produktu rocznego, która jest jedynie uprzedmiotowioną pracą społeczną", natomiast agentom produkcji kapitalistycznej wydaje się, że formy dochodu są nie tylko źródłami dochodu, lecz zgoła źródłami własnej substancji — wartości.

Przystępując do omówienia osobliwości marksowskiej akcji defetyszyzacyjnej (lub, jeśli kto woli, kontynuacji „unicestwiającej krytyki" burżuazyjnego świata pozorów, zapoczątkowanej przez ekonomię klasyczną) zwróćmy uwagę na szczególny charakter rezultatów przedstawienia owej drogi, którą przebywa kapitał aż do postaci kapitału przynoszącego procent. Wspominaliśmy wcześniej o wewnętrznej dynamice i *quasi*-diachronicznym charakterze marksowskiego wywodu. Dobitnym przykładem owej dynamiki jest przeistoczenie się bezpośredniego agenta akcji wyobcowania — kapitalisty przemysłowego — w robotnika najemnego i całkowite zatarcie antagonistycznego stosunku kapitałowego. Zdawałoby się, że otrzymany rezultat jest więc całkiem nieprzydatny z socjalistycznego punktu widze-

---

[49] *Teorie...*, cz. III, s. 560.

nia, że przeto należałoby odbyć wędrówkę powrotną. by odsłonić wyzysk kapitalistyczny w jego całej nagości. Jednakże, choć może się to wydawać paradoksalne, ten właśnie rezultat, w swej bezpośredniości, stanowi zarazem zapowiedź przejścia do nowych stosunków. Wprawdzie Marks zastrzega się, iż ukazując uprzedmiotowienie stosunków produkcji i ich usamodzielnienie wobec agentów produkcji nie opisuje rzeczywistych mechanizmów, za sprawą których społeczne powiązania wydają się członkom społeczności burżuazyjnej „przemożnymi prawami natury, które nieodparcie panują nad nimi i stanowią wobec nich ślepą konieczność", gdyż, jak pisze, „zadaniem naszym jest jedynie zobrazowanie wewnętrznej organizacji kapitalistycznego sposobu produkcji w jej, że tak powiemy, idealnym przekroju", ale — jak postaramy się dalej wykazać — ów idealny przekrój dotyczy, podobnie jak w przypadku omawiania spadkowej tendencji stopy zysku, dojrzałej postaci systemu kapitalistycznego jako całości, a mianowicie organizmu kapitalistycznego jako brzemiennego nową formą organizacji społeczeństwa.

Inaczej mówiąc, obecność ogólniejszego planu historiozoficznego w tym, zdawałoby się, czysto teoretycznym, na pozór jedynie synchronicznym ujęciu, sprawia, że kulminacja fetyszyzmu, jego narośnięcie aż do stadium „obłędności", jest zarazem wskaźnikiem przemijalności tego zjawiska. Wskazywaliśmy na to wcześniej w nieco innym kontekście, toteż teraz przytoczymy tylko marksowską konkluzję nie opatrując jej już żadnym komentarzem. „Skoro jednak osobie, która jest tylko właścicielem kapitału, tj. kapitaliście pieniężnemu, przeciwstawia się kapitalista funkcjonujący, *a sam ów kapitał pieniężny wraz z rozwojem systemu kredytowego zyskuje charakter społeczny,* koncentruje się

w bankach i wypożyczają go banki, a nie bezpośredni właściciele; skoro, z drugiej strony, osoba, która jest tylko zarządcą i nie posiada żadnego kapitału, ani otrzymanego na kredyt, ani też jakiegokolwiek innego, wykonuje wszystkie realne funkcje należące do funkcjonującego kapitalisty jako takiego — *to pozostaje tylko funkcjonariusz, a kapitalista, jako zbędna osoba, znika z procesu produkcji*"[50].

Ten właśnie plan przedmiotowy ujęty w ramy ogólnej koncepcji historiozoficznej jest podstawą swoistej „socjalistycznej" wariacji imaginacyjnej zastosowanej przez Marksa w trakcie omawiania formy zysku przemysłowego jako rzekomego wynagrodzenia za pracę kierownictwa i nadzoru. „Twierdzenie, że owa praca niezbędna jest jako *praca kapitalistyczna*, jako funkcja kapitalisty, znaczy tylko tyle, że the vulgarian nie może *wyobrazić* sobie społecznej siły pracy, która rozwinęła się w łonie kapitału, oraz społecznego charakteru pracy jako oddzielonych od tej formy kapitalistycznej, od formy wyobcowania, antagonizmu i sprzeczności ich momentów, jako oddzielonych od ich zniekształconej formy i ich quidproquo"[51].

Rozpatrzmy teraz bliżej osobliwości wątku defetyszyzacyjnego ujętego w aspekcie form dochodu.

Przede wszystkim należy zauważyć, iż podstawą i źródłem zjawiska fetyszyzmu jest wyobcowanie, panowanie warunków produkcji nad bezpośrednim producentem. Najbardziej sfetyszyzowana, irracjonalna i „obłędna", a zarazem najbardziej odległa od sfery bezpośredniego wyzysku, najbardziej wyzuta z treści forma kapitału — procent — jest bowiem przejawem i wyrazem sytuacji alienacyjnej. Stopień rozwoju tej

---

[50] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 423 (kurs. — *A. O.*).

[51] *Teorie...*, cz. III, s. 579; powtórzy to Marks w *Kapitale*, t. III, cz. 1, s. 422.

formy kapitału, a więc także stopień rozwoju zjawiska fetyszyzmu jest wskaźnikiem rozległości i natężenia sytuacji alienacyjnej. Upowszechnienie formy procentu (jej właściwie kapitalistyczną postacią jest kredyt) stanowi bezpośrednio wyraz faktu, iż wartość wyobcowana — usamodzielniona i samopomnażająca się — jest nie tylko wynikiem, lecz także przesłanką całego procesu reprodukcji, więcej — jest, jak to określa Marks, „przesłanką absolutną". „A zatem procent jest jedynie wyrazem tego, że wartość w ogóle — uprzedmiotowiona praca w swej ogólnej społecznej formie — wartość, która w rzeczywistym procesie produkcji przybiera postać środków produkcji, przeciwstawia się jako samoistna siła żywej sile roboczej i jest środkiem przywłaszczania sobie nieopłaconej pracy; i że jest taką siłą wskutek tego, iż przeciwstawia się robotnikowi jako cudza własność"[52]. „Czym jest kapitał, rozpatrywany nie jako wynik, lecz jako przesłanka procesu? Co sprawia, iż staje się on kapitałem, zanim jeszcze wchodzi do procesu, tak że proces ten przyczynia się tylko do rozwoju jego immanentnego charakteru? Dzieje się to za sprawą określoności społecznej, w której kapitał ów istnieje. Za sprawą tego, że pracy żywej przeciwstawia się praca miniona, działalności — produkt, człowiekowi — rzecz, pracy — jej własne warunki przedmiotowe jako cudze, samodzielne, odrębne podmioty lub uosobienia, mówiąc zwięźle — jako *cudza własność*, i w tej postaci — jako «employers» and «commanders» samą pracą, którą przywłaszczają sobie, zamiast tego, żeby ona je sobie przywłaszczała"[53].

Fundamentalne przeciwieństwo między pracą żywą i uprzedmiotowioną powraca więc tutaj, jednakże

[52] *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 413; por. tamże, s. 386.

[53] *Teorie...*, cz. III, s. 553—554; por. też np. s. 556, 574—575.

w zmodyfikowanej postaci. Wprawdzie, jak zauważyliśmy, źródłem i podłożem fetyszyzmu jest alienacja, jednakże zmienia się teraz sposób artykulacji sytuacji alienacyjnej, co wiąże się zarówno ze swoistym marksowskim pojmowaniem relacji między politycznym i społecznym wątkiem rozwoju historycznego, jak też z problemem perspektyw dezalienacji. Wykorzystując dwoistość kapitału utrwaloną w formach dochodu — a jest to, przypomnijmy, dwoistość *konieczna*, dotycząca *każdego* kapitału — Marks przenosi, by tak rzec, całe odium sytuacji alienacyjnej na kapitał jako przesłankę (kapitał sam w sobie), „odciążając" jednocześnie w pewnym sensie kapitalistę przemysłowego. Mianowicie *„wyobcowaną formę warunków pracy, specyficzny stosunek społeczny"* wyraża właśnie „kapitał sam w sobie, sam tytuł własności do kapitału", natomiast kapitalista przemysłowy, rzeczywiście czynny w procesie albo reprezentuje własność kapitałową, albo też utożsamia się z własnym managerem (mówiąc prościej, staje się on ze względu na swój udział w produkcji bądź zwykłym pasożytem — na podobieństwo właściciela ziemskiego — bądź też „funkcjonariuszem"). Walor propagandowy tego ujęcia — a jest ono przecież tylko konsekwentnym rozwinięciem teorii wartości opartej na pracy — jest oczywisty.

Jeśli za układ odniesienia, za podstawę, do której sprowadzić mamy formy dochodu, przyjmujemy wartość i wartość dodatkową (pracę i pracę dodatkową), to przedstawienie szeregu form rozwoju fetysza kapitałowego jest nie tylko teoretycznym przezwyciężeniem „omamienia ekonomicznego", lecz zarazem wykazaniem coraz bardziej bezproduktywnego, czysto pasożytniczego charakteru funkcji kapitalistów. Jeśli przy tym na samym wierzchołku form rozwoju fetyszyzmu zostaje usytuowana własność kapitałowa jako taka, kapitał

sam w sobie, wyrażający w czystej postaci „samo przeciwieństwo bogactwa przedmiotowego wobec pracy, a przeto byt bogactwa przedmiotowego jako *kapitału*", jeśli owa własność kapitałowa zostaje przedstawiona jako „gnuśny byt kapitału", wobec którego nawet kapitalista przemysłowy występuje jako robotnik, jeśli wreszcie ów kapitał sam w sobie, tytuł własności do kapitału, zostaje nie tylko oczyszczony z wszelkich naleciałości politycznych, lecz nadto przedstawiony — w formie kredytu i kapitału akcyjnego — jako negatywne zniesienie stosunku kapitałowego, tedy własność kapitalistyczna jawi się niczym obmierzła skorupa, całkiem oderwana od pulsowania procesu produkcyjnego, jako element czysto formalny, którego rozbicie jest sprawą najbliższej przyszłości. Skrajna postać fetyszyzmu, wyrażająca najdalej posuniętą alienację stosunku produkcyjnego, jest więc zarazem wskaźnikiem rozwoju podziemnego czynnika społecznego, który niebawem rozsadzi niepotrzebną powłokę.

Spróbujmy prześledzić marksowski obraz ewolucji stosunków własności, zawarty w ramach analizy form dochodu. Wprawdzie na pozór analiza ta ma charakter czysto formalny, jednakże, jak wspominaliśmy, trudno zrozumieć ją właściwie abstrahując całkowicie od planu historycznego, stanowiącego jej podłoże. Nie jest też przypadkiem opatrzenie przez Marksa (w *Teoriach wartości dodatkowej*) owej formalnej analizy skrótowym podkładem historycznym. Najważniejsze elementy tego właśnie podkładu pragniemy teraz przedstawić.

Skrajnie fetyszystyczna postać kapitału, która jest zarazem postacią najwyższą, najbardziej skończoną, „powstaje nieuchronnie wskutek tego, że *prawny tytuł własności* do kapitału oddziela się od *ekonomicznego tytułu własności do niego*" (kurs. — *A. O.*). Społeczna określoność kapitału, jego przeciwieństwo do pracy,

koncentruje się, jak widzieliśmy, właśnie w kapitale samym w sobie, w prawnej postaci kapitalisty. Jednakże to wydzielenie aspektu prawnego (a zarazem społecznego) i ekonomicznego nie jest operacją czysto teoretyczną, lecz sprawozdaniem z realnego procesu historycznego. „Ukształtowanie kapitału przynoszącego procent, jego oddzielenie od kapitału przemysłowego, jest *koniecznym* produktem rozwoju kapitału przemysłowego, rozwoju samego kapitalistycznego sposobu produkcji". Jak pamiętamy, kapitał przemysłowy zastaje kapitał pieniężny i kapitał handlowy jako formy samodzielne, które musi dopiero podporządkować sobie, a więc najpierw, jak się wyraża Marks, musi je „złamać". Dokonuje tego z pomocą czynnika politycznego, stosując prerogatywy władzy i przemocą obniżając stawki oprocentowania. „Istotny sposób, który kapitał przemysłowy stosuje w celu podporządkowywania sobie kapitału przynoszącego procent, polega na stworzeniu właściwej mu formy — s y s t e m u k r e d y t o w e g o. *Obniżanie przemocą stawki oprocentowania jest formą, którą kapitał przemysłowy sam jeszcze zapożycza z arsenału metod wcześniejszego sposobu produkcji i którą jako nieużyteczną i mijającą się z celem odrzuca z chwilą, kiedy już okrzepł i zdobył sobie teren.* S y s t e m k r e d y t o w y jest jego własnym tworem, stanowi sam formę kapitału przemysłowego, która powstaje wraz z manufakturą, a potem rozwija się wraz z wielkim przemysłem"[54].

Należałoby tu zwrócić uwagę na historyczny charakter kapitału pieniężnego, który swą właściwie kapitalistyczną postać osiąga dopiero w systemie kredytowym, oraz na zanikanie elementu czystej przemocy po spacyfikowaniu przez kapitał przemysłowy wcześniej-

---

[54] Tamże, s. 545—546 (kurs. — *A. O.*).

szych historycznie form kapitału. Także tutaj miejsce przemocy jako takiej zajmuje stopniowo przymus stosunków. Ujmując łącznie obydwa punkty trzeba zwrócić jeszcze uwagę na dwoisty kierunek rozwoju sytuacji alienacyjnej, szczególnie wyraźnie widoczny na przykładzie kapitału przynoszącego procent. Nieprzypadkowo „automatyczny fetysz" osiąga swój rozkwit wraz z rozwojem automatycznego systemu fabrycznego, czyli wraz z rozwojem pracy jako pracy społecznej, acz pod powłoką kapitałową. Ów automatyczny fetysz jest bowiem nie tylko wyrazem upowszechnienia wyobcowania warunków pracy wobec robotnika, lecz także uspołecznienia procesu wytwórczego. „Tak więc gdy chodzi o formę bytu, wobec kapitału pieniężnego występuje klasa w całej swojej masie, a gdy chodzi o podaż, kapitał pieniężny przejawia się [...] jako kapitał pożyczkowy całego społeczeństwa, skoncentrowany w nielicznych rezerwuarach".

Dalszy rozwój tego społecznego charakteru kapitału przedstawialiśmy wyżej, opisując formę kapitału akcyjnego: mianowicie następuje tu absolutyzacja wywłaszczenia „wszystkich jednostek ze środków produkcji". Dysproporcja między własnością prywatną a społecznym charakterm produkcji osiąga tu swój szczytowy i zarazem krytyczny punkt, jest więc kulminacją, ale też i ostatnim etapem wyobcowania produktu pracy społecznej. Dlatego też zdaniem Marksa zniesienie kapitału pieniężnego — czyli ostatniej, absolutnej formy rozwoju towaru — jest tożsame ze zniesieniem ostatniej, najskrajniejszej postaci wyobcowania produktu pracy społecznej, jako że w formie alienacji zawarte tu są już wszystkie warunki dezalienacji. Rzeczywiste zniesienie kapitału przynoszącego procent obejmuje bowiem w ogóle zniesienie gospodarki towarowej, a przeto i jej najwyższej formy: „Zniesienie procentu i kapi-

tału przynoszącego procent jest zniesieniem samego kapitału i samej produkcji kapitalistycznej"[55]. „Gdyby towar i pieniądz nie mogły stać się kapitałem i dlatego nie mogłyby też być wypożyczane w charakterze kapitału *in posse*, to nie mogłyby przeciwstawiać się pracy najemnej. Gdyby nie przeciwstawiały się w ten sposób pracy najemnej jako *towar i pieniądz*, a zatem sama praca nie stawała się towarem, oznaczałoby to tylko powrót do sposobów produkcji poprzedzających produkcję kapitalistyczną, kiedy to praca nie przekształca się w towar, masa pracy zaś występuje jeszcze jako praca pańszczyźniana lub niewolnicza. W warunkach wolnej pracy w charakterze podstawy jest to tylko wtedy możliwe, kiedy robotnicy są właścicielami swych warunków produkcji. Wolna praca rozwija się w obrębie produkcji kapitalistycznej jako praca *społeczna*. A więc to, że robotnicy są właścicielami warunków produkcji, znaczy, iż owe warunki należą do zrzeszonych robotników, którzy jako tacy zrzeszeni robotnicy produkują i podporządkowują sobie własną produkcję uspołecznioną"[56].

Zwłaszcza w ostatnim fragmencie został nader wyraziście zarysowany związek między wątkiem alienacyjno-fetyszystycznym a wątkiem politycznym, który w trakcie analizy form dochodu występował raczej w postaci utajonej, jako komponent pojęcia własności. Jak już na to wskazywaliśmy wcześniej, z wątkiem politycznym, a konkretniej z jego usytuowaniem w rozwoju historycznym, rozpatrywanym ze względu na perspektywy dezalienacyjne, związane są dość istotne trudności natury teoretycznej. Spróbujmy je teraz przedstawić od innej strony, a mianowicie ze względu

---

[55] Tamże, s. 550.
[56] Tamże, s. 609—610.

na rolę czynnika politycznego w rozwoju form własności.

W trakcie analizy form dochodu Marks wyróżnił dwie postaci kapitału: kapitał sam w sobie, reprezentujący „społeczną formę”, „antagonistyczną określoność społeczną” kapitału („co stanowi zarazem byt kapitału dla siebie, czyli kapitalisty jako kapitalisty, jako własności, która wyłącza ze siebie innych”) oraz kapitał jako funkcję w procesie produkcji. Dla określenia tych wcieleń kapitału używał też Marks terminów „prawny” i „ekonomiczny tytuł własności do kapitału”. Odnotujmy na razie, że ekonomiczna forma kapitału została zastrzeżona dla kapitalisty przemysłowego, niezależnie od tego, czy jest on także właścicielem stosowanego kapitału. Mogłoby się wydawać, że między stosunkiem kapitału przynoszącego procent do kapitału przemysłowego a relacją właściciel ziemski—farmer zachodzi wyraźna analogia, gdyż w obu przypadkach właściciel warunku produkcji przeciwstawia się jego „użytkownikowi”. Jednakże w ujęciu Marksa sprawa wygląda inaczej. Różnica między marksowską prezentacją obu form własności ujawni się, gdy przypomnimy sobie, dzięki czemu własność ziemska uzyskuje w warunkach kapitalistycznych swoją „czysto ekonomiczną formę”. Otóż konstytutywnym elementem własności ziemskiej, zmodyfikowanej na modłę burżuazyjną, jest, z jednej strony, wyzwolenie jej ze stosunków panowania i niewoli — i w ogóle z wtrętów politycznych, z drugiej zaś — zupełne oderwanie od... funkcji ekonomicznej, która bez reszty została przeniesiona na kapitalistycznego farmera.

Owa „czysto ekonomiczna forma” jest więc raczej czystą formą własności „w sobie i dla siebie” (nawiązujemy tu do przytoczonego wyżej marksowskiego określenia kapitału przynoszącego procent), a więc nie tyle

ekonomiczną, co raczej prawną formą własności, czy też zgoła czystą formą władzy. Zresztą i takie ujęcie pojawia się w *Kapitale*, omawiając bowiem przemianę zysku dodatkowego w rentę gruntową Marks określa rentę jako ekonomiczną realizację „fikcji prawnej, której mocą różne jednostki w sposób wyłączny posiadają określone połacie kuli ziemskiej"[57]. Własność ziemska nie tylko zawiera więc komponent „polityczny", lecz, jak się zdaje, do niego jedynie się sprowadza, na co zresztą wskazywałoby chociażby „najtajniejsze pragnienie kapitału, wynikające z jego najgłębszej istoty", a mianowicie pragnienie przekształcenia własności ziemskiej we własność *państwową* (istnienie własności ziemskiej można by przeto traktować jako świadectwo niedostatku mocy politycznej burżuazji).

„Czysto ekonomiczny" charakter własności ziemskiej należałoby więc rozumieć ze względu na odniesienie do poprzednich jej form, kiedy to *„własność ziemska stanowi jedynie accidens tytułów własności określonych osób do osób bezpośrednich producentów"* (kurs. *A. O.*), kiedy „niewolnictwo i poddaństwo stanowią szeroką podstawę produkcji społecznej". O ukonstytuowaniu się ekonomicznej formy własności ziemskiej decyduje wyeliminowanie czynnika politycznego w jego bezpośredniej, najbardziej dojmującej postaci. Proces ten przedstawia Marks w sposób przywodzący na myśl heglowską dialektykę panowania i niewoli. „Wraz z zajęciem przez kapitalistycznego farmera miejsca między właścicielem ziemi a rzeczywiście pracującym rolnikiem ustają wszelkie stosunki, które wynikały z dawnego wiejskiego sposobu produkcji. Farmer staje się rzeczywistym komendantem tych robotników rolnych i rzeczywistym eksploatatorem ich pracy dodatkowej,

[57] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 200.

a właściciel ziemski znajduje się obecnie w *bezpośrednim stosunku — mianowicie w stosunku wyłącznie pieniężnym i opartym na umowie — jedynie z tym farmerem kapitalistycznym*. Tym samym przekształca się również natura renty [...]. Z *normalnej* formy wartości dodatkowej i pracy dodatkowej renta *stacza się* na poziom nadwyżki tej pracy dodatkowej ponad jej część, którą w formie zysku przywłaszcza sobie eksploatujący kapitalista; podobnie też całą pracę dodatkową — zysk i nadwyżkę ponad zysk — wyciska teraz bezpośrednio kapitalista, przejmuje ją w formie łącznego produktu dodatkowego i *przekształca w pieniądz*"[58].

Analizując ruch tego zapośredniczenia dostrzeżemy, że wraz z utratą tytułu własności do osób bezpośrednich producentów, a więc wraz z utratą swej najistotniejszej funkcji politycznej właściciel ziemski postradał również swą funkcję ekonomiczną kierownika procesu wytwórczego. Z kolei kapitalista przejął ową funkcję ekonomiczną, ale bez atrybutów władzy politycznej dawnego typu. Pozytywnym wyrazem wyeliminowania właściciela ziemskiego w jego poprzedniej postaci jest wystąpienie wolnej pracy w charakterze podstawy produkcji społecznej. Sam stosunek między osobami przekształca się w stosunek rzeczowy — a w tej postaci społeczny (stosunek pieniężny) — i dotyczy to nie tylko relacji właściciel—farmer, lecz także farmer—robotnik. Charakteryzując bardzo ogólnie to przejście, mówi Marks skrótowo o przeistoczeniu się żywiołowych i naturalnych przesłanek produkcji w przesłanki społeczne, historycznie wytworzone[59] (do problemu, który tu się pojawia, wrócimy niebawem).

Nasuwa się jednak pytanie, czy kapitalista (*resp.* farmer), który jest „spadkobiercą" dawnego stosunku

[58] Tamże, s. 378 (kurs. — *A. O.*).
[59] Por. np. *MED*, t. 13, s. 718, 729.

przemocy, nie dziedziczy — acz w zmodyfikowanej postaci — „przywileju" zniewalania? I czy właściciel ziemski, choć jest teraz wpisany w „pokojowe" i „łagodne" stosunki gospodarki towarowej, nie zachowuje pozostałości swej władzy czysto politycznej? A wreszcie czy rozwój stosunków kapitalistycznych nie generuje politycznego aspektu własności — także ziemskiej? Jeśli chodzi o farmera, to — z pewnymi zastrzeżeniami — można by do niego odnieść wszystko, co powiedzieliśmy na temat kapitalisty przemysłowego i problemu „kompletnej hierachii". Zastanówmy się więc nad tym, czy i do właściciela ziemskiego można odnieść generalną charakterystykę kapitalisty pieniężnego.

O jednej różnicy była już mowa. Ale czynnik polityczny obejmuje jeszcze jeden aspekt, który w przypadku własności ziemskiej jest znacznie lepiej widoczny niż na przykładzie kapitału. Podobnie jak kapitał „sam w sobie", również własność ziemska „wyłącza ze siebie innych". Ale ten aspekt zawłaszczania elementu przedmiotowego ma w wypadku własności ziemskiej bardzo wyraźne odniesienie do osób, a jeśli przyjąć, że różne formy negacji osoby stanowią wyróżnik czynnika politycznego, tedy również czysto przedmiotowy aspekt własności ziemskiej miałby jaskrawo widoczne zabarwienie polityczne. Mianowicie własność ziemska reprezentuje monopol na jedyny oprócz samego człowieka „pierwiastkowy warunek pracy" i dlatego właśnie, zdaniem Marksa, własność ziemi daje „potworną władzę". „Jedna część społeczeństwa domaga się tu od drugiej jego części daniny za *prawo mieszkania na ziemi*; w ogóle własność ziemi zakłada już, że właściciele mają prawo eksploatowania kuli ziemskiej, wnętrza ziemi, powietrza, a tym samym *zachowania i rozwoju życia*" (kurs. — *A. O).*

Wprawdzie charakter marksowskiej analizy form do-

chodu, której cichą „bohaterką” jest wartość dodatkowa — a więc, mówiąc ogólniej, wartość, nie zaś bogactwo — nie sprzyja rozważaniu tego wątku, gdyż jednym z koronnych argumentów Marksa przeciwko uznawaniu ziemi za „źródło” renty gruntownej jest ukazanie niewspółmierności między wartością użytkową — ziemią, a wartością wymienną — rentą, jednakże, jak postaramy się wykazać, w dziele Marksa zawarta jest rozległa filozoficzna perspektywa ujmowania zagadnienia własności, związana z akcentowaniem jakościowego aspektu „pierwiastkowego warunku pracy” i, odpowiednio, z „upolitycznieniem” alienacji ekonomicznej i fetyszyzmu. W ramach tej perspektywy rozpatrzymy również zagadnienie konieczności przyrodniczej i naturalnych uwarunkowań rozwoju społecznego, zarówno w ich związku z wątkiem przemocy, jak i w znacznie ogólniejszym planie relacji człowiek—przyroda. Wywód nasz rozpoczniemy od przytoczenia sekwencji marksowskich wypowiedzi, pochodzących wprawdzie z różnych źródeł, lecz odnoszących się bezpośrednio do interesującego nas tematu. Wypowiedzi te uszeregujemy w określonym porządku, a za pomocą podkreśleń postaramy się zasygnalizować kierunek ich interpretacji, dzięki czemu cała ta sekwencja — zwłaszcza w świetle naszych dotychczasowych rozważań nad problemem przemocy — może, przynajmniej na razie, stanowić względnie samodzielną część naszych wywodów. Zwracamy na to uwagę dlatego, że nie od razu opatrzymy owe cytaty stosownym komentarzem, rozpoczniemy bowiem nasze uwagi od wskazania na milczące przesłanki filozoficzne przytoczonych wypowiedzi.

„Własność ziemi nie ma nic do czynienia z rzeczywistym procesem produkcji. Rola jej ogranicza się do przekładania części produkowanej wartości dodatko-

wej z kieszeni kapitału do własnej kieszeni. A mimo to właściciel ziemski odgrywa rolę w kapitalistycznym procesie produkcji nie tylko przez *presję wywieraną na kapitał* i nie tylko dlatego, że wielka własność ziemska jest przesłanką oraz warunkiem produkcji kapitalistycznej, jako że jest też *przesłanką i warunkiem wywłaszczenia robotnika* z warunków produkcji, lecz zwłaszcza dlatego, że *właściciel ziemski stanowi uosobienie jednego z najistotniejszych warunków produkcji*" [60].

„*Nacjonalizacja ziemi spowoduje całkowitą zmianę w stosunku między pracą i kapitałem i w końcu położy kres całej kapitalistycznej formie produkcji*, zarówno przemysłowej jak rolnej. Wówczas znikną różnice klasowe i przywileje wraz z ekonomiczną bazą, która je rodzi. *Życie z pracy innych ludzi stanie się sprawą przeszłości. Wówczas nie będzie więcej ani rządu, ani państwa, które byłyby czymś odmiennym od samego społeczeństwa!*" [61].

„Z punktu widzenia wyższej ekonomicznej formacji społecznej tytuł prywatnej własności poszczególnych jednostek do naszego globu wyda się równie *niedorzeczny*, jak tytuł prywatnej własności poszczególnego człowieka w stosunku do innego człowieka. *Nawet całe społeczeństwo, cały naród, ba, wszystkie istniejące społeczeństwa wzięte razem nie są właścicielami ziemi.* Są tylko jej posiadaczami, użytkownikami i jako boni patres familias mają obowiązek pozostawienia jej w udoskonalonym stanie następnym pokoleniom" [62].

---

[60] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 402 (kurs. — *A. O.*).

[61] *MED*, t. 18, s. 67 (kurs. — *A. O.*); por. też s. 64 oraz *Teorie...*, cz. II, s. 43 i 115.

[62] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 352 (kurs. — *A. O.*); por. też *MED*, t. 19, s. 17, 20.

Wielokrotnie mieliśmy już okazję stwierdzić, że dla Marksa punktem wyjścia nie jest człowiek jako istota przyrodnicza, lecz jako istota społeczna[63] (lub, jeśli kto woli, jako społeczna istota przyrodnicza). Jest to dość oczywiste, zwłaszcza jeśli się zważy, iż marksowska refutacja ideologii — a także idealizmu jako jednej z odmian myślenia ideologicznego — dokonuje się na szczeblu analizy bytu społecznego, nie zaś na poziomie filozofii przyrody czy zgoła dociekań nad bytem w ogóle. Dlatego też problemy, które w tradycji filozoficznej przybierają postać fundamentalnych kwestii ontologicznych (i zdają się być początkiem dociekań, choć w istocie stanowią ich rezultat), u Marksa przyoblekają się już w skomplikowaną siatkę pojęciową odnoszącą się do zapośredniczeń społecznych. Lecz przecież problemy te nie giną, choć, jak się zdaje, sam Marks przez pewien czas uważał je za rozwiązane właśnie na drodze krytyki myślenia ideologicznego (można tu przypomnieć często powtarzane przez Marksa powiedzenie, iż niekiedy jedynym sposobem rozstrzygnięcia problemu jest jego krytyka). Skłonni jesteśmy twierdzić, iż owe „rdzennie filozoficzne" problemy, które pojawiają się na początku marksowskiej drogi teoretycznej (np. w *Rękopisach*), powracają na jej końcu, w *Kapitale* i w ostatnich pismach Marksa (np. w *Uwagach na marginesie książki A. Wagnera*), kiedy to Marks ogarnął pojęciowo cały łańcuch zapośredniczeń społecznych i, siłą rzeczy, dotarł znów do „pierwszych równań" filozoficznych. Nie oznacza to, naturalnie, iżby naszym zdaniem późniejszą twórczość marksowską

[63] *MED*, t. 19, s. 404.

miało cechować jakieś szczególne rozpasanie filozoficzne, podobne temu z *Rękopisów*, jednakże sądzimy, iż owe ostatnie wypowiedzi filozoficzne nie są bynajmniej jakimś zabłąkanym echem młodzieńczych zapałów, lecz stanowią rezultat dojrzałych przemyśleń, a ich powściągliwość nadaje im szczególną wagę. Jeśli przeto powracamy do kwestii elementarnych i, zdawałoby się, dawno przez Marksa przezwyciężonych, to czynimy tak nie z tego względu, iż akurat w rozważaniach nad formami dochodu znalazły się „szczęśliwym trafem" takie wypowiedzi, jak ów słynny fragment o królestwie wolności i królestwie konieczności, lecz dlatego, iż naszym zdaniem lokalizacja tych wypowiedzi jest nieprzypadkowa i że trudno by było właściwie je zrozumieć abstrahując od owego kontekstu, a także dlatego, że są one ujawnieniem milcząco przyjmowanych przesłanek filozoficznych, obecnych w *Kapitale*, a ściśle związanych z charakterem marksowskiej metody. (Być może, zamiast o przesłankach należałoby raczej mówić o pewnych paradygmatach myślowych).

Rozpocznijmy omawianie przytoczonej sekwencji cytatów od przypomnienia, iż w koncepcji marksowskiej człowiek, rozważany jako istota przyrodnicza (por. zastrzeżenia poczynione wyżej oraz nasze dalsze uwagi w tej kwestii), nie jest po prostu pozytywnym, afirmatywnym wycinkiem materialnej rzeczywistości na podobieństwo kamienia. Gdy mówimy o przyrodniczej „naturze" człowieka (a naturę człowieka utożsamiał Marks często z potrzebami), powinniśmy pamiętać, że jest ona, by tak rzec, podwójna, że człowiek jest rozpięty między swoją naturą organiczną, wewnętrzną, i swoim „nieorganicznym ciałem", między swoimi potrzebami i obiektami ich zaspokojenia, znajdującymi się poza nim i całkowicie obojętnymi względem owych potrzeb.

Brzmi to wprawdzie dość banalnie, trzeba wszelako pamiętać, że znajdujemy się w punkcie węzłowym, na rozwidleniu dróg prowadzących do różnych modeli dialektyki (jako koncepcji rozwoju), więcej nawet — do różnych obozów filozoficznych w obrębie myśli dialektycznej. A przy tym raz jeszcze chcemy zauważyć, iż rzeczywistym punktem wyjścia i stale obecnym podłożem refleksji filozoficznej, jej podstawowym tematem i źródłem pytań jest najbogatszy konkret, epoka współczesna w całej jej złożoności. Jest to zarazem największa być może niedogodność filozofowania i zapewne dlatego tak późno stała się świadomym przedmiotem refleksji filozoficznej. W każdym razie Marks zdawał sobie sprawę z tej „niedogodności", a to, że jako jeden z pierwszych świadomie stanął w kręgu jej mocy, zadecydowało, jak się zdaje, o nowatorstwie i sile oddziaływania jego dzieła, jeśli zaś w swych dokonaniach wiele skorzystał z przemyśleń Hegla, to głównie z tej racji, że i Hegel obrał sobie stanowisko w sferze powikłań współczesności. Aktualność Hegla dla Marksa polegała bowiem na tym, że nawet w wiotkich abstrakcjach „szarej teorii", gdy ta, w planie systematycznego wywodu, rozpoczyna od pierwotnych zagadek bytu — przebłyskuje złoto „drzewa życia", najbogatszego konkretu. I odpowiednio źródeł nieaktualności czy zgoła obcości rozstrzygnięć heglowskich należałoby dopatrywać się w wynikach rozprawy ze współczesnością, nie zaś w jakichś tajemniczych regionach pierwotnego wyboru stanowiska filozoficznego.

Jak wiadomo, Hegel opisuje nawet całkiem elementarny poziom stosunku między człowiekiem jako istotą żywą (ideą jako życiem) a przyrodą w kategoriach podmiot—przedmiot, przy czym podmiot jest w tej relacji tym, co „istotnie samoistne", natomiast przedmiot, świat zewnętrzny założony jako przesłanka żywego in-

dywiduum „ma wartość czegoś tylko negatywnego i niesamoistnego", jest jedynie środkiem do celu dla podmiotu, jest zjawiskiem, otrzymującym „swoje pojęcie" dzięki podmiotowi. Nietrudno zauważyć, iż zastosowane tu kategorie podmiotu i przedmiotu zawierają już w sobie wiedzę o wielkości ludzkich przeznaczeń zaczerpniętą ze znajomości wysoko rozwiniętego społeczeństwa burżuazyjnego i jego aspiracji. Nie jest to więc właściwie stanowisko teleologiczne, lecz raczej wyrażenie w języku frazesu filozoficznego tego, co Marks wypowiadał znacznie bardziej prozaicznie, gdy stwierdzał, że kapitalizm zakłada już opanowanie przyrody przez człowieka, czy też innym razem, że klasa robotnicza pokonała przyrodę. Wykład heglowski jest przecież zapisem powrotu refleksją w dzieje podmiotowości i nie to winno budzić naszą nieufność, lecz właśnie sposób pojmowania najwyższego szczebla rozwoju relacji podmiot—przedmiot lub, wyrażając to inaczej, rozumienie ostatniego „słoja" podmiotowości, gdyż właśnie na tym poziomie dokonuje się owa rzekomo pierwotna opcja — w tym wypadku zajęcie przez Hegla stanowiska ideologicznego (z pozycji Marksa). Kluczem do zrozumienia heglowskiej idei logicznej jest wszak sfera ducha — zwłaszcza obiektywnego i absolutnego — a stanowić ma ona przecież przezwyciężenie podstawowego przeciwieństwa dialektycznego: przeciwieństwa między podmiotowością i przedmiotowością[64] w jego najbardziej rozwiniętej (czyli współczesnej Heglowi) postaci.

Mając w pamięci te uwagi spróbujmy pobieżnie

[64] „Takie przeciwieństwo pomiędzy momentem podmiotowym a przeciwstawną mu przedmiotowością, jak i to, że przeciwieństwo powinno być zniesione, jest czymś ogólnym, czymś, co przejawia się we wszystkim" (Hegel, *Wykłady o estetyce*, t. 1, s. 163).

przedstawić owe rozstaje dialektyki na przykładzie heglowskiego i marksowskiego ujęcia aktywistycznej i relacyjnej koncepcji człowieka, której punktem wyjścia jest rozróżnienie wewnętrznej i nieorganicznej natury człowieka.

Stanowisko Hegla można by zaprezentować najbardziej lakonicznie za pomocą cytatu z *Nauki logiki*, trzeba wszelako zaznaczyć, że „spoiwo" idei wprowadzone tu przez Hegla może nieco osłabiać relacjonizm ujęcia, jeśliby ideę rozumieć substancjalnie. „Jako to *odnoszenie się* (podmiotowości do obiektywności) idea jest *procesem* zmierzającym do rozszczepienia siebie na indywidualność i jej nieorganiczną naturę i do ponownego podporządkowania tej drugiej władzy podmiotu i powrotu do poprzedniej postaci prostej ogólności". Aktywizm i relacjonizm są tu ze sobą ściśle powiązane, a razem określają wspomniany węzeł dialektyczny. Podłożem aktywizmu jest rozdwojenie się „życia" i zarazem poczucie tej sprzeczności — ból, który jest „przywilejem żywych natur". Cierpienie, uwarunkowanie przez przyrodę, jest zarazem namiętnością, popędem do zniesienia obojętnej obiektywności. Warto zauważyć, iż jest to ten moment, w którym Hegel nie bez satysfakcji upatruje potwierdzenie filozofii opartej na sprzeczności. „Jeśli zazwyczaj mówi się, że sprzeczność nie daje się pomyśleć, to należy stwierdzić, że w bólu istoty żywej jest ona raczej nawet rzeczywistą egzystencją". Co więcej, właśnie aktywizm ufundowany na owej sprzeczności stanowi zarazem, wedle Hegla, dowód zasadności postawy idealistycznej. Mianowicie niesamoistność świata przedmiotowego wobec podmiotu (a podmiotem jest wszelka istota żywa) jest najlepszym świadectwem idealizmu uprawianego przez samo życie, jest potwierdzeniem mądrości, z której nawet zwierzęta nie są wyłączone. „Zwierzę nie zatrzymuje się przed

rzeczą zmysłową jako rzeczą samą w sobie, lecz przeciwnie, zwątpiwszy. w realność rzeczy zmysłowych i całkowicie pewne ich nicości, sięga po nie bez ceregieli i pożera je".

Należałoby raczej powątpiewać, by ktokolwiek uznał dzisiaj to akurat stwierdzenie heglowskie za przejaw idealizmu filozoficznego, tym bardziej że zarówno sprzecznościowe pojmowanie potrzeby, jak i ów „idealizm" uprawiany przez życie pojawiają się także w dojrzałych dziełach Marksa, a nawet stanowią przesłanki marksowskiej filozofii praktyki. „Jak wszystkie zwierzęta rozpoczynają oni (ludzie — *A. O.*) od *jedzenia, picia*, a więc nie od «bycia» w stosunku, lecz od *czynnego postępowania*, opanowywania czynem pewnych rzeczy świata zewnętrznego, by w ten sposób zaspokoić swoje potrzeby [...], jak długo potrzeba człowieka nie jest zaspokojona, jest on w *niezgodzie* ze swymi potrzebami, a zatem — ze sobą samym". „Pierwotny mieszkaniec puszczy jest jej właścicielem; tak jak orangutan, traktuje on puszczę bez ceregieli jako swoją własność". „Tylko o ile człowiek już z góry ustosunkowuje się do przyrody, pierwszego źródła wszelkich środków i przedmiotów pracy, jako właściciel, traktuje ją jako należącą do niego, o tyle praca jego staje się źródłem wartości użytkowych, a więc i bogactwa" [65]. Oczywiście zacytowane fragmenty pism Marksa różnią się ze względu na ich intencjonalność: wprawdzie, jeśli chodzi o ujęcie relacji człowiek—przyroda, wszystkie mieszczą się, jak sądzimy, w heglowskim schemacie rozumienia podmiotowości, jednakże dwa ostatnie zawierają wyraźne odniesienie do stosunków społecznych (można by też zastanawiać się nad tym, czy ostatnie cy-

---

[65] *MED*, t. 19, s. 404—405; *Kapitał*, t. I, s. 662—663; *MED*, t. 19, s. 17.

taty nie odsyłają nas do innego modelu dialektyki niż pierwsze). Otóż właśnie na poziomie zapośredniczeń społecznych ujawnia się materializm ujęcia Marksa i idealizm — lub raczej ideologiczny charakter — rozstrzygnięć heglowskich.

Nieprzypadkowo ten sam passus o idealizmie zwierzęcym pojawia się w *Zasadach filozofii prawa*, a więc w dziele traktującym o bardzo rozwiniętych postaciach podmiotowości, i to w jednym z najbardziej istotnych momentów — gdy wywodzi się „ważną doktrynę o konieczności własności prywatnej". Jako podmiot występuje tutaj „osoba" (na dobro Hegla świadczy to, iż przyznaje on, że osoba jest czymś tyleż wzniosłym, co znikomym), jako przedmiot — „rzecz". Jest to, jak się zdaje, równie jawne i upokarzające ustępstwo myśli przed naporem „furii interesu prywatnego", jak wyszydzony przez Marksa wywód konieczności i rozumności majoratu i monarchii. Cały humanistyczny patos heglowskiego przedstawienia procesu przezwyciężania przeciwieństwa między podmiotem i przedmiotem zostaje tu wykorzystany — i skompromitowany — w obronie społecznego *status quo*, przy czym jedynym argumentem jest ostatecznie właśnie ów zwierzęcy idealizm, tyle że oczyszczony z wszelkich odniesień jakościowych i sprowadzony do postaci absolutnego frazesu filozoficznego. Zamiast do zapośredniczeń społecznych, których wyrazem i wypadkową jest właśnie pojęcie osoby, odnosi Hegel stosunek własności do nagiej, całkowicie abstrakcyjnej relacji człowiek—przyroda, w której wszystkie zapośredniczenia społeczne całkowicie zanikają[66]. Jeśli zaś Hegel w innym miejscu mówi z pa-

---

[66] „Osoba ma prawo wkładać swoją wolę w każdą rzecz, która przez to staje się *moją* rzeczą, otrzymuje moją wolę jako swój substancjalny cel (ponieważ w sobie samej celu takiego nie posiada) jako swoje określenie i duszę; jest to

tosem o „nieskończonej chciwości podmiotowości”, to w doktrynie o własności prywatnej sankcjonuje tę chciwość w najwulgarniejszej postaci, nic też dziwnego, że dla idealizmu wolnej woli nie znajduje lepszej analogii jak idealizm „pożerającego rzeczy” zwierzęcia. Co więcej, wywodząc konieczność własności prywatnej jako zewnętrznego pola manifestowania się wolności osoby, Hegel nie tylko sankcjonuje w ten sposób egoizm i znienawidzony atomizm społeczny, lecz sprzeniewierza się zasadzie wolności, zgodnie z którą „dla podmiotu świat, który staje przed nim, nie jest niczym obcym, nie stanowi dlań żadnej granicy”. Właśnie w świecie ducha, który wedle doktryny heglowskiej powinien być całkowicie przenikliwy i swojski dla podmiotu, aprobuje Hegel „absolutnie odporne” granice własności, podczas gdy świat przyrody, który z definicji jest tym, co stawia opór, jawi się oto w relacji osoba—rzecz jako coś zupełnie przejrzystego i przenikliwego — rzecz jasna, tylko w sferze frazesu filozoficznego.

Ta ostatnia konsekwencja swoistego rozumienia relacji osoba—rzecz (zresztą Hegel jakby zapomina, że

---

przysługujące człowiekowi absolutne *prawo przywłaszczania*, jakie ma w stosunku do wszystkich rzeczy”. „Kiedy ja i rzecz się spotykamy, to — abyśmy się stali identyczni ze sobą — jedno z nas musi utracić swoją jakość. Ja jednak jestem [w tym stosunku] tym, co żyje, chce i jest naprawdę afirmatywne, rzecz natomiast jest tym, co naturalne. Ona więc musi tutaj ulec zagładzie, ja natomiast się utrzymuję, co jest w ogóle przywilejem i rozumem istoty organicznej” (*Zasady filozofii prawa*, s. 64, 362). Por. w tej sprawie np. J. Ritter, *Person und Eigentum*. W: *Marxismusstudien*, 4. Folge, Tübingen 1962, s. 196 i nast.; autor zbytnio wygładza i udoskonala heglowskie pojmowanie osoby — jak okazuje się na końcu artykułu, robi to w celu wykazania, że heglowskie ujęcie jest bardziej „humanistycznie” zorientowane niż marksowskie (nawet w *Rękopisach!*) — por. s. 217.

chodzi tu o stosunek, na co wskazuje definicja osoby: „osoba jest jednostkowością wolności w swoim czystym bycie dla siebie”) nie potwierdza się bynajmniej, gdy Hegel w swoim wywodzie dociera wreszcie do „konkretnego wyobrażenia zwanego *człowiekiem*”. Sztuczna konstrukcja „osoby” konstytuującej się w opozycji do „rzeczy”, konstrukcja, w której wygasły napięcia dialektyczne i którą przeto można by określić jako suchą gałąź na „zielonym drzewie” rozwoju podmiotowości, ustępuje teraz miejsca analizie procesu rozdwojenia „idei” na indywidualność i jej nieorganiczną naturę. O ile w trakcie charakterystyki osoby Hegel zignorował procesualność kondycji ludzkiej i zarazem moment sprzeczności, zmierzając do przedwczesnego *happy endu*, tak że całą sekwencję osoby można uznać za jedną z wielu scen „pojednania” i, jak to sam Hegel wyraża w skrótowym zapisie przebiegu rozwoju przeciwieństwa między człowiekiem a przyrodą, „powrotu do poprzedniej postaci prostej ogólności” — czyli w gruncie rzeczy do sytuacji statycznej jedności, o tyle przedstawiając nam „wyobrażenie zwane człowiekiem” jak gdyby przypomina sobie o relacyjnej koncepcji człowieka, na której sam ufundował swoją dialektykę, toteż omówienie ekonomicznego podłoża społeczeństwa obywatelskiego (chodzi tu bowiem o system potrzeb, i tylko na tym poziomie pojawia się w *Filozofii prawa* „człowiek”) jest wyraźną kontynuacją owego wyjściowego przeciwieństwa między podmiotem a przedmiotem.

Relacyjną koncepcję człowieka, ściśle powiązaną z aktywizmem (z wyjątkiem konstrukcji osoby) i stanowiącą osnowę i wzorzec heglowskiej dialektyki, trudno by było tutaj zaprezentować obszernie. Nawiązując do przytoczonego materiału należałoby przede wszystkim wskazać na to, że nawet przyrodniczy charakter

człowieka, jego cielesność, zmysłowość, nie jest spokojną właściwością, lecz właśnie relacją i to relacją rdzennie dialektyczną, gdyż wszelka afirmacja owej cielesności stanowi akt negatywności wobec świata przedmiotowego, wobec nieorganicznej natury człowieka. Jest to, jak stwierdziliśmy, płaszczyzna bardzo abstrakcyjna, a dla Hegla zgoła podnóżek wielu wyższych i bardziej skomplikowanych relacji między wciąż nowymi słojami podmiotowości i przedmiotowości, żeby więc choćby tylko dzięki pewnym intuicjom dookreślić sens owego relacyjnego pojmowania człowieka, odwołajmy się do heglowskiej pochwały żeglugi jako działalności pośredniczącej, która zarazem wyprowadza człowieka z kręgu różnorakich zależności naturalnych, do apologii narzędzia pracy — środka do celu, który staje się czymś bardziej wzniosłym niźli sam cel (przypomnijmy sobie uwagi Hegla na temat okrętu), czy też, jeśli chodzi o przykłady z kręgu działalności autotelicznej, do heglowskiego pojmowania sztuki: momentami skrajnymi są tu treść i wyraz, wszelako czymś najważniejszym jest trzeci moment — *przenikanie się* treści i jej zewnętrznego, zjawiskowego wyrazu. Jeśli chciałoby się tę koncepcję przedstawić najogólniej, włączając już do niej także sferę działań autotelicznych, związanych z kształtowaniem się drugiej — duchowej — natury człowieka, trzeba by było chyba powiedzieć, że cały proces rozwoju człowieczeństwa „rozgrywa się" pośrodku, między skrajnymi członami relacji człowiek—przyroda, jest przenikaniem się obu skrajnych elementów. Ujęcie to utrwaliło się w aparacie kategorii w formule sylogizmu, gdzie, jak wiadomo, przypisywał Hegel szczególne znaczenie terminowi średniemu, jak gdyby zawęźlającemu terminy skrajne i popychającemu je ku nowej, wyższej postaci.

Po tym bardzo nieprecyzyjnym i ogólnikowym na-

szkicowaniu relacyjnego pojmowania człowieka powracamy do omawiania dialektyki potrzeb, co jest dla nas o tyle interesujące, iż właśnie ten poziom życia ludzkiego (czyli sferę ekonomiczną) uczynił swym głównym tematem Marks. Otóż na tym poziomie Hegel nie tylko nie zapomina o drugim członie relacji — przyrodzie, lecz wręcz akcentuje jego doniosłość; większego znaczenia nabiera teraz uwarunkowanie człowieka przez przyrodę, fakt, że człowiek jest istotą „cierpiącą". Można by zapytać, dlaczego właśnie tutaj pojawia się „konkretne wyobrażenie zwane człowiekiem", innymi słowy, czemu należy zawdzięczać tak szerokie, a zarazem jak gdyby nieco wstydliwe określenie tego szczebla podmiotowości?

Odpowiedź na pierwszą część pytania jest bardzo prosta: ażeby wskazać na to, co w sferze podległości koniecznościom przyrodniczym jest wyróżnikiem człowieczeństwa, Hegel posługuje się zwierzęciem jako układem odniesienia i powiada, że zwierzę dysponuje ograniczonym kręgiem potrzeb i środków ich zaspokajania, jest niejako przykute do nieprzekraczalnego pola swej nieorganicznej natury, natomiast człowiek również w tej zależności „wykazuje zdolność do wychodzenia poza nią". Jednakże zdolność ta, decydująca — na tym poziomie — o jego człowieczeństwie, zdolność, dzięki której wycina praktycznie z przyrody coraz szersze połacie swej natury nieorganicznej, poddaje go w pewnym sensie coraz bardziej uwarunkowaniom przyrodniczym. „Szczegółowość dla siebie jest czymś nieograniczonym i bezmiernym, a formy tej nieograniczoności są same bezmierne. Człowiek rozszerza dzięki swym wyobrażeniom i refleksjom zakres swych pożądań, które nie stanowią — tak jak instynkt u zwierzęcia — zamkniętego kręgu, i doprowadza je do *fałszywej nieskończoności*" (kurs. — *A. O.*).

Ten swoisty „roussoizm" może budzić zdziwienie, nie należy jednak zapominać o tym, że właśnie ta konkluzja wieńczy rzetelną i głęboką diagnozę społeczeństwa burżuazyjnego. Wszak Hegel widział skomplikowany splot zapośredniczeń społecznych wyznaczający kierunki rozwoju ekonomicznego, a że w przytoczonym zdaniu nie chodziło mu o „czystą" konieczność przyrodniczą, niech o tym zaświadczy chociażby stwierdzenie, iż w społeczeństwie obywatelskim „potrzeba wytwarzana bywa nie tyle przez tych, którzy bezpośrednio ją odczuwają, ile raczej przez tych, którzy na wytworzeniu potrzeby chcieliby coś zarobić". Zresztą Hegel zaznacza wyraźnie, że w potrzebach społecznych — czyli w potrzebach członków nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego — „ścisła naturalna konieczność potrzeby zostaje przesłonięta" i człowiek odnosi się już bezpośrednio do konieczności wytworzonej przez samego siebie, a w tym odmiennym ukierunkowaniu potrzeby, w jej uspołecznieniu zawarty jest „moment wyzwolenia".

Jeśli zaś wyzwolenie to uważa Hegel za formalne — czyli niepełne — to nie tylko ze względu na jednorazową, skończoną treść przypadających na tę sferę rodzajów zaspokojenia potrzeb i nie tylko z uwagi na fałszywą nieskończoność tego kręgu potrzeb, lecz także dlatego, że właściwa społeczeństwu burżuazyjnemu tendencja do nieskończonego uwielokrotniania i różnicowania potrzeb „jest *równie nieskończonym pomnażaniem zależności i nędzy; ta zaś ma do czynienia* z pewną stawiającą nieskończony opór materią, a mianowicie *ze szczególnego rodzaju zewnętrznymi środkami charakteryzującymi się tym, że są w posiadaniu wolnej woli — ma więc do czynienia z czymś absolutnie odpornym*"[67]. Nie trzeba specjalnej przenikliwości, by za-

[67] *Zasady filozofii prawa*, s. 197 (kurs. — *A. O.*).

uważyć, że zwłaszcza ostatni wzgląd, skłaniający Hegla do uznania za tylko „formalne” *wyzwolenia* zawartego w rozwoju burżuazyjnej produkcji, dał asumpt Marksowi do identyfikacji tego wyzwolenia z „formalnym *panowaniem*” burżuazji. W każdym razie wydaje się oczywiste, że ów *specyficznie* społeczny moment w bardzo poważnym stopniu zaważył na ostatecznym kształcie heglowskiego systemu. Jest to wyraźnie widoczne właśnie na poziomie analizy „osoby konkretnej” i jej działań (sfera społeczeństwa obywatelskiego), gdzie Hegel w pewnym sensie, acz drogą okólną, dyskredytuje swą wcześniejszą apologię „wolnej woli” i własności prywatnej, obnaża sztuczność i fałsz — nawet z punktu widzenia własnej filozofii — tych konstrukcji.

Przede wszystkim fałszem okazuje się teraz stwierdzenie, iż własność jest rozumowym istnieniem wolności, skoro sam Hegel przyznaje, iż wyzwolenie „na stanowisku potrzeb” jest niepełne właśnie za sprawą własności prywatnej. Czystą mistyfikacją jest rozpatrywanie własności w relacji do nagiej przedmiotowości, skoro Hegel dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że własność jest stosunkiem społecznym i to bardzo wysokiego rzędu (niespokojne sumienie filozofa daje o sobie znać wtedy, gdy Hegel usiłuje uzasadnić ulokowanie tego bardzo konkretnego stosunku w rzędzie najwcześniejszych logicznie abstrakcji). Fałszem jest oczywiście próba zamaskowania zawartego we własności prywatnej zniewolenia, co w dalszym wywodzie wychodzi na jaw w trakcie referowania poglądów na państwo (które, przypomnijmy, jako przemoc jest gwarantem własności, ale jednocześnie, zgodnie z młodzieńczymi przekonaniami filozofa, ma za zadanie okiełznać egoizm właścicieli), a w szczególności w heglowskim pojmowaniu wojny. Również wywodzenie własności prywatnej

z określenia osoby jako „nieskończonego odniesienia siebie do siebie samej" jest bałamutnym faryzeuszostwem, gdyż własność jako zewnętrzne pole manifestowania się owej rzekomej nieskończoności dotyczy, czego Hegel nie może nie przyznać, „zawsze tylko jednostkowych, relatywnych momentów i jednostkowych obiektów: tego domu, tej sumy pieniężnej, tego określonego uprawnienia itp.", i to „w ramach relatywnych tylko kategorii i pod różnymi zastrzeżeniami, przy których zaspokojenie może zarówno w każdej chwili nastąpić, jak i wcale nie zaistnieć", a więc nie jest to bynajmniej odniesienie „nieskończone", z pewnością zaś nie tylko do siebie, lecz do rzeczy, i nie bezpośrednio, lecz przez stosunek do innych ludzi i instytucji społecznych.

Jeśli zaś chodzi o koneksje własności z idealizmem zwierzęcym, to sprowadzają się one bardziej do zwierzęcego „pożerania" (która to cecha jest ogólnym wyróżnikiem podmiotowości) niźli do idealizmu. Dlatego też akceptacja stanu natury w stosunkach między państwami — czyli jawna intronizacja przezwyciężonego ponoć uwarunkowania przyrodniczego — jest w pewnej mierze konsekwencją doktryny głoszącej konieczność własności prywatnej (państwa są właścicielami bez gwaranta) i zarazem munsztuka — patrona wyższego rzędu, jakim dla zwykłego właściciela prywatnego jest władza polityczna, a przeto państwa są, by się tak wyrazić, posiadaczami na modłę zwierzęcą, zawsze gotowymi potraktować sąsiadów i ich terytoria jako „własną" nieorganiczną naturę. Stanowisko pożądliwości oraz przemoc ugruntowana na zależności od przyrody, które we własności miały zostać przesłonięte welonem rozumności i ogólności, przebijają tutaj znacznie wyraźniej niż w sytemie społeczeństwa obywatelskiego rozpatrywanym od strony pracy. Co więcej, zarówno

humanistyczny patos podboju przyrody, jak i ugruntowany na procesie uczłowieczania przyrody „idealizm” manifestują się w systemie potrzeb i prac znacznie wyraziściej niż na poziomie własności. Przyznaje to zresztą sam Hegel, gdy stwierdza, że produkcja jest „o tyle *najbardziej adekwatnym idei* wzięciem w posiadanie, że łączy ono w sobie moment podmiotowy z przedmiotowym, a poza tym jest ono nieskończenie różnorodne odpowiednio do jakościowej natury przedmiotów oraz różności podmiotowych celów” (zwracamy uwagę na motyw przenikania się skrajnych członków relacji). Jeśli bowiem w jakiejś sferze dokonuje się rzeczywiste opanowywanie przyrody, nasycanie jej podmiotową celowością, to właśnie w dziedzinie „formowania” przyrody przez pracę, gdzie podmiot istotnie „przenika swoją obiektywność”. Można tu jeszcze dodać, że cokolwiek sądzilibyśmy o wzniosłej rozumowości własności, jest ona nawet według Hegla jedynie środkiem w relacji do bezpośrednich potrzeb. W każdym razie wydaje się, że nawet na gruncie filozofii heglowskiej trudno byłoby przekonująco uzasadnić zakwalifikowanie własności — oczywiście, nie w sposób absolutny — do sfery „prawdziwej” nieskończoności, a historycznego procesu praktycznego podporządkowywania przyrody do królestwa nieskończoności „fałszywej”, zwłaszcza że obie dziedziny w planie metafizycznym mieszczą się w przedziale skończoności.

Żeby nie popaść w fałszywą nieskończoność, urywamy na tym wątek „człowieka” w ujęciu heglowskim. Zanim przejdziemy do uwag poświęconych metodzie dialektycznej, chcielibyśmy zauważyć, że przypisywanie Heglowi jakiejś tajemniczej niechęci wobec przedmiotowości i opieranie na tym przekonaniu surowych osądów jest chyba nieporozumieniem. To prawda, że Hegel wywodzi potrzebę sfery ducha absolutnego

z ułomności rzeczywistości — zarówno przyrodniczej, jak i „duchowej" — jednakże do poszukiwań „regionu jakiejś wyższej, bardziej substancjalnej prawdy" skłania go raczej uświadomienie sobie niedoskonałości podmiotu niźli lęk czy wstręt żywiony wobec przedmiotu. „Zwierzę żyje w zgodzie ze sobą i z otaczającymi je przedmiotami, natomiast duchowa natura człowieka rodzi rozdwojenie i rozterki, nie znajdując wyjścia z tych sprzeczności". Nie jest więc tak, iżby winą za sprzeczności, alienację i rozterki obciążał Hegel przyrodę, rzeczywistość przedmiotową. Jeśliby zaś miała tu wchodzić w grę jakaś „rzecz", to z pewnością nie czysto naturalna, lecz przyobleczona w otoczkę zapośredniczeń społecznych. Dlatego też dla Hegla najwyższą prawdą jest „rozwiązanie najwyższego przeciwieństwa i najwyższej sprzeczności" — a więc właśnie współczesnej mu postaci sprzeczności, wytworzonej historycznie. „W prawdzie tej przeciwieństwo wolności i konieczności, ducha i przyrody, świadomości i przedmiotu, prawa i popędu, w ogóle wszelkie przeciwieństwo i wszelka sprzeczność bez względu na to, w jakiej objawiają się formie, nie mają ważności i mocy *jako* przeciwieństwo i sprzeczność" [68]. Jednakże rozwiązanie to nie tylko jest rozwiązaniem pozornym, lecz także rezygnacją z dialektyki i — jakkolwiek paradoksalnie by to brzmiało — z filozofowania. Jeśli bowiem właściwym terenem filozofii miałaby być harmonijna jednia, to takie miejsce znajduje się na samym końcu książek Hegla, w paragrafach o duchu absolutnym, i pod względem filozoficznym jest miejscem pustym, albowiem można tam znaleźć jedynie *zapewnienia* o rozwiązaniu wszystkich przeciwieństw. Jeśli zaś powie ktoś, że przecież cały system, cały tok wykładu stanowi właśnie owo sławetne rozwiązanie, to wówczas

[68] *Wykłady o estetyce*, t. 1, s. 169.

wypadnie zauważyć, iż wszystko to, co w heglowskim wykładzie poprzedza proklamowanie harmonijnej jedni, jest tylko prezentacją *nabrzmiewania* sprzeczności, które mają zostać ostatecznie pojednane.

Spróbujmy to zilustrować na przykładzie różnych autoprezentacji heglowskiej metody — i systemu zarazem — przy czym wątkiem głównym będzie dla nas. zgodnie z zapowiedzią, odniesienie do przyrody. Wydaje się, że podstawowy chyba model tej metody, odpowiadający pierwszemu z przedstawionych wyżej rodzajów dochodzenia do harmonijnej jedni, można najkrócej określić za Heglem w następujący sposób: „Nasze posuwanie się naprzód polega na tym, że formy abstrakcyjne okazują się nie czymś dla siebie trwale istniejącym, lecz czymś nieprawdziwym". Jest to formuła, którą Hegel stosuje zwłaszcza w planie najogólniejszym, metafizycznym, toteż ograniczymy się do omówienia tylko najbardziej globalnego heglowskiego przedstawienia rozwoju.

Zacznijmy od sprawy o kapitalnym znaczeniu, a mianowicie od słynnego stwierdzenia, iż rozwój w czasie przysługuje jedynie „duchowi", natomiast przyroda rozwija się tylko w przestrzeni. Jeśli będziemy abstrahować od możliwości czysto „egzystencjalistycznej" motywacji tego rozstrzygnięcia, to okaże się, że do jego wyjaśnienia i oceny zbyt pochopnie angażuje się zazwyczaj ciężką artylerię partyjności filozoficznej (opozycja materializm—idealizm). Nieco upraszczając, można by powiedzieć, że Hegel nie kwestionowałby rozwoju przyrody w czasie — a więc rozwoju jakościowego, i to o charakterze „postępowym" — do momentu pojawienia się człowieka. Sekwencja mechanizm—chemizm—organizm, do której nawiązał Engels w swej koncepcji form ruchu materii, jest przecież tylko skrótowym, logicznym zapisem pewnego porządku rozwo-

jowego o wyraźnie „dziejowym” charakterze. Gdy jednak z przyrody wyłonił się człowiek, wówczas cała przyroda została niejako zepchnięta do roli statycznego podkładu rozwoju historycznego. O tyle też człowiek jest dziedzicem rozwoju czysto przyrodniczego, ale zarazem —jako najwyższa forma tego rozwoju, dla której wszystkie inne formy przyrodnicze są *tylko* przedmiotem, tylko nieorganicznym ciałem — jest „monopolistą” rozwoju w ogóle. Nie traktujemy wszak ani całego podłoża przyrodniczego, ani nawet najwyżej postawionych gatunków zwierzęcych jako ewentualnych „konkurentów” czy choćby partnerów, przeciwnie, zakładamy, i jak dotąd nie bez racji, że wszystkie formy przyrodnicze będą powielać swe procesy reprodukcyjne i ani żadne niespodzianki mutacyjne, ani nasza własna ingerencja nie zmieni tego „nudnego” (zdaniem Hegla) powtarzania się, nie sprawi, że raptem narodzi się nam rywal we współzawodnictwie o palmę pierwszeństwa w rozwoju, czy też że samo podłoże przyrodnicze, odgrywające rolę zwykłego materiału, tworzywa wyższych form rozwojowych, przeistoczy się nagle w siedlisko fermentu, w kłębowisko nie dających się z góry przewidzieć samoistnych procesów prowadzących do pojawiania się wciąż nowych i nowych postaci rozwoju.

Jeszcze plastyczniej można przedstawić tę kwestię, gdy abstrahując od przyrody zewnętrznej, rozważymy swoistość rozwoju samego człowieka jako istoty przyrodniczej i kulturalnej. W aspekcie czysto przyrodniczej reprodukcji gatunku człowiek nie różni się od innych gatunków zwierzęcych i nawet w przełomowych momentach rozwoju historycznego nie zaczyna raptem płodzić nadludzi, lecz dalej powiela takie same egzemplarze gatunku *homo sapiens*. Ale na tej przyrodniczej podstawie dokonuje się prawdziwy skok dialektyczny,

rozwój nowych jakości: tworzenie tego, co Hegel nazywa drugą naturą człowieka i co pozostaje w ścisłym związku z relacyjną koncepcją człowieka — tworzenie nowych form współżycia społecznego, cywilizacji, kultury. Na ciągłości procesu reprodukcji gatunku przyrodniczego nadbudowuje się teraz proces nieciągły, proces wyłaniania się nowych form, z których każda staje się w pewnym sensie „prawdą" poprzednich, spychając je tym samym do roli swego podnóżka, materiału, nieorganicznej natury (trzeba jednakże pamiętać, że dzieje się to na ogólnej podstawie skoku od przyrody do człowieka).

Także do tej już wewnątrzludzkiej sfery odnosi Hegel swoje kryterium nowości (należy tu znaznaczyć, że czas jest miarą zmian jakościowych; gdy mowa o rozwoju historycznym, nie chodzi wszak o trwanie w czasie, o zwyczajne powtarzanie się, lecz o pojawianie się, wyrastanie form nowych, uznawanych zarazem przez Hegla za wyższe), tak że formy stare, zastane stają się czymś „nieprawdziwym", zanim jeszcze zdążą okrzepnąć i rozwinąć się poważniej, choć przecież formy te nie tylko trwają, ale rozwijają się nadal. Tyle tylko, że rozwój tych form odbywa się już potem tak, jak rozwój przyrody od momentu, by tak rzec, „zakwitnięcia" przyrody człowiekiem. Jest to więc rozwój ekstensywny, gdyż ze względu na nową formę, która — jak człowiek w odniesieniu do przyrody — staje się od razu „monopolistką" rozwoju w ogóle, a więc rozwoju intensywnego, jakościowego, cały dalszy rozwój form wcześniejszych, „niższych", niezależnie od jego przebiegu jest już tylko rozwojem ilościowym, rozwojem w przestrzeni.

Stanowisko to jest, jak się zdaje, przejawem pewnego fanatyzmu rozwoju, jednakże właśnie ono dominuje w twórczości heglowskiej. Jego konsekwencją jest sto-

sowanie do opisu i wyjaśniania zjawisk synchronicznych — np. określonego organizmu społecznego w danym momencie czasowym — hierarchii i praw diachronii. Typowym przykładem takiego postępowania jest chociażby heglowskie pojmowanie roli przemocy w rozwoju czynnika politycznego. W oficjalnym, systemowym ujęciu przemoc występuje jako czynnik kształtujący w okresie wyłaniania się rozumowego, prawnego stanu społeczeństwa z pola przyrodniczego. Z chwilą ugruntowania się nowoczesnych systemów politycznych przemoc staje się czymś nieprawdziwym, zwykłym „zjawiskiem", jako że odtąd współżycie społeczne opierać się ma na istotnym czynniku rozumowym. I ten rezultat ujęcia diachronicznego stosuje potem Hegel do prezentacji nowoczesnego państwa jako siedliska i manifestacji wolności, co — jak pamiętamy — jest operacją dość karkołomną.

Takie przemycanie „osiągnięć" diachronii do rozważań nad układem synchronicznym prowadzi do poważnych wynaturzeń analizy istotnościowej, gdyż zbyt łatwo zbywa się jako „tylko" zjawisko czy wręcz pozór coś, co zasługuje na znacznie poważniejsze potraktowanie. W przypadku doktryny heglowskiej cieniutka warstewka ducha absolutnego, która w swej najwyższej postaci jest nadto wyrazem „samotnego przekonania" filozofa, nie może przeważyć rosnącej masywności rzekomo „zjawiskowego" poziomu bezpośrednio niższych sfer, tym bardziej że w odniesieniu do współczesnej postaci sprzeczności warstwa ta pełni najwyraźniej funkcję kompensacyjną. Wychodzi to na jaw nie tylko w skrajnej, linearnej postaci modelu rozwoju, lecz nawet w jego postaci złagodzonej — nazwijmy ją „schodkową" przez analogię do tak określanych piramid — gdzie wyraźniej akcentuje Hegel zachowawczy moment operacji „znoszenia". I tak na przykład wymieniwszy

kolejne warstwy struktury nowoczesnego społeczeństwa — ekonomiczną, życie rodzinne, obywatelskie, państwowe itd. — powiada Hegel, iż każda z tych sfer „obejmuje wyższą działalność niż poprzednia, skutkiem czego każda podporządkowana sfera usiłuje sięgnąć wyżej, ponad samą siebie, tak, iż dzięki głębszemu zaspokojeniu coraz to wyższych żądań ulega uzupełnieniu to, co w poprzedniej sferze nie może się w pełni dokonać".

Wprawdzie sama idea hierarchizacji potrzeb i celów a także akcentowanie znaczenia sfer działalności autotelicznej zasługuje na uwagę (i pojawia się także u Marksa), jednakże zarówno linearność tego ujęcia i związane z tym petryfikowanie form rozwojowych, jak też arbitralność w porządkowaniu tych form (gdyby uchylić argument kompensacyjny, wówczas trudno by było racjonalnie uzasadnić — nawet na gruncie założeń heglowskich — dlaczego sztuce przypada miejsce w sferze ducha absolutnego) stanowią wyjątkowo słabe punkty konstrukcji Hegla, chociaż — powtórzmy to raz jeszcze — należy je odnosić do problemów epoki, a wtedy tracą pozór operacji sztucznych i całkiem jałowych. Natomiast na szczególną uwagę zasługuje moment, który młody Marks uczynił słusznie obiektem swych ataków, a mianowicie, z jednej strony, zaakceptowanie dezintegracji podmiotu (współczesnego), z drugiej zaś daremna próba zamaskowania rozbicia podmiotowości za pomocą spoiwa idei. Jeśli bowiem rozpatrzylibyśmy przytoczoną hierarchizację sfer działalności w aspekcie synchronii, jeśli nadto dla każdego typu działalności wyszukalibyśmy jej nośnik — czyli całkiem realny, egzystujący podmiot — to otrzymalibyśmy przekrój struktury społecznej dokonany ze względu na podział pracy i przedziały klasowe. Zamiast jednej i niepodzielnej ludzkości — podmiotu otrzymalibyś-

my szereg rodzajów podmiotów, zamkniętych w klatkach izolowanych i wzajemnie sobie obcych „sfer działalności", co Marks jeszcze w *Rękopisach* uznał za wyróżnik sytuacji alienacyjnej. Gdy więc samym ludziom odmawia się awansu do poziomu podmiotu totalnego, rola ta przypada „idei" jako elementowi scalającemu różne warstwy podmiotowości, warstwy, które w rzeczywistości zmysłowej usamodzielniają się, a przeto są obciążone defektem jednostronności.

Idea jest wtedy taką samą mniej więcej rekonstrukcją totalności podmiotu, jak w ujęciu marksowskim pieniądz jest wyrazem totalności prac konkretnych, sprowadzonej do postaci abstrakcyjnej ogólności. Jeśli przy tym będziemy pamiętać, że dla Hegla podmiot, „zgodnie ze swym pojęciem", jako totalność jest „nie samą tylko stroną wewnętrzną, lecz także jej realizacją po stronie zewnętrznej", to zwłaszcza z tego punktu widzenia „absolutny" charakter rozwiązania przeciwieństw może budzić szczególne wątpliwości (zastrzeżenie to adresujemy również do pojednania pojmowanego jako całokształt filozofii, jako jej system, który „stanowi poznanie wszechświata jako *jednej* organicznej całości w sobie, całości, która rozwija się ze swego własnego pojęcia i wracając do siebie w swej konieczności odnoszenia się do siebie jako całości, łączy się sylogistycznie ze sobą w *jeden* świat prawdy"). Przede wszystkim rozwiązanie filozoficzne absolutyzuje jedną tylko, wewnętrzną stronę podmiotowości, a przecież sama czynność interioryzacji — nawet najwyższa — jest poddaniem się surowym rygorom przedmiotowości i o tyle jest czymś niewolnym. Dymensje przedmiotowości („wszechświat") mają teraz użyczyć wielkości systemowi albo, mówiąc prościej, gwarantem absolutnego charakteru podmiotu ma być absolutny przedmiot, rozumiany tu jako przyroda i świat ducha (można

by nawet powiedzieć, że im więcej przyrody, tym lepiej, gdyż skurczą się tym samym sprzeczności w świecie ducha).

Korząc się przed światem przedmiotowym w ogóle, Hegel zdaje się zapominać, iż ogląd filozoficzny „wszechświata" jest zapośredniczony przez niższe sfery działalności, z których każda jest bardziej autoteliczna — ze względu na odniesienie do przyrody i ów skok od natury do człowieka — niż działalność teoretyczna. Wobec dziedziny ducha absolutnego wszystkie poprzednie sfery stanowić mają tylko „nieorganiczną naturę", tylko materiał filozofii, a przecież właśnie aktywność rozwijana na tamtych poziomach i jej „jednostronność" umożliwia dopiero rzekomą wszechstronność filozofa, nadto przedmiotowość społeczna różni się — nawet w koncepcji heglowskiej — o całe niebo od przedmiotowości naturalnej, choćby ze względu na swą samoistność. Hegel zapomina więc o wynikach własnej analizy sfery ekonomicznej, kiedy to stwierdził, iż dopiero po zapanowaniu nad samym sobą człowiek może stać się prawdziwym panem przyrody. A właśnie ukorzenie się przed światem przedmiotowym „w ogóle", które najpełniej wyraża zdradę podmiotowości, jest pochodną koncesji na rzecz przedmiotowości społecznej, konsekwencją zwyczajnego fetyszyzmu, polegającego na akceptacji spetryfikowanych, pozornie samodzielnych „form działalności" i, odpowiednio, na redukcji właściwych podmiotów do tych form, a ściślej, do ich utrwalonej, zobiektywizowanej postaci.

Wydaje się, że jest to najogólniejszy wzorzec fetyszymu, którym Marks później posługiwał się w walce z ekonomistami burżuazyjnymi. Przypomnijmy sobie w tym kontekście wypowiedź Marksa, którą cytowaliśmy na s. 198—199, a którą uzupełnimy teraz jeszcze jednym interesującym fragmentem. „Cały świat obiek-

tywny, «świat dóbr», kurczy się tu (w koncepcji Hodgskina — *A. O.*) do znaczenia prostego momentu, znikającego i coraz to znów powstającego objawu działalności ludzi produkujących w sposób społeczny. Proszę tylko porównać ten «idealizm» z owym prostacko materialnym fetyszyzmem, w który przekształca się teoria Ricarda w wersji «tego niewiarygodnego partacza» MacCullocha i w którym znika różnica nie tylko między człowiekiem i zwierzęciem, lecz nawet między istotą żywą i rzeczą. A po tym wszystkim niech nam prawią, że w przeciwieństwie do wzniosłego spirytualizmu ekonomii burżuazyjnej jej proletariaccy przeciwnicy wieścili prostacki materializm, mający na względzie wyłącznie zwierzęce potrzeby!" [60] O ile więc marksowski sposób rozprawiania się z fetyszyzmem ekonomistów rzuca nowe światło na doktrynę heglowską, o tyle z drugiej strony, właściwa interpretacja dokonań klasycznej filozofii niemieckiej pozwala lepiej zrozumieć filozoficzny sens twórczości Marksa, która wszak była nie tylko przezwyciężeniem, lecz także rozwinięciem idei zawartych w systemach filozoficznych poprzedników. Skomplikowany charakter tej kontynuacji wymaga osobnej analizy, toteż ograniczymy się jedynie do wskazania możliwych kierunków tych badań i to tylko w tej mierze, w jakiej uwagi nasze mają związek z tematem.

Zauważmy najpierw, iż marksowska krytyka koncepcji heglowskiej i klasycznej ekonomii politycznej (która, bez wątpienia, dostarczyła Marksowi argumentów w walce z Heglem) koncentruje się zwłaszcza na jednym punkcie obu tych teorii, a mianowicie na sztucznym unieśmiertelnieniu społecznego *status quo*, na nadaniu współczesności waloru ponadczasowości, wiecznotrwałości. Można by więc skrótowo określić kierunek

[60] *Teorie...*, cz. III, s. 310.

marksowskiej krytyki jako atak na „zakończenie" tych systemów. W ujęciu marksowskim „zakończenie" to zostaje wprawione w ruch, wpisane w tryb rozwoju, w rytm dziejowości, i choćby z tego względu Marks nie musi — jak Hegel — porzucać modelu dialektyki otwartej. Jednakże w samym porządku teoretycznym również Marks musi zająć się problemem zakończenia, owego heglowskiego sylogistycznego zaokrąglenia i wtedy, kończąc swe dzieło, musi w ten lub inny sposób powrócić do kwestii, które stanowią temat ostatnich paragrafów dzieł Hegla. To prawda, że owe „kwestie" towarzyszyły mu przez cały czas pracy nad *Kapitałem*, ale względy kompozycyjne, jak też logika samego wykładu wymagają, by pojawiły się one we względnie samodzielnej postaci, chociażby w formie pytania: „I co dalej?" Aczkolwiek przestrzegaliśmy przed izolowaniem wypowiedzi na temat komunizmu od głównego nurtu rozważań marksowskich, to jednak nie przeczymy, iż w tej mierze, w jakiej wypowiedzi te stanowią swoiste podsumowanie i zwieńczenie dociekań Marksa — a także ich rozwinięcie i swoisty dalszy ciąg — należy je wyzyskać jako materiał i wskazówkę interpretacyjną. Parę takich wypowiedzi posłużyło nam jako punkt wyjścia do snucia tych refleksji. Chcielibyśmy do nich dołączyć jeszcze trzy — jedną związaną bezpośrednio ze wspomnianą przed chwilą sekwencją cytatów (i, rzecz jasna, z problemem fetyszyzmu) oraz dwie ogólniejsze: wspomniany już słynny fragment o królestwie wolności i konieczności z *Kapitału* i urywek engelsowskiej charakterystyki komunizmu z *Anty-Dühringa*.

„We wcześniejszych formacjach społecznych owo omamienie ekonomiczne występuje głównie wtedy, kiedy chodzi o pieniądz i kapitał przynoszący procent. Z natury rzeczy nie może o nim być mowy po pierwsze

tam, gdzie przeważa produkcja w imię wartości użytkowej, w imię bezpośredniego zaspokojenia własnych potrzeb; po wtóre tam, gdzie, jak w starożytności i w wiekach średnich, niewolnictwo lub poddaństwo stanowi szeroką podstawę produkcji społecznej: *panowanie warunków produkcji nad producentem maskują tu stosunki panowania i niewoli,* które występują i są widoczne jako bezpośrednie sprężyny procesu produkcji". „Królestwo wolności zaczyna się faktycznie dopiero tam, gdzie kończy się praca, którą dyktuje nędza i celowość zewnętrzna; leży więc ono z natury rzeczy poza sferą właściwej produkcji materialnej. Podobnie jak człowiek dziki, tak też człowiek cywilizowany musi walczyć z naturą, aby zaspokoić swoje potrzeby, aby zachować i reprodukować swój gatunek, a musi to czynić we wszystkich formach społeczeństwa i przy wszelkich możliwych sposobach produkcji. Wraz z jego rozwojem rozszerza się królestwo konieczności przyrodniczej, wzrastają bowiem potrzeby; zarazem jednak wzrastają siły wytwórcze, które owe potrzeby zaspokajają. Wolność w tej dziedzinie może polegać tylko na tym, że uspołeczniony człowiek, zrzeszeni producenci regulują racjonalnie tę swoją wymianę materii z naturą, poddają ją wspólnej kontroli, zamiast być przez nią opanowani jako przez ślepą siłę; dokonują tej wymiany najmniejszym nakładem sił i w warunkach najbardziej godnych ich ludzkiej natury i najbardziej jej odpowiadających. Zawsze jednak jest to królestwo konieczności. Poza jego granicami rozpoczyna się rozwój sił ludzkich jako cel sam w sobie, prawdziwe królestwo wolności. Może ono wszakże rozkwitnąć jedynie na swej niezbędnej bazie, którą stanowi królestwo konieczności. Skrócenie dnia roboczego jest podstawową przesłanką". „Przejęcie środków produkcji przez społeczeństwo znosi produkcję towarową, usuwając tym samym panowa-

nie produktu nad producentami [...]. Ustaje walka o jednostkową egzystencję. Teraz dopiero człowiek wychodzi ostatecznie, w pewnym sensie, ze świata zwierzęcego, przechodzi ze zwierzęcych warunków bytu w rzeczywiście ludzkie. Cały zespół warunków życiowych otaczających ludzi, panujący dotychczas nad nimi, zostaje teraz poddany panowaniu i kontroli ludzi, którzy po *raz pierwszy stają się świadomymi, rzeczywistymi panami przyrody, ponieważ stają się panami swych losów społecznych.* [...] *Formy uspołecznienia ludzi, które dotąd przeciwstawiały się im jako coś narzuconego przez przyrodę i historię, stają się odtąd sprawą ich własnego swobodnego czynu*"[70].

W naszym dążeniu do ukazania w myśli marksowskiej tradycyjnych rusztowań filozoficznych oraz pewnych paradygmatów, a zarazem — do ujawnienia problematyczności ważkich, ale nader gładko przełykanych przez interpretatorów sformułowań, stworzyliśmy sobie dość niewdzięczną sytuację. Oto bowiem ciążą jeszcze nad nami nadal nie objaśnione fragmenty pism Marksa wraz z całym kontekstem „jakościowej" problematyki własności ziemskiej, my zaś wikłamy się w coraz większy gąszcz ważnych i wartych zastanowienia się cytatów. Jednakże sytuacja ta jest, przynajmniej naszym zdaniem, nieunikniona, skoro zamierzamy zająć się pewnymi skrótami myślowymi w dziele Marksa, ich gruntem teoretycznym i ich implikacjami, zwłaszcza że skróty te pojawiają się na różnych poziomach ujęcia, w różnych kontekstach, a często dotyczą kwestii szerzej przez klasyków marksizmu nie omawianych. Z uwagi na skomplikowany charakter tych zagadnień nie będziemy mogli rozważyć ich w sposób do-

[70] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 413 (kurs. — *A. O.*); tamże, s. 400—401; Engels, *Anty-Dühring*. *MED*, t. 20, s. 315—316 (kurs. — *A. O.*).

statecznie obszerny, zadowalając się zasygnalizowaniem niektórych tylko kierunków badań i to nie zawsze *explicite* (np. przytaczając materiał heglowski ograniczyliśmy się w niektórych punktach do ewokowania skojarzeń i refleksji). Chcemy więc na wstępie uczulić czytelnika na pojmowanie przez Marksa konieczności przyrodniczej i jej różnych poziomów, z czym łączy się zagadnienie rozwoju podmiotowości i jej nieorganicznej natury.

W swej ogólnej charakterystyce procesu pracy Marks akcentuje moment konieczności przyrodniczej przez wskazanie na niezbywalną zależność człowieka od natury, przy czym ów moment konieczności naturalnej przenosi na samą pracę, zaznaczając z jednej strony, że w swojej działalności wytwórczej człowiek „może postępować tylko tak, jak postępuje przyroda, tzn. *zmieniać tylko formy materii*", a z drugiej, że samo to zmienianie form materii, czyli praca konkretna, jest „wieczną przyrodzoną koniecznością umożliwiającą wymianę materii między człowiekiem a przyrodą, a więc umożliwiającą życie ludzkie". Na pierwszy plan wysuwa się tutaj motyw istoty „cierpiącej", zależnej od przyrody jako swego nieorganicznego ciała, sama zaś strona podmiotowa jawi się w postaci elementarnej i gdyby Marks nie zastrzegł się, że jego założeniem jest praca „w postaci właściwej wyłącznie *człowiekowi*" (zwróćmy uwagę na to, że człowieczeństwo zostaje w *Kapitale* wprowadzone na sposób lematywny, co samo w sobie jest już pewnym problemem filozoficznym, odsyłającym nas do milczących przesłanek takiego postawienia sprawy), trudno by było odróżnić pojawiający się tu podmiot od jakiejkolwiek innej istoty żywej. Jakościowy charakter tego uwarunkowania jest jeszcze wyraźniej widoczny wtedy, gdy Marks zamiast o przyrodzie w ogóle mówi o ziemi, nazywając

ją „źródłem wszelkiej produkcji i wszelkiego bytu” albo — ujmując to od strony podmiotowej — określa produkcję jako „proces zdobywania środków do życia”. Są to pozorne tylko truizmy, jeśli bowiem na to wieczne uwarunkowanie nałożymy kategorie pracy niezbędnej i dodatkowej — zwłaszcza w aspekcie diachronicznym — to okaże się, że bezpośrednie zastosowanie tych sformułowań do antagonistycznego systemu społecznego przeobraża je natychmiast w wypowiedzi ideologiczne.

Podkreślając bytową zależność człowieka od przyrody, jakościowy charakter naturalnego uwarunkowania podmiotu jako „życia”, jako istoty organicznej, wskazuje Marks na ten moment działalności wytwórczej, który całkowicie wypada z analizy wartości, a mianowicie na niezbywalność substancjalnego podłoża przyrodniczego. O ile na poziomie analizy wartości substancją jest praca i cały proces defetyszyzacji polega na redukcji wszystkich utrwalonych, zreifikowanych form do tego ukrytego podłoża, o tyle w obecnie omawianym globalnym ujęciu praca nie jest bynajmniej ostatecznym, substancjalnym podłożem, lecz czynnikiem kształtującym, nadającym formę „materii przyrody” jako niezbywalnemu i dalej już nieredukowalnemu tworzywu i elementowi właściwie substancjalnemu, nazwanemu wręcz „źródłem wszelkiego bytu”. Toteż w *Krytyce Programu Gotajskiego*, skąd zaczerpnęliśmy wypowiedzi o człowieku jako właścicielu przyrody, znajdujemy dalej ważne stwierdzenie, będące oparciem dość osobliwej prognozy zniesienia wartości — jako „rzeczowej cechy” produktów — w społeczeństwie komunistycznym (problemem „przyszłości” wartości zajmiemy się, zgodnie z zapowiedzią, niebawem). „Burżuazja ma poważne powody do tego, aby przypisywać pracy n a d n a t u r a l n ą m o c t w ó r-

c z ą, gdyż *właśnie z uwarunkowania pracy przez przyrodę* wynika, iż człowiek nie posiadający żadnej innej własności prócz swej siły roboczej *musi przy wszelkich stosunkach społecznych i kulturalnych być niewolnikiem innych ludzi,* którzy zagarnęli na własność materialne warunki pracy. Może on pracować tylko za ich zezwoleniem, a więc tylko za ich zezwoleniem może żyć" [71].

Niełatwo by było dopatrzeć się w tych zdaniach owego patosu, który przebija z wcześniej przytoczonych fragmentów o człowieku—właścicielu, który bez ceregieli traktuje przyrodę jako swoją posiadłość, inaczej też wyglądałyby rezultaty redukcji defetyszyzacyjnej, gdyby zestawić je z tym fragmentem, albowiem zatraca się tutaj wzniosłość podmiotu procesu pracy. Pojawia się natomiast motyw przemocy (zniewolenia), nieprzypadkowo skojarzony z wątkiem konieczności przyrodniczej. Nie ma przecież wątpliwości, że omawiany fragment opisuje stosunki współczesne Marksowi, a więc znajdujące się na końcu dotychczasowej drogi dziejowej. Jeśli jednak w porządku ujęcia diachronicznego element bezpośredniej, przemożnej zależności przyrodniczej został „przezwyciężony" (por. wypowiedzi o zastąpieniu czynnika naturalnego społecznym, o zwycięstwie klasy robotniczej nad przyrodą, o prymacie przemysłu itd.), to tutaj, w ujęciu synchronicznym — co zarazem rzutuje na bardzo abstrakcyjne i na pozór tylko uniwersalne, ponadustrojowe, określenie procesu pracy — element ten występuje jako nadal aktualny motyw procesu produkcyjnego.

W porządku diachronii plan egzystencji biologicznej, samego przeżycia, został odsunięty bardzo daleko i trudno by było odnieść do rozwiniętej produkcji bur-

[71] *MED*, t. 19, s. 17 (kurs. — *A. O.*).

żuazyjnej określenie „proces zdobywania środków do życia". Jednakże dla robotnika ta właśnie imperatywna potrzeba, którą Marks, wyzyskując dwuznaczność terminu, określa mianem nędzy i konieczności (*Not*), nie straciła ani trochę swej surowej, pierwotnej powagi. Izolowanie robotnika — za sprawą stosunków własności — od jego nieorganicznej natury, ma dlań taką samą wymowę jak wyjałowienie gleby, dlatego też przymus społeczny zestraja się tutaj całkowicie z koniecznością czysto przyrodniczą. I choć produkcja jest w coraz większym stopniu wytwarzaniem artykułów zbytku (przypomnijmy, że dla Marksa każdy produkt nie wchodzący do konsumpcji robotnika jest wytworem luksusowym), robotnik działa pod naciskiem potrzeby przyrodniczej i dla jej zaspokojenia trudzi się nie mniej niż jego dzicy przodkowie. Ale też dlatego trudno by było uznać robotnika za samowiedny podmiot procesu opanowywania przyrody, podobnie jak i samą pracę tak pobudzaną i stymulowaną niełatwo by było zaakceptować jako sferę aktywności właściwie podmiotowej, a taka właśnie tradycyjnie podmiotowa optyka zawarta jest już nawet w abstrakcyjnej charakterystyce pracy, której pierwsze zdania stanowiły nasz punkt wyjścia. Dalej bowiem pisze Marks, że w toku oddziaływania na przyrodę człowiek zmienia zarazem swoją własną naturę, rozwija „drzemiące w niej moce i podporządkowuje grę tych sił swej własnej zwierzchności". Jest to więc powtórzenie heglowskiego schematu rozwoju kończącego się nieodmiennym *happy endem.*

Trzeba także zauważyć, że Marks wykracza tu poza opis procesu zachodzącego „przede wszystkim" między człowiekiem i przyrodą, całe bowiem zdanie o opanowywaniu mocy drzemiących w naturze człowieka dotyczy stosunków międzyludzkich. Gdyby zaś ktoś zapragnął doszukać się realnego, społecznego analogonu owego

„człowieka", to musiałby wykroczyć poza dotychczasową historię, gdyż jedynym, jak się zdaje, odpowiednikiem tego opisu byłoby społeczeństwo komunistyczne— podmiot naprawdę integralny i organiczny. To ostatnie spostrzeżenie koresponduje z wcześniej wypowiedzianym twierdzeniem, iż twórczość marksowska jest teorią nadchodzącej praktyki. Teraz możemy dodać, iż jest ona także teorią podmiotu, który znajduje się w procesie stawania się, o tyle też właściwą „konkretyzacją" abstrakcji *Kapitału* nie jest obraz kapitalizmu, lecz komunizmu, ludzkości zespolonej, przy czym obraz ten zawarty jest nie tylko w rzadkich pozytywnych opisach, lecz przenika całą partię analiz krytycznych, będąc ich wewnętrznym układem odniesienia. Sądzimy, iż dopatrywanie się w twórczości marksowskiej przedstawienia procesu bezpodmiotowego jest ułatwieniem sobie pracy badawczej, prowadzącym przy tym do istotnych wypaczeń, jako że teoria marksowska jest kontynuacją wielkich niemieckich koncepcji podmiotowości (gdyby było inaczej, cała koncepcja alienacji i fetyszyzmu nie miałaby racji bytu na gruncie marksizmu, jest ona bowiem namiętną demaskacją wszelkich prób detronizacji podmiotu i w tej formie apologią podmiotowości [72]).

---

[72] Podmiotowy charakter marksowskiej koncepcji procesu historycznego podkreśla T. M. Jaroszewski: „Osoba ludzka [...] jest w tym dialektycznym procesie (przedmiotowej praktyki — *A. O.*) stroną aktywną, jedynym działającym podmiotem wszystkich zmian i procesów. Jest ona jedynym podmiotem działającym niezależnie nawet od tego, że w niektórych sytuacjach jej własne wytwory, stosunki i urządzenia społeczne wyobcowują się, zaczynają żyć jakby własnym życiem, opanowując ją, co prowadzi z kolei do wyalienowania się świadomości, przypisywania dziełom własnej aktywności odrębnej i niezależnej egzystencji. Dążenie do przezwyciężenia zjawisk alienacji, dialektyka ścierania się świata podmiotowego z tym,

Żeby wyraziściej zeprezentować podmiotową optykę myśli marksowskiej przedstawimy najpierw parę istotnych kontekstów, w których funkcjonuje kategoria nieorganicznej natury, a następnie obudujemy te ogólne rozróżnienia uwagami szczegółowymi, do których materiał przygotowaliśmy uprzednio.

Najbardziej abstrakcyjne znaczenie „nieorganicznej natury", zaczerpnięte od Hegla, już przedstawiliśmy, toteż przechodzimy od razu do dalszej specyfikacji. Można tu na pierwszym miejscu wymienić historyczny stosunek niewolnictwa i poddaństwa, kiedy to „jedna część społeczeństwa traktuje drugą po prostu jako *nieorganiczny i naturalny* warunek swej własnej reprodukcji", kiedy robotnik zarówno w postaci niewolnika, jak i poddanego „znajduje się jako *nieorganiczny warunek* produkcji w jednym szeregu z innymi istotami naturalnymi, obok bydła, czy też jako dodatek do ziemi". Jest to ujęcie bardzo zbliżone do heglowskiego, co w *Grundrisse* zostaje jeszcze wzmocnione spostrzeżeniem, iż w systemie niewolnictwa cały rozwój ludzkości — w sensie rozwoju jakościowego, rozumianego po heglowsku — odbywa się jedynie w kręgu wolnych, którym cała masa pracy niewolniczej służy tylko jako piedestał. Czynnik polityczny (zniewolenie) i przyrodniczy idą tu ze sobą w parze, albowiem sam ten stosunek jest zdaniem Marksa stosunkiem naturalnym. Jednakże, mimo iż człon „nieorganicznej natury" został określony nader jasno i jednoznacznie, już na tym szczeblu zaczynają się kłopoty z określeniem

co zastane, leżą u podstaw dążenia ludzi do emancypacji" (*Osobowość i wspólnota*, cyt. wyd., s. 42). Podmiotową optykę twórczości marksowskiej — także *Kaptiału* — akcentują liczni badacze radzieccy, np. N. M. Bierieżnoj, *Obosnowanije K. Marksom naucznoj koncepcyi czełowieka w „Kapitale"*, cyt. wyd., s. 145.

podmiotu, które — na co wskazaliśmy wcześniej i do czego jeszcze wrócimy — pogłębią się na szczeblu rozwoju kapitału. Problem, który tu się pojawia i który, że się tak wyrazimy, ciągnie się dalej, można by najkrócej zarysować parafrazując jedną z ostatnio zacytowanych wypowiedzi Marksa o fetyszyzmie. Jeśli w odniesieniu do formacji przedkapitalistycznych Marks mówi, iż panowanie warunków produkcji nad producentem maskują tu stosunki panowania i niewoli, to z kolei analizując społeczeństwo burżuazyjne należałoby chyba głębiej zastanowić się nad tym, w jakiej mierze „omamienie ekonomiczne" maskuje z kolei stosunki zależności, całą rozległą sferę przymusu. Łączy się z tym zagadnienie efektywności teoretycznej pewnych konstrukcji marksowskich, które skłonni bylibyśmy uznać za odziedziczone paradygmaty (mamy tu na myśli głównie dziedzictwo heglowskie). Ponieważ niekiedy stanowią one przejście do następnej postaci nieorganicznej natury (ale często występują samodzielnie), przeto przypomnimy, że chodzi o wielokrotnie pojawiające się u Marksa akcentowanie jakościowego przejścia od stosunków naturalnych do społecznych. Charakteryzując ten przewrót w aspekcie przedmiotowym Marks mówi o przekształceniu się żywiołowych, naturalnych „warunków i przesłanek produkcji" w historycznie wytworzone. Wprawdzie zajmowaliśmy się już tym zagadnieniem, ale wrócimy jeszcze do niego w szczegółowej części tej partii naszych rozważań.

Sytuacja robotnika najemnego wyznacza inny, historycznie późniejszy i bardziej rozwinięty kontekst występowania nieorganicznej natury. Scharakteryzowaliśmy ten kontekst odwołując się do fragmentu z *Krytyki Programu Gotajskiego*, wskazując przy tym na związki zachodzące między koniecznością przyrodniczą a koniecznością społeczną, modelowaną na „ślepej"

zależności naturalnej. Stosunek zniewolenia przybiera tu postać pośrednią, jest konsekwencją zmonopolizowania nieorganicznej natury przez jedną część społeczeństwa. Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na pojawiające się tutaj kłopoty z określeniem podmiotu. Rozwiązanie Hegla — konstrukcję „osoby" — poddał Marks druzgocącej krytyce, jednakże jego własna teoria wartości i wartości dodatkowej, która przynajmniej w planie propagandowym jest namiętną apologią podmiotowości robotnika i zarazem ujawnieniem problematyczności podmiotowej roli kapitalisty, stanowi w istocie teorię nowej podmiotowości, która znajduje się dopiero *in statu nascendi.* Hegel pisze, że dla prawa rzymskiego rzeczą niemożliwą byłoby podanie definicji człowieka, gdyż pod to pojęcie nie można by było podciągnąć niewolnika, dalej zaś stwierdza, iż „podobnie niebezpieczną byłaby dla wielu stosunków definicja własności i właściciela".

Otóż wydaje się, że można by odnieść te słowa do marksowskiej krytyki kapitalizmu, która bardzo jaskrawo pokazuje — zwłaszcza w partiach poświęconych fetyszyzmowi i alienacji — jak niebezpieczna jest dla kapitału nie tylko definicja własności, lecz nawet definicja podmiotu. Należałoby bowiem w tym punkcie omówić nie tylko relacje klasowe — jeśli rozumieć je jako problem wewnątrzpaństwowy lub przekraczający bariery polityczne — lecz także sferę stosunków między państwami. Wprawdzie Marks nie rozpatrywał obszerniej tej problematyki, choćby z tego względu, że większość konfliktów w makroskali politycznej przyczynia się do chwilowego zacierania konturów przedziałów klasowych. Dlatego też autor *Kapitału* wpisał cały ten krąg zagadnień w rozległą perspektywę znoszenia czynnika politycznego w procesie uspołeczniania się ludzkości, jednakże właśnie usilne wypieranie

wszystkich zarysowujących się tu możliwości konfliktów i powikłań, jak i samo rozwiązanie — bardzo abstrakcyjne — świadczy o doniosłości tej problematyki. Chodzi tu bowiem nie tylko o perspektywy ruchu robotniczego, lecz o najżywotniejsze interesy całej ludzkości.

Miarą złożoności i odległej perspektywy zadowalającego rozwiązania tych palących kwestii może być przytoczone wyżej marksowskie stwierdzenie, iż nawet wszystkie społeczeństwa ludzkie razem wzięte nie są właścicielami, lecz jedynie użytkownikami ziemi i powinny troszczyć się o harmonijny przebieg „wymiany materii" z przyrodą. Pełne urzeczywistnienie tego ideału ludzkości jako podmiotu całkowicie zintegrowanego jest wciąż sprawą przyszłości, zwłaszcza że właśnie dzisiaj stosunki międzynarodowe dyktują potrzebę zastosowania takich kategorii „wewnątrzpaństwowych" jak pojęcie właściciela ziemi do całostek politycznych. Można by tutaj mnożyć przykłady, ale wystarczy wskazać na takie zjawiska jak kryzys energetyczny, który szczególnie dobitnie ujawnił natrętność czysto przyrodniczych uwarunkowań cywilizacji technicznej, by jasne stało się zarówno znaczenie owej, trwającej na wszystkich szczeblach rozwoju, zależności człowieka od jego nieorganicznej natury, jak też również niezbywalny polityczny charakter własności ziemskiej, obojętne czy w wymiarze wewnątrzpaństwowym, właściwie społecznym, czy międzynarodowym. W każdym razie, jak spróbujemy pokazać dalej, Marks świadom był całej złożoności tej problematyki i, jak można przypuszczać, pogłębił jeszcze heglowską diagnozę głoszącą, iż w makroskali politycznej żywiołowość i „prawo natury" są znacznie trudniejsze do wyrugowania, niż można by się było tego spodziewać na podstawie znajomości rozwoju stosunków społecznych (wewnątrzpaństwowych).

Kolejny kontekst, w którym występuje pojęcie nieorganicznej natury, aczkolwiek związany jest również — jak poprzednie — z właściwościami samego procesu historycznego, określa zarazem ściśle teoretyczną specyfikę marksowskiej twórczości. Dla zilustrowania tego kontekstu posłużymy się cytatem z *Ideologii niemieckiej*, co, jak sądzimy, nie powinno zniekształcić optyki dojrzałej twórczości Marksa, gdyż zasadnicze rysy naszkicowanej tu koncepcji nie uległy zmianie w okresie późniejszym. „Komunizm [...] dokonuje przewrotu w podstawie wszystkich istniejących stosunków produkcji i wymiany i *po raz pierwszy świadomie traktuje wszystkie żywiołowo powstałe przesłanki jako twory dotychczasowych ludzi, pozbawia je ich żywiołowości i poddaje władzy zjednoczonych jednostek*. [...] Ten stan rzeczy, którego twórcą jest komunizm, to właśnie realna podstawa wykluczająca wszystko, co istnieje niezależnie od jednostek, ponieważ ów stan rzeczy jest przecie niczym innym jak wytworem dotychczasowych stosunków między jednostkami. *Komuniści traktują przeto w praktyce stosunki stworzone przez dotychczasową produkcję i wymianę jako nieorganiczne*, ale nie sądzą bynajmniej, jakoby to leżało w planach lub było przeznaczeniem dotychczasowych pokoleń, aby im, komunistom, dostarczyć *materiału*, i nie uważają, iż te warunki dla stwarzających je jednostek były nieorganiczne”[73].

Fragment ten, gdzie autorzy *Ideologii niemieckiej* przemawiają owym śmiałym językiem, o którym Marks po latach, osaczony przez „szarzyznę w szarzyźnie”, wypowiadał się z nostalgicznym rozrzewnieniem, wybraliśmy głównie dlatego, że ujawnia się w nim, po pierwsze, punkt docelowy skomplikowanej operacji

---

[73] *MED*, t. 3, s. 78—79 (kurs. — *A. O.*).

redukcji, jak należałoby zaklasyfikować całą sekwencję defetyszyzacyjną, a po drugie, dialektyczne nawiązanie Marksa do niemieckiej tradycji filozofii podmiotowości — zwłaszcza w jej wersji heglowskiej. Już przecież w swej krytyce heglowskiej filozofii prawa Marks występował jako orędownik rewolucyjnych treści filozofii podmiotu, atakując od tej strony heglowski brak krytycyzmu. Zapowiedzią późniejszych rozstrzygnięć jest bez wątpienia marksowska krytyka dokonanej przez Hegla oceny rewolucyjnych idei i poczynań ludu jako „nieorganicznych" (bo wymierzonych przeciwko „organicznemu" systemowi politycznemu).

Otóż właśnie w *Ideologii* Marks i Engels pod względem formalnym nawiązują do heglowskiego pojmowania rozwoju podmiotu, a jednocześnie wymowa ich teorii jest zdecydowanie antyheglowska (chodzi tu przede wszystkim o przeciwstawienie się pod względem politycznym). Przytoczony fragment stanowi bowiem swoiste zwieńczenie ciągu myślowego, wyraźnie nawiązującego do heglowskiego pojmowania rozwoju podmiotu w relacji do jego nieorganicznej natury. Jak wiadomo, dla Hegla podmiot jest „zgodnie ze swym pojęciem" totalnością, toteż cały rozwój historyczny można by przedstawić jako wyzwalanie się od jednostronności aż do osiągnięcia pełni. Warto więc zwrócić uwagę na to, że autorzy *Ideologii* wyzyskują tę ideę przedstawiając dialektykę sił wytwórczych i stosunków produkcji. Mianowicie mówiąc o „organicznym" charakterze warunków i stosunków w obrębie dotychczasowego żywiołowego rozwoju, określają tym mianem sytuację, w której jednostronność owych warunków nie jest niczym zewnętrznym wobec indywidualności. Jednostronny, nieorganiczny charakter owych warunków „wychodzi na jaw dopiero przy wystąpieniu

sprzeczności, a więc istnieje dopiero dla późniejszych pokoleń", dla nowej postaci podmiotowości. Cały rozwój jest tedy przekraczaniem owych kolejnych jednostronności, uznawaniem ich za „tylko nieorganiczne" w imię wyższych roszczeń nowo powstającego podmiotu. Zacytowany opis dokonań komunistów jest również obrazem konstytuowania się nowego podmiotu, jednakże tym razem jest to podmiot totalny, albowiem czymś, co zostaje teraz raz na zawsze zanegowane jako nieorganiczne, jest *wszelka* jednostronność. Totalność tego podmiotu wyraża się zarówno w tym, iż obecnie *cała* dotychczasowa historia — która wszak zostaje skumulowana w aktualnym stanie sił wytwórczych i stosunków produkcji — jest czymś tylko „nieorganicznym", tylko „materiałem", jak też w tym, iż dopiero teraz nastaje kres wszelkiej żywiołowości, a więc dopiero tutaj po raz pierwszy pojawia się prawdziwy, integralny podmiot (zwróćmy uwagę na to, że dla określenia żywiołowości procesu historycznego Marks posługuje się jako układem odniesienia tym właśnie nowym, totalnym podmiotem, pisze bowiem: „... rozwój ten odbywa się żywiołowo, tzn. nie jest podporządkowany ogólnemu planowi dobrowolnie zjednoczonych jednostek").

Należałoby jeszcze zauważyć, iż autorzy *Ideologii* mówią to o podmiocie w dwojakim — co najmniej — znaczeniu; można by tu wskazać na „dwutaktowość" przewrotu komunistycznego[74] — rewolucja + komunizm — z czym należałoby łączyć co najmniej dwie fazy rozwoju podmiotu tych przeobrażeń. Akcentując znaczenie momentu podmiotowego Marks nawiązuje przede wszystkim do swej wczesnej obrony „nieorganicznej myśli i woli" ludu przeciwstawiającego się rzeko-

[74] Zob. A. Ochocki, *„Bezlitosne myślenie i proletariat"*. „Studia Filozoficzne" 1971, nr 4, s. 61—66.

mo substancjalnemu i organicznemu *status quo*, obrosłemu w doktrynach ideologów potęgą tradycji i historii. Jest to ów pierwszy, rewolucyjny aspekt podmiotowości, który u Hegla zostaje sprowadzony do roli elementu czysto destrukcyjnego (zresztą nie bez racji, gdyż także autorzy *Ideologii* podkreślają zawarty tu moment negatywności i przepowiadają, iż „nikczemna «masa» zawyje ça ira, ça ira i zniesie «samowiedzę» przy pomocy latarni ulicznej"). Stwierdzenie, iż aktualnie istniejące stosunki są „tylko" nieorganiczne, a więc zewnętrzne wobec podmiotu i zarazem względem niego bezbronne, należy rozumieć jako diagnozę sytuacji rewolucyjnej, jako dumną proklamację siły i gotowości rewolucyjnej komunistów. Natomiast obraz podmiotowości totalnej — czyli ów drugi „takt", zbudowanie komunizmu — który w samym tekście zdaje się być nieoddzielny od poprzedniego aspektu, jest opisem z innego poziomu, na co wskazuje chociażby inny sens jego dopełnienia — mianowicie elementu nieorganicznego, który występuje tutaj w pozytywnym znaczeniu nieorganicznej natury. Wszak właśnie rozległość i wielostronność owego wytworzonego świata przedmiotowego jest gwarantem realnej totalności podmiotu, więcej nawet — totalność tę wymusza. Inaczej mówiąc, element nieorganiczny staje się warunkiem należącym do indywidualności, a przeto cały stosunek staje się czymś wysoce „organicznym", wręcz wzorcem organiczności. Zwłaszcza uwzględnienie tego drugiego aspektu, a w szczególności znaczenia indywidualności totalnej jako komunistycznej formy podmiotowości, odgrywa dużą rolę w marksowskiej koncepcji królestwa wolności i królestwa konieczności.

Nasz krótki komentarz do urywku *Ideologii niemieckiej* będącego zarówno kontynuacją heglowskiej filozofii podmiotowości, jak i przezwyciężeniem jej fili-

sterskiej małoduszności, pragniemy zakończyć paroma uwagami na temat marksowskiej krytyki fetyszyzmu. Napomknęliśmy poprzednio o tym, iż w omawianym fragmencie ujawnia się docelowy punkt redukcji fetyszyzacyjnej. Jeśli przypomnimy sobie marksowskie omówienie rezultatów wysiłków badawczych klasycznej ekonomii angielskiej (por. np. s. 198—199 i 568—569 nin. pracy), jeśli dołączymy do tego nie pozbawiony patosu fragment z *Grundrisse*, w którym Marks stwierdza, iż w globalnym ujęciu społeczeństwa burżuazyjnego ostatecznym rezultatem całego procesu reprodukcji jest sam człowiek w swych społecznych relacjach, a wszystko, co ma trwałą formę, ukazuje się tylko jako przemijający moment tego ruchu podmiotowości [75], wówczas sens naszej uwagi będzie zupełnie jasny. Tym, do czego dochodzi redukcja defetyszyzacyjna, jest odsłonięcie podmiotowości proletariatu, jednakże tutaj ostatnie słowo teorii określa punkt wyjścia praktycznego procesu przeobrażeń komunistycznych — oręż krytyki ustępuje miejsca krytyce orężem. Teoretyczna demaskacja fetyszyzmu może zwiastować jego zniesienie w praktyce — co ostatecznie sprowadza się do zbudowania społeczności komunistycznej — ale nie może go przecież zastąpić, a więc także i tutaj okazuje się, iż teoria marksowska jest w pewnym sensie substytutem praktyki albo — inaczej mówiąc — jest teorią przyszłej praktyki i nowej, rodzącej się dopiero podmiotowości. Sam fetyszyzm jest zagadką czysto teoretyczną, dopóki ów nowy podmiot istnieje tylko potencjalnie: faktycznie ów „problem" jest w gruncie rzeczy zadaniem praktycznym, jeśli zaś można by się tu dopatrywać problematyczności, to w kwestii real-

[75] *Grundrisse*, s. 600 (przytaczamy ten fragment w przypisie 116 na s. 684).

nych możliwości powstania komunizmu, czyli ukonstytuowania się podmiotu totalnego.

Zwracamy na to uwagę, gdyż w niejednej interpretacji myśli marksowskiej znaleźć można (nieświadomą zapewne) akceptację i alienacji, i fetyszyzmu w postaci koncepcji procesu bezpodmiotowego oraz fałszywego pojmowania dialektyki, a w szczególności drogi od abstrakcji do konkretu i odwrotnie. Szczególnie wiele nieporozumień narosło wokół głośnego *Wprowadzenia do krytyki ekonomii politycznej* i wyłożonej tam metody dialektycznej zastosowanej do zjawisk ekonomicznych. Osobliwie smutny los spotkał podmiot procesów ekonomicznych, będący — co Marks wyraźnie stwierdza — punktem wyjścia i punktem dojścia drogi badawczej. Podmiot ten, występujący we *Wprowadzeniu* pod niepozornym mianem „ludności", niejednokrotnie po prostu ginie pod ciężarem łańcucha zapośredniczeń, urastającego do rangi jedynie godnego obiektu zainteresowań badawczych. A przecież wielce uczone dywagacje nad tym, czy i dlaczego teoria Marksa jest zbyt obszerna dla ówczesnej postaci kapitalizmu, skazane są na niepowodzenie, jeśli z góry wykluczyło się rewolucyjny („propagandowy") sens tej teorii. Znacznie bardziej płodna byłaby refleksja nad tym, dlaczego kapitalizm jest dla owej „idealizacyjnej" teorii „za ciasny". Wydaje się bowiem, iż właściwą „konkretyzacją" tej teorii jest w pierwszym przybliżeniu rewolucyjny aspekt podmiotowości proletariackiej, a ściślej sam akt rewolucji, w ostatnim zaś — kreacja podmiotu totalnego. Ważny jest wszak nie tylko sam skomplikowany łańcuch zapośredniczeń, lecz — i chyba przede wszystkim — jego rezultat; można by nawet zaryzykować osąd, iż kolejne etapy składające się na redukcję defetyszyzacyjną wyrażają ostatecznie, w sposób ogólny, w suchym i na pozór bezstronnym języku nauki zna-

ną ze śmiałych pism młodzieńczych proklamację narodzin komunistycznego podmiotu. Właśnie dlatego Marks niepokoił się, czy jego dzieło będzie jeszcze potrzebne, czy zdąży je zakończyć „przed potopem".

Z kolei refleksja nad pozytywnym kształtem całkowitej „konkretyzacji" marksowskiej teorii (w podanym przed chwilą znaczeniu) daje nam asumpt do wyróżnienia jeszcze jednego planu występowania relacji podmiot—nieorganiczna natura. Jest to właściwie splot wielu wątków, które skłonni jesteśmy opatrzyć jednym hasłem „wartości użytkowej społecznej". Marksistowska penetracja tego obszaru badawczego napotyka różne przeszkody, z których najważniejszą jest utrwalona tradycja interpretacyjna bazująca na zbyt jednostronnie odczytywanych programowych wypowiedziach klasyków. Wprawdzie w badaniach marksologicznych należy respektować zastrzeżenia samego Marksa, a zwłaszcza trzymać się głównej linii jego dociekań (czyli w tym wypadku rozważań nad wartością), tym bardziej że materiał dotyczący pozytywnego ujęcia wartości użytkowej jest raczej szczupły, jednakże, jeśli skrupuły marksowskie rozumieć właściwie, jeśli pamiętać o radykalnym przeformułowaniu strategii ekonomicznej w komunizmie, wówczas potrzeba wnikliwego rozważenia pozostawionych przez Marksa wskazówek staje się oczywista. Należałoby dodać , że w krajach budujących socjalizm potrzeba podjęcia tematu wartości użytkowej społecznej jest potrzebą praktyczną, jednym z najpilniejszych zadań stojących nie tylko przed marksoznawcami, lecz przede wszystkim przed teoretykami współczesnego marksizmu i kierownikami życia gospodarczego i politycznego — ale tu znów musimy ograniczyć się do zdawkowej uwagi, by powrócić do właściwego tematu.

Zasadniczy kierunek marksowskich dociekań można

by zilustrować dwiema wypowiedziami, które — po odpowiednim przeformułowaniu — dałyby się przedstawić jako dyrektywy badawcze, rzeczywiście respektowane przez autora *Kapitału*. Pierwsza — głosząca, że poszczególne epoki historyczne różnią się nie tym, *co* się wytwarza, lecz *jak* się wytwarza — odsyła zainteresowanych wartością użytkową do podręczników towaroznawstwa, a przy tym zdaje się doskonale korespondować z różnymi koncepcjami procesu bezpodmiotowego, jako że na plan pierwszy wysuwa się tutaj żywiołowy ruch sił wytwórczych, natomiast zaciera się podmiotowo-celowościowy aspekt tegu ruchu. Druga — ustalająca, iż wartość użytkowa wyraża stosunek człowieka do rzeczy jako obiektu naturalnego, podczas gdy wartość wymienna wyraża specyficzny stosunek społeczny — rezerwuje określnik „społeczny" dla form przejawiania się wartości i stanowi uzupełnienie pierwszej. Jeśli jednak pamięta się o wewnętrznej dynamice marksowskiego wywodu, która ma być odzwierciedleniem procesu uspołeczniania się ludzkości, przebiegu powstawania podmiotu totalnego, wtedy ruch form społecznych i ich każdorazowo dane specyficzne właściwości tracą swój absolutny, zdawałoby się, walor, kontury podmiotowości stają się coraz bardziej wyraziste, wyłaniają się — by tak rzec — z anonimowej żywiołowości rozwoju, a wraz z tym podskórny dotąd nurt społeczny w znaczeniu pozytywnym pozbywa się kłopotliwej „specyficzności" (tzn. przestaje być „specyficznie społeczny" i staje się po prostu społeczny) i wreszcie wartość użytkowa odzyskuje swoją doniosłość społeczną. Piszemy „odzyskuje", ponieważ w marksowskim ujęciu historii społeczna wartość użytkowa w swej czystej, nie przesłoniętej przez antagonizmy społeczne postaci występuje wraz z integralnym podmiotem społecznym, pojawia się przeto

nie tylko w pełnym komunizmie, lecz także w epoce komunizmu pierwotnego. „We wspólnotach pierwotnych, gdzie np. środki utrzymania wytwarzano i dzielono wspólnie pomiędzy członkami wspólnoty, wspólnie wytworzony produkt bezpośrednio zaspokajał potrzeby życiowe każdego członka wspólnoty, każdego producenta; społeczny charakter produktu — wartości użytkowej — polegał tu na jego *(wspólnym) kolektywnym charakterze*" [76].

Tę bardzo ogólną charakterystykę można odnieść również do rozwiniętego komunizmu, uwzględniając, rzecz jasna, wszelkie różnice związane z niepomiernie wyższym poziomem rozwoju procesu życiowego. Żeby zaś intencję naszych wywodów uczynić jaśniejszą, a zarazem ulokować ją w szerszej perspektywie, odwołamy się raz jeszcze do marksowskiej polemiki z Wagnerem i Rodbertusem, gdzie Marks *explicite* mówi o społecznym i historycznym charakterze wartości użytkowej. „Po pierwsze, jednostka stoi nie wobec wyrazu «wartość użytkowa», lecz wobec *«konkretnych wartości użytkowych», które zaś z nich* «stoją wobec» (u tych ludzi wszystko «stoi»; wszystko jest «stanem») jednostki, zależy całkowicie od szczebla rozwoju społecznego procesu produkcji, a więc również odpowiada «organizacji socjalnej». Skoro jednak Rodbertus chce poprzestać na trywialnym stwierdzeniu, że wartość użytkowa, która rzeczywiście występuje wobec jednostek jako przedmiot użytku, występuje wobec niej jako indywidualna wartość użytkowa — jest to albo trywialna tautologia, albo fałsz, gdyż pomijając takie rzeczy jak ryż, kukurydza czy pszenica lub mięso (które nie stoi wobec Hindusa jako artykuł spożywczy), zapotrzebowanie jednostki na godność profesora czy tajnego rad-

---

[76] *MED*, t. 19, s. 413.

cy lub na order możliwe jest tylko w obrębie zupełnie określonej «organizacji socjalnej»"[77].

Wspomnieliśmy poprzednio, że człowiek „wycina" z przyrody swoją nieorganiczną naturę, że więc nie jest ona bynajmniej od początku tożsama z całym światem materialnym, lecz rozszerza się i wzbogaca stopniowo w toku procesu historycznego. Jeśli cały ten proces rozpatrywać tylko w aspekcie „gatunkowym", w aspekcie „wymiany materii z przyrodą", abstrahując od każdorazowo danego konkretnego układu „organizacji socjalnej", to trzeba zauważyć, iż nawet bezpośrednie zawłaszczanie obiektów naturalnych, odbywające się bez mediacji czynności produkcyjnych, jest aktem podmiotowym o charakterze celowościowym; toteż wartość użytkowa w swej choćby najprostszej, najbardziej elementarnej postaci *staje się* dopiero wartością użytkową, nie jest czymś po prostu zastanym. Dlatego w swej krytyce zdroworozsądkowego pojmowania wartości użytkowej Marks stwierdza nie bez sarkazmu, iż ludzie „przypisują rzeczy ową cechę użyteczności jako coś wrodzonego, aczkolwiek trudno założyć, by owca mogła sobie wyobrazić cechę swojej «użyteczności» w tym, że może być pożywieniem dla człowieka"[78]. Nieorganiczną naturę podmiotu stanowi ta część pola przyrodniczego, która, by tak rzec, nasiąkła już nadaną jej przez podmiot celowością, jest to więc zawsze efektywna, rzeczywiście podległa podmiotowi i realnie stanowiąca jego „ciało" sfera przedmiotowości. Najlepszym praktycznym sprawdzianem owej efektywności jest oczywiście konsumpcja, której prawdziwie podmiotowa doniosłość ujawnia się zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodzą nie bezpośrednio zawłaszczone obiekty ma-

---

[77] Tamże, s. 417.
[78] Tamże, s. 405.

terialne, lecz wytwory samego człowieka: „...w odróżnieniu od zwykłego wytworu przyrody produkt okazuje się produktem, *staje się* produktem dopiero w konsumpcji [...] produkt bowiem jest produktem nie jako uprzedmiotowiona działalność, lecz jedynie jako przedmiot dla działającego podmiotu" (żeby nie było wątpliwości, iż Marks mówi tu o wartości użytkowej, przytoczymy jeszcze zbliżoną wypowiedź z *Grundrisse:* „Wartość użytkowa odnosi się nie do ludzkiej działalności jako źródła produktu [...], lecz do jego bytu dla człowieka" [70]).

Można by w tym miejscu przytoczyć jeszcze niejedną wypowiedź marksowską, w której akcentuje się podmiotowo-celowościowy charakter wartości użytkowej i jego znaczenie dla zrozumienia pośredniczącej działalności produkcyjnej („ ... konsumpcja *idealnie antycypuje* przedmiot produkcji jako obraz wewnętrzny, jako potrzebę, jako bodziec i jako cel [...] konsumpcja umożliwia także produkcję, ona bowiem stwarza dopiero dla produktów podmiot, dla którego są one produktami"), jednakże nasuwa się zaraz pytanie, czy refleksja, która spokojnie „osiada" na gruncie wartości użytkowej, by upajać się odkryciem, jak „bogaty" jest podmiot „stojący wobec" rojowiska i bezpośrednio wydartych naturze, i pracowicie wytworzonych „dóbr", nie pomija przypadkiem czegoś istotnego? Wystarczy zdać sobie sprawę z tego, jak uboga jest efektywna nieorganiczna natura takich postaci podmiotowości, jak robotnik najemny czy ów Hindus z przykładu Marksa, by skonstatować, że próby budowania teorii podmiotu abstrahujące od aspektu synchronicznego, od swoistości aktualnej „organizacji socjalnej", a więc koncentrujące się na gatunkowej *treści* podmiotowości

---

[70] *MED*, t. 13, s. 712 oraz *Grundrisse*, s. 507.

i pomijające specyfikę *formy* społecznej, są albo skażone błędem ideologicznym i — świadomie bądź nieświadomie — aprobują infamię podmiotowości, albo też dokonują „idealnej antycypacji" wartości użytkowej wspólnej, a więc, ujmując to inaczej, antycypacji podmiotu rzeczywiście zintegrowanego.

Koncepcja marksowska, która wszak jest najbardziej chyba konsekwentną filozofią podmiotowości, zawiera również taką idealną antycypację (szczególnie wyraźnie widać to w *Rękopisach*), ale też ze względu na swą konsekwencję stanowi zarazem radykalne zaprzeczenie wszelkiej frazeologicznej obłudy. Skoro efektywna nieorganiczna natura jest korelatem podmiotowości, tedy wgląd w sytuację robotnika czy Hindusa uniemożliwia rozpatrywanie współczesności ze stanowiska „człowieka" jako symbolu aktualnie osiągniętego szczebla rozwoju podmiotowości. Właśnie dlatego może się wydawać, iż Marks oferuje bezpodmiotową wizję świata, choć przecież owa rzekoma propozycja jest namiętną demaskacją degradacji podmiotu, a jednocześnie optymistyczną wizją dojrzewania podmiotowości totalnej w skorupach różnych antagonistycznych „form społecznych". I wbrew pozorom, to nie Marks, który z całą świadomością bada formy społeczne, zapoznaje znaczenie treści podmiotowości, przeciwnie — jego punktem wyjścia jest, by tak rzec, społeczna dyslokacja owej treści w obrębie antagonistycznej formy podmiotowości, natomiast przedwczesne osiadanie na gruncie wartości użytkowej pojmowanej jako przedmiotowy gwarant aktualnej postaci człowieczeństwa prowadzi z konieczności do konstrukcji formalnych, a przeto fałszywych (nieprzypadkowo więc rozpatrujemy całą tę grupę zagadnień w sekwencji rozważań o pracy niezbędnej i dodatkowej).

Rozdźwięk między formą społeczną a treścią podmio-

towości zaniknie wraz ze scaleniem podmiotu w skali społecznej, wraz z wydźwignięciem na pierwszy plan pospólnej wartości użytkowej. Kiedy zaś wartość wymienna jako forma przejawiania się wartości przestanie być ograniczeniem produkcji materialnej, wówczas jej ograniczeniem będzie już tylko jej stosunek do całościowego rozwoju jednostki. I dopiero wtedy filozofia podmiotowości urzeczywistni się, przestanie być „tylko" filozofią (chcielibyśmy przypomnieć w tym miejscu nasze wcześniejsze uwagi o radykalnym przewrocie w strategii ekonomicznej, który wedle Marksa nastąpi wraz z zapanowaniem komunizmu, a także postulat regulacji potrzeb, czy wreszcie engelsowski obraz społeczności komunistycznej w *Anty-Dühringu).* Uświadomienie sobie tego skoku jakościowego ma wielkie znaczenie, o ile bowiem myśliciele burżuazyjni stają się wyrazicielami fałszywej świadomości, gdy zajmują się wartością użytkową (nieorganiczną naturą). miast badać społeczną organizację kapitalizmu (burżuazyjną formę podmiotowości) i jej przemijalność, o tyle z kolei niektórzy marksiści petryfikują metody i rezultaty badań Marksa nad osobliwościami przejściowych, antagonistycznych form rozwoju społeczeństwa i stosują je także do interpretacji marksowskiej wizji komunizmu oraz do teorii społeczeństwa socjalistycznego, wyróżnikiem zaś takiej postawy jest z reguły ignorowanie wartości użytkowej. Nic też dziwnego, że fragment o królestwach wolności i konieczności, który stanowi naturalną konsekwencję krytycznych wywodów Marksa i zawartej w nich *implicite* filozofii podmiotowości, wprawia reprezentantów takiego stanowiska w nie lada zakłopotanie.

Zgodnie z zapowiedzią, powyższe — zresztą niekompletne — wyliczenie znaczeń i funkcji relacji podmiot—nieorganiczna natura w koncepcji marksows-

kiej stanowić ma coś w rodzaju podkładu dla naszych dalszych rozważań, w których nawiążemy do wcześniej postawionych problemów, a także rozwiniemy niektóre kwestie, ostatnio jedynie zasygnalizowane. Część bardziej szczegółowa, do której teraz przechodzimy, nie będzie więc prostą eksplikacją wyszczególnionych poprzednio punktów — odnosi się to zarówno do ich treści jak i kolejności — chcemy bowiem i w tym przypadku wyzyskać efekt nakładania się warstw problemów gwoli plastycznego ukazania wielostronnych uwarunkowań i powiązań prezentowanych obecnie zagadnień. Będziemy zatem działać na terenie „dobrze uzbrojonym", gdyż rolę „podkładu" spełniać będą nie tylko ostatnio poczynione uwagi, lecz także cała sekwencja heglowska oraz cytaty oznaczone w odnośniku 70 na s. 571—572 i w przypisach 60—62 na s. 545. Rozpoczynamy od materiałów wymienionych na końcu, dotyczących własności ziemskiej, czynnika politycznego i jego naturalnego uwarunkowania.

POLITYCZNE KOMPONENTY SYNDROMU WŁASNOŚCI PRYWATNEJ

We fragmencie *Kapitału* zacytowanym przez nas na s. 545 (przypis 60) Marks, charakteryzując rolę własności ziemskiej w kapitalistycznym procesie produkcji, wymienia obok dwóch zazwyczaj figurujących u niego w tym kontekście momentów (pierwszym jest presja wywierana przez własność ziemską na kapitał, drugim zaś to, że własność ziemska jest przesłanką i warunkiem wywłaszczenia robotnika), jeszcze jeden, którego znaczenie podkreśla, a mianowicie to, że „właściciel ziemski stanowi uosobienie jednego z najistotniejszych warunków produkcji". Zaakcentowanie tego właśnie

momentu zasługuje na uwagę, świadczy bowiem o tym, że w opinii Marksa mamy tu do czynienia ze zjawiskiem względnie autonomicznym, nie dającym się sprowadzić do momentu drugiego, choć przecież myśl o dokonaniu takiej redukcji nasuwa się niewątpliwie w trakcie lektury marksowskiej wypowiedzi. Wydaje się ponadto, że Marks stara się zaznaczyć odrębność tego uosobienia od uosobiania warunków produkcji przez kapitalistę, wskazując na jakościową określoność sfery przedmiotowej, reprezentowanej przez właściciela ziemskiego, tę mianowicie, że ziemia jest „źródłem wszelkiej produkcji i wszelkiego bytu".

Na elementarny charakter tego stosunku nawet w przedziale samej własności prywatnej wskazuje chociażby informacja Marksa, że w Anglii „kapitalista przeważnie nie jest właścicielem tego gruntu, na którym stoi jego fabryka". Cytaty, które zamieściliśmy bezpośrednio po tym fragmencie, wytyczają, naszym zdaniem, sposób rozumienia tej dość wyjątkowej wypowiedzi Marksa. Żeby wyraziściej ukazać złożoność tego zagadnienia, a zwłaszcza jego żywotność w planie synchronicznym, dużo większą niż by to wynikało z rezultatów ujęcia diachronicznego (gdzie własność ziemska nawet z kapitalistycznego punktu widzenia jest przeżytkiem, „mszycą, która przywarła do skóry kapitalisty"), pragniemy przedstawić uwagi Marksa o dwóch rodzajach kolonii. Wprawdzie uwagi te pochodzą z bardzo specjalistycznej partii rozważań o rencie różniczkowej, jednakże, naszym zdaniem, mogą one stanowić podstawę do znacznie ogólniejszych refleksji, tym bardziej że marksowski przykład jest, jak sądzimy, dość sztucznie wmontowany w kontekst, w którym się znajduje, i znacznie lepiej nadaje się do zilustrowania roli czynnika politycznego.

W koloniach pierwszego rodzaju, które Marks nazy-

wa „właściwymi”, osadnicy, mimo iż przywożą ze sobą „większe lub mniejsze kapitały”, prowadzą z reguły gospodarkę naturalną, nastawioną na wartość użytkową. Zarówno wśród osadników trudniących się rolnictwem, jak i wśród tych, którzy zatrzymują się na wybrzeżu i zakładają miasta handlowe, „nie może być wcale mowy o produkcji kapitalistycznej”. „Nawet jeśli produkcja kapitalistyczna kształtuje się tu stopniowo, wskutek czego dla self-working and self-owning farmer sprzedaż własnych produktów i osiągany dzięki temu zysk zaczyna odgrywać decydującą rolę, to jednak wciąż jeszcze, dopóki kapitał i praca znajdują ziemię w jej pierwotnej obfitości, a więc dopóki istnieje w praktyce illimited field of action, mamy do czynienia z pierwszą formą kolonizacji i dlatego produkcja *nigdy* nie jest regulowana według potrzeb rynku — według danej wartości rynkowej”. Zwracamy uwagę na występowanie ziemi „w postaci elementarnej”, gdyż jest to tutaj okoliczność o pierwszorzędnym znaczeniu. Ów „elementarny stosunek ziemi do pracy i kapitału” określa sytuację, kiedy grunty są ilościowo nieograniczone, przynajmniej wobec aktualnych możliwości istniejącego kontyngentu ludności i środków produkcji, i niezawłaszczone (kiedy „własność ziemi, choć istnieje w sensie prawnym, jest faktycznie zjawiskiem sporadycznym, właściwie istnieje jedynie posiadanie ziemi”). Przykład ten odnosi się przede wszystkim do północnych stanów Ameryki.

W koloniach drugiego rodzaju (tu z kolei chodzi przede wszystkim o amerykańskie stany południowe), „które stają się od razu terenem spekulacji handlowych, produkując na rynek światowy, mamy do czynienia z produkcją kapitalistyczną, aczkolwiek tylko formalną, gdyż niewolnictwo Murzynów wyłącza wolną pracę najemną, stanowiącą przecież podstawę produkcji ka-

pitalistycznej. Mamy tu jednak *kapitalistów*, którzy gospodarują w oparciu o niewolników — Murzynów... W tym wypadku kapitalista i właściciel ziemi są tą samą osobą". I wreszcie, co pragniemy podkreślić, okoliczność, że „ziemia wobec kapitału i pracy występuje w *postaci elementarnej*", nie tylko nie przeszkadza „lokowaniu kapitału, a przeto i konkurencji między kapitałami", lecz także „nic nie stoi na przeszkodzie regulowaniu wartości rynkowej przez cenę kosztu", a więc obowiązywaniu dość już skomplikowanych praw produkcji kapitalistycznej [80].

Pozostawiamy na uboczu wyraźną niezborność tego przykładu i pewną sztuczność konkluzji, której nie można wyjaśnić samym specjalistycznym charakterem kontekstu, pomijamy też — przynajmniej na razie — widomą tendencyjność w przedstawianiu stosunków w stanach północnych, chcemy natomiast zająć się niezamierzonym ujawnieniem słabości charakterystycznych paradygmatów myśli europejskiej (chodziłoby tutaj zwłaszcza o rezultaty heglowskiej dialektyki zniewolenia i saintsimonistyczny motyw triumfu pokojowej industrii) oraz, co się z tym łączy, trudnościami z uzgodnieniem porządku synchronii i diachronii. Jak wspominaliśmy, nawiązaniem do tych paradygmatów jest również marksowskie twierdzenie o przekształceniu „żywiołowych i naturalnych przesłanek i warunków" (sądzimy, iż należałoby tutaj mocniej podkreślić podmiotowy moment stosunków międzyludzkich) jednej epoki w „historycznie wytworzone" przesłanki epoki późniejszej.

W tym miejscu niezbędna jest dygresja historyczna. W całej pracy staramy się ukazać złożony proces wykraczania Marksa poza teoretyczne stereotypy epoki.

---

[80] Por. *Teorie...*, cz. II, s. 349—350.

Jednakże nasilenie pasji burzycielskiej przypada na okres najbardziej radykalnego odejścia od Hegla na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, kiedy to, z dnia na dzień oczekując rewolucji, Marks z całą świadomością — i nie bez pewnej przesady — formułował program „bezlitosnego myślenia". Warto chyba przypomnieć pochodzącą z tego okresu wypowiedź na temat „niewolnictwa w ścisłym znaczeniu", ponieważ jest ona bezpośrednio związana z interesującym nas kontekstem. „Niewolnictwo jest kamieniem węgielnym burżuazyjnego przemysłu, podobnie jak maszyny, kredyt itd. Bez niewolnictwa nie byłoby bawełny; a bez bawełny nie istniałby nowoczesny przemysł. Niewolnictwo nadało wartość koloniom, kolonie stworzyły handel światowy, a handel światowy — to warunek wielkiego przemysłu. Niewolnictwo zatem jest kategorią ogromnej wagi. Bez niewolnictwa Ameryka Północna, kraj najbardziej postępowy, zamieniłaby się w kraj, patriarchalny. Wykreślcie Amerykę Północną z mapy świata, a będziecie mieli anarchię, zupełny upadek handlu i cywilizacji nowoczesnej. Znieście niewolnictwo, a wykreślicie Amerykę z mapy świata. Dlatego też niewolnictwo, jako że jest kategorią ekonomiczną, zaliczało się zawsze do społecznych instytucji narodów. Narody nowożytne umiały tylko zamaskować niewolnictwo w swych własnych krajach, podczas gdy w Nowym Świecie wprowadziły je w sposób otwarty"[81]. W późniejszej twórczości Marksa, którą zajmujemy się w tym rozdziale, można zaobserwować częściową — acz nie bezkrytyczną — rehabilitację paradygmatów, co jest związane z opadnięciem fali rewolucyjnej, a przeto i ze

---

[18] *MED*, t. 4, s. 143—144. „W ogóle zamaskowanej niewoli robotników najemnych w Europie potrzebne było oparcie o niewolnictwo sans phrase w Nowym Świecie" (*Kapitał*, t. I, s. 819; por. też np. *MED*, t. 15, s. 358—359, *MED*, t. 16, s. 21).

zmianą perspektywy teoretycznej (por. uwagi o marksowskiej i leninowskiej filozofii praktyki): z krótkoterminowej, „politycznej”, na długoterminową, „naukową” lub raczej — by nawiązać do Hegla, do którego „powrócił” Marks — filozoficzną. Ale i w tym okresie przypływy i odpływy sytuacji rewolucyjnej modyfikowały optykę marksowskiej teorii, a probierzem tych zmian może być z reguły stosunek do czynnika politycznego.

Powróćmy teraz do amerykańskich kolonii. Już na pierwszy rzut oka widać, że ta sama okoliczność — występowanie ziemi w formie elementarnej — która, jak najpierw zapewnia Marks, rozstrzyga o charakterze kolonii, stanowi bowiem barierę dla rozwoju stosunków kapitalistycznych, w drugiej części przykładu traci jak gdyby swą moc antykapitalistyczną, zostaje całkowicie zneutralizowana przez czynnik polityczny w najbrutalniejszej postaci: bezpośrednie zniewolenie robotnika, potraktowanie go jako zwykłego elementu nieorganicznej natury, przy czym ów czynnik polityczny wręcz stymuluje (a w zestawieniu z pierwszą formą kolonizacji po prostu umożliwia) szybki rozruch i prawidłowy rozwój produkcji kapitalistycznej. Nie od rzeczy będzie też zauważyć, iż naturalny charakter zniewolenia jest tutaj niejako spotęgowany ze względu na istnienie różnic rasowych między panem i niewolnikiem. W każdym razie wydaje się, że nawet bardzo pobieżne porównanie sytuacji w obu rodzajach kolonii pozwala wysnuć wniosek, iż zniewolenie, negacja podmiotowości robotnika, jest niezbywalnym składnikiem syndromu kapitalizmu. Inaczej mówiąc, własność kapitalistyczna jest, podobnie jak feudalna, tyleż zjawiskiem ekonomicznym, co i politycznym, przy czym ów drugi moment jest nieredukowalny do pierwszego. I nie tylko Marks, lecz także burżuazyjni eksperci do spraw kolonizacji,

których poglądy stanowią materiał dowodowy w ostatnim paragrafie I tomu *Kapitału*, przyznają zgodnie, iż tajemnicy „antykapitalistycznego raka toczącego kolonie" szukać należy w braku czynnika politycznego, stanowiącego barierę nieskrępowanego rozwoju podmiotowej tożsamości robotników.

Realna wolność robotnika, rozumiana jako wyróżnik podmiotowości, jest nie do pogodzenia z rozkwitem podmiotowości kapitalistycznej, warunkiem zaś wolności realnej jest możliwość swobodnego dostępu do ziemi, podstawy wszelkich warunków produkcji. „Gdzie ziemia jest bardzo tania i wszyscy ludzie są wolni, [...] tam praca nie tylko wypada bardzo drogo pod względem udziału robotnika w jego produkcie, lecz przede wszystkim trudno dostać pracę zbiorową za jakąkolwiek cenę". E. Wakefield, którego opinię przytoczyliśmy, zauważa także, iż same przedsięwzięcia ekonomiczne, nie poparte sankcjami politycznymi, nie są w stanie zakorzenić w koloniach stosunków kapitalistycznych ze względu na brak „poczucia zależności" u robotników. Nie wystarczy bowiem sprowadzić z metropolii pokaźny kapitał, nie wystarczy nawet przywieźć z sobą odpowiedni kontyngent robotników, albowiem ci ostatni rychło przestają być robotnikami najemnymi i „wnet stają się niezależnymi chłopami albo nawet konkurentami swych dawnych pryncypałów", w każdym razie znikają z rynku pracy jako towar, jako obiekt, by wystąpić w charakterze podmiotów i to bardzo wszechstronnych (ten motyw wielostronności zajęć „wolnych Amerykanów" bardzo często wykorzystuje Marks w *Kapitale* jako argument przeciwko kapitalistycznemu rozczłonkowaniu robotnika).

Diagnoza i recepta burżuazyjnych ekspertów jest bardzo prosta: należy „zatrzymać na stałe" robotnika w kapitalistycznym warsztacie i rozwinąć w nim poczu-

cie zależności, a w tym celu niezbędna jest szybka i zdecydowana interwencja władzy politycznej. „W krajach starej cywilizacji robotnik, acz wolny, mocą prawa przyrody zależy od kapitalisty, w koloniach zależność tę trzeba stwarzać sztucznymi środkami”. To stwierdzenie ucznia Wakefielda jest szczególnie interesujące dla nas, gdyż w krótkim zdaniu zostały poddane wyjątkowo ciężkiej próbie burżuazyjne złudzenia wolnościowe i myślowe paradygmaty, a zwłaszcza charakterystyczne momenty optyki fetyszystycznej: pomieszanie porządku naturalnego i społecznego oraz antypodmiotowe nastawienie. Znakomity Merivale występuje tutaj jako wybitny reprezentant dialektyki burżuazyjnego rozsądku i godny spadkobierca szekspirowskiego Ciarki, dla którego uroda była darem fortuny, a umiejętność czytania i pisania darem natury. Robotnik jest zależny, ale mimo to jest także wolny — wszak wolność należy do inwentarza cywilizacji, zwłaszcza starej. Cywilizowana zależność robotnika jest czymś podwójnie naturalnym: w znaczeniu potocznym — jako coś oczywistego (taki już jest odwieczny bieg rzeczy...) i w znaczeniu dosłownym, gdyż jej gwarantem są „prawa przyrody” (co, rzecz jasna, w żaden sposób nie kłóci się z momentem społecznym — „cywilizacją”). Można też przypuszczać, iż zdaniem eksperta przywilej podmiotowości przysługuje jedynie kapitaliście, jako osobie, od której robotnik jest zależny, i że w niczym nie narusza to upowszechnienia wolności. Należałoby również sądzić, że sam stosunek zależności jako relacja trójjedyna — cywilizacyjna, naturalna i przyrodnicza — nie zawiera ani krzty domieszki czynnika politycznego: wszak nie jest w żadnej mierze stosunkiem zniewolenia, lecz manifestacją wolności i cywilizacji (bo robotnik jest wolny itd.). Czynnik polityczny zostaje zatem napiętnowany jako nienaturalny (są to właś-

nie owe „sztuczne środki" przeznaczone dla kolonii) i wypchnięty poza obręb cywilizacji.

Ale żeby ucywilizować kolonię, żeby stworzyć w niej stosunki zależności — naturalne, cywilizowane i apolityczne — należy uciec się do użycia środków nienaturalnych i politycznych, acz stworzonych wyłącznie przez cywilizację. Trzeba niejako pomóc przyrodzie, wprowadzić ją do kolonii, a to przez poddanie ludności kolonii prawom przyrody. Efektem zastosowania tych cywilizowanych—niecywilizowanych środków będzie wolność—niewolność, czyli stosunek stanowiący, jak dotąd, wyróżnik „starej cywilizacji", a mianowicie uzależnienie wolnego robotnika od kapitalisty. Krótko mówiąc, rezultatem „kolonizacji systematycznej", postulowanej przez Wakefielda i jego zwolenników, będzie upodabnianie kolonii pierwszego rodzaju do kolonii opartych na niewolnictwie, tyle że proces ten dokonałby się w majestacie prawa i bez uszczerbku dla „wolności", a więc drogą okrężną w porównaniu z radykalną prostotą środków zastosowanych przez właścicieli niewolników. Kapitał, który rodził się przecież w opozycji do własności ziemskiej, musi teraz dokonać czynu heroicznego, a mianowicie wydzielić z siebie swego wroga, własność ziemską, dowodząc tym samym, że nie tylko jest ona jego niezbędną przesłanką, lecz i on sam jest jej nieodrodną latoroślą i dziedzicem. Wprawdzie, jak widzieliśmy, same wyprodukowane warunki produkcji — nawet zmonopolizowane — są, by tak rzec, niewinne i zgoła bezbronne wobec nieskrępowanego ruchu wolnej podmiotowości robotnika, ale wystarczy zmonopolizować ich podstawę — ziemię — by natychmiast ujawniły one swą zniewalającą robotnika potęgę. Gdy więc Wakefield skarży się, iż „namiętność dla własności ziemskiej uniemożliwia istnienie klasy robotników najemnych", to inny autor, jeden z nielicznych,

których prace cytowane są w *Kapitale* w pozytywnym kontekście, ujawnia istotny charakter pośredniego niewolenia poprzez zawłaszczanie fundamentu nieorganicznej natury podmiotu. „Twierdzicie, że dzięki przywłaszczeniu ziemi i kapitałów człowiek mający jeno swą parę rąk znajduje zajęcie i stwarza sobie dochód [...], wręcz odwrotnie, dzięki indywidualnemu przywłaszczaniu ziemi znajdują się ludzie, którzy nie mają nic innego poza swymi rękami. [...] Gdy umieścicie człowieka w próżni, nie będzie mógł oddychać. Tak właśnie czynicie zagarniając ziemię [...]. Umieszczacie go w próżni wolnej od wszelkiego bogactwa, by mógł żyć jedynie zdany na waszą wolę". Zdawałoby się, że to oskarżenie własności ziemskiej dotyczy innej epoki i że wymierzone jest przede wszystkim przeciwko „klasycznym" metodom akumulacji pierwotnej. Jednakże można je równie dobrze odnieść do owej normalnej drogi powstawania kapitału, kiedy kapitał, wyzwalając się spod dominacji własności ziemskiej, opromieniony jest nimbem haseł wolnościowych, jak i do drogi nienormalnej, kiedy wolność robotnika jest już — w przypadku kolonii — punktem wyjścia i uznanym faktem społecznym, a kapitał, miast walczyć z własnością ziemską, współuczestniczy w jej powstawaniu.

Zastanówmy się najpierw nad sensem konkluzji, którą Marks wysnuwa ze swej analizy swoistości sytuacji w koloniach. Bezpośrednio po scharakteryzowaniu obu rodzajów kolonii Marks pisze: „Wszystkie te przesłanki nie mają nic wspólnego z przesłankami, które są warunkiem istnienia a b s o l u t n e j r e n t y g r u n t o w e j, a więc z rozwiniętą produkcją kapitalistyczną z jednej strony, a z drugiej strony z własnością ziemi, która nie tylko istnieje w sensie prawnym, lecz rzeczywiście stawia kapitałowi opór, broni field of action przed wtargnięciem kapitału i dopuszcza go tam jedynie pod pew-

nymi warunkami". A nieco dalej formułuje swój wniosek w bardziej rozwiniętej postaci: „Istota sprawy polega więc na tym: jeżeli ziemia istnieje wobec kapitału jako siła elementarna, to ruch kapitału w rolnictwie odbywa się w taki sam sposób, jak w każdej innej gałęzi produkcji. W takim wypadku nie istnieje ani własność ziemi, ani renta. [...] Jeżeli natomiast grunty są po pierwsze, ilościowo ograniczone, po wtóre, zawłaszczone, jeżeli kapitał napotyka własność ziemi jako przesłankę swego funkcjonowania — a zdarza się to tam, gdzie produkcja kapitalistyczna znajduje się w stanie rozwoju; *w krajach zaś w których kapitał nie napotyka takiej przesłanki, w odróżnieniu od tego, jak było w starej Europie, rozwój kapitalistyczny sam sobie taką przesłankę stwarza, jak np. w United States* — ziemia już z góry nie stanowi dla kapitału field of action w postaci elementarnej. Hence istnieje renta gruntowa, niezależnie od renty różniczkowej"[82].

Przede wszystkim należy odnotować — a jest to moment szczególnie istotny dla zrozumienia sygnalizowanych trudności związanych z uzgodnieniem rezultatów analizy w planie synchronicznym z wynikami ujęcia diachronicznego — że akurat w tym kontekście wzorcowym układem odniesienia jest dla Marksa struktura dojrzałego europejskiego systemu kapitalistycznego widzianego z perspektywy jego własnej teorii. Otóż w teorii tej porządek synchroniczny jest podporządkowany wynikom ujęcia diachronicznego, a więc konkretnie własność ziemska jako reprezentantka przebrzmiałej formy dziejowej występuje — z ekonomicznego punktu widzenia — wyłącznie jako negatywna bariera ekspansji samego kapitału, a w świetle analizy procesu tworzenia wartości własności ziemskiej przypada

---

[82] *Teorie...*, cz. II, s. 350 i 359 (kurs. — *A. O.*).

rola obrzydłej superfetation, pasożytniczej mszycy. A skoro naczelnym układem odniesienia jest kapitał triumfujący i jego realne (nie zaś tylko formalne) panowanie, skoro bat został skutecznie zastąpiony przymusem stosunków, skoro zamknięcie robotników w niewidzialnych klatkach wąskich pasemek przebogatego wachlarza konkretnych prac składających się na społeczny podział pracy czyni robotnika absolutnie bezbronnym wobec podmiotowości kapitanów przemysłu, wtedy nawet całkiem elementarna funkcja własności ziemskiej, jej funkcja przesłanki kapitału jak gdyby zatarła się i odeszła w przeszłość wraz z takimi anachronizmami jak tytuł własności do innych ludzi. Dlatego też własność ziemi „w sensie prawnym" nie jest dla Marksa własnością *par excellence*, gdyż w tej postaci ziemia, uosobiona we właścicielu, nie stawia oporu kapitałowi, a raczej nie występuje wobec niego w roli pasożytniczej narośli.

W ramach tej ogólnej konstatacji mieści się pewien motyw, który należałoby wyodrębnić, a przynajmniej mocniej zaznaczyć. Mamy tu na myśli podmiotowość kapitalisty, ujmowaną, rzecz jasna, relacyjnie, ale nie w opozycji wobec robotnika, lecz wobec właściciela ziemskiego — tak jak gdyby reprezentowała ona ostatnią dziejową formę rozwoju podmiotu. Jeśli uwzględnić tę właśnie, burżuazyjną, intencjalność spojrzenia na podmiot (pamiętając o jej ograniczoności z komunistycznego punktu widzenia), to nasuwa się zaraz uwaga, iż w tym punkcie najwyraźniej ujawnia się zbieżność wysiłków badawczych twórców ekonomii burżuazyjnej z dokonaniami Marksa. Defetyszyzacyjna wymowa analiz ekonomistów klasycznych objawia się najpełniej tam, gdzie negliżują oni podmiotowe uroszczenia właściciela ziemskiego wykazując, że wszystkie podmiotowe funkcje zostały przejęte przez kapitalistę.

Podmiotowy patos i na pozór absolutnie antyfetyszystyczny charakter kapitalistycznego *ethosu* najłatwiej jest uchwycić, gdy odtwarza się klasyczną, europejską genezę kapitału. Przedstawialiśmy tę drogę z różnych stron, nie będziemy więc ryzykować kolejnych nużących powtórzeń. Ale jeden, najogólniejszy chyba rys tego procesu chcemy tutaj przywołać.

Chodzi nam o zwrócenie uwagi na to, że w krajach europejskich kapitalizm rodzi się pod ciśnieniem społecznym i — niczym nowy Temistokles — tworzy swoje królestwo w nowym elemencie. Cały splot czynnych tu okoliczności, aspiracji, pobudek i kierunków działania dobrze oddaje naiwna może, ale intuicyjnie głęboka heglowska metafora: „Ląd, nizina przykuwa człowieka do ziemi, ogranicza go niezliczoną ilością różnych zależności, natomiast morze wyprowadza go z tego ciasnego kręgu". W każdym razie to burżuazyjne królestwo bez ziemi nieprzypadkowo stało się zarazem siedliskiem produkcji ideologicznej na niespotykaną skalę, albowiem przewrót, którego było ono owocem, zdawał się zapowiadać bezprzykładne triumfy podmiotowości (można w tym momencie przypomnieć młodzieńcze złudzenia samego Marksa, związane z burżuazyjnym programem obalenia panowania nad człowiekiem „martwej materii"). I wydaje się, że w omawianym fragmencie Marks, koncentrując się na problematyce ściśle teoretycznej, w pewnej mierze stoi jak gdyby na stanowisku Ricarda. Może o tym świadczyć chociażby nazewnictwo: Marks używa tu pojęcia „kapitał" dla określenia przemysłowych technologii i środków produkcji, akcentując w ten sposób jakościową odrębność kapitału wobec własności ziemskiej także w aspekcie przedmiotowym; ale już w I tomie *Kapitału*, gdzie znacznie obszerniej zajmuje się koloniami, z naciskiem zaznacza, iż kapitał nie jest rzeczą, lecz

stosunkiem między osobami (jak zobaczymy, łączy się z tym zmiana układu odniesienia i odmienne niż w *Teoriach...* artykułowanie własności ziemskiej). Lecz z tą doraźną aprobatą konkluzji chwilowych sojuszników[83] wiąże się moment trwały, charakterystyczny dla marksowskiego widzenia rzeczywistości. Triumf podmiotowości kapitalistycznej nad własnością ziemską osadza się w teorii marksowskiej w postaci uznania właściciela ziemskiego za figurę komiczną (w sensie heglowskim), utrzymującą się na powierzchni zjawisk już tylko siłą inercji. Istotnościowa rekonstrukcja planu diachronii dokonana przez samego Marksa jeszcze bardziej umacniała tę perspektywę, jednakże w planie synchronicznym ten właśnie punkt widzenia prowadził do pewnych uproszczeń.

Przyjąwszy, że własność ziemska w postaci opisanej przez dojrzałą teorię marksowską ma być niejako docelowym kształtem zaprezentowanego obrazu kolonii, łatwiej zrozumiemy pewną osobliwość marksowskiej

---

[83] „Kapitalista bezpośrednio wyzyskuje robotnika, *nie tylko bezpośrednio przywłaszcza sobie surplus labour, lecz również stwarza ją.* Ponieważ jednak (gdy chodzi o kapitalistę przemysłowego) nastąpić to może jedynie wskutek procesu produkcji i w przebiegu tego procesu, przeto sam kapitalista jest *podmiotem* funkcji tej produkcji, jej kierownikiem. Natomiast w postaci własności ziemi [...] oraz naturalnej odmienności poszczególnych kategorii gruntów [...] właściciel ziemski posiada tytuł, który upoważnia go, aby kładł do kieszeni część tej pracy dodatkowej, czyli wartości dodatkowej, mimo że nie spełnia żadnej funkcji kierowniczej ani innej funkcji w procesie stwarzania tej wartości dodatkowej. Dlatego też w razie kolizji kapitalista uważa, iż właściciel ziemski jest po prostu jakąś superfetation, naroślą sybarycką pasożytującą na produkcji kapitalistycznej, mszycą, która przywarła do skóry kapitalisty" (*Teorie...*, cz. II, s. 383; kurs. — *A. O.*). Zwracamy uwagę na nieczęste u Marksa określenie kapitalisty jako podmiotu.

konkluzji, na którą chcemy teraz zwrócić uwagę. Mianowicie elementy konkluzji nie najlepiej przystają do obu przykładów, a raczej, podobnie jak to widzieliśmy w heglowskiej apologii rozsądku z *Fenomenologii ducha*, zaczynają do nich pasować, gdy ułożymy je „na krzyż". Stwierdzenie, iż własność ziemska nie istnieje w koloniach (ściślej, występuje jedynie „w sensie prawnym", jako zwykłe posiadanie), co ma być innym wyrażeniem elementarnego stosunku ziemi do pracy i kapitału, jest jasne i oczywiste, gdy odnosimy je do kolonii pierwszego rodzaju, ale natychmiast rodzą się wątpliwości, gdy Marks dodaje, iż ziemia jako siła elementarna nie hamuje ruchu kapitału — wszak opisując kolonie pierwszego rodzaju mówił coś zupełnie innego. Z kolei wniosek, iż elementarna postać ziemi nie zakłóca harmonijnego rozwoju kapitału, odpowiada sytuacji w koloniach drugiego rodzaju, ale padająca dalej uwaga, iż tu również nie występuje własność ziemska, budzi zastrzeżenia. Wprawdzie nie pojawia się tutaj renta gruntowa absolutna (trudno wymagać, by właściciel ziemski dyktował warunki kapitaliście, skoro obaj są tą samą osobą), wprawdzie własność ta nie ogarnęła jeszcze całego terytorium (inaczej ziemia nie byłaby siłą elementarną), a zatem nie jest to własność ziemska z marksowskiej teorii renty gruntowej, lecz przecież sam tytuł własności do osób robotników stanowi nader skuteczną przeciwwagę dla wszystkich wymienionych niedogodności, tak że wprost narzuca się refleksja, czy nie warto by było odkurzyć starą formułę własności ziemskiej z czasów jej świetności, kiedy to własność gruntu była akcesorium posiadania na własność ludzi. Nie jest to rozwiązanie korzystne dla stosunku kapitalistycznego, gdyż ze względu na zrośnięcie się kapitalisty i właściciela ziemskiego czynnik polityczny, którym obdarowujemy jednego, nie może omi-

nąć drugiego, co narusza jako żywo „ekonomiczną” i „historycznie wytworzoną” charakterystykę kapitału. Czy jednak sztuczne dorobienie sobie przez kapitalistę własnej przesłanki — własności ziemskiej — dokonujące się w koloniach pierwszego rodzaju rzeczywiście pozbawia kapitał odium „żywiołowości” i „naturalności”, a więc także zniewolenia? Czy fakt, że kapitał „sam sobie stwarza taką przesłankę”, która — dodajmy — z istoty swej ma stawiać mu opór, nie jest zamaskowaniem czynnika politycznego? Wydaje się, że gdyby bezpośrednim układem odniesienia był tutaj nie kapitał, lecz robotnik, wówczas marksowska konkluzja brzmiałaby inaczej; wraz ze zmianą intencjonalnego nastawienia zmieniłby się także sposób widzenia własności i czynnika politycznego.

W *Kapitałowym* omówieniu sprawy kolonii, gdzie stanowisko czysto teoretyczne zlewa się z ujęciem propagandowym, tę samą sytuację artykułuje Marks inaczej. Własność ziemi, która w przykładzie z *Teorii...* „istniała tylko w sensie prawnym”, była czymś sporadycznym, występuje teraz jako własność *per excellence* społeczna: „istota wolnej *kolonii* opiera się na tym, że przeważająca część ziemi jest jeszcze własnością ludu [...]. W tym tkwi tajemnica nie tylko rozkwitu kolonii, ale i toczącego je raka — oporu przeciwko *wtargnięciu kapitału*”. Nasza uwaga o propagandowym charakterze marksowskich wywodów ma w tym wypadku pewien dodatkowy podtekst, albowiem oprócz normalnego akcentu rewolucyjnego, zazwyczaj łączącego się z uwypukleniem podmiotowości robotnika, pojawia się tutaj swoista tendencyjność w ujmowaniu stosunków amerykańskich, widoczna zwłaszcza w *Kapitale*, gdzie obraz Ameryki wykorzystywany jest często jako kontrast dla jaskrawego ukazania wyzysku kapitalistycznego, a ponadto — podobnie jak u Hegla i filozofów

oświeceniowych — „młoda olbrzymia republika" jest dla Marksa krajem przyszłości. Marks nie chciał, jak się zdaje, przesądzać sprawy zdecydowanie kapitalistycznego kierunku rozwoju Ameryki, a nawet dostrzegał wyjątkowe komunistyczne predyspozycje tego kraju. I chociaż jest to fakt bez znaczenia dla zrozumienia jego poglądów, warto może odnotowć, że za sprawą szczególnej ironii losu (zapewne nie bez winy był tutaj złośliwy heglowski *Weltgeist*) swoimi nadziejami na komunistyczną przyszłość Ameryki, ugruntowanymi na przeświadczeniu, iż jest to kraj, w którym zniewalająca masy władza polityczna jest stosunkowo słabo rozwinięta, podzielił się Marks z agentami policji, biorąc ich za sympatyków ruchu robotniczego [84].

Bez uwzględnienia tej dwuwarstwowej poprawki można by było całkiem opacznie odczytać zwrot „własność ludu", nadając mu sens zbliżony do socjalistycznego rozumienia własności, podczas gdy Marksowi chodzi tylko o pośrednie stwierdzenie faktu, iż kapitał opiera się na negacji podmiotowości robotnika — i na tym polega odmienność artykulacji *Kapitałowej*. O tym, jak niewiele wspólnego ma owa „własność ludu" ze stosunkiem uspołecznienia, a nawet ze stosunkiem społecznym, świadczy dalsza część wypowiedzi. Marks pisze bowiem, iż dzięki temu, że ziemia jest własnością ludu, „każdy osadnik może cząstkę jej uczynić swą prywatną własnością i swym indywidualnym środkiem produkcji, nie przeszkadzając innemu osadnikowi postąpić tak samo". Ale w takim razie owa własność ludu nie jest własnością (która wszak stanowi stosunek społeczny, stosunek między osobami), lecz posiadaniem,

---

[84] Informację tę podaje J. Verdès, *„BA 1175" Marx vue par la police française (1871—1883).* „Cahiers de l'ISEA" (Paris), Août 1966, s. 110; por. też Karl Marx, *Dokumente seines Lebens 1818 bis 1883*, Leipzig 1970, s. 466.

stosunkiem do rzeczy nie zapośredniczonym przez stosunek do społeczeństwa.

Marksowska eksplikacja własności ludowej na modłę amerykańską jest interesująca z innego jeszcze względu. Mianowicie owa indywidualna własność ludu jako punkt wyjścia nie jest przecież niczym innym jak występującą w dużej skali prywatną własnością (posiadaniem) opartą na własnej pracy. Można by więc z dużym stopniem prawdopodobieństwa przyjąć, iż właśnie przewidywany rozwój sytuacji w koloniach (wariant kapitalistyczny) stanowił najbardziej adekwatny rzeczywisty analogon — i zarazem idealny model — opisanej w innych partiach *Kapitału* dialektyki własności opartej na własnej pracy, której rozwój z koniecznością prowadzi do powstania własności kapitalistycznej. Po drugie zaś, prześledzenie tego procesu ujawniłoby towarzyszący mu drugi proces, nie mniej dialektyczny, którego istotę markuje wypowiedź Marksa o stwarzaniu sobie przez kapitał własności ziemskiej. Ów drugi proces — zresztą nieodłączny od pierwszego — polegałby na nieuchronnym wyłonieniu się czynnika politycznego, reprezentowanego tutaj przede wszystkim przez własność ziemską *par excellence*, z rozwoju „czysto ekonomicznego". Kiedy bowiem proces niewinnego czynienia ziemi indywidualnym środkiem produkcji osiąga pewien punkt, kiedy pozornie nieprzebrana obfitość nieorganicznej natury odsłania dno, wówczas rzekoma własność ludu okazuje się raptem antagonistyczną własnością ziemską. Ta względna szczupłość ziemi jako podstawy „wszelkiej produkcji i wszelkiego bytu" tożsama z jej, by tak rzec, społecznym wyjałowieniem, określa moment pojawienia się własności we właściwym znaczeniu [85]. Dotychczasowy

[85] „Gdyby ziemia istniała «w nieograniczonej ilości», gdyby stanowiła illimited element nie tylko względnie, w stosunku

„lud" występuje odtąd w masce politycznej wobec tych, którzy, jak to określił Malthus, za późno przybyli do stołu przyrody.

Dwuznaczność tego pozornie społecznego, niepolitycznego procesu, podobnie jak i dwuznaczność „organicznego państwa" rodzącego się w wyniku „napięcia stosunków" społecznych, doskonale rozumiał i opisywał Hegel. „Amerykę Północną można by dopiero wtedy porównać z Europą, gdyby niezmierzona przestrzeń, jaką zajmuje to państwo, została wypełniona, a ekspansja na zewnątrz — zahamowana. [...] Dopiero wtedy [...] mieszkańcy zamiast rozszerzać się na zewnątrz [...] skierują się na wewnątrz, do miejskich zajęć przemysłowych i handlowych, stworzą zwarty system społeczeństwa, a wraz z nim potrzebę istnienia organicznego państwa. [...]Prawdziwe bowiem państwo i prawdziwy rząd powstają dopiero wtedy, kiedy istnieje już różnica stanów, kiedy wzrasta bardzo bogactwo i ubóstwo i gdy powstają takie stosunki, że szerokie rzesze nie mogą już zaspokajać swych potrzeb w sposób, do którego przywykły. Ameryce jednak nie zagraża dotychczas takie napięcie stosunków, ponieważ ma ona zawsze szeroko otwarty upust w postaci kolonizowania nowych terenów [...]. Usuwa to główne źródło niezadowolenia i zapewnia trwałość istniejącego stanu społecznego" [86]. Charakterystyczne jest to, że Hegel, podobnie jak Marks, acz widzi „europejski" kierunek rozwoju Ameryki, zostawia ostatecznie otwartą furtkę dla innego, „nieeuropejskiego" sposobu ukształtowania organizmu

---

do kapitału i ludności, lecz *faktycznie* (illimited jak air i water), to zawłaszczenie jej przez jedną osobę nie mogłoby faktycznie wykluczyć zawłaszczenia jej przez inną osobę. Nie mogłaby wtedy istnieć private (ani «public» bądź state) property in the soil" (*Teorie...*, cz. II, s. 358).

[86] Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, t. 1, s. 129.

społecznego, o którego potrzebie napomyka — bardzo ostrożnie — nieco dalej. Również Marks zamieszcza w *Kapitale* dość enigmatyczne wzmianki na temat przyszłej historycznej roli Ameryki („A starej królowej mórz groźnie i coraz groźniej przeciwstawia się młoda olbrzymia republika").

Mógłby ktoś w tym momencie obruszyć się, iż miast przebywać w regionach teoretycznej abstrakcji kapitału — lub własności ziemskiej — w ogólności, zbytnio rozdymamy materiał przykładów, pełniący rolę tylko pomocniczą. Nie można jednak zapominać, iż realny proces historyczny nie jest niczym innym jak serią takich „przykładów", a w konkretnym przypadku Ameryki trudno byłoby zaprzeczyć, iż ruch tego „przykładu" nie tylko stanowi obszerną kartę dziejów powszechnych, lecz w poważnej mierze wpłynął na ukształtowanie się współczesnego nam świata. W końcu to właśnie „przykłady" wygłaszają teorii natrętną i niemiłą czasem kwestię: *hic Rhodus, hic salta!* Nieprzypadkowo też oficjalną przyczyną nieukończenia *Kapitału*, podawaną przez Marksa, była lawina nowych „przykładów" domagających się opracowania (dotyczy to zwłaszcza renty gruntowej).

Zajmijmy się teraz ustaleniem miejsca czynnika politycznego w porządku synchronii, a więc w strukturze ówczesnego społeczeństwa. Wydaje się, że marksowską diagnozę aktualnej, realnej roli przemocy i przymusu najłatwiej można będzie odtworzyć przez wskazanie na tryb i kolejność znoszenia ich form dotychczasowych oraz pojawiania się form nowych, wykreślających kontury budzącej się podmiotowości komunistycznej. Wprawdzie formy te traktowane są przez Marksa na ogół jako zewnętrzne przeszkody na drodze do „odzyskania" przez proletariuszy swej osobowości, jednakże nie zawsze tak się dzieje, a ponadto analiza

owych heterogenicznych elementów odsłania zawartą w nich pośrednią charakterystykę podmiotu całego ruchu.

Przeszkodą najbardziej chyba zewnętrzną, a zarazem najmniej chyba ogólną była bezpośrednia niewola Murzynów: „Praca w białej skórze nie może się wyzwolić tam, gdzie praca w czarnej skórze nosi na sobie piętno hańby. Ale śmierć niewolnictwa zrodziła natychmiast nowe młode życie". Jeśli — zgodnie z wymową ostatniego zdania — rozpatrywać znaczenie obalenia niewolnictwa ze względu na podmiotowość robotnika, to należałoby zwrócić uwagę na katartyczny charakter tego wydarzenia, które, jak pisze Marks w innym miejscu, „dało moralny impuls naszemu własnemu ruchowi klasowemu" [87].

Podobny warunek o charakterze lokalnym formułuje Marks w odniesieniu do Anglii, gdzie pierwszym krokiem na drodze do wyzwolenia proletariatu musi być uzyskanie niezawisłości politycznej i narodowej przez Irlandię. W swych rozważaniach poświęconych kwestii irlandzkiej Marks stara się wyświetlić tajemnicę „niemocy politycznej" angielskiej klasy robotniczej i cała ta sekwencja świadczy dobitnie o uznaniu siły politycznej za pierwszy warunek proletariackiej podmiotowości; warto również odnotować, że i w tym przypadku niemałą rolę odgrywać ma oczyszczenie owej podmiotowości ze szkodliwego nalotu przesądów mocarstwowych i narodowościowych (Engels, którego opinia jest tutaj całkowicie zgodna z poglądami Marksa, skarży się na „zbyt rozpowszechnione wśród robotników angielskich mniemanie, jakoby w porównaniu z Irlandczykami byli istotami wyższymi i takimi samy-

---

[87] *Kapitał*, t. I, s. 323; *MED*, t. 16, s. 398.

mi arystokratami, za jakich uważali się w niewolniczych stanach biali w stosunku do Murzynów").

Innym warunkiem, tym razem o walorze ogólniejszym, jest zneutralizowanie bądź zdruzgotanie militarnej potęgi Rosji, stanowiącej główną przeszkodę w rychłym triumfie sprawy robotniczej na kontynencie, dzięki utworzeniu niepodległej i demokratycznej Polski bądź też dzięki rewolucji rosyjskiej.

Pozostałe punkty, na które pragniemy zwrócić uwagę, wskazują już na znacznie ściślejszą współzależność między czynnikiem ekonomicznym a politycznym. Jeden dotyczy przewidywanego zniknięcia czynnika politycznego — nawet w samodzielnej, pozaekonomicznej postaci państwa i rządu „odmiennych od samego społeczeństwa" — w następstwie nacjonalizacji ziemi (por. cytaty oznaczone numerami 61 i 62 na s. 545. Drugi odnosi się do intensywności i olbrzymiego zakresu politycznych poczynań proletariatu już po rewolucji i objęciu władzy: mamy tu na myśli stosowanie przez robotników „ogólnych środków przymusu" wobec „całego społeczeństwa". Opisową podstawą tego postulatu jest ważne dla charakterystyki podmiotowości proletariackiej stwierdzenie, iż społeczeństwo współczesne żyje kosztem proletariatu.

Zanim skoncentrujemy uwagę na dwóch ostatnich punktach, zauważmy, iż we wszystkich poprzednich przykładach mamy do czynienia z połączeniem trzech motywów: czynnika przemocy, własności ziemskiej i elementu naturalnego (w odróżnieniu od „społecznego" czy „historycznego"). Marks wielokrotnie wykorzystuje współzależność tych czynników, operując przy tym pewnymi obiegowymi stereotypami, których najobszerniejszy przegląd stanowi chyba jego publicystyka z „Nowej Gazety Reńskiej". Najwyraźniej widać to w odniesieniu do sekwencji rosyjskiej, gdzie Marks nie

szczędzi epitetów w rodzaju „mongolskie panowanie”, „wschodnie barbarzyństwo” itp. Nawet pisząc o chłopach rosyjskich zwraca Marks uwagę na ich barbarzyńskie predyspozycje w rodzaju obojętności na rodzaj wykonywanej czynności [88], będące rezultatem długowiecznego przykucia do ziemi. Nawet zniesienie poddaństwa nie przyczyniło się w istotny sposób do ożywienia podmiotowych kwalifikacji chłopów rosyjskich („Wraz ze zniesieniem poddaństwa *nie wywietrzało* ich azjatyckie barbarzyństwo, którym stopniowo przesiąkli w ciągu stuleci” [89]), a ich służalcza natura sprawiła, że wzmogła się siła władzy centralnej. Być może właśnie na tym przykładzie szczególnie wyraźnie zaznacza się związek między przemocą zewnętrzną a wewnętrzną, więź, którą można by wyrazić w ten sposób, iż zazwyczaj zewnętrzne manifestowanie się przemocy jest wskaźnikiem przemocy wewnętrznej, choćby nawet utajonej, która nierzadko jest przez Marksa substancjalizowana — na przykład w formie owego „mongolskiego”, „tatarskiego” czy po prostu „azjatyckiego” barbarzyństwa. Co więcej, ów splot czynników „żywiołowych”, aczkolwiek z reguły bywa przez Marksa wygnany poza obręb „organicznego” („społecznego”, „historycznego”) cyklu rozwojowego, sam tworzy osobliwy system powiązań. I tak negatywny aspekt „sekwencji” angielsko-irlandzkiej, amerykańskiej i rosyjskiej zbiega się raptem w jednym punkcie w trudnej dla ruchu robotniczego sytuacji: „...krzywdy wyrządzone Irlandii przez Anglię dały Rosji nowego potężnego sojusznika po drugiej stronie Atlantyku”.

Na marginesie tych uwag, których nie chcemy zbytnio rozbudowywać, pragnęlibyśmy tylko odnotować, iż

---

[88] *MED*, t. 13, s. 727.
[89] *MED*, t. 16, s. 222.

groźba militarnego napięcia na linii Anglia—Ameryka, której Marks obawiał się ze względu na interesy ruchu robotniczego, pojawia się u Marksa w bardzo różnych wariantach — a to gwoli ukierunkowania wysiłków proletariatu angielskiego na zerwanie unii z Irlandią, a to w celu zdemaskowania knowań dyplomacji carskiej i politycznych aspiracji Rosji, to znów żeby przyspieszyć przewrót rewolucyjny w Anglii, a wreszcie jako wyraz nadziei na pomyślny obrót spraw w samej Ameryce i zarazem groźne *memento mori* dla „starej władczyni mórz". Zbadanie wszystkich odcieni, w jakich możliwość tego konfliktu pojawia się w pismach Marksa, mogłoby — w połączeniu z całym szeregiem tego typu konkretnych analiz — rzucić nowe światło nie tylko na zagadnienie marksowskiej optyki podmiotowości proletariackiej, lecz także na marksowską teorię jako całość.

Jeśli zaś mielibyśmy wysnuć z tego materiału konkluzję o charakterze ogólnofilozoficznym, to należałoby chyba zauważyć, iż wszystkie te zewnętrzne bariery na drodze emancypacji proletariatu mają również swój wewnętrzny odpowiednik po stronie podmiotowości. Podobnie jak w heglowskim schemacie walki o uznanie podporządkowywaniu sobie przez robotnika zewnętrznej natury towarzyszy przetwarzanie surowych, naturalnych instynktów w potrzeby i popędy społeczne, tak i w omawianych przypadkach przełamywanie barier, zdawałoby się, czysto zewnętrznych i nacechowanych przypadkowością, gdyż zrodzonych w toku bardzo odmiennych procesów, ma prowadzić do skrystalizowania się względnie jednorodnej i wyzbytej przykrych naleciałości „arystokratyzmu" (arystokratyzmu Anglików wobec Irlandczyków, arystokratyzmu białych robotników wobec robotników czarnych) podmiotowości proletariackiej. Wydaje się zresztą, że ilekroć Marks

dokonuje operacji przesunięcia czynnika politycznego na zewnątrz, poza obręb „normalnej" sytuacji, będącej przedmiotem organicznego ujęcia, zawsze przy bliższym zbadaniu odkryjemy wtedy po stronie podmiotowości proletariackiej jakiś moment negatywny, który w płaszczyźnie przedmiotowej często występuje w przybraniu „żywiołowości", a więc niedojrzałości, niedostatecznego uspołecznienia. Jeśli zaś rozpatrywać marksowską teorię istotnościową czyniąc układem odniesienia proletariat jako podmiot, to zawsze w miarę zbliżania się do powierzchni zjawisk dostrzeżemy rosnące znaczenie czynnika politycznego; inaczej mówiąc, właściwe fetyszyzmowi panowanie warunków, „omamienie ekonomiczne", coraz wyraźniej odsłania swoją stronę osobową — fakt, że panowanie rzeczy nad ludźmi jest w ostatniej instancji panowaniem politycznym i tylko dzięki akcji politycznej może być ostatecznie zniesione.

Spróbujmy omówić dwa ostatnie — najważniejsze i najbardziej chyba ogólne — punkty, czyniąc układem odniesienia proletariat jako podmiot (w dalszej perspektywie — totalną podmiotowość komunistyczną). Otóż z tej perspektywy jest dość oczywiste, iż własność ziemska odgrywa szczególną rolę w marksowskim systemie, gdyż jest ona reprezentantką czynnika politycznego w obrębie samej sfery ekonomicznej, a więc niezależnie od wyosobnionej z tej sfery „czystej" formy przymusu i przemocy w postaci aparatu państwowego. Wprawdzie w trakcie marksowskiej kampanii defetyszyzacyjnej właściciel ziemi okazuje się figurą komiczną — wszak jest uważany za pasożytniczą narośl nawet przez burżuazyjnych ekonomistów, wprawdzie z czysto ekonomicznego punktu widzenia zostaje zakwestionowana jego podmiotowość — gdyż przestaje być kierownikiem produkcji, trzeba wszelako pamiętać, że cały ten proces rozgrywa się w planie teorii. I chociaż

renta gruntowa z „normalnej” formy wartości dodatkowej „stacza się” do poziomu nadwyżki ponad „normalny” zysk, to przecież nie można zapomnieć o tym, że owa nadwyżka jest trybutem płaconym pokonanemu przez triumfatora, że zwycięski podmiot procesu produkcyjnego nie tylko nie przezwyciężył do końca oporu komicznej i gnuśnej *superfetation,* lecz nawet, jak widzieliśmy to na przykładzie Ameryki, sam współuczestniczył w umacnianiu się swojego wroga. Ale jeśli nawet dla kapitalisty własność ziemska jest tym, co „stawia opór”, to robotnik, który stanowi produkt tego oporu, odczuwa to w sposób znacznie bardziej dotkliwy.

Gdy więc Marks mówi, że własność ziemska mimo swej oczywistej bezużyteczności i bezczynności odgrywa rolę — i to poważną, dramatyczną raczej niż komiczną — w burżuazyjnej produkcji, należałoby jego słowa o uosobianiu przez właściciela podstawy wszelkich warunków produkcji odnieść do planu synchronii, tutaj zaś uwzględnić jakościową charakterystykę ziemi jako fundamentu nieorganicznej natury oraz polityczny, a konkretniej kontrpodmiotowy charakter własności. Właściciel ziemi nie tylko dostarcza surowców przemysłowi i pobiera opłaty za lokowanie kapitału na swoim gruncie, lecz w bardzo poważnej mierze przyczynia się do pojawienia się i stałej dostępności bardzo osobliwej siły natury — samych robotników najemnych. Zmonopolizowanie nieorganicznej natury ma wszak ten skutek, iż pozbawiony dostępu do źródeł życia robotnik traci podstawowy warunek manifestowania swej podmiotowości i sam staje się narzędziem cudzej woli. Zredukowany do roli podmiotu naturalnego — obdarzonego imperatywnymi potrzebami, odcięty — za sprawą własności ziemskiej — od obiektów zaspokojenia tych potrzeb, sam przekształca się w suro-

wiec, w surowiec wyzysku. I chociaż zabór jego podmiotowości, którego dokonuje właściciel ziemski, jest bezkrwawy i na pozór niewidoczny, niemniej jednak jest to zabór realny. Właściciel ziemski pozbawia bowiem robotnika tej elementarnej warstwy podmiotowości, którą Hegel opisuje jako idealizm zwierzęcy.

Z kolei kapitalista umożliwia mu cząstkową realizację idealizmu zwierzęcego, ale pod ścisłą kontrolą i w sposób z góry wyznaczony — mianowicie surowy materiał zostaje poddany „tresurze" (wyrażenie Marksa) i zamknięty w klatkach podziału pracy, których kraty są niewidzialne, lecz nie mniej funkcjonalne niż kajdany niewolników. Kapitalista finalizuje więc zapoczątkowaną przez właściciela ziemskiego akcję kontrpodmiotową, rzec można, konkretyzuje ją. I jeśli Marks pisze, że w gospodarce kapitalistycznej wola właścicieli przenika ich towary, to ów nacisk cudzej woli jako akt podmiotowy nabiera charakteru antypodmiotowego w odniesieniu do towaru „siła robocza". Czy bowiem z marksowskiego opisu rezultatów rozwoju produkcji burżuazyjnej wyłania się obraz robotnika—podmiotu? Oto dość typowy fragment, w którym Marks, jak pisze, rekapituluje swoje wywody na temat wytwarzania względnej wartości dodatkowej: „W obrębie *systemu kapitalistycznego* wszelkie metody podnoszenia społecznej siły produkcyjnej pracy wprowadzane są zawsze kosztem robotnika indywidualnego; wszelkie środki rozwoju produkcji przekształcają się w środki ujarzmienia i wyzyskiwania producenta; kaleczą robotnika przemieniając go w ułamek człowieka, poniżając go do roli dodatku do maszyny; czynią z jego pracy mękę przez wyzucie jej z treści; obcymi czynią mu duchowe siły procesu pracy, w miarę tego jak nauka wciela się weń jako samodzielna siła; deformują warunki jego pracy; poddają go w procesie pracy małost-

kowemu i nienawistnemu despotyzmowi; przemieniają całe jego życie w czas pracy; wciągają jego żonę i dzieci w juggernautowe tryby kapitału"[90]. Nietrudno zauważyć, że ta „zjawiskowa" charakterystyka robotnika jako narzędzia cudzej woli bardzo się różni od wyników głębinowej analizy prawa wartości, dowodzących „prawa pierworództwa", a więc i podmiotowych racji proletariuszy.

Polityczny charakter własności ziemskiej przejawia się właśnie w pierwotnym zaborze podmiotowości robotnika, dzięki czemu potem kapitał może traktować siłę roboczą jako darowiznę natury, podległą żelaznym prawom przyrodniczej konieczności. Należałoby tutaj zwrócić uwagę na prawie dosłowny charakter tej zależności, o czym pisaliśmy poprzednio referując głębokie spostrzeżenia Marksa dotyczące niszczycielskiego wpływu produkcji kapitalistycznej zarówno na przyrodę zewnętrzną jak i na cielesność robotnika[91]. Ale ta

---

[90] *Kapitał*, t. I, s. 691—697.

[91] Wątek ziemi wyobcowanej i uciemiężonej cielesności rozwija — w powiązaniu z tematyką władzy i przemocy — A. Wildermuth w książce *Marx und Verwirklichung der Philosophie*, cyt. wyd., s. 802 i nast. (władza i przemoc), s. 813 i nast. (ziemia wyobcowana i ujarzmienie ciała). F. Chatelet, który omawia te zagadnienia w aspekcie klasycznej problematyki filozoficznej (jednym z centralnych tematów jego książki jest „przekraczanie filozofii" przez Marksa), konkluduje: „Le tragique aujourd'huie est impur" (por. *Logos et praxis. Recherches sur la signification théorique du Marxisme*, Paris 1962, s. 191). Zjawiska te przedstawia się często w literaturze zachodniej jako ponadustrojowe, jako konsekwencje rozwoju cywilizacji technicznej, a konkluzje, do których się dochodzi, są czasem dość nieoczekiwane. Posuwając się tym tropem, chcemy zwrócić uwagę na charakterystyczny „poślizg" w wywodach tych autorów, którzy rozpoczynają od jeremiad antyalienacyjnych, wymierzonych zazwyczaj przeciwko określonym zjawiskom cywilizacji technicznej, a kończą ostrą krytyką

niespotykana w dziejach gospodarka rabunkowa, prawdziwy szczyt idealizmu (ze względu na osiągnięcia w umartwianiu ciała, wobec których zalecenia średniowiecznej ascezy i ofiary świątobliwych męczenników zdają się być apoteozą zmysłowości), jest możliwa jedynie dzięki temu, że ziemia nie jest własnością robotnika, że jest dlań czymś absolutnie nieprzenikliwym za sprawą cudzej woli. W tym znaczeniu własność ziemska nie jest tylko historyczną, minioną przesłanką kapitału, czynną jedynie w procesie jego powstawania, a więc w czasach akumulacji pierwotnej, lecz aktualnie istniejącą, trwającą nadal manifestacją obcej woli, czynnikiem politycznym — bo kontrpodmiotowym. Jeśli tedy może się wydawać, że w planie ekonomicznym podmiotowość właściciela ziemi zanika — przynajmniej w stosunku do kapitalisty — to z pewnością nie można tego powiedzieć, gdy rozpatrujemy ją ze względu na robotnika. Dlatego też marksowskie wypowiedzi o przeobrażaniu się naturalnych, żywiołowych przesłanek i warunków produkcji w historycznie wytworzone

---

marksizmu jako tej koncepcji, wedle której człowiek jest jedynym i samowiednym podmiotem autokreacji, *causa sui*. Jest to aspekt godny podkreślenia, gdyż zwłaszcza filozofowie chrześcijańscy nie tylko nie negują podmiotowej optyki twórczości Marksa — a zwłaszcza Lenina, któremu często zarzucają „woluntaryzm" — lecz przeciwnie, wysuwają tę właśnie orientację filozofii marksistowskiej na pierwszy plan swej batalii krytycznej (po wyczerpaniu „argumentów" w rodzaju „któż obroni człowieka przed sobą samym?" itp. z nieukrywaną satysfakcją powtarzają bardziej prozaiczne opinie trzeźwych sowietologów, że proletariat przestał już być podmiotem przeobrażeń dziejowych — miejsce jest wolne itd.). Por. np. rozprawy H.-H. Schreya (*Marxismusstudien*, 1. Folge, s. 159), E. Metzkego (tamże, 2. Folge, s. 24—25), L. Landgrebego (tamże, 3. Folge, s. 61—63), H. Gollwitzera (tamże, 4. Folge, s. 64 i nast.), G. Rohrmosera (tamże, 5. Folge, s. 81), A. Wellmera (tamże, 6. Folge, s. 226 i nast.).

należałoby odczytywać w ten sposób, iż zmianie ulega tu forma przejawiania się stosunku naturalnego (politycznego), ale nie jego treść, która nie tylko zostaje zachowana jako specyficzna właściwość własności ziemskiej, lecz reprodukuje się także w obrębie własności kapitałowej. Toteż Marks stwierdza niedwuznacznie, iż „wszystkie dotychczasowe formy ekonomiczne, rozwinięte czy nierozwinięte, zawierały w sobie niewolę robotnika”[92]. Polityczny — osobowy i zwrócony przeciwko osobom — charakter własności ziemskiej ujawnia się w całej okazałości, gdy Marks rozważa perspektywy jej zniesienia. Niezależnie od specyficznego kontekstu historycznego można, jak sądzimy, pokusić się o wyciągnięcie z tych wypowiedzi ogólniejszych wniosków, dotyczących wpływu określonej sytuacji społeczno-politycznej — a właściwie ówczesnego stopnia rozwoju podmiotowości proletariackiej — na kształt marksowskich rozstrzygnięć teoretycznych.

Ustalenia, które pragniemy przytoczyć, pochodzą z okresu walki z rozłamową działalnością Bakunina i jego zwolenników, kiedy to Marks zajął się m. in. krytyką postulatu zniesienia prawa dziedziczenia. Wszystkie najbardziej istotne elementy marksowskiego stanowiska zawarte są w przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu Rady Generalnej Międzynarodówki, którego fragment chcemy zacytować. Wprawdzie przemówienie to znane jest jedynie z protokołu, ale inne wystąpienia Marksa z tego okresu usuwają wątpliwości co do rzetelności sprawozdania. „Alians Demokracji Socjalistycznej chciałby zacząć rewolucję społeczną od zniesienia prawa dziedziczenia. Powstaje pytanie, czy tego rodzaju polityka byłaby słuszna? [...] Jako posunięcie ekonomiczne nie przyniesie to żadnego pożytku. Wywo-

[92] *MED*, t. 18, s. 716.

ła tak wielkie rozdrażnienie, że z pewnością spowoduje powstanie niemal niezwalczonej opozycji, co z kolei doprowadzi do reakcji. Mówca nie sądzi, by w wypadku proklamowania tego żądania w toku rewolucji, stan świadomości ogółu mógł zagwarantować pełne dlań poparcie. Poza tym, jeśli klasa robotnicza będzie miała dostateczną siłę, by znieść prawo dziedziczenia, będzie też wystarczająco silna, by przystąpić do wywłaszczenia, co byłoby pociągnięciem znacznie prostszym i skuteczniejszym" [93]. Zresztą Marks nie odrzuca kategorycznie tego postulatu, gdyż w innym miejscu stwierdza, że „wszelkie kroki dotyczące prawa dziedziczenia mogą *odnosić się* jedynie do *stanu przejściowego społeczeństwa*, kiedy to, z jednej strony, obecna podstawa ekonomiczna społeczeństwa nie jest jeszcze przekształcona, ale kiedy masy pracujące stały się już dość silne, by *narzucić przejściowe kroki*, prowadzące w ostatecznym rachunku do radykalnej przemiany społeczeństwa" [94].

Analiza tych fragmentów, która dla „rasowego" filozofa może się wydawać przykrym balastem i zajęciem zgoła niefilozoficznym, pomaga lepiej zrozumieć nasze wcześniejsze dywagacje na temat marksowskiego i leninowskiego pojmowania praktyki rewolucyjnej, a także ostrożność Marksa w formułowaniu sądów o zjawiskowym kształcie podmiotowości proletariackiej. Zatrzymajmy się na razie przy osobliwej ambiwalencji marksowskiej oceny zniesienia prawa dziedziczenia jako jednego ze środków na drodze do komunistycznego przeobrażenia porządku społecznego. W jednym miejscu Marks mówi bowiem — i to jest główny kierunek jego ataku na pozycje saintsimonistów i zwolenników Bakunina — że należałoby zacząć od zniesienia przy-

---

[93] *MED*, t. 16, s. 641.

[94] Tamże, s. 410—411.

czyny — własności prywatnej — nie zaś jej prawnego skutku — prawa dziedziczenia, że przeto zniesienie prawa dziedziczenia „ma być nie początkiem, lecz końcem rewolucji społecznej", natomiast w cytowanym przez nas fragmencie sytuuje znoszenie prawa dziedziczenia w okresie przejściowym, a więc we wstępnej fazie przemian rewolucyjnych. Z kolei rozważając społeczne reperkusje hasła likwidacji prawa dziedziczenia Marks zdaje się wskazywać nie tyle na niedostateczny, co raczej nadmierny radykalizm tego posunięcia („wielkie rozdrażnienie", „powstanie niemal niezwalczonej opozycji"). A zatem postulat oparty na powierzchownej, ba, teoretycznie błędnej, diagnozie sytuacji społecznej, nie sięgający „korzenia sprawy", jest jednocześnie żądaniem reakcyjnym i ultrarewolucyjnym, niedostatecznie radykalnym i zbyt radykalnym, jednym z pierwszych kroków podejmowanych w sytuacji przejściowej i „końcem rewolucji społecznej".

Ten pozorny paradoks trudno by było rozwikłać, gdyby, z jednej strony, nie uwzględniło się dwutaktowości celu ruchu socjalistycznego, a z drugiej, konkretnych warunków w kraju, który stałby się areną wydarzeń rewolucyjnych. Zilustrujemy to na przykładzie własności ziemskiej. Zdaniem Marksa „tam, gdzie chłop istnieje masowo jako prywatny posiadacz, gdzie stanowi nawet mniej lub bardziej pokaźną większość, jak we wszystkich państwach kontynentu zachodnioeuropejskiego, [...] tam zajdzie, co następuje: albo przeszkadzać on będzie, udaremniać wszelką rewolucję robotniczą, jak czynił to dotychczas we Francji; albo proletariat [...] musi jako rząd podjąć kroki, które bezpośrednio polepszą sytuację chłopa i pozyskają go w ten sposób dla rewolucji [...] nie może jednak drażnić chłopa, proklamując np. zniesienie prawa dziedziczenia lub zniesienie jego własności; to ostatnie możliwe jest tyl-

ko tam, gdzie kapitalistyczny dzierżawca wyparł chłopów i rzeczywisty rolnik stał się takim samym proletariuszem [...] jak robotnik miejski, a więc ma *bezpośrednio*, a nie pośrednio zupełnie te same co on interesy" [95]. A gdzie indziej mówi Marks bez ogródek, iż „właśnie chłopska własność jest największą przeszkodą dla nacjonalizacji ziemi" i że chłop — zwłaszcza francuski — „popadł w fatalny antagonizm wobec klasy robotników przemysłowych" [96]. Nietrudno zauważyć, iż marksowskie obawy przed rozdrażnieniem wywołanym przez postulat likwidacji prawa dziedziczenia odnoszą się przede wszystkim do masy chłopskiej, co znalazło wyraz w marksowskim haśle „nie drażnić chłopa". Ale należałoby dostrzec i to, że wysunięcie na pierwszy plan żądania zniesienia własności wiąże się z ograniczeniem zakresu procesów wywłaszczycielskich do wielkiej własności (w tym wypadku własności ziemi). Dlatego też program zniesienia prawa dziedziczenia, dotyczący wszelkiej własności prywatnej, jest zbyt radykalny dla krajów kontynentu, ale stanowczo za mało radykalny dla Anglii. „Zniesienie prawa dziedziczenia ziemi w Anglii dotknęłoby dziedzicznych funkcji związanych z posiadaniem ziemi [...]. 15 000 lordów i 15 000 ladies musiałoby wpierw umrzeć, zanim spowodowałoby to jakieś skutki. Gdyby parlament robotniczy uchwalił, że rentę należy wpłacać do skarbu państwa, a nie oddawać właścicielowi dóbr, rząd otrzymałby natychmiast i bez wstrząsów społecznych fundusze" [97].

---

[95] *MED*, t. 18, s. 715—716.

[96] Tamże, s. 66.

[97] *MED*, t. 16, s. 642. — „W Anglii ziemia może w ciągu dwóch tygodni zostać przekształcona we własność społeczną aktem parlamentu. We Francji może to być dokonane przez zadłużenie właścicieli i obciążenie ich podatkami" (tamże, s. 639).

Związek między „uosobieniem” ziemi i czynnikiem politycznym został tutaj zarysowany wyjątkowo przejrzyście, chcemy jednak dopełnić obraz jeszcze jednym mocnym akcentem, który zarazem rozwiewa wszelkie możliwe złudzenia co do parasocjalistycznego charakteru amerykańskiej „własności ludu”. „Przekazanie ziemi zrzeszonym robotnikom rolnym oznaczałoby podporządkowanie całego społeczeństwa wyłącznie jednej klasie”. Jest to moment bardzo charakterystyczny choćby z tego względu, że o ile fabryki spółdzielcze stanowią komunistyczne enklawy w obrębie systemu burżuazyjnego i dostarczają argumentów na rzecz przeobrażeń socjalistycznych, o tyle stowarzyszenia robotnicze na wsi, które wydzierżawiłyby ziemię od państwa w następstwie nacjonalizacji, zostają przez Marksa zaklasyfikowane wraz z właścicielami indywidualnymi jako „przywłaszczyciele”.

PODMIOTOWOŚĆ KOMUNISTYCZNA: PROBLEMY „PRODUKCJI” I „REPRODUKCJI” REWOLUCJI

Zanim posuniemy się dalej, spróbujmy — na razie bardzo abstrakcyjnie — określić aktualny stan podmiotowości proletariackiej, taki, jaki zarysowuje się w planie synchronicznym. Posłużmy się przy tym, w braku innej aparatury, terminologią heglowską. Współczesną formą przejawiania się podmiotowości jest wedle Hegla osoba, miarę zaś jej rozległości stanowi własność, którą z kolei należałoby ujmować nie tylko czysto ilościowo, nie tylko w aspekcie jej prawnej rozciągłości, lecz także jakościowo, jako określony wycinek nieorganicznej natury. Tak scharakteryzowana osoba zawiera więc moment indywidualny — jeśli pole osobowości rozpatrywać od strony jakościowej — oraz społeczny, albo-

wiem całość „poletek” osobowości składa się na ład społeczny, a na jego straży stoi cała potęga „organicznego” państwa. Jeśli abstrahować od heglowskich iluzji co do wzniosłości osobowości, to nawet na gruncie jego filozofii robotnik najemny jest praktycznie wyzuty z osobowości i to w sposób totalny. Skoro bowiem „niezdolność do posiadania własności” jest wedle Hegla przykładem „wyzbycia się osobowości”, to proletariusz jest doskonałą egzemplifikacją tego przypadku. Skoro „ciało jest istnieniem wolności” i choćby z tego względu „nie może to żywe istnienie być nadużywane i degradowane do roli zwierzęcia pociągowego”, to wystarczyłoby zapoznać się z sytuacją kobiet i dzieci w kopalniach angielskich, by orzec, że nawet pod tym względem robotnik jest wyzuty z osobowości. Skoro przez odstąpienie „mojego *całego* konkretnego (dzięki pracy) czasu oraz totalności tego, co wytwarzam, uczyniłbym czyjąś inną własnością ich substancjalność, moją *ogólną* działalność i rzeczywistość, moją osobowość”, skoro wyzbycie się „intelektualnej rozumności, moralności, etyczności, religii dokonuje się w przesądach, w odstąpionej innym własnej autonomii i udzielonym pełnomocnictwie do tego, by określać i dyktować mi, jakich czynności mam dokonać”, to trzeba by mieć dużo odwagi, by stwierdzić, iż robotnik najemny nie spełnia w praktyce tych wszystkich warunków. Skoro wreszcie nawet jedyny „obiekt” będący „własnością” robotnika ciało „musi duch *wziąć* [...] najpierw w *posiadanie*”, żeby „to, czym człowiek jest zgodnie ze swoim pojęciem [...] uczynić rzeczywistością” — a zgodnie z pojęciem człowiek jest totalnością, urzeczywistnieniem swoich duchowych i cielesnych możliwości — to nietrudno stwierdzić nawet na podstawie oficjalnych raportów angielskich inspektorów fabrycznych, że „wzięcie ciała w posiadanie” na modłę proletariacką jest toż-

same z samookaleczeniem się. Gwoli kompletności obrazu można jeszcze napomknąć o melancholijnych uwagach Hegla na temat „znikomości" osoby — nawet tej najlepiej wyposażonej (a raczej uposażonej) jak monarcha, generał czy bankier — a także przypomnieć, do jakiego stopnia zatraciła się w świecie współczesnym indywidualność człowieka, a więc właściwa podmiotowość, czynna strona osobowości. „W stanie stosunków naszego obecnego świata może podmiot wprawdzie tu i ówdzie działać w tym lub owym kierunku samodzielnie, niemniej jednak każda jednostka tkwi, chociażby na głowie stawała, w istniejącym układzie stosunków społecznych i nie stanowi samoistnej, totalnej, a przy tym indywidualnie żywej postaci tej społeczności, lecz tylko jej drobną, ograniczoną cząstkę. Toteż w działaniu swoim jest ona zawsze w tę społeczność wpleciona, a zainteresowanie, jakie budzi, oraz treść jej dążeń i czynów, ogranicza się do spraw nieskończenie partykularnych" [98].

Mimo iż powtarzaliśmy wielokrotnie, że filozofia marksowska jest filozofią „prozy", że w tym właśnie jej nastawieniu i swoistej „jednostronności" należałoby upatrywać źródła jej wielkości i jakościowej odrębności wobec wszelkich filozoficznych przedsięwzięć przeszłości, to jednak pewien rodzaj recepcji marksizmu skłania nas do zaakcentowania filozoficznego charakteru *całej* twórczości Marksa. Czynimy to ze względu na istnienie licznej rzeszy zdrowo myślących pisarzy, przekształcających materialistyczne pojmowanie dziejów w szczególny przypadek fizyki ciała stałego i — z rzadka zresztą — poszerzających krąg swoich zainteresowań o fizykę cieczy — gdyż trudno by było inaczej nazwać krzątaninę wokół osobowości, pojmowanej naj-

---

[98] Hegel, *Wykłady o estetyce*, t. 1, Warszawa 1964, s. 316.

częściej instrumentalnie, jako naczynie, które należałoby napełnić jakąś treścią.

Nie trzeba nawet dokonywać specjalnych zabiegów oczyszczających, żeby stwierdzić, iż marksowski opis klasy robotniczej — rozumianej dystrybutywnie — nie odbiegałby zbytnio od heglowskiej charakterystyki podmiotowości proletariusza (a raczej sytuacji „wyzbycia się" podmiotowości). Choć — przynajmniej w krajach europejskich — wychowany pod tym samym „niebem" osobowości uniwersalnej (ze względu na jej treść, aspekt jakościowy), robotnik nie tylko wyzuty jest z indywidualności, co zresztą wedle Marksa odnosi się także do reprezentantów innych klas [99], lecz także z osobowości, i to do tego stopnia, że „aż nadto często nie jest on nawet dość oświecony, by zdawać sobie sprawę [...] z normalnych warunków rozwoju człowieka". Robotnik musi dopiero walczyć o to, „aby móc, poza tym, że pracuje, śpi i je, jeszcze przejawiać czynnie swoją osobowość ludzką", musi „odzyskać swą osobowość". Marksowskie ujęcie sytuacji robotnika

[99] „Ludzie z kontynentu wyobrażają sobie, że wyspiarski John Bull wyróżnia się «oryginalnością» lub «indywidualnością». Tym samym biorą oni dawnego Anglika za Anglika dzisiejszego. W rzeczywistości jest wręcz przeciwnie — szybko postępujące kształtowanie się klas, niezwykle daleko posunięty podział pracy i urabiana przez braminów prasy tak zwana «opinia publiczna» wytworzyły tak monotonną jednorakość charakterów, że np. Szekspir nie poznałby swoich rodaków. Dziś już nie jednostki różnią się między sobą, lecz ich «profesje» i klasy. Poza swoim zawodem, w życiu codziennym, każdy «szacowny» Anglik tak dalece podobny jest do innych, że nawet Leibniz chyba nie wykryłby między nimi jakiejś różnicy, jakiejś differentia specifica. Tak bardzo sławiona indywidualność, wygnana ze wszystkich sfer życia politycznego i społecznego, znajduje ostatnie schronienie w dziwactwach i fanaberiach życia prywatnego, w którym tu i ówdzie przejawia się jeszcze sans gene i z bezwiednym humorem" (*MED*, t. 15, s. 533; por. też np. s. 361).

w aspekcie podmiotowości jest nawet bardziej dosadne niż ujęcie Hegla, o ile bowiem Hegel przecenia możliwość swobodnego dysponowania przez robotnika własnym czasem (siłą roboczą), o tyle dla Marksa człowiek, „który przez całe życie — poza przerwami dla zaspokojenia wyłącznie fizycznych potrzeb snu, posiłku itd. — pochłonięty jest pracą dla kapitalisty [...] stoi niżej jucznego zwierzęcia". Ale w stwierdzeniu, że proletariat, jeśli przyłożyć doń miarkę podmiotowości, znajduje się poniżej poziomu społeczeństwa, tworząc niejako depresję społeczną, nie ma nic odkrywczego, aczkolwiek może ono gorszyć piewców wszystkiego, co związane jest z klasowym charakterem proletariatu.

Ważniejsze jest to, iż wszelkie ówczesne rodzaje osobowości, mniej czy bardziej anachroniczne, stanowią równocześnie formy podmiotowości z tej racji i w tej mierze, w jakiej partycypują w zaborze podmiotowości proletariusza (a ponieważ istotną rolę odgrywa tu społeczny podział pracy, którego rozwój dokonuje się kosztem pierwotnej wielostronności zajęcia robotnika, zasadne byłoby użycie określenia „rozbiór podmiotowości"). Społeczeństwo, którego niewolnikiem jest robotnik, składa się wszak z rozmaitych formacji podmiotów lokalnych, których interesy są niezgodne z dynamicznie pojętymi interesami proletariatu, tzn. z jego walką o odzyskanie osobowości, nic też dziwnego, że wszystkie te ugrupowania starają się odciąć proletariusza od jego śmiałych dążeń „bezdusznym mieczem stałej armii" czy też innymi środkami przemocy. O tyle też władza państwowa, przemoc kolektywna, stanowi „zorganizowane siły społeczeństwa", nie zaś tylko klasy kapitalistów i właścicieli. Nawet tak, zdawałoby się, niepozorne i niewinne osoby jak chłopi współuczestniczą w fundamentalnym akcie rozbioru, skierowując pozbawionego nieorganicznej natury robotnika do warsztatu ka-

pitalisty i warunkując pracę dodatkową, a znów tak prozaiczne figury jak „stróż nocny i jeszcze niżej" — żeby posłużyć się znanym zwrotem Engelsa — współzawodniczą z kapitalistą, cesarzem i papieżem w podziale produktu owej pracy nadmiernej. Nawet formy osobowości związane z najbardziej wzniosłymi rodzajami usług żywią się wyciskaną z robotnika wartością dodatkową, a wymiana, która tutaj zachodzi — jeśli stosunek ten rozpatrywać w pozornie neutralnym planie społecznego podziału pracy — jest nader jednostronna, gdyż np. artysta czy uczony są odbiorcami wytworów robotnika, ale nie odwrotnie.

Cała ta różnoraka konstelacja form osobowości (mamy przy tym na myśli nie tylko pole społeczne zajmowane przez poszczególne typy osób, lecz również aspekt jakościowy — wzory kulturowe, obyczajowe, styl życia itd.) otorbiła się w porządku własności i bezustannie reprodukuje się, a warunkiem ciągłości jej trwania jest stała reprodukcja proletariatu jako dostarczyciela wartości dodatkowej, toteż ciśnienie społeczne, utrudniające — a przy założeniu trwałości systemu burżuazyjnego wręcz uniemożliwiające — „rozprostowanie się" robotnika, nie redukuje się bynajmniej do nacisku ze strony kapitalisty. Władza polityczna jako oficjalny reprezentant wszystkich sił składających się na ów napór społeczny broni interesów wszystkich tych lokalnych podmiotów przeciwko proletariatowi. Sklepienie owych form osobowości, które rozpościera się nad proletariatem, zepchniętym do społecznego inferna, nie stanowi jednak, nawet w całości, podmiotowości globalnej. Ze względu na swe usytuowanie w porządku własności prywatnej każda z tych form ma swą granicę w innej, jest — niezależnie od zajmowanego miejsca w hierarchii społecznej — postacią z konieczności ograniczoną, lokalną właśnie.

Jakkolwiek paradoksalnie by to brzmiało, jedynie wyzuty z osobowości proletariat skupia w sobie, acz w formie negatywnej, wszystkie warunki osobowości globalnej i totalnej zarazem. Jedynie wywłaszczeni ze wszystkiego proletariusze nie są związani z żadną lokalną formą podmiotowości, a przeciwnie — wszystkie dotychczasowe formy osobowości stanowią przeszkodę na drodze do odzyskania przez proletariat własnej osobowości. Powtórzmy raz jeszcze: spośród wszystkich obecnie istniejących form osobowości jedynie ich negatyw — proletariat — stanowi możliwość podmiotowości totalnej (w związku z tym chcielibyśmy przypomnieć nasze uwagi na temat zniesienia klas, że mianowicie obejmuje ono dwa ruchy, dwa procesy: pierwszy to znoszenie wszystkich innych — poza proletariatem — klas, drugi to samoznoszenie się proletariatu jako klasy).

Negatywna uniwersalność podmiotowości proletariackiej musi znaleźć ujście w akcie czynnej negacji, w akcie politycznym. Dlatego też forma polityczna jest nieunikniony pierwszym kostiumem budzącej się, powoływanej do życia podmiotowości proletariackiej, a uniwersalność tego pierwszego wystąpienia — które wymierzone jest przeciwko wszystkim nie społecznym (komunistycznym) postaciom własności — wyraża się w sferze konkretu w zanegowaniu wszystkich form podmiotowości lokalnej. Toteż można by odnieść do proletariatu to, co młody Marks napisał o filozofii — że wprowadza go w świat krzyk jego wrogów. Jeśli przeto w latach młodzieńczych pisał Marks, powołując się na Hegla, że proletariat w swoim upodleniu jest buntem przeciwko temu upodleniu, jeśli niedługo potem stwierdzał, iż wielość potrzeb nieefektywnych, niespełnialnych kulminuje wreszcie u robotników w „ogólnej potrzebie" przewrotu, to nie były to bynajmniej efektow-

ne popisy dialektyczne, lecz program nowej filozofii podmiotowości, który nie uległ już zmianie w latach późniejszych.

Pod tym kątem należałoby rozpatrywać słynne wypowiedzi z *Nędzy filizofii* i z pism późniejszych, w których podmiotowość rzekomo ustępuje miejsca niezmożonym i anonimowym koniecznościom historycznym, lub — w najlepszym wypadku — jawi się jako wykwit owych determinizmów. Ale jak wcześniej Hegel — nieprześcigniony, zdawałoby się, piewca konieczności — uznał przeszłość za wyblakłe wspomnienie w zestawieniu z bystrym i swobodnym nurtem teraźniejszości, tak też i u Marksa minione dzieje nie są bynajmniej jakąś straszliwą otchłanią czy, może lepiej, podziemną maszynerią sterującą ruchami ludzi-kukiełek. Wszak to właśnie w *Nędzy filozofii* ogrom wysiłków, namiętności i walk minionych pokoleń stapia się w nieorganiczny „surowiec do dalszej produkcji" posłuszny woli nowo powstającego podmiotu — proletariatu; i nie gdzie indziej, lecz właśnie w *Nędzy filozofii* mówi Marks o przeistoczeniu się proletariatu z klasy w sobie w klasę dla siebie, o tym zaś, że pierwszym aktem podmiotowości proletariackiej ma być działanie polityczne, nie sposób powątpiewać. Co więcej, nawet w najbardziej „deterministycznie" zorientowanych partiach marksowskiej twórczości najbliższym przeznaczeniem proletariatu jest krystalicznie czysta forma podmiotowości właśnie, podmiotowości dość abstrakcyjnej, bo określonej intencjonalnie jako zwrócenie się przeciwko całemu porządkowi społecznemu (mówimy „czysta forma podmiotowości", gdyż osobowość, jako postać podmiotowości wypełniona treścią, jest „fazą" odleglejszą, odpowiadającą pozytywnym stosunkom komunistyczym). Ta czysta podmiotowość musi jednak, siłą rzeczy, manifestować się w akcie politycznym. Wydaje się, że le-

ninowskie określenie rewolucji jako „święta uciśnionych” dobrze oddaje istotę sprawy, koresponduje bowiem wyraźnie i z „ogólną potrzebą” proletariatu, i z wymogiem stosowania przezeń „ogólnego przymusu”, a jednocześnie nie gubi nic z właściwej marksowskiej optyce nagłości wybuchu owej odnalezionej podmiotowości. Metaforyczne określenie pracy jako „żywego ognia”, które w planie ekonomicznym służyło apologii podmiotowej roli robotnika, byłoby chyba równie adekwatne w odniesieniu do sfery stosunków międzyludzkich — tutaj również podmiotowość proletariatu w akcie rewolucyjnym ma walor żywego ognia, zda się być odlana z jednego tylko kruszcu wolności. Nie można bowiem lekceważyć licznych marksowskich napomknięć o honorze i dumie proletariatu, gdyż nie są to ani ozdobniki, ani koncesja wobec stylistyki epoki; równie niesłuszne byłoby bagatelizowanie tych fragmentów *Kapitału*, w których Marks zżyma się na robotników, że zachowali się „jak owce”, że zadowolili się rozluźnieniem złotego łańcucha, przykuwającego ich do kapitalisty itp.

Żeby przenieść te ogólnikowe uwagi na twardszy grunt, a zarazem zyskać punkt oparcia dla rozwinięcia sekwencji osobowościowej, odwołamy się do pośredniej wprawdzie, lecz bardzo typowej dla Marksa charakterystyki podmiotowości robotnika. Omawiając wypadki w Belgii pisze Marks, iż tamtejszy kapitalista „nie zadowala się tym, że jego robotnik jest nieszczęsnym, przepracowanym i niedopłaconym wołem roboczym, ale, jak każdy właściciel niewolników, chce, by jego robotnik czołgał się przed nim na kolanach, był służalczym, złamanym, moralnie zniewolonym, nabożnie pokornym popychadłem”[100]. Zauważmy, że pierwsza

[100] *MED*, t. 16, s. 393.

część tego zdania, odnosząca się do osobowości robotnika (a ściślej, jej utraty), stanowi dla Marksa opis, stan faktyczny, natomiast część druga, odtwarzająca życzenia kapitalisty, pozwala nam zrekonstruować marksowski obraz proletariatu jako podmiotu, będący prostym zaprzeczeniem owych życzeń. Ta druga część ma być, jak się zdaje, nie tylko odzwierciedleniem marksowskich pragnień, lecz również opisem: robotnik nie jest złamany, służalczy, pokorny, nie jest tylko popychadłem, jest zaś — tu dodajmy elementy charakterystyki zaczerpnięte z innych pism powstałych w tym samym czasie — „kosmopolityczną potęgą", „ukrytą siłą", „samodzielną siłą". A ponieważ podmiotem może być proletariusz nie jako jednostka, lecz jako człon zbiorowości, i to zbiorowości rewolucyjnej, przeciwstawionej całemu społeczeństwu, przeto największym zagrożeniem dla podmiotowych przeznaczeń robotnika jest, wedle Marksa, akceptacja *status quo*, a zwłaszcza jej konkretne formy — uleganie złudzeniom fałszywej podmiotowości narodowościowej czy też aspirowanie do którejś istniejącej postaci osobowości. I tu dochodzimy znowu do marksowskich kłopotów z podmiotowością, których właściwe naświetlenie i wyjaśnienie jest sprawą o kapitalnym znaczeniu, albowiem jest to punkt, w którym zbiegają się i przecinają nie tylko ważne wątki badawcze, lecz także takie kwestie jak problem ciągłości teoretycznej dzieła Marksa.

Zanim spróbujemy wyłożyć to zagadnienie w sposób bardziej systematyczny, odwołamy się do ilustracji. Oceniając z perspektywy lat sytuację w Europie po Wiośnie Ludów Marks pisze, iż „przodujący synowie klasy robotniczej uciekli w rozpaczy do zaatlantyckiej republiki". Mogłoby się wydawać, że stało się tak za sprawą ingerencji „żelaznej ręki przemocy", o której Marks tutaj wspomina, co tłumaczyłoby również posłu-

żenie się struną patosu, jednakże już w następnych wierszach motywy postępowania awangardy, którą „rozpacz i terror" popchnęły do ucieczki, zyskują nowy, znacznie bardziej prozaiczny wymiar, dowiadujemy się bowiem, że to „odkrycie nowych złotodajnych terenów wywołało olbrzymi *exodus*, który spowodował niepowetowane wyłomy w szeregach angielskiego proletariatu". Okazuje się następnie, że i ci spośród „niegdyś aktywnych przedstawicieli" proletariatu angielskiego, którzy nie uciekli w rozpaczy na tereny złotodajne, „dali się złapać na przynętę chwilowego wzrostu zatrudnienia i zarobków i stali się politycznymi łamistrajkami" [101]. (Korzystając z nadarzającej się okazji chcemy zauważyć, że również problem ludowej własności ziemi w Ameryce jawi się w całkiem innym świetle, jeśli do zacytowanego fragmentu dołączymy jeszcze inną wypowiedź, głoszącą, że „*prawdziwy lud Anglii, Francji, Niemiec i całej Europy* widzi w sprawie Stanów Zjednoczonych swoją własną sprawę, sprawę wolności, że mimo całej sprzedajnej sofistyki *uważa ziemię Stanów Zjednoczonych za wolną ziemię milionów europejskich nędzarzy, za ich ziemię obiecaną*, której trzeba z orężem w ręku bronić przed plugawymi zakusami właścicieli niewolników" [102]. Można by tu przypomnieć heglowski aforyzm, że nie byłoby Rewolucji Francuskiej, gdyby istniały jeszcze wtedy lasy Germanii). I właśnie ta osobliwa przemiana awangardy w ariergardę w połączeniu z konkluzją, w której Marks ubolewa nad „nicością polityczną" angielskiej klasy robotniczej, dobrze obrazuje wzmiankowane kłopoty z podmiotowością, a zarazem odsłania jedno ze źródeł powściągliwości Marksa w opisywaniu konkretnego „stanu" podmiotowości proletariackiej i zastępowania tego opisu metafo-

[101] Tamże, s. 10—11.
[102] *MED*, t. 15, s. 369 (kurs. — *A. O.*).

rami, których zaletą jest zacieranie dystansu między rzeczywistością a jej postulowanym kształtem. Zajmijmy się na razie jednym tylko planem omawianej trudności, a mianowicie procesem przeobrażania się proletariatu w klasę dla siebie, a więc w pierwszą, elementarną formę podmiotowości, której jedyną możliwą postacią jest forma polityczna („ponieważ proletariat w okresie walki o obalenie starego społeczeństwa działa jeszcze na bazie społeczeństwa starego i dlatego też jego ruch ma jeszcze formy polityczne, które w mniejszym lub większym stopniu odpowiadają mu, nie osiąga on jeszcze w tym okresie walki swej ostatecznej organizacji i stosuje do swego wyzwolenia środki, które odpadną po wyzwoleniu”)[103].

Naruszając nieco chronologię przedstawimy dwa warianty tego procesu opisane przez Marksa tuż przed proklamowaniem Komuny Paryskiej. Znamienne jest to, że sytuacja wyjściowa jest tu przez Marksa oceniana bardzo trzeźwo i w niewielkim tylko stopniu koresponduje z metaforycznym obrazem podmiotowości proletariatu, czy też z jej obrazem „istotnościowym”, zawartym w *Kapitale*. W pozycji wyjściowej proletariat jest bowiem tylko klasą w sobie, zbiorem zatomizowanych i wyzutych z osobowości indywiduów; o tyle też jest on na razie dopiero materiałem na podmiot. „Jedyną siłą społeczną robotników jest ich liczebność. Siłę liczebności łamie jednak rozbicie. Rozbicie robotników wywołuje i utrzymuje *nieunikniona konkurencja między nimi*”. Osobliwością obu marksowskich postulatów jest traktowanie władzy politycznej jako czynnika zewnętrznego, a zarazem jako tylko narzędzia, przy czym sposób połączenia proletariatu z owym narzędziem — a tylko to połączenie czyni wreszcie z klasy

[103] *MED*, t. 18, s. 722; por. też bardzo podobną wypowiedź z okresu młodzieńczego (*MED*, t. 1, s. 494).

robotniczej klasę dla siebie — jest dość tajemniczy. Inaczej mówiąc, Marks przedstawia obie drogi raczej od strony ich spodziewanych efektów niż od strony praktycznego wykonawstwa, dlatego też obie propozycje są, jak się zdaje, wyrazem niewiary Marksa w utajoną immanentną siłę proletariatu (warto w tym miejscu przypomnieć marksowską ocenę sytuacji w przeddzień proklamowania Komuny Paryskiej).

Pierwsza droga jest w gruncie rzeczy teoretycznym opisem wstępnych warunków komunistycznych przeobrażeń. „Przekształcenie produkcji społecznej w jeden wielki harmonijny system wolnej i zrzeszonej pracy wymaga p o w s z e c h n y c h p r z e m i a n s p o ł e c z n y c h, z m i a n y o g ó l n y c h p o d s t a w s p o ł e c z n y c h *które można urzeczywistnić jedynie wtedy, kiedy zorganizowane siły społeczeństwa, tzn. władza państwowa, zostaną przejęte od kapitalistów i obszarników przez samych wytwórców*" (kurs. — A. O.). Mówiąc wcześniej o tajemniczości, czy może lepiej o nieokreśloności, przeobrażania się klasy w sobie w klasę dla siebie oraz o zewnętrznym charakterze relacji między proletariatem a władzą polityczną, mieliśmy między innymi na myśli zalecenie „przejęcia" władzy, które w innym miejscu Marks przedstawia w formie bardziej podmiotowej, a mianowicie jako „wielki obowiązek klasy robotniczej". O ile w postaci „ogólnej potrzeby" przewrotu siła polityczna była czymś immanentnym klasie robotniczej, o tyle tutaj staje się ona czymś wyraźnie wobec niej zewnętrznym. Lecz przecież owe „zorganizowane siły społeczeństwa" nie są niczym innym jak odwrotnością niemocy politycznej robotników, potwierdzeniem ich rozproszenia i sprzeczności interesów, a więc tylko innym wyrazem faktu, że aktualnie proletariat sam nie jest jeszcze siłą polityczną, że stanowi wciąż jeszcze klasę w sobie. Żeby „przejąć" wła-

dzę od klas panujących, musiałby uprzednio sam zorganizować się i zjednoczyć, lecz wtedy istniejące instytucje polityczne utraciłyby swój charakter narzędzia, krótko mówiąc, należałoby je wtedy zdruzgotać, nie zaś przejąć. Natomiast w opisanej sytuacji immanentna siła klasy robotniczej zaciera się, staje się światłem odbitym jasnej potęgi władzy politycznej jako jakiegoś trzeciego czynnika. Wydaje się, że Marks zdawał sobie sprawę ze słabości tej konstrukcji, na co wskazują jego komentarze do hasła zdobycia władzy politycznej. „Jednym z elementów powodzenia [robotnicy] już rozporządzają, mianowicie liczebnością; ale liczby wówczas tylko mogą zaważyć na szali, gdy jednoczy je zrzeszenie i kieruje nimi wiedza”. O dalszym rozwinięciu tego wątku po doświadczeniach Komuny Paryskiej już wspominaliśmy, toteż chcemy tylko podkreślić, że zasadniczy kierunek marksowskiego rozwiązania został wyznaczony już w pismach wczesnych, w koncepcji „ogólnej potrzeby” proletariatu, wskazującej na immanentną polityczność klasy robotniczej jako wyróżnik jej podmiotowej tożsamości lub, jeśli kto woli, jej statusu klasy dla siebie.

Drugi wariant wyrasta z tego samego rozeznania sytuacji proletariatu, a jego odmienność, przejawiająca się w wysunięciu na pierwszy plan zagadnienia osobowości, nie zaś czystej podmiotowości, zdaje się potwierdzać nasze przypuszczenia co do uświadomienia sobie przez Marksa formalnego, beztreściwego charakteru poprzedniej propozycji. W tym wariancie proletariat ma odegrać rolę chytrego rozumu wobec władzy politycznej i klas posiadających. W koncepcji tej pojawia się też w bardzo szkicowej postaci schemat, który Marks wyzyska później omawiając hasło zniesienia prawa dziedziczenia. Tym razem wychodzi Marks od tendencji ekonomicznej, a konkretnie od właściwe-

go wielkiemu przemysłowi „wciągania dzieci i młodocianych do udziału w wielkim dziele produkcji społecznej”. Sama w sobie jest to tendencja „postępowa”, „racjonalna i uzasadniona”, jednakże w ustroju kapitalistycznym została ona „w sposób odrażający wypaczona”. Zadaniem bardziej oświeconej części klasy robotniczej jest walka o racjonalne przejawianie się tej tendencji, wolne od dotychczasowych wypaczeń, co jest o tyle ważne, że przyszłość klasy robotniczej, „a zatem przyszłość ludzkości, zależy wyłącznie od wychowania dorastającego pokolenia robotników”. „Dopiąć tego można jedynie w drodze przekształcenia *społecznej świadomości* w *siłę społeczną*, a w obecnych okolicznościach jedynym sposobem uczynienia tego są *powszechnie obowiązujące ustawy*, realizowane przez władzę państwową. Forsując takie ustawy klasa robotnicza nie przyczynia się bynajmniej do zwiększenia władzy rządu. Wręcz przeciwnie, c z y n i o n a p o t ę g ę, u ż y w a n ą o b e c n i e p r z e c i w n i e j, w ł a s n y m n a r z ę d z i e m [...] Połączenie płatnej pracy produkcyjnej, kształcenia umysłowego, ćwiczeń fizycznych i kształcenia politechnicznego wzniesie klasę robotniczą znacznie powyżej poziomu arystokracji i burżuazji”[104]. (Jeśli chodzi o swoiste „zmonopolizowanie” przez proletariat dobroczynnych skutków połączenia pracy dzieci z wielostronną edukacją, to warto dodać, że zdaniem Marksa klasy panujące same są winne temu, iż zaniedbują swoje obowiązki wobec własnego potomstwa, tzn. nie kwapią się kierować swych dzieci do fabryk i szkół przyzakładowych. „Dziecko, które korzysta z przywilejów tych klas, musi również cierpieć wskutek ich przesądów”).

Oceniając obie drogi — które, jak powiedzieliśmy,

[104] *MED*, t. 16, s. 213—214 (spacja — *A. O.*).

nie wykluczają się bynajmniej — musimy mieć na względzie nie tyle abstrakcyjną słuszność propozycji, co raczej ich wykonalność w danym okresie historycznym. I wydaje się, że obie można potraktować jako bardziej rozwiniętą formę okrzyku: „Niechaj klasa robotnicza wkroczy wreszcie na widownię nie jako pokorna świta, lecz jako samodzielna siła, która świadoma jest swej odpowiedzialności", gdyż obie informują raczej o trudnościach z ukonstytuowaniem się klasy dla siebie niźli o realnej sytuacji samoistnego podmiotu. Mimo iż druga propozycja jest znacznie bardziej „chytra" niż pierwsza, koncentruje się bowiem na sprawach pozornie niepolitycznych, to przecież nie unika ona tych samych kłopotów, które występują w pierwszym wariancie. Marks sam formułuje te trudności w postaci antynomii żywo przypominającej jedną z tez o Feuerbachu: „Z jednej strony konieczna jest zmiana warunków społecznych do wprowadzenia należytego systemu oświaty, z drugiej zaś właściwy system oświaty niezbędny jest do dokonania zmiany warunków społecznych". I dalej, jak można wnosić, Marks przedstawia ów niezbędny system oświaty jako całkiem możliwy do zrealizowania dzięki przeforsowaniu ustawy przez klasę robotniczą. „Powszechnie obowiązującym aktem ustawodawczym osiąga ona to, czego by nie mogło osiągnąć mnóstwo odosobnionych, indywidualnych wysiłków". Otóż trzeba zauważyć, że powszechność obowiązywania ustawy nie tłumaczy jeszcze sposobu jej przeforsowania, nie wyjaśnia, w jaki sposób odosobnione wysiłki stały się oto jednym, zorganizowanym wysiłkiem. Chodzi tu raczej o wspomniany efekt przelania „solidności", zwartości machiny rządowej na klasę robotniczą silną liczebnością, której moc jest złamana (ten paradoks jest tylko niezręcznym, ale nie wypaczonym, powtórzeniem Marksa).

A następnie każe nam Marks wierzyć, iż oświata w systemie burżuazyjnym „może być państwowa nie będąc kontrolowana przez rząd", lecz przeciwnie, będąc kontrolowana przez klasę robotniczą. Nietrudno dostrzec, że ukrytym założeniem jest tutaj istnienie zorganizowanej i jednolitej klasy robotniczej, której znaczenie polityczne byłoby wprost proporcjonalne do jej liczebności. Wydaje się, że znacznie dojrzalsze jest stanowisko Marksa zaprezentowane w liście do Boltego z 29 XI 1871 r., napisanym już po doświadczeniach Komuny Paryskiej. List ten jest interesujący także z tego względu, że Marks rozwija tam koncepcję proletariackiej podmiotowości jako formy immanentnie politycznej, a zarazem przygotowuje grunt teoretyczny dla leninowskiego pojmowania praktyki rewolucyjnej.

Rozważyliśmy dotąd jeden aspekt marksowskiej kampanii przeciwko programowi zniesienia prawa dziedziczenia, a mianowicie strategiczny problem zneutralizowania drobnych właścicieli i rzeszy pracowników nieprodukcyjnych w procesie walki proletariatu o władzę polityczną. Zanim przystąpimy do omawiania kolejnego problemu z tego zakresu, chcielibyśmy jeszcze zauważyć, że wbrew zapewnieniom Marksa, iż kwestia dziedziczenia została mu „narzucona" przez bakuninowski Alians, było to zagadnienie, którym Marks zajmował się od dawna samorzutnie — przypomnijmy chociażby marksowską krytykę majoratu w rozprawie z heglowską filozofią prawa (krytykę, dodajmy, zdającą się potwierdzać ówczesne znaczenie saintsimonistycznych inspiracji). W latach późniejszych zagadnienie to pojawiło się w obrębie wątku „antynaturalistycznego"; znajdujemy dość obszerne wywody na ten temat w *Grundrisse*, gdzie Marks wyszydza prawo zmarłego do rządzenia sprawami żywych w społeczeństwie burżuazyjnym. Zresztą pogłos tych refleksji nietrudno

rozpoznać także w dyskusji z Bakuninem, mimo iż uległ zmianie kontekst, gdyż miejsce teoretycznej krytyki społeczeństwa kapitalistycznego zajmują warunki „krytyki orężem". Rozpatrzmy teraz inny aspekt marksowskiego stanowiska, który roboczo określimy jako zagadnienie „wyprodukowania" rewolucji proletariackiej i „reprodukowania" jej wyników (używamy tych terminów, żeby wyraźnie nawiązać do roli rozróżnienia faz produkcji i reprodukcji w marksowskiej analizie zjawiska fetyszyzmu i chociaż chętnie zgodzimy się z zarzutem, iż brzmieniowo pojęcia te nie najlepiej pasują do omawiania rewolucyjnych poczynań, to jednak obstawalibyśmy przy poglądzie, że znaczeniowo są one jak najbardziej adekwatne). Zagadnienie to należałoby ponadto skojarzyć z zarysowanym wyżej sposobem pokierowania „przyszłością proletariatu".

„Prawo dziedziczenia o tyle tylko ma znaczenie społeczne, o ile pozostawia ono spadkobiercy władzę, którą zmarły *posiadał za życia*, a mianowicie moc *przywłaszczania sobie*, za pomocą swej własności, *owoców pracy innych ludzi*. [...] *Dziedziczenie* nie *tworzy* owego prawa przenoszenia owoców pracy z jednej kieszeni do drugiej, odnosi się ono jedynie do zmiany osoby posiadającej takie prawo. [...] Chodzi nam o walkę z przyczyną, a nie skutkiem, z bazą ekonomiczną, a nie z jej prawną nadbudową. Załóżmy, że środki produkcji zostają przekształcone z własności prywatnej we własność społeczną; wtedy prawo dziedziczenia (o tyle, o ile posiada jakiekolwiek znaczenie społeczne) samo przez się przestanie istnieć, ponieważ człowiek może tylko to pozostawić po śmierci, co posiadał za swego życia. Dlatego też naszym wielkim celem powinno być zniesienie tych instytucji, które nielicznym ludziom dają *za ich życia* ekonomiczną moc przywłaszczania sobie owoców pracy wielu. Tam gdzie

społeczeństwo osiągnęło odpowiedni poziom rozwoju, a klasa robotnicza posiada dostateczną siłę, by znieść tego rodzaju instytucje, powinna to zrobić w *sposób bezpośredni*" [105].

Rozpatrzmy do zagadnienie, rozróżniając wyraźnie dwie fazy przeobrażeń komunistycznych: akt rewolucyjny, będący manifestacją „czystej" podmiotowości proletariatu — moment „produkcji" rewolucji — oraz proces wypełniania określoną treścią owej formalnej podmiotowości, jej przeradzania się w osobowość (inaczej mówiąc, proces „odzyskiwania" osobowości przez robotników) — „reprodukcję" i utrwalanie zdobyczy rewolucyjnych. Przez analogię do rozwoju kapitału moglibyśmy określić fazę pierwszą jako etap formalnego panowania proletariatu, drugą natomiast jako okres jego panowania realnego, kończący się zniesieniem klas w ogóle. Gwoli uzupełnienia i uplastycznienia tej analogii przypomnijmy jeszcze bardzo ważne dla naszych wywodów stwierdzenie Marksa, że akumulacja kapitalistyczna „jako *proces ciągły* wyraża tylko to, co w *akumulacji pierwotnej występuje jako szczególny proces historyczny*".

Generalnie rzecz biorąc, marksowska formuła pierwszej fazy jest bardzo prosta i sprowadza się do osobliwej akumulacji pierwotnej, a mianowicie akumulacji siły. „Jeżeli zabór ustanowił naturalne prawo dla mniejszości, to większości nie pozostaje nic innego, jak zebrać odpowiednie siły, aby nabyć naturalne prawo do odebrania tego, co zostało jej zabrane" [106]. Owe zebrane — czy może lepiej wezbrane — siły wybuchają w jednym momentalnym akcie „wywłaszczenia niewielu", przy czym bezpośredniość, momentalność właśnie, została szczególnie wyraziście przedstawiona w za-

[105] Tamże, s. 409—410 (spacja — *A. O.*).
[106] *MED*, t. 18, s. 64.

cytowanym poprzednio fragmencie, dzięki wprowadzeniu dwojakiego personalnego aspektu czynu rewolucyjnego, wymierzonego w instytucje, które „nielicznym ludziom" dają „za ich życia' moc przywłaszczania sobie owoców pracy społecznej. Zaklęty krąg reprodukcji stosunków kapitalistycznych zostaje przecięty za jednym zamachem, przy czym — zwróćmy na to uwagę — propaganda rewolucyjna nie posługuje się tutaj słownictwem fetyszyzmu, nie mówi o potrzebie obalenia władzy rzeczowej, lecz używa argumentacji *ad hominem*, sama zaś rewolucja po prostu jest takim właśnie argumentem — radykalnym, przyznajmy. Zauważmy nadto, że — w zgodzie z wcześniejszymi ustaleniami — treścią aktu rewolucyjnego jest konsekwentna i gruntowna egzekucja tendencji samej akumulacji kapitalistycznej: wywłaszczenie wszystkich jednostek, dokonane jednakże nie środkami ekonomicznymi, lecz politycznymi. O tyle też przeobrażenia komunistyczne, które stanowią wszak same nieuchronny produkt akumulacji kapitału, są jej negacją, ale zarazem powtórzeniem jej własnych faz rozwoju (panowanie formalne i realne).

Zastanówmy się teraz nad akcentowaną przez Marksa bezpośredniością aktu rewolucyjnego, nad momentalnością przecięcia pewnej sekwencji rozwojowej i zapoczątkowaniem nowej temporalności. Pewną pomocą w zarysowaniu tej problematyki byłoby przypomnienie wcześniejszych refleksji wokół zagadnienia „destrukcji przestrzeni przez czas", odniesionych tym razem do akcji rewolucyjnej i jej dalszego ciągu, którego kierunek próbowaliśmy określić zastanawiając się nad marksowskim sformułowaniem głoszącym, że czas jest przestrzenią ludzkiego rozwoju. Wprawdzie tematyka temporalności pojawi się z całą siłą dopiero w toku omawiania etapu odzyskiwania osobowości, jednakże jej

zawiązków (lub raczej — skoro zajmujemy się marksowskim sposobem ujęcia pewnych procesów, nie zaś planem przedmiotowym — sygnałów, zapowiedzi trudności wyłaniających się na wyższym szczeblu) należy szukać już w fazie pierwszej. Wydaje się, że marksowska wizja proletariatu jako podmiotu aktu rewolucyjnego jest transpozycją w sferę polityki znanego nam z dywagacji ekonomicznych obrazu wezbranej rzeki pracy społecznej, owego masywnego, zawiesistego czynnika społecznego, dojrzewającego pod powłoką kapitalistycznej formy wyobcowania. (Jeśli kogoś raziłaby metaforyczność naszego ujęcia, to nawet bez odwoływania się do bardziej efektownych „dobrych racji" moglibyśmy chyba wzmocnić je nieco proponując chwilę refleksji nad marksowską sumaryczną prezentacją „ostatniego stopnia" procesu akumulacji i koncentracji kapitału. „W tej zewnętrznej postaci przeciwieństwa i sprzeczności *produkcja przekształcona jest — w wyobcowanej* co *prawda formie — w produkcję społeczną. Mamy tu do czynienia z pracą społeczną i ze wspólnością narzędzi produkcji w rzeczywistym procesie pracy"* [107]. W świetle tej wypowiedzi staje się bardziej zrozumiałe przewijające się w marksowskiej twórczości określenie własności prywatnej na najwyższym szczeblu rozwoju kapitału jako „fikcji" czy zgoła jako „fikcji prawnej", a są to przecież określenia występujące nawet w *Kapitale*. Jest przy tym dość oczywiste, że potraktowanie własności jako fikcji odsyła nas do rozumienia pracy społecznej oraz immenentnej procesowi produkcji wspólnoty narzędzi na sposób substancjalny). Właściwie należałoby tu raczej mówić nie tylko (a nawet nie tyle) o transpozycji, lecz (co raczej) o translacji, chodzi bowiem o przełożenie dość specy-

---

[107] *Teorie...*, cz. III, s. 364 (kurs. — *A. O.*).

ficznego konstruktu teoretycznego, jakim jest substancjalnie i zarazem podmiotowo pojmowana praca społeczna, na „język" zjawisk społecznych i politycznych. Co więcej, dopiero w tym przekładzie widać wyraźnie podmiotową orientację *Kapitałowego* wykładu, często całkowicie gubioną z pola widzenia przez interpretatorów tak zaabsorbowanych prawami dziejowymi i koniecznością historyczną, jak gdyby historia była prostą emanacją materii i samoistnym podmiotem własnego samoruchu.

Jeśli jednak rozważyć marksowskie wypowiedzi głoszące, że organizacja klasy robotniczej „wyrasta *sama* z jej walk ekonomicznych" (kurs. — *A. O.*) oraz że „z poszczególnych ekonomicznych ruchów robotników wyrasta wszędzie ruch *polityczny*, to znaczy ruch *klasy* dążącej do urzeczywistnienia swych interesów w formie ogólnej", jeśli przy tym pamiętać, że gdy mowa o organizacji, chodzi zawsze o partię, pojmowaną swoiście jako „partia w wielkim historycznym znaczeniu", partia, „która wszędzie wyrasta samorzutnie na gruncie nowoczesnego społeczeństwa", jeśli wreszcie zdać sobie sprawę z istotnego charakteru konstrukcji *Kapitału* (w jego zachowanej postaci), gdzie ostatecznie całokształt ruchu ekonomicznego koncentruje się w przedstawieniu form dochodu, tak że „rezultatem jest *walka klasowa,* w której ten ruch znajduje swoje rozwiązanie i która prowadzi nieuchronnie do unicestwienia całego tego świństwa", wówczas stanie się dość oczywiste, że opis ruchu ekonomicznego jest zarazem przedstawieniem dialektyki podmiotowości, a konkretniej, swoistego obumierania właściciela ziemskiego i kapitalisty jako podmiotów procesu dziejowego i równoczesnego awansu proletariatu do roli podmiotu (pod tym kątem trzeba by też rozpatrywać akcentowanie w *Kapitale*

„*współzależności* między stosunkami produkcji a sposobem produkcji" (kurs. — *A. O.*).

Nie bez pewnego nacisku chcielibyśmy zaznaczyć kierunek rozwoju podmiotowości proletariackiej — czy też, jeśli kto woli, procesu kształtowania się proletariatu jako klasy — a mianowicie od walk ekonomicznych, lokalnych, w toku których proletariat jest jeszcze tylko klasą w sobie, do wystąpienia w charakterze siły politycznej, kiedy to robotnicy stają się faktycznie podmiotem, klasą dla siebie (lub po prostu samodzielną klasą), przy czym jako podmiot — klasa dla siebie — występują początkowo jedynie w sferze politycznej, gdzie stają się siłą, a więc są zdolni wywierać ogólny przymus („każdy ruch, w którym klasa robotnicza występuje jako *klasa* przeciw klasom panującym i usiłuje pokonać je za pomocą pressure from without jest political movement"). I chociaż mogłoby się komuś wydawać dziwne, że ów czynnik społeczny z *Kapitału*, kształtujący się w opozycji — jako przeciwwaga i negacja — do czynnika politycznego, konsoliduje się oto właśnie jako czynnik polityczny, to jednak nie sposób zaprzeczyć, iż tak właśnie pojmuje Marks pierwszą historyczną postać manifestowania się podmiotowości robotniczej (co zresztą nie jest bynajmniej dziwne dla kogoś, kto stoi na gruncie marksowskiej koncepcji współzależności stosunków produkcji i sposobu produkcji). Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że jak w marksowskim ujęciu procesu historycznego klasy we właściwym znaczeniu pojawiają się dopiero w społeczeństwie burżuazyjnym — i inaczej być nie może, jeśli przedstawia się rozwój ludzkości jako organizmu — tak też klasa robotnicza podlega rozwojowi. Dynamikę tego procesu, przedstawionego m. in. w *Kapitale,* dobrze ilustruje wypowiedź Engelsa, który polemizując z Proudhonem zarzuca mu, iż chciałby on prze-

stawić zegar dziejów o sto lat wstecz, „przez co uczyniłby z dzisiejszych robotników tak samo ograniczone, pełzające, obłudne i świętoszkowate dusze niewolnicze, jakimi byli ich pradziadowie".

Właśnie ze względu na podmiotowy — a nie bezpodmiotowy — charakter procesu historycznego i ze względu na historyczny — dialektyczny i dynamiczny — charater podmiotowości może Marks zarzucać „obywatelom", że przedkładają „spokój połączony z niewolą nad samą *perspektywę* walki połączonej z wolnością". I nie przekonanie o omnipotencji sposobu produkcji, praw dziejowych „jako takich", czy też innych konstruktów parapodmiotowych, lecz przeciwnie, uświadomienie sobie ruchu robotniczego jako procesu autokreacji nowej podmiotowości dziejowej kryje się za słynnym marksowskim stwierdzeniem z *Nędzy filozofii*, że teoretycy socjalizmu mają być po prostu narzędziem tego, co dzieje się przed ich oczami.

Uznanie współzależności stosunków społecznych i sposobu produkcji samo jest rezultatem wniknięcia w specyfikę przemian dziejowych, których podmiotem jest proletariat. Otóż nie czysta działalność ekonomiczna — może inaczej: nie „podmiotowość" (*quasi*-podmiotowość) proletariusza w procesie ekonomicznym — ma być i będzie punktem wyjścia tych przemian, lecz działalność (podmiotowość) polityczna, albowiem nie ma dla proletariatu innej drogi do przeobrażenia się także w samowiedny podmiot procesu wytwórczego, inaczej mówiąc, nie ma dlań innej drogi do zniesienia wyobcowania i fetyszyzmu. Jak pamiętamy, zwięzła charakterystyka sytuacji alienacyjnej w *Kapitale* nawiązywała do znanego motywu biblijnego: robotnik — jak Ezaw — sprzedawał swe pierworództwo za misę soczewicy. Ale dopóki robotnik jest *tylko* agentem produkcji (niechby nawet głównym), więcej: im bardziej nim jest, dopóty

trwa sytuacja alienacyjna, dopóty sam robotnik jest jedynie „duszą niewolniczą", niezależnie od tego, czy jego łańcuch jest długi czy krótki i czy jest złoty, czy też z podlejszego kruszcu. Dlatego też, choć może brzmi to „nieludzko", dobrobyt robotników, którego nieodłącznym towarzyszem jest zdaniem Marksa indyferentyzm polityczny, stanowi zagrożenie dla ich własnej, budzącej się dopiero podmiotowości (czywiście nie należy absolutyzować tego stwierdzenia; wrócimy jeszcze do tego zagadnienia w następnym punkcie dotyczącym osobowości). I chociaż sam Marks niejednokrotnie zżymał się na robotników różnych nacji, że zachowują się „jak owce", to przecież w ramach swej ogólnej optyki, a dokładniej w planie translacji podziemnego nurtu pracy społecznej na język zjawisk politycznych, reprezentował stanowisko, że proletariat, acz jest Ezawem w sferze ekonomicznej, nie jest nim w sferze politycznej i „ani przez chwilę nie zamierzał za miskę soczewicy sprzedawać swego honoru historycznego (lub może zamiast «*swego honoru historycznego*» należy powiedzieć «swego historycznego prawa pierworództwa jako orędownika rewolucji»?)". Polityczne powołanie proletariatu jako podmiotu rewolucji jest widoczne jeszcze wyraźniej w pismach o Komunie, zwłaszcza w postulacie zdruzgotania aparatu państwowego i zastąpienia go zorganizowanymi robotnikami, których mandatariusze sprawowaliby swoje funkcje w sposób tak naturalny, z taką ofiarnością i żarem wewnętrznym, jak Milton realizował swe poetyckie posłannictwo, gdy pisał *Raj utracony*.

Powracając do swoistości marksowskiego „przekładu" chcemy zauważyć, że czysta (polityczna) podmiotowość proletariatu, chociaż jest przecież manifestacją jednego z elementów ujęcia systemowego, to jednak różni się znacznie od swego pierwowzoru — pracy spo-

łecznej. O ile bowiem ta ostatnia jawi się jako moment substancjalny i w tym znaczeniu jak gdyby przestrzenny, żywo przypominający owe elementarne, potężne moce, wypełniające strofy wierszy młodego Marksa, o tyle podmiotowość robotniczą w akcie rewolucyjnym można by przyrównać do ostrej klingi, w której nagłym błysku stapiają się w jednolitą całość wszystkie osobniki tworzące ów podmiot zbiorowy.

I znowu pozwalamy sobie na dygresję, konieczną — naszym zdaniem — ze względu na doniosłość problemu. Używając przenośni chcemy bowiem zaznaczyć pewną różnicę w artykułowaniu rzeczywistości społecznej między Marksem a Engelsem. Wydaje się, że cały wysiłek Marksa skierowany jest na wydobycie samorzutnego — właśnie podmiotowego — charakteru ruchu robotniczego i nawet tam, gdzie Marks *explicite* pisze o politycznych zadaniach tego ruchu i jego organizacji. przemawia jako filozof, to znaczy, ujmując ruch robotniczy jako proces autokreacji podmiotowości i rewindykacji osobowości, nigdy nie traci z pola widzenia rozległej perspektywy „urzeczywistniania filozofii", tego mianowicie, że proletariat może stosować tylko takie środki, które „znoszą go w charakterze robotników najemnych, a więc znoszą go jako klasę; toteż po jego całkowitym zwycięstwie kończy się też jego panowanie, gdyż (znika) jego charakter klasowy". Decydując się na posłużenie się metaforą chcieliśmy zaakcentować rys — według nas — bardzo istotny: próbę uchwycenia wewnętrznego, „oddolnego" charakteru podmiotowości robotniczej. Natomiast ujęcie engelsowskie jest niewątpliwie znacznie bardziej realistyczne, jest to bowiem raczej stanowisko polityka niżli filozofa.

Dobrym przykładem dla zilustrowania wspomnianej odrębności mogą być listy Engelsa do C. Terzaghiego, z których chcielibyśmy zacytować jeden fragment, by-

najmniej nie wyjątkowy w twórczości engelsowskiej. Zdawałoby się, że Engels mówi dokładnie o tym samym i na pozór nawet całkiem to samo, co Marks. Sądzimy jednakże — choć może jest to tylko kwestia naszego odczucia — że ujęcie Engelsa (zwłaszcza jeśli spróbujemy je odczytać uwzględniając kierunek precyzowania jego wypowiedzi, porównując ze sobą kolejne szkice tego samego listu) różni się od marksowskiego przede wszystkim bardziej rozsądkowym, politycznym nastawieniem. — „Wydaje mi się, że bardzo się nadużywa frazesów o «autorytecie» i centralizacji. Nie znam niczego bardziej autorytarnego niż rewolucja, a jeśli narzuca się innym swą wolę bombami i kulami karabinowymi, jak w czasie każdej rewolucji, wydaje mi się, że jest to realizacja autorytetu. Komuna Paryska zginęła z powodu braku centralizacji i autorytetu. Po zwycięstwie róbcie sobie z autorytetem itd., co chcecie, ale do walki musimy skupić wszystkie nasze siły i skoncentrować je przeciw jednemu punktowi natarcia. A jeśli mi ktoś mówi o autorytecie i centralizacji, że są to dwie rzeczy godne potępienia we wszelkich możliwych okolicznościach, to moim zdaniem ci, którzy tak mówią, albo nie wiedzą, co to jest rewolucja, albo też są rewolucjonistami jedynie we frazesach" [108].

Przy okazji chcielibyśmy wypowiedzieć ogólniejszą opinię na temat teoretycznego podłoża tych różnic (czy raczej odmienności). Sądzimy bowiem, że Engels miał dar osobnego widzenia problemów, tak że jego wypowiedzi nie tylko są bardzo plastyczne, ale też — jeśli

---

[108] *MED*, t. 33, s. 400; por. też pierwszy brulion listu do Terzaghiego (tamże, s. 398—399). Warto dodać, że zarówno wątek przemocy, jak i bezlitosnego myślenia przeżywają swoisty renesans w dojrzałych pracach Engelsa; pod tym względem można by zestawić późną twórczość Engelsa jedynie z okresem jego działalności w „Nowej Gazecie Reńskiej".

zestawić ze sobą opracowania pewnych „tematów" pochodzące z różnych okresów czasu, a nawet z różnych kontekstów — często różnią się znacznie od siebie. Natomiast u Marksa dominowało ujęcie „rozumowe", całościowe, toteż na przykład w tym wypadku Marks nie tylko interesował się warunkami zwycięstwa rewolucji — czyli obaleniem panowania kapitalistów — ale niepokoiło go również to, czy rzeczywiście po zwycięstwie można będzie zrobić z autorytetem, „co tylko się zechce". Ale też należy odnotować, że rozsądkowa optyka Engelsa bliższa jest realnej dialektyce przemian rewolucyjnych, a i sam Marks był świadom tego, że ceną koherencji ujęcia całościowego, uporządkowanego na sposób rozumowy, jest abstrakcyjność, toteż omawiając specyfikę okresu przejściowego stwierdza, iż zarządzenia wydawane na tym etapie muszą być pełne wewnętrznych sprzeczności.

Powracając do naszej metafory, której sens częściowo już wyjaśniliśmy w dygresji, pragniemy jeszcze zwrócić uwagę na ogólny charakter trudności teoretycznego przedstawiania ruchu podmiotowości. W swych krytycznych uwagach na marginesie książki Bakunina Marks pisze, iż słów „socjalizm naukowy" używa „tylko w przeciwstawieniu do socjalizmu utopijnego, który pragnie narzucić ludowi nowe fantasmagorie, zamiast ograniczyć swą wiedzę do poznania ruchu społecznego samego ludu". Otóż sytuacja teoretyka, który nie chce niczego narzucać, a tylko rejestruje immanentny ruch podmiotu wydarzeń dziejowych, jest dość osobliwa. Z jednej strony ów ruch znajduje się jakby we wnętrzu samej teorii albo też, wyrażając to inaczej, sam teoretyk znajduje się na zewnątrz ruchu, do którego w istocie niewiele może wnieść, skoro ma być jego narzędziem, czułym sejsmografem jego drgań. Dlatego też Marks z całą konsekwencją pisze,

iż organizacja proletariatu „wyrasta sama", powstaje „samorzutnie" i tylko tam, „gdzie klasa robotnicza nie rozwinęła jeszcze dostatecznie swej organizacji, by podjąć decydującą walkę przeciw kolektywnej przemocy, tj. przeciw politycznej przemocy klas panujących tam musi ona w każdym razie być w tym kierunku wychowywana przez ustawiczną agitację przeciwko niej i przez wrogą postawę wobec polityki klas panujących". (Dodajmy jeszcze, że wroga postawa wobec zagranicznej polityki burżuazji, przedstawiana też jako „obowiązek walki o to, by proste zasady moralności i sprawiedliwości, które powinny określać stosunki między osobami prywatnymi, obowiązywały jako najwyższe prawa w stosunkach między narodami" [109], ma zneutralizować — już w fazie przedwstępnej — ten cały splot napięć i konfliktów politycznych, przed którym ugiął się Hegel, proklamując prawo natury jako zasadę regulowania stosunków między państwami). Ale też z tej racji teorii marksowskiej przypada szczególna rola — jest to zresztą chyba rola z wyboru — tarczy Perseusza i tarczy Ateny zarazem. Moglibyśmy w tym miejscu przytoczyć młodzieńczy program głoszący, że trzeba uczyć lud strachu przed samym sobą,

[109] *MED*, t. 16, s. 14. — Wyjaśnienie tej swoistej „robinsonady" Marksa znajdujemy w liście do Engelsa z 4 XI 1864 r.: „Podkomitet przyjął wszystkie moje wnioski. Zobowiązano mnie jedynie, że w Préamble do statutu umieszczę dwa zdania o «duty» i «right», ditto o «truth, morality and justice». Ale tak je ulokowałem, że nie mogą zaszkodzić" (*MED*, t. 31, s. 21). Jak jednakże widzieliśmy, nawet nie będąc do tego skłaniany przez „humanitarnie" nastrojonych sojuszników, Marks budował podobne konstrukcje. Zresztą w tym wypadku ważny jest kontekst, chodzi bowiem o napiętnowanie „owego barbarzyńskiego mocarstwa, którego głowa znajduje się w Petersburgu, a ręce we wszystkich gabinetach Europy", a więc, że się tak wyrazimy, ulubionego wroga politycznego Marksa.

aby obudzić w nim odwagę. Otóż właśnie w obrazie politycznej podmiotowości proletariatu mamy do czynienia z kontynuacją tej dewizy. I nie jest to bynajmniej jakiś dodatek do ekonomicznej teorii Marksa, przeciwnie, cała ta teoria jest realizacją owego programu, a jeśli trudno to dostrzec w *Kapitale*, to już w jego popularnym zarysie (mamy tu na myśli *Płacę, cenę i zysk*) nie sposób tego nie zauważyć — chyba, że chciałoby się z uporem pomawiać Marksa o paralelizm ekonomiczno-polityczny. Skłonni jesteśmy przypuszczać, iż wielokrotnie wysuwany pod adresem teorii marksowskiej zarzut fatalizmu (nie wspominając o wielorakości jego odmian zauważmy jedynie, że szermuje nim zarówno antymarksizm, jak też „skrajnie marksistowska" lewica) godzi w pustkę, jeśli bowiem żarliwi adherenci mogliby mieć pretensje do Marksa, to nie o zapoznawanie, pomniejszanie itd. roli subiektu w dziejach, lecz o przecenianie siły i zwartości podmiotowości proletariackiej.

Rezygnując z kompletności wyszczególnienia wszystkich aspektów tego złożonego konstruktu teoretycznego, jakim jest proletariat jako podmiot aktu rewolucyjnego w ujęciu Marksa, spróbujemy wymienić tylko ważniejsze punkty.

Przede wszystkim należałoby więc wspomnieć o dominacji „czystej podmiotowości" politycznej nad stroną osobowościową, co często w teorii zaznacza się w porządku diachronii jako przeobrażenie się klasy w sobie w klasę dla siebie. Trzeba jednak pamiętać o tym, że w rzeczywistości taka metamorfoza nigdy nie zachodzi w pełni, innymi słowy, nawet najbardziej zwarta klasa dla siebie jest — i musi być — klasą w sobie (jeśli przez klasę dla siebie rozumieć podmiot zbiorowy czynny w aktach politycznych, przez klasę w sobie zaś zbiorowisko osób, z których każda musi reprodu-

kować swoją osobowość w sposób „zadany”, narzucony przez społeczeństwo, a w przypadku proletariatu musi to robić z dnia na dzień). Dominację podmiotowości politycznej nad (aktualną) osobowością należy rozumieć tak, iż reprodukcja osobowości nie przesłania nadrzędnych celów i nie odciąga od akcji politycznej ani — tym bardziej — nie czyni robotnika „politycznym łamistrajkiem”.

Drugi — lecz nie mniej ważny — jej aspekt związany jest z tą właściwością politycznej podmiotowości proletariatu, która odróżnia ją od wszelkich dotychczasowych podmiotów zbiorowych, że mianowicie nie jest ona połączeniem indywiduów—atomów, których siła kolektywna musi z konieczności usamodzielnić się i w tej postaci uzewnętrznić. Zwłaszcza ten aspekt mieliśmy na myśli zestawiając proletariat jako podmiot z ostrzem białej broni, akt rewolucyjny zaś ze świętem uciskanych. Rozwijając dalej ten wątek, tzn. przenosząc go na grunt porewolucyjny, może więc Marks stwierdzić, że gdy pojawia się własność kolektywna, „znika tak zwana wola ludu, by ustąpić miejsca rzeczywistej woli kooperatywu”; może wykrzyknąć: „Niewątpliwie!” odpowiadając na zjadliwe pytanie Bakunina, czy całe 40 milionów Niemców będzie członkami rządu; może wreszcie ze wzgardą odrzucić supozycję, że robotnicy, którzy staną się przedstawicielami ludu, przestaną być robotnikami, bo „to tak samo nieprawda jak to, że fabrykant przestaje dziś być kapitalistą dlatego, że zostaje radnym municypalnym”. Oba te aspekty rozważał potem Lenin w swych pismach politycznych, a na szczególną uwagę zasługiwałby w tym kontekście problem pogodzenia surowej dyscypliny ekonomicznej z „wiecowaniem” [110].

[110] Powracamy do tego zagadnienia nieco dalej, tam też podajemy odsyłacze do dzieł Lenina. Przy okazji pragnęlibyśmy

Dalej, jeśli supremację podmiotowości rozważyć w sytuacji granicznej, tzn. w momencie jej największego natężenia: w bezpośrednim akcie rewolucyjnym — a upoważnia nas chyba do tego akcentowana przez Marksa momentalność tego aktu — wtedy szczególnie plastycznie ujawni się osobliwość statusu temporalnego i przestrzennego podmiotowości rewolucyjnej (klasy dla siebie). Dopóki „pewność prawno-polityczna" transakcji kapitalistycznych jest niezachwiana, dopóki proces reprodukcji stosunków kapitalistycznych przebiega normalnym trybem, dopóty proletariat wpisany jest bez reszty w porządek temporalności kapitałowej, a przeto — niezależnie od stopnia rozwoju „podziemnego" nurtu pracy społecznej — występuje na zewnątrz, w sferze zjawiskowej, tylko jako klasa w sobie, jako zatomizowane zbiorowisko ułamkowych osobowości, odtwarzających się cyklicznie z regularnością procesu przyrodniczego, wszelkie zaś przejawy woli zbiorowej klasy robotniczej uchodzą za przypadkowe anomalie potwierdzające regułę. Czymś widocznym i panującym jest osobowość, jej to ruch, ujęty w karby kapitału, jest „treścią" czasu, natomiast podmiotowość jest niewidoczna, utajona.

Gdy mowa o ruchu osobowości jako ruchu osób-atomów, nie od rzeczy byłoby przypomnieć, że dla Marksa to porównanie przeobleczone było w konkretny sens przez odniesienie do demokrytejskiej, a zwłaszcza epi-

---

zauważyć, że rozpowszechniona wśród badaczy zachodnich opinia, jakoby leninowskie podejście do spraw państwa i władzy miało być regresem zarówno wobec tradycji burżuazyjnej, jak i socjalistycznej — także marksowskiej, ale zwłaszcza anarchistycznej — formułowana m. in. przez E. Fromma (por. np. *Der moderne Mensch und seine Zukunft*, Frankfurt am Main 1960, s. 230), jest wyraźnie określoną opcją ideologiczną, z teoretycznego zaś punktu widzenia jest, naszym zdaniem, błędna.

kurejskiej wizji świata, o czym świadczą liczne wzmianki zarówno w tekście *Kapitału*, jak i w innych pismach. W tym wypadku chcielibyśmy nawiązać do zdeterminowania toru ruchu atomów jako modelu „ruchu" osobowości. Ciągłość powielania typów osobowości (zróżnicowania klasowego) jest wyrazem owej surowej konieczności, natomiast epikurejska parenkliza byłaby oznaczeniem przypadkowści (por. wcześniej przytoczone stwierdzenie Marksa, że w warunkach wolnej konkurencji wolność jest tylko prawem rozkoszowania się przypadkowością), a więc — jeśli pominąć ogólniejszy wątek przypadkości realizowania się osobowości jako pejedynczego egzemplarza osobowości abstrakcyjnej — takich odchyleń jak zjawisko politycznych łamistrajków, „zarażenia filisterstwem" itd. W każdym razie niewidoczny, podziemny proces dojrzewania podmiotowości robotniczej obowiązuje inny porządek czasowy niż sferę zjawiskową, inaczej mówiąc, mamy tu do czynienia ze swoistym suspendowaniem czasu, bo tylko „małostkowi filistrzy niemieccy, co to historię świata mierzą na łokcie [...] mogą sobie uroić, że w tego rodzaju wielkich przemianach 20 lat znaczy więcej niż jeden dzień". Wybuch rewolucji jest z kolei gwałtowną erupcją podmiotowości, która niejako pochłania — czy może raczej wypełnia — całą osobowość i w jednej chwili radykalnie „zawiesza" czas, zatrzymuje bowiem zegar kapitału, wytrąca osoby-atomy z ich utartych kolein. Nadchodzą dni „święta", dni, „w których mieści się treść 20 lat" (a nawet — jeśli chodzi o dni rewolucji socjalistycznej — znacznie większe ilości lat...). I właśnie to leninowskie określenie aktu rewolucji jako święta wyjątkowo trafnie odzwierciedla charakter owego szczególnego suspendowania czasu, owej osobliwej parenklizy totalnej (i zbiorowej), która jest raptownym przecięciem do-

tychczasowego porządku historycznego i w tym sensie stanowi jakby ewenement, ale ma się stać regułą, prawem nowego porządku.

W planie diachronii, w skali globalnego procesu dziejowego akt rewolucyjny jest niejako punktem, czymś bezwymiarowym — aczkolwiek pełnym niezwykłej treści — a odnosi się to zarówno do charakterystyki samego aktu, jak też jego podmiotu. Wskazywaliśmy na to wcześniej dokonując rozróżnienia między *aktem* „produkcji" rewolucji a *procesem* „reprodukcji" (rozszerzonej) jej rezultatów, dodajmy więc jeszcze, że o ile nawet w ekonomicznym cyklu reprodukcji produkcja jest jedynie momentem — acz podstawowym — to w przebiegu przemian komunistycznych momentalny, punktowy charakter aktu „produkcyjnego" jest niemal dosłowny: wszak „produkcja" rewolucji odbywa się tylko raz, podczas gdy w procesie gospodarczym produkcja stanowi fazę wiecznie powracającą.

Spróbujmy teraz opisać swoistość przewrotu komunistycznego koncentrując się na razie nie na jego treści, lecz na jego podmiocie: klasie dla siebie. Rozszerzając podstawę wcześniej wypowiadanych twierdzeń, które niebawem powtórzymy jako ogólniejsze konkluzje naszej interpretacji marksowskiej kampanii defetyszyzacyjnej, odwołamy się do bardzo wczesnych wypowiedzi Marksa, których znaczenie nie zostało bynajmniej przekreślone przez istotnościowe analizy zawarte w *Kapitale*.

„W państwie, w którym «pozycja» «stanów» zapobiega temu, «aby jednostki miały stać się *masą* lub *tłumem*, czyli wyrazem nieorganicznej myśli i chcenia, stanowiąc jedynie nagą masową siłę skierowaną przeciw organicznemu państwu», «państwo *organiczne*» istnieje poza «masą» i «tłumem», albo też «masa» i «tłum» są elementem organizacji państwa; tylko że

w tym wypadku ich «nieorganiczna myśl i chcenie» nie powinny stawać się «myślą i chceniem skierowanym przeciw państwu», gdyż taki *określony kierunek* czyniłby z nich «organiczną» myśl i chcenie. Tak samo też powinna ta «masowa siła» pozostać tylko «masową», tak aby rozum znalazł się poza tą masą, aby zatem masa nie mogła sama wprawiać się w ruch, lecz mogła być wprawiana w ruch tylko przez monopolistów «państwa organicznego» i eksploatowana przez nich jako siła masowa. Tam gdzie nie «partykularne interesy gmin, korporacji i jednostek» są izolowane od państwa, lecz «jednostki stają się *masą* i *tłumem*, czyli wyrazem nieorganicznej myśli i chcenia, stanowiąc jedynie nagą masową siłę skierowaną przeciw organicznemu państwu», tam właśnie okazuje się, że nie jakiś «interes partykularny» pozostaje w sprzeczności z państwem, lecz że «rzeczywista organiczna ogólna myśl masy i tłumu» nie jest «myślą organicznego państwa» i nie osiąga w nim swej realizacji". „Dopiero *w wyborach*, opartych na *nieograniczonym* prawie wyborczym, zarówno czynnym jak i biernym, społeczeństwo obywatelskie wznosi się *rzeczywiście* do tego, że abstrahuje od samego siebie i dochodzi do *bytu politycznego* jako do swego prawdziwego, ogólnego, istotnego bytu. Ale doprowadzenie tej abstrakcji do końca jest zarazem równoznaczne z jej zniesieniem. Ustanawiając rzeczywiście swój *byt polityczny* jako swój byt prawdziwy, społeczeństwo obywatelskie uznaje zarazem swój byt obywatelski, w odróżnieniu od swego bytu politycznego za byt *nieistotny*; a gdy znika jeden z dwóch rozdzielonych momentów, znika również drugi, przeciwstawny" [111].

Przytoczone fragmenty są dla nas interesujące za-

---

[111] *MED*, t. 1, s. 327, 398—399.

równo ze względu na omawiane obecnie zagadnienie, jak też z uwagi na szerszy kontekst, a mianowicie problematykę modelu dialektyki i relacji teoria—praktyka. Zauważmy przede wszystkim, że gdyby w obu cytatach zastąpić odpowiednio wyrażenia „masa" i „społeczeństwo obywatelskie" terminem „klasa robotnicza", to otrzymalibyśmy całkiem „dojrzałe" formuły marksowskiego ujęcia przewrotu komunistycznego (odwołujemy się przy tym do ostatnio omawianych wypowiedzi Marksa).

Zwróćmy także uwagę na sposób „rewolucjonizowania" przez Marksa formuł heglowskich. W pierwszym fragmencie Marks nie wykracza właściwie poza granice krytyki immanentnej, ujawnia jedynie w drodze konsekwentnej analizy rewolucyjny ładunek zawarty w pozornie „niekrytycznym" ujęciu heglowskim: jest to ten punkt, w którym dobitnie manifestuje się, by tak rzec, samoistna rewolucyjność dialektycznej aparatury Hegla, podkreślana przez Marksa jeszcze w *Nędzy filozofii*. „Ruch dialektyczny polega właśnie na tym, aby współistniały ze sobą dwie strony sprzeczne, aby walczyły i zlewały się ze sobą w jedną nową kategorię". Hegel, wbrew własnej metodzie, petryfikuje owe sprzeczne strony, stara się powstrzymać ich ruch, Marks natomiast „puszcza je wolno" i oto „nieorganiczna" masa przeciwstawiona „organicznemu państwu" przeobraża się w masę „organiczną", czyniąc tym samym państwo czymś do tego stopnia „nieorganicznym", że aż nierzeczywistym.

Natomiast w drugim fragmencie immanentne zrewolucjonizowanie opozycji państwo—społeczeństwo zostaje wzmocnione przez element zewnętrzny, a mianowicie przez wprowadzenie politycznych postulatów rewolucyjnego demokratyzmu. Co jednakże jest charakterystyczne, to fakt, że nawet owa zewnętrzna, pozornie

czysto polityczna opcja zostaje wpisana w filozoficzny porządek organicznej dialektyki kategorii, który awansuje do roli gwaranta obietnicy pełnego, gruntownego rozwiązania problemów współczesności: oto bolesne napięcie między tym, co organiczne, i tym, co nieorganiczne, zostaje ostatecznie, raz na zawsze zniesione, znikają „oba rozdzielone momenty" i, jak nie bez patosu stwierdza Marks w innym miejscu tego samego dzieła, „sam postęp" staje się wreszcie ustrojem.

Chcemy tu przy okazji zauważyć, że omawiane formuły dialektyczne są skrótowym zarysem nieco późniejszego programu urzeczywistnienia filozofii, a także podstawą i ogólną ramą jeszcze późniejszej koncepcji alienacji ekonomicznej; w tym też sensie nie zostają one bez reszty wchłonięte przez plan ekonomiczny — choć nie tylko w tym znaczeniu mówimy o ich „powrocie" w dojrzałej twórczości marksowskiej. Jeśli więc chodzi o problem wewnętrznej rewolucyjności dialektyki heglowskiej, to chcemy stwierdzić, iż liczne wzmianki Marksa na ten temat należałoby traktować znacznie bardziej serio, niż zwykło się to czynić. O ile bowiem bodźce zewnętrzne ułatwiły Marksowi rewolucyjną intepretację dialektyki, o tyle z kolei siła dialektycznego ruchu kategorii w bardzo poważnym stopniu wpłynęła na sposób przetworzenia owych zezewnętrznych impulsów.

Trzeba jednakże pamiętać i o tym, że proces „oczyszczania" dialektyki nie zakończył się bynajmniej wraz z oficjalnym rozprawieniem się przez Marksa z dialektyką heglowską — jeśli nawet przyjąć, że ostatecznie rozprawa ta dokonała się w *Kapitale* — lecz trwał nadal, aż do ostatnich dni życia Marksa. Można by nawet uznać, że pojawiający się w *Grundrisse* cień nieufności wobec dialektyki (chodzi o marksowską refleksję nad jej „własnymi granicami") pogłębia się, że do-

tychczasowy model dialektyki ujawnia swoje słabości, czego wyrazem jest odchodzenie od ujęcia „systematycznego" i „rozumowego" w kierunku ujęcia „otwartego" i „rozsądkowego". A ponieważ tym razem nie jest to zabieg przeprowadzany na martwym ciele cudzej teorii, lecz na żywej tkance własnych struktur myślowych, tedy nie powinno nas dziwić, że owa wiwisekcja dokonuje się dość opornie i że raczej możemy się tylko domyślać samowiednego charakteru owej przemiany, niejako wymuszonej przez konfrontację teorii z praktyką. W każdym razie właśnie zagadnienie podmiotowości proletariackiej stanowi, jak się zdaje, najlepszą okazję do przedstawienia złożonego charakteru owej konfrontacji i jej rezultatów, zwłaszcza wtedy, gdy „zagadnienie" to (używamy cudzysłowu, by zaznaczyć widoczne tu jaskrawo swoiste zawęźlenie teorii i praktyki) staje się tematem pierwszoplanowym, a dzieje się tak w obliczu praktycznych przeobrażeń komunistycznych, kiedy to „same okoliczności" wołają do teorii: „Hic Rhodus, hic salta!" (od razu nasuwa się tutaj uwaga, że Marks właściwie nigdy nie doświadczył tej sytuacji, a przynajmniej nie w taki sposób jak później Lenin, toteż u Marksa jest to wciąż poziom operacji teoretycznej, swoistej wariacji imaginacyjnej, natomiast dla Lenina jest to paląca kwestia praktyczna).

Powracając do problemu podmiotowości robotniczej w samym akcie rewolucyjnym chcielibyśmy na konkretnym materiale pokazać naszkicowaną wyżej „dialektykę dialektyki". Otóż w tej mierze, w jakiej dojrzałe ujęcie marksowskie nawiązuje do rozwiązań młodzieńczych i do młodzieńczej ufności w moc formuł dialektyki organicznej [112], przekształcenie się proleta-

---

[112] Wydaje się, że znana wypowiedź Marksa o ideach-więziach, „których nie można rozerwać, nie rozrywając swego

riatu w klasę dla siebie odbywa się tak samo gładko i z taką samą zupełnością jak przedzierzgnięcie się masy nieorganicznej w organiczną, czy też jak samozniesienie się społeczeństwa obywatelskiego w prawdziwie demokratycznym akcie wyborczym. Wszak w zrywie rewolucyjnym, który jest przecież manifestacją utajonej dotąd podmiotowości robotniczej, proletariat całkiem dosłownie uznaje „swój byt obywatelski" (swój status robotnika najemnego) „za byt *nieistotny*": robotnicy faktycznie wyłamują się z zaczarowanego kręgu reprodukcji kapitalistycznej, rzeczywiście zatrzymują zegar kapitału i przenoszą się jak gdyby w inny wymiar czasowy i — by tak rzec — bytowy; oni naprawdę zatrzymują maszyny, opuszczają fabryki, wylewają się na ulice, naprawdę przestają być „robotnikami", czyli żywym elementem i *quasi-podmiotem ekonomiki*, a stają się *podmiotem politycznym*, klasą dla siebie, zwartą, jednolitą, samoistną potęgą, czyli — żeby użyć odpowiedniego zwrotu młodego Marksa — ustanawiają „rzeczywiście swój *byt polityczny* jako swój byt prawdziwy".

I jeśli przywołaliśmy w tym momencie wczesnego Marksa jako „świadka" Marksa dojrzałego, to głównie z tej racji, że ustalona recepcja jego dzieł obciążona jest defektem trudnym do uchwycenia wtedy, gdy twórczość „polityczną" (a także pisma „historyczne" itd.) autora *Kapitału* rozważa się osobno. Chodzi tu o ten sam błąd, o którym wspominaliśmy w dygresji

---

serca" (por. *MED*, t. 1, s. 130), nie powinna być traktowana jako epizod czy idealistyczna naleciałość; mimo iż w latach późniejszych Marks odżegnał się od grzmiącej frazeologii — także własnej — to przecież kontynuacją programu „właściwego *niebezpieczeństwa*", czyli *„teoretycznego rozwinięcia* komunistycznych idei", jest cała sekwencja defetyszyzacyjna w *Kapitale*.

o Leninie. Mianowicie zwykło się odczytywać polityczne wypowiedzi Marksa dojrzałego tak, jak gdyby były to doniesienia prasowe, prozaiczne i jednowymiarowe komunikaty ze sfery zwykłej, płaskiej faktyczności. Nierzadko nawet filozofowie, którzy w rozważaniach na temat „praxis" czy alienacji bez wahania interpretują wypowiedzi Marksa w sposób tradycyjnie filozoficzny, budując (rekonstruując) fenomenologię *praxis*, alienacji itd., tu nagle gubią wymiar głębinowy, istotnościowy, niejako *a priori* odrzucając możliwość ujmowania zagadnień rewolucji, klas itd. w planie filozoficznym, w planie swoistej ontologii i fenomenologii bytu społeczego. A przecież jest to sfera filozoficzna *par excellence*, tym bardziej interesująca, że będąca miejscem konfrontacji „fizyki" rewolucji z jej „filozofią pierwszą" (ze względu na rozliczne obciążenia terminu „metafizyka" rezygnujemy z niego, unikając tym samym wdawania się w skomplikowane postępowanie uzasadniające jego użycie).

Zastanawiając się nad właściwościami podmiotu wydarzeń rewolucyjnych — klasy dla siebie — zauważymy przede wszystkim, że jego dialektyczne opisanie urzeka, mimo swej abstrakcyjności, pozorami nasycenia konkretem, a także wyjątkowym dynamizmem (wydaje się, że atrakcyjność „młodego" Lukácsa wywodzi się z tego samego źródła, ze sprzęgnięcia „organicznej" heglowskiej aparatury dialektycznej z akcentowaniem podmiotowego charakteru przewrotu komunistycznego).

Odkrycie podmiotowości zdaje się być gwarancją ostatecznego pomyślnego rozwikłania odwiecznych kłopotów filozofów ze znalezieniem przejścia od możliwości do rzeczywistości, od powinności do bytu: oto mamy „łącznik" między tymi biegunami, i to nie spekulatywny, lecz dosłownie z krwi i kości. Co więcej, sama natura znaleziska ucina z góry wszelką speku-

lację, jak bowiem można traktować jako „obiekt”, na równi z martwymi i w tym sensie bezbronnymi przedmiotami (przypominamy uwagę Marksa z *Kapitału*, że towary są rzeczami i jako takie są bezbronne wobec ludzi), coś, co jest *podmiotem* właśnie, czymś samoistnym i samowiednym. Trzeba wszelako zauważyć, iż zafascynowanie owym odkryciem prowadzi do bagatelizacji kwestii zasadniczej, a mianowicie zagadnienia problematyczności nowo odkrytego podmiotu.

Skoro zaś napomknęliśmy o Lukácsu, to chcielibyśmy jeszcze dodać, że jego słynne eseje są może nie tyle „przeczuciem” i kongenialnym odtworzeniem idei *Rękopisów*, co raczej niezbyt fortunną hipertrofią pewnych aspektów filozofii podmiotu dojrzałego Marksa. Sądzimy, że stanowisko samego Marksa było dojrzalsze i znacznie bardziej płodne teoretycznie, niż jego lukácsowskie odczytanie, a rozwinięciem i samodzielną kontynuacją tego stanowiska była leninowska filozofia polityki. Zresztą sam Lukács szybko to zrozumiał, o czym świadczyć mogą jego wczesne wypowiedzi o Leninie [113], pełne szczerego podziwu dla wielkości teoretycz-

---

[113] Por. G. Lukács, *Lenin. Studie über den Zusammenhang seiner Gedanken*, Neuwied und Berlin 1967 (praca ta ukazała się w 1924 roku w Berlinie i w Wiedniu); por. też *Posłowie* Lukácsa do tej książki, a także *Przedmowę* do nowego wydania *Geschichte und Klassenbewusstsein* w: Georg Lukács, *Werke*, Bd. 2, *Frühschriften II*, Neuwied und Berlin 1968, np. s. 18. Kierunek lukácsowskiej samokrytyki zdaje się potwierdzać opinię tych autorów, którzy twierdzą, iż ze stanowiska Marksa autor *Geschichte...* byłby ideologiem (por. H. K. W. Hell, *Der historische Materialismus als Ideologie und Ideologiekritik unter besonderer Berücksichtigung der kritischen Marx-Interpretationen*, München 1970, s. 133—134; G. Rohrmoser, *Stillstand der Dialektik*. W: *Marxismusstudien* 5, Folge, Tübingen 1968, s. 25—30 (Ograniczamy się do przykładów autorów zachodnich głównie z tej racji, że marksistowska kry-

nej wodza rewolucji rosyjskiej. Naszym zdaniem, wypowiedzi te są zarazem autentyczną samokrytyką (chodzi o *Geschichte und Klassenbewusstsein;* ze zrozumiałych względów nie chcemy się tu wikłać w spór o rolę czynników „zewnętrznych" w intelektualnej biografii Lukácsa, ograniczamy się jedynie do deklaracji, że samokrytyki Lukácsa nie można zredukować do wpływu tych czynników, że nawet w głównych punktach dokonała się ona samorzutnie).

Wyzyskując wprowadzoną wcześniej arystotelesowską terminologię będziemy teraz używać terminu „filozofia pierwsza" dla oznaczenia marksowskiego ujęcia podmiotu aktu rewolucyjnego w kategoriach organicznej dialektyki, rezerwując określenie „fizyka" dla obrazu konkretniejszego, ściślej związanego z realną praktyką ruchu robotniczego — i odpowiednio — z nowym modelem dialektyki (por. wcześniejsze uwagi o leninowskim etapie filozofii praktyki i jego zapowiedziach w dojrzałej twórczości Marksa). Zwracaliśmy poprzednio uwagę na wyjątkowość statusu proletariatu jako klasy dla siebie, na „odświętność" sytuacji rewolucyjnej, przejawiającą się w radykalnym suspendowaniu dotychczasowych ram przestrzennych i temporalnych. Jeśli więc teraz przytoczyliśmy marksowskie stwierdzenie, iż zwycięski proletariat zapędziwszy „w kozi róg" burżuazję zyskałby „pierwszy nieodzowny warunek — czas dla skutecznej akcji", to zapewne nawet bardzo życzliwy czytelnik nie dopatrzyłby się w tym

---

tyka stanowiska Lukácsa jest powszechnie znana, natomiast na Zachodzie zazwyczaj wyzyskuje się *Geschichte...* — podobnie jak *Rękopisy* — w rozgrywce ideologicznej z obozem socjalistycznym, dlatego też stanowisko Lukácsa przedstawia się na przykład jako szczytowy, nigdy już później nie osiągnięty punkt autointerpretacji marksizmu (por. np. I. Fetscher, *Das Verhältnis des Marxismus zu Hegel,* W: *Marxismusstudien,* 3. Folge, Tübingen 1960, s. 102).

sformułowaniu ani argumentu na rzecz wspomnianej „osobliwości” suspendowania czasu, ani tym bardziej potwierdzenia problematyczności podmiotu rewolucji, ani też jakiejś szczególnej ważkości filozoficznej tej wypowiedzi. A ponieważ sami skłonni jesteśmy dokonać tej potrójnej introjekcji, przeto pozwolimy sobie na jeszcze jedną krótką uwagę historyczną.

Zachęcaliśmy poprzednio czytelnika do refleksji nad wielokrotnie powtarzanym przez Marksa zwrotem: „czas jest przestrzenią ludzkiego rozwoju”. Przypominamy teraz, że społecznie skonkretyzowana wersja heglowskiego ujęcia triumfu czasu nad przestrzenią pojawia się u Marksa w *Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa* i potem często powraca w różnych formach ujmowania stosunku „użyteczności”. Obok tego wątku, odziedziczonego po Heglu, pojawia się jeszcze motyw Proudhona, bardzo charakterystyczny i podlegający własnej dialektyce: jeszcze w *Świętej rodzinie* podkreśla Marks humanizm ekonomii czasu Proudhona (przypomina to wcześniejszą pochwałę zasady burżuazyjnej przeciwstawionej zasadzie feudalnej), ale już w *Nędzy filozofii* wykazuje, że owa rzekomo humanistyczna czy zgoła socjalistyczna ekonomia czasu od dawna jest fundamentem nieludzkiej ekonomiki burżuazyjnej i jej teoretycznego analogonu. Dopowiedzmy jeszcze, że zwłaszcza od momentu ukazania się *Nędzy filozofii* Marks z całą świadomością akcentuje znaczenie „bezlitosnego myślenia”, odcinając się od wszelkich odmian sentymentalnego i „humanitarnego” socjalizmu, a wartość użytkowa zostaje wyłączona z pola jego zainteresowań badawczych.

Otóż zacytowane wyżej zdanie o czasie jako przestrzeni ludzkiego rozwoju jest w twórczości marksowskiej skrótem komunizmu w obu jego znaczeniach: jako ruchu i jako rozwiązania zagadki historii. Jest ono

także jedną z nielicznych enklaw wartości użytkowej, więcej: wartości użytkowej jako celu społecznego. Czas, który tu się pojawia, jest bowiem czasem wolnym, nie czasem pracy; w tym też sensie marksowska ekonomia czasu jest zniesieniem kapitalistycznej ekonomii czasu. Posuwając się jeszcze dalej, można by powiedzieć, że marksowska ekonomia czasu wolnego jest spełnieniem marzenia Hegla o całkowitym, realnym przezwyciężeniu fałszywej nieskończoności rozsądku, o zdobyciu królestwa wolności. Ów „czas wolny" nie jest przecież jakąś abstrakcyjną ramą, jakąś bezdenną otchłanią ani też nieskończonością sekund, minut i godzin, lecz czymś nasyconym treścią, ośrodkiem jakości, nie ilości, jest, że użyjemy nieco żartobliwego porównania, czymś na kształt radosnego, „sylogistycznie zaokrąglonego" zbiorowiska nieskończenie różnorodnych arystotelesowskich substancji-podmiotów. I na to jakościowe zróżnicowanie, a zarazem substancjalne zaokrąglenie, rozumiane jako przezwyciężenie czasowości, wskazuje — jak można przypuszczać — „przestrzenność" czasu, niejednokrotnie podkreślana w tekście marksowskim (najobszerniej omawiał Marks te kwestie w manuskryptach paryskich, a niezależnie od naszego osądu przedstawionych tam rozwiązań — nierzadko czysto heglowskich, jak w przypadku problemu śmierci — na uwagę zasługuje intensywność jego wysiłków jako miara żywotności samej problematyki).

Ponieważ napięcie między wartością i wartością użytkową omówimy osobno, przeto w tym miejscu chcemy jedynie wskazać na to, że nawet w swej *Kapitałowej* postaci zagadnienie wartości wchłonęło klasyczne „problematy" filozoficzne, takie jak problem rozwoju podmiotowości (a więc także i temporalności, a wraz z tym tematykę ujmowaną przez Hegla w formie antynomii skończoność—nieskończoność), że tedy i „problem przej-

ścia" — przewrotu komunistycznego — mieści się w tej perspektywie, jako że sama rewolucja stanowi tylko jeden z etapów na drodze do urzeczywistnienia ekonomii czasu wolnego — do „królestwa wolności". U Marksa — w stopniu bez porównania wyższym niż u Hegla — występuje ścisła korelacja między jakościową charakterystyką podmiotowości a sposobem ujęcia temporalności, toteż dwie pozornie obojętne względem siebie wypowiedzi — postulat ograniczenia czasu pracy jako pierwszy, elementarny warunek osiągnięcia „królestwa wolności" oraz stwierdzenie „polityczne", iż w kraju, w którym wybuchnie rewolucja, rząd socjalistyczny zapewni sobie „pierwszy nieodzowny warunek — czas dla skutecznej akcji" — są w istocie bardzo mocno powiązane, obie bowiem mówią w gruncie rzeczy o aktualnym niedorozwoju podmiotu, obie też formułują warunki jego (podmiotu) dojrzewania.

Żeby nie komplikować jeszcze bardziej naszego wywodu, spróbujemy pokazać,na ile organiczna charakterystyka podmiotowości stymuluje „naukową" i „polityczną" optykę Marksa, a następnie jak sama refleksja nad owym obrazem podmiotu nadwątla jego trwałość i jednolitość, konfrontacja zaś z realiami ruchu historycznego wzmacnia te wątpliwości i przyczynia się do modyfikacji obrazu. Już wczesny obraz biegunowej polaryzacji klasowej społeczeństwa stanowi niewątpliwie skonkretyzowaną wersję dialektycznego opisu organicznej podmiotowości (jak wspominaliśmy, wyróżnikiem ujęcia organicznego jest jego kompletność, otóż w marksowskim opisie tendencji rozwojowej społeczeństwa burżuazyjnego zazwyczaj mamy do czynienia z anihilacją klas pośrednich między proletariatem a burżuazją). Również modelowe ujęcie sytuacji rewolucyjnej zawiera wskazanie na ogromne uproszczenie się stosunków w przeddzień rewolucji. Jeśli zaś chodzi

o właściwości samego podmiotu rewolucji, takie jak zwartość, wspólnota celów i przekonań, solidarność itd., to warto przypomnieć znaną wypowiedź z *Kapitału* o agitacji za 8-godzinnym dniem pracy, która obiega niezmierzone obszary Ameryki „w siedmiomilowych butach parowozu". Jest to wątek charakterystyczny nie tylko z tego względu, iż powraca w nim marksowskie urzeczenie możliwościami techniki, lecz zwłaszcza z tej racji, iż Marks zdaje się być skłonny do uznania problemu komunikacji oraz więzi politycznej między robotnikami za rozwiązany, skoro tylko istnieją techniczne przesłanki jego rozwiązania.

Oczywiście przykłady tego rodzaju można by wyliczać długo, toteż poprzestaniemy na dotychczas podanych i zajmiemy się samym obrazem podmiotowości rewolucyjnej — klasy dla siebie. Pojawia się ona w sferze zjawiskowej (poprzednio istniała w stanie utajonym) jako siła polityczna, jako zarazem wezbrany potok i jedna pięść, przy czym oba te określenia są ważne i wzajemnie się dopełniają. Nasuwa się jednak pytanie: na jak długo? Jak długo może trwać stan „święta", owa osobliwa sytuacja, kiedy robotnicy są przemożną siłą, ale nie jako „robotnicy" — czyli żywe ogniwa warsztatów produkcyjnych, lecz jako „obywatele", podmioty akcji *par excellence* politycznej (polityczny charakter tej akcji określa już jej ukierunkowanie przeciwko „garstce wyzyskiwaczy")? Czy klasa dla siebie nie będzie efemerydą, krótkotrwałym, oślepiającym wybuchem zespolenia, które jednakże niebawem rozpadnie się znowu na mnogość atomów, wydzieliwszy z siebie uprzednio „rząd socjalistyczny" jako zewnętrzną postać niedawnego zespolenia? A jeśliby tak było, czy wobec tego nie można by znaleźć u Marksa śladów rozterki, przypominającej wcześniejsze nadzieje, wahania i wątpliwości Hegla, związane z diag-

nozą ówczesnego stanu podmiotowości, czy nie można by się doszukać w tekstach marksowskich dwoistości obrazu podmiotowości — „wzniosłej” i „znikomej” zarazem, jak „osoba” u Hegla? Sądzimy, że na powyższe pytania należałoby odpowiedzieć twierdząco, sądzimy też, że marksowskie kłopoty z podmiotowością przyczyniły się w znacznej mierze do zmodyfikowania optyki rzeczywistości i zrewidowania stosunku do organicznego modelu dialektyki, wszelako — i jest to moment istotny — nie do tego stopnia, by Marks odstąpił od podmiotowego ujęcia historii.

W STRONĘ „KAPITAŁOWEJ” FORMUŁY PODMIOTOWOŚCI

Nawiązując do naszych rozważań o „poezji” i „prozie” pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na pewne podobieństwo między heglowskim ujęciem narodu w obliczu zagrożenia wojennego a marksowskim pojmowaniem podmiotu aktu rewolucyjnego. Wprawdzie różne są intencje obu myślicieli, w obu wypadkach mamy też do czynienia z różnymi podmiotami, ale formuła samego ujęcia, organiczny charakter zespolenia, a wreszcie motyw polityczny jako czynnik organizujący wspólnotę i przeradzający się w punkt wyjścia, bodziec i podstawę późniejszej, już pokojowej integracji, wskazują na łączność między tak, zdawałoby się, odmiennymi koncepcjami (nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Marks z reguły przedstawia konflikt między pracą i kapitałem jako wojnę, ściślej: wojnę domową). Wprawdzie może się wydawać, że u Hegla nie występuje „problem przejścia”, jeśli jednak pamiętać o tym, że integracyjny charakter wojny rozważał Hegel przede wszystkim z punktu widzenia zjednoczenia Niemiec, jeśli dodatkowo skojarzylibyśmy ze sobą wypowiedź Hegla

o Ameryce Północnej jako kraju przyszłości oraz wzmiankę z *Estetyki* o przyszłej wojnie między Ameryką Północną i Południową jako przewidywanym triumfie rozumu nad rozsądkiem (w istocie bowiem, jak wynika z przedstawienia treści owego konfliktu, chodziłoby raczej o starcie się zasady amerykańskiej z europejską niźli o wojnę obu Ameryk), wówczas łatwiej nam będzie także w koncepcji heglowskiej dostrzec, że się tak wyrazimy, intencję rozwojową, która wszak dominuje u Marksa.

O tym, że w przypadku lakonicznej uwagi Hegla z *Estetyki* chodzi rzeczywiście o wspomnianą intencję, i to w głębokim znaczeniu, świadczy nie tylko fakt, że w odróżnieniu od innych heglowskich wypowiedzi na temat rozumnej konieczności wojen we współczesnym świecie tu — w jedynym chyba wypadku — mamy do czynienia z określonym wektorem wojny, a przy tym wojny o znaczeniu powszechnodziejowym, lecz także i to, że w owej jedynej konkretniejszej wzmiance na temat przyszłości Hegel wyraża nadzieję, że, być może, wojna ta przyczyni się do odrodzenia epopei. Wydaje się, że każdy, kto zna estetykę heglowską, zdaje sobie sprawę z niezwykłości tej prognozy i jej głębokiego sensu, wykraczającego daleko poza horyzont zagadnień ściśle estetycznych. (Nie tu miejsce na omawianie estetyki Hegla i jej znaczenia, skoro jednak będziemy jeszcze eksploatować wątek estetyczny, to warto może przypomnieć, że jest to estetyka wyjątkowo „uspołeczniona", ukazująca ścisłą więź sztuki z innymi — także najbardziej „praktycznymi" — dziedzinami życia. Właśnie Hegel z wyjątkową wnikliwością wskazywał na aestetyczny, a nawet antyestetyczny charakter społeczeństwa burżuazyjnego. Ograniczając się do jednej tylko funkcji sztuki: jako „barometru", swoistego wskaźnika kierunku zmian

ogólnospołecznych, a w tych ramach do jednego tylko przykładu: eposu właśnie, chcielibyśmy przypomnieć, że Marks, pisząc w *Teoriach wartości dodatkowej* o wrogości społeczeństwa burżuazyjnego wobec pewnych form artystycznego wyrazu ilustruje swój wywód smutnymi losami eposu: oto *Henriada* zajmuje miejsce *Iliady...*).

Otóż chcemy tutaj zaznaczyć pewien charakterystyczny rys marksowskiego ujęcia, na który poprzednio zwracaliśmy uwagę mimochodem, a który niebawem postaramy się „wyprowadzić" z istotnościowego przedstawienia rozwoju kapitału. Mianowicie późne marksowskie ujęcie nieuchronności przewrotu komunistycznego nie nawiązuje do estetycznej formy eposu, nie da się także skojarzyć z tragedią czy, mówiąc ogólniej, z dramatem, co więcej: widać w nim coraz mniej elementu poetyckiego, natomiast na pierwszy plan wysuwają się komedia i proza. I nie jest to, jak sądzimy, trop błahy. Należy sobie bowiem zdawać sprawę z tego, że obie te formy są, by tak rzec, estetycznymi oznakami (więcej nawet — ekspresją) rozsądkowości w najbardziej ogólnym, społeczno-historycznym znaczeniu, o tyle też opcja marksowska jest konsekwencją i świadomym przejawem wspomnianego odchodzenia od „rozumowego" modelu dialektyki w stronę modelu „rozsądkowego". Dalej, uświadamianie sobie i zapis tego zwrotu przez Marksa dokonuje się za pomocą odziedziczonej aparatury i, jak mógłby powiedzieć sam Marks, pod starymi szyldami. (Również na ten wątek samowiedzy teoretycznej Marksa należałoby w przyszłości zwrócić uwagę. Chodzi nam o często opisywane przez Marksa zjawisko nieprzystawalności treści systemu do jego „etykietki". Znamienne, że ilustracje Marksa dotyczą wybitnych myślicieli, prawdziwych nowatorów-odkrywców, o tyle też byłby to fenomen,

który należałoby odróżnić od „klasycznych” złudzeń i mistyfikacji ideologicznych. Ponieważ, z jednej strony, opisywane zjawisko dotyczy przede wszystkim myślicieli działających w okresach przełomowych, żyjących „na styku” dwóch porządków historycznych, z drugiej zaś — odnosi się ono do swoistości rozwoju nauki (tu trzeba by przytoczyć stwierdzenie Marksa, iż myślenie prawdziwie naukowe jest w istocie jedno), przeto skłonni bylibyśmy przychylić się do mniemania, że jeśli nawet autorefleksja nie była w tym przypadku dostarczycielką modelu omawianego zjawiska, to przynajmniej należałoby uznać twórczość marksowską za kolejne — i bardzo ważne — ogniwo w łańcuchu owych „przykładów”, inaczej mówiąc, że i Marks nie do końca przezwyciężył rozziew między nową treścią i etykietą systemu, acz zdawał sobie z tego sprawę. (Uwagi te należałoby jeszcze skonkretyzować w oparciu o refleksje Marksa w *Teoriach wartości dodatkowej* na temat stosunku Milla do Ricarda, jednakże nie chcemy już bardziej komplikować naszego wywodu, toteż ograniczamy się jedynie do spostrzeżenia, iż próby uwzględnienia tego materiału, czynione w ostatnich latach, pomijają pewien „drobiazg”, że mianowicie Marks omawia tam problem nietwórczego zastosowania kategorii mistrza przez jego epigona).

I wreszcie, aby uniknąć ewentualnych nieporozumień, chcemy wyraźnie zaznaczyć, iż fakt, że wypowiedź Marksa, którą chcemy przytoczyć — a która na razie nie jest żadnym „argumentem”, lecz przykładem oraz punktem wyjścia do dalszych rozważań — dotyczy właśnie Ameryki Północnej (konkretnie: wojny domowej), nie ma dla nas większego znaczenia. Nie chodzi bowiem o nachalne, mozolnie wyszukiwane „analogie”, lecz o zagadnienie znacznie ważniejsze, dotyczące przeobrażeń w strukturze myśli marksowskiej.

Natomiast wątpliwości innego rodzaju — czy i w jakiej mierze można by odnieść ów przykład do problemu podmiotu przeobrażeń komunistycznych — spróbujemy usunąć w toku dalszych rozważań. W każdym razie wydaje się nam, że fragment, który zacytujemy, można by potraktować jako swego rodzaju „klucz" przy odczytywaniu marksowskiej koncepcji fetyszyzmu, a także jako „słownik" marksowskiej „fizyki" rewolucji.

„Ważniejsza jeszcze niż kampania w Marylandzie jest proklamacja Lincolna. Lincoln — to postać «sui generis» w annałach historii. Bez inicjatywy, bez idealistycznego polotu, bez koturnów, bez historycznych draperii. Rzeczy najbardziej nieprzeciętnych dokonuje zawsze w najprzeciętniejszy sposób. Inni, którym chodzi o stopy kwadratowe ziemi, głoszą «walkę dla idei». On, działając w imię idei, mówi o «stopach kwadratowych ziemi». Ociągając się, opornie i niechętnie śpiewa brawurową arię swej roli, jak gdyby prosił o wybaczenie, że okoliczności zmuszają go do tego, żeby «być bohaterem». Najgroźniejsze, rzucane przezeń w twarz wrogowi dekrety, które po wsze czasy mają zapewnione zaszczytne miejsce w historii, wszystkie wyglądają — i Lincolnowi chodzi o to, by tak wyglądały — jak zwykłe pozwy sądowe posyłane przez adwokata jednej strony adwokatowi strony przeciwnej, jak prawnicze kruczki, jak obwarowane małostkowymi zastrzeżeniami actiones juris. Ten sam charakter ma także jego najnowsza proklamacja, najdonioślejszy akt w historii amerykańskiej od czasu utworzenia Stanów Zjednoczonych, rozrywający w strzępy starą konstytucję amerykańską — jego manifest o zniesieniu niewolnictwa.

Nic łatwiejszego, jak doszukiwać się w najważniejszych aktach państwowych Lincolna cech estetycznie

odrażających, pewnej wadliwości logicznej, trącącej śmiesznością formy i politycznych sprzeczności, jak czynią to Pindarowie niewolnictwa [...]. A jednak w historii Stanów Zjednoczonych i ludzkości Lincoln zajmie pierwsze miejsce po Waszyngtonie! Czyż w naszych czasach, kiedy po tej stronie Atlantyku przeciętność melodramatycznie puszy się swą ważnością, jest rzeczą pozbawioną wszelkiego znaczenia, że w Nowym Świecie to, co doprawdy doniosłe, występuje w skromnej, codziennej szacie?

Lincoln nie jest wytworem rewolucji ludowej. Zwykła gra powszechnego prawa wyborczego, nieświadoma wielkich spraw, o których miała zadecydować, wyniosła go na szczyty — jego, plebejusza, który od kamieniarza doszedł własną pracą do stanowiska senatora z Illinois, człowieka bez intelektualnego blasku, bez szczególnej siły charakteru, bez wyjątkowego znaczenia — przeciętnego człowieka dobrej woli. Nowy Świat, składając dowód, że przy jego systemie politycznym i społecznym przeciętni ludzie dobrej woli wystarczają, aby dokonywać tego, do czego w Starym Świecie potrzebni byliby bohaterowie, odniósł swe największe dotychczasowe zwycięstwo!

Już Hegel powiedział, że w rzeczywistości komedia stoi wyżej od tragedii, a humor rozumu wyżej od jego patosu. Jeżeli Lincolnowi brak patosu historycznych czynów, to jako człowiekowi przeciętnemu, który wyszedł z ludu, nieobcy jest mu jego humor. Bo w jakim to momencie wydał on swą proklamację znoszącą z dniem 1 stycznia 1863 roku niewolnictwo na terytorium Konfederacji? [...] W tym samym momencie, gdy właściciele niewolników w stanach pogranicznych uznali, że wraz z wkroczeniem południowców do Kentucky «the peculiar institution» [...] jest równie zagwarantowana, jak zagwarantowane jest ich panowanie

nad swym rodakiem — prezydentem Abrahamem Lincolnem w Waszyngtonie"[114]. Warto może byłoby jeszcze przytoczyć całą sekwencję poprzedzającą ten cytat, jednakże ze względów oszczędnościowych zadowolimy się jej ostatnim zdaniem, bardzo znamiennym; otóż po opisaniu okoliczności kampanii w Marylandzie, „wyjątkowo korzystnych" dla południowców (m. in. „szereg haniebnych, niesłychanych klęsk Północy", „Lincoln i jego rząd — powszechnym pośmiewiskiem") Marks konkluduje: „W dziejach świata rozum mimo wszystko zwycięża". Żeby lepiej zrozumieć sens owego „mimo wszystko", a zarazem całego złożonego splotu wątków teoretycznych i praktycznych, oznaczonego przez nas mianem „komedii", spróbujmy nieco uporządkować ten motyw, tak doniosły dla właściwego odczytania myśli Marksa (możemy tu jedynie zasygnalizować rolę tego motywu w badaniu psychologii marksowskiej osobowości twórczej).

Zacznijmy od źródeł. Wydaje się, że marksowskie odwołanie się do tego akurat wątku w twórczości Hegla ma głębokie uzasadnienie i w żaden sposób nie da się sprowadzić do popisu erudycyjnego. Właśnie komedia, która w ujęciu heglowskim w swej szczytowej fazie prowadzi do rozkładu sztuki w ogóle, jest — w planie ogólniejszym — tą figurą *dialektyczną*, która

[114] *MED*, t. 15, s. 637—638. — W sprawie podmiotowości por. też list do Lincolna (*MED*, t. 16, s. 21) oraz list do prez. Johnsona (tamże, s. 108). Z tego ostatniego listu chcemy przytoczyć ważny fragment do późniejszego wykorzystania: „Po straszliwej wojnie, o której z trudem można uwierzyć, że trwała 90 dni, uwzględniając jej olbrzymi rozmach i zasięg oraz porównując ją z wojną stuletnią, trzydziestoletnią i dwudziestoletnią Starego Świata, Panu przypadło *zadanie wykarczowania przy pomocy prawa tego, co zostało powalone przez miecz, pokierowania mozolnym trudem odbudowy politycznej i społecznego odrodzenia*" (kurs. — *A. O.*).

w najbardziej skondensowanej postaci zawiera nie tylko ostateczną, niewesołą diagnozę epoki, lecz także podsumowanie ściśle teoretycznej rozterki Hegla, konkretniej: uznanie ograniczoności dialektyki organicznej, rozumowej, zmuszonej do wycofania się przez coraz mocniej ugruntowaną w sferze rzeczywistości rozsądkowość.

Wspomniane przez nas wielokrotnie wewnętrzne rozdarcie systemu heglowskiego, wymuszone przez samą rzeczywistość, a więc będące jednym z przejawów rzetelności i uczciwości badawczej, tutaj może występuje na jaw w postaci szczególnie jaskrawej, albowiem komedia wieńczy przecież cały rozwój sztuki, jeśli zaś to smutne zakończenie dałoby się z czymś zestawić, to chyba z nieoczekiwaną i sprzeczną z systemem gloryfikacją prawa natury na końcu *Filozofii prawa*. Jednakże zwieńczenie *Estetyki* jest znacznie bardziej interesujące, a to ze względu na wyjątkowo mocno podkreślony moment podmiotowości oraz negatywności. Na uwagę zasługuje też wątek „prozy", który Hegel stara się wprawdzie zepchnąć na dalszy plan, a którego natrętna wszechobecność jest nie tylko bezustannie wyczuwalna, lecz zgoła decyduje o niewesołym charakterze nowoczesnej komedii (trzeba tu zauważyć, że właśnie wszechwładza prozy życia w świecie ówczesnym uniemożliwia Heglowi efektowne zakończenie — wszak chcąc dać przykład komedii „romantycznej" musi cofnąć się do Szekspira).

Ponieważ obszerniejsze omówienie heglowskiego pojmowania komedii wykracza poza ramy naszego tematu, przytoczymy tylko parę fragmentów z *Estetyki*, zaznaczając w nich te motywy, które, naszym zdaniem, inspirowały marksowską filozofię podmiotowości, a zwłaszcza dialektykę podmiotu zawartą w analizie fetyszyzmu jako zjawiska powszechnodziejowego.

„O komizmie bowiem można mówić tylko wtedy, kiedy *to, co się samo obala, jest samo w sobie czymś marnym, jest jakimś zjawiskiem opacznym i sprzecznym* [...] czy też jakąś rzekomo słuszną zasadą i trwałą maksymą [...] w komedii natomiast poprzez śmiech indywiduów, wszystko przez siebie i w sobie rozwiązujących, przedmiotem naszego oglądu staje się *zwycięstwo ich, mimo wszystko, pewnej i niezachwianej w sobie podmiotowości* [...] *Ogólnym przeto podłożem komedii jest świat, w którym człowiek jako podmiot uczynił się niepodzielnym panem tego wszystkiego, co uchodzi zazwyczaj w jego oczach za istotną treść jego wiedzy i czynów* — świat, którego cele wskutek ich własnej nieistotności same się obracają wniwecz". „Podmiotowość komiczna zapanowała nad tym, co występuje w sferze rzeczywistości. Z rzeczywistości tej znikła realna obecność pierwiastka substancjalnego; *kiedy więc to, co samo w sobie jest pozbawione istoty, traci samo przez się swą pozorną egzystencję, podmiot staje się czynnikiem władającym także i nad tym rozwiązaniem* i trwa w sobie nienaruszony i zadowolony. [...] skończyliśmy [...] na romantycznej sztuce uczucia i wewnętrznej głębi z jej absolutną, duchowo w samej sobie swobodnie się rozwijającą subiektywnością, *która zaspokojona w sobie nie jednoczy się już z tym, co obiektywne i szczegółowe, a negatywną stronę tej zerwanej więzi doprowadza do świadomości poprzez humor w komedii*. Ale w tej swej szczytowej fazie komedia prowadzi równocześnie do rozkładu sztuki w ogóle. Celem wszelkiej sztuki jest stworzona przez ducha identyczność, w której pierwiastek wieczysty [...] ukazany zostaje naszemu zewnętrznemu oglądowi [...] w realnym przejawianiu się i w realnej postaci. Skoro jednak *komedia jednię tę wyraża w jej samounicestwieniu* (gdyż absolut dążący do tego, by stać się czymś re-

alnym, widzi, że *urzeczywistnienie to zostaje udaremnione przez dążenia, które w elemencie rzeczywistości wyzwoliły się teraz dla siebie i mają na celu tylko to, co przypadkowe i subiektywne), to obecność i działanie absolutu nie występuje już w jego pozytywnym zespoleniu się z charakterami i celami realnego istnienia, lecz tylko w formie negatywnej*, polegającej na tym, że wszystko, co nie jest zgodne z absolutem, znosi samo siebie i tylko podmiotowość jako taka utrzymuje się w tym zerwaniu więzi jako pewna samej siebie i w sobie zabezpieczona" [115].

Sprawa następna, to kwestia zakresu i głębi inspiracji heglowskich. Mamy tu na myśli pole oddziaływania wykraczające poza dość wąskie ramy „samego w sobie" zagadnienia komizmu, czyli — ujmując to inaczej — chodzi nam o potraktowanie komedii jako odskoczni (i argumentu zarazem) do rozważań ogólniejszych. Jeśli bowiem z wątku komedii wydobyć samo zagadnienie podmiotowości, jeśli ów akcent podmiotowy — który wszak wyraźnie ma być zwieńczeniem całej konstrukcji — uznać za przynajmniej „dobrą rację" przemawiającą za podmiotową orientacją *całej* filozofii heglowskiej, jeśli wreszcie uwolnić, w drodze abstrakcji, podmiotowe nastawienie filozofii Hegla od ograniczoności i dwuznaczności konkretnych rozwiązań, wtedy pozostałaby jako źródło inspiracji teoretycznych sama podmiotowa (a nie bezpodmiotowa!) orientacja.

Tak uzyskane rusztowanie określałoby najbardziej abstrakcyjnie charakter, kierunek i zakres wpływu Hegla na myśl marksowską, przy czym zakładamy, że w owym „szkielecie" mieściłaby się idea ostatecznego triumfu podmiotowości. Otóż wydaje się, że w tej mie-

115 Wszystkie cytaty pochodzą z *Estetyki:* t. 1, s. 115; t. 3, s. 629—630, 634, 682—683.

rze, w jakiej zagadnienia alienacji i fetyszyzmu określają globalny charakter filozofii Marksa, trudno przecenić dymensje inspiracji heglowskiej. Niechaj więc jako jeden biegun, dotyczący najgłębszego podłoża myśli marksowskiej, figuruje tu umownie cytat z *Grundrisse*, który przytaczamy w przypisie w języku oryginału [116]. Żeby zaś wątek komedii nie zagubił się nam tutaj, dodajmy jako drugi biegun ów słynny, a już przez nas przytoczony fragment o królestwie wolności i królestwie konieczności. Napięcie między tymi biegunami określi nam właśnie ów czysto teoretyczny zakres inspiracji. Rzecz jasna w toku dalszych wywodów, a konkretniej: w trakcie omawiania „fazy" osobowości, postaramy się rozwinąć te nader ogólnikowe uwagi.

Kolejne zagadnienie jest już konkretniejsze, bardziej też wiąże się z obecnie omawianym tematem; chodzi tu o losy motywu komedii w twórczości marksowskiej, a skoro mowa o wewnętrznej diachronii, to trudno nie wspomnieć o funkcjach tego motywu i ich przemianach. Otóż należałoby przede wszystkim zauważyć, iż owa „mimo wszystko" triumfująca podmiotowość, która stanowi zwieńczenie — rezultat — konstrukcji he-

---

[116] „Betrachten wir die bürgerliche Gesellschaft im grossen und ganzen, so erscheint immer als letztes Resultat des gesellschaftlichen Produktionsprozesses *die Gesellschaft selbst, d. h. der Mensch selbst in seinen gesellschaftlichen Beziehungen.* Alles, was feste Form hat, wie Produkt etc. erscheint nur als Moment, verschwindendes Moment in dieser Bewegung. Der unmittelbare Produktionsprozess selbst erscheint hier nur als Moment. Die Bedingungen und Vergegenständlichungen des Prozesses sind selbst gleichmässig Momente desselben, und *als Subjekte desselben erscheinen nur die Individuen in Beziehungen aufeinander.* Ihr eigner beständiger Bewegungsprozess, in dem sie sich ebensosehr erneuern, als die Welt des Reichtums, die sie schaffen" (Grundrisse, s. 600; kurs. — *A. O.*).

glowskiej, dla Marksa jest niejako punktem wyjścia oraz, co się z tym łączy, archimedesowym punktem oparcia i zawołaniem bojowym (żeby użyć tradycyjnej terminologii filozoficznej: w marksowskiej filozofii krytycznej nie pojawia się problem, *czy* jest możliwa triumfująca podmiotowość, lecz *jak* jest ona możliwa — i w tej mierze ten punkt łączy się ściśle z poprzednim). Wszak jeszcze przed „odkryciem" proletariatu posługuje się Marks orężem komedii w walce z niemieckim *status quo*, tyle tylko że moment podmiotowości występuje w tych wczesnych bojach raczej w aspekcie negatywnym (podobnie zresztą jak w późniejszej krytyce fetyszyzmu), a mianowicie w postaci bezlitosnego negliżowania pozornej tylko podmiotowości właściciela ziemskiego, biurokraty, monarchy czy „kołtuna". Dość nieokreślony podmiot pozytywny wyłania się stopniowo z rumowiska „rzeczywistości", bezlitośnie miażdżonej przez krytykę (wzorcowym przykładem tej dialektyki może być metamorfoza „nieorganicznej masy"; warto też przypomnieć listy do Rugego, gdzie wyjątkowo plastycznie zarysowany został nie tylko przedmiotowy plan takiego przekształcenia, ale także plan subiektywny — włącznie z zupełnie osobistym momentem podmiotowości samego krytyka — oraz cała aparatura komediowa) i na razie występuje w bardzo abstrakcyjnych formach „narodu", „ludu", „ludzkości", ludzi „myślących" i „cierpiących" itd. Również podmiot „właściwie" marksowski — proletariat — zostaje wprowadzony najpierw w takim zapośredniczonym trybie i dopiero w pewnym momencie pojawia się wreszcie w swej pozytywnej, ale — i to jest znów charakterystyczne — komicznej postaci, jako „chłopak krzepki a złośliwy". Rubaszność plebejskiego „humoru" tej nowej podmiotowości dziejowej (cytowane określenie

zapożyczył Marks od Hobbesa) przejawia się w całej okazałości już w *Ideologii niemieckiej*, przykładem może być wcześniej przytoczony fragment o losach „samowiedzy" w czasie rewolucji. Na inne odmiany marksowskiego ujmowania podmiotu wskazaliśmy przede wszystkim w artykule *Marks: łagodna ekonomia polityczna i brutalna historia* [117] (por. uwagi o poezji i prozie rewolucji, o „parlamencie robotniczym", o niezdolności żadnej uprzywilejowanej klasy społeczeństwa angielskiego do pokierowania nawą państwowości, rozważania o kwestii irlandzkiej itd.), a także w tym rozdziale, m. in. w glossie o teorii i praktyce. Wprawdzie prezentując poprzednio ten materiał mogliśmy jedynie napomykać o podmiotowości i formach jej występowania, przypominamy więc raz jeszcze o naszej intencji uzyskania efektu nakładania się poszczególnych wątków i partii materiału. Zwróciwszy uwagę na tę właściwość naszego wykładu przechodzimy teraz do ogólnego scharakteryzowania specyfiki marksowskiej filozofii podmiotowości.

Nasze twierdzenia — a właściwie wnioski — odnoszą się do sposobu widzenia i prezentowania *całej* twórczości marksowskiej, toteż ich względna zwięzłość nie powinna umniejszać znaczenia, jakie im przypisujemy. Stwierdziliśmy wcześniej, że triumf podmiotowości stanowi punkt wyjścia i ogólną ramę marksowskiej teorii. Ale ów punkt wyjścia jest zarazem skrótowym, abstrakcyjnym określeniem celu, punktu dojścia, rozwiązania. Trzeba wszelako zdać sobie sprawę z tego, że tylko u Hegla plan teoretyczny i plan przedmiotowy (plan samego przebiegu dziejowego) zbiegają się w zakończeniu systemu i w momencie tego zakończenia. U Marksa finał procesu dziejowego — pełny komu-

---

[117] „Studia Filozoficzne" 1974, nr 3, s. 37—52.

nizm — znajduje się wciąż jako zadanie do wykonania: czas nie zostaje tu przezwyciężony, jak u Hegla, w momencie zakończenia pracy teoretycznej. A jednak, jak wspomnieliśmy, owo zakończenie do tego stopnia przenika teorię, że jest nawet jej ogólną tonacją, jej zasadniczą kanwą, co więcej, wyznacza charakter rozwiązań bardziej szczegółowych, całkiem, zdawałoby się, praktycznych. Żeby lepiej uświadomić sobie sens tego spostrzeżenia, zastanówmy się nad właściwościami rozwiązania tragicznego i rozwiązania komicznego, ujmowanych ze względu na podmiot.

W konflikcie tragicznym podmiotowość jest podzielona: każda ze stron tego konfliktu jest podmiotem, ale podmiotem jednostronnym i w tym znaczeniu lokalnym, przemijającym, krótko mówiąc: niepełnym. Za ich plecami czają się już nowe formy podmiotowości, znowu jednostronne, i dopiero podmiotowość komiczna zamyka tę fałszywą nieskończoność jako forma absolutna, podmiotowość *par excellence:* „pewna samej siebie i w sobie zabezpieczona". Podmiotowość tragiczna, nawet najpotężniejsza, najbardziej bohaterska odnieść może zwycięstwo jedynie pyrrusowe, zawsze będzie, jak pisał Marks o kapitale, zdobywać jedynie wciąż nowe granice, granice swej podmiotowości. Dodajmy więc jeszcze, że będą to zawsze granice polityczne, albowiem czynnikiem limitującym będzie tu inny podmiot. Jeśli zaś od tej strony rozpatrzymy podmiotowość komiczną, to okaże się, że jest ona z gruntu niepolityczna, albowiem konstytuuje się nie w opozycji do innego podmiotu, lecz do nieorganicznej natury, świata przedmiotowego, „rzeczywistości", przy czym ów drugi człon jest, by tak rzec, z definicji podporządkowany podmiotowości. Hazard walk historycznych, niepewność rozstrzygnięć, połowiczne zwycięstwa — wszystko, co nieodłączne jest od losów bohaterów tragicznych (i politycz-

nych) — nie dotyczy już podmiotowości komicznej, gdyż nie ma ona z kim walczyć, przegrywać, dzielić owoców zwycięstw. Podmiotowość komiczna jest monopolistką, nie napotyka żadnej konkurentki, rozwiązuje więc zagadkę historii i wie o tym, że ją rozwiązuje. Sądzimy, że w świetle tych uwag bardziej zrozumiałe będzie owo pozornie dość osobliwe wyrugowanie czynnika politycznego z teorii marksowskiej, przynajmniej z jej poziomu istotnościowego — *Kapitałowego* (mówimy o osobliwości, bo przecież koncepcja marksowska jako teoria walki klasowej jest teorią polityczną). Ale odwołanie się do struktury komedii pomaga też lepiej zrozumieć relację między alienacją i fetyszyzmem.

Wydaje się jasne, że jeśli uważamy optykę alienacyjno-fetyszystyczną za istotną dla teorii marksowskiej, to nie możemy przypisywać Marksowi koncepcji bezpodmiotowości procesu dziejowego. I alienacja, i fetyszyzm tracą bowiem wszelki sens na gruncie takiej koncepcji, a jeśliby nawet ktoś powątpiewał w obecność wątku alienacji w późnej twórczości Marksa, to choćby się najbardziej starał, nie może z niej wyeliminować wątku fetyszyzmu ani też sprowadzić go do roli ozdobnika czy zgoła atawizmu teoretycznego. W związku z tym pragniemy zauważyć, że pod względem swej „mocy" teoretycznej koncepcja fetyszyzmu nie tylko nie ustępuje koncepcji alienacji, lecz — przynajmniej naszym zdaniem — nawet ją przewyższa. Sama w sobie, bez koncepcji fetyszyzmu, teoria alienacji, aczkolwiek jest bez wątpienia formą filozofii podmiotowości, nie musi bynajmniej kończyć się triumfem podmiotu; pod względem strukturalnym jest ona zbliżona do formuły tragizmu. Natomiast zupełnie inaczej ma się sprawa z alienacją „wzmocnioną" fetyszyzmem (tylko dla wygody używamy stylizacji przedmiotowej: cały czas powinniśmy mówić o koncepcji alienacji i fetyszyzmu):

oparta na „rusztowaniu" komedii zyskuje ona zupełnie inny charakter, albowiem zostaje w nią niejako wmontowany bezwzględny triumf podmiotowości. Jeśli więc Marks w latach późniejszych zastępuje aparaturę alienacyjną instrumentarium fetyszyzmu (a właściwie defetyszyzacji), to nie należy tego traktować jako symptomu rezygnacji z wielkości młodzieńczych ideałów. Bo „sama w sobie" formuła fetyszyzmu jest bez porównania „mocniejsza", bardziej optymistyczna, ba, radosna i pogodna niż formuła alienacji. Bez niej — a dokładniej: bez oparcia w ogólnie rozumianej figurze komedii — nie byłoby zapewne całej *Rękopisowej* „teorii alienacji".

Zależność między tymi formułami łatwiej można będzie określić, gdy przypomnimy, z jednej strony, kumulatywny i historyczny charakter rozwoju wartości wyobcowanej, z drugiej zaś wstępującą i zstępującą fazę rozwoju stopy zysku. Sekwencja defetyszystyczna jest przedstawieniem schyłku rozwoju wartości wyobcowanej i w tym znaczeniu zawiera w sobie także sekwencję alienacyjną, przy czym tę ostatnią można by wyodrębnić — podobnie jak akumulację pierwotną w stosunku do właściwej akumulacji kapitalistycznej, czy też jak wstępującą tendencję rozwoju stopy zysku — jako wcześniejszą formę historyczną. O tyle też sekwencja defetyszystyczna, jako zarazem rozwiązanie alienacji, jest „mocniejsza". Jeśli zaś mielibyśmy doszukiwać się gdzieś oznak coraz większego „realizmu", „trzeźwości" bądź „dojrzałości" Marksa, to przede wszystkim w potraktowaniu przezeń formuły komedii i jej konkretnej formy — fetyszyzmu, a zwłaszcza w opisie podmiotowości komunistycznej i jej triumfu — „mimo wszystko". Docieramy w ten sposób do następnego punktu w obrębie wątku „komedii", którego klamrą jest, przypomnijmy, cytat o Lincolnie.

Zagadnienie, które chcemy teraz pokrótce omówić, dotyczy skomplikowanych związków między marksowską teorią a rzeczywistością, związków, dodajmy, zapośredniczonych przez osobę samego twórcy teorii jako pierwszej instancji dokonującej konfrontacji wyników badań z praktyką i jedynej władnej do zmodyfikowania korpusu teorii pod presją rzeczywistości. Nie mogliśmy w innych przypadkach dokonać podobnych analiz, niechaj więc przynajmniej to omówienie posłuży jako zachęta do tego rodzaju badań. Trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę z tego, że pisząc swój artykuł o wojnie domowej w Ameryce Marks miał już gotowy zarys trzech tomów *Kapitału* (zdaniem Engelsa nawet trzeci tom *Kapitału* powstał w zasadzie przed rokiem 1863)[118]. Jest to więc okres triumfów teoretycznych, bo także mniej więcej w tym czasie Marks uporał się z problemem, będącym dlań źródłem ciągłej udręki, a mianowicie z rentą gruntową (por. listy do Engelsa z sierpnia 1862 roku). Można zaryzykować twierdzenie, że w swym zasadniczym kształcie marksowska teoria ekonomiczna nie ulegnie potem zmianie, jeśli, rzecz jasna, nie liczyć owego „drobiazgu", że niebawem Marks zrezygnuje z opracowania całej konkretyzacyjnej części swojej koncepcji, zadowalając się jej partią ogólną, czyli, jak określiliśmy to wyżej, wybierając ujęcie „otwarte". A przecież właśnie w owym okresie triumfów teorii w korespondencji Marksa pojawia się pewien charakterystyczny rys melancholii i nostalgii, który — co również jest znamienne — przybiera często postać refleksji nad stylem, nad sposobem przedstawiania własnych poglądów, do-

---

[118] Por. np. list do Laury Lafargue z 8 III 1885 r. *MED*, t. 36; Por. też np. *Karl Marx. Dokumente seines Lebens*, cyt. wyd., s. 370, a także przedmowę do 31 tomu niemieckiego wydania dzieł (*MEW*, Bd. 31, s. VI).

kładniej: nad formą, „która by była acceptable z punktu widzenia obecnie istniejącego ruchu robotniczego”.

20 sierpnia 1862 roku pisze Marks do Engelsa: „Szara, druhu drogi, jest wszelka teoria i tylko business jest zielony. Za późno to, niestety, zrozumiałem”. A w kwietniu 1863 roku, w tym samym liście, w którym zastanawia się nad przepływem czasu w dziejach (ze szczególnym uwzględnieniem „wielkich przemian rozwojowych”) i w którym stwierdza, że przyszłość pokaże, „czy rychło robotnicy angielscy uwolnią się od naleciałości burżuazyjnych”, dzieli się z Engelsem swymi refleksjami na marginesie lektury jego *Położenia klasy robotniczej w Anglii*: „Czytając ponownie Twoją książkę, spostrzegłem z żalem, że się starzejemy. Z jakąż świeżością, namiętnością, śmiałością przewidywania, bez erudycyjnych i naukowych wątpliwości ujmuje się tam jeszcze sprawę! *A i sama iluzja, że jutro czy pojutrze rezultat jednym skokiem stanie się również historyczną rzeczywistością, nadaje całości tyle ciepła i radosnego humoru — diablo nieprzyjemnie odbija od tego późniejsza «szarość na szarzyźnie»*” (kurs. — *A.O.*). Nawet po wydarzeniu *sui generis* — utworzenia Międzynarodówki — pisze Marks: „Upłynie sporo czasu, zanim odradzający się ruch pozwoli na dawny, śmiały język”. Ale to będzie już listopad roku 1864, natomiast w listopadzie 1862 roku, niedługo po swej enuncjacji o Lincolnie, utyskuje Marks na „chrześcijańską niewolniczą naturę” proletariatu angielskiego i żali się Engelsowi, iż robotnicy w Lancashire zachowali się „jak owce”, a powtórzy to później w *Kapitale*, co, jak sądzimy, ma swoją wymowę. Nie trzeba dodawać, że w latach późniejszych wypowiedzi tego rodzaju pojawiają się nie mniej często, skoro jednak zajmujemy się tutaj tylko owym krótkim, ale ważnym okresem zmiany planu *Kapitału* (początek lat sześćdziesiątych), przeto nie

będziemy mnożyć przykładów ponad potrzebę (z jednym wyjątkiem, o czym za chwilę) i przystąpimy od razu do konkluzji.

Podane wcześniej określenie cytatu o Lincolnie jako „klucza" i „słownika" było dość ostrożne, teraz jednak, po rozwinięciu tego wątku, skłonni jesteśmy posunąć się dalej i użyć terminu „model", przy czym chodziłoby także o poszerzenie pojemności tego określenia: obecnie objęlibyśmy nim nie tylko etap rewolucji, lecz także etap następny. Inaczej mówiąc, model ten określałby marksowskie ujęcie dochodzenia do „królestwa wolności". Natomiast wewnętrzna zmiana teoretyczna, na którą chcielibyśmy zwrócić uwagę, wyrażałaby się w takim zmodyfikowaniu ogólnej formuły komedii, które najkrócej można by ująć, przywoławszy dwa konkurencyjne określenia komunizmu, jako rozpatrywanie celu przeobrażeń komunistycznych *sub specie* „realnego ruchu", czyli *sub specie* „fizyki" przeobrażeń komunistycznych, a nie odwrotnie. O ile więc na przykład w *Rękopisach* ujmował Marks ruch robotniczy (*resp.* podmiotowość proletariacką) z punktu widzenia postulowanego „rozwiązania zagadki historii", to w *Kapitale* — a zwłaszcza w pismach późniejszych — opisywał nawet „królestwo wolności" mając bez przerwy przed oczami aktualny stan podmiotowości robotniczej. Tego statniego stwierdzenia nie należy brać o tyle dosłownie, iżby Marks miał z zegarmistrzowską pedanterią rejestrować doraźny, zjawiskowy stan owej podmiotowości, zarzuciwszy kompletnie plan głębinowy, istotnościowy: chodzi o to, że owa zmiana optyki dotyczy także tego planu. Przeobrażenie formuły komedii jest wewnętrzne w tym znaczeniu, że abstrakcyjnie rzecz biorąc, nie zmienia się miejsce i rola podmiotu, tzn. cała struktura nie przekształca się np. w strukturę tragedii, natomiast zmienia się sposób widzenia „rze-

czywistości" i w tej samej mierze charakter podmiotowości [119].

Kierunek tej zmiany byłby więc nieco podobny do sygnalizowanego przez Hegla nasycania całego tego stosunku „prozą", wszelako marksowskie rozumienie „prozy" różni się od heglowskiego, co oczywiście rzutuje na całość rozwiązania. Ów generalny „kierunek", o którym mówimy, odnosi się do zaznaczonego przez Hegla zerwania więzi między podmiotem i rzeczywistością oraz uświadamiania sobie jej negatywnej strony przez humor w komedii. W zastosowaniu do marksowskiego ujmowania podmiotu rewolucji oznacza to podkreślanie aspektu jego „znikomości", czyli — mówiąc prościej — ogromu zadań i wysiłków w okresie porewolucyjnym. Wskaźnikiem jest tutaj ów, że się tak wyrazimy, „pusty" czas, ów „pierwszy nieodzowny warunek" przeobrażeń komunistycznych, który wszak jest, z jednej strony, wyrazem niedoskonałości, niepełności podmiotu, z drugiej zaś, oznaczeniem roli czynnika politycznego — „rządu socjalistycznego", którego „skuteczna akcja" ma ów czas wypełnić. Konkretniejsze znaczenie owego „pustego" czasu i charakterystykę niepełnej podmiotowości zawiera przytoczony przez nas w przypisie fragment listu do prezydenta Johnsona. A chociaż eksplikacja tych sformułowań należy już do rozważań o „fazie" osobowości, to jednak, żeby usunąć zastrzeżenia co do ważkości omawianej kwestii, odwołamy się do tekstu leninowskiego, w którym cały problem sformułowany został jasno i dobitnie.

„I to właśnie przejście od jednego zadania politycznego do drugiego, *pozornie* całkiem doń niepodobnego,

---

[119] Trzeba tu również zaznaczyć, iż w heglowskiej formule komedii rola podmiotu jest inna niż w ujęciu marksowskim — przynajmniej w heglowskich ujęciach bardziej szczegółowych, bardziej „technicznych" (z estetycznego punktu widzenia).

stanowi o całej oryginalności przeżywanej chwili. Rewolucja dopiero co skruszyła najdawniejsze, najmocniejsze i najcięższe kajdany, które masy pod przymusem dźwigały. To było wczoraj. Dzisiaj zaś ta sama rewolucja, i właśnie w imię jej rozwoju i utrwalenia, właśnie w imię socjalizmu wymaga *bezwzględnego podporządkowania się* mas *jednej woli* kierowników procesu pracy. Jest rzeczą zrozumiałą, że od razu przejście takie jest nie do pomyślenia. Jest rzeczą zrozumiałą, że można je urzeczywistnić tylko za cenę gwałtownych wstrząsów, burz, nawrotów do tego, co było, za cenę najwyższego napięcia energii awangardy proletariackiej prowadzącej lud ku nowemu życiu. [...] Weźmy psychologię szeregowego przedstawiciela mas pracujących i wyzyskiwanych i zestawmy ją z obiektywnymi, materialnymi warunkami jego życia społecznego. [...] Jest rzeczą zrozumiałą, że jakiś czas cała jego uwaga, wszystkie myśli, wszystkie jego siły duchowe, skierowane są wyłącznie ku temu, by odetchnąć, wyprostować się, rozkręcić się, by skorzystać z najbardziej bezpośrednich dobrodziejstw życia, z których można korzystać, a których nie dawali mu obaleni wyzyskiwacze. Jest rzeczą zrozumiałą, że trzeba pewnego czasu, by szeregowy przedstawiciel mas nie tylko sam ujrzał, nie tylko przekonał się, lecz także odczuł, że tak po prostu „wziąć", złapać, urwać nie można, że prowadzi to do spotęgowania rozprzężenia, do zagłady, do powrotu Korniłowów. Odpowiedni przełom w warunkach życia (a więc również w psychice) przeciętnej rzeszy ludzi pracy dopiero się rozpoczyna". „Trzeba się nauczyć łączyć razem burzliwy, wzbierający jak wiosenna powódź, występujący ze wszystkich brzegów wiecowy demokratyzm mas pracujących z *żelazną* dyscypliną podczas pracy, z *bezwzględnym podporządkowaniem*

się podczas pracy woli jednostki, kierownika radzieckiego"[120].

Sądzimy, że ta nadzwyczaj celna charakterystyka pomoże rozświetlić nieco nasze spostrzeżenia, zwracamy więc tylko uwagę na fakt, że Lenin opisuje napięcia w obrębie samego podmiotu komunistycznych przeobrażeń, bez uwzględnienia reszty społeczeństwa, która wszak w kampanii defetyszyzacyjnej stoczyła się do roli tła, owej heglowskiej „rzeczywistości", a ponadto opis ten dotyczy — jeśli nałożyć go na marksowską siatkę kategorii — jedynie zgoła przedwstępnej fazy zdobywania „królestwa wolności". Dopiero uwzględnienie tych poprawek pozwala w przybliżeniu zdać sobie sprawę z wielkości ramy owego „pustego" czasu i z nader konkretnej treści, która kryje się za tym abstrakcyjnym określeniem, dopiero wtedy można więc lepiej uzmysłowić sobie sens na pozór tylko tajemniczego „mimo wszystko" w zmodyfikowanej formule komizmu.

Zanim przystąpimy do następnej partii wyjaśnień, chcemy jeszcze powrócić do sprawy zapowiedzianego przykładu, który definitywnie zamknie motyw Lincolna (ale nie komedii ani tym bardziej fetyszyzmu). Byłby to zarazem ostatni, najkonkretniejszy punkt tej sekwencji. Otóż, wbrew możliwym zarzutom dowolności doboru wątków czy też swobodnej — zbyt swobodnej — gry skojarzeń, wątek wojny domowej w Ameryce był przez samego Marksa traktowany jako model poczynań rewolucyjnych, i to w powiązaniu z innymi motywami, do których omawiania obligują nas liczne wcześniejsze „klamry", a mianowicie z motywem politycznym (ze szczególnym uwzględnieniem roli władzy

---

[120] W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 27, s. 275—277 i 278 (kurs. — A. O.); por. też np. *Dzieła*, t. 32, Warszawa 1956, s. 7 i nast.

i przemocy) i z zagadnieniem dziedziczenia. Ponieważ jest to zagadnienie drugorzędne, ograniczamy się do wskazania jednego tylko, ale za to dobitnego świadectwa tych związków: jest nim list Marksa do małżeństwa Lafargue'ów z 19 kwietnia 1870 roku.

Dotychczas zajmowaliśmy się przewrotem komunistycznym ze względu na jego podmiot, teraz spróbujemy pokrótce przedstawić go ze względu na treść (przypominamy, że wciąż jeszcze rozważamy pierwszy akt procesu przemian komunistycznych, sam etap rewolucji). W tym celu cofniemy się do uprzednio poczynionych rozróżnień, związanych z prawną i ekonomiczną formą własności ziemi z jednej strony oraz z prawną i ekonomiczną postacią własności kapitałowej. Jeśli uwzględnimy całość tego wątku, włącznie z uwagami na temat ludowej własności ziemi w Ameryce Północnej, to okaże się, że mamy tu do czynienia z trudnością żywo przypominającą kłopoty Hegla z wykazaniem wyższości epoki nowożytnej nad antyczną. Mogłoby się bowiem wydawać, że nawet sama zbieżność nazewnictwa sugerowałaby zestawienie prawnej własności ziemi z jej kapitałowym odpowiednikiem i że podobnie należałoby postąpić z ekonomicznymi postaciami obu rodzajów własności, jednakże chwila zastanowienia wystarczy, by zauważyć, iż należałoby raczej skrzyżować człony porównania, tj. zestawić kapitał w sensie ekonomicznym z posiadaniem ziemi, czyli z prawną formą własności ziemskiej, natomiast prawną formę kapitału z ekonomiczną formą własności ziemskiej. Aliści nawet w tym ostatnim ujęciu zasada uporządkowania nie jest zbyt wyraźnie określona, nasuwa się więc zaraz wątpliwość co do sensowności dokonywania tego typu operacji. Sądzimy wszelako, że źródłem tej wątpliwości są marksowskie kłopoty z ulokowaniem zjawisk politycznych w formule defetyszyzacyjnej —

i dezalienacyjnej zarazem. Jeśli bowiem abstrahować od własności ziemi, jako że wchodzi tu w grę jakościowa swoistość samego zawłaszczonego obiektu, to wspomniane trudności zredukują się do sposobu ujęcia samego kapitału. Chodzi mianowicie o to, że — jak zauważyliśmy — stosunki panowania stanowią suwerenny element syndromu kapitalizmu, że przeto przy wyjaśnianiu „omamienia ekonomicznego" właściwego epoce kapitalistycznej i stanowiącego jej wyróżnik nie sposób rozpuścić czynnika politycznego w sferze „czysto" ekonomicznej, że przeto owo omamienie ekonomiczne „maskuje" tu — żeby użyć wyrażenia Marksa — stosunki zniewolenia oraz inne relacje polityczne, albowiem sam kapitał spełnia funkcję reprezentacji wobec zajwisk o szerszym zasięgu historycznym, a także wobec innych, nie ściśle kapitalistycznych, form społecznych i politycznych. Spróbujemy to opisać nieco obszerniej na przykładzie czynnika politycznego.

Jeszcze w I tomie *Kapitału* Marks stwierdza wyraźnie, że proste „przekształcenie pieniądza w przedmiotowe czynniki procesu produkcji, w środki produkcji, przemienia te ostatnie w *tytuł prawny* i *tytuł przymusowy* do pracy cudzej i do pracy dodatkowej" (kurs. — — *A. O.*), co — jak pisze dalej — wyraża „odwrócenie, ba, wypaczenie stosunku pracy martwej i pracy żywej, wartości i siły wartościotwórczej". Ostatnie określenie, które jest skrótowym zapisem sytuacji alienacyjnej, pozwala nam zespolić rozważania o tytułach własności z zagadnieniem wartości wyobcowanej, a dokładniej, z obu jej formami: wartością usamodzielnioną oraz samopomnażającą się. Dopóki oba tytuły własności są zjednoczone w osobie jednego kapitalisty — a jest tak i w porządku wykładu Marksa, i w porządku historycznym — dopóty ani w ujęciu wewnętrznym, ani w perspektywie zewnętrznej (dezalienacyj-

nej) nie ujawniają się żadne trudności, przeciwnie, wydaje się, że oto wątek polityczny został wchłonięty przez wątek ekonomiczny. Ale potem następuje rozdzielenie obu tytułów — również i teoretyczne, i historyczne. Egzekutorem „tytułu przymusowego" staje się nie właściciel, lecz posiadacz kapitału, kapitalista czynny w procesie ekonomicznym, kapitalista jako funkcjonariusz. I jemu też — jedynemu aktywnemu ekonomicznie agentowi kapitału — przypada rola bezpośredniego czynnika zniewolenia. Czynnik polityczny, zamiast oddalać się od procesu ekonomicznego, jak obserwowaliśmy to na przykładzie ewolucji właściciela ziemskiego, coraz bardziej zyskuje w nim na znaczeniu. Ale jednocześnie czynnik ten występuje w formie nieosobowej, w formie coraz bardziej anonimowej instytucji, swoistej „osłony" (czy też „parasola") własności, a w tej postaci zostaje skojarzony przede wszystkim z „tytułem prawnym" do cudzej pracy i z jego pasożytniczymi uosobieniami. Zwłaszcza w tej drugiej postaci widoczny jest przedstawicielski charakter kapitału wobec robotnika — nie tylko fakt, że w formie kredytu kapitał reprezentuje w stosunku do robotnika moc (pieniężną) całego społeczeństwa, a więc samej klasy kapitalistów oraz wszystkich innych klas i warstw społecznych, lecz także i to, że jest on przedstawicielem wszystkich istniejących aktualnie form własności (np. własności chłopskiej, drobnomieszczańskiej itd.) w całej ich złożoności społecznej. To swoiste rozdwojenie się czynnika politycznego zawartego — przynajmniej *implicite* — we własności pragniemy przedstawić odwołując się do opisu samego Marksa.

„A ta, wprawiająca w taki wielki zachwyt apologetów ekonomicznych, okoliczność, że *człowiek bez majątku, lecz energiczny, solidny, zdolny i fachowy* mo-

że się w ten sposób (dzięki kredytowi — *A. O.*) przekształcić w kapitalistę [...] ta okoliczność, chociaż za jej to sprawą coraz to nowe zastępy awanturników, bardzo niemile widzianych przez już istniejących kapitalistów indywidualnych, wstępują w szranki, *utrwala supremację samego kapitału, rozszerza jej podstawę* i pozwala na rekrutowanie coraz to nowych sił z dołów społecznych. Podobnie też okoliczność, że w wiekach średnich kościół katolicki kompletował swą hierarchię spośród najtęższych głów narodu, nie oglądając się na stan, urodzenie i majątek, była jednym z głównych środków utrwalenia władztwa kleru i wzmożenia ucisku ludzi świeckich. *Im bardziej klasa panująca zdolna jest wchłaniać co wybitniejszych przedstawicieli klasy uciskanej, tym trwalsze i niebezpieczniejsze jest jej panowanie*"[121].

Fragment ten jest interesujący z wielu względów. Przede wszystkim chcielibyśmy zwrócić uwagę na widoczny tu personalny aspekt „podstawy" supremacji kapitału. Ów aspekt osobowościowy stanowi uzupełnienie zaznaczonego wyżej upolitycznienia funkcji ekonomicznej kapitalisty, a zarazem pozwala lepiej uchwycić ów drugi biegun własności kapitalistycznej, występujący tutaj jako instytucja kredytu, pod osłoną której dojrzewają i rozwijają się „potencjalni kapitaliści". Należałoby również zdawać sobie sprawę z tego, że ów parasol własności nie ogranicza się bynajmniej do samego kredytu, że za jego plecami bez trudu można wyczuć dyskretną obecność instytucji zupełnie innego rodzaju, one to bowiem gwarantują „pewność prawno-policyjną" transakcji kapitalistycznych. W każdym razie, jeśli nawet ostatnia nasza uwaga wykracza poza treść cytatu, wystarcza nam skonstatowanie owej biegunowości: kredyt—osoba(bo wszak wszystkie wy-

[121] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 162 (kurs. — *A. O.*).

mienione przez Marksa cechy dotyczą osoby, więcej: osobowości).

Warto jeszcze zwrócić uwagę na inne zagadnienie, które należałoby poruszyć z okazji omawiania tego fragmentu. Mimo, iż Marks zbacza tu nieco ze swej drogi (albowiem zjawisko, które opisuje, jest zbyt konkretne jak na omawiany w tym dziale poziom abstrakcji), to jednak nie do tego stopnia, by opisanemu w tym fragmencie ruchowi osobowości nadać wymiar zbliżony do realnego, „zjawiskowego" przebiegu procesów społecznych. Model społeczeństwa, którym Marks tutaj operuje, jest bardzo prosty: mamy oto z jednej strony klasę kapitalistów, z drugiej zaś „doły społeczne", „klasę uciskaną". Jest to, oczywiście, nieprzypadkowe uproszczenie struktury społecznej, trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że w tym zabiegu symplifikacyjnym kryje się zarazem tajemnica owego „pustego" czasu porewolucyjnego, przeznaczonego na skuteczną akcję rządu socjalistycznego, odgrywającego rolę parasola wobec rozprostowującej się osobowości robotników. To ostatnie stwierdzenie łatwiej można będzie wyjaśnić, gdy spróbujemy zapełnić oczywistą lukę między potężnym, anonimowym magnesem kapitału, przyciągającym opiłki osobowości z masy dołów społecznych, a znajdującą się na drugim biegunie klasą uciskaną. Jest bowiem dosyć oczywiste, że bezpośrednią bazą rozszerzania „podstawy" kapitału nie jest sama klasa uciskana, lecz cała hierarchia „klas i warstw pośrednich", tak zdawkowo traktowanych zazwyczaj przez Marksa. Te grupy społeczne można by uszeregować ze względu na łatwość awansu do grona kapitalistów, a wtedy narzuciłaby się nam myśl o dokonaniu społecznej typologii osobowości, przy czym ten szereg warstw osobowości stanowiłby zarazem system filtrów wobec „co wybitniejszych przedstawicieli

klasy uciskanej". I jeśliby śledzić wędrówki tych ostatnich po szczeblach struktury społecznej, to okazałoby się, że tylko nieliczni docierają do szczebla klasy panującej, większość zaś zatrzymuje się po drodze na stadiach pośrednich. W jakim stopniu ów ruch przyczynia się do zmiany tradycyjnej struktury społecznej (włącznie ze zróżnicowaniem i przeobrażeniem w obrębie samej klasy panującej) — na to pytanie Marks nie odpowiada, a nawet nader rzadko je stawia, mimo iż jest to problem ważki. Dla nas jest on ważny z tego względu, iż zagadnienie owych „klas i warstw pośrednich", wyparte i zbagatelizowane przez Marksa w obliczu nadciągającej rewolucji, staje się problemem pierwszorzędnym po rewolucji, na etapie reprodukcji jej wyników i w procesie „odzyskiwania" osobowości.

Przygotowując tło dla zapowiedzianego przedstawienia treści rewolucyjnego przewrotu, czyli dokonań „czystej" podmiotowości politycznej czynnej w tym akcie, tworzyliśmy jednocześnie podkład do opisu następnej fazy rozwoju procesu przeobrażeń komunistycznych, co było o tyle nieuniknione, że dopiero z perspektywy następnych zadań można dostrzec, oprócz wzniosłości, także znikomość owego podmiotu. Jeśli bowiem powrócimy na grunt nazewnictwa *Kapitałowego*, jego abstrakcyjnej lakoniczności, to wypadnie nam uznać, iż w wyniku udanej rewolucji nastąpi zniesienie „subiektywizacji materialnych podstaw produkcji". Brzmi to wprawdzie tajemniczo i obiecująco, lecz przecież nie znaczy to nic innego jak tylko to, że — używając języka artykułów o dziedziczeniu — dokona się wywłaszczenia „nielicznych jednostek" „za ich życia", czyli usunie się garstkę wywłaszczycieli. Ale, jak pamiętamy, drugą cechą charakteryzującą „cały kapitalistyczny sposób produkcji" jest „uprzedmiotowienie społecznych określeń produkcji", można by więc spy-

tać, czy i ten aspekt systemu kapitalistycznego zostanie usunięty wraz z pierwszym. I nie jest to problem banalny, jeśli bowiem przypomnimy sobie dwuwarstwową strukturę wartości wyobcowanej — jako wartości usamodzielnionej i samopomnażającej się — oraz zapewnienia Marksa co do gruntowności wchłonięcia pierwszej warstwy przez drugą, to bez trudu zorientujemy się, że chodzi przecież o zakres procesów dezalienacyjnych. Otóż wydaje się jasne, że bezpośrednie usunięcie „subiektywizacji materialnych warunków produkcji" nie tylko nie znosi „uprzedmiotowienia społecznych określeń produkcji", lecz nie likwiduje nawet panowania owych warunków nad producentami — chociaż w dziedzinie teorii likwidacji obu tych wynaturzeń dokonała już klasyczna ekonomia polityczna. I podobnie jak przedtem burżuazja w następstwie procesów składających się na akumulację pierwotną zdobyła jedynie formalne panowanie nad robotnikami, pod którego osłoną musiała dopiero „dorobić" właściwie kapitalistyczny sposób produkcji i odpowiadające mu stosunki międzyludzkie, tak też proletariat zdobywszy w akcie rewolucyjnym jedynie formalną władzę nad „całym społeczeństwem" staje przed tak kolosalnym zadaniem przeobrażenia warunków produkcji i struktury społecznej, że w tym kontekście mniej nas dziwi marksowska uwaga, iż jak dotąd rewolucje proletariackie „wciąż się cofają przerażone bezgranicznym ogromem swych własnych celów".

Skłonni jesteśmy stwierdzić, iż w porównaniu z zadaniami „reprodukowania" wyników rewolucji, czyli z właściwymi procesami dezalienacji i defetyszyzacji, zadanie jej „wyprodukowania" jest bez porównania łatwiejsze i mniej skomplikowane. W każdym razie powtórzmy raz jeszcze, że cały mozół właściwej praktyki dezalienacyjnej i defetyszyzacyjnej przypada nie

na moment zrywu rewolucyjnego, lecz na okres porewolucyjny, a podkreślamy to dlatego, że w literaturze marksistowskiej, o ile w ogóle używa się kategorii alienacji w odniesieniu do socjalizmu, zwykło się przedstawiać nawet bardzo wczesne etapy budowy socjalizmu jako okres, w którym dokonuje się usuwania reliktów tylko, znikomych resztek sytuacji alienacyjnych odziedziczonych po przeszłości.

Przy okazji, ponieważ poruszyliśmy polityczny aspekt fetyszyzmu, chcielibyśmy nawiązać do owych osobliwości marksowskiej teorii, które pobieżnie zaznaczyliśmy wyżej nazywając tę teorię tarczą Perseusza i Ateny zarazem. Wyjaśnimy pokrótce sens tej metafory, wykorzystując już teraz rezultaty analizy dialektycznego ujęcia podmiotowości w modelu komedii. Przyrównując teorię zawartą w *Kapitale* — a zwłaszcza jej końcową defetyszystyczną partię — do tarczy Ateny, mamy na myśli unicestwienie figur właściciela ziemskiego i kapitalisty jako podmiotów, sprowadzenie tych postaci do roli tła, „rzeczywistości" tylko — ze względu na podmiotowość robotnika. Natomiast w swej funkcji tarczy Perseusza teoria marksowska odzwierciedla wrogą robotnikowi i niewolącą go rzeczywistość w taki sposób, że neutralizuje jej paraliżujące oddziaływanie na samego robotnika i pośrednio, podobnie jak w swej poprzedniej funkcji, budzi w nim poczucie podmiotowości. O ile bowiem bezpośredni ogląd rzeczywistości kapitalistycznej, obcowanie z jej poziomem zjawiskowym, nie pozwala dojrzeć „atletycznej postaci" proletariusza i jego powołania, a dla samego proletariusza jest jedynie źródłem zwątpienia i marazmu, o tyle przedstawienie istotnościowe przeobraża całkowicie tę optykę. I podobnie jak Meduza widziana przez Perseusza na powierzchni jego błyszczącej tarczy traci swą obezwładniającą moc, tak też rzeczy-

wistość kapitalistyczna widziana w zwierciadle *Kapitału* traci swą czarnoksięską władzę nad proletariatem, a temu jej odarciu z aury horroru i wszechmocy, temu odpodmiotowieniu towarzyszy jednoczesne upodmiotowienie robotnika — wedle formuły komedii.

Jak wspominaliśmy, jednym z najważniejszych elementów tego obrazu jest roztopienie wątku politycznego w opisie wzbierającej rzeki pracy społecznej.

W związku z tym warto może odnotować pewną ciekawostkę, która łączy się ściśle z sekwencją i stylizacją fetyszystyczną, wątkiem komedii — tutaj również w znaczeniu potocznym — oraz z wielokrotnie przez nas zaznaczanym personalnym charakterem zjawisk politycznych. Otóż w pewnym momencie okazało się, że stylizacja fetyszyzmu, rzutująca także na generalne, skrótowe ujęcia marksowskiej teorii, oddała Marksowi „dobre usługi". W przedmowie do pierwszego wydania *Kapitału* pisze Marks, że nie maluje w różowym świetle postaci kapitalisty i właściciela ziemskiego, dodaje jednak zaraz, że o „*osoby* idzie tu o tyle tylko, o ile są *wcieleniami kategorii ekonomicznych*" (kurs. — *A. O.*), i że z jego punktu widzenia „mniej niż z jakiegokolwiek innego można obarczać jednostkę odpowiedzialnością za stosunki, których sama, społecznie biorąc, pozostaje wytworem, choćby je subiektywnie przerastała". Oczywiście każdy, kto zna teorię marksowską, wie, że jeśli nawet wypowiedź ta może mieć jakiś podtekst taktyczny, to jest to w gruncie rzeczy kwestia całkiem drugorzędna, albowiem w żadnej mierze nie można by dopatrzyć się w tym stwierdzeniu jakiegokolwiek odstępstwa od właściwej, głębokiej wykładni własnej koncepcji, przeciwnie — ten właśnie rys teorii marksowskiej jest jej rysem istotnym. A jednak akurat ta wypowiedź pojawiła się w dość nieoczekiwanym kontekście i to nie jako ozdobnik, lecz

w charakterze koronnego argumentu. Otóż eksperci policji pruskiej, a więc organu przemocy najbardziej — z wyjątkiem Rosji — znienawidzonego przez Marksa reżimu politycznego, nie tylko nie doszukali się w *Kapitale* śladu jakiegokolwiek dążenia do obalenia istniejącego porządku społeczno-politycznego — mimo iż uznali książkę za socjalistyczną — nie tylko orzekli, że nie ma żadnych powodów do wydania zakazu jej drukowania, lecz dla umotywowania swej opinii nie znaleźli jaskrawszego dowodu politycznej niewinności dzieła, jak ów przytoczony fragment, gdyż cytują go obszernie — obszerniej niż my, dodają bowiem jeszcze znany passus o przyrodniczym charakterze rozwoju historycznego — i z widocznym upodobaniem, akcentując zwłaszcza miejsca mówiące o personifikacji oraz o nieobciążaniu jednostki odpowiedzialnością za istniejące stosunki. W celu uzupełnienia obrazu można jeszcze dopowiedzieć, że i cenzura carska uznała za „niemożliwe" sądowe ściganie dzieła, przy czym jednym z jej dodatkowych argumentów było stwierdzenie, iż książka jest dostatecznie nieprzystępna dla szerszej publiczności, by można było uznać ją za nieszkodliwą. Nie trzeba dodawać, że autorzy obu werdyktów nie mogli nachwalić się „ściśle naukowego" (domyślnie: apolitycznego) charakteru wywodów autora, zgodnie uznając, iż jest to najlepsza gwarancja nieszkodliwości dzieła. Sądzimy, że nasz komentarz jest zbyteczny, a zainteresowanych tą sprawą odsyłamy do źródeł [122].

---

[122] Opinię cenzury pruskiej oraz obszerniejszą informację bibliograficzną podaje M. Kliem w: *Karl Marx. Dokumente seines Lebens*, cyt. wyd., s. 424. W sprawie opinii cenzury carskiej por. tamże, s. 425 oraz list Marksa do Sorgego z 21 VI 1872 r. *MED*, t. 33.

Zajmijmy się teraz etapem reprodukcji rezultatów przewrotu rewolucyjnego, czyli, żeby użyć określenia Marksa, procesem „odzyskiwania osobowości" przez robotników. A ponieważ oba etapy przeobrażeń komunistycznych połączyliśmy z wątkiem prawa dziedziczenia, przeto rozpoczniemy od odpowiedniego ogniwa tego właśnie wątku.

„Wszystkie środki produkcji muszą być uspołecznione, aby każdy człowiek miał prawo i możność zastosowania swej siły roboczej. Gdyby taki stan rzeczy zaistniał, prawo dziedziczenia straciłoby wszelkie znaczenie. Jak długo tak nie jest, nie można obalić rodzinnego prawa dziedziczenia. Ludzie oszczędzają dla swoich dzieci przede wszystkim po to, by zapewnić im środki bytowania. Gdyby dzieci były zabezpieczone po śmierci rodziców, wówczas rodzice nie troszczyliby się o to, by pozostawić im środki do życia; jak długo jednak tak nie jest, zniesienie prawa dziedziczenia może jedynie prowadzić do trudności, będzie ludzi denerwowało, niepokoiło, i nie przyniesie żadnego pożytku. Zniesienie prawa dziedziczenia ma być nie początkiem, lecz końcem rewolucji społecznej. Początkiem musi być stworzenie warunków do uspołecznienia środków produkcji" [123].

Oczywiście nie mamy zamiaru bronić hasła zniesienia prawa dziedziczenia w żadnej z jego historycznych wersji ani też wdawać się w jakieś wielce szczegółowe dywagacje na ten temat, czy wreszcie czynić z tego zagadnienia oś naszych rozważań poświęconych problemowi reprodukcji rewolucji. Warto jednak zauważyć,

[123] *MED*, t. 16, s. 642.

że moment, na który chcemy zwrócić uwagę, a który już pojawił się poprzednio w kontekście politycznej neutralizacji klasy drobnych posiadaczy, obrazuje „lewacki" charakter programu likwidacji dziedziczenia; o ile bowiem zasadniczy kierunek marksowskiej krytyki zmierza do wykazania konserwatyzmu tego programu, o tyle tutaj Marks akcentuje właśnie jego zbyt daleko posunięty, a przeto utopijny, radykalizm. Ale nie można też nie dostrzec, że Marks bynajmniej nie przekreśla zarysowanego tu zadania, lecz przesuwa je w komunistyczną dal.

Staraliśmy się poprzednio pokazać, w jaki sposób zadanie to zarysowuje sam Marks w toku swych pozytywnych (tj. nie uwikłanych w kontekst polemiczny) wywodów, zwracając uwagę na perspektywę powszechnego wywłaszczenia jako elementarnego warunku zniesienia klas i odzyskania osobowości oraz, w planie bardziej konkretnym, na konieczność stosowania przez proletariat „ogólnego przymusu" wobec „całego społeczeństwa". Charakterystycznym rysem marksowskiego ujęcia jest jednak z reguły jego abstrakcyjność. Tak jest i w tym wypadku, choć przecież chodzi tu o nader konkretne zadanie kształtowania osobowości, a w pierwszej kolejności o przedstawienie tego etapu restytuowania osobowości robotników, który można by określić jako odzyskiwanie „środków produkcji i reprodukcji" osobowości, co siłą rzeczy narzuca konieczność rozpatrywania struktury społecznej w całej złożoności — z uwzględnieniem wszystkich klas i warstw pośrednich. Przejście, które Marks zarysowuje w tym fragmencie, przypomina heglowski opis przechodzenia jednostki z kręgu rodziny w sferę społeczeństwa obywatelskiego, kiedy to młody człowiek, usamodzielniając się życiowo, staje się „synem" społeczeństwa, z tym że u Marksa jest to, po pierwsze, przejście hi-

storyczne, więcej — skok w rozwoju dziejowym (przypomnijmy w tym miejscu wcześniejsze stwierdzenie marksowskie, że „dzisiejsze pokolenie podobne jest Żydom, których Mojżesz prowadził przez pustynię", albowiem musi ono zdobyć nowy świat, lecz zaraz potem „ustąpić miejsca ludziom, którzy do nowego świata dorośli"), a po drugie, przeobrażenie o zasięgu ogólnospołecznym, a więc obejmujące wszystkie osobniki, mimo iż początkowo dotyczy głównie proletariatu (tu znów możemy przypomnieć, jak to, wedle Marksa, dziecko robotnicze — a nawet całe młode pokolenie robotnicze — staje się, dzięki systemowi publicznej edukacji, „synem" społeczeństwa i jak kolosalne profity to przynosi). Abstrakcyjność marksowskich sformułowań można łatwo wyjaśnić względami politycznymi („nie drażnić chłopa", itp.), na co wskazywaliśmy wyżej, czy jednak te same względy wystarczą, by wytłumaczyć nie tylko wyraźnie niechętny stosunek Marksa wobec konstruowania programu przyszłych — porewolucyjnych — działań, lecz także zdecydowane „uprozaicznienie" obrazu komunizmu w *Kapitale* i innych późnych pracach Marksa? Wydaje się, że na pytanie to należałoby odpowiedzieć przecząco, wskazując zarazem na niektóre przynajmniej ważne elementy określające narastającą ostrożność Marksa w trakcie prezentacji „bezgranicznego ogromu" celów przeobrażeń komunistycznych (naczelnym układem odniesienia jest, oczywiście, proletariat).

Przede wszystkim należałoby zwrócić uwagę na moment ekonomiczny, on to bowiem znajduje się u źródeł marksowskiego rozgraniczenia królestwa wolności i królestwa konieczności w komunizmie. Rozpocznijmy od próby wykazania, że przypisywanie Marksowi koncepcji pracy materialnej jako działalności paraartystycznej opiera się na nieporozumieniu. Tendencją roz-

wojową nowoczesnego przemysłu jest, wedle Marksa, odsuwanie robotnika od bezpośredniego udziału w materialnym procesie produkcji. O ile dawniej robotnik był „głównym agentem" tego procesu, to wraz z postępem mechanizacji i automatyzacji jego bezpośrednia, personalna więź z narzędziem zanika, robotnik staje „obok" procesu produkcji, jego funkcje coraz bardziej ograniczają się do funkcji nadzoru i kontroli [124]. O ile dawniej sam robotnik był „wirtuozem", a jego praca przypominała działalność artysty, o tyle teraz „wirtuozem" jest maszyna, natomiast czynności robotnika ulegają tak wielkiemu uproszczeniu i zrutynizowaniu, że można bez przesady orzec, iż robotnik jest bardziej mechanizmem niż maszyna, którą nadzoruje. O ile dawniej produkt był rzeczywiście manifestacją osobowości wytwórcy, a narzędzie pracy stanowiło nieomal składnik tej osobowości, o tyle obecnie zarówno swoistość produktu, jak też treść samego aktu pracy pozostają w tak zewnętrznym związku z osobowością robotnika, że — jak to określał Marks w *Nędzy filozofii*, mówiąc *explicite* o wypieraniu osobowości w procesie pracy — „wahadło zegara stało się dokładną miarą stosunku dokonań dwóch robotników, podobnie jak jest nią ono dla prędkości dwóch lokomotyw". I tendencja ta nie jest bynajmniej skrótowym wyrazem kapitalistycznych nadużyć, przeciwnie — wypływa z „istoty wielkiego przemysłu", wsparta jest przy tym autorytetem „nowoczesnej nauki technologii", odkrywającej „*nieliczne formy zasadnicze ruchu*, w których siłą rzeczy odbywa się wszelka działalność wytwórcza

---

[124] Literaturę do tego tematu podaliśmy w innych przypisach; tu tylko chcemy zauważyć, że ten właśnie fakt jest jednym z powodów wyboru rozwiązania „komicznego" w postaci znanej z cytowanego już fragmentu o królestwie wolności i królestwie konieczności.

ciała ludzkiego, pomimo całej różnorodności stosowanych narzędzi" (kurs. — *A. O.*).

Wydaje się, że nie ma potrzeby mnożyć elementów opisu tej tendencji (zwłaszcza, że scharakteryzowaliśmy ją dość obszernie w poprzednich rozdziałach), żeby wysnuć wniosek o zdecydowanie nieartystycznym charakterze pracy materialnej. Nawet przyjąwszy dość optymistyczne założenie pełnej realizowalności zasady zmienności prac jako ogólnego społecznego prawa produkcji nie zbliżymy się ani o krok do wizji robotnika jako „człowieka estetycznego". Wniosek nasz możemy poprzeć jeszcze jednym argumentem. Mianowicie sam społeczny charakter produkcji masowej wymaga absolutnej zastępowalności robotnika, czyli, wyrażając to inaczej, zatarcia granic jego indywidualności. A przecież jednym z charakterystycznych momentów twórczości, czynności prawdziwie artystycznej jest wymóg oryginalności — rozumianej i jako odrębność, i jako autentyczność, samorzutność — ta zaś jest, naszym zdaniem, przejawem indywidualności właśnie. Rugując jak najstaranniej oryginalność, wielki przemysł wypiera więc nie tylko osobowość robotnika, lecz — i to przede wszystkim — jego indywidualność.

W związku z ponownym wprowadzeniem pojęć indywidualności i osobowości chcielibyśmy skonkretyzować nasze wcześniejsze określenie tych pojęć — oczywiście opierając się na wskazaniach marksowskich. Poprzednio stwierdziliśmy, że osobowość odnosimy do aktu interioryzacji, indywidualność — do eksterioryzacji. W znaczeniu dosłownym byłoby to niezbyt ścisłe, dlatego też wyjaśniamy, że wprawdzie Marks sam nie rozgraniczał zbyt starannie tych pojęć, ale postępując tu wyraźnie za Heglem, lokował kategorię osobowości przede wszystkim w planie społecznym. Inaczej mówiąc, chociaż pojęcie osobowości (bądź osoby) odsyła

nas także do jej nosiciela — jednostki — to jednak na pierwszy plan wysuwa się tutaj społeczne osadzenie jednostki — treść społeczna, to, co ją łączy z innymi; niekiedy pojęcie to zawiera wyraźne odniesienie gatunkowe. Natomiast indywidualność ujmuje Marks zazwyczaj jako coś właściwie jednostkowego, dlatego też zarówno w jego pismach wczesnych jak i późnych pojęcie to bywa kojarzone z oryginalnością[125] — w podanym wyżej dwoistym znaczeniu — z tym, co dzieli, co odróżnia od siebie poszczególne jednostki. Warto dodać, że z rozwijaniem indywidualności łączy się, zdaniem Marksa, wzrost „poczucia wolności" i samodzielności. Zdarza się, oczywiście, że mówiąc o osobowości akcentuje Marks jej stronę subiektywną, a wtedy pojęcie to zbliża się do pojęcia indywidualności, ale nie podważa to zasadności naszego rozróżnienia, zwłaszcza

[125] Por. np. przypis 99 na s. 631 nin. pracy — Warto może w tym miejscu wskazać na jedno z nowszych ujęć tego trudnego zagadnienia. „Odrębność pojęć osobowości i indywidualności [...] można uchwycić najprościej, traktując pierwsze jako podstawę opisową dla drugiego, a drugie — przede wszystkim jako wartość. Osobowość podlega, według naszego projektu, różnorodnym typizacjom, a indywidualność z samej swej istoty — nie [...]. (Osobowość jest dla nas «zadatkiem» indywidualności, jest szczeblem pośrednim między tą ostatnią a naturą [...]. Natura (dziecko), kultura i społeczeństwo (osobowość), wyjątkowe, szczególnie wartościowe biografie i postawy (indywidualność) — te szczeble rozwoju są wydzieleniem z ciągłego procesu socjalizacji dialektycznie zróżnicowanych i powiązanych «stadiów życia» [...] Osobowość w naszej perspektywie nie zakłada wspólnoty, indywidualność — bezwzględnie tak, jest z wspólnotą funkcjonalnie powiązana [...] Indywidualność staje się więc dla nas szczególnym świadomościowym i dialektycznym wyrazem związku ze wspólnotą, jest też zindywidualizowanym przejawem kreacji i współkreacji społeczeństwa" (J. Kuczyński, *Indywidualność i ojczyzna. Filozoficzna problematyka kwestii narodowej*, Warszawa 1972, s. 24—30).

w tym kontekście. Zilustrujmy to odpowiednim przykładem. Określając — nader ogólnie i abstrakcyjnie — społeczny proces pracy pisze Marks w *Kapitale:* „W planowym współdziałaniu z innymi robotnik zaciera granice swej własnej indywidualności (w oryginale: „streift der Arbeiter seine individuellen Schranken ab”) i rozwija swą zdolność gatunkową”. Jeśli nawet uznamy to stwierdzenie za powtórzenie heglowskiej charakterystyki swoistości kultury, to i tak bez oporu przyznamy, że stosuje się ono do planu rozwoju osobowości, jednakże, jak widać, nie można by go odnieść do *rozwoju* indywidualności.

Na zakończenie tej dygresji chcielibyśmy dodać, że odróżniając — za Marksem — indywidualność od osobowości nie mamy bynajmniej na myśli odrębności jednostkowej w sensie trywialnym; chodzi tu przede wszystkim o indywidualność jako podmiot i warunek twórczości rozumianej z kolei jako akt społeczny, rozgrywający się na społeczno-historycznym podłożu. W tym też znaczeniu mówimy o aktywności indywidualności i o pasywności osobowości. Ale należałoby zaraz dodać, że indywidualność nie jest tylko jakimś granicznym, realizującym się ze szczególną intensywnością przypadkiem osobowości, mówiąc prościej, nie jest czymś zastrzeżonym dla artystów, uczonych czy mężów stanu. Staraliśmy się to zaznaczyć nawet we wcześniejszych rozważaniach, kiedy pisaliśmy o sytuacji robotnika wobec kapitału. Puentylizacja proletariatu jest nie tylko znamieniem jego bezsilności wobec masywności kapitału — nawet zredukowany do prostej indywidualności robotnik jest jednak nośnikiem i zaczynem aktywności produkcyjnej. I chociaż jest to indywidualność uboga, spłaszczona przez różnorakie naciski społeczne, to przecież dzięki niej i poprzez nią urzeczywistniane są podstawowe cele społeczne. Można

by w tym miejscu przypomnieć, z jednej strony, marksowski dynamiczny model jednostki z *Ideologii niemieckiej*, z drugiej zaś, rolę namiętności w procesie historycznym w ujęciu Hegla.

W świetle dotychczasowych uwag wydaje się oczywiste, że tendencja wielkiego przemysłu do oddzielania osobowości robotnika od treści aktu produkcyjnego (a symptomami tej tendencji są, przypomnijmy, pozbawianie pracy charakteru jakościowego, uniformizacja producentów, zerwanie więzi między swoistością produktu a rodzajem aktywności wytwórcy, nastawienie ilościowe charakteryzujące całą strategię produkcyjną itd.) prowadzi do całkowitego wyrugowania ze sfery produkcji materialnej momentów twórczości odziedziczonych po rzemiośle. Dlatego też wszelkie próby estetyzowania marksowskiej wizji pracy w komunizmie [126] (dokładniej: samej pracy w ujęciu mark-

[126] Por. np. S. Pazura, *Marks a klasyczna estetyka niemiecka*, Warszawa 1967, s. 80—83; M. Michalik, *Obrachunki filozoficzne Karola Marksa w „Ideologii niemieckiej"*, Warszawa 1966, s. 198, 232—233; R. Tucker, *Philosophie et mythe chez Karl Marx*, Paris 1963, s. 135, 171. Na osobną wzmiankę zasługuje G. Toti. Brak miejsca nie pozwala nam na szersze omówienie wywodów tego autora, toteż odnotujmy jedynie, że Toti, wyszydziwszy bezlitośnie różne koncepcje pracy-zabawy itp., oznajmia najpierw czytelnikowi, iż wedle Marksa „kontemplacja będzie napędową i twórczą siłą historii", następnie z upodobaniem przedstawia wizję świata komunistycznego, „w którym człowiek będzie pracował — bawił się według praw piękna", i zapewnia czytelnika, iż zabawa „jest najwyższym stadium działania ludzkiego po uwolnieniu się od konieczności, tzn. od pracy", iż jest ona „jedyną rzeczą, w której gracz, twórca pozostaje panem, jedyną rzeczą nie wyobcowującą się i nie dominującą następnie nad człowiekiem swoimi obcymi człowiekowi prawami", a wreszcie nie bez pewnej wyniosłości stwierdza: „Materialistyczna koncepcja dialektycznej realizacji pracy poprzez bezczynność, koncepcja twórczej bezczynności jest trudna do przyjęcia dla intelektu-

sowskim), oparte z reguły na sformułowaniach z manuskryptów paryskich bądź też na wyselekcjonowanych i odpowiednio spreparowanych cytatach z prac późniejszych, należy uznać za przykład nierzetelności interpretatorskiej; ich autorzy pomijają bowiem wątki zasadnicze, zakorzenione w całości marksowskiego ujęcia, wyolbrzymiają natomiast znaczenie sformułowań bądź to wyraźnie przenośnych, bądź też dotyczących najbardziej abstrakcyjnego, „gatunkowego" poziomu wywodów Marksa, odnosząc je bezpośrednio do opisu sfery najbardziej konkretnej. Jeśli tedy romantyczne spekulacje na temat sławetnej „gry sił" z *Kapitału* miałyby o czymś świadczyć, to nie tyle o obecności w tym dziele schillerowskiego popędu igrającego, co raczej o skłonności niektórych marksoznawców do igraszek intelektualnych.

Sprawa następna dotyczy materialnego podłoża osobowości robotnika, przy czym osobowość robotnika traktujemy tutaj jako pewien typ społeczny, odmienny od innych. Zagadnieniem tym zajmowaliśmy się w poprzednich paragrafach, aczkolwiek pod innymi etykietami, toteż teraz naszkicujemy tylko ogólnie jego zarys. Niechaj więc abstrakcyjną wytyczną naszych ustaleń będzie cytowane już przez nas, a niejednokrotnie powtarzane przez Marksa zdanie Smitha, że umysł ogromnej większości ludzi kształtuje się siłą rzeczy w powszednich czynnościach, tyle że zamiast o umyśle będziemy mówić o osobowości, co nie kłóci się chyba ani z intencją Smitha (na co wskazują jego dalsze wywody), ani też Marksa. Chcemy jednakże ująć tę kwestię ogólniej, nie ograniczając się do dostrzeżonego już przez Smitha limitowania osobowości robotnika przez ręko-

---

alistów, idealistów i im podobnych" (*Czas wolny*, Warszawa 1963, s. 195, 289, 297—298, 312).

dzielniczy podział pracy (Smith pisze o robotniku, że „sprawności w swym wąskim zawodzie nabywa on kosztem swych cnót umysłowych, społecznych i wojskowych") ani do wpływu czysto technicznego charakteru produkcji na osobowość robotnika, jeśli przykład takiej zależności stanowiłoby „bezładne wydatkowanie siły roboczej" będące „prostacką, żywiołową reakcją przeciw nudzie pracy męczącej swą jednostajnością" (wyrażenie Marksa), ani wreszcie do takich zniekształceń osobowości robotnika jak „*kalectwo moralne*" czy „*wyjałowienie intelektualne* wywołane sztucznie, przez przekształcenie niedojrzałych ludzi po prostu w maszyny do wyrobu wartości dodatkowej, i bardzo różne od owej ciemnoty pierwotnej, przy której umysł leży odłogiem, ale jego *zdolność rozwojowa*, jego *naturalna płodność* nie cierpi uszczerbku" (kurs. — *A. O.*), o ile obie ostatnio wymienione formy „zdziczenia robotnika" dałoby się przedstawić jako konsekwencje samych tylko kapitalistycznych stosunków produkcji.

Wszystkie wymienione tu rodzaje limitowania i okaleczenia osobowości robotników mają duże znaczenie dla naszych ustaleń, zwłaszcza jeśli się zważy, iż chodzi tu, po pierwsze, o wpływ „czasu pracy" na „czas rozporządzalny", a więc nie o jeden tylko element osobowości, lecz o *całą* osobowość, po drugie, że mamy tu do czynienia z wpływami utrwalonymi społecznie (w postaci wzorów zachowań, preferencji itd.) i że kolejne, dane pokolenia robotników są żywymi nosicielami i generatorami tak ukształtowanej osobowości, co dotyczy również tego pokolenia robotników, które jest historycznie pierwszym podmiotem przeobrażeń komunistycznych. Ale mówiąc o ogólniejszym aspekcie tego zagadnienia i o „materialnym podłożu" osobowości robotnika chcemy zaakcentować rolę przemysło-

wego *milieu*[127], przedmiotowego sposobu produkcji w jego całokształcie, jako szczególnie trwałego wyznacznika osobowości. I tu znów należałoby wyróżnić dwie płaszczyzny.

Pierwszą można by najogólniej określić przez wskazanie na rolę *społecznego* — nie zaś tylko rękodzielniczego — podziału pracy w kształtowaniu, a właściwie w deformowaniu osobowości. Marks odnotowuje to zjawisko w lapidarnym i dość oględnym sformułowaniu, gdy stwierdza w *Kapitale*: „Pewne zwyrodnienie duchowe i fizyczne jest nieodłączne nawet od podziału pracy w społeczeństwie jako całości". Dosadniej określa jeden z przejawów tej tendencji, gdy pisze o „idiotyzmie życia wiejskiego" albo wtedy, gdy mówi, iż podział na miasto i wieś czyni z robotnika ograniczone zwierzę miejskie, z rolnika — ograniczone zwierzę wiejskie. W każdym razie chodzi tu o taki podział pracy — i zarazem zaznaczenie odrębności przedmiotowego *milieu* — który w sposób decydujący określa także podstawowe zróżnicowanie społeczne, a więc przede wszystkim o podział na pracę fizyczną i umysłową oraz na miasto i wieś. Różnice klasowe są w znacznej mierze pochodną tego właśnie podziału. Aby scharaktery-

[127] Warto w tym momencie zwrócić uwagę na fakt, iż Marks i Engels przywiązywali wielkie znaczenie do opracowania robotniczej statystyki pracy, która zdemaskowałaby zniekształcenia statystyk oficjalnych, rządowych. Walce o zorganizowanie tego przedsięwzięcia poświęcili obaj dużo energii, zwłaszcza w okresie działalności w Międzynarodówce, jednakże z rozczarowaniem stwierdzili, iż ich apele pozostają bez odzewu (co jest kolejnym przyczynkiem do charakterystyki podmiotowości robotniczej). Tekst ankiet, sporządzanych głównie przez Marksa, jest dobrym wprowadzeniem do problematyki przemysłowego *milieu* (por. np. cytowany już *Kwestionariusz dla robotników. MED*, t. 19, s. 251—258, oraz np. L. N. Kaszkariewa, *Organizacyja K. Marksom i F. Engelsom raboczej statistiki truda*, Moskwa 1968).

zować nieco precyzyjniej istotę tej tendencji odwołamy się do przykładów.

Pierwszy dotyczy wpływu „powszednich czynności” profesjonalnych kapitalisty na jego osobowość. Kierunek tego oddziaływania opisuje Marks zwięźle w jednym z artykułów: „Postępujący podział pracy w pewnej mierze osłabił *ogólne* zainteresowania intelektualne przeciętnych burżua, ograniczając całą ich energię i zdolności umysłowe do wąskiej sfery interesów handlowych, przemysłowych i zawodowych” (kurs. — *A. O.*). Nie trzeba dodawać, że to, co stosuje się do reprezentantów czasu wolnego w skali społecznej i konsumentów pracy dodatkowej, w jeszcze większym stopniu dotyczy przedstawicieli samego tylko społecznego czasu pracy; zwróćmy też uwagę na to, że dominująca rola profesji (i jej materialnego środowiska) w kształtowaniu osobowości przejawia się w degradacji jej „ogólnej” (tzn. naukowej, artystycznej itd.) sfery. Ale być może przykład ten zbytnio związany jest z politycznym aspektem podziału pracy, toteż odwołamy się do jeszcze innej egzemplifikacji.

Jak wiadomo, Marks odróżnia pracę „ogólną” (odkrywcy, wynalazcy, uczonego) od zwykłej pracy społecznej, która jest udziałem robotnika. Jest faktem trywialnym, że profesjonalne *milieu* uczonego, zespół warunków jego procesu produkcji, jego „powszednich czynności”, różni się zasadniczo od przedmiotowych warunków „powszednich czynności” robotnika fabrycznego, które wszak stanowią warunki „jego czynnego procesu życiowego”, „jego istnienia”. Fichte z powagą konstatował, że subtelne badania uczonego wymagają innego, delikatniejszego pokarmu, a także wykwintniejszego ubioru (i całego otoczenia) niż praca chłopa czy rzemieślnika, zauważył przy tym z mieszczańską trzeźwością, że przecież i pożywienie, i strój, i otocze-

nie uczonego przeszkadzałyby tylko skrzętnemu robotnikowi w wykonywaniu jego profesji. Ale Fichte, choć nie był wielkim panem, był wybitnym i wrażliwym myślicielem, toteż pragnął zapewnić przedstawicielom mniej wyrafinowanych profesji przynajmniej w niedzielę — i chyba w ogóle w czasie wolnym od pracy — warunki należne godności ich ludzkiej natury: dostęp do wszystkich najlepszych płodów ziemi i wytworów człowieka. Natomiast wielki pan Saint-Simon wykazuje nieporównanie wyższe poczucie realizmu, gdy — niczym Henryk IV — obiecuje ludowi kurę w garnku w każdą niedzielę. I stwierdzamy to bez ironii (co nie znaczy, że aprobujemy program Saint-Simona), chcemy bowiem zaznaczyć brak kongruencji między hasłami Fichtego, który dostrzega dwoistość, nieprzystawalność osobowości zrodzonej w procesie produkcji materialnej i osobowości czasu wolnego (lub raczej pracy ogólnej), ale jednocześnie zakłada możliwość ich zharmonizowania. Wydaje się, że znacznie głębiej pojął tę zależność Schiller (por. koncepcję piękna łagodnego i energicznego), a jego uwagi na temat zróżnicowania podmiotów czasu wolnego i prób sterowania rozwojem tej sfery w celu zniwelowania szczególnie drastycznych różnic osobowościowych powstałych w sferze czasu pracy świadczą o dalekosiężności jego przewidywań.

Marks najobszerniej omawiał to zagadnienie w *Ideologii niemieckiej*, tam też naszkicował wyjątkowo optymistyczną perspektywę pojednania obu sfer i pełnego rozwoju osobowości, jednakże w pismach późniejszych optymizm ten nieco blaknie, o czym świadczyć może przesunięcie królestwa wolności poza sferę produkcji materialnej. Z tym zaś łączy się druga, konkretniejsza płaszczyzna omawianego zagadnienia. Mamy tu na myśli nie tylko bardzo w końcu skomplikowane zależności

między warunkami procesu produkcji „jako takimi” a „ogólną” stroną osobowości robotnika, lecz przede wszystkim opisane wyżej zjawisko pozornej tylko neutralności materialnego sposobu produkcji. Chodzi nam o problem, który Marks opisuje najobszerniej w paragrafie *Kapitału* poświęconym oszczędności kapitału stałego i który ogólnie określić można jako obecność potencji alienacyjnych w samym korpusie wielkiego przemysłu, jako ucieleśnienie nieludzkości stosunków w materialnym sposobie produkcji (przypominamy wcześniejsze uwagi na temat sposobu rozwoju wielkiego przemysłu w warunkach, kiedy zasadą określającą jest ułatwione wytwarzanie produktów nie zaś zdrowie robotnika). Niełatwo ustalić, gdzie przebiega granica między „czysto techniczną” koniecznością rozwoju wielkiego przemysłu a wytwarzaniem tego rozwoju za sprawą „konieczności społecznej”, wszelako można ogólnie stwierdzić, że każdorazowo dany pułap społecznej tolerancji nieludzkości (tj. aprobaty dla wgryzania się kapitalistycznego wyzysku w „ciało” samego przemysłu) jest stosunkowo wysoki — wszak liczne statystyczne argumenty *ad hominem* w I tomie *Kapitału* o niczym innym nie świadczą! Jest to znów o tyle naturalne, że owe śmiałe „eksperymenty” społeczne (lub, jeśli kto woli, przejawy nieubłaganej konieczności dziejowej) w rodzaju akumulacji pierwotnej czy rewolucji przemysłowej dokonywane są na rachunek proletariatu, ten zaś, zwłaszcza po krótkim choćby okresie terminowania w systemie kapitalistycznej tresury i dyscypliny, reaguje jedynie na skrajne przypadki wynaturzeń industrializacji, traktując na ogół fabryczne *milieu* jako coś normalnego, naturalnego. Ale równie jasne jest, że owa normalność przekształciłaby się rychło w przejaw patologii przemysłowej, gdyby nie tylko proletariusze, lecz także przedstawiciele tzw. wyższych profe-

sji — i w ogóle wszyscy zdolni do pracy członkowie społeczeństwa — zaczęli terminować w fabryce, choćby tylko w trosce o to, by każdy z nich stał się „jednostką wielostronnie rozwiniętą, dla której różne funkcje społeczne są jej kolejno po sobie następującymi sposobami działalności życiowej"[128].

Nawiasem mówiąc, zastosowanie tej formuły do niektórych marksistów ujawniłoby ideologiczny charakter ich produkcji. Dopóki bowiem poruszają się oni w sferze frazesów o pracy jako najwyższej potrzebie, najświetniejszej możliwości-samoafirmacji itd., dopóty ich obraz komunizmu puszy się wszystkimi odcieniami żarliwego humanizmu. Albo — inaczej mówiąc — dopóki nieprzekraczalną barierą zmienności prac jest dla robotnika przedział produkcji materialnej, dopóty sama „praca" zażywa wszelkich możliwych zaszczytów i wynoszona jest na niebotyczny piedestał. Gdy jednak pojawia się nieśmiała propozycja usunięcia bariery między pracą ogólną (umysłową) i społeczną po prostu (fizyczną), gdy więc przed reprezentantami pracy ogólnej zarysowuje się możliwość radosnego zanurzenia się w źródle samoafirmacji, w żywiole „najwyższej potrzeby", tylekroć grzmiące frazesy pękają niczym bańki mydlane, a żarliwy humanista zaczyna przemawiać zupełnie innym językiem.

Można sobie wyobrazić — tu odwołujemy się znowu do zabiegu stosowanego przez Marksa — jak to poszczególne grupy zawodowe, różnie usytuowane w hierarchii społecznego podziału pracy, przystępujące ko-

---

[128] Jak wspominaliśmy, wokół problemu zniesienia podziału pracy i sposobu realizacji zasady zmienności prac w komunizmie toczy się ożywiona dyskusja, zwłaszcza w ZSRR. Por. w tej sprawie cytowane wcześniej zbiory artykułów *Podział pracy w socjalizmie*, *Karł Marks i sowriemiennost'* oraz *Fiłosofskije problemy „Kapitała" K. Marksa.*

lejno do dłuższej praktyki w normalnym zakładzie przemysłowym, dostrzegałyby coraz to nowe i coraz to więcej symptomów nieludzkości zawartej w samym industrialnym *milieu*, można też — za Marksem — przypuszczać, że gdyby owe praktyki produkcyjne nie były dla reszty społeczeństwa tylko epizodem, egzotyczną wyprawą, lecz „sposobami działalności życiowej", to nie tylko zmieniłby się w stosunkowo krótkim czasie pejzaż przemysłowy, lecz i nauki techniczne bardzo wzbogaciłyby diapazon swych zainteresowań, by nie wspomnieć o innych możliwych przeobrażeniach. Ale są to znowu kwestie nie tylko techniczne, lecz także — i może przede wszystkim — społeczno-polityczne, toteż możemy jedynie zasygnalizować ich znaczenie, choćby z tej racji, że właśnie w tej dziedzinie mamy do czynienia z „bezgranicznym ogromem" celów, przed którym cofa się teoria. W każdym razie, żeby zawrzeć to w jakiejś krótkiej formule, należy stwierdzić, iż proces „odzyskiwania" osobowości przez robotników nie da się przedstawić jako prosta *reprodukcja* rezultatów rewolucji, przeciwnie: każde następujące po sobie pokolenie socjalistyczne wyznacza *nową fazę* w procesie *produkcji* osobowości. Zmiany zachodzące w materialnym sposobie produkcji w kształcie owego odziedziczonego po przeszłości przemysłowego *milieu* są zaś nie tylko dobitnym wskaźnikiem przemian stosunków (*resp.* osobowości), lecz także stopnia wtargnięcia stosunków dotychczasowych w obręb sił wytwórczych.

Jeśli chodzi o problem osobowości w aspekcie politycznym, to przypominamy tylko zagadnienie dwoistego ruchu osobowości podjęte i rozwinięte przez Lenina w okresie porewolucyjnym: rozpad względnie jednorodnej podmiotowości rewolucyjnej na mnogość egoistycznie zorientowanych atomów pod wpływem pokus osobowości abstrakcyjnej (konsumpcyjnej) oraz ko-

nieczność pogodzenia surowej dyscypliny produkcyjnej z „wiecowaniem”. Mówimy o dwoistości — a nawet dwukierunkowości — dlatego, że w pierwszym przypadku chodzi, by tak rzec, o obronę zdobyczy rewolucyjnych przed żywiołową tendencją mas do „wyprostowywania się”, a w drugim — o obronę tej właśnie oddolnej tendencji do rozwoju osobowości i jej własnych warunków politycznych przed naciskiem tzw. konieczności społecznej, czyli, mówiąc prościej, reszty społeczeństwa.

I wreszcie, żeby połączyć większość omawianych tu wątków, a zarazem skrótowo ująć różnicę między młodzieńczym i dojrzałym podejściem Marksa do problemu osobowości i indywidualności (lub raczej do problemu wyzwolenia robotników), dokonajmy zestawienia dwóch reprezentatywnych wypowiedzi Marksa pochodzących z *Ideologii niemieckiej* i z I tomu *Kapitału.*

„Gdy ktoś przez dobre odżywianie się, staranne wychowanie i ćwiczenia fizyczne osiągnął znaczną siłę i zręczność, podczas gdy inny wskutek niedostatecznego i niezdrowego pożywienia i przez to złego trawienia, wskutek zaniedbania w dzieciństwie i nadmiernych wysiłków nigdy nie mógł nabyć «rzeczy» niezbędnych do wyrobienia sobie mięśni, nie mówiąc już o zdobyciu nad tymi rzeczami panowania, to «siła osobista» pierwszego jest w stosunku do drugiego czysto rzeczowa. Nie zdobył on sobie «brakujących mu środków za pomocą siły osobistej», lecz przeciwnie, zawdzięcza swą «siłę osobistą» posiadanym środkom rzeczowym”. — „Dla «obrony» przed wężem swych udręczeń robotnicy muszą zespolić się i j a k o k l a s a wymusić ustawę państwową, potężną z a p o r ę s p o ł e c z n ą, *która by przeszkodziła im samym* zaprzedawać przez d o b r o w o l n ą u m o w ę z k a p i t a ł e m siebie i swoje potomstwo na śmierć i na niewolę. *W miejsce przepysz-*

nego katalogu «niezbywalnych praw człowieka» zjawia się skromna «Magna Charta», ustawowo ograniczonego dnia roboczego, która «nareszcie wyjaśnia, kiedy się kończy czas, który robotnik sprzedaje, a kiedy się zaczyna czas należący do niego samego». Quantum mutatus ab illo!"[129].

Jak zaznaczyliśmy, oba cytaty występują tu tylko jako symboliczny, skrótowy wyraz programów emancypacji robotnika przedstawionych w obu dziełach. Przykład pierwszy ilustruje plastycznie ogrom dymensji przeobrażeń komunistycznych zarysowanych w *Ideologii niemieckiej* (a zarazem pozwala lepiej zrozumieć sens naszej lakonicznej wzmianki o środkach produkcji i reprodukcji osobowości). Wedle wykładni *Ideologii* nawet to, „co stanowi przewagę jednej jednostki jako takiej nad inną", jest, po pierwsze, wytworem społecznym (a więc nie czymś „naturalnym", „wrodzonym" itd.), po drugie zaś — przywilejem (również społecznym, nie zaś naturalnym). Zarówno uprzywilejowanie jak i okaleczenie jednostki (Marks mówi tu o okaleczeniu fizycznym, intelektualnym i socjalnym) są narzuconą jej przypadkowością („w konkurencji sama osobowość jest przypadkiem, a przypadek — osobowością. Niezależne od osobowości «środki» konkurencji to warunki produkcji i wymiany samych osób, które to warunki w ramach konkurencji występują w stosunku do tych osób jako jakaś siła niezależna, jako środki dla tych osób przypadkowe"). Zniesienie tego stanu rzeczy — owego „pognębiania indywidualności przez przypadkowość", owego przeciwieństwa między przywilejem i okaleczeniem, a także między interesem jednostkowym i ogólnym — „uwarunkowane jest w *ostatniej instancji zniesieniem podziału pracy*". Do tego

[129] *MED*, t. 3, s. 422; *Kapitał*, t. I, s. 324—325 (kurs. — *A. O.*).

warto by było dołączyć jeszcze dwa znamienne stwierdzenia: że *„własność prywatna może być zniesiona tylko pod warunkiem wszechstronnego rozwoju jednostek”* (kurs. — *A. O.*) i że nie chodzi tu „o heglowską «negatywną jedność» dwóch stron przeciwieństwa, lecz o materialnie uwarunkowane zniweczenie dotychczasowego materialnie uwarunkowanego sposobu istnienia jednostek, wraz z którym znika jednocześnie owo przeciwieństwo i jego jedność”.

Rzecz jasna, oba te stwierdzenia — z których ostatnie wyzyskamy niebawem nawiązując do wątku komedii — mają wzmacniać, nie zaś osłabiać wymowę marksowskiego postulatu zniesienia podziału pracy. To zastrzeżenie podyktowane zostało obawą, że czytelnik mógłby zlekceważyć znaczenie tego hasła i jego centralnego miejsca w programie przeobrażeń komunistycznych czy to ze względu na jego niemiłosierne zbanalizowanie przez różnej maści trubadurów humanizmu, dla których zwłaszcza *Ideologia niemiecka* jest niewyczerpaną kopalnią cytatów zamienianych we frazesy, czy też pod wpływem odmiennej, ale również znaczącej tendencji do jego bagatelizowania, ośmieszania lub przeinaczenia. A przecież z kontekstu wynika wyraźnie, że społeczny podział pracy jest źródłem i podstawą usamodzielnienia się stosunków i instytucji społecznych (także własności prywatnej), jest więc ze względu na te stosunki czynnikiem bardziej fundamentalnym, a nawet „przedmiotowym” (w tym sensie, w jakim materialna strona sił wytwórczych — np. maszyny — jest czymś przedmiotowym ze względu na stosunki produkcji; zresztą niektórzy badacze zdają się traktować podział pracy jako osobliwą „maszynę” społeczną, akcentując w ten sposób jego neutralność, „niewinność”), dlatego też uzależnienie odzyskania indywidualności od zniesienia podziału pracy jest sprawą

o kapitalnym znaczeniu, zwłaszcza dla zrozumienia marksowskiej koncepcji alienacji i dezalienacji. Warto odnotować, że podobnie radykalny program zniesienia podziału pracy pojawi się później tylko w engelsowskim *Anty-Dühringu*.

Zwróćmy jeszcze uwagę na dwa momenty marksowskiej koncepcji. Oba związane są z podmiotową optyką procesu dziejowego, oba dotyczą problemu indywidualności (i osobowości), oba też siłą rzeczy łączą się ściśle z perspektywą dezalienacji i defetyszyzacji. Moment pierwszy, to swoista dialektyka podmiotowości i indywidualności. Mianowicie punktem wyjścia i podmiotem przeobrażeń komunistycznych jest proletariat, który — jeśli traktować go dystrybutywnie, jako zbiorowisko jednostek — składa się z indywiduów okaleczonych, ujarzmionych przez podział pracy itd. Zdawałoby się więc, że indywidualność empiryczna nie może być początkiem przemian komunistycznych, że musi zostać dopiero stworzona w następstwie przewrotu rewolucyjnego. Jednakże wtedy zagubiłby się także podmiotowy charakter samego przewrotu. Otóż w ujęciu marksowskim nawet owa, jak ją nazwaliśmy, czysta podmiotowość polityczna jest mocno osadzona w empirycznej indywidualności robotników. Mianowicie postulat wszechstronności rozwoju, którego urzeczywistnienie „pokrywa się z zadaniem komunistycznego zorganizowania społeczeństwa", jest dla robotnika „jego *własną* potrzebą stania się innym, potrzebą *orzeczoną* mu jako powołanie przez innych". Ta własna potrzeba wyrażona w formie negatywnej stanowi, jak to określa Marks, „niezadowolenie z siebie jako robotnika", czyli „jednocześnie i głównie niezadowolenie z istniejących stosunków". Czysta podmiotowość jest więc ugruntowana na „ogólnej potrzebie" robotnika, potrzebie radykalnej zmiany istniejącego stanu rzeczy, potrzebie —

dodajmy — będącej czymś zgoła przeciwstawnym wobec „powołania", ba — „negacją powołania w ogóle" [130].

---

[130] Pragniemy przy okazji zwrócić uwagę na pewien charakterystyczny rys tego ujęcia, łączący je z heglowską koncepcją indywidualności (wprawdzie np. J. Zelený stwierdza, iż w *Ideologii* Marks przestaje traktować heglowską *Fenomenologię* jako zmistyfikowaną teorię komunizmu — por. *Die Marxsche Hegelkritik in den Pariser Manuskripten*. „Filosofickij Časopis", 1966, nr 4, s. 461 — jednakże nietrudno zauważyć, że heglowska koncepcja człowieka i jej kategorie w poważnym stopniu wpłynęły na określenie marksowskiej wizji komunizmu). Otóż w najszczęśliwszym okresie rozkwitu indywidualności — wedle Hegla — a mianowicie w „epoce herosów", czyli w Grecji antycznej, wyróżnikiem indywidualności jest przede wszystkim uznawanie sprawy „ogólnej" za własną, „partykularną", osobistą sprawę, co zarazem decyduje o kolosalnym zakresie odpowiedzialności — i, rzecz jasna, wolności — indywiduum heroicznego w zestawieniu z nowożytną „osobą". Ostatnimi wysepkami rozległego dawniej kontynentu indywidualności, jedynymi — obok np. wybitnych artystów — jej reliktami w czasach nowożytnych są „bohaterowie" z *Filozofii dziejów*. Trzeba przy tym podkreślić swego rodzaju „zwykłość", naturalność owych nowoczesnych herosów — wszak są oni wielcy nie dlatego, iżby „poświęcali się" dla sprawy ogólnej, iżby wyzbywali się swej indywidualności, partykularności, przeciwnie, ich wielkość polega na tym, że — podobnie jak genialni artyści — są tysiącznymi nićmi powiązani ze swą epoką, krajem, narodem, że owa „ogólna" — dla innych jednostek — sprawa jest *ich własną, osobistą* sprawą, ich, by tak rzec, partykularną namiętnością. Również dla marksowskiego proletariusza potrzeba przewrotu komunistycznego (a jest to bez wątpienia „najogólniejsza" z dotychczasowych „ogólnych" potrzeb) nie jest bynajmniej zewnętrznym „powołaniem", lecz jego własną namiętnością, jak najściślej związaną z jego indywidualnością, a nawet — do czasu powstania społeczności komunistycznej — nieomal jedyną formą przejawiania się tej indywidualności. Dlatego mówienie o „poświęceniu się" proletariusza jest typowo kamerdynerskim frazesem. Dodajmy jeszcze, że — naszym zdaniem — ta konstrukcja indywidualności znakomicie pasuje do samego Marksa, co zapoznają liczni biografowie, rozpisujący się o „świętym po-

W tym też sensie robotnicy jako indywidualności stanowią punkt wyjścia i aktywny podmiot przeobrażeń komunistycznych.

Program „urzeczywistniania filozofii" jawi się więc w świetle tych rozstrzygnięć jako pozostałość stanowiska ideologicznego — wszak Marks nie stawia robotnikom „zadania", „hasła" itp., nie próbuje podsunąć im jakiegoś „powołania", które byłoby tylko postulatem zewnętrznym, orzeczonym przez żarliwego humanistę czy inną podobną figurę, lecz stwierdza fakt istnienia własnej potrzeby proletariatu, i to potrzeby nieodpartej, wyrosłej z „ogólnego stanu rzeczy", dzięki czemu może przedstawić później teorię komunistyczną jako narzędzie tego, co dzieje się przed jej oczami. Tyle tylko, że można by spytać, na ile owo stwierdzenie faktu jest konstatacją, a nie „orzekaniem" w trybie ideologicznym, na ile więc „własną potrzebą" proletariusza jest radykalne zniesienie podziału pracy i w tym sensie wszechstronny rozwój indywidualności. (Zauważmy przy okazji, że — uwzględniając odnotowane przez nas tonowanie optymizmu marksowskiego — istnieje wyraźne pokrewieństwo między „ogólną potrzebą" z *Ideologii niemieckiej* a „ogólnym przymusem" z pism późniejszych).

Drugi moment, to uczynienie z indywidualności właśnie — a nie z osobowości — centralnej kategorii tej konstrukcji. Sens tego stwierdzenia — a zarazem samego rozróżnienia indywidualności i osobowości — chcielibyśmy wyjaśnić na przykładzie stosunku marksowskiej filozofii praktyki do tradycji socjalistycznej (a w ogólniejszym planie, gdy chodzi o zagadnienie

czuciu długu", o „skromności" i „poświęceniu się" Marksa (a właśnie „poświęcanie się" było, jak nie bez satysfakcji informuje Engels jakiegoś niefortunnego amatora kapliczek, słowem, którego Marks „nienawidził").

podmiotowości — również do tradycji materialistycznej). Jak nie bez nacisku stwierdza Marks w *Ideologii niemieckiej* i w *Tezach o Feuerbachu* — a później w *Nędzy filozofii* — dotychczasowe teorie socjalistyczne zapoznawały podmiotowy charakter ruchu robotniczego, co przejawiało się chociażby w uzurpowaniu sobie przez ich twórców wyróżnionej pozycji mentora — „wychowawcy", a więc jakby właściwego podmiotu, traktującego rzesze proletariackie jako obiekt swych oświeconych — i oświecających — manipulacji. Ale też z tej racji poczynania te miały charakter reformatorski (tj. niedostatecznie radykalny pod względem zasięgu, nie tylko drogi), cokolwiek moglibyśmy sądzić o radykalizmie ich celu — pożądanego stanu społecznego. Otóż ów program reformacji jako warunku rewolucji (rozumianej tu jako osiągnięcie komunistycznego — załóżmy — celu) nastawiony był przede wszystkim na osobowość, na podniesienie ogólnego poziomu kultury proletariatu, przy czym pasywny charakter osobowości określony został tutaj przez sam wybór drogi, przez wyznaczenie robotnikom roli odbiorców, przedmiotów akcji edukacyjnej. I chociaż socjalizm przedmarksowski zwany jest często utopijnym, to przecież jego programy cechuje właśnie w tym punkcie daleko idąca „trzeźwość" i rozwaga, przejawiająca się bądź to w przesuwaniu „fazy" indywidualności — czyli *twórczego*, samorodnego i wszechstronnego rozwoju jednostki — w mglistą dal okresu pełnej harmonii społecznej bądź też nawet w deklarowaniu nieredukowalnego elitaryzmu, ugruntowanego na naturalnej nierówności talentów. Podłożem tych trzeźwych poglądów jest: 1° milcząco zakładane przeświadczenie o wyższości działalności ogólnej (artysty, uczonego czy wreszcie samego reformatora) nad wszystkimi innymi rodzajami aktywności, 2° traktowanie działalności ogólnej ja-

ko jedynego wzorca twórczości (rozumianej znów jako przejaw indywidualności), 3° uznawanie „naturalnego" charakteru różnicy uzdolnień i absolutyzacja tego zróżnicowania, 4° swoista sakralizacja działalności ogólnej podyktowana przede wszystkim wysoką oceną jej treści. Niedostateczny radykalizm w punkcie wyjścia — w samym wyborze drogi — powraca więc ostatecznie i w punkcie docelowym, gdy w grę wchodzi zakres postulowanych przeobrażeń, toteż ideologiczność stanowiska wyjściowego przybiera ostatecznie formę „szarlatańskiej frazeologii" — obłudnego w gruncie rzeczy żądania, abym „Ja rozwijał Siebie" (używamy tu zwrotów z marksowskiej krytyki Stirnera). Obłudnej zwłaszcza wtedy, gdy — jak to ma miejsce w koncepcji saintsimonistów — zamyka indywidualność w nieprzekraczalnych granicach osobowości jako „typu" społecznego (przypominamy w tym momencie heglowską charakterystykę indywidualności jako „typu"), czyli w istocie w przedziałach klasowych, co Marks krytykował jeszcze w artykułach o prawie dziedziczenia.

Rewolucyjny charakter koncepcji marksowskiej, jej bezprzykładny radykalizm, będący także najmocniejszym orężem antyideologicznym i antyfrazeologicznym, przejawia się w tym, że indywidualność jest tutaj zarazem punktem wyjścia i punktem dojścia, natomiast osobowość została potraktowana bądź to jako epifenomen, strona bierna rozwoju indywidualności (dotyczy to przede wszystkim osobowości abstrakcyjnej), bądź też jako przeszkoda, którą trzeba usunąć (tu znów osobowość występuje jako „typ" społeczny, jako wyraz panowania ogólnych stosunków klasowych). Wiąże się z tym owo skracanie perspektywy dziejowej, o którym już wspominaliśmy, więc nie będziemy teraz tego rozwijać. Trzeba natomiast przypomnieć inny motyw, który w tym kontekście ma znaczenie pierwszorzędne,

a mianowicie desakralizację „wyższych profesji” i zrównanie ich — dzięki „levellerskiej” działalności kapitału — z innymi formami aktywności społecznej, przede wszystkim zaś z działalnością produkcyjną.

W *Ideologii niemieckiej*, gdzie Marks nader radykalnie przeformułowuje swój wcześniejszy program urzeczywistnienia filozofii, konstatacja ta ma znaczenie szczególne, albowiem można ją uznać za swoistą samokrytykę, za zerwanie z roszczeniami do tego, by w postaci „pioruna myśli” poruszyć „naiwną jeszcze glebę ludową”. Jeśli dotychczas uważano — a i Marks przedtem nie był wyjątkiem — że działalność „ogólna” jest czymś więcej niźli jednym tylko ze składników społecznego podziału pracy, że jako element wyróżniony oferuje jeszcze jakąś drugą, dodatkową ogólność, jakąś tajemną zawartość, różną od tej ogólności (treści, zawartości), na którą składa się wielość form aktywności ludzkiej scalonych w podziale pracy, że wreszcie jest ona jedyną — a przynajmniej najwłaściwszą, najdoskonalszą — formą manifestowania się indywidualności, to w ujęciu marksowskim działalność ogólna zostaje zdegradowana do roli jednej z wielu części społecznego podziału pracy, traci przy tym swą wyróżnioną pozycję monopolistki bądź wzorca przejawiania się indywidualności, a jej rzekomo nadwyżkowa ogólność zostaje zdemaskowana jako światło odbite, jako mniej lub bardziej udane odzwierciedlenie całości form aktywności społecznej oraz ich rezultatów.

Niemal natrętnie powtarzane przez Marksa stwierdzenie Smitha, że tragarz mniej różni się od filozofa niźli kundel od charta, a przepaść między nimi wykopał podział pracy, głosi wszak, iż różnica między mędrcem a robotnikiem nie jest różnicą naturalną, ufundowaną na konieczności przyrodniczej, lecz społeczną, i że wobec tego może być zniesiona w wyniku określonej akcji

społecznej — tak przynajmniej wykładał jego sens Marks. A przecież ten cytat ze Smitha nie jest czczym popisem erudycyjnym, lecz wyrazem generalnego stanowiska Marksa, nie należy więc go ignorować, podobnie jak nie można lekceważyć wzgardliwych opinii o „geszefcie" filozofów, o żałosnej jednostronności pisarzy czy „bakałarzy" niemieckich itp., którymi gęsto naszpikowana jest cała *Ideologia niemiecka*. To lekceważenie pomieszane ze współczuciem stanowi zresztą charakterystyczny rys także późniejszego stosunku Marksa do szeregowych przedstawicieli inteligencji (por. np. *Wojnę domową we Francji*), podjęty następnie i — do czasu — rozwijany przez Lenina. Ale w owej formule smithowsko-marksowskiej należałoby zaakcentować punkt niezwykle ważny dla zrozumienia stanowiska Marksa w *Ideologii niemieckiej*. Mianowicie tragarz i filozof są suwerennymi indywidualnościami już w punkcie wyjścia, nie zaś dopiero w perspektywie docelowej. Każdy z nich urzeczywistnia swą indywidualność w procesie pracy, czyni to wprawdzie w sposób jednostronny — za sprawą podziału pracy — ale nie można orzekać, iż filozof robi to „lepiej", i że wobec tego on raczej miałby być wzorcem dla tragarza niż odwrotnie [131].

Tę jakościową stronę podziału pracy staraliśmy się wydobyć przedstawiając marksowskie pojęcie sił wytwórczych jako kontynuację *Rękopisowej* kategorii gatunku, potem jednak (w rozdziale o pracy abstrak-

[131] W jednym z listów z Afryki przytacza Marks arabską przypowieść o filozofie i przewoźniku. Dumny ze swej wiedzy mędrzec przepytywał przewoźnika, a stwierdziwszy jego ignorancję orzekł: „straciłeś pół życia". Z dala od brzegu łódź wywróciła się i wówczas przewoźnik zapytał mędrca, czy umie pływać, a usłyszawszy, że nie, odparł: „no to straciłeś *całe* życie".

cyjnej) uległa ona zupełnemu nieomal zatarciu (lecz nie zaginęła zupełnie, jak już na to wskazywaliśmy i do czego jeszcze powrócimy). Pojawiające się w *Kapitale* określenia podziału pracy jako „rozczłonkowania człowieka", „rozbicia pierwotnej wielostronności zajęcia" itp. są reminiscencjami jakościowego i „indywidualnościowego" zarazem ujęcia podziału pracy z *Ideologii niemieckiej*, jeśli zaś można by nazwać je „posępnymi", to właśnie ze względu na ich retrospektywne nastawienie (pewna dawniej istniejąca całość ulega tu rozbiciu), podczas gdy w *Ideologii* dominuje ujęcie prospektywne: obecna postać podziału pracy — w jego całokształcie — jawi się tu nie tylko jako parcelacja indywidualności, lecz jako obraz jej wszechstronności, mówiąc prościej: Marks ujmuje tu podział pracy z perspektywy jego zniesienia. Pozytywną stroną współczesnego podziału pracy, widoczną zwłaszcza wtedy, gdy rozpatruje się go globalnie, jest stworzenie możliwości — i konieczności zarazem — narodzin jednostki wszechstronnej. Materialnym gwarantem tej możliwości jest wszechstronny charakter sił wytwórczych, gdy więc Marks akcentował rolę tego czynnika w procesie dziejowym, to głównie gwoli nadania swej koncepcji waloru czysto naukowego, anty- i aideologicznego. Jednakże nie powinno się zapominać, że stroną czynną, podmiotową są tutaj dynamicznie pojmowane indywidualności, dla których materialny sposób produkcji jest tylko czymś „nieorganicznym". Wprawdzie samo „przejście" dialektyczne niezbyt się Marksowi udało (np. „istniejące formy wymiany i istniejące siły wytwórcze są wszechstronne i tylko wszechstronnie rozwijające się jednostki mogą je sobie przyswoić, tj. przeistoczyć w wolną działalność życiową") i może dlatego w pamięci czytelnika pozostaje zwłaszcza moment konieczności („współczesne jednostki *muszą* znieść

własność prywatną, ponieważ siły wytwórcze i formy wymiany [...] stały się w warunkach panowania własności prywatnej siłami destrukcyjnymi"), lecz przecież i owa konieczność, i bezosobowe potęgi są w tej koncepcji elementem służebnym wobec programu uniwersalności jednostek, nie zaś odwrotnie.

Trudno znaleźć w pismach marksowskich równie „osobową" wykładnię procesu historycznego jak w *Ideologii niemieckiej*. Przedstawiona tam dialektyka „rozwoju warunków osobistych" polega na ukazywaniu, jak wyjściowe „środki osobiste" przeobrażają się w środki rzeczowe, czyli kolejne osobiste środki wszechstronniejszych indywiduów, jak wreszcie w okresie kapitalizmu owe osobiste warunki osiągają taki poziom rozwoju, że rezultatem ich opanowania nie będzie już przekroczenie jakiegoś lokalnego tylko podziału pracy, lecz podziału pracy w ogóle, podziału pracy rozwiniętego do skali rynku światowego, a zatem powstanie indywiduów naprawdę uniwersalnych i wszechstronnych (w tym też sensie dzieje powszechne są zapisem rozwoju indywidualności, a ich etap rzeczywiście powszechny „jest zarazem *zjednoczeniem* jednostek na bazie wytworzonej przez obecne siły wytwórcze i *światowe* stosunki wymiany" (kurs. — *A. O.*)). Żeby wesprzeć naszą interpretację konkretnym przykładem, odwołamy się do marksowskiego ujęcia nader ważnego, a przy tym wyjątkowo skomplikowanego, żywiołowego, i bardziej może niż inne na pozór „bezpodmiotowego" okresu dziejowego, mianowicie okresu akumulacji pierwotnej: „Zresztą konkurencja zaczęła się właśnie jako «konkurencja osób» posiadających «środki osobiste». Wyzwolenie chłopów poddanych, pierwszy warunek konkurencji, pierwsze nagromadzenie «rzeczy» były aktami czysto «osobowymi»"[132].

[132] *MED*, t. 3, s. 421.

Zanim przystąpimy do omawiania drugiego punktu, pragnęlibyśmy nieco uporządkować sprawy terminologicznie (chodzi tu o pojęcia „osobowość abstrakcyjna", osobowość jako „typ" społeczny oraz „indywidualność"). Mówiąc o udziale robotnika w osobowości abstrakcyjnej mamy na myśli fakt trywialny: że mianowicie krąg obiektów konsumpcji robotnika jest teoretycznie nieograniczony, jedyną barierą — czysto formalną — jest ilość pieniędzy, którą robotnik dysponuje. Brak jakichkolwiek innych barier — poza pieniężną — odróżnia sytuację robotnika od sytuacji niewolnika, chłopa poddanego czy średniowiecznego mieszczanina. Szczebel osobowości jako typu społecznego jest znacznie konkretniejszy, albowiem przynależność klasowa wyznacza ilościowy, a także jakościowy udział jednostki w podziale dochodu narodowego. Jednakże w ostatniej instancji ów udział określony jest w przedziale indywidualności. O ukierunkowaniu osobowości przez indywidualność pisaliśmy wyżej, dodajmy więc jeszcze, że wpływ owych „powszednich czynności" jest wedle Marksa bardzo głęboki i rozciąga się nawet na sferę najbardziej intymną. W *Ideologii niemieckiej* zwraca Marks uwagę na zjawisko brutalizacji potrzeb, nawet — czy raczej zwłaszcza — fizycznych, spowodowane przez jednostronność aktywności jednostki w ramach podziału pracy, a w *Kapitale* pisze wręcz o tym, że system kapitalistycznej eksploatacji zapędza robotnika do szynku, a młodą robotnicę do domu publicznego. Ponieważ poziom indywidualności warunkuje oba poziomy osobowości (np. określa nie tylko udział w sferze osobowości abstrakcyjnej, ale i ją samą w tej mierze, w jakiej produkcja warunkuje konsumpcję), przeto przeobrażenie indywidualności, zniesienie podziału pracy, pociągnie za sobą przekształcenie osobowości.

Doniosłość tego ustalenia wyjdzie natychmiast na

jaw, gdy zastanowimy się, jakim zmianom ulegnie osobowość abstrakcyjna w jej kapitalistycznym znaczeniu, jeśli regulującą, fundamentalną zasadą społeczeństwa będzie zasada „pełnego i swobodnego rozwoju każdego osobnika". Wydaje się oczywiste, że pierwszą konsekwencją wprowadzenia w życie tej zasady jest zlikwidowanie „bezgranicznego" charakteru osobowości abstrakcyjnej (jako rezultatu i sposobu przejawiania się zasady „produkcja dla produkcji"), a więc nie tylko ograniczenie czasu pracy poświęconego na produkcję materialną, lecz także świadoma regulacja potrzeb. To prawda, że sam Marks, choć wspomniał o regulacji potrzeb, urwał nagle ten wątek i miast „skreślać" potrzeby — a więc także odpowiadające im wytwory, a więc także określone rodzaje wytwórczości — skreślił cały ten passus, jak gdyby „przerażony ogromem" zarysowywanych perspektyw. Jednakże nawet w *Kapitale* i w komentarzu do książki A. Wagnera znajdziemy ślady tej koncepcji w postaci krytyki „bezsensownych" i „ludobójczych" kaprysów mody, przy czym „indywidualnościowe" tło tej krytyki jest tam zarysowane całkiem przejrzyście (używamy nieładnego terminu głównie z tej racji, że ani oryginalna koncepcja Marksa, ani — jak mniemamy — nasza interpretacja nie mają nic wspólnego ze stanowiskiem indywidualistycznym w wersji egzystencjalistycznej czy kryptoegzystencjalistycznym; podkreślmy raz jeszcze: właśnie zniesienie podziału pracy jest zniesieniem atomizmu „społeczeństwa obywatelskiego", „*zjednoczeniem* jednostek") [133].

---

[133] „W łonie społeczeństwa komunistycznego, jedynego społeczeństwa, w którym samorodny i wolny rozwój jednostek nie jest frazesem, rozwój ten uwarunkowany jest właśnie istniejącą między nimi więzią — więzią, polegającą częściowo na przesłankach ekonomicznych, częściowo na koniecznej solidarności wolnego rozwoju wszystkich i wreszcie na uniwersal-

Nasz komentarz do przytoczonego fragmentu *Kapitału* moglibyśmy rozpocząć od łacińskiego zawołania zamykającego ów cytat — bo i rzeczywiście, jakaż zmiana od tamtego czasu! Nastawienie antyideologiczne i antyfrazeologiczne nie zmieniło się wprawdzie, lecz przeciwnie — zaostrzyło, niełatwo bowiem w twórczości wielkich myślicieli, których dzieła są powszechnie uznanymi pomnikami kultury i tradycji humanistycznej, znaleźć równie zjadliwe i bezlitosne szyderstwa wymierzone w Wolność, Równość, Sprawiedliwość i inne bożyszcza „nowoczesnej mitologii", którym to mianem zwykł był Marks określać ów panteon „niezbywalnych praw człowieka". Atoli rezultaty tej nieprzejednanej walki z „szarlatańską frazeologią" są o tyle osobliwe, że nie będzie frazesem określenie ich mianem „dialektycznych", głównie z tej racji, iż przedstawione z sarkazmem przejście od niezbywalnych praw do skromnej ustawy należałoby odnieść także do wewnętrznych przeobrażeń samej teorii marksowskiej. I jeśli poprzednio, w *Ideologii niemieckiej*,

---

nym charakterze działalności jednostek na bazie danych sił wytwórczych [...] Świadomość swych wzajemnych stosunków stanie się dla nich oczywiście również zupełnie inna i dlatego nie będzie to «zasada miłości» czy dévoûment ani też egoizm" (tamże, s. 499). Ze względu na kontekst naszych rozważań dobrze będzie odnotować, iż wedle opinii niektórych badaczy w *Ideologii niemieckiej* podział pracy zajmuje miejsce *Rękopisowej* kategorii alienacji, a np. G. A. Bagaturija uważa, że własność prywatną, państwo i alienację działalności społecznej, które stanowią jego zdaniem odpowiedniki trzech form alienacji z *Rękopisów*, przedstawia Marks jako konsekwencje podziału pracy (*Struktura i sodierżanije rukopisi pierwoj gławy „Niemieckoj idieołogii" K. Marksa i F. Engelsa*, „Woprosy Fiłosofii' 1965 nr 10, s. 116—117). W świetle tych uwag bardziej zrozumiała jest długotrwałość i wysoka temperatura sporu o perspektywy zniesienia podziału pracy i o zasięg prawa zmienności prac.

zwalczanie cudzej frazeologii odbywało się w oparciu o przezwyciężenie pozostałości ideologicznych w teorii własnej i było w pewnej mierze samokrytyką *implicite*, to podobnie trzeba by było przedstawić stosunek wersji *Kapitałowej* do ustaleń (a właściwie — przynajmniej w tym kontekście — haseł) z *Ideologii*.

„Własna potrzeba" stania się jednostką wszechstronną przeobraża się oto w: 1° zadanie 2° polityczne wywalczenia zapory społecznej, która broniłaby robotnika przed 3° jego własną potrzebą 4° zaprzedawania siebie i swego potomstwa „na śmierć i na niewolę", a przy tym nie chodzi tu bynajmniej o zniesienie samej możliwości zawierania „dobrowolnej umowy z kapitałem", czyli po prostu samego kapitału, lecz tylko o ilościowe ograniczenie proletariackiego pędu do „bogacenia się", czyli do pracy ponad siły dla dodatkowego zarobku. (Warto może przypomnieć, że w *Kapitale* pojawia się jeszcze jedna „własna" — a nawet „najbardziej własna" potrzeba — ściślej: „interes" — tyle że nie proletariatu, lecz klas panujących. Im to właśnie ich „najistotniejsze interesy" nakazują „usunięcie wszelkich przeszkód hamujących rozwój klasy robotniczej, o ile dają się uregulować w trybie ustawodawczym". A nie sposób także pominąć sprzymierzeńców proletariatu „wśród bezpośrednio niezainteresowanych warstw społeczeństwa", z których liczbą wzrasta, rzecz jasna, „siła ataku klasy robotniczej").

Przeobrażenia „indywidualnościowe" ograniczone tu zostały do strony ilościowej (skrócenie dnia roboczego), natomiast ciężar zmian jakościowych został przesunięty na sferę osobowości — sferę czasu wolnego lub raczej — żeby użyć wyrażenia, które Marks uważał za właściwsze, a które zarazem wskazuje na tendencję do wchłaniania indywidualności przez osobowość — czasu rozporządzalnego. Jeśliby nawet wzbogacić „drogę

indywidualności" przez włączenie zasady zmienności prac, to i tak dostrzeżemy poważne ograniczenie zakresu przeobrażeń w stosunku do programu *Ideologii niemieckiej*, albowiem zasada zmienności prac została tak ostrożnie sformułowana, że trudno by było rozciągnąć ją na całokształt społecznego podziału pracy; jako tendencja rozwojowa wielkiego przemysłu jest ona raczej z natury rzeczy ograniczona do sfery produkcji materialnej, zatem jej urzeczywistnienie nie znosi robotnika jako wyłącznego reprezentanta produkcji materialnej, lecz czyni go jedynie bardziej wielostronnym w zakresie owych „stosunkowo nielicznych podstawowych form ruchu", do których sprowadza się praca w fabryce. A trzeba też pamiętać o tym, że urzeczywistnienie owej zasady nawet w tej stosunkowo skromnej postaci byłoby procesem i to procesem długotrwałym i wielce skomplikowanym, że nadto Marks nie przedstawił żadnych propozycji dotyczących trybu realizacji tej zasady.

Gdyby zaś ktoś chciał dokonać rekonstrukcji zarysu owych propozycji opierając się na marksowskim opisie technicznych uwarunkowań zasady zmienności prac i *możliwości* jej urzeczywistniania, to otrzymałby w efekcie coś w rodzaju kury Saint-Simona. „Wraz z narzędziem pracy także umiejętność posługiwania się nim przechodzi z robotnika na maszynę. Produktywność narzędzia wyzwala się z ciasnych osobowych ograniczeń właściwych ludzkiej sile roboczej [w oryginale: „von den persönlichen Schranken menschlichen Arbeitskraft"]. Wskutek tego *zniesiona zostaje podstawa techniczna, na której spoczywa podział pracy w manufakturze*. Zamiast cechującej ją *hierarchii* wyspecjalizowanych robotników, widzimy w automatycznej fabryce *tendencje do wyrównywania*, czyli *niwelacji prac* wykonywanych przy obsłudze maszyn, *zamiast sztucznie*

wytworzonych różnic pomiędzy robotnikami cząstkowymi, występują na plan pierwszy naturalne różnice wieku i płci" (kurs. — *A. O.*). Nie musimy chyba dodawać, że są to zmiany, które Marks odnotowuje z aprobatą. Dołączmy więc jeszcze do tego stwierdzenie, że głównymi kategoriami robotników fabrycznych są robotnicy zatrudnieni przy maszynie narzędziowej oraz ich podręczni (prawie wyłącznie dzieci) oraz że wielki przemysł wyznacza „kobietom, młodocianym i dzieciom płci obojga [...] rozstrzygającą rolę w społecznie zorganizowanym procesie produkcji", co w odniesieniu do dzieci należy rozumieć w ten sposób, że oprócz pełnienia funkcji podręcznych rośnie również ich znaczenie jako robotników narzędziowych („Wszelka praca przy maszynie wymaga wczesnej nauki robotnika, żeby mógł wdrożyć się do uzgadniania swych własnych poruszeń z miarowym, ciągłym ruchem maszyny automatycznej". „Szybkość [...] z jaką w wieku młodzieńczym można się nauczyć pracy przy maszynie, czyni zbytecznym kształcenie specjalnej kategorii robotników wyłącznie do pracy maszynowej"). Do robotników narzędziowych odnosi się wspomniana tendencja do „niwelacji prac wykonywanych przy maszynie", co pozwala uzmysłowić sobie konkretny sens zasady zmienności prac (możemy to jeszcze opatrzyć argumentem praktycznym, przemawiającym za realizowalnością tej zasady: „Ponieważ nie robotnik, lecz maszyna nadaje fabryce ogólny ruch, ustawiczna zmiana osób może się odbywać bez przerywania procesu pracy"). Natomiast do robotników podręcznych odnosi się następująca możliwość spełnienia owej zasady: „w fabryce czynności zwykłych pomocników [...] dzięki swej zupełnej prostocie umożliwiają *częste i szybkie zmiany osób zajętych tą harówką"* (kurs. — *A. O.*). Tak więc analiza „czysto technicznego" podziału na robotników głównych i podręcznych oraz

prześledzenie perspektyw rozwoju jego agentów skłania nas do wysnucia wniosku, że jedynym elementem zasady zmienności prac w *Kapitale* odziedziczonym po zasadzie zniesienia podziału pracy z *Ideologii niemieckiej* jest samo wyrażenie „das total entwickelte Individuum", przezornie przetłumaczone przez autora przekładu polskiego jako „jednostka wielostronnie (a więc nawet nie „wszechstronnie" — *A. O.)* rozwinięta".

Argumentacja Marksa na rzecz ewentualnego jakościowego rozszerzenia zasady zmienności prac, acz okraszona mocnymi epitetami, nie wydaje się zbyt przekonująca, gdyż przykłady, na które się powołuje, dotyczą okresu, gdy wielki przemysł dopiero się rodził, a ponadto nie mają one zastosowania do masowych przemian społecznych («Ne sutor ultra crepidam!» — to nec plus ultra mądrości rzemieślniczej stało się przeraźliwym głupstwem od chwili, gdy zegarmistrz Watt wynalazł maszynę parową, cyrulik Arkwright — przędzarkę o ruchu ciągłym, a robotnik jubilerski Fulton — statek parowy"). I wreszcie, jeśliby posunąć się najdalej, jak to tylko jest w obrębie *Kapitału* możliwe, jeśliby mianowicie dołączyć do „drogi indywidualności" relikty postulatu całkowitego zniesienia podziału pracy (rzecz jasna, w ściślejszym znaczeniu, uważamy bowiem, że hasło zniesienia klas obejmuje zniesienie podziału pracy), a możemy do nich zaliczyć przede wszystkim zasadę powszechności pracy materialnej, to nietrudno zauważyć, iż sam Marks zdawał się powątpiewać w bezwzględną wykonalność tego postulatu, na co wskazuje sam sposób jego przedstawiania: „Jeżeli intensywność i siła produkcyjna pracy są dane, *część społecznego dnia roboczego niezbędna do produkcji materialnej* jest t y m k r ó t s z a, a więc część zdobyta dla swobodnej, umysłowej i społecznej działalności jednostek t y m w i ę k s z a, im *równomierniej* praca jest podzielona po-

między wszystkich zdolnych do pracy członków społeczeństwa, i m m n i e j jedna warstwa społeczna może zrzucić z siebie naturalną konieczność pracy i przerzucić ją na inną warstwę. Od tej strony rzecz biorąc, p o w s z e c h n o ś ć p r a c y wyznacza absolutną granicę skracania dnia roboczego" [134].

O ile więc w *Ideologii niemieckiej* jednym z najważniejszych czynników walki z frazesem był radykalizm programu, ujmowanie aktualnej sytuacji z perspektywy całkowitego zniesienia podziału pracy, o tyle w *Kapitale* prewencja antyfrazeologiczna polega na zawężeniu rozmiarów postulowanych przeobrażeń. Relatywizacja i uelastycznienie zasady powszechności pracy, widoczne w sposobie jej formułowania, nie są bowiem zwykłą operacją formalną, przejawem akademickiego puryzmu, lecz wykładnikiem ciśnienia planu przedmiotowego. W pierwszym przybliżeniu marksowskie „im... tym" wskazuje: 1° na polityczną treść procesu upowszechniania pracy — mówi o tym ostatnie zdanie cytatu, a także określenie sfery czasu wolnego jako „zdobytej" (*eroberte*) — i zarazem na polityczną obudowę podziału pracy, 2° na nielinearny charakter przebiegu zarówno tego procesu, jak również, co szczególnie warto podkreślić, pozornie tylko linearnego, *ilościowego* procesu skracania czasu pracy w sferze produkcji materialnej. Załamanie się linearności tego ostatniego procesu ilustrowaliśmy wcześniej fragmentem z I tomu *Kapitału* mówiącym o konieczności przekształcenia „ogromnej większości" pracowników nieprodukcyjnych w produkcyjnych „gdyby jutro nastąpiło *ogólne* ograniczenie pracy do racjonalnej normy, stopniowanej przy tym w stosunku do różnych warstw klasy robotniczej, zależnie od płci i wieku".

---

[134] *Kapitał*, t. I, s. 570 (spacja — *A. O.*).

Przykład ten pokazuje dobitnie, że pozornie czysto *ilościowy* proces *skracania czasu pracy* przekształca się w pewnym momencie w całkowicie *jakościowy* proces *upowszechniania pracy materialnej,* że przeto w ujęciu marksowskim obie te zasady wyrażają dwie strony tego samego procesu emancypacji robotnika, którego kształtem ostatecznym byłoby zniesienie podziału pracy. Wielka to jednak różnica, czy głosi się postulat skrócenia dnia pracy czy też hasło powszechności pracy materialnej, gdyż w pierwszym wypadku nie przesądza się bynajmniej kwestii naruszenia struktury społecznej, przekroczenia owego momentu granicznego, które powoduje przejście zmian ilościowych w jakościowe, w drugim zaś ten właśnie motyw wysuwa się na plan pierwszy. I wydaje się, że Marks nie miał wątpliwości co do tego, że coraz liczniejsi „sprzymierzeńcy" proletariatu do pewnego tylko momentu są „bezpośrednio niezainteresowani" — czyli bezinteresowni — gdy chodzi o kwestię długości dnia roboczego: skoro tylko skracanie czasu przeznaczonego na produkcję materialną przestaje być wewnętrznym problemem agentów tej sfery, wówczas bezinteresowni sprzymierzeńcy natychmiast zaczynają się całą sprawą „interesować". Jeśli więc nawet hasło zniesienia prawa dziedziczenia, odnoszące się wszak przede wszystkim do posiadania rzeczy, uznał Marks za zbyt radykalne, gdyż zmobilizowałoby ono przeciwko proletariatowi „niezwalczoną opozycję", to postulat zniesienia prawa dziedziczenia — więcej, dożywotności — w stosunku do indywidualności (bo tak chyba można by określić zasadę powszechności pracy materialnej, której urzeczywistnienie znosi wyłączność i dożywotność funkcji robotnika produkcyjnego) musiał być dlań znacznie bardziej utopijny, głównie ze względu na siłę kontrakcji „całego społeczeń-

stwa" wobec prób stosowania przez proletariat „ogólnego przymusu".

Mówiąc wcześniej o tym, że proces reprodukowania wyników rewolucji nie jest zwykłym utrwalaniem zdobytych rubieży, lecz sekwencją coraz to nowych aktów „produkcyjnych", skoków jakościowych, mieliśmy na myśli zwłaszcza jakościowo rozumiany postulat skracania czasu pracy, czyli stopniowo wprowadzaną zasadę powszechności pracy materialnej. Przesunięcie przez Marksa realizacji zniesienia prawa dziedziczenia na etap budowy pełnego komunizmu należałoby zatem, naszym zdaniem, odczytywać jako wskazówkę dotyczącą trybu znoszenia podziału pracy, a więc sposobu odzyskiwania osobowości i przeobrażania indywidualności. Wszelako, jak stwierdziliśmy, Marks zdaje się powątpiewać w realizowalność drogi indywidualnościowej — przynajmniej w jej radykalnej postaci — a nawet w możliwość całkowitego zniesienia podziału pracy, i to nie tylko ze względów politycznych. Jeśli bowiem powszechność pracy materialnej rozumieć nie jako najbliższy postulat rewolucyjny, lecz jako odległy cel przeobrażeń komunistycznych, to okaże się, że już w omawianej formule zawarte jest ograniczenie realizowalności tej zasady. Mianowicie u podłoża marksowskiego „im... tym", a więc dynamicznego elementu formuły, dopuszczającego myśl o osiągnięciu celu, znajduje się strukturalne, statyczne przeciwstawienie „wolnej działalności" (*freie Betätigung*) i „naturalnej konieczności pracy" (*Naturnotwendigkeit*), którego „posępność" — w porównaniu z optyką *Ideologii niemieckiej* — ujawnia się najdobitniej w znanym fragmencie o królestwie konieczności i królestwie wolności z III tomu *Kapitału*.

Otóż jest oczywiste, że gdyby Marks nie czuł się skrępowany podmiotową perspektywą własnej filozofii,

a zwłaszcza jej aspektem indywidualnościowym, gdyby nadto nie czuł się zobligowany przez własne zasady walki z frazesem, to bez trudu mógłby zlikwidować ów cień melancholii na swej, bądź co bądź, programowej wypowiedzi. Jeśli jednak widnokrąg marksowskiej teorii wyznacza „podstawowa zasada" komunizmu, mianowicie zasada *„pełnego i swobodnego* rozwoju *każdego* osobnika" (kurs. — *A. O.*), jeśli obowiązkiem autora teorii jest wykazanie nieideologicznego, treściowego charakteru tej zasady, tedy nic dziwnego, że uznawszy całą dziedzinę produkcji materialnej za sferę podległą konieczności przyrodniczej, nie dającą się pogodzić ani z wolnym, ani z wszechstronnym rozwojem indywidualności, a stwierdziwszy jednocześnie wyższość dziedziny pracy ogólnej i czasu wolnego — zarówno pod względem treści, jak też jako pola możliwości wszechstronnego rozwoju — Marks „przeniósł" jak gdyby indywidualność do sfery czasu wolnego i pracy ogólnej, a zatem opowiedział się za drogą osobowościową. Sama indywidualość nabiera innego znaczenia, ulega prywatyzacji, co widoczne jest nawet w jej przeniesieniu do dziedziny czasu wolnego. Ale wobec tego ulega zmianie sam projekt zwycięstwa nad czasem, zaciera się ta osobliwość marksowskiej teorii, która nadała jej swoiste, niepowtarzalne zabarwienie, a mianowicie odkrycie drugiej strony frazesu i wysnucie wszystkich konsekwencji z tego odkrycia. (Pierwsza, właściwie ideologiczna strona frazesu widoczna jest wyraźnie w zaleceniu wszechstronnego rozwoju, skierowanym do robotnika najemnego, ta druga zaś przejawia się w „trzeźwości" programu przeobrażeń rzeczywistości i świadczy o „zarażeniu się" reformatora zastanym kształtem rzeczywistości; przykładem tego fenomenu może być saintsimonistyczna absolutyzacja „talentu", a także owo burżuazyjne pragnienie, wyszydzane przez Marksa

jeszcze w *Teoriach,* by jak najmniejszą część społeczeństwa skazywać na konieczność pracy materialnej).

Marksowskie rozwiązanie z *Kapitału* świadczy o tym, że samo pojmowanie frazeologii uległo modyfikacji, przede wszystkim dzięki utemperowaniu rozciągłości postulatów. Znamienne jest zwłaszcza wskazanie na przyrodę jako element ograniczający, jako siedlisko konieczności, rozciągające się także na sferę produkcji. To odwołanie się do przyrody wskazuje wyraźnie także na ograniczenie zakresu stosowalności kategorii alienacji. Dopóki bowiem cała dziedzina produkcji materialnej rozpatrywana była głównie w perspektywie alienacyjnej, dopóty komunistyczna przyszłość rysowała się w oszałamiająco jasnych barwach (*Ideologia niemiecka* jest kulminacyjnym punktem tej optyki). I tylko ten, kto nie rozumie sensu kategorii alienacji, może posądzać Marksa o czarnowidztwo; wbrew rozpowszechnionemu przekonaniu optyka alienacyjna (przynajmniej w ujęciu marksowskim) jest najbardziej może optymistycznym sposobem widzenia świata, a *Ideologia niemiecka* jest tego wymowną ilustracją. Jako radykalna postać filozofii podmiotowości zawiera ona założenie triumfu podmiotowości nad własnym wytworem (piszemy „wytworem", a nie „przedmiotem", bo przecież zajmujemy się Marksem, a nie Heglem i jego utopią). Dlatego też w *Ideologii* po stwierdzeniu społecznej genezy różnic fizycznych, umysłowych i społecznych niejako „jednym tchem" mówi się nie tylko o możliwości, lecz nawet konieczności ich zniesienia. Korelatem marksowskiego pojmowania alienacji jest obraz komunizmu, gdy więc zmianie ulega jedna strona, musi się zmienić także druga, albowiem opis sytuacji alienacyjnej jest przedstawieniem rejestru zadań do rozwiązania i sposobów ich rozwiązania (już samo pojęcie alienacji zakłada ich rozwiązywalność — można

by tu przytoczyć serię wypowiedzi Marksa od listu do Rugego poprzez *Przedmowę* do *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej* aż do przedmów do *Kapitału).* Wprowadzenie przyrody jako czynnika limitującego oznacza tedy nie rozszerzenie sensu tego pojęcia, lecz jego zawężenie. Ale też z tej racji młodzieńczy marksowski program wyjścia poza heglowską „negatywną jednię" ulega takim przeobrażeniom, że ujęcie stosunku podmiot—rzeczywistość coraz bardziej zbliża się do „negatywnej więzi" przedstawionej przez Hegla w dialektycznej figurze komedii. W tym też znaczeniu coraz wyraźniejsza jest również „negatywna więź" między późną myślą marksowską a tradycją („źródłami" marksizmu), zwłaszcza w sferze trzeźwych diagnoz i propozycji. Interesującym przyczynkiem do rozważania tej kwestii mogą być niektóre wypowiedzi Lenina na temat stosunku do tradycji duchowej, np. do socjalizmu utopijnego. Wraz z dokonaniem przewrotu rewolucyjnego wobec systemów socjalistów utopijnych zostaje cofnięta najważniejsza klauzula ograniczająca możliwość posłużenia się nimi, toteż wiele zawartych tam wskazań można traktować zupełnie inaczej niż przed rewolucją — np. owenowski program rozwoju spółdzielczości [135]. (Zapewne na tej samej zasadzie marksiści w krajach socjalistycznych traktują młodzieńcze prace Marksa i Engelsa jako pełnoprawne źródło inspiracji).

Wydaje się, że doszliśmy wreszcie do takiego punktu, w którym będziemy mogli zamknąć wszystkie wcześniej przytoczone sekwencje cytatów i to nie w sposób sztuczny, lecz w zgodzie z tokiem wywodów. A ponieważ zakończenie wszystkich dotychczas prowadzonych wątków zbiega się, naturalnie z zakończeniem naszych

[135] Por. W. I. Lenin, *Dzieła*, t. 33, Warszawa 1957, s. 490—491.

wywodów, więc dobrze się stało, iż pozostał nam do rozważenia problem bardzo ogólny, a przy tym centralny, mianowicie zagadnienie żywotności „wartości", jej losów w społeczności komunistycznej.

•

WARTOŚĆ A BOGACTWO

W paragrafie tym nie będziemy już powtarzać wcześniejszych ustaleń dotyczących marksowskiego pojmowania wartości i wartości użytkowej, o tyle też nie będzie on zawierał „wszystkiego" na zapowiadany temat. Z kolei nieunikniona w tym wypadku ogólnikowość jest nam bardzo na rękę głównie z tej racji, że sam problem należałoby rozpatrywać obszerniej w zupełnie innej pracy, poświęconej zagadnieniom współczesności — zwłaszcza socjalistycznej. Jak wspomniano, nasze rozważania należy rozpatrywać w łączności z wcześniej przytoczonym materiałem, a ponieważ nie chcemy zbyt natrętnie upominać się w odpowiednich partiach wywodu o kartkowanie tej pracy, pragnęlibyśmy więc uczulić czytelnika na cytaty oznaczone w przypisie 70 na s. 570—572 nin. pracy.

Dotykamy tu czułego punktu marksowskiej teorii, mianowicie samego zagadnienia wartości, a konkretniej — stosunku wartości do wartości wyobcowanej. W największym skrócie można by tę kwestię zilustrować na przykładzie pewnej rozbieżności między Marksem a Engelsem. Stanowisko Engelsa, zaprezentowane obszerniej w *Anty-Dühringu*, a powtórzone znacznie później w jednym z listów do Kautskiego, jest nader klarowne. Krytykując pogląd, że „z chwilą zniesienia produkcji towarowej «zmienia się» także wartość, tzn. *wartość jako taka* pozostaje, zmienia się tylko forma", Engels stwierdza stanowczo, że „wartość ekonomiczna

jest kategorią związaną z produkcją towarową i wraz z nią *znika* [...] podobnie jak nie istniała przed nią"[136]. U Marksa sprawa przedstawia się inaczej. Przede wszystkim Marks bardzo mocno akcentuje różnicę między wartością (*resp.* pojęciem wartości) a sposobem jej przejawiania się (*resp.* formą wartości), i — odpowiednio — między prawem wartości a formami jego występowania. Należałoby teraz ustalić, czy prawo wartości odnosi się jedynie do gospodarki towarowej czy też do wszelkiej ludzkiej gospodarki, gdyż odpowiedź na to pytanie jest zarazem rozstrzygnięciem losów „wartości" w odróżnieniu od jej form. W liście do Kugelmanna z 11 VII 1868 roku Marks zestawia prawo wartości z „prawami przyrody", które, rzecz jasna, „w ogóle nie mogą być zniesione", a w zależności od warunków historycznych „zmieniać się może jedynie *forma*, w jakiej te prawa się przejawiają", w *Kapitale* zaś stwierdza wyraźnie, iż „po zniesieniu kapitalistycznego sposobu produkcji, z zachowaniem jednak produkcji społecznej *określanie wartości będzie nadal dominowało* (kurs. — *A. O.*) w tym znaczeniu, że regulacja czasu pracy oraz podział pracy społecznej między różne grupy produkcji, wreszcie poświęcona temu księgowość będą miały większą niż kiedykolwiek wagę"[137]. Również w *Krytyce Programu Gotajskiego* Marks stwierdzi, że przynajmniej w pierwszej fazie społeczeństwa komunistycznego prawo wartości nie tylko będzie obowiązywać, lecz nadto będzie realizowało się znacznie bardziej adekwatnie niż poprzednio.

Wydaje się więc, że stanowisko Marksa, acz nie tak krystalicznie jasne jak engelsowskie, jest jednak dostatecznie wyraźnie sformułowane, by można było uz-

---

[136] *MED*, t. 36, s. 253.

[137] *MED*, t. 32, s. 604; *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 435.

nać, iż wedle Marksa ani prawo wartości, ani wartość sama — w odróżnieniu od jej dotychczasowych form przejawiania się — nie „znika" wraz ze zniesieniem kapitalizmu i, być może, nawet ze zniesieniem gospodarki towarowej w ogóle (ta ostatnia perspektywa jest także dla Marksa dość odległa). Zresztą nawet w swojej analizie gospodarki kapitalistycznej Marks nigdy nie posunął się aż tak daleko, żeby — jak to czyni Engels — zredukować wartość do wartości wyobcowanej, przeciwnie: wartość pełni tu rolę wewnętrznego układu odniesienia dla określania charakteru wartości kapitałowej, co więcej, zachowuje autonomię nawet wobec siły wartościotwórczej. „O ile praca tworzy wartość i wyrażeniem jej jest wartość towarów, nie ma ona nic do czynienia z podziałem tej wartości między różne kategorie. O ile ma specyficznie społeczny charakter pracy najemnej, nie tworzy ona wartości [...] I w ogóle, jeżeli ustalamy, że praca tworzy wartość, to rozpatrujemy ją nie w jej konkretnej postaci jako warunek produkcji, lecz w określoności społecznej, która różni się od społecznej określoności pracy najemnej". „Przy określaniu wartości chodzi o społeczny czas pracy w ogóle, o ilość pracy, którą społeczeństwo w ogóle rozporządza i której względne pochłanianie przez różne produkty określa ich [...] wagę społeczną" [138].

Zwróćmy uwagę na pewien charakterystyczny rys marksowskiej teorii, a mianowicie na dający się dostrzec moment swoistej autoteliczności uprawiania badań naukowych, co w pewnej mierze można by traktować jako pogłos heglowskiej koncepcji ducha absolutnego, bezpośrednio zaś jako przyczynek do naszego

[138] *Kapitał*, t. III, cz. 2, s. 404, 467; por. też *Kapitał*, t. III, cz. 1, s. 199—200.

twierdzenia o żywotności „negatywnej więzi” między teorią marksowską a jej poprzedniczkami. W cytowanym już liście do Kugelmanna Marks pisze, iż dzieje teorii świadczą, że „pojmowanie stosunków wartości było *zawsze jednakowe*” (kurs. — *A. O.*) i wyjaśnia dalej: „Ponieważ sam proces myślenia jest *procesem przyrodniczym*, myślenie prawdziwie pojmujące może być zawsze tylko jedno, różniąc się jedynie stopniem — zależnie od dojrzałości rozwoju w ogóle, a zatem i rozwoju organu myślenia”. Jak pamiętamy, w swych badaniach ekonomicznych Marks chętnie sytuuje się w linii rozwojowej ekonomii klasycznej, akcentując fakt, że kontynuuje ezoteryczny wątek myśli Smitha i Ricarda. I wydaje się, że dbałość o zapewnienie prawu wartości powszechności obowiązywania, którą można łączyć z wspomnianą autotelicznością nauki — niechby nawet uzasadnianą jej „przyrodniczym” charakterem — a która w pewnej mierze jest, jak sądzimy, transformacją motywu powołania i całej związanej z nim otoczki, jest jednym względem utrudniającym (jest to może określenie trochę złagodzone) Marksowi przyjęcie prostego i jednoznacznego rozstrzygnięcia Engelsa. Wszelako z uwagi na wprowadzony tu moment osobisty nie chcemy przykładać zbyt wielkiej wagi do tego spostrzeżenia.

Wzgląd drugi i wcale nie błahy stanowi uwikłany w tę kwestię problem władzy i zarządzania w komunizmie. Mogłoby się wydawać, że z uwagi na ten aspekt rozwiązanie Engelsa jest bardzo „marksowskie”, a przy tym w łatwy sposób usuwa wszystkie trudności związane z komunistyczną organizacją społeczeństwa, jednakże właśnie ta łatwość stanowi jak gdyby sygnał alarmowy dla Marksa. Ów „marksowski” charakter rozwiązania Engelsa polega na wierności wobec idei *Ideologii niemieckiej* lub — jeśli kto woli — na wy-

prowadzeniu ostatecznych konsekwencji z pewnych stwierdzeń zawartych w *Kapitale* oraz w *Krytyce Programu Gotajskiego*. Przede wszystkim Engels, podobnie jak Marks, mocno akcentuje proces uspołecznienia pracy, a ściślej, przeobrażania się pracy społecznej, występującej najpierw w formie pracy abstrakcyjnie ogólnej, w pracę bezpośrednio społeczną, uspołecznioną. Następnie, wyzyskując, jak się zdaje, stwierdzenie marksowskie, że praca tworzy wartość, ale sama nie ma wartości, Engels konkluduje, że w komunizmie, gdzie praca społeczna występuje bezpośrednio, a nie w sposób okólny, gdzie nadto celem produkcji jest wartość użytkowa, znika wartość i wszystkie jej formy, a pozostaje jedynie jej substancja i źródło — sama praca społeczna. Inaczej mówiąc, właściwa kapitalizmowi sprzeczność między „społeczną więzią produkcji" a żywiołowym charakterem „wymiany materii jej produktów" zostaje usunięta, albowiem społeczność komunistyczna jest nie tylko samą tą „społeczną więzią" uwolnioną od kapitalistycznych ograniczeń, lecz zarazem „zespolonym rozumem", którego brak sprawia, iż prawo wartości działa wyłącznie „jako ślepe prawo natury". „Cały dowcip — poucza Marks Kugelmanna — jeśli chodzi o społeczeństwo burżuazyjne, polega właśnie na tym, że a priori nie ma tu żadnej świadomej społecznej regulacji produkcji. To, co jest rozumne i z natury konieczne, toruje sobie drogę jedynie jako ślepo działająca przeciętna".

Może się wydawać, że w tym wymiarze chodzi przede wszystkim o sprzeczność między wartością a wartością użytkową w skali społecznej i o warunki usunięcia tej sprzeczności, że więc chodzi o problem, który Engels rozwiązał już w młodości, tak że wystarczyłoby po prostu przepisać to rozwiązanie. I jeśli całą tę kwestię rozpatrywać w ten sposób, że mamy oto element

przedmiotowy, podległy przyrodniczym koniecznościom osobliwy „kosmos” „pracy społecznej” („społecznej więzi produkcji”) na takim szczeblu rozwoju, na którym wyłania się zeń jego własny „logos”, najpierw w postaci teoretyka, później zaś „rządu socjalistycznego”, i jeśli wystarczy owe prawidłowości poznać, żeby je opanować, to w rzeczy samej zadanie zostałoby rozwiązane z chwilą narodzin „rządu socjalistycznego’ jako pożądanego „zespolonego rozumu”, świadomie realizującego „to, co jest rozumne i przyrodniczo konieczne”.

Ale trudność polega właśnie na tym, że kwestii tej nie można sprowadzić do zadania statystyczno-organizacyjnego, choćby z tej racji, że po obu stronach mamy do czynienia z czynnikiem podmiotowym i nie chodzi bynajmniej o wydzielenie — lub raczej wydzielenie się — jakiegoś superpodmiotu, lecz o przeobrażenie się samej tej rzekomo „tylko” przedmiotowej sfery „pracy społecznej” w zespolony rozum, krótko mówiąc, o ukonstytuowanie się jednorodnego, samowiednego, wolnego podmiotu zbiorowego, owej wytęsknionej ludzkości jednej i niepodzielnej. Wystarczy bowiem przypomnieć uwagi Marksa na temat wartości użytkowej społecznej (np. o Hindusie, dla którego mięso nie jest wartością użytkową, czy o profesorze, dla którego wartością użytkową jest godność tajnego radcy, która z kolei dla robotnika nie jest wartością użytkową — nie „stoi” wobec niego jako wartość użytkowa — a nawet, jeśli robotnik jest nastrojony komunistycznie, stanowi dlań bezużyteczną, uciążliwą narośl), żeby uświadomić sobie ograniczoność takiego „ekonomicystycznego” stanowiska w aspekcie „czysto” przedmiotowym (bo przecież trzeba nie tylko umiejętnie regulować wymianę materii produktów pracy społecznej, lecz zrewolucjonizować jej strukturę). Wystarczy przy-

pomnieć choćby engelsowski komentarz do *Wojny domowej we Francji*, żeby zdać sobie sprawę z jego ograniczoności w aspekcie „czysto” podmiotowym — jeśli nawet rozpatrywać obie strony z osobna. A idzie właśnie o to, by rozpatrywać je razem, by — używając wyrażenia Marksa — zlały się w jedną nową kategorię, żeby zaś można było rozpatrywać je razem, należałoby sięgnąć do „korzeni sprawy” — zlikwidować podział pracy. I Engels istotnie głosi hasło zniesienia podziału pracy w komunizmie. Dopiero bowiem na tej podstawie można mówić o ukonstytuowaniu się samoistnego i samowiednego podmiotu. Określając wymiar tej podmiotowości Engels nie zawahał się użyć odniesienia do przyrody, stwierdził bowiem, iż w komunizmie ludzie „po raz pierwszy stają się świadomymi, rzeczywistymi panami przyrody”. Ale warunkiem opanowania przyrodniczej konieczności jest opanowanie „swego własnego społecznego współżycia”, które dotąd „przeciwstawiało się im jako coś narzuconego przez przyrodę i historię”. Otóż ów przyrodniczo konieczny, zniewalający i usamodzielniony (a w tym sensie tylko przedmiotowy) charakter własnego współżycia występował dotychczas jako „wartość”, jako jedynie abstrakcyjnie-ogólna więź społecznej produkcji. Zniesienie podziału pracy, restytucja indywidualności jako elementu zarazem ogólnego, społecznego usuwa zewnętrzny tylko, abstrakcyjny charakter zespolenia, sprawia, że więź społeczna staje się istotnie żywą, organiczną totalnością — „wartość” staje się odtąd „własnym swobodnym czynem” ludzi.

Wydaje się, że ta engelsowska formuła jest znacznie bardziej radykalna niż znana zasada komunistyczna: „Każdy według swych zdolności, każdemu według potrzeb”. Jeśli bowiem rozważyć treść tej zasady w opar-

ciu o lekturę *Ideologii niemieckiej*[139], to trzeba będzie stwierdzić, iż zakłada się tutaj nie tylko fakt rozrzutu uzdolnień oraz ich nierówność (czyli, w ujęciu zobiektywizowanym, hierarchię prac, rozumianych jako społeczne manifestacje owych uzdolnień, a więc milcząco przyjmowane założenie o wyższości jednych rodzajów pracy nad innymi), lecz także rozdzielenie indywidualności i osobowości. Lapidarna motywacja tej zasady głosząca, że różnice między głowami nie pociągają za sobą różnic między żołądkami, wskazuje na jej kompensacyjny charakter. Dobrodziejstwa komunizmu ujawniają się zwłaszcza w dziedzinie podziału dóbr — w sferze osobowości, a w znacznie mniejszym stopniu w dziedzinie aktywności produkcyjnej (i chyba wszelkiej aktywności o znaczeniu społecznym), czyli we właściwej sferze indywidualności. Wygląda to tak, jak gdyby z góry przesądzało się, że różnice między jednostkami są ugruntowane przyrodniczo i dlatego należy je uznać za sprawę osobistą, jako że interwencja społeczna niewiele tu mogłaby pomóc, natomiast rozdział dóbr znajduje się w gestii opatrzności społecznej i w tej dziedzinie społeczność może wynagrodzić jednostce niedostatek talentów; o tyle też można by tu mówić o swoistej charytatywności na wielką, ogólnospołeczną skalę. Ale nietrudno zauważyć, że tak rozumiana zasada ta koresponduje z przyrodniczo-koniecznym — jak

[139] Przedstawiona dalej interpretacja zdaje się osłabiać wcześniejszą „indywidualnościową" wykładnię perspektywy *Ideologii*, toteż chcemy zauważyć, iż dzieło to jest przecież dość niejednorodne (wiadomo na przykład, że również Hess uczestniczył w jego powstawaniu), a ponadto sama zasada jest po pierwsze znacznie starsza, po drugie zaś pojawia się także w późniejszych dziełach Marksa i Engelsa. Analiza tej zasady w zestawieniu z „maksymalistycznym" pojmowaniem komunizmu ułatwia zrozumienie zarówno kłopotów z wartością, jak również opowiedzenia się Marksa za formułą komedii.

gdyby przedmiotowym — ujmowaniem wartości, a przynajmniej z bardzo wyraźnym zaznaczeniem rozdziału między „społeczną więzią produkcji" a „zespolonym rozumem". Mówiąc metaforycznie, na przedstawioną tu społeczność komunistyczną kładzie się cień „wartości", czego nie ma u Engelsa, który obiera drogę „indywidualnościową", nie zaś „osobowościową". Jak stwierdziliśmy, tę ostatnią drogę preferował Marks w swych późniejszych pismach.

Różnicę między tymi drogami można łatwo dostrzec, gdy zestawi się marksowskie i engelsowskie pojmowanie królestwa wolności i konieczności. U Marksa oba królestwa trwają obok siebie, dominującym rysem tego obrazu jest statyka. U Engelsa mamy do czynienia z ujęciem dynamicznym, ze skokiem od królestwa konieczności do królestwa wolności, przy czym ów skok należy rozumieć jako rzeczywiste opuszczenie, pozostawienie za sobą rewiru konieczności przyrodniczej (nagiej, jak również w przybraniu historycznym). I trzeba to powiedzieć wyraźnie, albowiem wbrew oczywistemu znaczeniu marksowskiej wypowiedzi, próbuje się ją niekiedy interpretować w planie diachronii, a więc na modłę engelsowskiego skoku czy też wcześniejszego marksowskiego zwrotu o przejściu od prehistorii do historii właściwej. Interpretacja taka świadczy o czysto zewnętrznym podejściu do rozwoju myśli marksowskiej, bo przecież wypowiedź Marksa nie jest jakimś odosobnionym epizodem w jego twórczości, który można by tłumaczyć chwilowym zniechęceniem, depresją czy w podobny sposób, przeciwnie — jest ona ściśle związana ze zmianą planu *Kapitału*, to zaś z kolei podyktowane zostało względami merytorycznymi, nie psychologicznymi ani też fizjologicznymi. Perspektywa „engelsowska" była przez długi czas również „marksowska", nie jest tedy przypadkiem, że jeszcze w *Grundrisse*

na samym końcu (można by powiedzieć na „wierzchołku”, chodzi bowiem o plan synchronii i diachronii zarazem) programu *Kapitału*, w jego części pozytywnej poświęconej komunizmowi, znajduje się hasło realnego ukonstytuowania pracy indywidualnej jako społecznej i *vice versa*. Jednakże wnikliwa analiza materiału empirycznego skłoniła Marksa do rezygnacji z przedstawienia wszystkich ogniw pośrednich między wspomnianym „wierzchołkiem” a częścią ogólną, inaczej mówiąc, Marks zrezygnował z konkretnego przedstawienia „społecznej więzi produkcji” jako sfery tak rozwiniętej, tak dojrzałej, że już bliskiej przeobrażenia się w „zespolony rozum”. Rozwijanie tych ogniw pośrednich oznaczałoby również nadawanie coraz to konkretniejszej formy prawu wartości, a więc oczyszczanie tego prawa, rządzącego czasem pracy, z mglistych ogólników o konieczności przyrodniczej itd.

Zauważmy, że istnieje prosta zależność między konkretnością obrazu społeczności komunistycznej a konkretnością sformułowania prawa wartości: im więcej w tym ostatnim ogólnikowej konieczności przyrodniczej, tym więcej „pustego”, niedookreślonego czasu — przeznaczonego na skuteczną działalność „rządu socjalistycznego” — po stronie komunizmu, i tym mniej możliwości na wyzwolenie się z masywności „wartości”. Łatwiej to można zrozumieć, jeśli pamięta się o tym, że etap komunizmu jest punktem dojścia owej „czysto teoretycznej” drogi od abstrakcji do konkretu, jest suwerennym — i bardzo ważnym — elementem całego programu tej drogi. Zaniechanie realizacji dalszych części programu, ograniczenie się do sfery kapitału w ogóle nie zmuszało Marksa bynajmniej do przekreślenia perspektywy ujęcia systematycznego, przeciwnie — ponieważ zmiana planu sprowadzała się do mechanicznej amputacji partii konkretyzujących, nic

nie stało na przeszkodzie temu, by Marks dogmatycznie trzymał się projektowanych punktów dojścia — na przekór faktom. Lecz Marks, choć nie przyszło mu to łatwo, rzeczywiście zmienił swój punkt widzenia, a zatem — co w przypadku tej koncepcji jest oczywiste — swój obraz przyszłości. W świetle tych uwag dość prawdopodobnie brzmi informacja o marksowskiej aprobacie „prawa do lenistwa", chcemy jednak od razu zaznaczyć, że naszym zdaniem sam Marks nie ujmował emancypacji pracy tak jak Lafargue, można by co najwyżej uważać, że koncepcja zięcia jest granicznym, doprowadzonym do skrajności wariantem stanowiska teścia [140]. I podobnie, acz na drugim biegunie, można by usytuować stanowisko Engelsa z *Anty-Dühringa*.

Byłoby zresztą nieporozumieniem, gdyby ktoś odniósł wrażenie, iż przeciwstawiamy tu Engelsa Marksowi. Wszak można by bez trudu przytoczyć szereg późniejszych wypowiedzi Engelsa, w których on również optuje za drogą osobowościową, co więcej, pozytywny stosunek Marksa do koncepcji Lafargue'a nie znajduje potwierdzenia w dostępnych źródłach, można natomiast przytoczyć życzliwe opinie Engelsa na ten temat, zawarte w opublikowanych listach do przywódców niemieckiej socjaldemokracji [141], a nawet dałoby się odna-

---

[140] W sprawie samego „prawa do lenistwa" por. P. Lafargue, *Pisma wybrane*, Warszawa 1961, t. 1, s. 463—465, 471; t. 2, s. 14, 24, 44, 47—49 (oprócz własnych pomysłów Lafargue'a wymieniliśmy też miejsca inspirowane przez *Kapitał*, włącznie ze słynnym cytatem z Arystotelesa). O dowodach marksowskiej aprobaty dla koncepcji Lafargue'a napomyka P. Naville w *Le nouveau Leviathan I*, cyt. wyd., s. 495, jednakże nie przytacza żadnej wypowiedzi Marksa. Własne stanowisko Naville'a jest podobne — por. np. s. 493, a także t. 3 tegoż dzieła, s. 15, 45—46.

[141] Por. listy Engelsa do Bernsteina z 13 XI 1883 r. i z 28 I 1884 r. (*MED*, t. 36).

leźć w tych engelsowskich wypowiedziach dość wyraźny motyw komedii [142]. Skłonni jesteśmy również twierdzić, że nasze ostatnie rozważania nie podważają wcześniej wysuniętej hipotezy o inspirowaniu przez Marksa engelsowskiej wizji komunizmu w *Anty-Dühringu* [143]. Wiadomo przecież, że wybór ujęcia otwartego nie zdyskredytował w oczach Marksa perspektyw ujęcia systematycznego; nie jest to zresztą możliwe na gruncie filozofii podmiotowości — jeśli bowiem nawet aktualny widnokrąg mocy rzeczywistego podmiotu był jeszcze w czasach Marksa dość ograniczony, to przecież zakładając, że ujmuje się podmiot nie w sposób zewnętrzny, przedmiotowy, lecz jako rozwijającą się potencję, nie

---

[142] „Co do naszych mas proletariackich nie myliłem się nigdy. Postawa ich jest wzorowa, wręcz niezrównana — idą naprzód pewnym krokiem, z wiarą w zwycięstwo i właśnie dlatego wesoło i z humorem" (Engels do Bebla, 11 XII 1884 r. *MED*, t. 36, s. 297). „Partie porządku, jak same siebie nazywają. giną wskutek stworzonego przez nie same stanu prawnego. Wołają więc w rozpaczy za Odilonem Barrot la légalité nous tue, legalność nas zabija — my zaś w ramach tej legalności dostajemy krzepkich mięśni i rumianych policzków i wyglądamy jak wieczne życie" (*MED*, t. 22, s. 628).

[143] Trzeba odnotować, iż Marks znacznie wcześniej niż Engels zainteresował się twórczością Dühringa, głównie z tej racji, iż Dühring był jednym z pierwszych recenzentów *Kapitału* — por. np. listy Engelsa do Marksa z 7 I 1868 r., Marksa do Engelsa z 8 I 1868 r., Marksa do Kugelmanna z 6 III 1868 r.. Marksa do Engelsa z 11 I 1868 roku (*MED*, t. 36), i podczas gdy Engels, informując Marksa o swym zamiarze przedstawienia własnego stanowiska w celu przeciwdziałania „przekleństwu płatnych agitatorów", ciążącemu na partii niemieckiej, zastanawiał się nad tym, czy słuszne byłoby atakowanie samego Dühringa, Marks natychmiast opowiedział się zdecydowanie za „pozbawioną wszelkich względów" krytyką Dühringa, uznając ją nawet za warunek wystąpienia przeciwko „tym panom" (por. listy Engelsa do Marksa z 24 V 1876 r. i Marksa do Engelsa z 25 V 1876 r. *MED*, t. 34, s. 17—20).

można po prostu absolutyzować tego danego widnokręgu. Nie jest tedy wykluczone, że skoro Marks w ogóle wyręczył się Engelsem w całej rozprawie z Dühringiem, to może skorzystał też z okazji, by przedstawić swój obraz przyszłości w szeregu „pozytywnych wywodów", nie będąc przy tym zobligowanym do zapełnienia luki między abstrakcyjną częścią *Kapitału* a poziomem komunistycznego konkretu. W każdym razie fakt, że Marks *explicite* zaleca jednemu ze swych korespondentów zapoznanie się z owymi „pozytywnymi wywodami" [144], świadczyć może o tym, że autor *Kapitału* solidaryzuje się ze stanowiskiem Engelsa. Zresztą nawet marksowska koncepcja królestwa wolności wyraźnie wskazuje na kierunek wyboru, mianowicie na opowiedzenie się za taką strategią rozwoju, której centralnymi kategoriami są wartość użytkowa i czas rozporządzalny, a nie wartość i czas pracy; „prawdziwym bogactwem" dla ludzi komunizmu będzie bowiem czas wolny, „czas, którego nie pochłania praca bezpośrednio produkcyjna, lecz który można poświęcić na enjoyment, na wywczasy, wskutek czego powstanie przestrzeń zezwalająca na nieskrępowaną działalność i rozwój".

To „osiadanie" po stronie wartości użytkowej i osobowości jest, jak wykazywaliśmy, nieco wymuszone przez właściwości sfery produkcji materialnej, nie sprzyjającej rozkwitowi indywidualności, co zmusiło Marksa do przeniesienia pola rozwoju indywidualności do sfery czasu rozporządzalnego. Choć więc Marks z zapałem aprobuje „ową piękną tezę" głoszącą, że „bogactwem jest czas, którym można rozporządzać, i nic ponadto", jednakże jego własne rozwiązanie nie

---

[144] Por. list Marksa do Brackego z 11 IV 1877 r. *MED*, t. 34, s. 289.

polega i nie może polegać na absolutyzacji czasu wolnego, gdyż sfera konieczności nie pozwala o sobie zapomnieć. To powiązanie wartości i bogactwa, indywidualności i osobowości widoczne jest szczególnie wyraźnie w wypowiedzi z *Teorii wartości dodatkowej*, którą chcemy zakończyć omawianie tego zagadnienia. „Jeżeli nawet zniknie wartość wymienna, *time of labour* pozostanie zawsze twórczą substancją bogactwa i miernikiem *kosztów*, których wymaga jego produkcja. Ale free time, *disposable time*, stanowi samo bogactwo — po części, aby spożywać produkt, po części zaś, aby rozwijać free activity, nie określaną, jak the labour, przez przymus zewnętrznego celu, który musi się osiągnąć, którego osiągnięcie jest naturalną koniecznością lub obowiązkiem społecznym, jak kto woli"[145]. Choć cytat ten kończy nasze rozważania, nie należy go jednak ujmować jako swoistego „ostatniego słowa" Marksa, a tym bardziej marksizmu. Jeśli zaś mielibyśmy koniecznie sformułować na koniec jakieś budujące wskazanie czy maksymę, to najlepiej zrobimy odwołując się do autorytetów, których przykład silniej zapewne pobudzi wyobraźnię niźli jakakolwiek nasza własna myśl. Sądzimy zresztą, że najbardziej owocne są często nie wieńczące dzieło maksymy, lecz to, co je poprzedza, dynamika myśli — jeśli nawet jej przedmiot jest znacznie bardziej szczegółowy od przedmiotu finalnej konkluzji. Na tej zasadzie pewne szczegółowe analizy heglowskie są znacznie donioślejsze niż streszczenie całego systemu czy też jego tak zwana ogólna wymowa. Podobnie śledzenie oscylacji myśli Marksa między ujęciem otwartym i zamkniętym, systematycznym, jest znacznie płodniejszym zajęciem niźli egzegeza ogólnych sformułowań, będących gotowym rezulta-

[145] Teorie..., cz. III, s. 299.

tem, w którym wewnętrzna dialektyka myśli zastygła i zmartwiała. I na ten właśnie podwójny moment chcemy zwrócić uwagę, zanim sięgniemy po cudzą maksymę.

Trzeba bowiem pamiętać o tym, że cokolwiek można by powiedzieć o przezwyciężeniu przez Marksa zastanej rzeczywistości, była ona dlań nie tylko obiektem, zewnętrznym przedmiotem naukowej wiwisekcji, lecz także żywą całością, której on sam z kolei był jedynie jednostkowym składnikiem, świadomą wprawdzie, lecz tylko cząstką, poddaną wielorakim i nie w pełni uświadamianym naciskom i wpływom. Różnorakie przełamywanie się tych wpływów, będące jednym z powodów — i zarazem ogólnym podłożem — walki wewnętrznej, rozterek teoretycznych, można przedstawić choćby na zewnętrznym przykładzie odrębności ewolucji duchowej i — mimo generalnej bardzo dużej zbieżności poglądów — szczegółowych rozwiązań Marksa i Engelsa (nawiasem mówiąc, jest to trop do dziś niewykorzystany, zazwyczaj bowiem albo absolutyzuje się różnice, albo zgodność stanowisk, a przecież gdyby np. odtworzyć możliwie jak najwierniej obfitującą w częste i szybkie zmiany ewolucję duchową Engelsa i następnie, traktując jej zapis jako swoisty „barometr" dynamiki samej rzeczywistości i pamiętając zarazem o podmiotowej odmienności najserdeczniejszego druha Marksa, spojrzeć od tej strony na twórczość marksowską, to nie tylko zyskalibyśmy nowe możliwości odczytywania tekstów Marksa, lecz nadto wzbogaciłby się obraz marksizmu jako wspólnego tworu obu przyjaciół; wzorcowym przykładem może tu być przeobrażenie duchowe Engelsa po przeniesieniu się do Anglii, jego wpływ na Marksa za pośrednictwem teorii, następnie zmiana otoczenia a także przedmiotu i sposobu teoretycznego widzenia przez Marksa, co zostało odnoto-

wane i wyzyskane w *Ideologii niemieckiej*, a później w jeszcze większym stopniu w *Nędzy filozofii).*

Próbowaliśmy pokazać, jak swoistość stosunków niemieckich oddziałała na kształt samego sposobu widzenia rzeczywistości i aparatury teoretycznej, w jakim stopniu zaważyła nie tylko na modelu dialektyki, ale także na modelu humanizmu, jak wreszcie Marks wyłamywał się z kręgu tradycji, jak reinterpretował nie tylko sam obraz rzeczywistości, lecz także źródła teoretyczne (tu znów dobrym przykładem byłby stosunek Marksa do teorii Saint-Simona, zwłaszcza w świetle informacji Engelsa zamieszczonej w *Kapitale).* Nawet marksowską formułę królestwa wolności należałoby chyba odczytywać jako „mimo wszystko" pogłos owego klasycznego, kulminującego w myśli Hegla i Goethego, modelu humanizmu. I wydaje się, że także ogólna struktura społeczeństwa zjednoczonego w sposób abstrakcyjnie-ogólny, a więc społeczeństwa spętanego przez zjawiska atomizmu i jego konsekwencje fetyszystyczne, wywierała stały nacisk na marksowskie wybory teoretyczne. Przezwyciężenie ideologii, dramatyczna walka z dwiema stronami frazesu, czy wreszcie, ujmując to w sposób najprostszy, dążenie do osiągnięcia pełnej adekwatności teorii wobec rzeczywistości i jej przemian — wszystko to, koniec końców, jest ciągłym zadaniem, dopóty nie w pełni wykonalnym, dopóki sama rzeczywistość społeczna trwa wciąż w swym abstrakcyjno-ogólnym wymiarze. Realny humanizm Marksa konkretyzuje się wreszcie w całkiem „prozaicznych" wskazaniach praktycznych w rodzaju hasła skrócenia dnia roboczego.

Wielkość Marksa, doniosłość jego antyideologicznych dokonań, jego zasług w walce z abstrakcyjnym humanizmem i z opaczną, jałową abstrakcją dotychczasowych form filozoficznego wyrazu widoczna jest zwłasz-

cza w tej teoretycznej „szarzyźnie w szarzyźnie”. Ale, jak zauważyliśmy, spoza tej skromnej formuły *Kapitałowego* humanizmu przeziera ustawicznie „bezgraniczny ogrom” komunistycznych celów, a w tej mierze zawrotność perspektyw właściwa tradycyjnej refleksji filozoficznej, acz przybierająca odmienną postać. Zawsze bowiem niepokoi Marksa to, czy w swej walce z frazesem nie posunie się za daleko: bądź w tym sensie, że „szarzyzna” teorii i skromności jej postulatów okaże się, być może, ustępstwem wobec zastanej rzeczywistości, bądź też w tym znaczeniu, że przesadne akcentowanie ogromu celów podważy zaufanie do „szarej” teorii, że ów ogrom celów zakazi jak gdyby przyrodniczo-konieczny charakter dochodzenia do komunizmu arbitralnością sądów o „rozwiązywaniu zagadki historii”. Stąd też bierze się ambiwalencja stosunku wobec świadomie wybranej „Grau in Grau” teorii marksowskiej, owa ambiwalencja zaś cechuje nade wszystko następców Marksa, w szczególności profesjonalnych filozofów. Jeśli chodzi o tych ostatnich, to nietrudno zauważyć, iż sam fakt ich istnienia dowodzi abstrakcyjnie-ogólnego zespolenia społeczeństwa, zespolenia na gruncie rozwiniętego podziału pracy. To ogólne podłoże, przemożnie oddziałujące *milieu*, powinno zatem odzwierciedlać się — pośrednio lub bezpośrednio, świadomie lub nieświadomie — w ich świadomości i jej produktach, czyli — używając języka Hegla — świadomość ta, szczęśliwa czy nieszczęśliwa, winna mieścić się w przedziale „świadomości uczciwej”. Ta konstrukcja heglowska jest, w naszym mniemaniu, jednym z celniejszych przykładów potwierdzających wcześniej wypowiedzianą opinię o cenności niektórych szczegółowych wywodów Hegla. Dla naszych rozważań ma ona o tyle wyjątkowe znaczenie, że jest to ogólna charakterystyka świadomości sfetyszyzowa-

nej (wyrosłej na gruncie podziału pracy i gospodarki towarowo-pieniężnej, mówiąc ogólniej, na etapie zespolenia abstrakcyjno-ogólnego), i to w aspekcie dynamicznym, gdyż efektem opisywanego rozwoju tej formy świadomości jest usunięcie określoności abstrakcyjnej ogólności, powstanie substancji przenikniętej indywidualnością (acz, jak zauważa Hegel, nawet to zespolenie jest jeszcze, mimo wszystko, abstrakcyjne).

Nietrudno zauważyć strukturalne podobieństwo między tą formułą a bardzo ogólnie rozumianym marksowskim schematem fetyszyzmu i defetyszyzacji. Ale należałoby też zwrócić uwagę na wpisanie w tę z gruntu społeczno-historyczną, konkretną sytuację, tradycyjnej problematyki filozoficznej i jej kategorii. Chcielibyśmy wyzyskać to spostrzeżenie nie tylko bezpośrednio, konstatując aktualność heglowskiego opisu w stosunku do dzisiejszych filozofów, ale też pośrednio, w odniesieniu do sposobu recepcji twórczości marksowskiej. Nie ulega wątpliwości, że walka z „uczciwą świadomością" — i, rzecz jasna, z jej ogólnospołecznym podłożem — stanowiła jeden z centralnych kierunków marksowskich polemik [146]. Kto wie, czy nie z tej właśnie racji główni reprezentanci tej formy świadomości nie do-

[146] O bezpośrednim posłużeniu się tą kategorią przez Marksa wspominaliśmy już wcześniej, tu możemy jeszcze wskazać na list do Engelsa z 16 III 1868 r., w którym Marks używa jej — a także innych heglowskich typów świadomości — w odniesieniu do działaczy niemieckich. W tym wypadku chodzi jednak o sprawę znacznie ogólniejszą, mianowicie o pośrednią krytykę uczciwej świadomości, zawartą *implicite* w marksowskiej koncepcji alienacji i fetyszyzmu, a jeszcze ogólniej — w podmiotowej koncepcji procesu dziejowego. Jednym ze znaków rozpoznawczych „świadomości uczciwej" jest, przynajmniej na razie, abstrahowanie od zjawisk alienacyjnych. Można by tu wskazać, z jednej strony, na opisane m. in. przez O. Langego zjawisko „apologetyczno-dogmatycznej degeneracji marksizmu" (por. *O socjalizmie i gospodarce socjalistycz-*

strzegają, może w odwecie, głęboko filozoficznego charakteru dociekań Marksa— jak gdyby tematyka wolności, temporalności, podmiotowości, indywidualności była zastrzeżona dla „prawdziwej" filozofii — czyli sfery ideologicznego frazesu — i ginęła wraz z odrzuceniem tej ostatniej! Ale z drugiej strony, jeśli samego Marksa potraktować jako szeregowego członka społeczeństwa opartego na gospodarce towarowo-pieniężnej i podziale pracy, a w tym znaczeniu zdeterminowanego przez względną trwałość owej formy zespolenia, czy nie można by w pewnym stopniu i do niego odnieść spostrzeżeń Hegla (mamy tu na myśli zwłaszcza problematykę wolności i konieczności przyrodniczej, a właściwie *quasi*-przyrodniczej)? Nie czynimy tego, by stawiając Marksowi jakikolwiek zarzut, wręcz przeciwnie, sądzimy, że byłoby to tylko wykazanie na przykładzie Marksa słuszności jego własnej teorii, a zresztą, jak staraliśmy się wykazać, Marks tego rodzaju zarzuty pozbawił sensu, budując swoją filozofię praktyki. Ale sama filozofia praktyki — bez odpowiedniej praktyki przemian komunistycznych — nie uwolniła go od tych rozterek teoretycznych, których ilustracją były problemy indywidualności, podziału pracy, wartości i bogactwa.

A oto — niepełna — heglowska charakterystyka

nej, cyt. wyd., s. 51—53), z drugiej zaś — na znamienne stanowisko teoretyków społeczeństwa postindustrialnego, którzy odsyłają kategorię alienacji do muzeum politycznej teologii, odmawiając jej wszelkich walorów naukowych (rzecz jasna, w odniesieniu do własnego społeczeństwa) i wielkodusznie przypisując ten pogląd także Marksowi, ale jednocześnie przyznają, że kategoria alienacji może mieć, owszem, pewną wartość dla rewizjonistów w krajach socjalistycznych (por. np. D. Bell, *The Debate on Alienation*. W: *Revisionism. Essays on the History of Marxist Ideas*, Ed. by L. Labedz, London 1962, s. 197; L. S. Feuer, *Marx and the Intellectuals. A Set of Post-Ideological Essays*. New York 1969, s. 99).

świadomości uczciwej: „W wypadku, kiedy świadomości uczciwej nie udało się doprowadzić swego celu do *urzeczywistnienia*, twierdzi ona jednak, że chciała, to zaś znaczy, że *z celu*, jako celu, *z czystego działania*, które nic nie zdziałało, czyni *rzecz samą*. Może więc mówić i tym się pocieszać, że jednak coś się *zrobiło* i *zdziałało*, ponieważ ogólność zawiera w sobie negatywność, czyli zanikanie, więc i to, że dzieło zostaje unicestwione, jest także jej działaniem. [...] Jeśli jednak uczciwa świadomość *nawet nie próbowała* zrealizować *rzeczy samej* i *nic w ogóle nie zrobiła*, wówczas twierdzi, że *nie mogła* tego uczynić. *Rzecz sama* jest dla niej właśnie *jednością* jej decyzji i realności. Świadomość uczciwa twierdzi, że *rzeczywistość* nie jest niczym innym, jak tym, co ona *może*. — Jeśli wreszcie powstało coś, co interesuje uczciwą świadomość, ale powstało bez jej pomocy, wówczas ta *rzeczywistość* staje się dla niej *rzeczą samą* właśnie przez zainteresowanie, jakie w niej budzi, mimo że została ona nie przez nią wytworzona. Jeśli jest to jakieś szczęście, które ją osobiście spotkało, to ceni je sobie jako swój *czyn* i swoją *zasługę;* jeśli zaś jest to jakieś *zdarzenie historyczne*, które jej szczególnie nie dotyczy, to czyni ona mimo wszystko z tego wydarzenia coś swojego, a swoje *bezczynne zainteresowanie* uważa za *zajęcie stanowiska* za lub *przeciw*, za *zwalczanie* lub *popieranie*" [147]. I teraz wreszcie możemy przytoczyć zapowiadaną maksymę. Jej niewątpliwie optymistyczna wymowa — bo wszak jest to stara formuła filozofii praktyki — przejawia się w tym, że choć na pozór wyraża ona zasadę uczciwej świadomości, to w istocie prowadzi do jej unicestwienia.

„Mój przyjacielu, każda teoria jest szara,
Ale zielone — życia drzewo złote".

[147] *Fenomenologia ducha*, t. 1, s. 460.

РЕЗЮМЕ

Предметом данной работы является не „Маркс восприятия", а „Маркс текстов", иначе говоря, проводим имманентный анализ Марксова творчества, и весь багаж противоречивых нередко интерпретаций отодвигаем в примечания. Анализируя произведения Маркса, мы пользуемся Марксовым различением пути от конкретности к абстракции и пути от абстракции к конкретности, а также, соответственно, порядка исследований и порядка изложения (системы). Более подробное исследование напряжения (интерференции) между обоими путями (и порядками) приводит нас к выводу, что в результате постоянного сопоставления диалектической теории с действительностью Маркс изменил план *Капитала* по существенным причинам, а не по вненаучным, и что изменение это связано с преодолением некоторых парадигм (напр. убеждения об уменьшающейся роли государства), а также с выбором другой модели диалектики. При таком подходе к дальнейшему развитию марксизма можно сказать, что продолжением историософского поля зрения, содержавшегося в первоначальной, планированной версии *Капитала* (и окончательной, местами урезанной) является теория и практика II Интернационала, а дальнейшим результатом сознательного изменения плана произведения и модели диалектики являются свершения Ленина. Поэтому можно было бы говорить о „доленинском" этапе в Марксовом творчестве.

Книга состоит из пяти разделов. В первом обсуждается раннее творчество Маркса; следующие — основная часть работы — посвящены зрелому творчеству с особым учетом *Капитала*. Именно *Капитал* и его структура являются основанием для систематизации и использования других трудов Маркса. Как уже говорилось, анализируя *Капитал*, руководствуемся принципами Марксовой конструкции, т. е. исследовательской основой становится для нас план *Капитала* (зарисовывающийся, в частности в *К критике политической экономии*).

Творчество Маркса рассматривается нами как диалектическое продолжение немецкой философии субъекта (особенно философии Гегеля). Такой характер Марксовой теории наиболее заметен в понимании отчуждения и фетишизма. При этом стараемся указать, что проблематика отчуждения не только не „исчезает" в *Капитале,* но разработана там лучше в теоретическом отношении, чем в *Экономическо-философских рукописях.* Фетишизм, по нашему мнению, является лишь симптомом ситуации отчуждения. Трудности Марксовой философии субъективного, которые пробуем представить особенно в последнем разделе, озаглавленном „Диалектика субъективного — экономика и политика", можно бы кратко выразить таким образом, что *Капитал* является теорией наступающего, еще только формирующегося коммунистического субъекта. Поэтому в Марксовой дефетишизации серьезное место занимает позаимствованная у Гегеля и творчески преобразованная категория комедии, понимаемая в широком смысле как диалектическая формула, вернее: как формула торжествующего субъективного.

С последним вопросом связаны проблемы „производства" и „воспроизводства" революции, а также проблематика индивидуальности и личности в аспекте освобожденного труда. Следует подчеркнуть, что понятие индивидуальности и личности вписываем в план исторического развития, следовательно не трактуем их в психологическом смысле. Если всемирную историю рассматривать — по Гегелю — как двойственный процесс экстериоризации и интериоризации, а также, по Марксу, как процесс социализации и десоциализации, особенно если этот последний аспект истории рассматривать в связи с развитием разделения труда, „расчленения человека", то ассоциирование индивидуальности с актами экстериоризации, а личности с актами интериоризации позволяет раскрыть своеобразную диалектику их расхождения. Марксова концепция „царства свободы" и „царства необходимости" в свете этих замечаний является своеобразным подведением итогов этой диалектики, трудностей философии субъективного. Далее стараемся указать связь изменения модели диалектики и своеобразной реабилитации политического фактора (понимаемого как контрсубъективный, контрличностный фактор) с вопросами освобождения труда, ликвидации разделения труда, освобождения рабочего класса. Поэтому последняя часть наших рассуждений растянута между двумя системами отнесения: Гегелем и Лениным. Указывая в *Капитале* процесс преодоления ограничений эпохи, теоретических парадигм и т. д., пробуем доказать, что

творчество Ленина стало подлинным развитием усилий Маркса и одновременно новым этапом в истории марксизма, что особенно заметно на примере соотношения теория—практика. Во всяком случае деятельность Ленина является „продолжением" Марксовой философии субъективного, развитием философии практики, а также — что обычно остается незамеченным — Марксовой критики „идеологии" и в этом смысле всего Марксова антиидеологического перелома.

SUMMARY

The subject of this work is not „the Marx of his interpretors" but „the Marx of his texts". In other words, Marx's work is analysed immanently, while the whole baggage of often contradictory interpretations of it has been relegated to the footnotes. In analysing Marx's work we make use of the Marxian differentiation between the road from the concrete to the abstract and the road from the abstract to the concrete, and also, correspondingly, between the order in which research is arranged, and the order of the exposition (of the system). A more detailed study of the tension (mutual interference) inherent between theso two roads (and the arrangement of these two orders) leads us to the conclusion that, as a result of constantly comparing dialectical theory with reality, Marx changed the plan of *Capital* for reasons of merit — not at all for non scientific ones — and that this change is connected with the breaking of certain paradigms (e. g. belief in the diminishing role of the state), and also with the choice of another model of dialectics. Looking at the further development of Marxism from this angle, it can be said that the theory and practice of the IInd International represented the continuation of the view of the philosophy of history contained in the original, planned version of *Capital* (and nowadays contained in fragments of the abridged version), while the "sequel" to the view contained in the consciously changed plan of the work and model of dialectics is represented by the achievements of Lenin. It is in this respect that we can also speak about the „pre-Leninist" stage of Marx's work.

The book is made up of five chapters. The first is taken up with a discussion of the work of the young Marx, while the following chapters — the major part of the book — deal with his later work, with specific reference to *Capital*. *Capital* and

its' structure provide the main foundation for the arrangement and utilisation of Marx's other works. As has been mentioned, in analysing *Capital* we are guided by the principles of Marxian structure, i. e. the plan of *Capital* forms the basis for our research. (This plan is outlined in, among other places, the *Introduction* to a *Contribution to a Critique of Political Economy*).

Marx's work is examined as a dialectical continuation of the German philosophy of subjectivity (in particular of Hegel's philosophy). The subjectivist character of Marxian theory is seen most clearly in its's understanding of alienation and fetishism. We try to show here that the problems of alienation don't „disappear" in *Capital*, but on the contrary are more fully elaborated than in the *Economic and Philosophie Manuscripts*. Fetishism is, in our opinion, only a manifestation of alienation. The difficulties of the Marxian philosophy of subjectivity which we try to present, particularly in the last chapter, entitled „The economics and politics of the dialectics of subjectivity", could de expressed most briefly by saying that theory of *Capital* represents the theory of a forthcoming, only just developing, communist subjectivity. For this reason the category of comedy, which has been taken from Hegel and creatively transformed, occupies a prominent place in the Marxian campaign of defetishisation, being widely understood as a dialectical formula, or, more precisely, — as the formula of the triumph of subjectivity.

The question of the „production" and „reproduction" of the revolution are linked to this last problem, as are the problems of individuality and personality in relation to the emancipation of labour. It must be pointed out here that whereas the concepts of individuality and personality are included by us in the plan of historical development, they should not be understood in a psychological way. Let us take general history, as Hegel did, to be a twofold process of exteriorisation and interiorisation, let us also accept Marx's view that it is a process of socialisation and de-socialisation, and let us now examine this last aspect of history in particular, in connection with the division of labour, the „dismemberment of Man". If having done this we assign the acts of exteriorisation to individuality, and those of interiorisation to personality, we are able to obtain the specific dialectic of their separation. In the light of these comments, the Marxian concept of „the realm

of freedom" and „the realm of necessity" is, in its own way, the summation of this dialectic, and of these difficulties in the philosophy of subjectivity. We attempt to further show the connection between on the one hand the change in the model of dialectics and the rehabilitation, in a way, of the political factor (understood to be an anti-subjective, anti-personal factor), and on the other hand, the problems of the emancipation of labour, of the abolition of the division of labour, and of the liberation of the working class. For this reason the final part of our deliberations lies between two systems of reference — that of Hegel, and that of Lenin. By showing the process of overcoming the limitations of the epoch, of theoretical paradigms etc, in *Capital* itself, we try to show that Lenin's work represents a real development of Marx's efforts, and is at the same time a new stage in the history of Marxism, which is seen particularly clearly if we look at the relation of theory to practice. In any case, Lenin's activities are the „sequel" to the Marxian theory of subjectivity, and are a development of both the philosophy of practice, and also — which usually passes unnoticed — of the Marxian critique of „ideology", and in this sense of the whole Marxian anti--ideological turn.

SKOROWIDZ NAZWISK

СОДЕРЖАНИЕ

CONTENTS

SPIS TREŚCI

Korektorzy: zespół

Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Wydawnictwo „Książka i Wiedza", Warszawa, grudzień 1979 r. Wyd. I. Nakład 3650+350 egz. Obj. ark. wyd. 36,2. Obj. ark. druk. 49 (42,1). Papier druk. sat. kl. III, 70 g, 84×108 cm. Oddano do składu 24 I 1978 r. Podpisano do druku w grudniu 1979 r. Druk ukończono w styczniu 1980 r. Prasowe Zakłady Graficzne, Kraków, ul. Wielopole 1. Zam. nr 633/79. C-39. Cena zł 150.—

Dziesięć tysięcy czterysta dziewięćdziesiąta druga publikacja „KiW"

Cena zł 150,–